Witold Bereś, Artur Więcek „Baron”

Tischner

Podróż

WYDANIE UZUPEŁNIONE

NIEZNANE KAZANIA
KAPŁAN NAPRZECIW SB

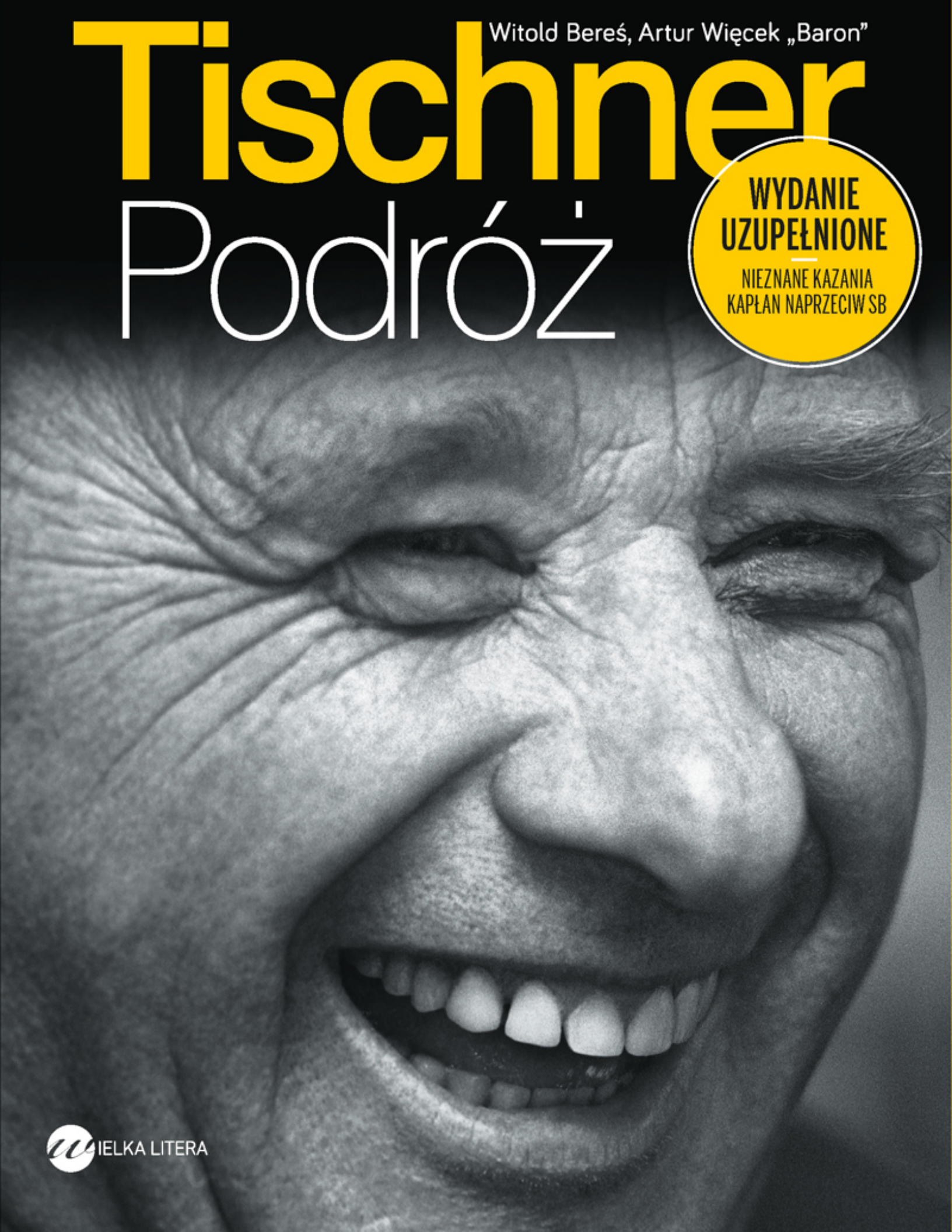

WIELKA LITERA

Witold Bereś, Artur Więcek „Baron”

Tischner
Podróż

WIELKA LITERA

Dokument chroniony elektronicznym znakiem wodnym

Zakupione w nexto: 3320712

Leszek Kołakowski

Józef Tischner – mój przyjaciel, przyjaciel świata

Pamiętam dzień, w którym po raz pierwszy spotkałem Józefa Tischnera, pamiętam też dzień, w którym widziałem go po raz ostatni. Pierwszy raz było to w Heidelbergu na polsko-niemieckiej konferencji, której tematu, wyznaję, nie pamiętam, a którą przygotował Krzysztof Michalski. Ostatni raz było to w Londynie w szpitalu, gdzie go odwiedziłem; nie mógł już wtedy mówić, komunikował się, pisząc na kartkach albo za pośrednictwem swojego bratanka Łukasza, który się nim opiekował. Nie miał już długiego życia przed sobą; jak mi mówiono, nie przerażało go umieranie. Powiadał przecież, że nie Bóg wynalazł śmierć, ani człowiek, ale diabeł (kto wie, czy tak było, lecz jest to możliwa interpretacja działalności węża w raju). Cierpiał wiele, ale oddawał Bogu swoje cierpienie i nie skarżył się nigdy.

Był jednym z najniezwyklejszych ludzi, jakich przeznaczenie pozwoliło mi poznać. Zaprzyjaźniliśmy się natychmiast, przy pierwszym spotkaniu, i zaraz zaczęliśmy mówić sobie po imieniu. Nie spotykaliśmy się często: czasem gdym Kraków odwiedzał, a co dwa lata w Castel Gandolfo, na parodniowych debatach u papieża. Uczestnicy tych spotkań mogli widzieć, jak bardzo Jan Paweł II lubił i cenił Józefa. Spotkania te były formalnie zebraniami rady wiedeńskiego Instytutu Nauk o Człowieku, zorganizował je i prowadził Krzysztof Michalski razem z Tischnerem. Krzysztof mógłby opowiedzieć o nich więcej, niż ja potrafię.

Nie potrafiłbym też, w pamięci grzebiąc, streścić filozofii Tischnera. Nie sądzę zresztą, by był on w mniemaniu własnym twórcą jakiejś doktryny

filozoficznej różnej od wszystkich innych. Był nauczycielem mądrości życiowej, nauczycielem nas wszystkich, cośmy go znali. Miał oczywiście doskonałe akademickie wykształcenie, napisał rozprawę doktorską, pod kierownictwem Ingardena, o Husserlu (nie czytałem tej rozprawy, przyznaję), ale w pismach swoich, w wykładach i dyskusjach nie z tej wiedzy mądrość swoją czerpał. Zapewne uważał, że to, co ważne dla życia naszego i dla naszego widzenia świata, zawiera się w tradycji Nowego Testamentu. Potrafił mówić przekonująco do uczonych, a także, jak mi opowiadano – do dzieci, którym głosił w kazaniach słowo boże. Kochał Polskę, przy czym, jak wszyscy wielcy Polacy, znał też dobrze okropne strony polskości – nienawiść, zawiść, nadęcie i głupotę – i umiał je bez obawy odsłaniać; kochał wolność jako największy dar boży człowiekowi dany, ale umiał też ujawniać jej nadużycia rozmaite, jej paradoksy i nieszczęścia, które można pod jej przykryciem powodować. Kochał Kościół Chrystusowy, ale nie wahał się odkrywać zło, jakie jego wyznawcy produkują, powołując się na chrześcijańskie reguły. Wiedział wszakże, że obok polskości szlachetnej, ożywionej duchem poświęcenia, odwagi i rozumu, istnieje polskość podła, a podobnie obok katolickości natchnionej słowami Kazania na Górze, istnieje katolickość podła, wypełniona nienawiścią i pychą. Wielekroć Józef był ofiarą tej katolickości nikczemnej i nienawidzącej, ale nigdy nie odpłacał jej tą samą monetą.

Bardzo rzadko można chyba spotkać kapłana prawdziwego, Bogu oddanego kapłana z takim jak Tischner zmysłem humoru. Zarówno jego sławne gadki góralskie i porzekadła, jak też reakcje na wszelkiego rodzaju sytuacje ludzkie, kłopoty i zdarzenia pełne były spontanicznego humoru, który czasem samego Pana Boga nie oszczędzał. Łączył ów humor z niezłomną wiarą chrześcijańską, a to, jak wszyscy wiemy, łatwe nie jest. Józef jednak, choć umiał igłą humoru przekłuwać głupotę i samochwalstwo, nie miał w sobie złości. Był życzliwy ludziom i życzliwy światu, widział w bycie całym, choćby złem zatrutym, piękno i blask chwały bożej. Spodziewał się na pewno, że również po przestąpieniu ostatniej przepaści będzie się za nas modlił, nie tylko za przyjaciół.

25 sierpnia 2008 roku

TISCHNER: *Problemem najciekawszym, najpiękniejszym jest problem jeden, w jaki sposób człowiek może obudzić w drugim człowieku poczucie wolności. Bo zazwyczaj zastanawiamy się nad tym, co ja powinienem zrobić, żeby drugim tak, a nie inaczej pokierować. Ale pokierować drugim to znaczy zagrać z nim w jakąś grę, może nawet zapanować nad nim. Tymczasem najgłębszym problemem wychowawczym nie jest to, w jaki sposób panować nad człowiekiem, ale w jaki sposób obudzić w nim człowieczeństwo. A człowieczeństwem tym jest wolność.*

[*Tak się toczy moja myśl*, reż. Ignacy Szczepański, Studio „Wir", materiały WFDiF, Warszawa 1990]

PROLOG

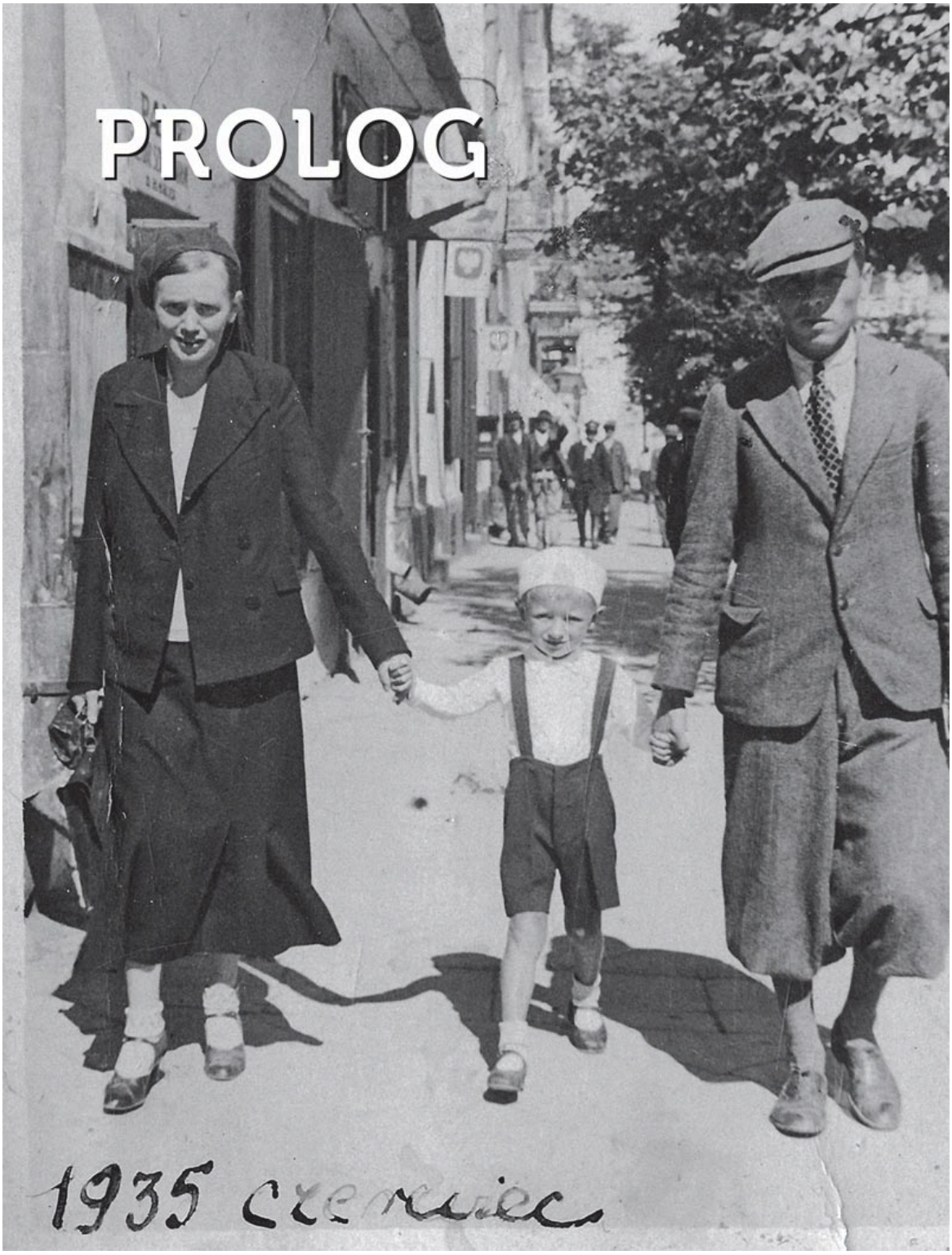

„Człowiek tym się różni od innych istot na tej ziemi, że potrafi na zło odpowiedzieć dobrem. Tego nawet aniołowie nie potrafią, bo aniołowie nie doświadczają żadnego zła. A człowiek doświadcza zła. I może ze zła budować dobro. Może tworzyć dobro ze zła, które go dotyka. Na tym polega wielkość człowieka, na tym polega jego godność, jego twórczość. Człowiek nie potrafi z niczego stworzyć drzewa, kamieni, domów. Ale potrafi zrobić większy cud: ze zła stworzyć dobro".

Wiara ze słuchania. Kazania starosądeckie 1980–1992

Ludwik Maciasz

Tyj mondrości to ja go chyba naucył z Wawrzkiem, bo my mu straśnie ciekawe rzecy opowiadali. Bo jak cłowiek zyje całe zycie w górach, całe zycie, to straśnie duzo wie. No to my mu opowiadali, a on to słuchoł. I dlatego on mi wypowiedział w ostatnich latach juz prawie, ze jak oko nie widzi i ucho nie słyszy, to nie ma co opowiadać i pisać.

I to świento prowda. Trzeba z ludzi wycytać, wypisać i to opowiadać.

On tam se wziął i wycytał, bo on to coś tam wiedział na ten temat, a coś potem dołozył, bo tak lubił dołozyć, dość duzo dokładół.

Ale to z nos brół tę filozofię.

Wawrzyniec Kuchta

On miał taką dla mnie propozycję stale: „Słuchaj, Wawrzek, ty się chyba dasz najbardziej lubić". No więc my se zawse posiedzieli, godali, my se zawse godali na ty. A Tischner był po prostu sensownym człowiekiem dla drugiego człowieka.

Był taką prawą ręką dla człowieka.

prof. Tadeusz Gadacz

Jeśli chodzi o ścisłą filozofię, to Tischner przede wszystkim był myślicielem wyrastającym z tradycji fenomenologicznej, którą przekształcił w duchu aksjologii, w duchu ogromnej wrażliwości na wartości. A potem opierając się na tej tradycji, stworzył swoją własną i oryginalną – choć oczywiście

pozostającą pod wpływem Levinasa czy Rosenzweiga – filozofię dialogu. Filozofię, która wyrasta z fundamentalnego doświadczenia spotkania osoby z osobą.

Ludwik Maciasz

Co to znacy? No żyć z ludziami. No zycie z ludziami. Tak, to jest najwazniejsze. I jesce być mile widzianym w ludziach, bo jak cię ludzie nienawidzą, to cię i wygryzą. No ale co jego tak wygryzło, to sam nie wiem. Do czego to się dązyła ta choroba, ze tak się stało?

prof. Tadeusz Gadacz

Jeśli są wartości w świecie platońskich idei, takie stałe i niezmienne, jak prawda, dobro i piękno, to w relacjach ludzkiej egzystencji znajdują się one w sytuacji dramatycznego napięcia. I czasami jest tak, że prawda nie jest dobra, że piękno nie jest prawdziwe, że człowiek musi w tych sytuacjach dramatycznych wybierać... To był żywioł, jak on to nazywał, agatologii. To jest tradycja filozofii XX wieku, ale Tischner nadał jej własne, oryginalne rysy w postaci filozofii dramatu.

Ludwik Maciasz

On by nie miał skąd zacerpnąć tych wiadomości, choćby tych filozofyji. Nie miał skąd. Co w książkach piszą, to piszą, to moze pisą i wszyćko prowdy. Ja tam nie wiem... Ja na przykład, to... tak cytać nie umiem, ale ludzie mi opowiadajom o takich róznych dawnych przytrafunkach, bacach, nie bacach, o górach, dziwach, o carach i nie carach. Więc to nie jest prowda co oni piszą w tych książkach, ino to jest prowda co było.

Wawrzyniec Kuchta

On to miał uzdolnienia rózne, bo miał w tym kierunku po prostu rozmysł róznorodny, no nie? I chodziło o to, że on z jednego mojego słowa pisał. Jak to

powiedział: „Wawrzek, ja mogę sto zdań z tego jednego twojego słowa napisać”. Chociaż ja se z tego sprawy nie zdaje, bo ja jestem analfabeta. Ale jemu to się straśnie podobało.

Wanda Czubernatowa

Tischner lubił opowiadać taką anegdotę.
Umarł Maciek, taki strasny pijok. A jak
umarł, to jeszcze miał ćwiarteczkę w garści.
I tak burzy do bramy niebieskiej, a święty
Pietrek go nie chce wpuścić. A on mu:
„A święty Pietrze, łyknijcie se ze mną, bo ja
nie dam rady sam pić, bo ja to i pijak,
ale musę z kimsik". I tak go nukał, nukał, az
święty Pietrek łyknoł. A potem się pyta:
„Chłopie, tyś to pił?".
„No piłem". „Codziennie?". „No, codziennie".
„To pódź w bramy niebieskie, bo tyś jest
męczennik, a nie grzesznik".

Ludwik Maciasz

Spotykaliśmy się często i często my tematy ciekawe mieli, bo ja jak tu żyję przeszło 83 lata, to wie pan co, straśną ciekawość mam z gór i ze świata. No z gór to przede wsystkim. Po miastach nie jezdzę, nigdzie nie chodzę, ino te góry som wazne.

Wanda Czubernatowa

Podhale to jest ładny świat. Ładny krajobraz. No więc każdy, kto żyje w tym krajobrazie i w tym świecie, musi być ładny i dobry, i więcej rozumie, więcej widzi, i więcej słyszy – bo ma bliżej do nieba. I jakaś taka sprawa jest, że ci górale są tacy otwarci, tacy serdeczni: jak bić to bić, jak pić to pić, jak gadać to gadać.

Marianna Kuchta

Żyliśmy z Tischnerem jak z najbliższą rodziną. No dodawał życia człowiekowi zawsze. Naprawdę każdemu chciał pomóc, nawet biednemu robakowi by pomógł, jakby mógł.

Tuśmy siano grabili, on przyjechał i widział, ze sie do jakiej burzy bierze, to zrzucił plecak koło muru i mówi: „Wawrzek, daj grabie, pomogę". Jak zwykły, normalny chłop. I pomógł nam i dobre było, i jo godom: „Jakze to wypada na księdza?". „A co to, jo jest taki człowiek jak ty".

Wanda Czubernatowa

Tischner lubił opowiadać taką anegdotę. Oto umarł taki jeden Maciek, taki strasny pijok. A jak umarł, to jeszcze miał ćwiarteczkę w garści. I z tą ćwiarteczką burzy do bramy niebieskiej, a święty Pietrek go nie chce wpuścić: „O ty pijaku paskudny! Idźze! Co ty chcesz?". A on mu: „A święty Pietrze, łyknijcie se ze mną, bo ja nie dam rady sam pić, bo ja to i pijak, ale musę z kimsik". I tak go nukał, nukał, az święty Pietrek łyknoł. Łyknoł i się przewrócił. A potem się pyta: „Chłopie, tyś to pił?". „No piłem". „Codziennie?". „No, codziennie". „To pódź w bramy niebieskie, bo tyś jest męczennik, a nie grzesznik".

Tak: Tischner wszystko potrafił obrócić w żart, anegdotę. Przyjazny był ludziom, przyjazny był całemu światu.

No ale nieszczęście potem takie na niego przyszło, że chorował i się ogromnie męczył. Dobrze, że miał dobrą rodzinę. Bo widzisz człeku: nie masz baby, nie masz dzieci – z jednej strony dobrze. A z drugiej strony: co ci zakonnica poradzi? Najwyżej ci uwarzy jakąś chudą polewkę. A tak to nim się bratowa zajęła, no i w ogóle rodzina.

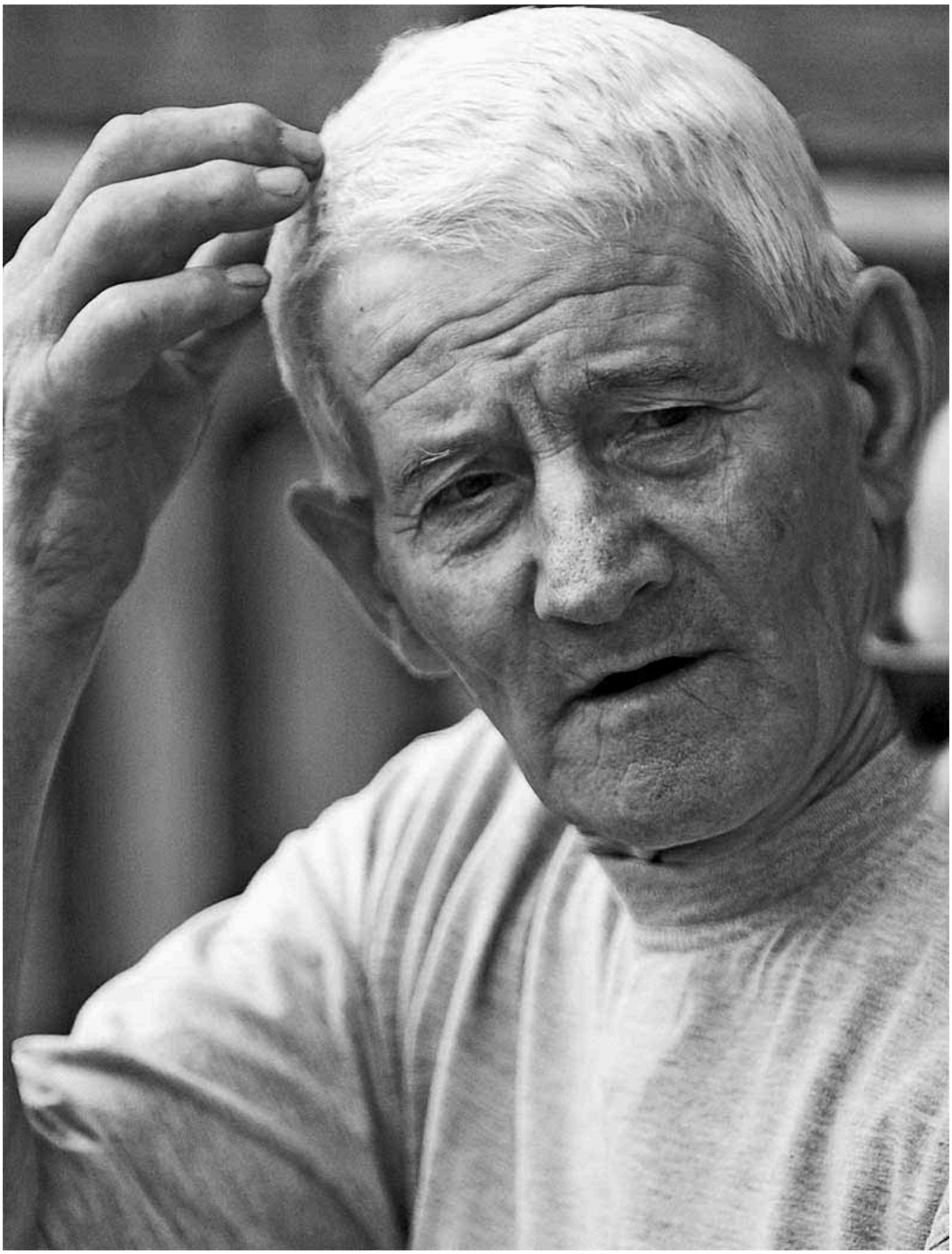

Wawrzyniec Kuchta

On to miał uzdolnienia różne, bo miał
w tym kierunku po prostu rozmysł

różnorodny, no nie? I chodziło o to, że on z jednego mojego słowa pisał. Jak to powiedział: „Wawrzek, ja mogę sto zdań z tego jednego twojego słowa napisać". Chociaż ja se z tego sprawy nie zdaje, bo ja jestem analfabeta. Ale jemu to się straśnie podobało.

Marianna Kuchta

Nieraz to myśmy tak rozmawiali z nim jak jo z bratem, choć ta jo z bratem tak nie rozmawiałam, jak z księdzem Tischnerem. Pamiętam, jakeśmy grabili coś i tak my się zgodali. Jo mu mówię tak: „Księze, czemu taka nienawiść jeden na drugiego – godom – kieby mógł toby kamieniem do człowieka rzucił?". A on mi mówi: „Maryś, Pan Bóg każdego lubi. A kto do ciebie kamieniem, ty do niego chlebem, a będziesz widziała, ze na pewno mu serce zmięknie i obróci w dobro".

Wanda Czubernatowa

Bo górale to są takie mohikany. Indiany takie ostatnie polskie. Im to się zawsze wydawało, że oni są najlepsi na świecie. Ino, że tak się przez ta laty troszkę się przymulili, troszeczkę się zaboczyli, troszeczkę się przynapili, aż tu się Józiu Tischner ostał i powiedział im: „Chłopy, wyście są filozofy, wyście są mądrzy, wyście są najlepsi na świecie". No i uwierzyli. I polubili go za te kazania, za tę bezpośredniość. Nigdy nie bronił, żeby na przykład – jak to inny ksiądz – a nie pij, a nie kurz, a nie uwodź babów. Zawse racej mówił: „Ty rób wszystko, ino zebys do chałupy trafił".

TISCHNER: *Drogi Jasiu! (…) Piszesz o „skundleniu" podhalańskiej braci. Podhale to jest takie miejsce, gdzie gromadzą się wszelkie grzechy ludzkie w doskonałej krasie. Ino cały sęk w tym, że do grzechów został dołączony urok, jakiego gdzie indziej nie ma. W końcu te „łajdackie natury" potrafią zagrać, zaśpiewać, roześmiać się, a poza tym – pokochać wolność. Niewolniki to one nie są. Mają z tym kłopot baby, mają proboszcze, ale to są piękne kłopoty. Gdzie indziej też są kłopoty, tyle że nie ma już piękna. (…) A przecież nie to było i jest najważniejsze. Najważniejsza jest „mędrość w oku" – umiejętność patrzenia na świat i widzenia świata. Cechą mądrości jest i to, że nie daje się zniewolić temu, co jest. Chciałem zwrócić na to uwagę. Mam nadzieję, że pobudzę innych w tym kierunku. To i owo zrobią lepiej niż ja.*

[Z liściku do Jana Gutta-Mostowego, 19 grudnia 1997]

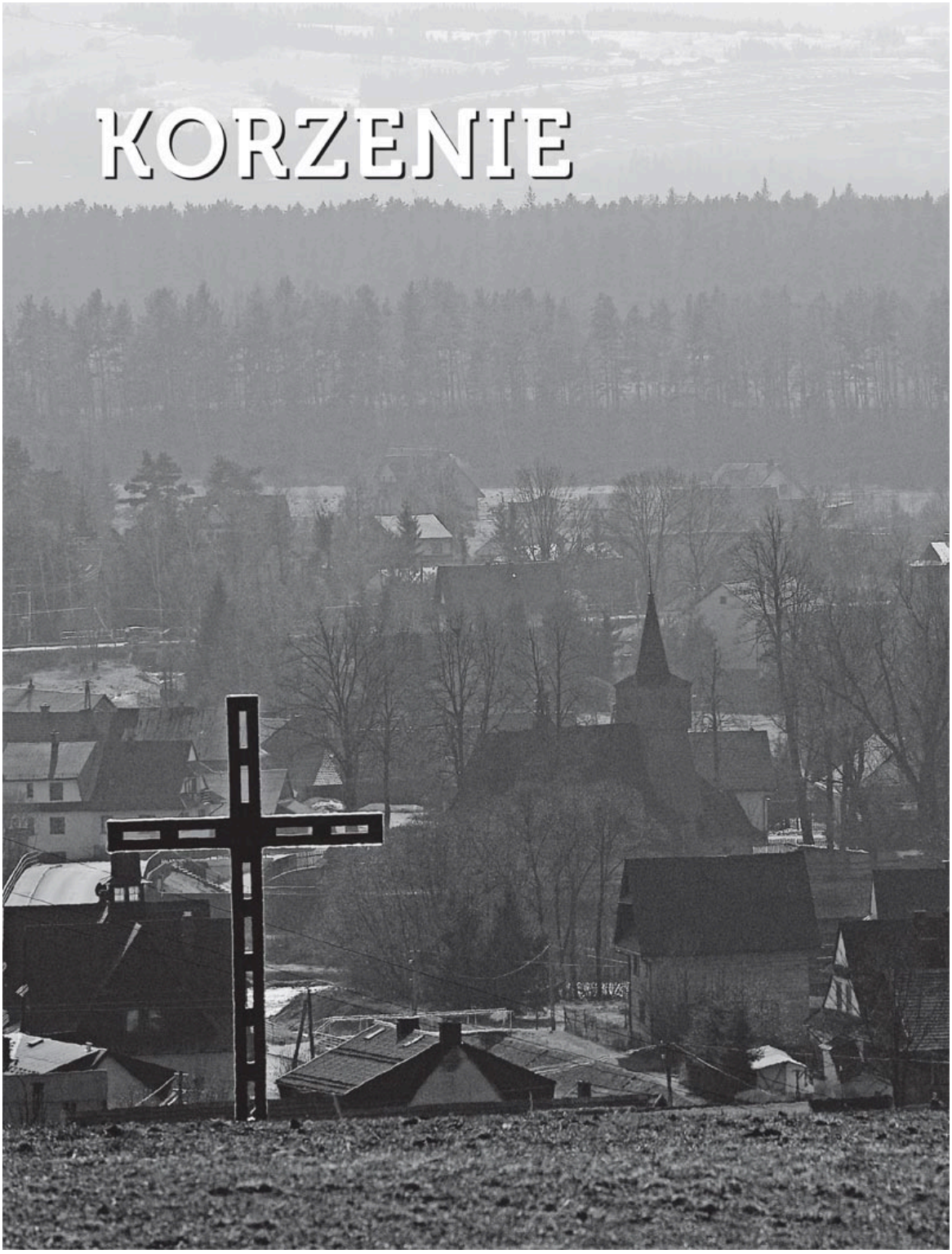
KORZENIE

„No i jo tyz nic inksego nie robiem, ino tak chodzem i namowiom, kogo mogem, coby sie, ani o ciało, ani o piniondze tak bardzo jedyn z drugim nie staroł, jako o duse, coby ona była nojlepso. Bo przecie nie z piniendzy dzielność sie biere ino piniondz z dzielności".

Historia filozofii po góralsku

TISCHNER: *(…) Ślady rodziny jakby urywają się w pierwszej połowie XVIII wieku, gdy w ogromnym pożarze w Starym Sączu spłonęły księgi metrykalne. (…) Nie jest wykluczone, że nasz przodek miał jakieś tam sympatie proaustriackie, być może służył w wojsku austriackim i wtedy dokonała się zmiana nazwiska na Tischner. Potem, w czasie okupacji, był pewien problem, bo rodzinę, która mieszkała w Starym Sączu, Niemcy chcieli wciągnąć na volkslistę. Ale rodzina postawiła opór i sięgając do tych metryk, wykazała polskie pochodzenie. I na tym się skończyło. Natomiast jeśli chodzi o korzenie rodziny matki, to jest to Jurgów, wioseczka w dolinie Białki, obok jest Bukowina Tatrzańska i wieś Białka właśnie, gdzie pojawia się nazwisko Chowaniec, typowe bardzo dla Podhala, choć ich przodkowie sięgają gdzieś okolic Poronina… Zresztą nie zdążyłem jeszcze sprawdzić metryk, bardzo ciekawych, bo pisanych najpierw po węgiersku, potem po słowacku, a dopiero potem po polsku. Jednym słowem – przez samo pochodzenie byłem skazany na szerokie horyzonty.*

[*Kim pan jest? Ksiądz Józef Tischner*. Rozmowa z Markiem Palczewskim, TVP3 Łódź, 1994]

Marian Tischner

Tischnerowie idą ze Starego Sącza. To tam, od strony ojca jest dosyć liczna nasza rodzina. Ojciec miał tam bowiem aż czterech braci i dwie siostry. A ze strony matki to jest właśnie ten Jurgów, taka wioska pod samymi Tatrami.

Marek Tischner

Józiu bardzo się zainteresował korzeniami wtedy, gdy gdzieś na początku lat 70. zaczęła tu przyjeżdżać rodzina z Ameryki. Zaczął jakoś szperać po księgach parafialnych, a ja mu w tym towarzyszyłem. I tak doszperaliśmy się do tysiąc siedemset któregoś roku, to jest chyba do początków tych ksiąg. Wynikało z nich, że nasza rodzina – jeszcze przed austriackim czasem w Galicji – była rodziną stolarzy. A zatem byli to Stolarscy. Z tym że Stolarscy zajmowali się głównie powroźnictwem. Potem, gdy przyszły czasy zaboru austriackiego, to któregoś z naszych prapradziadków wzięto do armii cesarskiej i już wrócił jako Stolarski vulgo Tischler, bo po prostu tak przetłumaczono „stolarza" na niemiecki. Lecz w księgach parafialnych (widać ksiądz nie dosłyszał), zapisano w tysiąc osiemset którymś roku zamiast Tischler – Tischner.

Kazimierz Tischner

Dla Józia najważniejszą osobą był nasz dziadek, Sebastian Chowaniec, który za pracę na rzecz odzyskania niepodległości dnia 21 kwietnia 1937 roku został odznaczony medalem przez pana Prezydenta Mościckiego – do dziś mamy legitymacje dziadka Sebastiana oraz wujka Józefa Chowańca.

> **TISCHNER:** *Jurgów to była wieś niewielka otoczona lasami polami nad rzeką, niedaleko Tatr, tam też dziadek pasał owce, gdy był jeszcze młody. Najstarszy wujek miał sklep towarów mieszanych, tam też lubiłem przesiadywać, bawiąc się z jego córkami Krzyśką i Marynką. Najwięcej jednak lubiłem dziadka i babkę. Dziadek zawsze majstrował mi różne zabawki, a babka dawała bardzo dobre jedzenie. Babka niestety nie żyje, zmarła z początkiem wojny. Gospodarstwo dziadka składało się z kilku krów, konia oraz dwóch świń, których bardzo się brat bał, gdyż jedna była czarna, a druga bez ucha.*
>
> [Z pamiętnika]

Wszystkie drogi człowieka przez świat
mierzą się odległością od domu.

Filozofia dramatu

Marian Tischner

Podziwiam dziadka, bo miał trzech synów, trzy córki, a wszystkie te córki wysłał do szkoły. To w tamtych czasach było ogromne wyzwanie. Bo po pierwsze – to kosztowało. Po drugie – dziewcząt się tak wtedy znowu nie kształciło. I wreszcie – to było po prostu technicznie trudne. One były z Jurgowa, a najbliższa stacja kolejowa to był Poronin. Wyjazd z Jurgowa do Poronina zabierał cały dzień. Ale matka tę szkołę skończyła. Szkołę – dziś powinno się ją nazwać szkołą pedagogiczną. Takie studium nauczycielskie.

Barbara Tischner

To się nazywało Seminarium Pedagogiczne…

Marian Tischner

Potem matka dostała posadę w Murzasichlu. Tam uczyła przez rok, by wreszcie przenieść się do Tylmanowej. Tam, w Tylmanowej poznała ojca.

Kazimierz Tischner

Wyszła za mąż za tatę, bo – jak cały czas później powtarzała – już jej pociąg odjeżdżał, swoje lata miała, a tata był bogaty, bo miał rower! No i tak cały czas sobie podkpiwała. Choć też powiedzmy szczerze, że nie bardzo jej ten tata pasował, bo on był z „Bryjowa", a nie z jej rejonu. I potem cały czas wracała do wspomnień z Murzasichla…

Barbara Tischner

A pamiętasz, jak opowiadała, że wyszła za niego, bo mówił, że jak nie wyjdzie, to się zastrzeli?

Kazimierz Tischner

Tak, tak! Mama cały czas żartowała, że wyszła za mąż tylko dlatego, żeby się nie zastrzelił. I jeszcze powtarzała, że miała przecież wcześniej takiego udanego chłopaka z Murzasichla… Chwaliła się: on jej zrobił meble, ten nachtkastlik jej zrobił, on jej zrobił to, on jej zrobił tamto… „To był chłopok…" – wzdychała. Ale potrafiła stworzyć niezwykły dom. Nasz dom był otwarty dla wszystkich.

Marek Tischner

Babcia była bardzo opiekuńczą osobą, która nad nami stała trochę jak kwoka. Za to dziadek pozwalał nam na wiele. Poszedł kiedyś ze mną nad Dunajec i przysnął sobie na kamieniu, a ja się bawiłem w rzece. To było fajne! Bo przecież babcia by mnie zaraz z tego Dunajca wyciągnęła!

Jeszcze taki jeden obraz dziadka pamiętam: siedzi przy stole i czyta. On po prostu połykał książki. To historyczne, to biograficzne, a pewnie i wszystkie inne. Z nim się nie dało pogadać, bo tylko kurzył cigarety, czytał książki i nie było do niego dojścia.

Łukasz Tischner

Tak jak ja ich pamiętam, to dziadek i babcia to była kolosalna różnica temperamentów. Ogień i woda. Dziadek rzeczywiście był bardzo powściągliwy, małomówny, cały czas czytający książki, głównie – jak pamiętam – historyczne. I też, o czym warto jeszcze pamiętać, interesujący się polityką. Bardzo dobrze się na niej znał. To stąd się wzięła u Józia znajomość polityki od najmłodszych lat. Na przykład ten niebywały jak na szesnastolatka opis śmierci Gandhiego, a to konfliktu i zmian na Bliskim

Wschodzie, a to jeszcze czegoś innego. Pisze to wszystko chłopak ze wsi, bez żadnego zaplecza! Więc to na pewno musiał mu zaszczepić dziadek.

Marian Tischner

Mama, gdy się spodziewała rozwiązania, to wcześniej zamówiła separatkę w szpitalu w Nowym Sączu. Kiedy więc bóle się zbliżały, czy wręcz – już nastąpiły, trzeba było ją szybko do tego Nowego Sącza zawieźć. Dzisiaj to jest drobiazg – samochodem można dojechać w 15 minut, góra pół godziny. Ale wtedy… Wtedy trzeba było mieć konia i wóz. Ojciec zamówił więc furmankę. Ale na tym wozie tak trzęsło, a jechało się długo, że mamę bóle porodowe wzięły na poważnie jeszcze przed Nowym Sączem. I wtedy, gdy już nie mogła wytrzymać, wstąpili do jej najstarszego brata, który mieszka w Starym Sączu, właśnie przy trasie Tylmanowa – Nowy Sącz. I tak to urodził się Józiu.

Dlatego mówimy, że Józiu w Starym Sączu urodził się przypadkowo, bo urodzić się miał w Nowym Sączu.

Kwiecień 1932

Świat mi się zbyt podoba, abym usiłował go zmieniać. Jestem jak lekarz, który zamiast leczyć, pracę doktorską z choroby pisze.

Myśli wyszukane

1931, 12 MARCA W Starym Sączu rodzi się Józef Tischner. Jego rodzice (Józef – z Sącza i mama Weronika z Chowańców – z Jurgowa) są nauczycielami

Łukasz Tischner

Trzeba jeszcze dodać, że dla ludzi z Podhala Sącz, Stary, a już na pewno Nowy, źle się kojarzył, bo tam był zawsze sąd dla zbójników. Więc Józiu, który wyrastał w etosie partyzancko-zbójnickim, uważał za dyshonor mówienie o swoim miejscu urodzenia. Dlatego też zawsze mówił o Łopusznej. Ale wtedy bracia, Kaziu czy Marian, bardzo chętnie przypominali, jak było naprawdę, niby niewinnie pytając, gdzie to się Józiu urodził.

Pamiętam, pod koniec lat 80. był pokaz filmu biograficznego o Józiu w kinie „Mikro" w Krakowie. Po pokazie słychać sakramentalne: „Czy są pytania z sali?". Na to wstaje Kazimierz: „A ja chciałem zapytać: gdzie się urodził ksiądz Józef Tischner?".

ks. Mieczysław Zoń

Ojciec Józka to Stary Sącz. Matka to Jurgów, czyli Spisz. Podkpiwaliśmy więc z niego: „Józef, co za górol z ciebie? Przecież ty żeś od powroźników, bo to powrozy kręcili Tischnerowie w Starym Sączu, a ty właśnie stamtąd...". A on na to: „A jak kto się w chlewie urodził, to musi być świnią?".

Marian Tischner

Z Tylmanowej, już z małym Józkiem, rodzice przenieśli się do Łopusznej, a to dlatego, że wtedy właśnie ojciec wygrał konkurs na kierownika szkoły – mógł iść albo na Bukowinę, albo do Łopusznej. Tato wybrał Łopuszną, bo Łopuszna robiła poważniejsze wrażenie: była bliżej Nowego Targu i stacji kolejowej.

W Łopusznej zamieszkali w wynajętym domu u Klamerusów, bo szkołę akurat remontowano. Dopiero po tym remoncie zamieszkali w budynku szkoły.

Maria Skorupka

Naprzeciwko nas byli: jedno podwórko, nie było tu płotu, ani nic innego... Całe podwórko szkolne było wolne – studnia na korbę była na środku, a do tej studni chodziliśmy razem i tak razem żyliśmy w zgodzie. We wszystkim. Ich kury jadły nasze ziarno, nasze kury jadły ich ziarno i dobrze było.

Ludwik Maciasz

Z Tischnerami znam się od dziecka, bo i do skoły chodziłem z nimi. Bywało, bawiłem Józka, woziłem go na takim wózku. No to ja go tak woził... A te drogi kamieniste, to kiedym go wywalił, to ta płakoł straśnie brzydko, i od ich ojca dostołem paskiem nie raz. A ich ojciec to dość uparcie bił. Raz pamiętam, że mie tak dobił, zem się i zesrał.

Stefania Gryglak

Później, jak my chodzili do pierwszej klasy, to też bez przerwy chodzili my do siebie: on do nas, my do nich. Najgorzej to się było uczyć, no bo jemu dobrze sło, a ja musiałam i barany paść, i krowy, i w domu porządki trzymać. Co gadać – trzeba było dużo robić, ale trzeba było słuchać. Poszliśmy krowy paść, to on ino broił, broił i więcej nic. Jeszcze ja potem oberwała, jak mu się coś stało, jak zdarł gdzie palce, albo co. „Czemu żeś go nie pilnowała?!". A ja przecież miałam krowy i barany na pilnowanie, a nie jego!

Ale żyło się wspólnie, tak jak ze sąsiadami.

Kie pokusa duzo, to swoboda mniejso.

Wieści ze słuchanicy

Maria Skorupka

Siedzimy przy stole, siostra, brat, najmłodszy brat, no i Józek. A miska była jedna, drewniana, ładna, a do tego, jak to na wsi, każdy trzymał łyżkę. Józek siedział naprzeciwko mnie przy tym stoliku, a na stoliku w misce ziemniaki były z kwaśnicą. Jemy to i jemy, ale jak ja chcę nabrać, to on mi z drugiej strony miski podbiera ziemniaki swoją łyżką i – ham. To ja patrzę na niego, co to on robi, ale on nic. Nic nie mówi. Ja się odwracam, a on zdążył przełknąć tamten kęs, i drugi raz – ham. I on tak potrafił psocić dużo razy.

Stefania Gryglak

On to miał tak: ma być zadanie odrobione. On zawsze był taki inny. Chciał pokazać, że „jo jest jo". Jo jest Józek i koniec. Nie bał się ojca, nie bał się matki, a my się bali, my dzieci się bali, jak to zwykłe dzieci w szkole. To nie tak, jak dzisiejsze dzieci się uczą.

Jak mu raz podkradłam zadanie i napisali my jednakowo zadanie, to już nas ojciec jego posadził razem za karę. Ale nie jego dał do dziewczyn, ale mnie dał do chłopoków.

Maria Skorupka

O, zabaw to tam było! Między innymi chcieli skakać z szopy na latawcu, na spadochronie. Wtedy mój brat wziął od mamy spódnicę góralską i z tą spódnicą wyszli na szopę, nadziali ją na siebie i tak skakali jakby ze spadochronem, a byliby sobie przecie głowy potłukli na amen.

Marian Tischner

Po wybuchu wojny było w domu jakoś inaczej. Miałem wtedy trzy i pół roku, ale pamiętam, że ta atmosfera z zewnątrz się odbijała w domu.

Najpierw było to jakieś głupie odebranie ojcu roweru przez Niemców, bo ojciec był jedynym człowiekiem, który miał w Łopusznej rower.

Potem przyszła wiadomość, że nauczyciele, którzy uczyli w tej szkole przed wojną, muszą się przenieść na inną placówkę.

Potem, że nie może w jednej szkole uczyć małżeństwo.

W ten sposób ojciec dostał skierowanie do Chabówki, gdzie dojeżdżał przez dwa miesiące, bo rodzice nie mogli tam znaleźć mieszkania. Udało im się to dopiero w Rabie Wyżnej. Był to stary dom, rozwalająca się jedna klasa, ale ojciec jakąś tam posadę znalazł. A my w tym samym czasie wynajmowaliśmy jeden pokój z kuchnią w małym domku.

Hieronim Trybuła „Hery"

To był mój rodzinny dom, postawiony w Rabie Wyżnej gdzieś w latach dwudziestych. Przed wojną mieszkało tutaj dosyć dużo letników, a w czasie okupacji zamieszkali tu państwo Tischnerowie. Tischnerowie mieli połówkę, pokój z kuchnią, ojcowie mieli z drugiej strony też pokój z kuchnią, a jeszcze siostra z mężem mieszkała na górze w pokoju letnim. I byli tu Tischnerowie dwa lata...

Zofia Bachul

Mieszkaliśmy razem, w jednym domu: cała nasza rodzina, rodzice, siostra Cela, brat Hery, ja. A obok mieszkali Tischnerowie – Józek miał swoje łóżko i biurko. Razem żeśmy się uczyli, do szkoły chodzili. Była jeszcze wersalka, a dalej – kuchnia. Tam przesiadywałam z panią Tischnerową – ona mnie uczyła gotować, pierogi kleić czy co. Bardzo mnie lubiła, bo byłam dosyć

sprytna. A Józiu to tylko nauka i nauka, a uczył się bardzo dobrze i bardzo książek dużo czytał. Tak, że w klasie tośmy mu zazdrościli tej dużej wiedzy. My, dzieci wiejskie, tym bardziej za okupacji, tośmy tej wiedzy nie mieli. Bo to jednak książki szkolą człowieka.

Hieronim Trybuła

Po lekcjach, po szkole, mieliśmy zawsze jakaś zabawę. W zimie były to narty, troszkę lodowisko. To lodowisko to był taki staw rybny... Piękne lodowisko! Ale Józek tu na chwilę tylko szedł, a potem do domu. A my zostawaliśmy. Bo on miał taką uporządkowaną naturę. Do tego jego ojciec był rygorystyczny, pilnował go, więc i on sobie nie pozwalał na większe zabawy.

Zofia Bachul

On był raczej taki więcej wstydliwy. Taki jakby skrępowany, spięty. Wtedy nie umiał tak wejść i porozmawiać. Nigdy. Wiem, że nawet do spowiedzi poszedł z kartką. A ksiądz, który go spowiadał, zwinął tę kartkę i gada: „Z pamięci, a nie z kartki".

Józek nie umiał też ze studni ciągnąć wody korbą, tylko musiał we wiadrze przynosić, chociaż mu było bardzo ciężko. Był taki nieporęczny, lewy. Woda się rozlewała, a on ledwie na kolanie to wiadro niósł.

Hieronim Trybuła

Okupacja, wiadomo, bieda. Jeść nie było co. Tośmy z Józkiem łazili do Kosicznego, taki potoczek, rzeczka nieduża. No i rybki my chwytali na koszyk. Gałązki brali my na koszyk i nim szturchali pod wodą. Józek się bał włożyć rękę pod wodę, ale ja wkładałem. I buch! Jest jedna rybka, mamusia usmaży. No i my se zjedli. A mój ojciec miał tu ule, pasiekę... „Heruś, powiedzże – mówi Józek – kiedy tata będzie brał ten miód? Bo byśmy tak zjedli ze dwie kromeczki z miodem... Taki chleb razowy posmarowany miodem tak dobrze smakuje – mówi Józek – że wiem, co to niebo w gębie!".

Stefania Gryglak

On to miał tak: ma być zadanie odrobione. On zawsze był taki inny. Chciał pokazać, że „jo jest jo". Jo jest Józek i koniec. Nie bał się ojca, nie bał się matki, a my się bali, my dzieci się bali, jak to zwykłe dzieci w szkole.

Zofia Bachul

Nawet w stajni świnkę żeśmy chowali, ale po kryjomu, bo nie było wolno. Przyłożona była słomą. Wreszcie kiedyś zabiliśmy ją wspólnie w nocy i się nią dzielili.

Marian Tischner

To z tamtego czasu pamiętam chwile grozy, bo ojciec razem ze starym Trybułą chowali świnię. A wtedy było tak, że po zabiciu trzeba było pół świni oddać Niemcom, a połowę można było zostawić sobie. Oni tego oczywiście nie zgłosili, świnię uszlachcili i rozebrali. I tak sobie w kuchni wisi, gdy nagle widzimy, a drogą idzie do nas granatowa policja. O Boże! Co się działo wtedy! W 10–15 minut wszystko trzeba było usunąć! To były chwile grozy, bo ci granatowi razem z Niemcami weszli. A tu naturalnie wokół jeszcze te zapachy… I nie było litości, bo za nieoddanie groziła kara śmierci.

Pamiętam jeszcze, że sąsiad czy może i sam ojciec, wódkę wyjął i poczęstował tych żandarmów. I tak to jakoś uszło im płazem. Ale to były już takie zdarzenia, w których Józiu brał udział i który to bardzo przeżywał.

Kazimierz Tylka

Z Józkiem Tischnerem chodziliśmy do jednej klasy i siedzieliśmy w jednej ławce. Józek, jak to się mówi, był trochę taki psotliwy. A że był chłopcem rosłym, wysokim i silnie zbudowanym, to czasami lubił krzywdę słabszym zrobić. I tego jego ojciec nie tolerował absolutnie i kilka razy nawet publicznie Józef w klasie za to oberwał.

Marian Tischner

Tak, w szkole z jednej strony myśmy mieli dobrze, a z drugiej strony źle, bo zawsze dzieci nauczyciela mają być najlepiej przygotowane i mają najlepiej odpowiadać. Pamiętam tę swoją obecność w szkole podstawowej i to, jak mnie ojciec uczył. Było tak, że każde dziecko to zawsze mogło nie odpowiedzieć na pytanie, ale jak ja nie odpowiedziałem, to było fatalnie.

Kazimierz Tylka

To były takie ciężkie czasy, że pani Tischnerowa, jak nie miała co ugotować, to przyszła i prosiła: „Chłopcy, idźcie złapcie rybę".

No to my i chodzili.

Ale kiedyś nas taka nieprzyjemność spotkała, że przyszli niby rybacy jacyś. Ale to tak naprawdę Niemcy byli. Po cywilnemu przyszli, niby z wędkami, a my mieli już kilka tych ryb złapanych. A że rozebrani byliśmy, tylko w spodenkach jako takich i płótnianych koszulinach, bo lato było, więc tak, jak staliśmy, uciekliśmy w las. I do późnego wieczora nas w domu nie było, bo się chowaliśmy.

A ci Niemcy zabrali te zdjęte ubrania i zanieśli do sołtysa, by ogłosił, że ludzie mają zameldować na komisariat, czyich to chłopaków ubrania są. Ale wieczór, po cichu, Tischner poszedł do sołtysa, a że był nauczycielem, więc sołtys oddał mu wszystko i nic nie powiedział.

1942 Tischner-senior przenosi się do szkoły w Rogoźniku. Tu Tischner-junior kończy szkołę powszechną oraz – w tajnym nauczaniu – pierwszą klasę gimnazjalną

1945, STYCZEŃ Do Rogoźnika wchodzi armia radziecka. Po kilku miesiącach Tischnerowie wracają do Łopusznej

---

Marian Tischner

Po dwóch latach przenieśliśmy się do Rogoźnika. Tu otwarła się możliwość, żeby tato znów był kierownikiem szkoły, a i mieszkanie było w tej szkole.

Tam zamieszkaliśmy w szkole. Szkoła była jedynym murowanym domem w całej wsi. W styczniu 1945 przyszli Rosjanie (a front, jeden z najcięższych, utrzymywał się w Jabłonce aż dziewięć tygodni, mnóstwo ludzi tam poginęło) i ich sztab szukał domu, który by nie był drewniany. Tak to wypatrzyli naszą szkołę i nas wyrzucili.

Przez dwa tygodnie mieszkaliśmy u sąsiadów niedaleko od szkoły, a potem jeszcze się przenieśliśmy dalej, do drugiego domu.

Marianna Fudalewicz

W Rogoźniku był mój rodzinny dom, dom Wilkusów. Pomimo tego, że nasza rodzina była bardzo liczna, mój ojciec się zgodził i mieszkaliśmy wspólnie. Było dosyć ciasno, ale jakoś się pomieściliśmy i było fajnie.

Nas było aż dziesięć osób: siedmioro rodzeństwa, rodzice i dziadek, który jeszcze żył, a ich było czworo. Więc w sumie było nas sporo i jakoś trzeba było to wszystko pogodzić. Ale jakoś się ścieśniliśmy i spaliśmy po dwóch na jednym łóżku, żeby zrobić miejsce dla nich. Pani Tischnerowi gotowała na naszej wspólnej kuchni i tak to wspólnie żyliśmy.

To trwało dość długo, chyba ze dwa całe miesiące.

Marian Tischner

Jakoś latem 1945 roku wyszło zarządzenie, że nauczyciele mogą wrócić do tych szkół, z których zostali po wybuchu wojny przesiedleni. Ojciec zadecydował, że wrócimy do Łopusznej.

I tak w Łopusznej znaleźliśmy się z powrotem we wrześniu 1945 roku.

Nie było tam nas przez pięć lat.

Ale jednak ten cały czas wojenny spędziliśmy na Podhalu.

> **TISCHNER:** *Ja myślę, że poczucie wolności jakie mam, zawdzięczam właśnie górskiemu krajobrazowi. Całe życie człowiek nie jest w stanie po szczytach chodzić, ale litości godny jest ten, kto nigdy na szczyt nie*

wyszedł. I chodzi nie tylko o szczyt góry, chodzi także o szczyt swojej własnej duszy.

[*Tak się toczy moja myśl*, reż. Ignacy Szczepański, Studio „Wir", materiały WFDiF, Warszawa 1990]

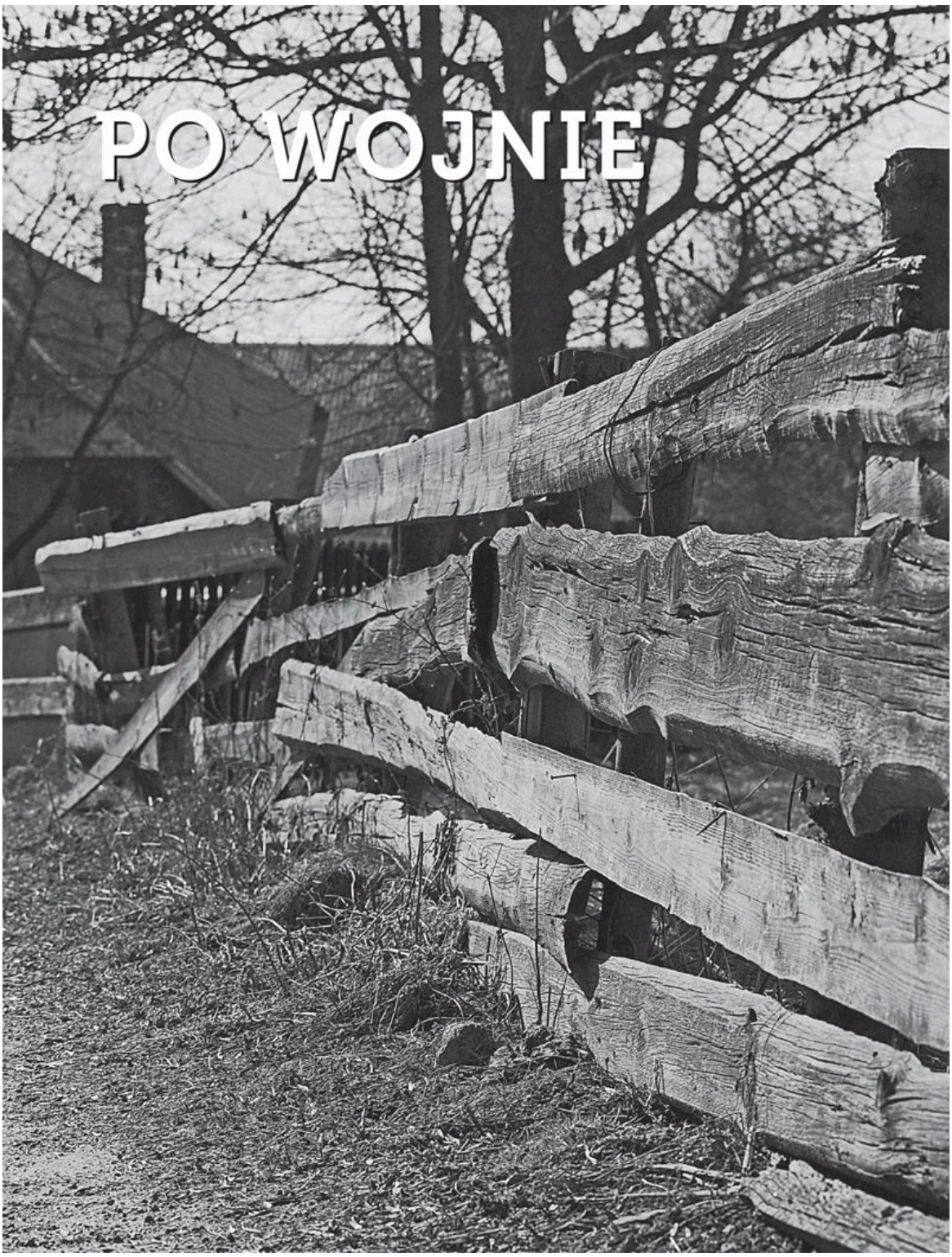
PO WOJNIE

„Kiedyś zrobiłem takie doświadczenie: przychodzili do mnie rozmaici ludzie w ciągu jednego dnia i postanowiłem zapisywać, o czym będą ze mną rozmawiać. 90 procent rozmów to było wysłuchiwanie opowiadań o ich własnym nieszczęściu. Nie chcieli słyszeć o niczym więcej, w ogóle słuchać nie chcieli, opowiadali o swoich nieszczęściach. Nieszczęścia nie były zbyt wielkie, ot, takie zwyczajne, jak życie niesie: jakieś trudności z egzaminem, jakaś choroba, jakiś problem, szczególnie problem materialny. Ludzie opowiadają o własnych nieszczęściach, ale nie chcą słyszeć o nieszczęściach innych ludzi. Dlatego tak trudno im być dobrymi".

Wiara ze słuchania. Kazania starosądeckie 1980–199

TISCHNER: *22 lutego 1947. Wczoraj złapano „Ognia", ktoś zdradził, gdzie jest. Otoczono dom, wzywano do podania się. Prawie wszyscy jego ludzie uciekli, a kilku podobno zastrzeliło się, nie widząc ratunku. „Ogień" też się postrzelił, dzisiaj umarł w szpitalu. Ponadto zginęło jeszcze trzech z UB, a kilku poraniono. Jeden dom spalił się doszczętnie z całym dobytkiem. Ojciec kolegi jechał z Nowego Targu. To konia, którym jechał, poraniło w kark. „Ogień" był z jakąś dziewczyną, którą też złapano.*

Dzisiaj przylałem sromotnie z biologii, byłem pytany z histologicznej budowy nerwów, ale mąciłem kupę. Z geografii też mnie pytał, ale mi jakoś poszło. Sprawa „Ognia" i całej tej partyzantki już dawno była przesądzona. Jasne jest, że Anglia i Ameryka nie myślą czynnie interweniować w sprawie polskiej, a partyzantka bez wyraźnej pomocy z zewnątrz nie może istnieć. Zresztą teraz czas do pracy, a nie do walki, bo to nie przynosi żadnego pożytku Polsce. Dlatego też muszę się wziąć do nauki, by nie przylać drugi raz.

[Z pamiętnika]

Marian Tischner

W 1945 roku, Józiu zdał do pierwszej licealnej do Nowego Targu. Wtedy to się zaczęła już jego regularna nauka aż do 1949 roku.

A te dwa – trzy lata to były bardzo ciężkie, powojenne czasy. Bo i komuniści, a i tutaj partyzanci „Ognia", nie tylko zresztą „Ognia", cały czas dawali znać o sobie.

ks. Mieczysław Zoń

Akurat staliśmy jakoś tak z Józkiem w oknie i patrzyliśmy… A wschód słońca był jakiś taki krwawy… I wtedy się dowiadujemy, że w nocy „Ogień" został ujęty w Ostrowsku. To było dla nas tak, jakby skończyła się – jak to powiedzieć? – taka otwarta walka o wolność. To było bardzo dziwne uczucie… Że coś się na pewno skończyło…

Jan Antoł

Józek widział, jak „Ognia" wieziono z Ostrowska do Nowego Targu. Miał też kilku przyjaciół, którzy u „Ognia" byli, było tam nawet dwóch księży.

Tischner pamiętał, że „Ogień" był ludowcem z krwi i kości, że wyszedł ze Stronnictwa Ludowego, że wyszedł z Konfederacji Tatrzańskiej, gdzie miał początkowo pseudonim „Orzeł". A przecież to działacze Mikołajczyka przyjęli koncepcję, że skoro wchodzą do koalicji i tworzą rząd jedności narodowej, to trzeba brać władzy tyle, ile się da, żeby mieć jakieś atuty w ręce. I podczas spotkania w Gorcach chcieli, by „Ogień" wziął na siebie sprawy bezpieczeństwa w Nowym Targu. Ale on się ociągał. Wtedy wyznaczony przez mikołajczykowskie PSL na starostę nowotarskiego Władek Skibiński powiedział: „Kolego Kuraś, to nie jest prośba, to jest rozkaz".

No i „Ogień" wykonał polecenie Stronnictwa, a że się później sprawy inaczej potoczyły, to już wyszło jak wyszło.

Witold Bereś, Artur Więcek „Baron"

Kim był Józef Kuraś (pseudonim „Orzeł", „Ogień"; 1915–1947)? Żołnierzem kampanii wrześniowej, potem partyzantem na Podhalu (służy w Konfederacji Tatrzańskiej, następnie AK, wreszcie w Batalionach Chłopskich). Przez całą okupację walczy z Niemcami (ci w zemście mordują jego rodzinę), a po wejściu Rosjan najpierw organizuje Milicję Obywatelską,

a potem zostaje szefem Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa (jedna z hipotez mówi, że stało się to na polecenie PSL), po czym buntuje podwładnych i idzie z nimi w góry, skąd – aż do pojmania – prowadzi silną partyzantkę antykomunistyczną.

Jest postacią kontrowersyjną, oskarżaną o niesubordynację, zabójstwa na tle antysemickim i stosowanie terroru wobec cywilów. Z drugiej strony jego walka o niepodległą Polskę nie ulega wątpliwości, a w odsłonięciu jego pomnika wziął udział prezydent Kaczyński.

W połowie lat 90. ksiądz Tischner wyraźnie stoi po stronie „Ognia".

> **TISCHNER:** *(...) „Ogień" był przekonany, że w okupowanym kraju on jest jedyną prawowitą władzą. (...) No bo jakże? Miał za sobą służbę w polskim wojsku, polskiej partyzantce, oparcie w PSL, które uczestniczyło w rządzie, i ogromną pomoc ludności cywilnej, bez której nie mógłby ani dnia istnieć. (...) jestem jednak również pełen niekłamanego podziwu dla ludzi partii i bezpieczeństwa. Byli tacy, którzy chcieli przeniknąć do oddziału „Ognia". Ginęli. (...) Jestem przekonany, że ci ludzie nie robili tego dla kariery. (...) Byli przekonani, że walczą o „pokój i demokrację".*
>
> *Duchowy krajobraz dzisiejszej Polski jest taki, że żyją obok siebie ludzie, którzy w przeszłości poranili się tak głęboko, jak to tylko da się pomyśleć. (...) Oto u stóp jednego i tego samego konfesjonału klęka były pracownik Urzędu Bezpieczeństwa oraz były żołnierz z oddziału „Ognia". Potem idą obok siebie do Stołu Pańskiego. Czy to coś znaczy? Czy znaczy to, że Polska jest wielka, czy że jest mała?*
>
> [*Sprawa Józefa Kurasia „Ognia"*, „Tygodnik Powszechny" 35/1996 oraz polemiki *Tym razem idzie o honor*, „Tygodnik Powszechny" 40/1996]

Jednak pod koniec życia ksiądz Tischner stonuje swą aprobatę wobec „Ognia". Oto fragmenty z listu Łukasza Tischnera do Pawła Smoleńskiego, dziennikarza „Gazety Wyborczej", piszącego reportaż historyczny o tamtych czasach:

„Dotarłem wreszcie do notatek z Łopusznej. To ostatnie Józia przemyślenia o »Ogniu«. Z czasów choroby, chyba z połowy 1999 roku". Oto cytaty:

> **TISCHNER:** *Na temat sprawy „Ognia" zmieniałem długo zdanie. Tam jednak było dużo bandytyzmu. Były bandziory i była elita, która niewiele wiedziała. Być może należał do niej „Ogień". Ja broniłem sprawy jak adwokat, który nie ma w niej interesu finansowego, ale mitologizujący. Czasem trzeba tworzyć mitologie. Wbrew sobie. Bo tam współpracowało około 3 tysięcy ludzi. Uważam, że słusznie broniłem. Czułem pewne zobowiązanie wobec kolegów, którzy byli w partyzantce „Ognia", a potem trafili do seminarium. Mówiłem, że świat to nie czarne-czarne, białe-białe. Ale dziś uważam, że biali by pewnych rzeczy nie robili. To były paskudne czasy.*

„Z kontekstu pamiętam – kontynuuje Łukasz Tischner – że Józiu wspominał o mitologizowaniu jako sposobie przywrócenia podeptanej godności, sposobie wydobywania z upokorzonych ludzi dobra. Józia słowa o »bandytyzmie« odnosiły się – o ile pamiętam – do czasów wojennych (nie komunistycznych). Dotyczyły przede wszystkim przerzutów ludzi przez zieloną granicę. Ale nie miał żadnych dokumentów czy dowodów.

Sprawa »Ognia« była jedną z najważniejszych, jakie leżały Józiowi na sercu. Chciał pojednać ludzi na Podhalu, przywrócić upokorzonym ich godność. Bardzo proszę, by pisząc o »Ogniu«, pamiętał pan o jego marzeniach. To wciąż na Podhalu sprawa budząca demony".

Józef Klamerus

On poświęcił tę swoją filozofię
przedstawianiu dobra i zła. Dobra i zła. Dla

niego dobro jest najwyższą wartością, jaką człowiek może osiągnąć w życiu. A dobro potrafi zło nieustannie zwyciężać. I on w to wierzył.

Jan Antoł

Józef Tischner dobrze znał tamte czasy: i z autopsji, i z badań, zatem wiedział, że „Ogień" to była kontra przeciw kłamstwu. I chciał, by bo tak łatwo nie szufladkować. Mam bardzo ciekawą korespondencję Józka na temat „Ognia" z naszym, nieżyjącym już strykiem Janem Guttem-Mostowym. Bardzo się spierali...

> **JAN GUTT-MOSTOWY:** *Jest i drugo sprawa, ftoro mnie u Tobie mierz-zi, a to ze się obiema rynkami podpisujes pod tym co robiył Józef Kuraś – Ogiyń i jego ludzie. (...) W jednym z Twoik kazań przecytołek, ze cekomy jesce na prowde o „Ogniu". Cy malo ci jesce tyj prawdy o „bojowniku z komunizmem"? Cy cekos, coby wstały z grobów jego niewinne ofiary i tom prawde Ci podziały w ocy?*
>
> [Z listu do ks. Tischnera, 16 maja 1997]

> **TISCHNER:** *(...) Uważam, że nie zrozumie sytuacji Polski po wojnie ten, kto nie przyjrzy się dokładnie sprawie »Ognia«. W niej, jak w soczewce, odbija się ówczesny dramat Polski – dramat, w którym jedni walczyli o pełną niepodległość, a inni o ostatnią jałówkę. W pewnym sensie obie strony miały rację. Nie potępiam tych, którzy bronili jałówek, bo i one są potrzebne. Bronię jednak tych, którzy walczyli o niepodległość: oni w górach nie siedzieli ze względu na jałówki, bo mogli je mieć bez tego. Przede wszystkim jednak chcę ocalić cmentarze. Zginęło wtedy na Podhalu po obu stronach około 500 ludzi. Wydaje mi się, że główną przyczyną tej śmierci była obustronna bezmyślność!*
>
> [Z listu do Jana Gutta-Mostowego, 20 maja 1997]

TISCHNER: *Oczywiście, że „władza ludowa" miała poparcie. Oczywiste jest też, że nie wszystkie poczynania tej władzy miały poparcie. (...) Na Podhalu było to widoczne zwłaszcza po katastrofie z „Ogniem". Bo to była katastrofa. Gdyby wybuchała trzecia wojna światowa – powiedzmy – w ciągu 1945 roku, sprawa „Ognia" potoczyłaby się inaczej. Potem wszystko szło do katastrofy, nie tylko politycznej, ale i moralnej. Z drugiej strony, gdyby wojna wybuchła, katastrofa byłaby jeszcze większa. Pewnie trzeba by użyć broni jądrowej. I co? Czy ci, którzy by przeżyli, wybaczyliby Zachodowi coś takiego?*

Komunizm trzeba było przezwyciężyć inaczej. Dziś ludzie są w tych sprawach potwornie naiwni. Lubią budować cnotę przez wpychanie w błoto konkurentów.

[Z listu do Jana Gutta-Mostowego, 30 marca 1998]

TISCHNER: *Ile razy coś na temat „Ognia" powiem, dostaję sprzeczne opinie. Zakładam z góry, że wszyscy ze swego punktu widzenia mają rację. W ten sposób narażam się wszystkim. Szwejk powiedział: „Im więcej wrogów, tym więcej honoru". To jest to!*

[Z listu do Jana Gutta-Mostowego, 12 sierpnia 1998]

Wojciech Bonowicz

Ta jego obrona „Ognia" to nie była taka obrona autorstwa kogoś, kto jest ślepy na rzeczywistość. To była obrona konkretnych ludzi, którzy na tym Podhalu żyli po wojnie. Chciał pokazać, żeby przywrócić, to co jest bardzo trudne i co się chyba w Polsce nie udało: honor i szacunek jednym, nie poniżając innych, którzy też jakąś ofiarę ponieśli.

Ale to jest bolesna sprawa. Rana po „Ogniu" jest duża na Podhalu – ciągle jest tam wiele rodzin, które skrzywdził „Ogień" albo ludzie podający się za „Ognia". To było zresztą bardzo odważne ze strony Tischnera.

*

Marian Tischner

W Nowym Targu Józek najpierw mieszkał na stancji, u jednej pani na ulicy Ludźmierskiej, a potem, chyba w roku 1946, przeniósł się już do bursy.

Tam panował straszny rygor.

ks. Mieczysław Zoń

Ten rygor w bursie to jest rzecz nie do wyobrażenia! Makabra! Ja w końcu powiedziałem, że takie metody wychowawcze mi nie odpowiadają i poszedłem stamtąd. A bywało tak, że profesor siadał na taborecie i tłukł, i nie pamiętam już dokładnie ile pasów za dwóję, a ileś tam pasów za napomnienie. I facet musiał się przechylić na taborecie, a ten liczył ile i nie żartował, tylko tłukł. A wojskowy pas tylko furczał w powietrzu.

To była ohyda!

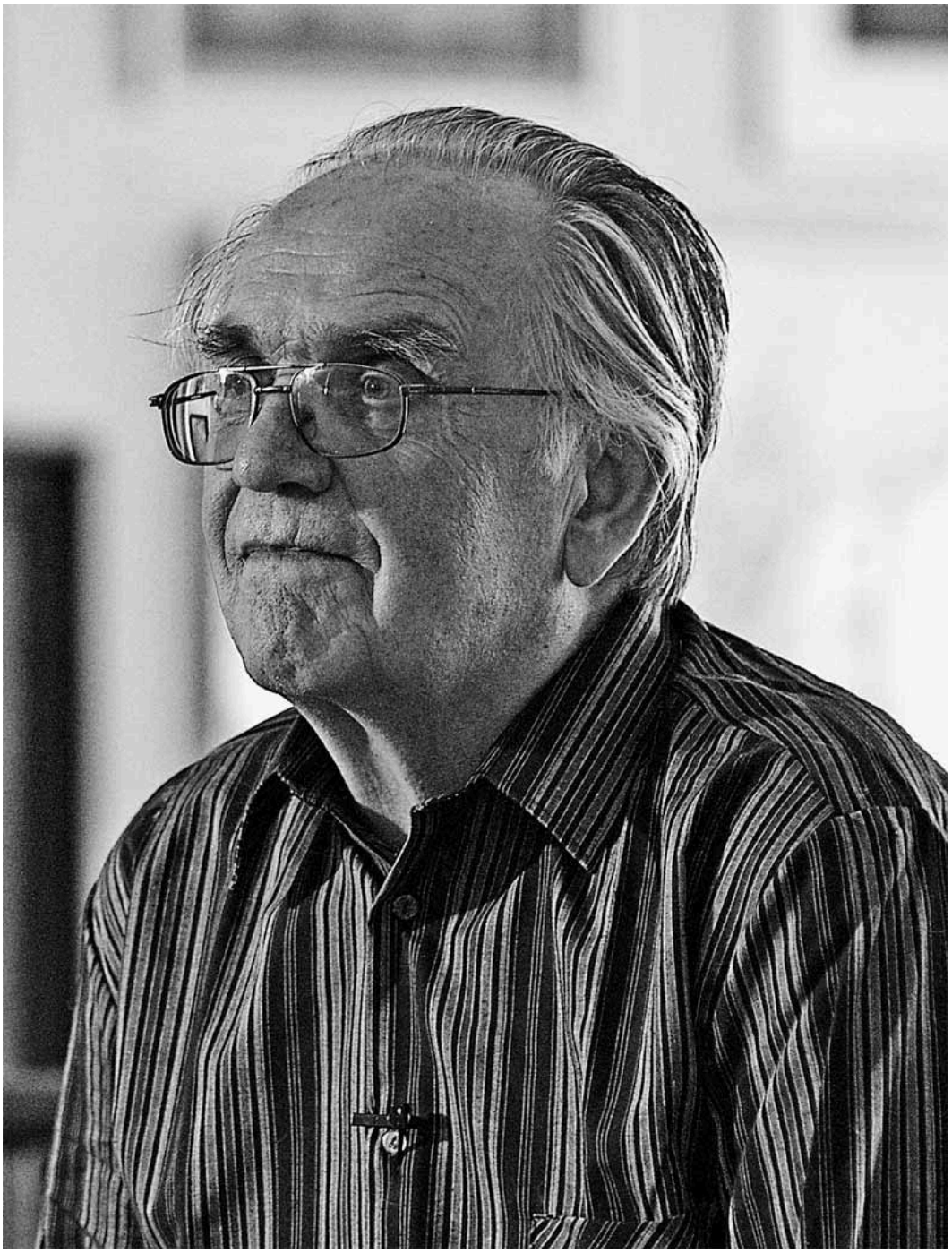

ks. Mieczysław Zoń

Ojciec Józka to Stary Sącz. Matka to Jurgów, czyli Spisz. Podkpiwaliśmy więc z niego:

„Józef, co za górol z ciebie? Przecież ty żeś od powroźników, bo to powrozy kręcili Tischnerowie w Starym Sączu, a ty właśnie stamtąd…”. A on na to: „A jak kto się w chlewie urodził, to musi być świnią?”.

Józef Klamerus

W 1947 roku podano nam w tej bursie jadło, którego naprawdę nie dało się już jeść. Wobec tego ja z Józkiem zorganizowaliśmy strajk. Wstaliśmy i za nami wstali oczywiście wszyscy uczniowie zza naszego stołu, a potem wstała cała bursa. I wszyscy rezygnowali z tego jadła.

Wybuchła straszna burda, awantura. Groziło nam wyrzucenie ze szkoły. Wtedy żona profesora mówi do nas: „Idźcie, przeproście profesora, bo cóż wam innego pozostało? Inaczej będziecie wyrzuceni".

Poszliśmy.

I mówię do niego: „Panie profesorze, jeśli zawiniliśmy, to przepraszamy". A on w niesamowity krzyk: „Co to znaczy jeśli? A kto zawinił, jak nie wy?!".

Jednak jakoś się to wszystko rozeszło po kościach i zostaliśmy w bursie.

Ale to na pewno był pierwszy strajk uczniów w powojennej Polsce.

Maria Marek

Mało się znaliśmy, więc początkowo bardzo oficjalnie się zwracaliśmy do siebie per koleżanko i per kolego. Dopiero z biegiem czasu, gdy poznawaliśmy się lepiej, to zaczęliśmy do siebie mówić po imieniu.

Ale jednak zawsze dziewczyny szły sobie, a chłopcy sobie. Praktycznie to spotykaliśmy się tylko na jakichś wycieczkach lub gdy trzeba było opracować temat, powiedzmy, z historii, bo jak wiadomo po okupacji podręczników było niewiele.

Józef Klamerus

Przypomina mi się jeszcze jeden szczegół z tej głodówki w bursie. Mianowicie po zamknięciu bramy, już koło godziny 21, siedzimy w pokoju, czwórka nas jest, a głodni jesteśmy bardzo. Wpadliśmy jednak na pomysł, żeby się dostać do komórki i zabrać z niej z beczki kapustę na talerz, cebulę i kromki chleba. I tak się udało nam jakoś dożywiać po kryjomu w tym pokoju, kradnąc – używając dzisiejszego słownictwa – mienie społeczne.

ks. Mieczysław Zoń

Oczywiście początkowo chłopcy byli osobno, a dziewczyny osobno. Ale my byliśmy pierwszą klasą koedukacyjną. I to dało skutek doskonały: z tej klasy, na czternastu chłopaków, sześciu zostało księżmi, a dwóch się wycofało.

Taki to był skutek koedukacji.

Maria Marek

Trudno mi powiedzieć, dlaczego oni poszli do seminarium. Czy myśmy im tak dały w kość, że stwierdzili, że z nami nie dałoby się żyć? Czy może było jeszcze coś innego?

ks. Mieczysław Zoń

Tischner był raczej – trzeba to uczciwie powiedzieć (teraz nic mi nie zrobi) – trochę kochliwy.

Maria Marek

Józek na temat nas, tzn. dziewcząt pozwolił sobie na napisanie takiego żartobliwego wierszyka: „Pierwsza ławka dość obleci, bo to z Poronina dzieci…”. I tak dalej. A potem były następne, których w tej chwili nie pamiętam, ale wszystko to było dość żartobliwe. Tak to charakteryzował swoje koleżanki…

Józef Klamerus

Józek miał jakieś tam miłostki wcześniej, ale w naszych czasach licealnych miał jedną poważną miłość. Nie mogę tego inaczej nazwać: kochał się, był zadurzony w pięknej Romie. Nomen omen nazwisko Roma – Amor...

A ta Roma była połykaczem książek. Ja akurat prowadziłem bibliotekę w liceum i często ją spotykałem, gdy przychodziła co drugi, trzeci dzień, wymieniając książki.

Wiedziałem, że Józek w jakiś sposób ją angażuje. Chodzili na spacer, dużo rozmawiali, zajmował jej coraz więcej czasu. Aż w końcu mówię: „Józek, nie angażuj że mi tej Romy, bo nie będzie miała czasu i przestanie książki pożyczać!". A on na to: „Da se radę, da se radę...".

Romana Bobrowska

Ogólnokształcące liceum im. Goszczyńskiego w Nowym Targu... Na pewno poznaliśmy się bliżej, śpiewając w słynnym chórze. Józek śpiewał w basach, a ja w sopranach, co oznacza, że staliśmy dokładnie naprzeciwko siebie, bo taki jest układ chóru.

W którym momencie zaiskrzyło między nami – nie umiem sobie przypomnieć. W każdym razie zaiskrzyło mocno i byliśmy taką podobno bardzo sympatyczną i sympatyzującą ze sobą parą gimnazjalną. Z tym że nasze kontakty, jak w ogóle kontakty młodzieży w tamtych latach, polegały tylko na wielkiej sympatii, na spotkaniach, na rozmowach o książce, na spotkaniach na chórze, na jeździe na narty. Na niczym więcej...

On jako góral jeździł znakomicie. Ja, biedna sierota z nizin, wyłam ze strachu, co mi przypomniał, pisząc na którejś karteczce, że nie miał pojęcia, co zrobić z dziewuchami, które piszczą... Tak, ale jakby mnie dziś nawet wyprowadzić na Długą Polanę na nartach, to też bym się bała. Podobno to była moja wina, jak mi potem opowiadano, bo trzeba się umieć się poddać, a ja nie umiałam się poddać. I do dziś się nie umiem poddać.

Więc pewnie mu ten słodki ciężar przeszkadzał. Ale ta sympatia trwała długo, opisał ją zresztą, a i ją wspominam miło, mimo pewnego wydarzenia,

które kiedyś nam się przytrafiło…

> **TISCHNER:** *No jak-zem chodził jesce do skoły, tu do Nowego Targu, (…) wysołek-se, jak to się wtedy nazywało, na randke, wies? Na niebie był takie miesiącek co to wiecie, kwiecień był, bo to zawsze na wiesne u chłopa są te ucucia jakieś takie cieplejse, no i tak idziemy, idziemy, no i prawie tak śnieg topniał i miękko było pod nogami. No to ja widze, ze ona tak nie bardzo po tym błocie, to tak honor chłopski się we mnie dźwignął i mówie: „Ja cie przeniese".*
>
> *Splunąłem w garść, tochom ten słodki ciężar przez to błocko, Jezus Maryjo, kie się nie pośliznę na środku, kie mnie nie rąbnie, wies?*
>
> *No i to był najwienksy upadek mojego zycia!*
>
> [*Siedem grzechów głównych po góralsku*, reż. Adam Kinaszewski, TVP2, 1995]

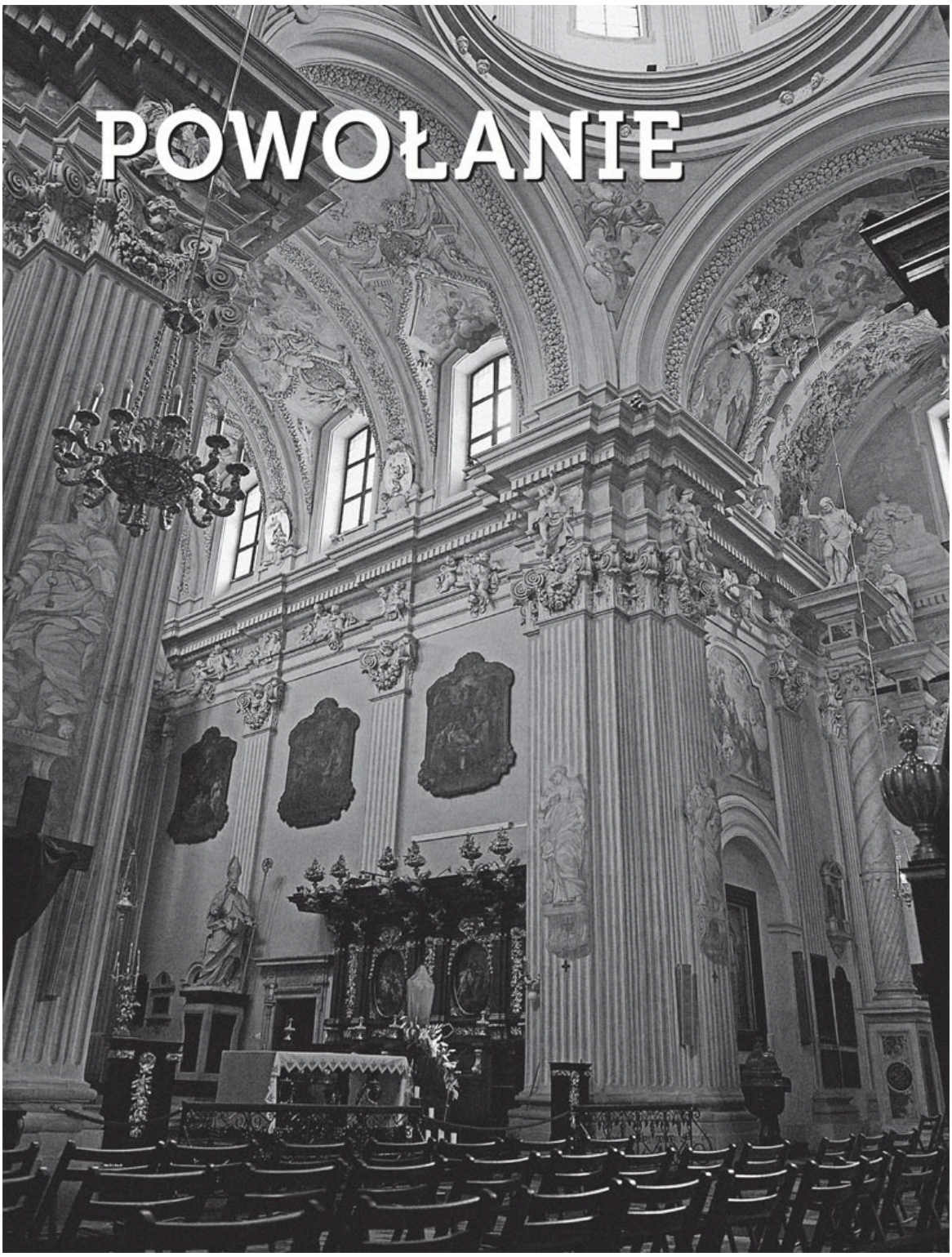
POWOŁANIE

„Kozdo rzec mo dwie strony: dobrom
i złom. Co dlo tobie dobre, to dlo mnie złe.
Co dlo mnie dobre, dlo tobie złe. Dysc leje –
to dobre dlo tych, co im buroki
wysychajom. Słonko świyci – to dobre dlo
tych, co akurat siano susom. Ale, co powiy
ło słonku tyn, co mu buroki wysychajom,
a ło dyscu tyn, co siano susy? Syćko jest
wzglyndne. Zolezy od miary cłeka".

Historia filozofii po góralsku

TISCHNER: *28 V 1949. Zapadł moment jak kamień rzucony w wodę. Zdecydowałem się, nie ma dwóch zdań, z Bogiem walczył nie będę. (...) Ksiądz ma być z powołania, ale ksiądz powinien być przede wszystkim człowiekiem, z którego bije wielkość, bo Bóg jest w nim. Poddaję się Twojej woli, Panie, jestem posłuszny każdemu głosowi, który pada stamtąd. Choć przyjdą pokusy, bronić ja się będę, modlił. Jeżeli trzeba będzie, pójdę na co innego. Wyrzeknę się tej łaski, lecz nie moja, ale Twoja niech się dzieje wola. Tyś jest wielki, ale ja jestem sługą Twoim, kamieniem rzuconym na szaniec.*

[Z pamiętnika]

Kazimierz Tischner

To właśnie napisał w 1949 roku w pamiętnikach o swym powołaniu kapłańskim.

1949, MAJ W I LO im. Seweryna Goszczyńskiego w Nowym Targu Józef Tischner zdaje tzw. dużą maturę, następnie składa papiery na Wydział Prawa UJ. Jak sam będzie opowiadał, przyjęto go za opowiedzenie życiorysu Lenina

Marian Tischner

Mama nie miała nic przeciwko temu, natomiast ojciec... Ojciec stanowczo się sprzeciwił. Sprzeciwił się, bo po pierwsze uważał, że Józek jest za młody, po drugie to były bardzo ciężkie czasy. Trudne. To był okres stalinowski i ojciec liczył się z niebezpiecznymi konsekwencjami takiej decyzji.

I tak to, po cichych dniach w domu, Józiu się zdecydował, że tę decyzję odłoży jeszcze na rok.

Ludwik Maciasz

Na księdza to on się zawsze zapowiadał. Jak my poszli gdzie na zabawę, jak to młodzi, to już z dziewczętami nie chciał godać. To my już wiedzieli, że będzie z niego ksiądz, bo on tak i gorzałki nie wypił, więc my już wiedzieli, że będzie księdzem.

Maria Skorupka

Kiedyś wszedł na stół i zaczął z tego stołu gadać: „Moi parafianie, wyszedł ksiądz na kazanie, nie pijcie gorzałki, nie chodźcie wieczór nigdzie, bo was psy zagryzą. Złożyliście ręce?". Ale do kogo mamy ręce trzymać? Do Józka mamy trzymać? Tośmy opuścili. W kościele się ręce składa.

To on się złościł.

Łukasz Tischner

Mam jeszcze fragmenty pamiętnika, które pokazują, że on będzie chciał pójść potem do seminarium, że ten głos jest w nim przemożny. To bardzo przejmujące. Teraz jest już koniec wakacji, sierpień 1949...

> **TISCHNER:** *15 sierpień 1949. Łopuszna. Kiedy po całej awanturze rodzinnej wpisałem się wreszcie... na prawo, nastąpił drugi niejako fatalny okres życia. (...) Nie wiem, czy mam mocne powołanie, czy nie. Nienawidzę kleru, który się tam mieści, ale mam szacunek dla wyższych władz. Nienawidzę psychozy alumnów seminariów duchownych! Nienawidzę wiele rzeczy z przeszłości Kościoła, ale wierzę w Ewangelię, w Pismo Święte i Boga, ale nade wszystko wierzę w miłość!*
>
> [Z pamiętnika]

Łukasz Tischner

I to jest koniec jego pamiętnika. Rok 1949.

Marian Tischner

On miał wtedy nieskończone osiemnaście lat…

1950, CZERWIEC Po roku studiów na prawie Józef Tischner idzie na Wydział Teologiczny UJ

1950, PAŹDZIERNIK Rozpoczyna pięcioletnie studia teologiczne. Wśród wykładowców są m.in. ks. prof. Kazimierz Kłósak, a etykę społeczną prowadzi ks. dr Karol Wojtyła

Józef Klamerus

Zdarzenie to miało miejsce pięćdziesiąt lat temu. To były początki czerwca, piękny, słoneczny dzień. Skończyliśmy właśnie wykłady na wydziale prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wyszliśmy z Collegium Novum, a mieszkaliśmy na ulicy Rejtana za Wisłą i nasza droga do domu prowadziła Plantami pod gmachem krakowskiego seminarium duchownego, tuż pod Wawelem. I tak idąc spod uniwersyteckiego Collegium Novum, doszliśmy pod gmach seminaryjny, a wtedy Józek nagle chwycił mnie za rękę i mówi: „Chodź ze mną do księdza rektora". Ja pytam: „Co się stało?". „A, zmieniłem kierunek, zmieniłem zamiary, plany życiowe". „I ty zdecydowałeś, że pójdziesz do seminarium?". „Tak, bo tak przekonałem się wewnętrznie, że moje powołanie jest tutaj, w tym seminarium. I tu musi się rozpocząć". „A – ja mówię – cóż z dziewczynami?". Bo tak sobie lubiliśmy żartować. „A mnie już nie interesują dziewczyny, ale ty chodź ze mną". Ja na to: „Nie dam rady, bo mnie niestety dalej dziewczyny interesują. I daj ci Boże, żeby cię ksiądz rektor przyjął".

I tak się rozstaliśmy.

ks. Marian Jakubiec

Wszyscy spotkaliśmy się w seminarium 21 września, w dzień św. Tomasza Apostoła. Był rok 1950. Wtedy po raz pierwszy spotkałem Józefa Tischnera i innych kolegów. Było nas wtedy dwudziestu siedmiu przyjętych, a do kapłaństwa doszło szesnastu.

Józek był przede wszystkim człowiekiem otwartym i szczerym. Lubił inteligencję – nawet powtarzał, że mądrość człowieka poznaje się po tym, jak umie opowiadać wice. Jeśli nie umie opowiadać wiców, to znaczy, że mu inteligencji trochę brakuje i takich ludzi Tischner unikał.

I zawsze wyśmiewał się z niektórych nadmiernych pobożnisiów.

bp Tadeusz Pieronek

Tischnera poznałem w seminarium. Pamiętam, że to były przede wszystkim wspólne wykłady mojego rocznika z jego rocznikiem, czyli wykłady łączone pierwszego roku z drugim. On był na drugim, ja na pierwszym. Już nie pamiętam, czyje to były wykłady – może Kłósaka, może kogoś innego, w każdym razie siedziałem w trzeciej ławce, a on w drugiej. I utkwiło mi w pamięci, że on się tymi wykładami specjalnie nie przejmował. Wyciągał słownik niemiecki i uczył się języka. Nie mówię tego, by krytykować. To świadczy o tym, że zawsze szedł swoimi drogami... Tak zresztą mi się jawi w tamtych latach: jako człowiek, który jest w swej grupie rówieśników przywódcą.

ks. Mieczysław Zoń

Trzeba powiedzieć, że ja i Tischner przeżywaliśmy seminarium jako ciężkie doświadczenie. Ale trzeba było to przeżyć. Był to pieroński reżim i to tak fatalny, że żadnego radia, a nawet grzałki nie wolno było mieć, by sobie herbatę czy kawę zrobić. Po prawdzie to był zamordyzm. Poza tym było tak głodno, że rodzice musieli paczki posyłać.

ks. Marian Jakubiec

Nawet herbaty brakowało dla wszystkich: często by się człowiek i więcej napił, ale po prostu nie było. Zwykle na śniadanie był tylko chleb smarowany margaryną albo marmoladą i żadnych innych smakołyków. Wyżywienie wtedy było rzeczą najtrudniejszą.

W dodatku woda w Wiśle była zatruta fenolem i z kranu nie wolno było jej pić, a wyjście na miasto było wykroczeniem, jeżeli się nie miało zezwolenia od księdza rektora. Z tym że jeśli ktoś często wychodził, to zaraz było pytanie: „Co, chory jesteś?".

Więc i pod tym względem było bardzo ciężko.

Kazimierz Tischner

Życie seminaryjne było ciężkie i Józek nie mógł pojąć, jak można w życiu robić wszystko na zegarek: na zegarek wstawać, na zegarek jeść... Po prostu nie było tego luzu. Wszystko było nakręcone. Nawet na wyjazdy do rodziców musiał mieć specjalne zezwolenie z seminarium i do tego administracyjne, bo wyjeżdżał w strefę nadgraniczną.

A on sobie chyba inaczej to życie seminaryjne wyobrażał...

*

1953, 21 STYCZNIA Wyrok w tzw. procesie kurii krakowskiej

1953, 9 LUTEGO Władze wydają „Dekret o obsadzaniu duchownych stanowisk kościelnych"

1953, 8 MARCA Faktyczne zamknięcie „Tygodnika Powszechnego"

1953, 14 WRZEŚNIA Proces pokazowy bp. Kaczmarka

1953, 25 WRZEŚNIA Aresztowanie kard. Wyszyńskiego

1953, PAŹDZIERNIK Wydziały teologii zostają usunięte z uniwersytetów

Witold Bereś, Artur Więcek „Baron"

Od pierwszych dni po wejściu armii sowieckiej do Polski, jasne było, że głównym przeciwnikiem nowych władz jest Kościół. Ostrym represjom (aresztowania duchownych i liczne wyroki, w tym wyroki śmierci, konfiskaty dóbr kościelnych, agresywna propaganda antykościelna, szykany wobec wierzących) towarzyszy działalność rozłamowych, prokomunistycznych organizacji katolickich (np. Stowarzyszenia PAX). Sytuację zaognia brak regulacji prawnych granicy z Niemcami (w związku z tym Ziemie Zachodnie i Północne nie podlegają polskiej administracji kościelnej), a także stanowisko papieża Piusa XII, który w 1949 roku ogłasza ekskomunikę wszystkich członków partii komunistycznych. Pomimo trudnej sytuacji, episkopat cały czas protestuje, ale też jednoczenie próbuje szukać dróg wyjścia. 14 kwietnia 1950 zostaje podpisane porozumienie z władzami, w którym w zamian za zagwarantowanie nauczania religii w szkołach i funkcjonowania Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, biskupi uznają granice zachodnie i potępiają „bandy reakcyjnego podziemia".

Pomimo tego ustępstwa rok 1953 staje się apogeum walki z Kościołem (paradoksalnie – to rok śmierci Stalina). W tzw. procesie Kurii księża i osoby świeckie związane z kurią krakowską oskarżeni zostają o działalność szpiegowską na rzecz USA (zapadło kilka wyroków śmierci, których jednak nie wykonano), we wrześniu kielecki biskup Czesław Kaczmarek zostaje skazany na 12 lat (torturowany, na procesie przyznaje się m.in. do szpiegostwa na rzecz USA i Watykanu), a kardynał Stefan Wyszyński zostaje internowany (de facto – aresztowany bezprawnie nawet jak na standardy PRL).

Kilka dni po internowaniu kardynała Wyszyńskiego, w pewnym stopniu złamany episkopat ogłasza propagandową deklarację potępiającą ośrodki dywersyjne walczące przeciwko PRL, a w grudniu w Urzędzie Rady Ministrów odbywa się posłuszne ślubowanie biskupów ordynariuszy, wikariuszy kapitulnych i sufraganów wszystkich diecezji.

Jak młody Tischner postrzegał wtedy tę sytuację?

> **TISCHNER:** *To była reakcja partyzanta, który uważa, że trzeba jeszcze głębiej wejść w podziemie, robić, co się da, i przeczekać, aż będzie potrzebny. (...) Władza atakowała Kościół, biskupi się ugięli, żeby coś przepchać albo uratować. Na tym się moje myślenie kończyło.*
>
> [Adam Michnik, Józef Tischner, Jacek Żakowski, *Między panem a plebanem*, Znak, Kraków 1995]

bp Tadeusz Pieronek

Trzeba pamiętać, że przecież byliśmy wychowankami szkoły średniej, która w pewnym sensie zaskoczyła nas reżimem politycznym. Która wpajała w nas to, że nie ma autorytetów, że autorytetem jest partia i Związek Radziecki. W seminarium na szczęście zostało to stonowane. Nasz rektor – bardzo roztropny człowiek – mówił: „Wasza polityka to *Ojcze nasz*".

I dlatego nie przyjmowaliśmy tej izolacji od oficjalnej informacji jak cenzury. Po prostu uważaliśmy, że to jest nam potrzebne po to, byśmy mogli się zająć czymś innym.

Zawsze muszę kopać o te pół metra dalej, niż – jak mi się wydaje – znajduje się mój skarb.

Myślenie według wartości

*

ks. Mieczysław Zoń

W seminarium nie wolno było wchodzić do pokoju kolegi. Jeżeli chciało się z nim porozmawiać, to trzeba było zapukać, wywołać go i na korytarzu wszystko w ciszy załatwić. Pewnie wynikało to z lęku przed homoseksualizmem, bo trudno mi inaczej to wytłumaczyć.

A Tischner był na naszym roku wybrany duktorem, to znaczy takim jakby starostą roku, i cały czas coś tam załatwiał. A że się nie patyczkował, to pamiętam, że gdy kiedyś bez dyskusji wszedł do czyjegoś pokoju, to wtedy jego koledzy zarzucili mu koc na głowę i prali Tischnera. Niby na żarty, niby nie... I na to właśnie wchodzi do sali ksiądz Pietraszko. O, to przecież było to wykroczenie poważne! Pietraszko wchodzi, otwiera drzwi, grzmi: „Co tu się dzieje?!", a Tischner na to ściąga koc i mówi: „Ja tu sobie wyrabiam autorytet".

Na to Pietraszko odwrócił się na pięcie i wyszedł.

ks. Marian Jakubiec

Józek był ogromnym kibicem nowotarskich „Szarotek" – Podhala. Ja się hokejem nie fascynowałem, ale on – tak, i to mocno. Pamiętam, że gdy byliśmy już na V roku, przyszedł do nas do pokoju, rozgląda się i mówi naraz: „Patrz, ty masz siatkę w łóżku, a u mnie nie ma". „I co z tego?" „Bo ja mam detektorek, takie ustrojstwo wzmacniające odbiór fal radiowych, więc bym sobie założył w twoim pokoju, bo taka siatka działa jak świetna antena, a zaraz będzie transmisja meczu z Nowego Targu". „No dobrze, załóż sobie

ten detektorek". I założył. Coś tam grzebał, grzebał, słuchamy, i nagle – jest transmisja meczu „Szarotek" z jakąś tam drużyną! Włazimy pod łóżko, żeby lepiej słyszeć, a tu – puk, puk – ksiądz rektor wchodzi do pokoju. A my z Tischnerem pod łóżkiem!

Jaka awantura! Ksiądz rektor wychodzi, trzaskając drzwiami.

Idziemy więc obaj do niego, przepraszamy go, tłumaczymy się. „Proszę księdza rektora, myśmy nic brzydkiego nie robili, gdybyśmy chcieli coś brzydkiego robić, tobyśmy robili na łóżku, a nie pod łóżkiem!".

I tak to Józek wytłumaczył księdzu, o co chodziło.

Co prawda ksiądz rektor nie wiedział, co to jest detektorek, ale jakoś mu wszystko powyjaśnialiśmy i na tym się skończyło.

ks. Mieczysław Zoń

Tischner, jeszcze wtedy, gdy był na prawie, coś tam wspólnie z kolegami majstrował koło wywoływania duchów. W seminarium wymyślił, że to powtórzy. Nam się to spodobało i spróbowaliśmy to zrobić. Idiotyzm, bo za coś takiego można było wylecieć w przyspieszonym tempie.

Zapadła więc już cisza nocna, a my przygotowujemy pytanie, na które każdy z nas zna odpowiedź, potem takie, na które odpowiedź zna tylko jeden, i takie, na które odpowiedzi nikt nie zna. Postawiliśmy więc stolik, a potem talerzyk miał krążyć... Cholera! Nic nie chce działać, a talerzyk w ogóle się nie rusza... Tischner na to, że to wszystko moja wina, bo jestem niedowiarkiem.

Ale potem, jak się okazało, wszystko doszło do Pietraszki, który wtedy jeszcze nie był biskupem. Powiedział nam o tym, gdy Tischner był już księdzem, że wszystko słyszał. A wystarczyłoby, aby trafiło to na kogo innego, a nie na Pietraszkę, to wylecielibyśmy z hukiem z seminarium.

Romana Bobrowska

Kiedyś, po wielu latach, mówił mi Józek, że najbardziej przerażająca była samotność, gdy kończył seminarium i wracał do pustego domu. On, tak bardzo zżyty z rodziną, musiał szczególnie mocno to przeżywać... Wyobrażam sobie, jak było to dla niego niełatwe.

Już w późniejszych latach krążyła o nim taka anegdota, że gdy był tak zapracowany, że wręcz padał ze zmęczenia, zapowiadał przed zaśnięciem: „Proszę mnie nie budzić pod żadnym pozorem, chyba że zniosą celibat". Myślę, że ta anegdota coś mówi o jego tęsknocie za domem.

> **TISCHNER:** *Chcę powiedzieć, że celibat nie jest możliwy bez jakiegoś wymiaru miłości. To nie jest coś, co jest poza miłością, tylko to jest w gruncie rzeczy coś, co wypływa z pewnej postawy, może nawet – wstyd mówić, jakiejś miłości do człowieka. I oczywiście jest tu problem, nieustanny problem, komu tę miłość dać. Jednej czy wielu? Zawsze się ma ten problem wyboru. To często do człowieka wraca. Choć może nie wracało, gdy ja z takim entuzjazmem poszedłem w tamtą stronę. Odkryłem tam świat, niesłychany świat historii, świat myśli.*
>
> *Ale potem odkrywa człowiek pewną bezdomność, bo ksiądz to jest człowiek, który ma mieszkanie, ale nie ma domu. I tu jest problem. Na szczęście moim domem coraz bardziej stawał się, powiem może przesadnie, świat kultury, świat filozofii. Ja nagle, zresztą chciałem tego bardzo, poczułem się jak u siebie w domu pomiędzy Kantem a Heglem, między Husserlem a Heideggerem, między Bergsonem a Maritainem.*
>
> *(...) i powtarzam, że gdyby to była decyzja jakiejś ucieczki przed światem czy jakiejś pogardy dla kobiecości, toby to nie wytrzymało próby życia. Natomiast to szło trochę głębiej.*
>
> [*Kim pan jest? Ksiądz Józef Tischner*. Rozmowa z Markiem Palczewskim, TVP3 Łódź, 1994]

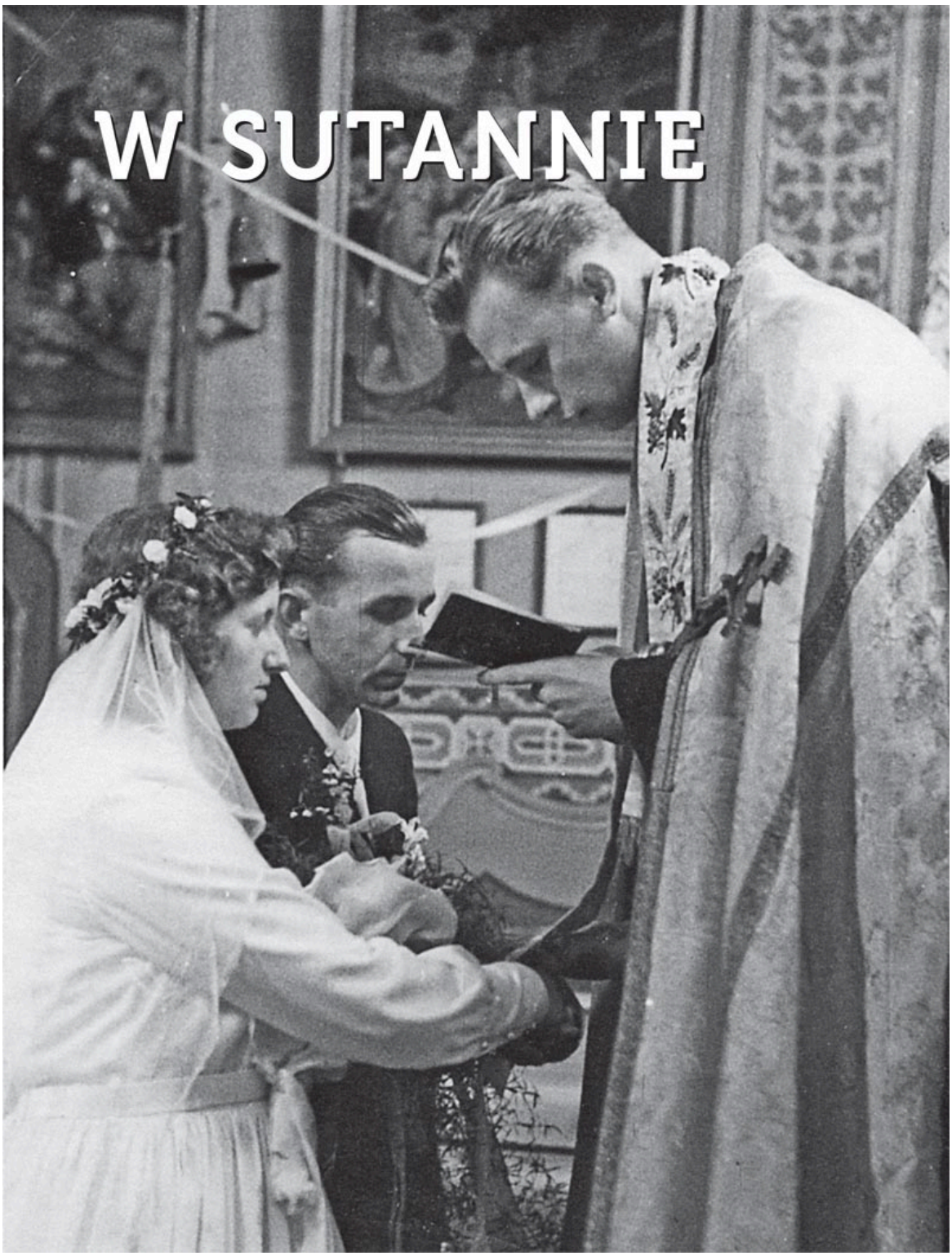
W SUTANNIE

„Postępować sprawiedliwie to żyć
w prawdzie. To umieć popatrzeć na siebie
ze wszystkich stron: nie tylko od strony
tego, co ja czuję, ale także od strony tego,
co drugi człowiek o mnie myśli, co drugi
człowiek na mój temat czuje, co do mnie
mówi. Czasem ten drugi człowiek mówi
coś, co dla mnie jest może nieprzyjemne,
może przykre, wydaje się mi może nawet,
że jest nieprawdziwe. Ale w każdej takiej
»nieprawdzie«, w każdym takim słowie
drugiego człowieka o mnie jest coś
z prawdy. I dlatego ten postępuje
sprawiedliwie, kto umie także z tej
częściowej »nieprawdy«, którą słyszy
z zewnątrz, wydobyć naukę dla siebie".

Wiara ze słuchania. Kazania starosądeckie 1980–1992

TISCHNER: *Dzisiaj widzę to tak: to było jakieś wyczucie hierarchii wartości, hierarchii sensu bezsensu. Wie Pan, świat był zachwiany, wtedy także. Tu socjalizm, tu komunizm. Ja czytałem już wtedy Marksa, czytałem trochę, Lenina trudno było dostać, ale czytałem „Kuźnicę" na przykład. A z drugiej strony czytałem „Tygodnik Powszechny", miałem także w bibliotece pierwsze numery „Znaku". Tam niewiele rozumiałem, ale była jakaś perspektywa, duchowa perspektywa. To jest ważne, to jest takie coś jak wyczucie duchowej perspektywy. Można nie rozumieć szczegółów, ale jest wyczucie duchowej perspektywy. No i tak się człowiek wahał, czy tu, czy tam, może historia, może to, może tamto. I przed maturą zdecydowałem, że na teologię. Natomiast mój ojciec, trzeźwo patrząc na rzecz, powiedział do mnie: to jest młodzieńczy zryw, ty idź na cokolwiek na jeden rok, wypróbuj, czy to decyzja jest dojrzała, potem zobaczysz. (…)*

Spędziłem rok na prawie, potem wróciłem. Ojciec do końca jakby nie był przekonany, nie był przekonany co do tego. Bardzo był taki, powiedziałbym – trudno powiedzieć – sceptyczny, ale patrzył, obserwował i właściwie kiedy się przekonał, trudno powiedzieć, to był jakiś proces, może gdzieś w okolicach doktoratu mojego. Po prostu może nawet wtedy, kiedy popatrzył na mnie oczyma moich, że tak powiem parafian, czy szerzej może, moich słuchaczy, moich studentów. Czytał moje artykuły, ale zawsze tak mówił, że co ten Józek, jak idzie do kościoła, to jedną skarpetkę ubierze inną, drugą inną. I tak zawsze patrzył na mnie poprzez pryzmat tych pomylonych skarpetek.

[*Kim pan jest? Ksiądz Józef Tischner*. Rozmowa z Markiem Palczewskim, TVP3 Łódź, 1994]

1955, 26 CZERWCA Józef Tischner przyjmuje w bazylice katedralnej święcenia kapłańskie z rąk bp. Franciszka Jopa

1955, LATO Władze państwowe odmawiają zatwierdzenia nominacji ks. Tischnera na wikariusza parafialnego w Jeleśni na Żywiecczyźnie, dlatego jesienią podejmuje studia na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie

1957, JESIEŃ Józef Tischner wraca do Krakowa, gdzie do 1959 będzie kontynuował studia na Wydziale Historyczno-Filozoficznym UJ. Równocześnie (do roku 1959) będzie wikariuszem w parafii św. Mikołaja w Chrzanowie

Marian Tischner

Święcenia odbyły się w 1955 roku – to była bardzo ładna uroczystość na Wawelu. To było już praktycznie po okresie stalinowskim. Potem były prymicje – właściwie podwójne prymicje. Jedne w Jurgowie, a potem, za miesiąc, w Łopusznej.

Wtedy w Łopusznej prymicje były w niedzielę, a w sobotę, dzień wcześniej, brał ślub nasz kuzyn Stasiu Tischner w Nowym Sączu. A on sobie zażyczył, żeby to Józiu dawał mu ślub. Kolega naszego ojca, niejaki Gombos z Jurgowa, który był krawcem w Nowym Targu, miał motor. Uradzono więc, że syn tego Gombosa przywiezie Józka do Nowego Sącza na tym motorze, a potem go na tym motorze przywiezie z powrotem do Łopusznej. Niech będzie.

Przychodzi ta niedziela, wszystko w Łopusznej przygotowane, a tu Józia jeszcze nie ma. Okazuje się, że im się ten motor zepsuł: urwał się łańcuch i niemal przez całą drogę prowadzili motor. Tak, że Józiu w ostatniej chwili zdążył.

Matka zawsze wspominała te prymicje, a najbardziej ubolewała nad tym, że Józiu skarpetek nie zmienił i jak klęknął, to mu dziura na skarpetkach z butów wychodziła.

Kazimierz Tischner

Najbardziej z lat dziecinnych wspominam jego bytność w Chrzanowie. Może dlatego, że to była jego pierwsza parafia, a ja już wtedy wiedziałem, że jeżeli ksiądz chce, to pomoże. Pisałem więc do niego listy z prośbami, bo strasznie chciałem mieć rower. Wyścigówkę. Pisałem listy długie, a on je czytał swoim uczniom. A pisałem mniej więcej tak: „Józiu, jak ty umrzesz, to ja będę za ciebie mówił *Wieczne odpoczywanie*". No i jak to przeczytał na lekcji religii, to wszyscy krzyknęli, że trzeba mu kupić rower!

Tak to dostałem od niego pierwszy prezent: rower Diamant. Niemiecki!

Byłem tak nim zachwycony, że gdy mi go przywiózł, to go łańcuszkiem przypiąłem do łóżka, żeby mi nikt nie ukradł.

bp Tadeusz Pieronek

W Chrzanowie miałem wuja, który przed wojną był prefektem chrzanowskiego gimnazjum. Potem, w czasie okupacji, wyjechał z Chrzanowa, bo został proboszczem w Kętach, a po wojnie wrócił do Chrzanowa już jako proboszcz.

I Tischner był dla tego mojego wuja bardzo trudnym człowiekiem. To wiem od samego wuja. Nie bardzo podzielałem te jego opinie, ale trzeba pamiętać, że była to konfrontacja pewnej nowości z dawnym stylem duszpasterstwa, który uprawiał wujek. Wuj był, moim zdaniem, bardzo dobrym księdzem, i taką zresztą miał wokół opinię, ale jednak między nim a Tischnerem nie bardzo się ułożyło.

Ale on to swe niechętne nastawienie niezbyt Tischnerowi okazywał. Choć wiem, że jakieś tam iskrzenie było.

1959 Ks. Tischner rozpoczyna pracę jako wikariusz w parafii św. Kazimierza w Krakowie (w dzielnicy Grzegórzki)

Marian Tischner

Z Chrzanowa przenieśli Józka do kościoła św. Kazimierza na Grzegórzki, jednej z dzielnic Krakowa. On na proboszcza się nie nadawał, ale jako wikary, katecheta – był doskonały. Myślę, że właśnie jako katecheta był bardzo lubiany i do dziś jest wspominany przez uczniów, których uczył.

Danuta Hanzelka

Tischner w naszej parafii prowadził nas, dzieci z tego osiedla, tzw. grzegórzeckie dzieci. Ja nie mówię to w sensie ani pejoratywnym ani jakim dodatnim. Ale ciekawe było to, że był zafascynowany Tetmajerem i czytał nam ciągle tego Tetmajera. W ten sposób zainteresował nas jakąś inną kulturą.

Do tego były dyskusje na lekcji religii, co w tym czasie było kompletnie niespotykane: zwykle nauczyciel mówił, potem odpytywał, wreszcie mówił, ile się trzeba nauczyć i na tym się kończyła lekcja. Tak było – i to na wszystkich lekcjach.

A u niego – były dyskusje.

Na przykład kazał nam dokładnie przeczytać fragmenty z Marksa i Engelsa. Mówił: „Proszę iść do biblioteki, wypożyczyć sobie i przeczytać, bo będziemy na następny raz mówić o dowodach na istnienie Boga. Tam znajdziecie takie fragmenty, które będą pomocne w dyskusji".

Ale były też dyskusje inne; była mowa o tym, co czytamy, i pojawiło się nazwisko Moravii, włoskiego pisarza, który wtedy uchodził za autora książek określanych zwrotem „A momenty były?". I tak zaczęła się dyskusja dorastających panienek z księdzem, który to potraktował poważnie, a nie z jakimiś śmichami-chichami. My szczerze mówiłyśmy o naszych odczuciach, a on nas szczerze słuchał. Wtedy pojawił się problem spowiedzi – czy to są elementy, z których trzeba się spowiadać? I zapamiętałam dokładnie, co

Tischner powiedział: „Jesteście w takim wieku, że to wam już przystoi, a jak ksiądz zapyta o szczegóły, to na pewno nie musicie się z nich spowiadać".

Kazimierz Tischner

Później zawsze mamie tłumaczyłem, że muszę co tydzień jeździć do niego, bo on ma taki bałagan w szafie, że tylko ja mu mogę tam bieliznę poukładać. Mama się godziła, a ja jeździłem.

Pewnego razu spędziłem z nim sylwestra. No, człowiek już był troszkę takim krakowiakiem i wiedział, jak się zachować! Jak wchodził do tramwaju, to nie pukał. A tu ten Józiu zaproszony jest na sylwestra do jakiejś krakowskiej rodziny. Poszedłem z nim, patrzę – zabawa muzyczna, myślę sobie – no trudno. A on do mnie: „Kaziu, idź tańcz". Ja nie bardzo chcę, a on znowu mnie popycha, bym tańczył. Niezbyt mi szło, więc zaraz po sylwestrze Józiu dał mi pieniądze, żebym się w liceum zapisał na kurs tańca i dobrego wychowania prowadzony przez profesora Wieczystego. Żebym, powiedzmy, jakoś się w tym Krakowie otrzaskał.

prof. Władysław Stróżewski

Józek kiedyś powiedział, że najpierw się jest filozofem, potem człowiekiem i na

końcu księdzem. Otóż to nieprawda. Naprawdę on był księdzem i to był księdzem do szpiku kości. On to pokrywał humorem, żeby nie zidentyfikować go z dewotem. On tego nie chciał, chociaż nim naprawdę był.

Marek Tischner

Dostałeś na cały kurs czy tylko na pół?

Kazimierz Tischner

Nie wiem, czy chodzi ci o dobre wychowanie, czy chodzi ci o taniec?

ks. Marian Jakubiec

Po roku 1954 zostaliśmy studentami warszawskiej Akademii Teologii Katolickiej. Nasi niektórzy profesorowie poszli tam wykładać, a za sobą ściągnęli studentów. Tischner był w tej grupie i też poszedł na ATK.

Ale przyszedł październik 1956, gomułkowska odwilż i Tischner wrócił do Krakowa z Warszawy. Doktoratu jednak jeszcze nie miał. Wtedy arcybiskup Baziak pozwolił mu pisać doktorat u Ingardena i chodzić na jego wykłady, a równocześnie być wikarym na Grzegórzkach.

prof. Paweł Taranczewski

Tischner bardzo chciał się dostać do Ingardena, ale wymagało to zezwolenia władzy duchownej, a tu coś nie szło. Wreszcie oparło się to o arcybiskupa Baziaka, który po krakowsku – czyli po kumotersku – sprawę rozwiązał. Dlaczego po kumotersku? Ponieważ znał Ingardena ze Lwowa i ponoć od razu powiedział: „Jak ze Lwowa, to można!".

Nie zapomnę, jak Józek kiedyś mi powiedział: „Tak, studiowałem tam i owam, wpajano mi różne doktryny, natomiast Ingarden dał mi metodę,

dzięki której mogłem sam przystępować do stawianych przez siebie zagadnień".

A potem, ilekroć mnie spotykał na ulicy, pytał: „Co twierdzisz?".

Bo trzeba coś twierdzić.

1963 Ks. Tischner broni doktorat u prof. Romana Ingardena. Tytuł rozprawy: Ja transcendentalne w filozofii Edmunda Husserla. Zostaje wykładowcą filozofii w Wyższym Seminarium Duchownym w Krakowie (od roku 1981 – Papieska Akademia Teologiczna)

---

prof. Władysław Stróżewski

Seminarium u Ingardena było szalenie ważne. Zostało wznowione w roku 1956, po długiej przerwie, w czasie której Ingarden nie mógł wykładać na uniwersytecie, bo w 1951 roku znalazł się w gronie profesorów zawieszonych w działalności dydaktycznej. Dlatego dopiero w latach 1956–1957 zaczęły się seminaria niemarksistowskie.

Józek wszedł w to środowisko, jeśli można tak powiedzieć, niesłychanie gładko. I co najważniejsze – od razu zaczął filozofować w sposób oryginalny, własny, w oparciu o to, co się na tym seminarium działo, a wtedy były analizowane *Idee* Husserla. To było tym ważniejsze, że Ingarden był filozofem – a w swoim filozofowaniu był autentyczny, oryginalny i – odważny. Gdy na przykład brał na seminarium cudzy tekst do ręki, to go czytał nie jak historyk filozofii, tylko jako filozof, który ustawia się natychmiast w sytuacji dialogu.

1965 Józef Tischner przeprowadza się z parafii św. Kazimierza do domu księży profesorów przy św. Marka 10

1965 Za zgodą kard. Wojtyły Józef Tischner uczestniczy w seminarium filozofii marksistowskiej prof. Adama Schaffa

Marian Tischner

Dopiero po obronie pracy doktorskiej został z niego zdjęty obowiązek wikarego na Grzegórzkach i przeniesiono go na ulicę św. Marka, gdzie dostał mieszkanie jako pracownik, czy powiedzmy – wykładowca filozofii na wydziale teologii.

Marek Tischner

To było malutkie mieszkanko z taką kuchenko-łazienką, w którym stało rozkładane łóżko, takie metalowe, tak że gdy był gość jaki, to można było je rozłożyć. Całe ściany były zastawione półkami, zza których było widać tylko otwory okienne. A wokół, wszędzie, na półkach, na podłodze, nawet na kaloryferze, były książki.

Lucyna Mikulińska

Na Marka był też oczywiście ekspres do kawy, bo wujo bez kawy życia sobie nie wyobrażał, i maszynka do gotowania, i narty w kącie, i plecak rzucony byle jak. Ale to wszystko to już w tym drugim pokoju. W tym wizytowym nie było nic więcej. Łazienki nie było: łazienka była w korytarzu. To była taka c.k. austriacka łazienka, do której zawsze bałam się wychodzić, bo wszystko tam zgrzytało i skrzypiało. Klucz do tej łazienki ważył pewnie z pół kilograma, a pod ścianą stała taka wielka wanna na nóżkach, spłuczki były potężne z łańcuszkiem, hurkotały i spadały. A ja zawsze, gdy tam szłam i wolno otwierałam kluczem tę łazienkę, to wyobrażałam sobie, że właśnie zastanę w wannie jakiegoś księdza staruszka…

Renata Przybyła

Zawsze starałyśmy się troszeczkę to mieszkanie choćby z grubsza ogarnąć. Zazwyczaj całe porządki dotyczyły jego filiżanek i kawy. Uwielbiał kawę, pił ją w dużych ilościach, bardzo mocną. Ekspres zawsze był spalony, i zawsze do wyszorowania, a wokół poniewierały się niesamowicie otłuczone filiżanki. To wszystko dlatego, że on nie miał kuchni jako takiej, tylko taką wnękę w łazience i te filiżanki ciągle się tam obijały.

Pamiętam swoje zażenowanie, gdy wuj przyjmował tam jakichś bardzo zacnych gości. „Zrób nam kawę", prosił, a ja w tej kuchni w filiżankach buszuję, żeby chociaż jedną całą znaleźć i cały czas się martwię, jak to podać. A dla niego to zupełnie nie było istotne, czy filiżanka ma ucho, czy go nie ma.

Lucyna Mikulińska

Na Marka mieszkał ksiądz emeryt, który w czasach przedwojennych był kawalerzystą, i wymyślił, że przyjmie wuja do kawalerii. Przyjął go w ten sposób, że kazał mu wypić duszkiem szklankę koniaku, a potem własną szablą go pasował na kawalerzystę, a wuj, po tej szklance koniaku wypitej przezornie tuż przy wersalce, już tylko padł.

prof. Paweł Taranczewski

U Tischnera na Marka półki wypchane były zachodnimi książkami z serii „Kantstudien". Potem zawsze stał tam jakiś rocznik fenomenologiczny i jakieś zachodnie książki o fenomenologii... Amerykańskie, angielskie, niemieckie...

Po prostu byłem oszołomiony, gdy się tam znalazłem pierwszy raz, bo byłem – niewątpliwie głupio – przeświadczony, że wszystko to, co dobre, jest tylko na zachód od Łaby. Na szczęście Józek wyprowadził mnie z błędu, mówiąc: „A nie, ja jestem nastawiony na grunt polski".

Lucyna Mikulińska

Do tego mieszkania przychodzili różni filozofowie. A jak któryś mądrze gadał, to wuj bardzo chętnie go słuchał. Pamiętam, że raz zjawił się tam pewien doktorant i coś tam sobie ustalali filozoficznego z wujem, po czym nagle ten młody człowiek się zrywa i mówi: „O matko! A ja miałem iść do kolejki po mydło!". Bo to takie czasy były, że żona go wysłała po mydło. Na co wuj mówi: „Siadaj, siadaj" – i wyjmuje pięć dolarów: „Kupisz mydło w Pewexie, a teraz dokończ".

Kazimierz Tischner

Często pomieszkiwałem z nim na Marka i widziałem, jak przychodziły do niego na przykład studentki. Dla mnie to było bardzo zaskakujące: przychodzi młoda dziewczyna, on jest księdzem i mi mówi: „Wyjdź".

To wychodzę i po jakimś czasie wracam, a studentki już nie ma. Tyle że za jakiś czas znowu przychodzi do niego młoda dziewczyna, tylko że już inna. W końcu się go pytam: „Co jest grane?". A on mi tłumaczy, że przychodzą tu, bo tu jest spowiedź na zasadach rozmowy. Na zasadach rozmowy, to znaczy, że on potrafi rozmawiając – spowiadać.

Albo inne zdarzenie. Oto przychodzi do niego mężczyzna i mówi: „Proszę księdza, tu będę umierał". I facet pada. Józiu wiedział już, o co chodzi: wzywa pogotowie, jest pompowanie żołądka. Facet przeżył i dziś jest to supereleganckie małżeństwo.

Po prostu młodzi ludzie przychodzili do niego z problemami, a on ich spowiadał i im pomagał.

Łukasz Tischner

Rzeczywiście, było jakby kilka ról, w których Józio był obsadzony. To była rola księdza, rola filozofa, wreszcie rola zaufanego człowieka, który zaradza biedom ludzi, którzy do niego przychodzą po pomoc.

Myślę jednak, że podstawowa rzecz w nim, to zaufanie do Boga, który jest cały czas tutaj, między nami. To tak, jak wierzą ludzie na Podhalu: że piorun

nie trafił w dom, bo Bóg tak chciał.

ks. Jan Dukała CM

Zapamiętałem znakomitą historyjkę, która charakteryzuje Tischnera jako człowieka i kapłana. Otóż przyszła do niego studentka, która miała dziecko bez ślubu i bardzo chciała to dziecko ochrzcić, lecz bała się iść do proboszcza w swojej parafii. Przychodzi więc do Tischnera i powiada tak: „Księże profesorze, co jest potrzebne, żebym mogła ochrzcić dziecko?". „Proszę pani, dziecko. Dziecko jest potrzebne".

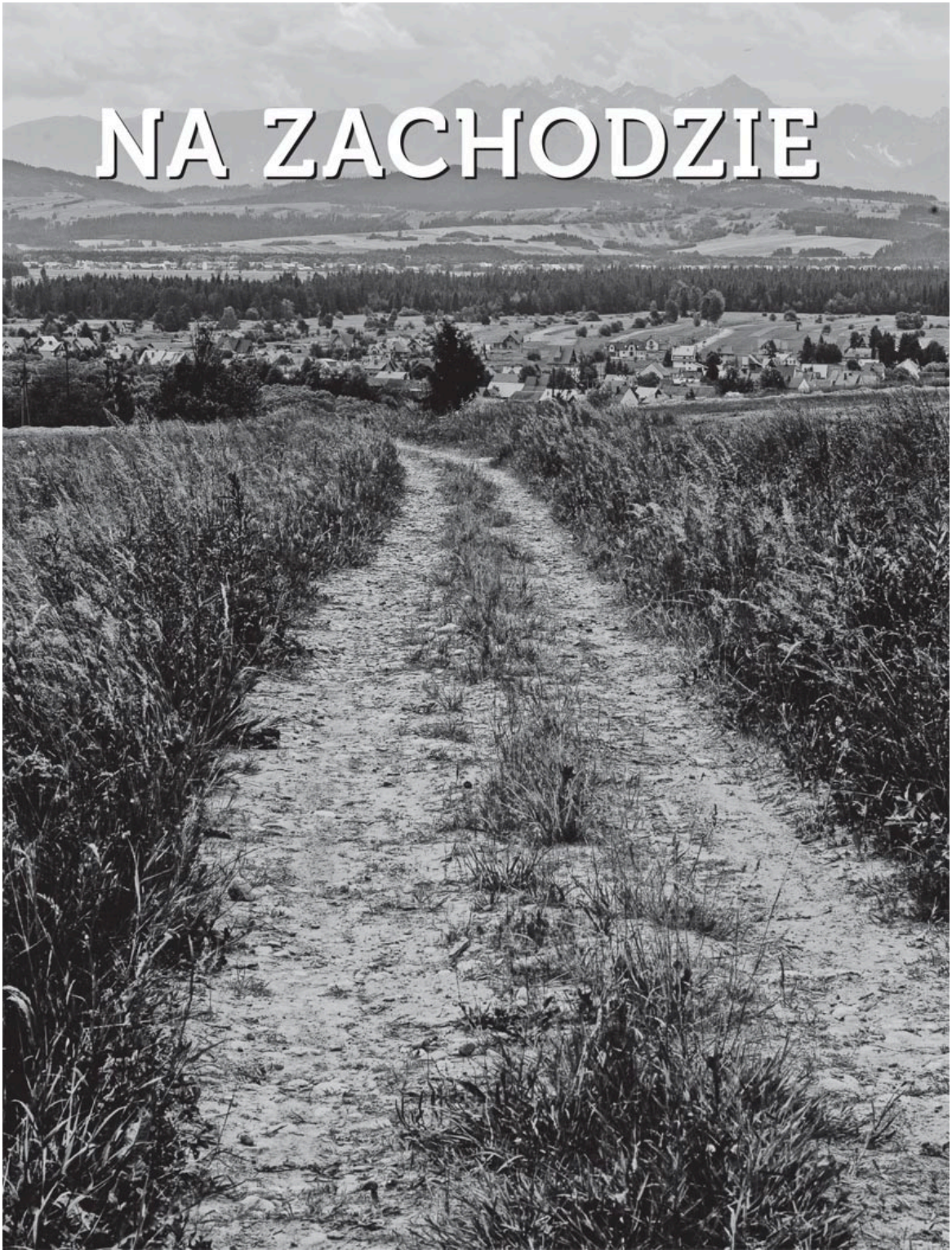
NA ZACHODZIE

„Jak nomniyj mieć, a jak nobarzyj być. To, co mos, mo i tobie. Mos pole? Józeś przywionzany do pola. Mos las? Józeś przywionzany do lasa. Mos babe? Józes przywionzany do spodnicy. A jak cie to tak to syćko powiąze, to sie niespodziejes, ze ni mos juz sobie. A wtej takiś jak tyn ciyń. Wse nie swój, wse cudzy".

Historia filozofii po góralsku

TISCHNER: *W ostatnich dziesiątkach lat dokonała się nieomal niepostrzeżenie dla nas głęboka rewolucja w naukowym i filozoficznym traktowaniu mitu. Kiedyś słowo mit było synonimem baśni, legendy, której treści nie sposób pogodzić z rozumem. A. Comte wierzył, że ludzkość na początku swych dziejów przeszła przez okres myślenia mitycznego, szczęśliwie zastąpionego myśleniem nauk pozytywnych. Ale czy racjonalność, charakteryzująca współczesną myśl, jest rezultatem negacji postawy mitycznej? – zapytuje G. van Riet, profesor Uniwersytetu Louvain. Odpowiada: „Wierzył w to August Comte, ale dzisiaj już się nie wierzy Comte'owi". (...)*

Trudno tutaj wysuwać jakąś pod każdym względem wykończoną „definicję" mitu. (...) Niemniej już teraz można wyodrębnić pewne zasadnicze cechy opowiadań mitycznych, jak to czyni np. A. Vemte, także z Louvain: „(...) Mit zawsze należał do dziedziny religii. Ponieważ jest dziedziną Innego, mit jest ze swej natury tym, co sakralne.

[*Mit i nowa antropologia*, „Tygodnik Powszechny" 34/1970]

prof. Stanisław Grygiel

Do Louvain, skąd kardynał Wojtyła otrzymał stypendia uniwersyteckie dla rekomendowanych przez siebie filozofów, wyjeżdżaliśmy zwykle na rok. Ja byłem stypendystą w roku 1966/1967, przed księdzem Tischnerem. On natomiast pojechał tam w latach 1968/1969.

Wtedy, po raz pierwszy, po siedmiu latach starań, dostał paszport. I jesienią po raz pierwszy wyjechał na to roczne stypendium przez Austrię, gdzie wziął kurs językowy.

Jechaliśmy tam raczej po to, aby jakoś dotknąć myśli zachodniej, aby przerwać tę izolację, rozbić tę kurtynę, ten mur, który nas dzielił od Zachodu. To o to przede wszystkim chodziło Kardynałowi.

Co tam robiliśmy? Mieliśmy absolutną swobodę. Wybieraliśmy dwa – trzy wykłady, na które się chodziło, do tego były kontakty z wybranymi profesorami według naszych upodobań i zainteresowań. A mieszkaliśmy – było nas tam zazwyczaj ok.12–14 – w willi Saint Jean, która była własnością profesora Morrena, fizyka.

ks. Jan Dukała CM

Pani domu, Madame Hélène była kobietą o dosyć twardej ręce.

Pamiętam, że jednego razu, gdy był tam akurat Tischner, coś zniknęło z lodówki. Pani Hélène przy kolacji zatem, trochę podniesionym tonem, powiada tak: „Tutaj mamy dom, w którym gospodarujemy, a drzwi się tutaj nie zamyka i nie ma kluczy, ponieważ nie ma ludzi, którzy by zabierali cudze. Ale – powiada – rzeczami, które są w lodówce, możemy się dzielić. Mięso jest do podziału, chleb jest do podziału, to jest do podziału, tamto jest podziału, ale gdy chodzi o kobiety…". Na to Tischner dopowiedział po francusku pytanie: „Czy one także są do podziału?". W ten sposób całe towarzystwo wybuchło śmiechem i w ten sposób rozładował całą sytuację.

W każdym razie ten dom św. Jana Chrzciciela, który miał opinię domu prowadzonego twardą ręką, od tej chwili jak gdyby trochę stracił swe ostrze twardego, surowego wychowania.

prof. Stanisław Grygiel

W Louvain przede wszystkim korzystaliśmy z książek, bo ich tu, w Polsce, nie było. U mnie na biurku zawsze leżało masę tych książek, bo chciałem je jak najszybciej przeczytać, a przecież nie było mnie stać, żeby kupić. No i zresztą jak miałbym je potem przewieźć do Polski? To był ogromny problem, bo przecież nie wolno i na granicy by skonfiskowano. Zatem ciągle robiło się notatki, a potem te notatki ktoś, jakiś znajomy, przywoził do Polski.

Więc po prostu pożeraliśmy w Belgii książki. Wykorzystywaliśmy ten czas, żeby się naczytać, no i przywieźć je do kraju – jeżeli już nie w teczkach, to przynajmniej w głowach.

Tak, w gruncie rzeczy to było najważniejsze.

prof. Stanisław Grygiel

Cóż on takiego wnosił? Wnosił przede wszystkim swoje zachwyty. Ksiądz Tischner myślał obrazami i w zachwycie. Jeżeli coś

go nie zachwyciło, to go nudziło, to już o tym nie myślał. Odrzucał to. I właśnie tymi zachwytami nas zarażał.

ks. Jan Dukała CM

Już wtedy było widać, że Tischner jest człowiekiem, który umie pracować i wie, co to czas i okoliczności sprzyjające rzetelnej pracy.

Dlatego nie sądzę, aby na Tischnera Louvain miało większy wpływ niż ot taki, jaki miałby każdy inny wyjazd za granicę.

prof. Stanisław Grygiel

Te kontakty z Louvain utrzymywaliśmy aż do końca lat 70. Przyjaźnie, któreśmy wtedy zawarli, zaowocowały później i w jego życiu, i w moim.

Kazimierz Tischner

W tym okresie, gdy mieszkałem u niego na Marka (przez dwa lata), on pojechał do Belgii. Pamiętam, że nie było tygodnia, aby z Louvain nie przyszła do rodziców kartka. A w tych kartkach zawsze jakąś relację zdawał z tego gdzie jest, co robi. I co jakiś czas dorzucał, że nieprzeciętnie drogie są książki. „To, co miałem wydać na ubranie – pisał – wydałem na książki". Albo dodawał: „Kupiłem sobie koszulę non-iron, niemnącą" (wtedy były bardzo modne). „Ale koszula tyle i tyle kosztuje, natomiast książka tyle i tyle. Widzicie więc, że moje stypendia są po prostu pożerane".

Łukasz Tischner

To dzięki Louvain mamy jeszcze jednego członka rodziny – Pakistańczyka.

Barbara Tischner

Tak, przywiózł go właśnie Józio. Wtedy, kiedy Józio był w Louvain, wtedy właśnie ów Pakistańczyk – Achmed, tam studiował. To był bardzo biedny chłopak. Jego rodziców, gdy był jeszcze mały, zamordowano w czasie wojen domowych w Pakistanie i został właściwie sam. Nie wiem, jak to się stało, że i on trafił do Louvain i tam studiował. Dość, że Józiu jakoś się nim zajął i przywiózł kiedyś do Sącza na wakacje. A on wtedy bardzo przylgnął do nas.

Pamiętam, że kiedyś Achmed poszedł na spacer z Józiem w góry, a wrócił bardzo zmęczony i zrobił sobie drzemkę po południu. Mama poszła na górę i zobaczyła, że on nie jest przykryty, więc wzięła koc i go przykryła. A on się w tym momencie przebudził i tak bardzo się wzruszył, że aż się rozpłakał – mówił, że on w ogóle swojej mamy nie pamięta i że chce być jej synem. Mama na to: „No dobrze, to ja cię adoptuję i jesteś moim synem".

I od tego czasu nasza mama była dla niego najukochańszą mamą, aż do samej jej śmierci. Achmed pisał listy bardzo długie, bo to taka orientalna natura, strasznie rzewne, pełne miłości, emocji. Ja byłam jego ukochaną siostrą, bracia byli ukochanymi braćmi, ale to ja miałam obowiązek cały czas pisać mu ze szczegółami, kto umarł, kto się urodził, co się w rodzinie dzieje, a co w kraju. Bardzo przeżył śmierć Józia. Najpierw zmartwiło go to, że mama zmarła – to naprawdę był straszny cios dla niego, a potem to, że zmarł Józio, ukochany brat. Więc pisał do nas, żeby mu opisać szczegóły, żeby wszystko dokładnie wiedział.

I w taki to sposób mam następnego brata w rodzinie.

ks. Jan Dukała CM

Tischner w Louvain zagrzebał się w papierach husserlowskich, bo były mu potrzebne do habilitacji, a tego, co tam znajdował, nie mógł spotkać nigdzie indziej. Tym bardziej że całe Archiwum Husserla zostało przeniesione przez franciszkanina, księdza Brede z Niemiec do Uniwersytetu właśnie do Louvain.

I niewątpliwie bardzo skorzystał na tym wyjeździe.

Tak, on potrafił skorzystać.

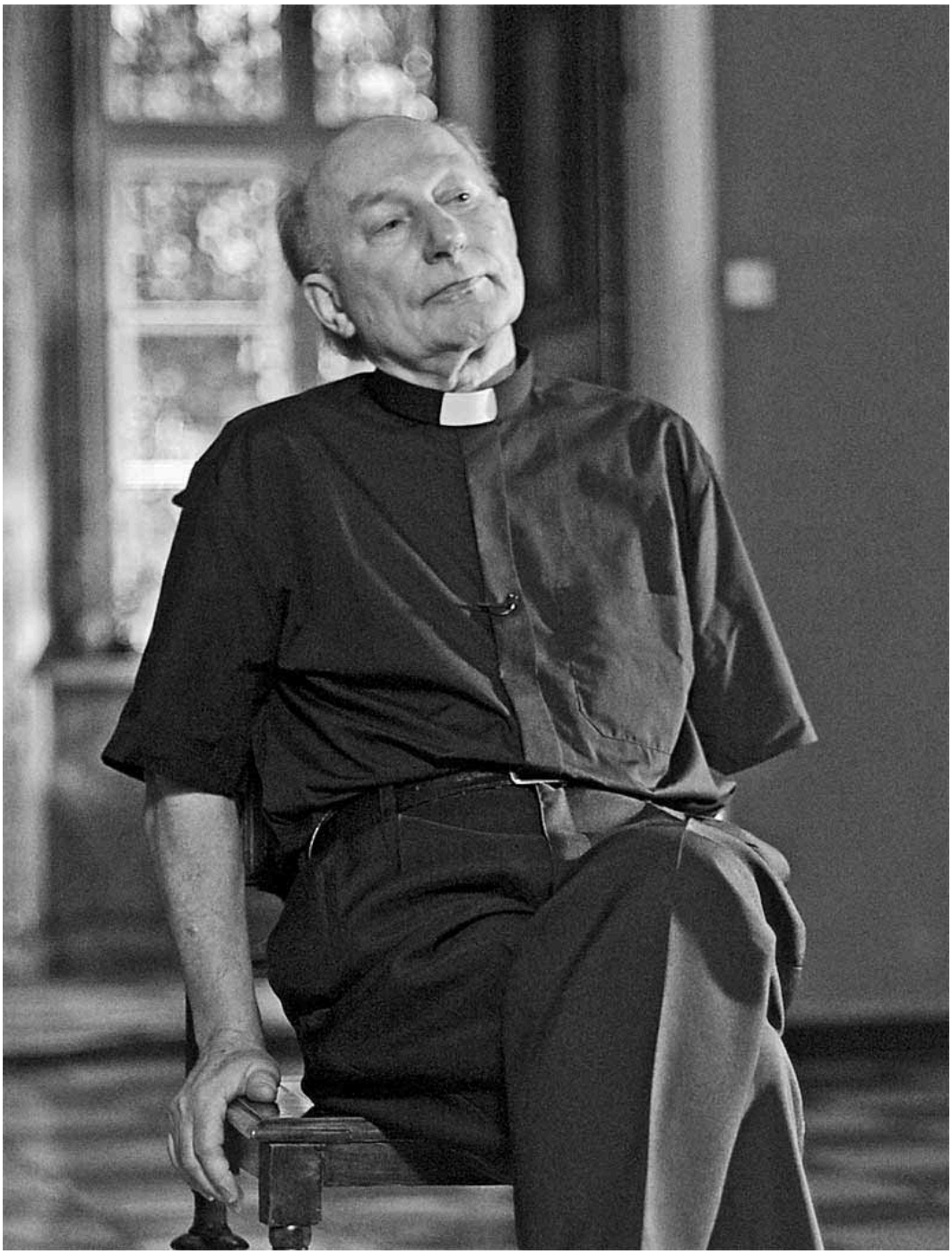

ks. Jan Dukała CM

Przyszła do Tischnera studentka, która miała dziecko bez ślubu i bardzo chciała to dziecko ochrzcić, lecz bała się iść do proboszcza w swojej parafii. I powiada tak: „Księże profesorze, co jest potrzebne, żebym mogła ochrzcić dziecko?". „Proszę pani, dziecko. Dziecko jest potrzebne".

TISCHNER: *A teraz opiszę Wam, Kochani, moją sytuację. Kurs języka niemieckiego ukończyłem z wynikiem bardzo dobrym, który to wynik kompromituje tę instytucję głęboko i nieodwołalnie. (…) I teraz nastały dla mnie chwile czekania. Rzecz jasna, że w b. ambasadzie nic o mnie nie wiedzą. Ale wczoraj właśnie dostałem wieść od P.O., że w Belgii wszystko załatwione i trzeba tylko iść po wizę. No to pójdę jeszcze raz jutro.*
A pojutrze jedziemy na wycieczkę w stronę Alp. I to będzie cudowne, choć pogoda pewnie się popsuje. Jeżeli wszystko pójdzie dobrze, planuję wyjazd do B[elgii] na 30 września (poniedziałek). (…)

Co się zaś tyczy tych rozrywek zakazanych uczciwym ludziom, to od tego trzymam się z dala pomny nauki tej, że

„Polska dewiz ma mało

a Polak jeszcze mniej".

Ale żeby o tym opowiedzieć, trzeba zacząć od innej strony. Wiecie, co to jest Fürsorge*? Wiecie. To przecież jest u Heideggera. To jest ta* Sorge *[troska] której ofiarą pada drugi człowiek.*

Więc wracam wieczorem do domu, a tu jakieś dziewczęce Fürsorge *wciska mi w rękę zaproszenie do „Maxima", gdzie mnie będzie bawić 25 (słownie: dwadzieścia pięć) pięknych dziewcząt. Jedno* Fürsorge *plus tych 25. Przed dziewczętami mam ja rodzinną, po Ojcu odziedziczoną tremę. I pomyśleć, że aż 25. Ja wiem, Stasiu [Grygiel] by poszedł. Może by nawet Franka [Blajdę] wziął i odstąpił mu te siedem i pół! Ale ja mam dewizę:*

Módl się i pracuj

Polsce wiernie służ

I już.

Nie poszedłem. Biedne 25 dziewcząt: były bezrobotne! (...)

[Z listu do redakcji „Znaku", tuż przed rozpoczęciem studiów w Louvain, 25 września 1968; za: www.znak.pl]

„TYGODNIK" I „ZNAK"

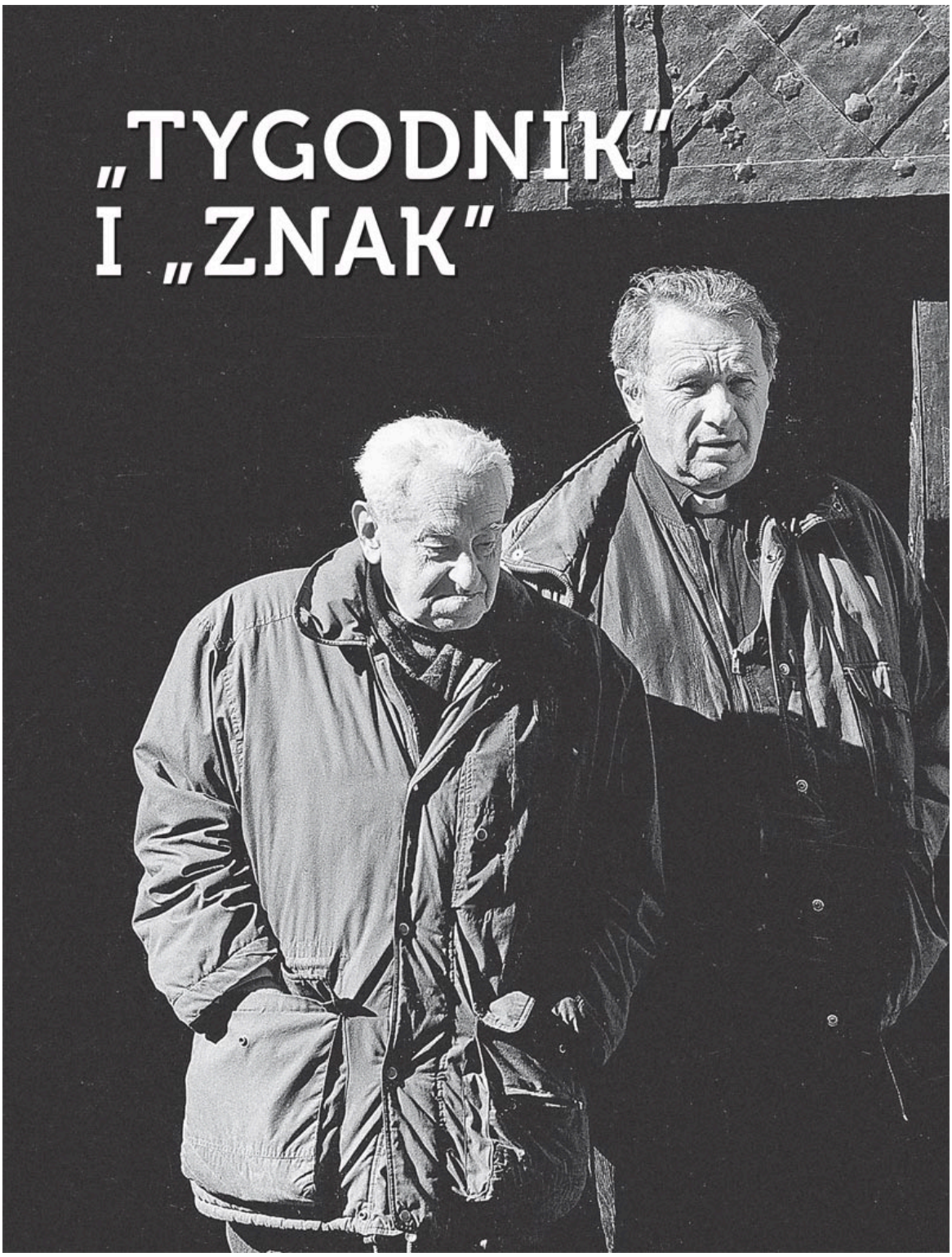

„No powiedz – ciy mi: ka moze być feler?
Ludziska jeden rozum majom, a kozdy
rozumuje po swojemu. Krowa i łowca
jednom trowe zrejom, a gówno inkse.
Kozdy człek fce mieć swój rozum. Kłoniec
kłońcym telo rozumów, kielo ludzi.
A godajom, ze rozum jest jedyn! Jakoz
jedyn, kie kozdy hebluje po swojemu".

Historia filozofii po góralsku

TISCHNER: *Kiedyś Paul Claudel modlił się: „Spraw Panie, bym był siewcą niepokoju". Myślę, że te słowa można zastosować do „Znaku". Jest to siewca niepokoju, ale niepokoju w najgłębszym sensie tego słowa – w takim sensie augustyńskim, że niespokojne jest serce nasze, póki nie spocznie w Bogu*.

[*50 lat „Znaku"*, realizacja Jarosław Gugała, TVP1, 1996]

Łukasz Tischner

Dość szybko Józiu się zbliżył do środowiska „Tygodnika" i „Znaku". To był czas, kiedy był bardzo zafascynowany tamtymi ludźmi, tamtym sposobem myślenia o Polsce, o Kościele, o świecie.

Myślę, że lata 60. były ważne również dlatego, że z jednej strony było to Louvain, a z drugiej Sobór Watykański II i nowa wizja Kościoła, która też najlepiej była pokazywana w tekstach zamieszczanych w obu tych tytułach. No i jasne jest, że ci ludzie żyli tym soborem.

Marian Tischner

Józiu był wręcz zafascynowany niektórymi ludźmi „Tygodnika". Wiem, że bardzo mu imponował Pszon, wiem też, że i Turowicz. Zresztą Turowicz często bywał u nas w Łopusznej razem z swoją żoną.

Barbara Tischner

Józio był też zafascynowany panią Hanną Malewską – uważał, że to nadzwyczajny umysł.

Marian Tischner

A kiedy mieszkaliśmy na Syrokomli i urządzaliśmy Józiowi imieniny, to przychodził cały „Znak" i „Tygodnik".

Krzysztof Kozłowski

Nie pamiętam Tischnera przychodzącego do „Tygodnika". Tischner był zawsze. Tischner miał swoją uznaną markę i był postrzegany jako ksiądz niebezpieczny. To znaczy jako ksiądz, który trafia do ludzi, który jest wśród ludzi, który jest z ludźmi i do tego ma dość klarowne poglądy. To nie był jakiś zaciekły, wszędzie wyłażący, antykomunizm. W gruncie rzeczy kłopot z Tischnerem ówczesnych władz, ale też prawdziwych Polaków i dobrych katolików, polegał na tym, że Tischner chciał za wszelką cenę zrozumieć człowieka i to człowieka nie bohatera, nie zdrajcę, tylko człowieka uwikłanego w cały kontekst historyczny. Człowieka rozdartego, często przerażonego tym, że musi walczyć ze swoim strachem, a jednocześnie musi żyć.

Tak naprawdę pisał chyba do tych właśnie ludzi.

prof. Stanisław Grygiel

W redakcji „Znaku" mieliśmy właściwie coś w rodzaju „posiadów" – to nie była taka zwykła praca redakcyjna w ścisłym tego słowa znaczeniu. Prace redakcyjne w gruncie robiliśmy w domu, a tam mieliśmy zebrania, dyskutowaliśmy o wielkich rzeczach, rodziły się idee i wielkie tematy. A przychodzili do nas ludzie z całej Polski, ludzie wierzący i niewierzący, ludzie kultury, myśliciele.

prof. Władysław Stróżewski

Atmosfera „Znaku" była naprawdę niezwykła: to była atmosfera przyjaźni, jakiegoś wspólnego zrozumienia i – jak to się dziś mówi – nadawania na tych samych falach, mimo że rzeczywistość była jaka była i mieliśmy wiele

kłopotów. Głównie dlatego, że szalała cenzura i niekiedy trzeba było w ostatniej chwili cały numer przewracać do góry nogami, bo cenzura zostawiła tam tyle, że nie wystarczyłoby nawet na pół numeru. Wtedy trzeba było wszystko robić od nowa – stąd też Józek był nieoceniony dla redakcji. Zresztą naprawdę do „Znaku" nie tylko wiele pisał, ale po prostu – wiele wnosił.

prof. Stanisław Grygiel

Cóż on takiego wnosił? Wnosił przede wszystkim swoje zachwyty. Ksiądz Tischner myślał obrazami i w zachwycie. Jeżeli coś go nie zachwyciło, to go nudziło, to już o tym nie myślał. Odrzucał to. I właśnie tymi zachwytami nas zarażał. A przede wszystkim zarażał naczelnego redaktora i wielką pisarkę – Hannę Malewską.

prof. Władysław Stróżewski

„Znak" to było drugie środowisko, które nas – jeśli tak można powiedzieć – wychowywało. Może bardziej od strony literackiej niż filozoficznej, choć przecież Malewska znakomicie rozumiała problematykę filozoficzną.

Pamiętam, jak wspólnie z Józkiem dokonaliśmy pierwszego polskiego przekładu Heideggera, tekstu „Co to jest metafizyka". I gdy po wielu, wielu trudach udało nam się dobrnąć do końca, idziemy do Malewskiej, dumni, żeby jej tekst pokazać. A ona czyta i mówi: „Słuchajcie, tu chyba powinno być »nie«".

Tekst trudny jak diabli, ona czyta go po raz pierwszy i wyłapuje błąd!

Nosa miała nieprawdopodobnego.

prof. Stanisław Grygiel

Hanna Malewska była autorytetem dla Tischnera. Zresztą: dla wszystkich nas była autorytetem i to takim, od którego nie było odwołania. Jej słowo się bardzo liczyło. Ba, ona była autorytetem nawet dla biskupa i kardynała

Wojtyły. Teksty, które on dawał do druku do „Znaku", zawsze czytała ona. A kardynał potem pytał się dyskretnie: „Co też pani Hania powiedziała?". To dla niego była wyrocznia.

*

Witold Bereś, Artur Więcek „Baron"

Choć ksiądz Tischner już na przełomie lat 50. i 60. nawiązuje kontakt ze środowiskiem „Tygodnika Powszechnego" i „Znaku" – to początkowo nic nie drukuje.

Dlaczego?

Zachowa się odpowiedź redakcji miesięcznika z 8 listopada 1957 roku, kierowana do księdza Tischnera – widocznie w odpowiedzi na propozycję wydrukowania jakiegoś (nieznanego dziś) tekstu Tischnera: „Uprzejmie dziękujemy za nadesłany nam artykuł, zawierający ciekawe rozumowania i wnioski. Niestety nie będziemy mogli wykorzystać go w druku, bo napisany jest zawile i językiem niezwykle trudnym, tak że nawet bardzo uważny czytelnik trafiałby na ustępy mało zrozumiałe i zapewne zrezygnowałby z dotarcia do wniosków i ich przemyślenia".

Kiedy wreszcie w kilka lat później wydrukuje swój pierwszy tekst (nastąpi to w „Tygodniku") – będzie można zrozumieć wiele wcześniejszych zastrzeżeń Hanny Malewskiej. Oto w październiku 1965 roku ukazuje się pierwszy tekst księdza Tischnera w „Tygodniku". To recenzja z numeru miesięcznika „Znak" napisana dość ciężkim językiem.

Krzysztof Kozłowski

Tischner chyba się nigdy nie gorszył. To nie znaczy, że nie dostrzegał ludzkich słabości,

ale nie było w nim żadnej fascynacji złem,
tą czarną stroną życia człowieka.
On naprawdę się interesował człowiekiem
chwiejącym się na nogach, odbijającym się
od ściany do ściany, z mgłą w oczach.
Z człowiekiem, o którym nie bardzo
wiadomo, czy jeszcze istnieje, ale robi co
jakiś czas wysiłek i idzie krok do przodu.
Ten krok do przodu Tischnera strasznie
radował: że każdy z osobna może go zrobić
i że co jakiś czas, wtedy kiedy uważamy że
coś trzeba zmienić, możemy go zrobić
wszyscy razem.

TISCHNER: *Przez treść ostatniego (135) numeru „Znaku" (wrzesień) przewija się kilka nurtów myślowych dotyczących najogólniej przyjętych zagadnień etyki i wolności. (...)*

Cenne, chociaż (a może właśnie przez to) dyskusyjne są dwa inne artykuły tyczące najogólniej budowy przeżyć moralnych człowieka. Autorami są S. Grygiel: Intelektualne i antyintelektualne postawy w etyce *oraz o. Krąpiec* Przeżycie moralne a etyka. *(...)*

O. Krąpiec w pierwszej części swego tekstu podejmuje próbę opisu i wstępnej analizy aktu „decydowania się", natomiast w drugiej charakteryzuje ogólną strukturę etyki. (...)

Pierwsza praca jest nie tylko relacją historyczną z omawianego zagadnienia, lecz zawiera próbę własnej charakterystyki istoty przeżycia moralnego (...). Niestety, autor w pewnym stopniu ułatwia krytykę samego siebie, operując niezbyt jasnymi sformułowaniami. (...)

Niestety opis autora jest w wielu wypadkach niejasny. Niechaj uważny czytelnik spróbuje odpowiedzieć na pytanie, czy np. zaproponowany przez autora akt poznania fronetycznego jest poznaniem aktualnej decyzji, czy poznaniem tej decyzji, która powinna nastąpić, czy poznaniem realizowalnych wartości, czy też jest nim szczególna, „uświadomiona" norma, związana z rozpoznaniem przyszłej decyzji, czy może jeszcze coś innego. Ja na podstawie tekstu artykułu nie potrafiłem odpowiedzieć na to pytanie".

[*Wokół zagadnień etycznych*, „Tygodnik Powszechny" 46/1965]

Jednak już teksty drukowane ledwie kilka miesięcy później w „Znaku" – zapewne zresztą napisane wcześniej niż ten z „Tygodnika" – są już zupełnie inne. Oto w styczniu 1966 roku ukazuje się pierwszy tekst Tischnera w „Znaku": *Filozofia czeka na wcielenie. Esej z pogranicza historii i filozofii*, a zaraz po nim – cztery inne jego artykuły, w tym znaczące *Z problematyki wychowania chrześcijańskiego* (11/1966) oraz *Szkic o religijności wsi współczesnej* (12/1966).

> **TISCHNER:** *Historia jest właściwym miejscem paradoksów. Katolicyzm, który stale w przeszłości czuł się powołany do obrony żywej pamięci Mistrza z Nazaretu przed zapomnieniem, okazał się w początku XIX wieku zbyt słaby, by przeciwstawić się neoheglowskiej i pozytywistycznej wersji chrystologii. (...)*
>
> *Wiek XIX pozostawił w spadku wiekowi XX problem Chrystusa jako zagadnienie leżące na trzech płaszczyznach: egzystencjalnej (czy istniał?), teologicznej (kim był, czy był Bogiem?) i aksjologicznej (jakie wartości ucieleśnia, jakie wartości przeżywa?). Gdy idzie o pierwszą płaszczyznę, to w zasadzie myśliciele XX wieku podjęli ją i doprowadzili do względnie jednoznacznych wyników. Gdy idzie o drugą płaszczyznę, to zagadnienie nadal dla wielu stoi otworem. Natomiast gdy idzie o płaszczyznę trzecią, aksjologiczną, to ona nadal jest tylko i po prostu przeżywana, a nie teoretycznie opracowywana. Zagadnienie jako takie nawet nie zostało postawione.*
>
> [*Filozofia czeka na wcielenie. Esej z pogranicza historii i filozofii*, „Znak" 1-2/1966]

Tomasz Fiałkowski

Słynny pierwszy tekst Tischnera, który złożył do „Znaku", a który mu odesłano, by nad nim jednak trochę jeszcze popracował, padł ofiarą właśnie pani Hani Malewskiej. To było jeszcze w latach 50. Zresztą Tischner był jej za to zawsze bardzo wdzięczny, a i ona go skądinąd bardzo ceniła i lubiła. Właśnie ten „Znak", redagowany przez Malewską jeszcze do początków lat

70., był miejscem, z którego Tischner wystartował w świat jako pisarz i jako ktoś, kogo zdanie się naprawdę liczyło i czyich tekstów się szukało.

A w latach 70. był wyróżniającą się postacią tego środowiska.

prof. Władysław Stróżewski

Tischner był autorem wielu bardzo ciekawych inicjatyw. Na przykład takiej wymiany listów (drugim autorem był Staszek Grygiel), najpierw bodajże na temat problematyki łaski, a potem to już były słynne listy gazdów, pełne humoru i chętnie czytane przez czytelników „Znaku".

prof. Stanisław Grygiel

To były lata 60.–70., więc zaczęliśmy pisać o tym, co się dzieje obok nas, ale obok nas na wsi, między wójtem a proboszczem. No i pisaliśmy dialektem. A tak naprawdę to była ogromna krytyka komunizmu i komunistycznego porządku w Polsce. Ale dzięki temu dialektowi cenzura bardzo długo, mówiąc brzydko, nie mogła się połapać w tym, o co chodzi!

Kazimierz Tischner

Tuż przed wyjazdem do Louvain pomieszkiwałem czasem u Józia. Wtedy akurat zaczęły się studenckie rozruchy.

Był marzec 1968…

Ja mieszkam na Marka, a najbliższy akademik jest na Ziai. Przychodzę właśnie na Ziai, a tam mnie pytają, czy przypadkowo nie mam jakiejś maszyny do pisania. Wiedziałem: Józia nie ma, a jest jego maszyna do pisania. Więc biegnę na Marka, z plecakiem i nartami na ramieniu, jakbym wracał z gór, no i niosę tę maszynę do pisania na Ziai, a tam na niej piszą ulotki.

Józiu po powrocie w jakiś sposób się dowiedział o tym i pyta tak niby przypadkowo: „Czy ty aby mojej maszyny nie ruszałeś?". Postanowiłem nic przed nim nie ukrywać: „Tak, Józiu, zrobiłem to i to".

A on się z jednej strony trochę martwił, żeby ktoś potem nie doszedł po czcionkach, na jakiej maszynie te ulotki były pisane, ale równocześnie był bardzo zadowolony, że coś się robi. Nawet zaczął mnie jakby pouczać, żeby być ostrożnym i działać z głową…

Józef Antoł

To był właśnie marzec 1968.

Szedłem sobie z Rynku Szewską w kierunku Plant i z naprzeciwka szły dziewczęta, prawdopodobnie licealistki, bo takie bardzo młode. Z drugiej strony, Plantami, szła trójka uzbrojonych milicjantów – wyglądało w pewnym momencie, że może się wręcz zderzą… Ale nie… minęli się. Ale jak one ich mijały, to po prostu wtedy jakby granat jakiś eksplodował – aż przysiadły z takim perlistym, mocnym, wyzwalającym śmiechem. Poszedłem wtedy prosto do Józka i całą scenę mu opisałem, może jeszcze bardziej plastycznie i żywo, niż teraz to czynię, i mówię:

„Józek, to znak, że komuna kiedyś padnie, że ten ustrój się nie utrzyma, bo te dziewczęta, ci młodzi, się nie boją, strachu nie mają".

Pokiwał głową, ale tak naprawdę miał dystans do wszystkiego i nie spieszył się z uogólnieniami czy sądami.

To wszystko u niego dojrzewało. Myślę, że wtedy już dojrzewał w nim kształt polskiego dialogu.

Pamiętam, że raz tylko, gdy zatrąciliśmy o ten temat, to powiedział, że ten dialog to jest dialog kija z dupą.

*

Witold Bereś, Artur Więcek „Baron"

Zawirowania ostatnich lat rządów Gomułki – choć sam ksiądz Tischner wówczas dystansował się od polityki pojmowanej dosłownie – znalazły

swoje odbicie w jego cyklu drukowanym na łamach „Znaku" od roku 1968 aż po rok 1972.

To felietony pisane w formie listów w podhalańskiej gwarze księdza Tischnera (Wawrzek) i Stanisława Grygiela (Jędrek Żarnowiec). Tak Józef Tischner pisze np. o Marcu '68 i ściągnięciu z afisza *Dziadów* Dejmka...

> **TISCHNER:** *Kochany kolego Jędruś! (...) Magda jej na imię. Chodzi kasi do skół w świecie (...) I óna mi cosi godać zacyna, ale niewyraźnie, bo wyraźnie ni mogła, ze u nik była bitka, jakiej świat nie widzioł. Rozchodziło się im o jakiegosi dziada, którego wej, Magda okrutnie i po babsku broniła, bo to lutosierne dziewce. Inksi jakosi tyz musieli hipnąć, bo się poruseństwo zrobiło po pieronie. Co ta było dziadowi, tak się nie dopytoł. Ino to jasne, ze z dziadym dziadowsko polityka i do dziadostwa wiedzie. Someś o tym pisał. I nejści, ze musiał być dziod, kie się doł bić, i jesce go baby musiały bronić. Ino ze, jako gadajom, dziad to i tak cie najdzie. Bo cóz to dziadowi zrobisz? (...)Władek, niby Magdy brat, siedzi w hereście (...) Ale na Władka złości ni mo nikto, bo kozdyn wiy, ze pokoju chcioł, ino mu się nie udało. E, idze Jędruś, kie świat telo opacny. Bo ci, co pokoju i żeby było dobrze fcóm, w hereście siedzóm. (...) I tako, Jędruś kochany, momy tu bitek na przedwiośniu. Jako myślis, cymu się to na przedwiośniu krew tak jakosi burzy? (...)*
>
> *W ostatnik słowach mego listu pozdrowią cie Boskim słowem, a nie ino ciebie, ale systkik Twoik. Twój kolega wojenny Wawrzek.*
>
> [*Listy gazdów*, „Znak" 6/1969]

prof. Stanisław Grygiel

Skończyło się, kiedy cenzura nauczyła się czytać po góralsku – wtedy zaczęła nas ciąć.

Pamiętam, jak nasz redaktor techniczny zadzwonił do cenzury po jakiejś jej kolejnej ingerencji i mówi do cenzora: „Przyszedł tu do nas gazda jeden taki i chciałby porozmawiać z panem". Więc biorę słuchawkę i mówię: „Pochwalony Jezus Chrystus". A tam cisza po drugiej stronie słuchawki, bo

tam siedzi akurat wicedyrektor krakowskiej cenzury. Wreszcie odpowiada: „No, dzień dobry". Ja: „Pani, a bez co żeście mnie tak obcięli?". „A bo wie pan – odpowiada ona – nie można tak kpić z tego, co jest". „No wie pani – udaję, że się dziwię – przed wojną to ja byłem takim jakby sekretarzem prezesa Witosa. On zawsze mnie prosił, bym go krytykował i mówił mu (od czasu do czasu), co o nim myślę. To mu mówiłem. A on mi tak dziękował, że raz to mnie nawet pocałował". Na to ona się roześmiała i mówi: „Dzisiejszego Witosa nie można krytykować".

I tak się skończyły listy gazdów.

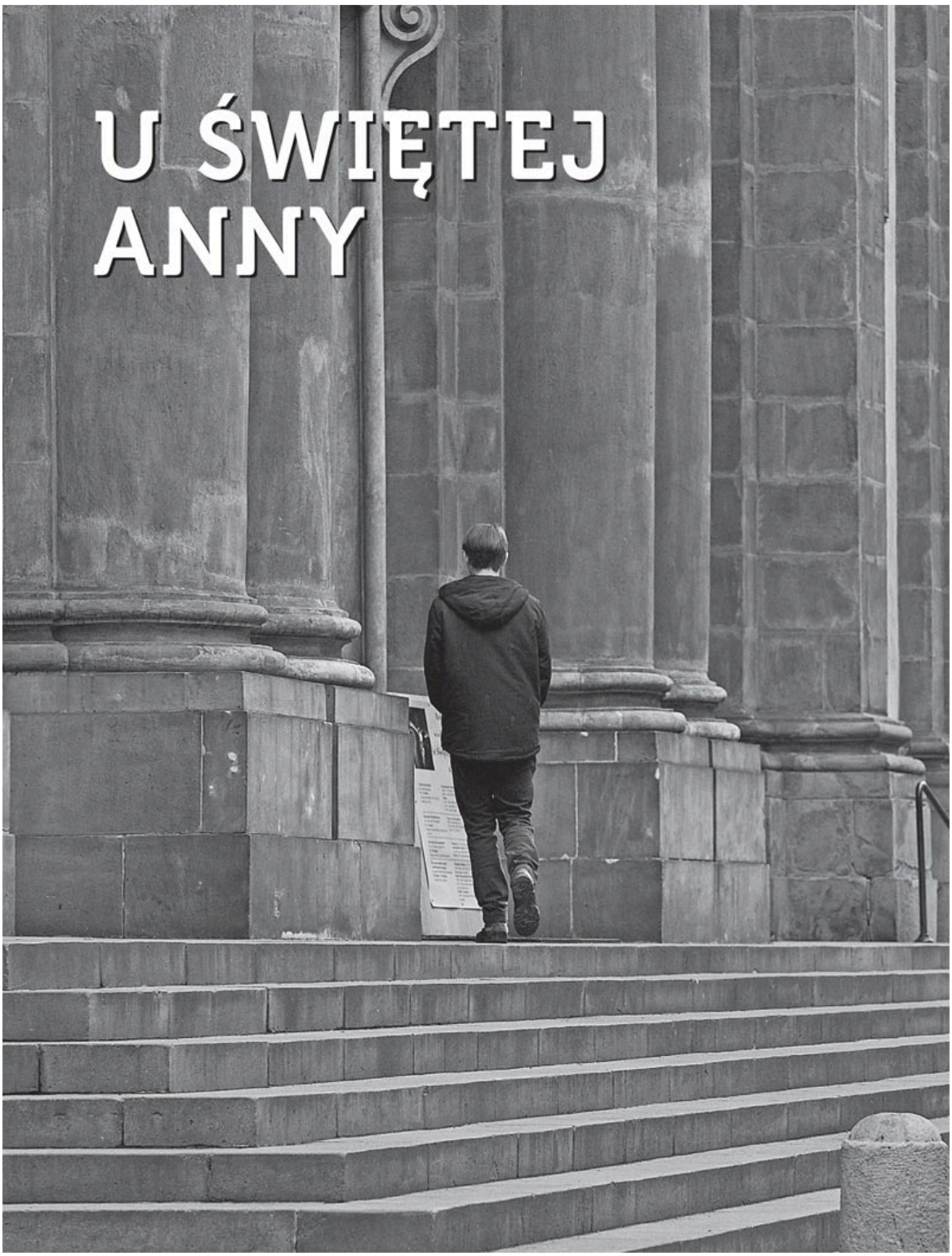
U ŚWIĘTEJ
ANNY

„Siedzieli my na polanie w cieniu z ks. Michałem Hellerem, bo to było lato i słónko zdrowo prazyło i cytali jakómsi książke, już nie bocym, jakóm. I musieli my mieć miny niewyraźne, bo Wawrzek pedzioł: nogłupsy tyn, co się myślami męcy. Dobrze pedzioł. No bo przecie Pon Bóg nie doł nóm rozum po to, co by my się męceli, ino po to, co by my mieli jakóm takóm ulge w męce. (...) Takie myślenie, co męcy, to naprowde nie jest myślenie. Ino tak udaje".

Wieści ze słuchanicy

TISCHNER: *Myślę, że na naszym beznadziejnym świecie jedno jest w sprawie nadziei niezwykle ważne, trzeba człowiekowi poznać tajemnicę rozpaczy. Trzeba się nauczyć patrzeć w oczy własnej rozpaczy, dopiero wtedy odczuje, że gdzieś u jej dna, u dna rozpaczy jest wielka, jedyna, niezwykła nadzieja. Ta nadzieja, która prowadzi każdego z nas nieomylną ręką w stronę Boga, Boga, który jest twoim Bogiem.*

[Fragment kazania z kościoła św. Anny, koniec lat 80.; nagranie magnetofonowe, archiwum prywatne]

1970 Od początku roku ks. Tischner zaczyna odprawiać msze św. w kościele św. Anny o 13 (słynne „trzynastki"), a on sam zaczyna pełnić de facto obowiązki duszpasterza krakowskiej inteligencji

Marian Tischner

Na kazaniach Józka w kościele św. Anny tłumy były ogromne. I zawsze mnie to ciekawiło, bo ludzie przychodzili z magnetofonami, co to nie było wtedy taką powszechną rzeczą, kazanie nagrywali i – zdarzało się – po kazaniu wychodzili.

Ale tak czy owak, kościół św. Anny był zawsze pełen.

prof. Paweł Taranczewski

Kiedy zacząłem chodzić do św. Anny, nagle pojawił się tam ksiądz. Zwykły, typowy ksiądz. Powiedziałbym nawet – z wyglądu taki wiejski ksiądz, z loczkiem, z taką falą, w krótkiej komeżce. Słowem – gdyby gdziekolwiek się pojechało wówczas pod Kraków, to można by spotkać takiego księdza. I ten

ksiądz wychodził na ambonę i nagle mówił na temat św. Tomasza z Akwinu. A mówił w sposób niezwykle jasny, spokojny i taki rozumiejący. Widać, że nie referuje tego, co się nauczył w seminarium, tylko że sprawę ma przemyślaną. Że ma swoje zdanie.

Bardzo mnie uderzył ten jego sposób mówienia. Siedziała koło mnie koleżanka, więc ja jej sójkę pod żebro i pytam: „Kto to?". Na co ona: „Jak to kto? Wiadomo: Tischner".

ks. Mieczysław Turek

Jako duszpasterz pracowników naukowych, ksiądz Tischner miał swoją mszę świętą o godzinie 13 w niedzielę i na tę mszę chodziło ludzi coraz więcej i więcej. A jego kazania były ciekawe również dlatego, że przedstawiał w nich nie tylko naukę Kościoła, ale i współczesną filozofię, co było niezwykłe, bo przecież o współczesnej filozofii nikt nic w Polsce nie mówił.

prof. Stanisław Grygiel

Pamiętam, że kiedyś otrzymałem w prezencie od mojego przyjaciela książkę z Izraela pod tytułem *Opowieści Chasydów* Martina Bubera. Mówię: „Józiu, ja ci przeczytam tu jedną rzecz". No i opowiadam mu opowieść, jak to tłumaczy rabin młodym uczniom, że każda rzecz na tym świecie, nawet najmniejsza, może nam powiedzieć o czymś innym, większym, czymś nie z tego świata. Na to młody Żyd pyta: „Rebe, a nam może powiedzieć, gdy widzę „pociąg"? Czego mogę się nauczyć z pociągu?". „Wiesz, pociąg nam mówi, że w życiu przez sekundę, dwie, możesz stracić wszystko". „A telegraf co mi mówi?". „Telegraf ci mówi, że za każde słowo musisz zapłacić, że każde słowo się liczy". „No a telefon?". „No, z telefonu możemy się dowiedzieć tej jednej jedynej rzeczy, że tego o czym my tutaj mówimy, słuchają tam".

Na drugi dzień jestem w kościele, św. Anna pełna, a ksiądz Tischner wychodzi na ambonę i zaczyna: „Pewnego razu w szkole rabinackiej młody Żyd pyta rabina..." – i tu opowiada całą historię. Ale kiedy doszedł do pointy,

że z telefonu można się nauczyć, iż tego o czym tu mówimy słuchają tam, wybuchł gromki taki śmiech w kościele.

Może wtedy kilku agentów wyłączyło swoje nagrywanie?

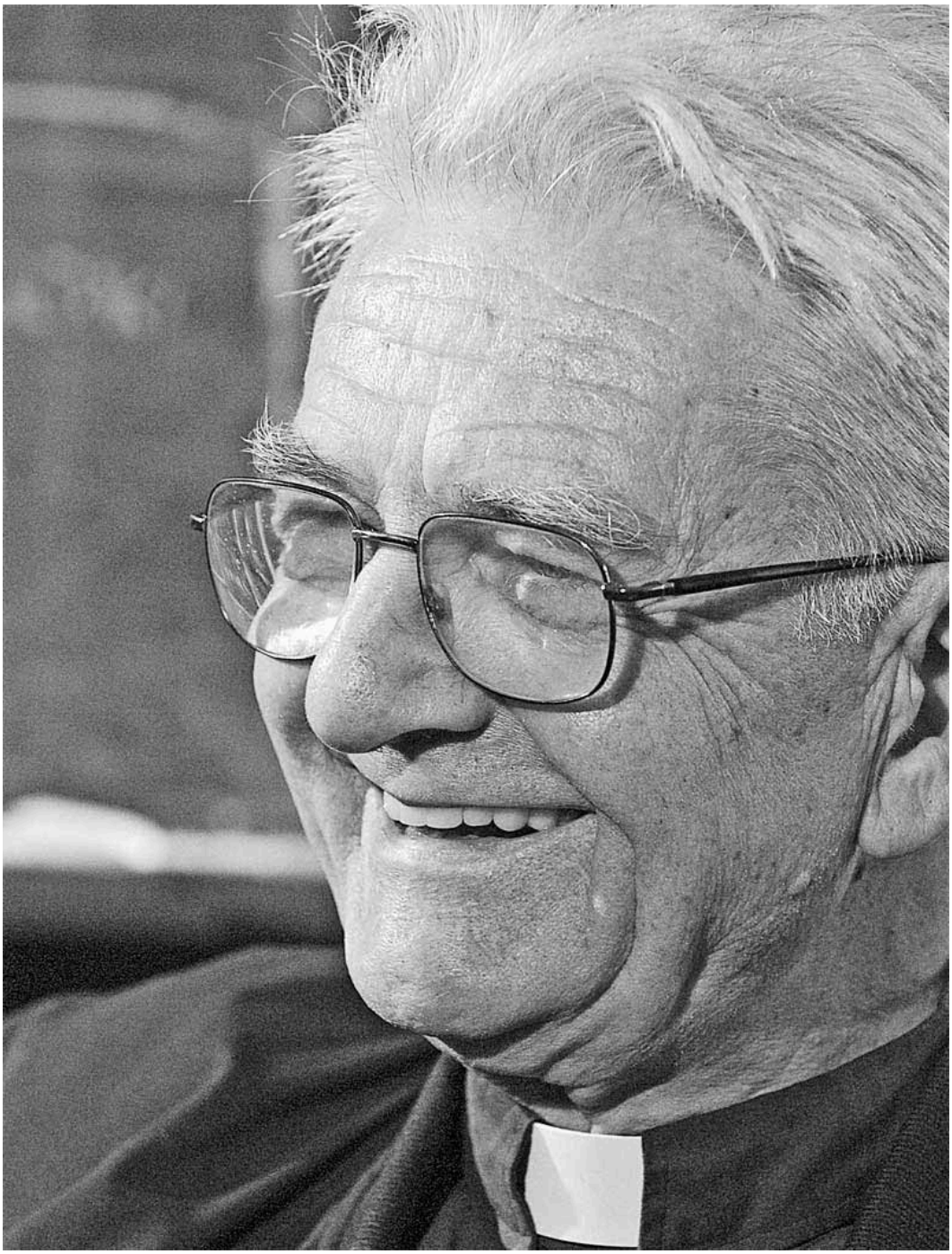

Tischner na tych mszach zawsze opowiadał takie anegdotki, historyjki w których doszukiwał się jakiejś głębi o człowieku. Gdy już doszedł do konkluzji, powiada do dzieci: „A ze wszystkich stworzeń, powiedźcie, które się najbardziej Panu Bogu udało?”. I wtedy wyszła taka śliczna dziewczynka ze złotymi włosami i mówi: „Ja”.

ks. Mieczysław Turek

Tischner mówił nie tylko piękne i mądre rzeczy, ale i błyskotliwe. Kiedyś opowiedział taką przezabawną anegdotę, która wryła mi się w pamięć. Oto do Łopusznej przyjechał z Krakowa pewien komunista, który dowodził, że Pana Boga nie ma. Po wykładzie pyta, czy są jakieś pytania, ale nikt nic nie chce mówić. Wreszcie jeden z górali mówi: „Pikneście mówili, że Pana Boga nie ma, ale ja się was pytam – dlaczego nie ma gwoździ w spółdzielni?". A on odpowiada, że nie przyjechał mówić o gwoździach w spółdzielni, lecz może i to wytłumaczyć. I tak zaczyna tłumaczyć dlaczego nie ma gwoździ, że są przejściowe trudności i tak dalej. Kiedy po piętnastu minutach skończył, góral znowu wstaje i mówi tak: „Pikneście wytłumaczyli, panocku, dlaczego w spółdzielni nie ma gwoździ, ale jo teroz wom powiem: gwoździe w spółdzielni som!".

ks. Adam Boniecki

Józef Tischner zwykle stołował się u św. Anny i wtedy tam przytrafiały się bardzo ciekawe rozmowy. Bowiem siadały przy stole dwie ważne postacie: biskup Pietraszko, człowiek raczej milczący, ale promieniujący życzliwością do wszystkich, którego oczy się uśmiechały i który raczej skłonny był słuchać, co nie znaczy, że milczał jak kamień, no i Tischner właśnie. Tischner perorował...

prof. Stanisław Grygiel

Kim był biskup Pietraszko? Kimś niezwykłym. Nieraz człowiek miał trudności, jakieś wątpliwości. A kiedy się łamał, szedł do niego. I już sama jego obecność, jego spokój, jego oczy, które jak się zdawało, przenikają na wylot, wlewały w człowieka spokój. On tym spokojem obdarzał księdza Józefa Tischnera. Był jego spowiednikiem. To on go przygarnął na parafię św. Anny i dlatego Tischner czuł się tam jak u swego ojca.

A zdanie i osąd księdza biskupa Pietraszki były dla księdza Tischnera sądem ostatecznym.

ks. Adam Boniecki

Kazania Pietraszki były dla Krakowa szalenie ważne. Ale były to kompletnie różne szkoły mówienia. I kompletnie różne postacie.

Można powiedzieć tak: kazania Pietraszki były bardziej religijne, a kazania Tischnera może bardziej błyskotliwe, bardziej intelektualne. Ale jedna i druga osobowość była fascynująca.

prof. Stanisław Grygiel

Biskup Pietraszko to był człowiek, który w tych trudnych czasach komunizmu nie zajmował się polityką wprost, ale budował w ludziach coś naprawdę głębokiego. Myślę, że gdyby Komitet Centralny partii komunistycznej się zorientował, o czym Pietraszko mówi, to uznałby w nim największego wroga publicznego. On po prostu niszczył komunizm, ale budując fundamenty osobowe w ludziach.

To była wielka polityka, ale taka polityka, jaką uprawiał Chrystus. Ostatecznie krzyż nie jest aktem politycznym, a wiemy, jak wpłynął i wpływa na politykę!

ks. Adam Boniecki

To były dwie takie postacie, które sprawiały, że ten stół u św. Anny, te wspólne posiłki, przyciągały ludzi. Wszyscy młodzi – i nie tylko młodzi – księża chętnie tam chodzili. Ja również. Muszę powiedzieć, że najbardziej pozostało mi w pamięci z tamtych czasów poczucie humoru Tischnera: jego opowieści skrzyły się humorem sytuacyjnym, przeplatanym świetnie wpasowanymi dowcipami góralskimi. To doskonale działało też na biskupa Pietraszkę.

> **TISCHNER:** *Gdy patrzę na wznowioną książkę biskupa Jana Pietraszki (1911–1988) pt.:* Spotkania *(wyd. Znak), widzę ołtarz kościoła św. Anny w Krakowie, niewielką grupę słuchaczy ściśniętych wokół ołtarza i wysmukłą postać w czarnej sutannie ze stułą, ale bez komży, wygłaszającą cotygodniową konferencję do studentów. Ksiądz mówi o Ewangelii. Gdzieś poza kościołem żyje miasto początków lat stalinowskich. Wciąż giną ludzie, szaleje cenzura, sowiecki generał zostaje marszałkiem Polski, czerwone krawaty manifestują nienawiść do sił reakcji i imperializmu. Niedługo umrze legendarny kardynał Adam Stefan Sapieha. Prymasem zostanie nieznany szerzej ks. bp Stefan Wyszyński. Polski katolicyzm i Kościół wchodzą w czas dziejowej próby. W takich czasach duszpasterz akademicki w kościele św. Anny w Krakowie mówi prawie wyłącznie o Ewangelii. (…)*
>
> *Oto niezwykła śmiałość mówienia o Bogu: „Tylko w stosunku do Chrystusa wyrok Boga jest absolutny i nieodwołalny. Nie ma miłosierdzia". Bóg jest miłosierny dla wszystkich, ale nie jest miłosierny dla siebie. Myśl taka mogła zaświtać w głowie człowieka, który lepiej i głębiej niż inni poznał złość zła. Poznał i jednocześnie odkrył, że zło to tylko „nicość", bowiem „Bóg jest wszystkim we wszystkich". Odkrycie to zamienił w słowa i zaadresował do ludzi, którzy czuli zło jako swe osobiste, codzienne upokorzenie. Posłuchajcie ludzie: Bóg tylko dla siebie nie ma miłosierdzia, dla was ma! Cenniejsi jesteście niż wróble! (…)*
>
> *Chcesz wiedzieć, jak jedna nadzieja ewangeliczna tworzy wiele ludzkich nadziei? Poczytaj Pietraszkę. Chcesz wiedzieć, na czym opierają się „prawa*

człowieka"? Poczytaj Pietraszkę. Chcesz wiedzieć, czym jest spotkanie? Poczytaj Pietraszkę. Chcesz wiedzieć, co znaczą „słowa życia"? Jeszcze wnikliwiej przeczytaj Pietraszkę.

[*Poczytaj Pietraszkę*, „Gazeta Wyborcza", 9 sierpnia 1997]

MSZE DLA DZIECI

„Rozum, to jest grunt. Grunt trza zaorać, nawozami omaścić – to pote rodzi. Kielo sie trza narobić, coby grunt pod plony przysposobić. Ludzie chodzom koło gruntów, a koło rozumu mało fto chodzi. A nie trza przecie duzo. Ino se trza pomyśleć tak: „Sóm tacy, co myślom lepiej, jako jo". Kie se to juz uzmysłowis, to sukoj takiego, spotykoj sie ś'nim, duzo nie godoj, niech on godo. A ty słuchoj. I ani sie nie spodziejes, kie i ty bees mioł jasność w głowie".

Historia filozofii po góralsku

TISCHNER: *Wrażliwość dziecka na świat nadprzyrodzony jest zdumiewająca. Myślę, że dziecko najpierw odkrywa świat nadzmysłowy, a potem dopiero zaczyna poznawać świat zmysłowy – ten, który boli, wymaga trudu – często świat łez, choroby. (...)*

Logika odkrywania religii była taka, że to świat dobra – owszem, trudnego dobra, bo Pan Jezus miał trudne życie, ale jednak dobra. I to taki świat, w którym każdy człowiek, a zwłaszcza dziecko, jest akceptowany takim, jaki jest. Może to jest właśnie w wychowaniu religijnym najważniejsze: wzbudzenie przekonania, że ta Najwyższa Miłość kocha człowieka takim, jaki on jest. Tata kocha, jak dziecko nie przeszkadza. Mama kocha, jak dziecko śpi. A Pan Jezus to kocha także wtedy, kiedy dziecko przeszkadza. (...)

Podstawowy błąd jest, gdy się uważa, że Bóg jest kimś, kto sprzedaje swoją miłość za dobre sprawowanie dziecka. To potworne fałszerstwo. (...)

Trzeba powiedzieć, że uczynki wtedy będą dobre, jeżeli człowiek poczuje się dobry. Bo jeżeli człowiek poczuje się zły, to nie będzie miał nawet pewności, czy jego dobre uczynki są dobre. Uczynki złego człowieka są przecież podejrzane. (...)

Wielkim problemem dziecka jest to, że ono wie, co samo przeżywa, ale nie bardzo wie, co przeżywa drugie dziecko. Istotne jest wyjście z tego egoizmu do drugiego człowieka. I tutaj, myślę, opowieść ewangeliczna jest genialna. Bo tam uczy się rozumieć drugiego człowieka: to, że drugi także cierpi. I ciekawe, że dziecko nigdy nie uważa tych opowieści ewangelicznych za baśń.

[*W czym przejawia się duchowość dziecka?* z ks. Tischnerem rozmawiał Wojciech Widłak, „Dziecko" 4/1997]

Krzysztof Kozłowski

Jest rzeczą niewątpliwą, że Józef Tischner poszedł prosto do nieba. Ale gdyby ktoś mnie spytał, za co w pierwszym rzędzie poszedł do nieba, to powiedziałbym, że nie za pisanie i nie za twórczość. Jemu przede wszystkim będzie policzone to, że przez długi czas w kościele na ulicy św. Marka prowadził msze święte dla przedszkolaków.

1970, 29 LISTOPADA Ks. Tischner odprawia pierwszą mszę św. dla przedszkolaków (o 10 rano) w kościele św. Marka (przestanie je odprawiać w roku 1980, gdy przybędzie mu nowych obowiązków)

Marian Tischner

Początek był taki: co niedziela miałem tych dwóch kawalerów w kościele – synów Marka i Łukasza, którzy za nic nie chcieli się modlić, tylko rozrabiali. Zresztą – może się i po swojemu modlili, ale rozrabiali. Poszedłem więc kiedyś wieczorem do Józia i mówię mu: „Słuchaj, nie mogę se z nimi poradzić w kościele, zrób coś, żeby jakoś ich opanować…". A akurat w tym czasie był u niego też ksiądz Wacław Świerzawski. Tak sobie narzekamy, narzekamy, a Wacław Świerzawski nagle wyszedł. Ja z Józiem jeszcze coś tam załatwiam, gdy po jakimś kwadransie ksiądz Świerzawski wraca i mówi: „Wiesz, dzisiaj jest Zesłanie Ducha Świętego (rzeczywiście tak akurat było)". I naszła mnie taka myśl, żeby zrobić msze święte specjalnie dla dzieci.

Marian Tischner

Na kazaniach Józka w kościele św. Anny
tłumy były ogromne. I zawsze mnie to

ciekawiło, bo ludzie przychodzili
z magnetofonami, co to nie było wtedy
taką powszechną rzeczą, kazanie nagrywali
i – zdarzało się – po kazaniu wychodzili.

ks. Adam Boniecki

Tischner na tych mszach zawsze opowiadał takie anegdotki, historyjki, w których doszukiwał się jakiejś głębi o człowieku. Utkwiła mi w pamięci na przykład jego opowieść o stworzeniu świata i człowieka. Gdy już doszedł do konkluzji, powiada do dzieci: „A ze wszystkich stworzeń, powiedzcie, które się najbardziej Panu Bogu udało?". I wtedy wyszła taka śliczna dziewczynka ze złotymi włosami i mówi: „Ja".

Ale Tischner odczytywał to nie tylko jako anegdotę – odczytywał to też głębiej. Jako coś, co jest w każdym człowieku, jako taki zachwyt sobą, który w gruncie rzeczy jest uwielbieniem Stwórcy.

Marek Tischner

Józiu miał niesamowity dar podejścia do dzieci – jak sobie do tego dziecka gdzieś tam podszedł, to ono było już zupełnie jego. Dlaczego? A dlatego, że on traktował je poważnie. Pamiętam, że mieliśmy wtedy takie poczucie bycia w centrum zainteresowania: jak już coś do nas mówił, to poważnie, a my równie poważnie mu odpowiadaliśmy. Poważnie jak na nasze możliwości. I to było fajne.

Pamiętam, że my wszyscy, te wszystkie dzieci w kościele, bardzo dobrze reagowały na to spotkanie z Józiem i w kościele, choć oczywiście nie było ciszy i dzieciarnia biegała po całym św. Marku, była jednak jakaś specyficzna atmosfera.

Był też taki element scalający, który pozwalał dzieci utrzymać w ryzach – to był Bartek. To był misiu, pluszowy niedźwiadek, którego dostawało się do

domu na cały tydzień w nagrodę za mądre wypowiedzi ewentualnie za dobre zachowanie. Nam się chyba nigdy nie udało dostać.

Łukasz Tischner

Hm… Chyba raz jednak dostaliśmy…

Krzysztof Kozłowski

Jeżeli ktoś potrafi coś takiego zrobić, to potrafi dużo więcej. Cóż się dziwić, że potrafił z pisarzami, że potrafił z papieżem, że potrafił ze „Solidarnością", że potrafił z wszystkimi intelektualistami. Przecież on zrobił rzecz prawie nie do ogarnięcia – sprawił, że dzieci biegły na jego msze!

Marek Tischner

Tak, to było ciekawe: msze były o 10, a o 9 zaczynał się w telewizji program dla dzieci, Teleranek. To były czasy, gdy ten program to była jedyna rzecz, którą mogło dziecko w telewizji wtedy zobaczyć, a mimo to byliśmy skłonni zrezygnować z Teleranka, żeby tylko iść na mszę do Józia. To było niezwykłe – msza, jakby ją położyć na wadze, przeważała telewizję.

Marian Tischner

Józiu się lubił przekomarzać z proboszczem prof. Wacławem Świerzawskim i pytał dzieci: „A kto się bardziej Panu Bogu udał: ksiądz Świerzawski czy Bartek?". (Ksiądz Świerzawski siedział wtedy w konfesjonale). A wszystkie dzieci chórem wołały: „Bartek, Bartek".

Krzysztof Kozłowski

Pamiętam, że ksiądz Tischner w pewnym momencie tłumaczył dzieciom Ewangelię i zawarte w niej pojęcie „jasność – ciemność". No i te dzieci wciągnął w rozmowę. Wreszcie stanęło na tym, że jak jest jasno to jest fajnie,

tak powinno być, a jak jest ciemno – to jest źle. Więc ksiądz Tischner dociska i mówi: „Bo jak jest ciemność, to co się może stać?". W tym momencie z przerażeniem widzę łapkę mojej córki podniesioną do góry. Tischner ją prosi i pyta, co się mogło stać. A ona spokojnie mówi: „No, można włożyć rękę do nocnika". Kościół wybuchnął śmiechem, ja się chowałem pod ławkę, ale tak właśnie wyglądały msze księdza Tischnera i za to byłem mu osobiście niezmiernie wdzięczny.

I wierzę, że za to tylko, już nieprzepytywany z innych zasług, poszedł prostą drogą do nieba.

TISCHNER: *Teraz usiądziemy na swoich miejscach. Kaśka, mam nadzieje, że mi pozwolisz teraz tego Bartka na chwilę. Właśnie, kto nie zna tego Bartka, to mu go przedstawimy. Bartek to jest miś, ale to oczywiście nie jest miś prawdziwy – prawdziwe misie żyją w lesie, chodzą po Tatrach, rozbijają sobie nosy i drapią, kogo popadnie. I dlatego nie możemy prawdziwego misia do kościoła przyprowadzić. (...)*

– A może mi pan dać misia?

JT: Proszę? A tak. Mogę. Oczywiście, że mogę. Takiego misia mogę ci dać na kolanka. Pod warunkiem, że powiesz mi, jak masz na imię.

– Marta.

JT: Marta? My się już znamy z zeszłego tygodnia?

– No pewnie.

JT: No pewnie. Wiesz Marta, sprawa jest taka, że ten miś to jest czasami wielki głuptas i nie wie, jak się zachować w kościele. I trzeba go uczyć. A najlepiej się uczy, jak się daje dobry przykład, prawda? Bo jak człowiek jest mądry, to ma wszystkie zabawki mądre. Dzisiaj była Dobra Nowina. W tej księdze zapisana. Jaka to była dobra nowina? Przeczytam raz jeszcze, bo widzę, że głowy były zaspane... Teraz patrzymy na ołtarz. Tam jest wspaniała figura – w głównym ołtarzu. Co tam widzimy? Kto ma odwagę powiedzieć do mikrofonu?

Chłopczyk: Jak się świece palą.

JT: Tak, palą się. A ty, Marto, co widzisz?

– Małego Jezucha.

JT: Małego Jezucha? No, na ścianie to on jest większy niż ty, Marta. A popatrz: czy on tam siedzi? Co on tam robi?

– Stoi.

JT: Popatrz dobrze.

Chłopczyk: Wisi.

JT: Popatrz, Marta, jeszcze raz: czy on wisi?

– Wisi i stoi.

JT: Dobrze: wisząco-stojący. Taki kompromis. Twarda sztuka… A na czym on wisi?

– Na ścianie.

Chłopczyk: Na krzyżu.

JT: Marto, zobacz dobrze: czy coś jeszcze jest więcej na tej ścianie. No dobrze – Marta już widzi krzyż. Ale dlaczego on wisi? No chodź Kaśka, powiedz do mikrofonu…

– No bo go przybili do krzyża.

JT: Przybili go do krzyża. A dlaczego pan Jezus umarł na krzyżu?

– Bo nie dawał chleba.

JT: Za to też. Ale umarł po to, żeby zbawić człowieka. Żeby wszyscy mieli życie wieczne. (…)

Marta: Żeby misie nie umarły?

[Fragment jednej z mszy dla dzieci w kościele św. Marka; początek lat 80., nagranie ze zbiorów prywatnych]

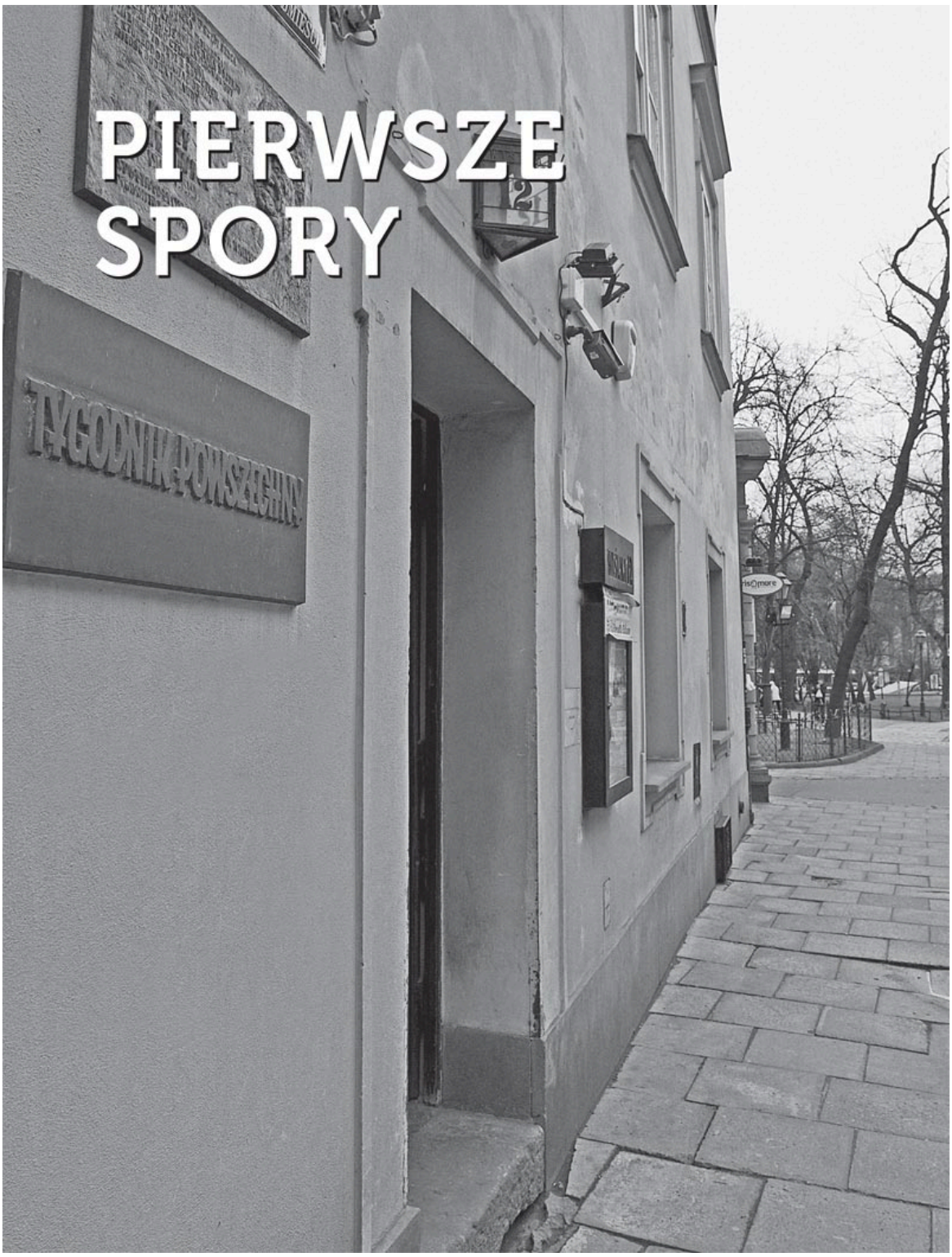
PIERWSZE
SPORY
TYGODNIK POWSZECHNY

„Polska jest dziś jak książka szyfrem pisana: kto potrafi postawić jej rozumne pytanie, temu także rozumnie odpowie".

Polska jest ojczyzną

TISCHNER: *Nie jest dziełem przypadku, że niemal wszystkie ogniska zapalne sporów przenikających współczesny katolicyzm stoją w bezpośrednim lub pośrednim związku z tomizmem. (...) Wszystko to oznacza, że katolicyzm, który niejednokrotnie wiązał swą doktrynę „usprawiedliwienia wiary" z pojęciami zaczerpniętymi z tomizmu, znalazł się dzisiaj w stadium wewnętrznego kryzysu. (...) Zjawisko wyrastania współczesnego chrześcijaństwa i współczesnego katolicyzmu poza tomizm można nazwać kryzysem katolicyzmu, ale trafniej byłoby powiedzieć: kryzysem w katolicyzmie.*

[*Schyłek chrześcijaństwa tomistycznego*, „Znak" 1/1970]

Tomasz Fiałkowski

Myślę, że Tischner był zawsze osobą kontrowersyjną, która – tak jak każda osoba wyrazista i jakoś siebie budująca – musiał budzić kontrowersje u innych.

I nie mówię o latach 90., o tych jego sporach z rozmaitymi prawicowcami i o tym, że w Radiu Maryja mówiono na niego tzw. ksiądz Tischner – to w końcu są fakty. Myślę też o latach wcześniejszych. Nie, żeby wtedy ujawniała się nienawiść do niego jako do człowieka. Ale czasami był to tylko i aż spór z jego poglądami.

Wszyscy pamiętamy choćby ten jego wielki spór z tomistami rozpoczęty w „Tygodniku". To oczywiście był spór innej klasy – zresztą najlepszy dowód, że Stefan Swieżawski, kiedy już Tischner był chory, potrafił wspaniale go wesprzeć na łamach „Tygodnika". No tak – ale to był spór merytoryczny.

prof. Władysław Stróżewski

Ksiądz Tischner uderzył w tomizm jako w pewien symbol Kościoła nieco zamkniętego, niereformowalnego, Kościoła, w którym wiele rzeczy brakuje – między innymi wolności. Bo wolność to była sztandarowa sprawa dla Tischnera. Zresztą analizował to bardzo wielorako i w znakomity sposób.

bp Tadeusz Pieronek

Tomizm był doktryną bardzo szanowaną przez Kościół. Jeżeli się go dotknęło i powiedziało, że nie wszystko tam jest jak trzeba, to jasne, że przez zwolenników tomizmu autor takich stwierdzeń musiał być zaatakowany. Taka polemika pojawiła się na przykład ze strony profesora Swieżawskiego. I w sumie myślę, że była owocna – w końcu się nie pobili, a ubogaciło to teologiczne myślenie tamtych czasów.

ks. Adam Boniecki

Kłopot w tym, że Tischner szydził z tomizmu. A bardzo ciężko człowiekowi, który uformował swoje myślenie na jakiejś filozofii, usłyszeć nagle słowa szyderstwa. A co dopiero, gdy słyszał je ze strony Tischnera. Bo Tischner jak już szydził z kogoś, to robił to profesjonalnie – tak, że trudno było się pozbierać. To, choć może śmieszne dla patrzących z boku, było zawsze bolesne dla tych, w których było wymierzone. A Tischner wykpiwał np. profesora Krąpca, który jednak był twórcą szkoły filozoficznej, z której wyszło mnóstwo księży.

Tomasz Fiałkowski

W tej polemice z Tischnerem lat 70. Turowicz był raczej po stronie tomistów niż Tischnera. Zresztą znane są jego wypowiedzi już z lat późniejszych, kiedy mówił, że on przede wszystkim ceni Tischnera jako znakomitego pisarza. W ten sposób dawał do zrozumienia, że jego filozofia nie jest mu bardzo bliska. Pamiętajmy bowiem, że Turowicz, jeśli idzie o filozofię, był wyedukowany na neotomizmie – na Maritainie, na francuskich filozofach

nawiązujących do tradycyjnej myśli katolickiej, więc nie dziwiłbym się, że tutaj też widać było rozejście.

Chociaż cały czas trzeba pamiętać też, że Tischner z Turowiczem bardzo dobrze się rozumieli i doskonale ze sobą współgrali.

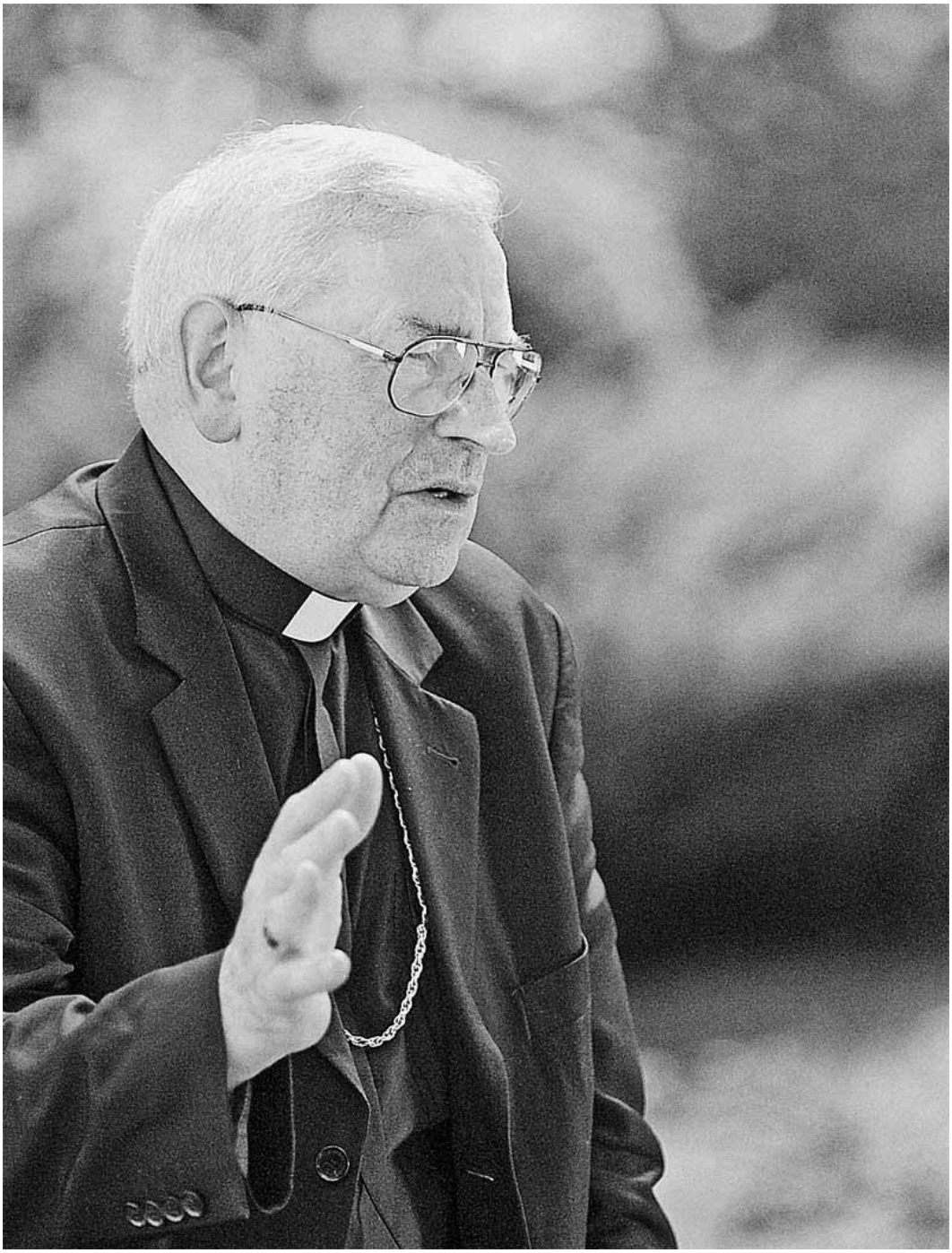

bp Tadeusz Pieronek

Zaraz po tym, kiedy Karol Wojtyła został papieżem, Tischner był u mnie na Wawelu na spotkaniu, które się przeciągnęło do późnych godzin nocnych. Wtedy zaczęliśmy namawiać go, aby przyjął biskupstwo krakowskie. Ale on się w tej roli zupełnie nie czuł! Bronił się rękami i nogami. A argumenty, które przytaczał były właściwie bardzo przekonujące. Mówił tak: „Ja w tej chwili jestem już na takim etapie moich badań naukowych, że mogę wreszcie dokonać jakiejś syntezy i szkoda by mi było to rzucić".

1970, STYCZEŃ W miesięczniku „Znak" ukazuje się Schyłek chrześcijaństwa tomistycznego. Później ks. Tischner będzie jeszcze kilkakrotnie polemizował na ten temat, m.in. z Turowiczem („Tygodnik Powszechny" 5 i 14/1974) oraz prof. Stefanem Swieżawskim („TP" 17/1977)

1970, PAŹDZIERNIK W „Znaku" (10/1970) ukazuje się esej Chochoł sarmackiej melancholii, w którym Tischner zarzuca polskiej religijności bylejakość wyrastającą z postromantyzmu

Witold Bereś, Artur Więcek „Baron"

Spór o tomizm i zarzuty Tischnera, widzącego w tym systemie filozoficznym opartym o poglądy św. Tomasza z Akwinu, ideologizację wiary i zasłanianie Objawienia, musiał wywołać burzę wśród polskich elit katolickich.

Ale równie szybko Tischner zaczął spierać się o Polskę i polskość – tak było z głośnym esejem *Chochoł sarmackiej melancholii*.

Jak napisze trzydzieści lat później Jarosław Gowin: „(...) głównym tematem była krytyczna diagnoza polskich wad zbiorowych czy wręcz polskiego »kodu« kulturowego. Tytułowy chochoł to symbol polskiej apatii, nostalgicznego poczucia niespełnienia, nieokreślonego żalu po utraconej szansie, tułającej się po zakamarkach świadomości irracjonalnej nadziei, że szansa powróci, pretensji do świata, który obwiniamy za naszą porażkę. Owa melancholia – jako rys »charakteru narodowego« – nie jest przejściowym nastrojem, ale stałym sposobem polskiego istnienia zbiorowego. (...) To »sarmackie« niespełnienie, nostalgiczne pogodzenie się z bylejakością polskiego losu znajduje wyraz w naszej religijności". („Tygodnik Powszechny" 21/2003).

prof. Stanisław Grygiel

W tym środowisku krakowskim w duchu soborowym mówiono już wcześniej – tak mówił biskup Pietraszko, kardynał Wojtyła, tak mówiła Malewska, Turowicz czy Woźniakowski. Więc nie przeżywaliśmy jakiegoś szoku posoborowego. Ba – można powiedzieć, że cały czas żyliśmy w duchu soborowym, w czym zresztą pobyt w Louvain na pewno nam pomógł. Dlaczego? A dlatego, że to tam mieliśmy okazję poznać teksty myślicieli i teologów, którzy sobór przygotowali. Henriego de Lubaca, Maurice'a Blondela, Gabriela Marcela. To byli myśliciele, którzy przejście z tych, powiedziałbym, więziennych miejsc, w tę nieskończoną przestrzeń, którą otworzył sobór.

ks. Mieczysław Turek

Karol Wojtyła był wyjątkową osobą, jedyną w swoim rodzaju. Znałem go dobrze, bo jeszcze od czasów seminarium, kiedy on był na trzecim roku, a ja na pierwszym. Lubiliśmy się bardzo – on zresztą lubił wszystkich i nie wyróżniał nikogo. A szczególnie życzliwy był dla inteligencji, w tym dla „Tygodnika", a już Jerzy Turowicz, można powiedzieć, był jego przyjacielem. Zresztą wszyscy też ogromnie cenili Wojtyłę – to był niezwykły człowiek i drugiego takiego biskupa już chyba nie będzie. Był bardzo oddany ludziom i choć zawsze najpierw do godziny 11 sam rozmyślał i studiował, to od 11 zawsze był już w Kurii i przyjmował. I to nie najpierw księży, a potem innych, tylko wszystkich równo, po kolei, a po południu zawsze znajdował czas na jakieś wyjazdy. Między innymi jeździł na śpiewanie kolęd, bo to ogromnie cenił, i czasem brał mnie ze sobą, bo grałem na skrzypcach, a potem odwoził autem na Szewską. Często wtedy też przy okazji rozmawiał z Tischnerem, bo go sobie cenił ogromnie. Tyle że Karol Wojtyła nie poszedł w kierunku dogmatyki, tylko etyki i teologii moralnej, a z kolei Tischner wszystko łączył ze sobą tą metodą fenomenologiczną, którą poznał dzięki Ingardenowi.

ks. Adam Boniecki

Kraków stanowił wtedy niezwykłe środowisko. Ciekawe, promieniujące, zaskakujące. Środowisko, w którym obecność arcybiskupa (a potem kardynała) Wojtyły była sprawą szalenie ważną. To on nadawał styl i podrzucał myśl, choć przecież nie dominował. Pamiętam takie oto wydarzenie: był to jubileusz „Tygodnika", czy też może jakieś święto, i w naszej zgrzebnej redakcji zsunięto biurka, przykryto papierem pakunkowym, na ten papier postawiono śledzie, kiełbasy, jakieś tam wina. Wokół kotłował się tłum ludzi, ale uroczystość powoli wygasała. I w pewnym momencie cała redakcja i ludzie jakoś związani z tą redakcją siedli przy tych wytłuszczonych stołach, a przy nich siadł kardynał Wojtyła i ni stąd, ni zowąd rozpoczęła się dyskusja o „Tygodniku". O sensie tego, co robimy. Wielka, programowa dyskusja. Analiza sytuacji. Bardzo ważna, choć całkowicie spontaniczna rozmowa, która trwała do późna wieczór. Na drugi dzień przychodzą do redakcji zaspani ludzie i nagle któryś z nich mówi: „A ten Wojtyła nie wygłosił nic ważnego, a w dodatku nie miał nawet biskupiej sutanny, tylko w czarnej przyszedł". Wtedy Henryk Krzeczkowski z Warszawy mówi: „Barany, idioci! Siada wasz Kardynał Metropolita z wami przy tym długim, zatłuszczonym stole, podpiera się łokciami, mówi, słucha, tak że wreszcie zapominacie o jego urzędzie i myślicie, że jest jeden z was, a teraz jeszcze okazuje się, że tego nie umiecie docenić. Przyjedźcie do Warszawy, to zobaczycie, jak to wygląda – tam w ogóle byłoby to nie do pomyślenia".

1975 Świat ludzkiej nadziei, zbiór szkiców z lat 1966–1975, m.in. Chochoł sarmackiej melancholii, Refleksje o etyce pracy czy W poszukiwaniu istoty wolności. O. Jacek Salij OP tak zrecenzuje w „TP" ten tytuł: „Jest w tej książce parę studiów, które były dla mnie wręcz rewelacyjne: o wyzysku pracy, o naturze ludzkiej duchowości, interpretacje nowożytnych sporów o naturę Boga i XIX-wiecznych zakwestionowań dogmatu

chrystologicznego. Inne są również znakomite, bardzo inspirujące, chociaż (...) niekiedy kontrowersyjne".

TISCHNER: *Problem najbardziej podstawowy jest sygnalizowany w tytule książki:* Świat ludzkiej nadziei. *(...) Nadzieja stanowi mniej lub bardziej ukrytą supozycję proponowanych tu rozstrzygnięć, zarówno tych, które mają charakter krytyki, jak i tych, które roszczą sobie pretensje do wnoszenia czegoś pozytywnego. Nadzieja jest zarówno podstawowym doświadczeniem, jak podstawową wartością, którą kierowana ku różnym sprawom naszego życia refleksja pragnie wyrażać i podtrzymywać.*

Ale dlaczego nadzieja? Skąd szczególne waloryzowanie nadziei? Odpowiem krótko: ponieważ nasza nadzieja jest, jak wierzę, najwłaściwszą dla nas perspektywą odkrywania prawdy i oglądania prawdy, prawdy o chrześcijaństwie, prawdy o człowieku, prawdy o naszym świecie.

[Ze wstępu do książki: *Świat ludzkiej nadziei*, Znak, Kraków 1975]

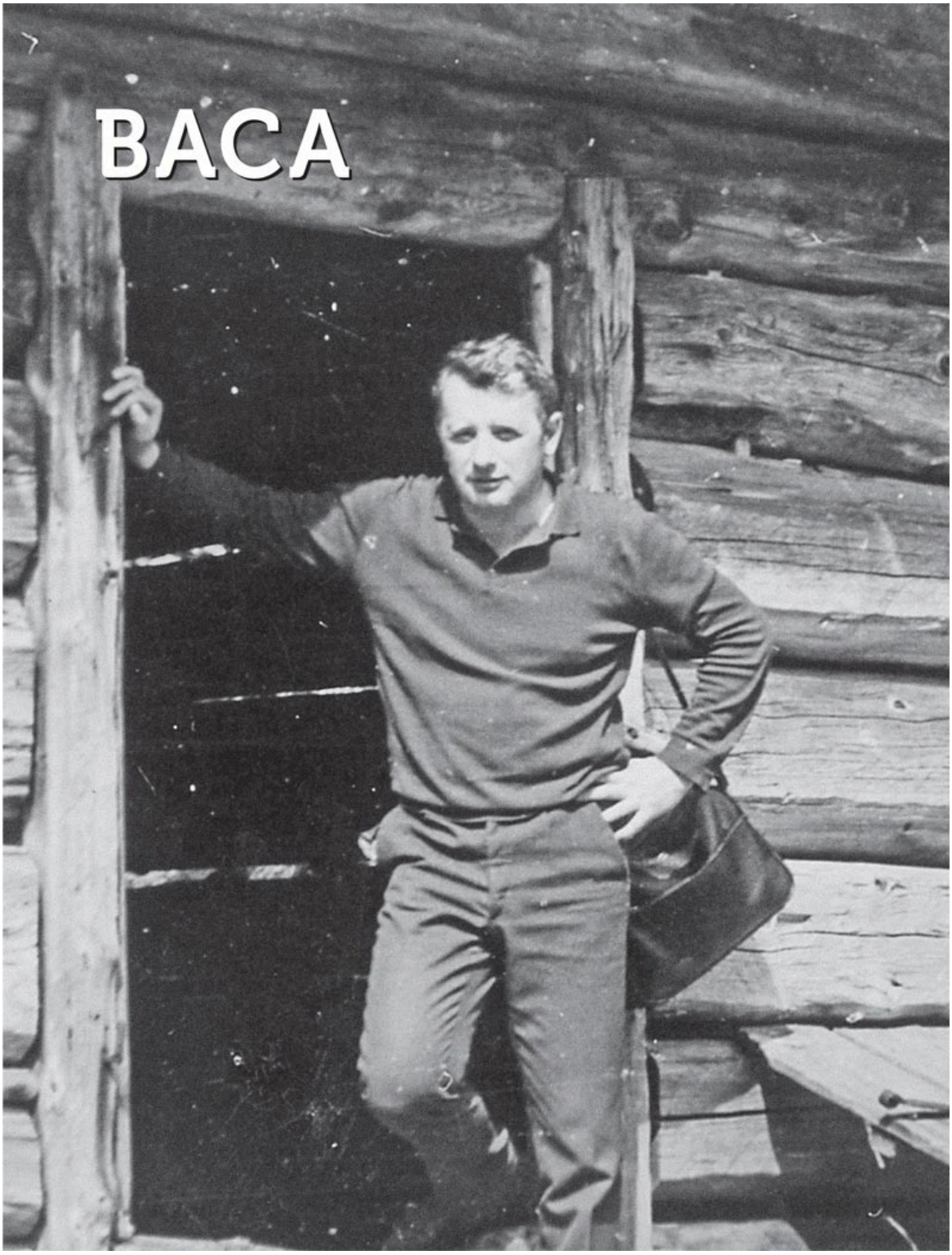
BACA

„Człek gorsy ni mo prawa zaskodzić lepsemu. Nie powiym, moze go zabić. Moze go przegnać z miasta. Moze zwołać demokracjom i uchwolić potępienie. Ino ze jo nie uwazujem tego syćkiego za zło. Wiynksym złem jest nastawać na człeka, judzić przeciw człekowi, jontrzyć, łocyrniać. To wom powiym: do dobrego człeka ni mo przystępu zodne zło, ani za zycio, ani po śmierzci".

Historia filozofii po góralsku

TISCHNER: *(…) zdradzę panu tajemnicę mojego barbarzyństwa. Mianowicie, gdzieś w głębi duszy noszę takie przekonanie, że kto nie widział kiczory w zimie tu w Gorcach, ten nie widział tego, co naprawdę piękne. Dlatego katedry katedrami, pałace pałacami, ale ta kiczora w zimie, kiedy smreki są zamarznięte, wiatr idzie i one dosłownie trzeszczą i wygląda tak, jakby człowiek wchodził w dziesięć katedr i siedemdziesiąt pałaców, bo się to wszystko robi jakieś przedziwne, tajemnicze, a jeszcze do tego dochodzi jeden moment bardzo ważny, bo jak się jest w katedrze, to się siedzi, otwiera się gębę, bo tak pisze w przewodniku, że trzeba otworzyć gębę i podziwiać. A tam jest zimno i ma się jeszcze to poczucie bycia mężczyzną, bycia chłopem, wystawionym na te same żywioły co ten las, co te polany. No i dlatego tu się wraca.*

[*Kim pan jest? Ksiądz Józef Tischner*. Rozmowa z Markiem Palczewskim, TVP3 Łódź, 1994]

Jan Smarduch

Moja ciotka, siostra mojego ojca, odwiedzała Tischnerów w Starym Sączu i akurat mama Tischnera się skarżyła, że Józek tak tęskni za Łopuszną, tak chętnie by tam od czasu do czasu przyjeżdżał, tak lubi jeździć na nartach na Turbaczu – a nie ma się gdzie zatrzymać… I dodawała, że marzy, aby jaką bacówkę w górach zrobić, taki własny kąt, to on by z tego chętnie korzystał. Raz, bo miałby gdzie odpocząć, a dwa – już pisał dużo i potrzebował miejsca, gdzie będzie cisza i spokój. A myślę, że i jakiegoś miejsca na natchnienie… Bo przecież czuł się sentymentalnie związany z Łopuszną, z Gorcami, w ogóle – z górami. Stąd więc wziął się pomysł bacówki, a mój ojciec jakby połączył pomysł odbudowy własnej bacówki z tym, żeby Tischner mógł z niej

skorzystać. I jak tylko znowu ksiądz Tischner przyjechał, to mama mu przekazała, że bacówka chyba będzie, tylko trzeba pojechać zaraz do Leona – to znaczy do mojego ojca. No i umówili się między sobą: Tischner miał jakieś tam skromne środki wyasygnować na robociznę, a my daliśmy ziemię, no i drzewo z lasu.

I tak powstała słynna bacówka Tischnera.

1975 Powstaje bacówka ks. Tischnera

1977 Przez rok Tischner prowadzi niezależne wykłady w ośrodkach działających przy klasztorze SS. Norbertanek oraz przy parafii Najświętszego Salwatora w Krakowie

1978 Filozofia poznania

Lucyna Mikulińska

Jest takie zdjęcie u mnie w domu z czasów budowy, które przysłał z napisem z tyłu: „I tak to cholerstwo wygląda".

To po prostu był jakiś kawałek jego domu w rodzinnej Łopusznej.

Marek Tischner

Bacówka została wybudowana w 1975 roku, głównie przez mieszkańców Łopusznej. To było takie miejsce dla Józia: do odpoczynku, do pracy, do pomyślenia. Gdzie mógł się skoncentrować i bardzo dużo pisał.

Jan Smarduch

Tischner mi potem opowiadał, że jacyś biskupi go chcieli odwiedzić i oczywiście pomylili drogi (bo tu wszyscy mylili). Przyszli z innej strony i weszli na polanę, gdzie siedział Leon Korkosów. A to był taki człowiek z Łopusznej, który co drugie słowo to lubił sobie przeklnąć. W dodatku, jak już siedział w górach, to się prawie nie golił. Pewnie i nie za często się mył. Więc gdy ci biskupi tam wyszli (a szli po cywilnemu), to on nie mógł wiedzieć, co za ludzie idą, a oni musieli się wystraszyć takiego zbója. No ale

nic: spoglądają na niego niepewnie, wreszcie pytają: „Gdzie tu do Tischnera?". A on mówi: „Jo wom tu k... (i przeklnął se), powim – a pójdziecie tam, wpieprzycie się k... (znów przeklnął se) w potok, z tego potoka wyjdziecie na wierch i on tam gdziesik k... (przeklnął se) musi być".

Lucyna Mikulińska

Różni ludzie przychodzili do tej bacówki, różni znajomi. Przyprowadzał zagranicznych dziennikarzy i pisarzy, którzy go odwiedzali, na przykład tłumacza – wraz z żoną – jego książek na niemiecki. Tyle że to była taka panienka z miasta, elegancka i przejęta tym, że nie ma światła, że nie ma łazienki i że w ogóle nie ma różnych rzeczy. Nagle pyta: „A gdzie tu jest toaleta?". Na co wuj: „A tam stoi taka pod bukiem i tam jest taka oswojona wiewiórka, co kitą załatwia to, co załatwia papier toaletowy".

I ta pani nigdy już sama nie poszła pod tego buka, zawsze tylko w towarzystwie męża.

A jak przyjeżdżał do niego pewien Włoch, bardzo miły, niejaki Silvio, to nauczył go, że w Polsce każdy się wita i jest przyjęte grzecznościowe powiedzenie „stara dupa", a potem się podaje własne imię. I Włoch oczywiście się ze wszystkimi witał: „Stara dupa, Silvio".

Kazimierz Tischner

Dobrym opiekunem tej bacówki był jego sąsiad Wawrzek Kuchta. To był taki świetny psycholog, który doskonale wyczuwał ludzi. Patrzył – i już wiedział, czy to są ludzie porządni, czy nieporządni. Jak byli porządni, to ich jakoś kierował na tę bacówkę. Natomiast tych podejrzanych kierował zawsze w odwrotnym kierunku i z daleka patrzył, co będzie dalej.

Lucyna Mikulińska

Dla rozrywki wuj wymyślił kiedyś zabawę – on wymyśla, o czym myśli, my zadajemy pytania, a on odpowiada tak albo nie, a my mamy zgadnąć, o co

chodzi. Więc on sobie coś wymyśla, a potem przez cztery godziny męczymy się straszliwie, bo to coś było na przykład małe i żywe, i znane, i w ogóle prawie w każdym domu. Chodziło mu o wąsy Wołodyjowskiego. To było nie do odgadnięcia! Po prostu zmasakrował nas straszliwie tymi wąsami, więc po krótkiej naradzie w borówkach ustaliłyśmy z Marysią, że się zemścimy i następne cztery godziny podczas powrotu do domu to my go masakrowałyśmy.

A chodziło nam o podwiązkę.

Renata Przybyła

Były momenty, kiedy wuj był faktycznie bardzo zmęczony, zwłaszcza kiedy się skupiał – to dało się odczuć, kiedy myślał nad czymś intensywnie. Był wtedy zupełnie myślami nieobecny. I co mnie zastanawia, to że kiedy wujek myślał na przykład o tym, co powie na kazaniu lub co dalej napisze w tekście, to nigdy nie mówił do nas: „Nie gadajcie, bo mi to przeszkadza". Myśmy jakby nic dalej coś do niego gadali, a on tak mruczał: hm, uhm... Potakiwał, potakiwał, przy czym w pewnym momencie było widać, że nas nie słucha. Ale jednak nigdy nie odepchnął, nie odrzucił.

Wiem też, że był chwilami bardzo zmęczony tymi częstymi wizytami ludzi, ponieważ chciał się po prostu wyciszyć i skoncentrować na tym, co robi.

Lucyna Mikulińska

Kiedyś we cztery osoby z licealnej klasy poszliśmy do niego na bacówkę z soboty na niedzielę. I gdy przyszła niedziela, i nadchodził czas odprawienia mszy świętej na zwykłym, bacówkowym stole, to widać było, jak wuj się szalenie skupia. Zawsze się przygotowywał – to były takie kilkusekundowe chwile skupienia, zawsze przed tym, nim się zaczęła msza i zawsze – gdy to był wieczór – odsłaniał okno i mówił: „Zaprosimy tych z dołu".

Takie przeistoczenie na bacówce w towarzystwie wuja – kapłana i trzech osób, kiedy się wodę leje z półlitrowego garnka, a woda jest ze źródełka...

Tak. To było to.

Ludmiła Figiel

Podczas Dni Kultury Chrześcijańskiej, które Tischner zainicjował u nas w Nowym Targu, były w kościele wykłady przeplatane występami. Otóż

ksiądz sprowadził do kościoła góralską kapelę. To było coś niesamowitego, bo przed ołtarzem, przed stopniem komunijnym, rozlokowali się muzykanci i jak nie huknie! Ale czym huknie? Huknie jakąś tam miłością Józka do Kaśki! Niektórzy byli oburzeni – jak to, w kościele takie rzeczy robić? A ksiądz Tischner po swym wykładzie, nie najłatwiejszym, tłumaczy, że jeżeli jakiegoś filozoficznego sensu nie da się opowiedzieć po góralsku, to znaczy, że nie jest prawdziwy.

I dlatego odwracał te śpiewki góralskie jakby na lewą stronę, pokazując, co się czai u ich fundamentu, jakie tam jest myślenie. Myślenie o wolności.

– Mówi się, że górale to ludzie szczególnie mocno wierzący. Czy tak jest rzeczywiście?

TISCHNER: *Tak. Tak jest rzeczywiście, a dlatego, że jest to wiara ludzi wolnych, nigdy do wierzenia w Boga nieprzymuszonych przez siły zewnętrzne. Warto pamiętać, że tam nie było pańszczyzny, więc i religia, i Kościół nigdy w oczach ludzi nie były związane z uciskiem, przymusem, a Bóg był zawsze tym, kogo się wybierało samemu, z dobrej woli. I ta tradycja pozostała. (...)*

Przede wszystkim trzeba pamiętać o tym, że ta wiara ma bardzo głęboki wymiar pokutny; jest związana z przekonaniem, że jak się zawini, to trzeba zadośćuczynić, odpokutować, naprawić; nawet jak zbójnik na karczmę napadł, to potem musiał dzieciom karczmarza zapewnić wikt, zwierzęta w oborze oprawić; a gdy żałował, budował kościółek albo co najmniej kapliczkę. Dlatego góralska wiara nie jest wiarą triumfującą. To jest wiara, która na każdym kroku szuka Pana Boga i stara się Go przepraszać. Kiedy patrzę z konfesjonału na odpust w Ludźmierzu, właśnie to widzę; Podhalanie idą do kościoła przede wszystkim po to, żeby przepraszać. W ogóle w całej góralskiej kulturze religijnej pokuta jest czymś, co ma być doświadczane nie tylko duchowo, ale i na ciele. I lud góralski chce mieć takie właśnie doświadczenia: potrzebuje klęknąć, iść na pielgrzymkę, zmęczyć się...

(…) Jest w Polsce taka tendencja, żeby swoich win jakoś nie zauważać i chętniej ulepszać innych niż siebie. Na Podhalu ludzie są niesłychanie tolerancyjni dla innych i nikogo nie krzywdzą za to, że wierzy inaczej, żyje nie tak, jak nakazują przykazania, albo grzeszy niczym ten zbójnik. Podhalanie przede wszystkim są bardzo wymagający dla siebie samych, ba, są wręcz nietolerancyjni dla siebie. Byłem kiedyś przypadkowym świadkiem rozmowy na przystanku autobusowym (rozmawiający nie wiedzieli, że jestem księdzem). A chodziło o to, że zachowanie miejscowego proboszcza pozostawiało wiele do życzenia… No, krótko mówiąc, lubił się napić. Więc baby obmawiały tego księdza. Ale jedna z nich w pewnym momencie nie wytrzymała i mówi: „Kapłaństwo to sakrament. Ale małżeństwo to tyż sakrament, a wy co z tym sakramentem robicie w chałupie? Jakże to? A wy też pijecie, a za innymi chłopami biegacie i swego krzywdzicie. To o co wy mocie do ksiendza pretensje, jak jego sakrament taki sam, jak i wasz?". Nigdy się z czymś takim nie spotkałem gdzie indziej i myślę, że ta rozmowa znakomicie charakteryzuje tę najważniejszą cechę góralskiej wiary.

Myślę, że dobrze byłoby o tym pamiętać również i w dzisiejszych czasach. Zawsze tam, gdzie wiara wypływała z wolnej i nieprzymuszonej woli, rzeczywista religijność i przestrzeganie płynących z niej nakazów moralnych było o wiele lepsze. Kiedy zaczynało się chodzić do kościoła z przymusu lub mody, efekty bywały kiepściutkie.

[Rozmowa z Witoldem Beresiem – nagrania prywatne, 1994]

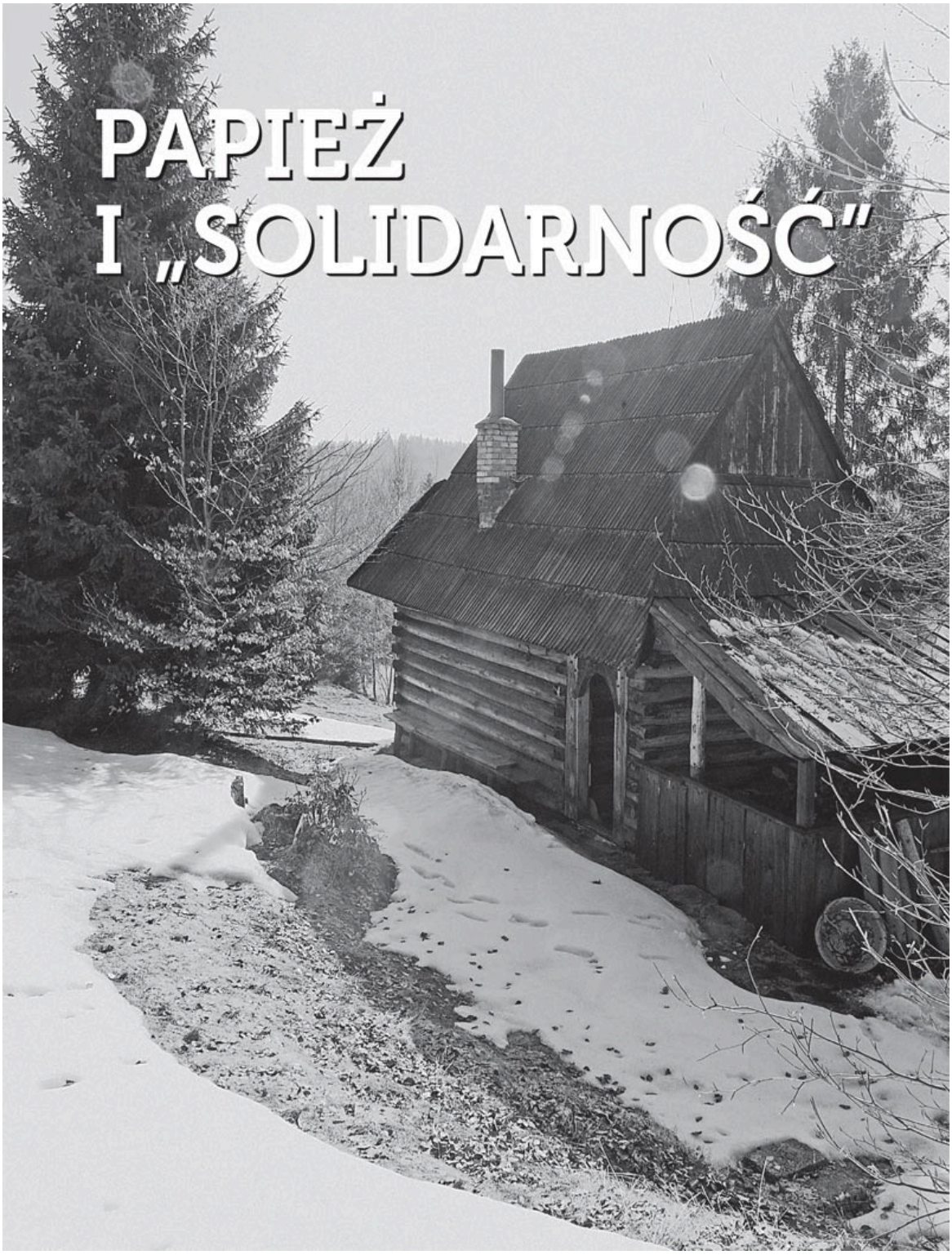
PAPIEŻ
I „SOLIDARNOŚĆ”

„Nie jest wolny człowiek, który nie potrafi przyznać się do winy. Nie jest wolny naród, który nie potrafi wysłuchać wyznania win i uczynić takiego wyznania. Nic tak nie krępuje wolności, jak wina nienazwana i niewyznana. Winy narodowe są zazwyczaj dwojakie: winy królów i winy poddanych. U ich źródeł leżą dwojakie abstrakcje, mają bowiem swoje abstrakcje władcy i mają swoje abstrakcje poddani. W tej sferze milczenia być nie powinno. Musi wydarzyć się prawda, która jest kamieniem węgielnym wzajemności".

Polska jest ojczyzną

TISCHNER: *Byłem sam, w lesie, na bacówce. Wcześnie położyłem się spać. Pod ręką miałem radio. Nagle słyszę znajomy głos mówiący po włosku. Przełączyłem radio na polską stację i tam usłyszałem cały komunikat. Trudno mi było zebrać myśli. Problem polegał na tym, że nie miałem się z kim podzielić tą wiadomością.*

Rano zbiegłem do wsi. Na dole chłop kosił łąkę. Starszy ode mnie pryncypialny góral, o którym mówią, że jest sanacyjny. Na mój widok odłożył kosę, podszedł z wyciągniętymi rękoma i mówi: „No, możemy se pogratulować". Tośmy se pogratulowali. A we wsi już kompletny przewrót i zbieranie myśli do kupy. „Jak będzie? Co będzie?". Jedna z pierwszych myśli była taka, że „komunizm dostał w tyłek i że to będzie gwóźdź do jego trumny".

Podobno w tym samym czasie w komitecie wojewódzkim odbywała się narada, „jak zwalczać antysocjalistyczną działalność kardynała Wojtyły". Był tam sekretarz KC Kazimierz Barcikowski. Pono w czasie obrad wtargnęła do sali sprzątaczka i mówi: „Wojtyła został papieżem". A Machejek na to: „Stawiam litra dla każdego, bo od dziś będziemy katolików w dupę całowali".

[Adam Michnik, Józef Tischner, Jacek Żakowski, *Między panem a plebanem*, Znak, Kraków 1996]

1978, 16 PAŹDZIERNIKA O 16.16 krakowski kard. Karol Wojtyła zostaje wybrany papieżem i przyjmuje imię Jana Pawła II

Kazimierz Tischner

Józiu, gdy przebywał na bacówce, jak zwykle słuchał radia. Wolnej Europy, Głosu Ameryki, BBC. Słuchał całego wolnego radia. I nagle słyszy: Polak został wybrany papieżem! Papieżem zostaje wybrany Karol Wojtyła! Od razu ubrał się i zlatuje do wsi, żeby oznajmić, że Wojtyła jest papieżem.

Jan Smarduch

Jak przyleciał do nas i z wielką radością to ogłosił, to również był głęboko zakłopotany, bo nie wiedział, jak sobie kardynał Wojtyła z tym wszystkim poradzi. Jak sobie da radę. A bardzo dobrze się znali. Nawet nie wiem, czy go tu wcześniej Wojtyła nie miał odwiedzić, ale czy aby nie pobłądził?

bp Tadeusz Pieronek

Pamiętam, że zaraz po tym, kiedy Karol Wojtyła został papieżem, Tischner był u mnie na Wawelu na spotkaniu, które się przeciągnęło do późnych godzin nocnych. Wtedy właśnie, w gronie kolegów, zaczęliśmy namawiać go, aby przyjął biskupstwo krakowskie, gdy mu się je zaproponuje. Nikt z nas nie oczywiście wiedział, czy mu zaproponują, czy nie, ale widzieliśmy w nim człowieka, który mógłby pójść w ślady Wojtyły. Ba, myśleliśmy, że byłoby to dobrym rozwiązaniem. Ale proszę sobie wyobrazić, że on się w tej roli zupełnie nie czuł! Bronił się rękami i nogami. A argumenty, które przytaczał, były właściwie bardzo przekonujące. Mówił tak: „Ja w tej chwili jestem już na takim etapie moich badań naukowych, że mogę wreszcie dokonać jakiejś syntezy (nie wiem już dziś, czego to dotyczyło, filozofii prawdopodobnie) i szkoda by mi było to rzucić. A przecież zostać biskupem może wielu, i może się do tego lepiej nadają…”.

Stanisław Obirek

Byłem wtedy w seminarium. Po wyborze Karola Wojtyły na papieża był wakat w Krakowie. Jak to mówiono – była łapanka, żeby mianować nowego biskupa. I mówiło się, że Tischner jest jednym z kandydatów. A on jeden z wykładów, które wtedy zwykł ubogacać, wzbogacił anegdotką o sobie. Mówi: „Tak, to prawda, ja jestem jednym z kandydatów, ale jestem na drugim miejscu, czy wiecie kto jest na pierwszym?". Oczywiście pobożni seminarzyści nie wiedzieli. On: „Na pierwszym jest Halina Bortnowska".

Wojciech Bonowicz

Ja bym jeszcze taki przypis zrobił do Haliny Bortnowskiej. Rozmawiałem kiedyś z panią redaktor Bortnowską i pytam, co ona na to, co Tischner powiedział. Otóż ona nie lubiła u Tischnera tej jego wesołkowatości i bardzo ten dowcip źle przyjęła. W ogóle dowcipy na swój temat z jego strony źle przyjmowała, a przecież on opowiadał nawet, że zacna pani redaktor Hanna Malewska i pani redaktor Bortnowska to są dwie najdroższe utrzymanki w Krakowie, bo siedziały w redakcji „Znaku" od rana do wieczora. Ciężko pracowały, a on sobie z tego szydził. Więc kiedy miał być ślub pani Haliny, to ona zażądała kategorycznie, że ma nie być żadnych kawałów w czasie homilii. I mówi mi: „Powiedział mi taką homilię, że na ślubie wszyscy płakali".

1979 Filozofia chrześcijańska w dialogu z marksizmem

1979, 2–10 CZERWCA Pierwsza pielgrzymka Jana Pawła II do Polski. Ks. Tischner pisze po niej tekst Idąc przez puste Błonia… („TP" 28/1979)

1980 W drugim obiegu zostaje wydany Polski kształt dialogu. To opis historii sporu w Polsce myśli chrześcijańskiej z marksizmem, analiza politycznych skutków marksizmu i w pewnym sensie – polemika z książką Kościół, lewica, dialog Adama Michnika

Ludmiła Figiel

Sprawa wyglądała tak: był rok 1977. Rok wcześniej był Ursus i Radom, i zaczął się drugi obieg, literatura i prasa nieocenzurowana. Nie tylko ulotki, ale i latające uniwersytety. A my – tu mam na myśli nauczycieli z liceum Goszczyńskiego w Nowym Targu – wiedzieliśmy o tym, ale jakoś kisiliśmy się w naszym grajdołku. Ale któregoś dnia dowiadujemy się, że w naszym mieście trwają rekolekcje dla inteligencji, które prowadzi ksiądz Boniecki. Koleżanka mówi: „Ach, znam go, bo chodziłam do niego do duszpasterstwa akademickiego". Ja na to zaraz: „To go zaproś".

Zgodziła się.

Zaprosiłyśmy jeszcze parę osób z pokoju nauczycielskiego, które można było zaprosić, i przychodzi ksiądz Boniecki: „Co chcecie?". A my: „Dusimy się, po prostu się dusimy…". Na to Boniecki: „Przyślę wam Tischnera". Zawyli wszyscy z radości, bo Tischner to nie tylko absolwent naszej szkoły, ale wtedy już spory autorytet.

Po jakimś czasie przychodzi list, że Tischner przyjedzie. Zawiadomiłam więc nasze grono i dom jest pełny ludzi. Ale Tischnera ciągle nie ma, a ja się boję, że zaraz okaże się, że wejdzie milicja i powie, że jest tu nielegalne zebranie. Koledzy mnie pocieszają: „Nie martw się, jak będzie kolegium, to się złożymy na grzywnę". Nagle ktoś puka: „Czy tutaj?…". „Nie! Nie tutaj!". „Ale ja…". „To pomyłka!". Zdążyłam prawie drzwi zamknąć, a on przez szparę mówi: „Tischner jestem". Wchodzi i pyta tak samo jak Boniecki: „Czego chcecie?". „Wykładów". „Dobrze. Z czego?". I tu nasza odpowiedź go zadziwiła – bo choć byliśmy nauczycielami historii, polskiego, chemii itd., to myśmy chcieli wykładów… o marksizmie. Wszyscy podświadomie czuliśmy, że jeśli

chce się walczyć, a przecież myśmy w tej peerelowskiej szkole chcieli walczyć, to wroga trzeba znać.

I tak się zaczęło. Ja miałam za małe mieszkanie, ale zgodził się nas przygarnąć ksiądz proboszcz Juraszek… Tischner zaczął przyjeżdżać do nas co wtorek, raz w tygodniu, z bacówki w Łopusznej, w swojej słynnej, granatowej, przyciasnej kurteczce. I robił coś niesamowitego – otóż nie przeprowadzał krytyki marksizmu z obszaru innego systemu, ale wykazywał logiczne sprzeczności jakby od środka marksizmu.

A potem na podstawie tego cyklu wykładów powstała książka pod tytułem *Polski kształt dialogu*.

> **TISCHNER:** *Marksizm może trwać w politycznym systemie zwanym socjalizmem nawet wtedy, gdy w kraju nie będziemy mieli ani jednego przekonanego marksisty. Ważniejsze od sporów na poziomie teorii są niepokoje odnośnie całego ethosu tej filozofii. Marksizm w Polsce przestał być myślą demaskującą wyzysk pracy i inspirującą przemiany społeczne w kierunku jego zniesienia, a stał się myślą nastawioną na jeden główny cel – na usprawiedliwienie aktualnego systemu i jego wad jako obiektywnych konieczności. (…) Obecnie narasta świadomość pytania: po co i komu potrzebny jest jeszcze marksizm?*
>
> *Te dwa pytania zdają się streszczać aktualną sytuację naszego dialogu – określać ostatecznie jego polski, współczesny kształt.*
>
> [*Refleksja na zakończenie, Polski kształt dialogu*, Biblioteka Spotkań, Lublin 1980]

1980, 31 SIERPNIA W Gdańsku zostają podpisane „Porozumienia Sierpniowe" pomiędzy władzą a strajkującymi

1980, 19 PAŹDZIERNIKA Ks. Tischner wygłasza w Katedrze Wawelskiej homilię do przywódców NSZZ „Solidarność", która jako Solidarność sumień zainicjuje cykl „Etyka »Solidarności«" w „Tygodniku Powszechnym"

Marian Tischner

W latach 1980–1881 byliśmy, można powiedzieć, bardzo przejęci ruchem „Solidarności" i cieszyliśmy się, że Józio się w to wszystko wkomponował, że jest doceniany. Ale z drugiej strony mieliśmy też spore obawy – po prostu baliśmy się o niego.

Marek Tischner

Może i obawy, ale ja na przykład byłem bardzo dumny, bo wtedy się okazało, że proszę – stryjek zaangażował się w sprawy, które nas zawsze bardzo mocno poruszały.

Barbara Tischner

Na pewno byliśmy wtedy bardzo dumni (bo to była euforia) i zaangażowani w „Solidarność". Nagle się okazało, że wśród ludzi stojących na czele tego ruchu jest i Józio. Więc to dla nas było ogromną, wielką radością.

Z drugiej strony doskonale zdawaliśmy sobie sprawę z tego, czym to może grozić, że mogą w każdej chwili nastąpić represje, że władze mogą uderzyć.

Więc każdy jego wyjazd związany był z naszym ogromnym napięciem. A mamie na ogół nic nie mówiliśmy wcześniej, żeby i ona nie musiała też tego przeżywać.

Lucyna Mikulińska

Pamiętam, że byłam w Wiedniu w grupie różnych polskich studentów w wakacje, w sierpniu roku 1980 i wuj wtedy akurat dojechał do nas z Rzymu.

A tu telewizja austriacka pełna wiadomości z Polski – bo wtedy właśnie zaczynało się to wszystko dziać w Polsce. Pamiętam, że wuj praktycznie nie odchodził od telewizora. I pamiętam jego zachwyt tymi obrazkami, które tamta telewizja pokazywała ze Stoczni. To było wręcz nieprawdopodobne. I pamiętam też taką chwilę, gdy było zbliżenie na portret Ojca Świętego wiszący na bramie Stoczni i wówczas to takie rozpoznawalne powiedzenie wuja: „Niesamowite, niesłychane". Mrużył przy tym zawsze oczy i mówił „niesamowite", tak przeciągając, albo „niesłychane". I wiedzieliśmy wtedy, że coś mu się tam myśli.

Krzysztof Kozłowski

Jesienią 1980 roku przyszedł kiedyś do redakcji i mówi: „Przyjeżdża Lech Wałęsa z całą czołówką »Solidarności« do Krakowa".

To była ta pierwsza wizyta Lecha Wałęsy po Sierpniu, po zwycięstwie. I miała być uroczysta msza święta w Katedrze Wawelskiej i oczywiście Tischnera proszą, żeby wygłosił homilię do tych setek działaczy. Więc przyszedł tutaj, siedzieliśmy z Mietkiem Pszonem i pyta: „No, ale co ja mam właściwie tym ludziom powiedzieć? Co byłoby taką rzeczą ważną?".

Widzę, że się chłop trapi. I wtedy nieśmiało mówię: „Wiesz co, ty im po prostu podziękuj. Bo do tej pory nikt im nie powiedział słowa »dziękuję« za to, czego dokonali".

A Józef Tischner jak to Józef Tischner mówi:„Wiesz, to jest dobra myśl". I tak złapał się tego wątku i zbudował wokół tego to wielkie kazanie.

> **TISCHNER:** *Słowo „solidarność" przyłączyło się do innych, tych najbardziej polskich słów, aby nadawać nowy kształt naszym sercom. Jest kilka takich słów kilka. Słowo „wolność", „niepodległość", „godność człowieka" – a dziś słowo „solidarność". (...) Sens tego słowa określają słowa Chrystusa: „Jeden drugiego ciężary noście, a tak wypełnicie zakon Boży". Cóż znaczy być solidarnym? Znaczy nieść ciężar drugiego człowieka. Nikt nie jest samotną wyspą. (...) gdy rodzi się Solidarność, pojawia się mowa i słowo. Wtedy to, co ukryte, wychodzi na jaw. (...)*

„Solidarność", ta zrodzona z kart i z ducha Ewangelii, nie potrzebuje wroga, nie potrzebuje przeciwnika, ażeby się umacniać, aby się rozwijać. Ona zwraca się do wszystkich, ale nie zwraca się przeciwko komukolwiek. Podstawą solidarności jest to, o co człowiekowi w życiu naprawdę chodzi.
(...)
Przeżywamy dziś niezwykłe chwile. Ludzie odrzucają maski, wychodzą z kryjówek, ukazują swoje prawdziwe oblicza. Spod prochu i zapomnienia wydobywają się na jaw ich sumienia. Jesteśmy dziś tacy, jakimi naprawdę jesteśmy. Wierzący są wierzącymi, wątpiący są wątpiącymi, niewierzący są niewierzącymi. Nie ma sensu grać cudzych ról. Każdy chce być nazwany swoim własnym imieniem. (...) Rzecz dotyka godności człowieka. Bo godność człowieka jest godnością jego sumienia. Najgłębsza solidarność człowieka jest zawsze solidarnością sumień.

[Nagranie magnetofonowe – zbiory prywatne].

Tadeusz Mazowiecki

Muszę powiedzieć, że bardzo się zdziwiłem, kiedy w czasie mszy na Wawelu jako kaznodzieja wyszedł ksiądz Tischner. Miałem go zawsze za wysokiej klasy intelektualistę, ale martwiłem się, jak on tutaj, do tej delegacji „Solidarności" podejdzie? Co powie? Ale Tischner jak zwykle był doskonały – przemówienie było bardzo jasne, proste i myślę, że on wtedy chwycił taki prosty styl mówienia. Nie tylko mówił, że trzeba pracować etycznie, ale też, że musi być wolność, żeby praca była w pełni szanowana, nie marnotrawiona. I powiązanie tego wszystkiego, to – jak mi się wydaje – trafiło w sedno tego, o co wówczas walczyła „Solidarność".

Tomasz Fiałkowski

Msza na Wawelu to był chyba jednak jakiś przypadek – nagle się okazało, że nie ma jej kto jej odprawić, nie ma kto powiedzieć kazania do tych, którzy przyjechali. A przyjechało, jak wiadomo, kilku naprawdę ważnych ludzi na czele z Wałęsą. Katedra, królowie, a nie ma biskupa i nie wiadomo co zrobić.

Więc Tischner się znalazł tam trochę z przypadku. Potem dopiero się okazało, że to jeden z tych przypadków, co budują historię i wyznaczają jakiś ciąg ważnych wydarzeń.

Józefa Hennelowa

Całe kazanie jego oparte było oczywiście właśnie na tym „dziękujemy", a potem ukazało się w „Tygodniku" i odbiło się olbrzymim echem. Od tego momentu, od tego początku tej „Etyki »Solidarności«", przez Zjazd „Solidarności", aż po stan wojenny, Tischner stał się osobą, która tę „Solidarność" umiała pokazać najpełniej, a równocześnie ciągle na nowo napełniać jakąś najgłębszą inspiracją. Myślę, że pewnie musiało to budzić jakieś kompleksy u innych ludzi i trudno mi nie założyć, że być może grało swoją rolę także i to, że Tischner szybko się okazał kapelanem „Solidarności" w najgłębszym sensie, jaki można sobie tylko wyobrazić.

bp Tadeusz Pieronek

Oczywiście – jeśli ktokolwiek wyrobi sobie pozycję w społeczeństwie, to musi mieć już naprawdę dużo bardzo dobrych przyjaciół, którzy mówiliby mu: „Chłopie trzymaj się, dobrze robisz". Albo: „Dobrze robisz, lecz uważaj tu czy tam". Generalnie rzecz biorąc – wysoka pozycja oznacza zawsze u kogoś postawę zazdrości. Pyta ktoś: „A po co on tam poszedł, co się on na tym zna?". I tak dalej... To nie jest takie łatwe.

Nie sądzę przy tym, żeby Tischner w tamtych latach zmierzył się z problemem wolności i solidarności w pełni świadom, co to do końca jest. Ale wydaje mi się, że jego wielkość polega na tym, że on umiał się z tym zmierzyć.

Krzysztof Kozłowski

Kazanie na Wawelu było jedną sprawą i wyjątkowo zauważoną. Natomiast Tischner przecież miał całą serię kazań, nauk, rozważań (można to różnie nazywać), które drukował zresztą w „Tygodniku Powszechnym" w cyklu

„Etyka »Solidarności«". Inaczej – etyka pracy. Zastanawiał się więc, co to znaczy z chrześcijańskiego punktu widzenia praca, pisał o obowiązkach i prawach ludzi pracy. Nikt inny w Polsce poza nim niczego takiego nie był w stanie wymyślić.

Kazimierz Tischner

Trzeba jeszcze jedno zauważyć: Józek dostrzegł wagę „Solidarności", ale bardzo szybko zaczął się także mocno angażować w „Solidarność Rolników Indywidualnych". Właściwie od początku był dla nich dobrym duchem i pomagał. Chciał, żeby wieś się sama zorganizowała, ale sam dla niej organizuje a to wyjazdy młodzieży wiejskiej do Austrii, żeby poznała jak funkcjonuje rolnictwo na Zachodzie, a to pomoc w sprzęcie rolniczym z Austrii.

1981 Józef Tischner zostaje honorowym kapelanem Związku Podhalan

1981, MARZEC Do Polski przyjeżdża delegacja Austriackiej Partii Ludowej z wiceburmistrzem Wiednia Erhardem Buskiem, która spotyka się z liderami „Solidarności" w Warszawie, Gdańsku i Krakowie

Jan Antoł

Tischner do Austrii miał szczególny stosunek – to wtedy właśnie, podczas tej wizyty z Buskiem, Tischner śpiewał przed Austriakami: „Powiadali Niemce, ze my cudzoziemce, a my som Poloki, chłopcy Austryjoki".

Austriacy byli nim zauroczeni... To dzięki tej wizycie w stanie wojennym zacznie się austriacka pomoc dla „Solidarności Wiejskiej", kiedy będą przychodzić transporty z maszynami rolniczymi i nawozami.

Kazimierz Tischner

Józek, wspierając wieś, przede wszystkim jednak naciskał, aby rolnicy się zrzeszali, i dlatego był również uczestnikiem i duchowym przywódcą zjazdu

„Solidarności Wiejskiej” w Ludźmierzu.

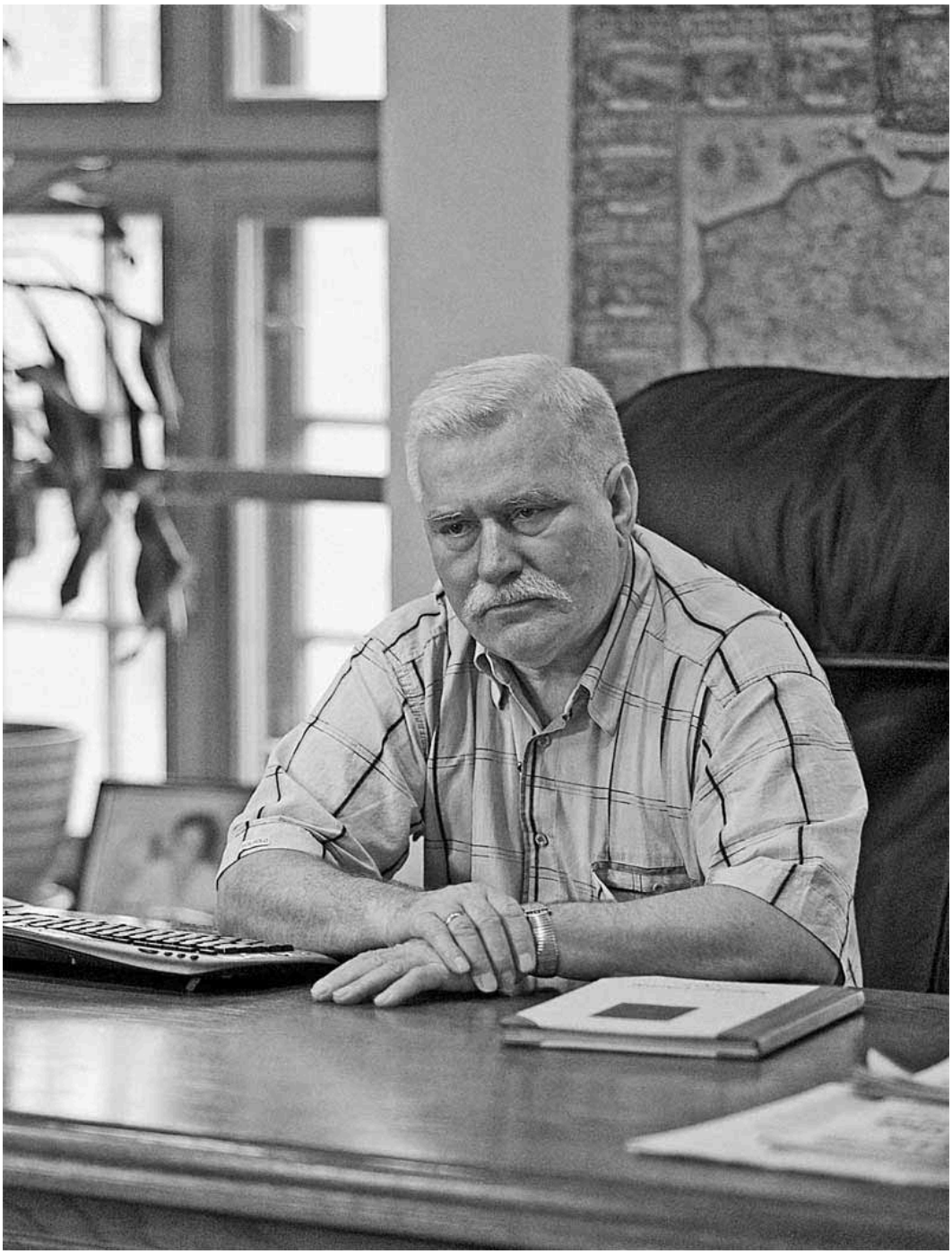

Lech Wałęsa

Znał mój sposób myślenia – rozszyfrował mnie dość szybko, więc nie było potrzeb naszych kontaktów. Rozumieliśmy się na mruczando.

Jan Antoł

Przyszła mi wtedy taka myśl, że przecież 22 lutego to jest dzień „poruseństwa chochołowskiego", rocznica powstania górali z Chochołowa i Czarnego Dunajca przeciwko Austriakom w roku1846. Więc wysunąłem propozycję, żeby zjazd założycielski odbył się w ten właśnie dzień w Ludźmierzu, a to akurat wypadało w niedzielę. Ja dopilnowałem tylko tego, żeby doprosić na tę uroczystość Józka z kazaniem, a już pomysłem Józka było, żeby przywieźć księdza dziekana, infułata Czartoryskiego z Krakowa.

W ten sposób – chcąc nie chcąc – powstała taka kopia tego, co wcześniej się odbyło na Wawelu, kiedy to Czartoryski odprawiał mszę, gdy Wałęsa gościł w Krakowie, a Tischner miał kazanie.

A kazanie, które wygłosił w Ludźmierzu Józek, weszło później jako jeden z rozdziałów *Etyki Solidarności*.

ks. Władysław Zązel

W maju 1981 roku, a więc po powstaniu „Solidarności", panował taki entuzjazm na Podhalu, że wzorem Związku Podhalan w Stanach Zjednoczonych, gdzie byli już sławni kapelani, jak na przykład słynny ksiądz Wincenciak, ktoś podniósł, by wybrać kapelanów i naszego Związku Podhalan. Wytypowano księdza profesora Tischnera, no i księdza Władysława Zązla...

Wtedy podaliśmy sobie ręce, bo już wiedzieliśmy, że to będzie wspólna służba.

Ta godność kapelana potwierdzała to, co nosił w sercu. Więź z rodzinną ziemią, z ludźmi tej ziemi. On se godoł, że będąc kapelanem Związku Podhalan, przemierzył Podhale szeroko i daleko, i o każdej porze dnia i nocy mógł zapukać do dźwierzy, bo wiedział, że każde mu się otworzą.

To było coś pięknego w tej jego świadomości więzi z ludziami tej ziemi.

1981, 13 MAJA Zamach na Ojca Świętego Jana Pawła II. Po zamachu, ok. 23.40, po raz pierwszy ks. Tischner pojawia się w telewizji

---

Tomasz Fiałkowski

Tischnera cała Polska zobaczyła tak naprawdę w dniach zamachu na Papieża w 1981 roku. To jego króciutkie wystąpienie w telewizji wieczorem po zamachu i to, co i jak powiedział, spowodowało, że się stał kimś niesłychanie ważnym w skali całej Polski. To było coś niezwykłego – on wtedy, tak to odebrałem, wzniósł się ponad te doraźne emocje i w dwóch czy trzech zdaniach, które wypowiedział, ustawił to zdarzenie na zupełnie innej płaszczyźnie. Przecież wszyscy byli rozdygotani, rozedrgani i przejęci, a on pokazał, że z tych emocji można coś wygenerować ważniejszego, większego i że nim cokolwiek się stanie, trzeba na to spojrzeć z innej perspektywy. To był może nie zimny prysznic, ale jakieś takie, bo ja wiem, otrzeźwienie, uspokojenie i pokazanie głębi wydarzenia i głębi jego konsekwencji. Nie potrafiłbym powtórzyć dziś powtórzyć tego, co mówił, natomiast pamiętam jego twarz na ekranie i sposób, w jaki mówił, kiedy ten jego dziwny spokój mógł się aż wydawać prowokujący w tej sytuacji, a był czymś ozdrowieńczym.

> **TISCHNER:** *Oczywiście jest to ogromnie trudna sytuacja. Trudno zebrać myśli i uczucia, ale myślę, że aby zrozumieć to, co się stało, trzeba by zobaczyć Karola Wojtyłę w świetle książki, która go stworzyła. To znaczy w świetle Ewangelii. Jest tam w pewnym miejscu taki fragment, kiedy Jezus znajduje się przed Piłatem i mówi: „Jam się na to narodził i na to*

przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie". I to jest tragiczne, że są pewne prawdy proste, ale one dopiero wtedy stają się dla wszystkich oczywiste, kiedy są podpisane krwią.

[Fragment wystąpienia w TVP; za: *W świetle Ewangelii*, „Tygodnik Powszechny" 21/1981]

Marian Tischner

Wiem, że za każdym razem, gdy jechał do Gdańska, to wcześniej był u niego ubek, który kazał mu się zatrzymywać w Warszawie i tam, w Warszawie, były z nim przeprowadzane jakieś rozmowy. Nigdy nie było wiadomo więc, czy dojedzie do tego Gdańska, czy wróci z tego Gdańska.

Lech Wałęsa

Znał mój sposób myślenia – rozszyfrował mnie dość szybko, więc nie było potrzeb naszych kontaktów, rozumieliśmy się na mruczando. Słyszałem jego wystąpienia w różnych miejscach, czytałem parę jego tekstów, wyjątkowo mi odpowiadał jego sposób myślenia i wyciągania wniosków, więc zaliczyłem go do ludzi wybitnych, wielkich, którym po prostu nie należy przeszkadzać w pracy. Więc nie przeszkadzałem. Wiedziałem, że robi dużo, wiedziałem, że dobrze i to tylko mnie interesowało. Dopóki tego nie ma, nie ma mowy o porozumieniach. Wiem, że o tym wszystkim, co się dzieje w Polsce, ksiądz Tischner myślał podobnie jak ja i choć nie zawsze to mówił (ja to jednak tak odczytywałem), to przede wszystkim wskazywał na wartości.

Stąd nie przeszkadzałem mu i cieszyłem się, gdy gdziekolwiek słyszałem, że jest, że robi coś, że pisze coś. To mnie zadowalało, bo właściwie w tej naszej walce to było najważniejsze: by mądrzy ludzie mogli działać.

1981, 5, 26 WRZEŚNIA Ks. Tischner jest gościem pierwszego zjazdu „Solidarności". Wygłasza kazanie na otwarcie obrad (zaliczone do oficjalnych dokumentów zjazdowych), a podczas drugiej tury – zabiera głos i zostawia (sam musi wcześniej wyjechać)

przesłanie wzywające do podanie sobie rąk na zjeździe. Zostaje nieformalnie uznany za kapelana związku

Tadeusz Mazowiecki

Na zjeździe „Solidarności" podziały uwidoczniły się bardzo mocno i to nie tylko jeśli chodzi o podziały wśród kandydatów na przewodniczącego, bo to było, powiedziałbym, naturalne, ale ujawniła się też grupa tzw. prawdziwych Polaków. A ksiądz Tischner zostawił przesłanie, aby wszyscy podali sobie ręce... Myślę, że od razu odczuwał te niszczące „Solidarność" nie różnice nawet, ale podjazdowe walki.

> **TISCHNER:** *Chcę powiedzieć, że jestem zafascynowany Zjazdem i że głęboko w ten Zjazd wierzę. Wierzę w nieomylny instynkt Zjazdu. Jest coś takiego jak „instynkt Zjazdu". To się daje czuć, to się daje widzieć. Czasami bywa bardzo gorąco, wieją rozmaite wiatry, skrzydła młyna trzeszczą, wydaje się, że lada chwila pękną. Potem przychodzi powiew światła i rozumu, młyn rusza i oto zaczyna się sypać pierwsza mąka tego niezwykłego młyna. Mąka bardzo dobra, bo swojska, nasza (...).*
>
> *Wiem, że jesteście już umęczeni. Niektórzy może nawet czują się tą pracą jakby ubrudzeni, zakurzeni. Tym chciałbym powiedzieć: to, co czujecie na swoich rękach, nie jest brudem – to mąka, piękna polska mąka, sypiąca się z tego zjazdowego młyna.*
>
> [Fragment wystąpienia podczas drugiej tury Zjazdu „Solidarności", 30 września 1981; za: „Tygodnik Powszechny" 41/1981]

ks. Adam Boniecki

Powiedzieć takie kazanie w czasie zjazdu mógł tylko on – i już to pokazuje, jak bardzo był obecny w Polsce, jak bardzo nią żył. Takich słów przecież nie da się zaimprowizować – gdyby ktoś przyjechał z zagranicy i wygłosił takie kazanie, na pewno nie byłoby tak bardzo osadzone w tej rzeczywistości.

Krzysztof Kozłowski

To wielkość Kościoła polskiego, że miał aż takiego kapłana, i słabość, że miał tylko tak mało kapłanów, którzy byliby w stanie pojechać do tych rzesz solidarnościowych i mówić im o rzeczach trudnych. Z tym że Tischner nawet jeżeli był trudny, to nie chciał być trudny i bardzo był wdzięczny, jeżeli zwracało mu się uwagę: „Wiesz, to jest mało zrozumiałe". Bo dla Tischnera mądrość (a nią chciał się podzielić z działaczami „Solidarności") wtedy miała sens, jeżeli nie była wyrażona w żargonie filozoficzno-naukowym, tylko była przekładalna na język normalny aż po góralszczyznę. Wtedy dopiero mądrość ma sens, wtedy dopiero jest się z ludźmi.

Ludmiła Figiel

Pamiętam, że przyjechał ze zjazdu „Solidarności", dowiedzieliśmy się o tym jakąś szeptaną drogą, no i w jednej chwili salka na wieży kościoła w Nowym Targu, w której się z nim spotykaliśmy na naszych tajnych rekolekcjach, zapełniła się tak, że aż trudno było oddychać. I pamiętam, że kręcone schody, po których wdrapywaliśmy się pieczołowicie, były oblepione ludźmi na każdym schodku. I w pewnym momencie ksiądz mówi, że w Gdańsku w trakcie zjazdu „Solidarności" zdarzył się cud. Cisza, bo wszyscy odbierali Tischnera jako filozofa. A Tischner mówiący o cudach... No, no... Cisza. I Tischner kontynuuje: „Ukazała się Matka Boska". Cisza. „Z Wałęsą w klapie". Huk śmiechu był taki, że aż okna drżały!

1981 Ukazuje się Etyka solidarności – zbiór esejów z „Tygodnika Powszechnego" zainicjowanych kazaniem na Wawelu. Tischner wyjaśnia tu takie pojęcia jak „praca", „dialog", „wspólnota", „demokracja", „zdrada", „strajk" „gospodarowanie" czy „ojczyzna"

1981, JESIEŃ Ks. Tischner zostaje dziekanem Wydziału Filozoficznego Papieskiej Akademii Teologicznej, rozpoczyna wykłady z filozofii dramatu w Państwowej Wyższej Szkole

Teatralnej oraz bardzo popularne wykłady filozofii na UJ (Collegium Witkowskiego, każdy wtorek o godz. 18)

Lech Wałęsa

Nasza epoka winna być oparta na duchowości i winna wychować człowieka sumienia. Powinna wreszcie też zawalczyć o wartości – nie tylko wartości jednej religii, ale ponadreligijne. Wartości, bez fundamentu których nie zbuduje się dobrego, globalnego świata – a Tischner o tym mówił już wtedy.

ks. Adam Boniecki

To był człowiek, który pomagał zrozumieć samego siebie i zrozumieć tamten czas. Myślę, że tu jego rola była ogromna. Ale charakterystyczne, że była to rola – i sam sobie ją wybrał – poza polityką. Bo za chwilami, gdy mówił na Zjeździe „Solidarności" czy wygłaszał kazanie na Wawelu, zdecydowanie nie chciał być aktywistą ruchu. To nie był człowiek, który pchał się do komitetów, do działań KOR-u czy opozycji politycznej. Z nim było trochę tak: „Wy działajcie, jestem z wami i dostarczę wam tworzywa do przemyśleń".

Jan Antoł

On nie widział siebie jako polityka. Widział siebie jako filozofa, wychowawcę. Wciąż mówił, że w warunkach, jakie istnieją, to najważniejsza rzecz, żeby znaleźć dla siebie jakąś szczelinę. Wstrzelić się w nią, a później jak ptaszek skrzydłami poruszać i tę przestrzeń zwiększyć. Po prostu taka była jego filozofia działania.

prof. Władysław Stróżewski

A przy okazji – nie bardzo rozumiem, jak można było w wolnej Polsce w roku 2005, w 25. rocznicę Sierpnia, zorganizować huczne obchody rocznicy „Solidarności" bez wspomnienia o tym, że Tischner był tam postacią niesłychanie ważną, że jego kazania wygłaszane wtedy, kiedy toczył się

I „Zjazd Solidarności", były włączane do oficjalnych dokumentów, a jego rozważania na temat etyki „Solidarności" właściwie stały się fundamentem tego całego ruchu.

Roman Dzioboń

„Solidarność" wtedy to wyglądała tak jak gotujący się rosół w gorku, on tak mówił. Jak gaździna gotuje w gorku rosół, to co się na wierchu zbiero? No, szumowiny! I wtedy gaździna bierze łyżkę, te szumowiny zbiera i świni do korytka cisko. I mówi jesce – to wiecie: z tą „Solidarnością" tyz tak jest. Te szumowiny kiedyś ktosik pozbiera.

Bo jak nie pozbiera, to nie będzie dobrze.

prof. Władysław Stróżewski

Abstrahuję już od tego, co się z „Solidarnością" działo później, że stała się zwykłym związkiem zawodowym walczącym o przyziemne sprawy, a gdzieś ten prawdziwy etos „Solidarności" się rozmył.

Natomiast gdybyśmy chcieli naprawdę zbudować jakąś prawdziwie nową Polskę, może nie nową, ale prawdziwą, wolną Polskę, to budowanie tej Polski powinno się opierać właśnie na tej etyce „Solidarności", którą wydobył z tego pierwszego ruchu ksiądz Tischner.

Tomasz Fiałkowski

Z tych czasów, już z roku 1981, pamiętam taką scenę, z jednej strony śmieszną, chociaż dla Tischnera pewnie nie była do końca tak śmieszna. To było po śmierci kardynała Wyszyńskiego, kiedy zaczęto spekulować, kto może być następnym prymasem, i pojawiło się na tej liście nazwisko Tischnera. Z dzisiejszej perspektywy wiemy, że to kompletnie było niemożliwe, ale w tamtym czasie nie wydawało się to takie. Myśmy nie bardzo wiedzieli, co on o tym myśli, a tu dosłownie dzień czy dwa po tym, kiedy te pogłoski się rozeszły, on się pojawił w „Znaku" na Siennej i wtedy

Franek Bajda zaczął go od progu witać, tytułując eminencją. „Witamy eminencję, może eminencja usiądzie, może eminencja napije się herbatki, co eminencja sądzi". I widać było, że Tischner się uśmiecha, ale pokrywa tym uśmiechem z jednej strony lekkie przerażenie, z drugiej właściwie irytację czy konfuzję.

Wszystko skończyło się na rozlaniu przez Tischnera dużej szklanki herbaty, bo herbatę wtedy się piło oczywiście w takich dużych szklankach. Zalał cały stolik, na co Franek zaczął wołać do sekretarki czyli Marysi, obecnie Makuchowej: „Maryniu, Maryniu, przynieś ściereczkę, bo eminencja się zmoczył".

Krzysztof Kozłowski

Nasz „Tygodnik Powszechny" wtedy zrobił wywiady z dwoma duchownymi, którzy byli najpoważniejszymi kandydatami: z biskupem olsztyńskim Glempem i z Józefem Tischnerem. Byliśmy oczywiście przekonani, że szanse Tischnera są znikome, że w tym Kościele, w tym momencie, nie da się tego przeprowadzić. Ale chcieliśmy pokazać, że jest taka możliwość, taka szansa, że jest taki wybór, Józef Tischner oczywiście nie został prymasem Polski i można ubolewać nad tym, ale można też uważać, że szkoda Józefa Tischnera na takie stanowisko.

Zresztą sam Tischner pytany przez wielu ludzi, dlaczego nie został prymasem, odpowiadał: „Bo jak telefonowano z Watykanu, to mnie w domu nie było". A tak naprawdę to dla Tischnera były inne rzeczy ważniejsze niż kariera. Na pewno wśród takich najważniejszych spraw była choćby edukacja – jego wykłady w Krakowie były czymś niezwykłym…

Piotr Cieplak

Przyszedł uśmiechnięty, pogodny, skromny, fajny człowiek. A studia na PWST były takie napakowane wielkimi słowami, myślami i ambicjami. I sprawiały, że spotkania z nim były czymś przeciwnym, czymś harmonijnym… Odbywały się w gronie 5–6 osób, w małym pokoiku, wtedy

jeszcze wszyscy paliliśmy papierosy, więc to było spotkanie bardzo zadymione, przeplatane anegdotami i tłumaczeniem może nie zawiłych, ale głębokich figur filozoficznych na przypadki codzienne. Np. to, co się dzieje za oknem, co widzimy, było niezwykłym przykładem czytania tekstu, co w przypadku reżysera jest niesłychanie rzeczą ważną...

To było doświadczenie spotkań z człowiekiem i takie doświadczenie było bardzo ważne. I wydaje mi się, że jest do dzisiaj ważne w tym, co próbuję robić w teatrze. Zacząłem wiele lat temu, gdy zrobiłem *Historyję o chwalebnym zmartwychwstaniu Pańskim*, we Wrocławiu, to było przedstawienie, które Tischnerowi dedykowałem i od którego zaczęła się moja poważna przygoda w teatrze. Tych spektakli, które próbują na nowo badać brzmienia starych słów, była cała masa.

A potem zrobiłem Księgę Hioba, historię Jakuba... Cały czas robię to samo.

> **TISCHNER:** *Państwo na pierwszym roku robiliście próby z przestrzenią teatralną. I o ile wiem, waszym zadaniem było pokazać, jak przestrzeń wpływa na relacje między człowiekiem a człowiekiem. (...) Dwóch myślicieli – zarówno Hegel, jak i Levinas, wydobywają na wierzch doświadczenie: drugi może mnie zabić. (...) Wyobraźmy sobie pustą scenę, nie przewidujemy żadnego wydarzenia, niech to będzie polana w lesie (...). Aż nagle, u horyzontu, pojawia się drugi i to podejrzenie, że on, tylko on, może mnie zabić. W tym lęku przed zabójstwem odkrywamy, że to jest człowiek. I niekoniecznie może mnie zabić pistoletem, strzałą – może zabić mnie słowem.*
>
> *Wchodzimy w coś bardzo paradoksalnego – w analizie spotkania pojawia się idea walki bezinteresownej. To znaczy bijemy się bez żadnego interesu. To nie znaczy, żebyśmy nie bili się o coś. To znaczy, że bijemy się, bo czegoś od siebie chcemy. Czego? I tu pada heglowskie stwierdzenie – chcemy uznania. Cóż to jest uznanie? Wszystko i nic.*
>
> *Ktoś, komu dawałem ślub, po wielu latach powiada do mnie, że w gruncie rzeczy małżeństwo jest bezustanną walką. Ja się na tym nie znam, ale ten*

ekspert po wielu latach tak mi powiedział. I nie jest wykluczone, że mimo uznania, gra o uznanie toczy się dalej…

Jak państwo myślicie – czy jest jakieś słowo, które jest w tym momencie szczególnie ważne? (…) Nie zabijaj – bo to jest zło.

[*Tischner – dzień teatru: wykład z filozofii*, fragment wykładu na PWST, TVP Kraków, 1993]

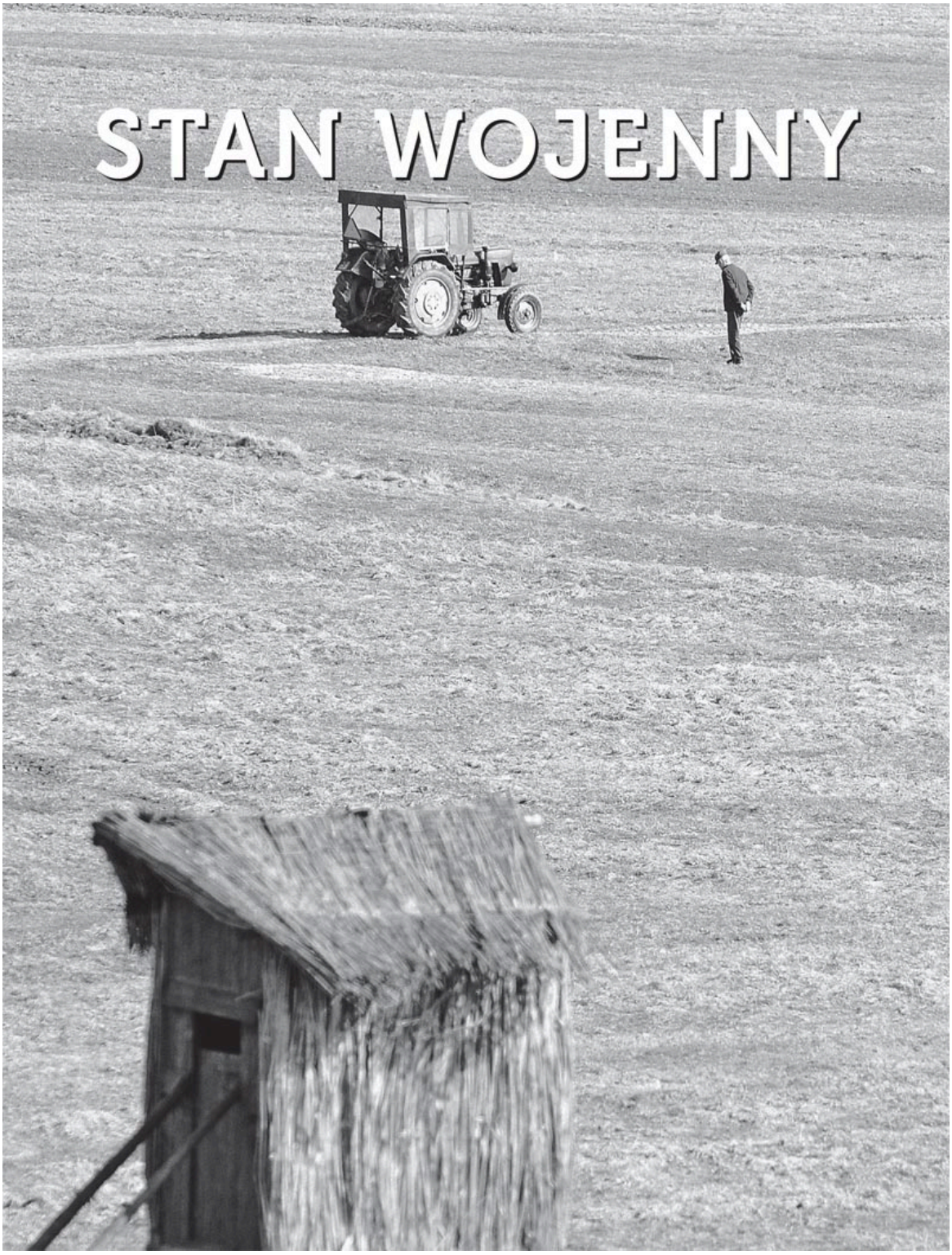
STAN WOJENNY

„Świat stworzony jest dla miłości,
nie dla sprawiedliwości”.

I. Jak dziki zwierz przyszło
Nieszczęście do człowieka
I zatopiło weń fatalne oczy…
– Czeka ––
Czy człowiek zboczy?

II. Lecz on odejrzał mu
– jak gdy artysta
Mierzy swojego kształt modelu –
I spostrzegło, że on patrzy
– co? skorzysta
Na swym nieprzyjacielu:
I zachwiało się całą postaci wagą
–– I nie ma go!

[Wiersz Cypriana Kamila Norwida *Fatum* ks. Józef Tischner czytał zamiast kazania w niedzielę, 13 grudnia 1981 roku, podczas mszy w kościele św. Anny; za: „Tygodnik Powszechny" 51/2006]

1981, 12/13 GRUDNIA Władze komunistyczne Polski wprowadzają stan wojenny

1982, STYCZEŃ–KWIECIEŃ Tischner odwiedza obozy internowanych (w Gołdapi i Iławie), głosi rekolekcje w Krakowie i innych miastach

Barbara Tischner

Rano 13 grudnia w niedzielę, Marian miał wieźć Józia na spotkanie „Solidarności Wiejskiej" bodaj do Suchej. Umówili się już poprzedniego dnia i Marian rano, tak jak ustalili, wstał – a był wtedy straszliwy śnieg – i poszedł odgarniać zaspy, żeby w ogóle wyjechać. W każdym razie wyjechał bardzo wcześnie rano, a my jeszcze nic nie wiedzieliśmy o ogłoszeniu stanu wojennego. I po jakiejś godzinie wraca. Mówi, że Józia nie ma.

Byliśmy przerażeni, bo już wysłuchaliśmy w radiu, że jest stan wojenny. Więc myśleliśmy, że już go zamknęli. Nic wtedy nie jeździło, żadne tramwaje, a o taksówce to już nie było mowy. I wtedy nagle do nas przyszedł. Pamiętam, że siedliśmy i przez jakąś godzinę opadał z nas ten cały strach, to napięcie.

Marian Tischner

Pamiętam, że początkowo nawet nie usiedliśmy, tylko Józiu chyba przez godzinę chodził po pokoju tam i z powrotem, od okna do stołu i cały czas powtarzał coś w takim sensie: „A jednak wprowadzili ten stan wojenny".

To był szok, dla wszystkich to był szok. Dla Józia był specjalny, bo jednak liczył na to, że wszystko się jakoś przetoczy i poukłada.

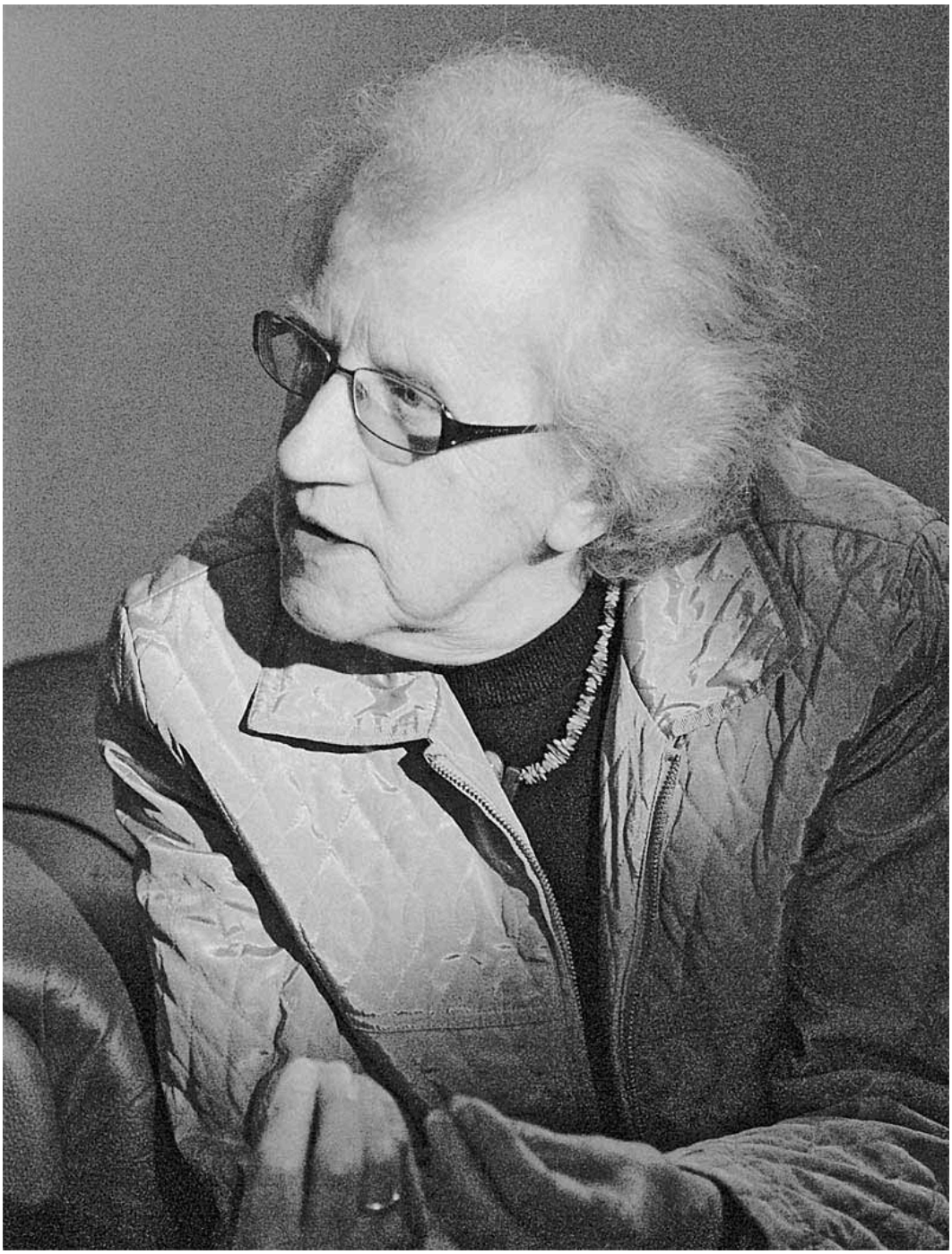

Józefa Hennelowa

Na początku stanu wojennego „Tygodnik”
się nie ukazywał i zbieraliśmy się w redakcji

tylko po to, aby się wesprzeć. I zjawił się ksiądz Tischner, popatrzył na nas i opowiedział anegdotę o powodzi, która płynie przez wieś i na wodzie się unosi góralski kapelusz. Tyle tylko, że ten kapelusz w pewnym momencie się zatrzymuje i idzie pod prąd, a potem znowu płynie z prądem, a potem znowu zawraca i tak dalej. Wreszcie ktoś pyta: „Na miłość boską, a co to znaczy?". „A nic takiego, to przecież po prostu Franuś Gąsienica dalej orze".

I Tischner na tym skończył, a myśmy na siebie wtedy spojrzeli zupełnie tak, jakbyśmy na nowo przejrzeli na oczy.

Jarosław Gowin

Tischner był wielkim optymistą, uważał, że „Solidarność" przewróci ten reżim komunistyczny nie tylko w Polsce, ale być może na świecie. Więc jak wybuchł stan wojenny, to wszystkich nas nurtowało pytanie, co na to Tischner.

Ja do niego trafiłem zaraz po wprowadzeniu stanu wojennego. Nie wiem, czy to było 13 czy 14 grudnia, ale myślę, że nie później. Spotkałem na ulicy kolegę ze studiów, starszego kolegę, szefa Koła Naukowego Studentów na UJ, dzisiaj znanego dyplomatę Jurka Margańskiego. Margański był uczniem, wychowankiem Tischnera, zastanawialiśmy się, co dalej robić, postawiliśmy sobie takie leninowskie pytanie „szto diełat'?" i postanowiliśmy, że pójdziemy do Tischnera. Dobrze zapamiętałem, co Tischner nam powiedział. Powiedział „udawać trupa". To znaczy, że bardzo się bał, byśmy nie ryzykowali, nie narażali życia. Raczej nas namawiał do ostrożności, no i jak wiadomo, sam wtedy postępował ostrożnie, nawet zbyt ostrożnie, co sobie potem do końca życia wyrzucał.

Tomasz Fiałkowski

Pamiętam początek stanu wojennego, gdy on, odprawiając te słynne msze u św. Anny, wygłaszał kazania, nie przerywając swojego ustalonego jeszcze wcześniej cyklu. A kazania te były wtedy oparte na refleksji nad Heglem. I pamiętam, że ludzi to jakoś strasznie ubodło, że tu stan wojenny, tu wszyscy są tacy rozedrgani, skrzywdzono ich, potrzebują wsparcia, że właściwie to, co jest im potrzebne, to żeby ktoś się nad nimi pochylił i powiedział, że to oni

mają rację… A tu Tischner dalej z tym Heglem. Nic dziwnego, że były w związku z tym niechętne reakcje nawet wśród stałych bywalców tych mszy: „Jak to? Coś tu jest nie tak! Dlaczego on nam nie mówi tego, co chcielibyśmy usłyszeć?".

Czy Tischner wtedy zrobił dobrze, czy nie, to jest inna sprawa – ważne, że on zawsze był człowiekiem, który nie mówił tego, co ludzie chcieliby usłyszeć.

Jarosław Gowin

Minęły jakieś dwa, trzy miesiące, może nawet krócej, jeszcze Uniwersytet Jagielloński był zamknięty i zamknięta była Papieska Akademia Teologiczna, a Tischner otworzył nielegalne seminarium ze świętego Augustyna. Rzecz jasna wszyscy czekaliśmy nie na to, co on nam powie o św. Augustynie, tylko co nam powie o Polsce stanu wojennego, o aktualnej sytuacji. I pamiętam dobrze jego pierwsze słowa: wszedł do sali, zapadła cisza, a on, uśmiechnięty, mówi: „Hegel wszystko przewidział, wyraźnie widać, że logika pracy zwycięża".

Ja sobie wtedy pomyślałem, naser mater, to tutaj czołgi, zomowcy, ludzie internowani w obozach, a ten, że logika pracy zwycięża. Przeczekałem jakoś do końca tego seminarium i sobie obiecałem, że więcej moja noga na nim nie postanie. I rzeczywiście już nigdy nie uczestniczyłem w żadnych zajęciach Tischnera.

Adam Workowski

Pamiętam, jak czterystu, może pięciuset studentom opowiadał o *Fenomenologii ducha*, jednym z najtrudniejszych tekstów filozoficznych. A tymczasem wokół panowała niesłychanie podminowana atmosfera – w okolicach Collegium Novum chodziły oddziały ZOMO, wokół snuł się dziwny zapach granatów gazowych po zamieszkach, a Tischner opowiadał o rzeczach, które były kompletnie abstrakcyjne.

Czuliśmy jednak, że stara się zrozumieć nieco głębiej niż ci, którzy byli zaangażowani w konflikty lat 80., to, co się dzieje wokół.

prof. Tadeusz Gadacz

Ktoś w nocy na murze przy domu św. Marka, w którym mieszkał ksiądz Tischner, wymalował napis: „Ksiądz Tischner uczy tchórzostwa". Rano, kiedy wychodził na wykłady zauważył, że jedna z sióstr zakonnych skrzętnie zamazuje ten napis. Powiedział do niej tylko: „Siostro, niech siostra nie tego nie robi, może to i prawda".

To trochę taka sytuacja pokazująca jego stan ducha: z jednej strony był przekonany, że ma rację, ale z drugiej czuł się osaczony, opuszczony w tej sytuacji.

Jan Antoł

Pierwszy wstrząs przeżyłem, gdy się znalazłem w Krakowie na początku stanu wojennego. Ktoś napisał na murze na Marka, to było starte, ale nadal czytelne, że Tischner uczy tchórzostwa. To było dla mnie bardzo bolesne. I to była obelga, bo to była nieprawda. On tchórzem nie był i nikogo tchórzostwa ani dwulicowości nie uczył.

Tak jak i nie był wesołkiem, mimo tego, że ludzie się przy nim bawili. To był człowiek mądry, mający ogromne pokłady siły i optymizmu. Pamiętam, jak często powtarzał: „Jasiek, jeszcze syćko będzie jeszcze raz od nowa".

Tak jakby świat miał być od nowa. On wierzył w przyjście lepszych czasów.

Łukasz Tischner

Niewiele wtedy z tego rozumiałem, ale pamiętam, że tam się pojawiało nazwisko Hegla i że Józiu przekonywał, że na tym polega logika historii: taki moment przesilenia w gruncie rzeczy musi zwiastować rychły koniec tych, co wolność chcą krępować.

I pamiętam ten napis „Ksiądz Tischner uczy ludzi tchórzostwa". Przeżywaliśmy to strasznie, nawet chcieliśmy z Markiem zamalowywać.

Trzeba pamiętać, że Józiu był tym, który nie przestraszył się Jaruzelskiego i wojny z „Solidarnością", ale z drugiej strony nie był tym, który zagrzewał do boju. On uczył, jak przeczekać ten trudny moment, jak się zbroić w milczeniu i to raczej myśleniem niż na sposób militarny.

Adam Workowski

Widać było ewidentne napięcie. To napięcie między tym Tischnerem-społecznikiem, którego znaliśmy skądinąd z kazań i tekstów tyczących „Solidarności", a tym nagle ściszonym filozofem, który właściwie zajmował się teraz rzeczami abstrakcyjnymi. Wielu z nas tego nie rozumiało, wielu odeszło od niego właśnie przez poczucie, że Tischner właściwie zajmuje się rzeczami, na które w tej chwili nie ma miejsca, bo są sprawy pilniejsze.

Zawsze wtedy przypominał nam fragment z historii filozofii, w której Hegel pisze *Fenomenologię ducha* nadsłuchując armat w bitwie między Francuzami a Prusakami. *Fenomenologia ducha* przetrwała, a zdobycze i klęski wojen napoleońsko-pruskich rozpłynęły się w niepamięci. Więc Tischner chyba postawił sobie takie zadanie: uratować pewnego rodzaju substancję myślenia przed tym, żeby to coś, co uderzyło w grudniu 1981 roku, ten zalew kłamstwa, siły, przemocy i pseudorealizmu politycznego, żeby to nie wygrało. Temu należało jakoś odpowiedzieć. Jedni odpowiadali ostro kamieniami, Tischner miał moim zdaniem broń potężniejszą.

1982 Stan wojenny – w drugim obiegu ukazuje się wiele tekstów Tischnera. Do najczęściej wznawianych należą: Czas próby sumienia. Refleksje o Bogu w dziejach (Rekolekcje u oo. Dominikanów, Kraków, 4–7 kwietnia 1982); Etyka solidarności; Ideologiczne usprawiedliwienie przemocy; Kłamstwo polityczne; Polski kształt dialogu; Niepodległość pracy (Kazanie ze zjazdu „Solidarności"); Myślenie w przyszłość. Polska religijność (Odczyt na Zjeździe Teologów 15 września 1983 w Lublinie); Na drogach krzyżowych historii. Rekolekcje 1982; Niepodległość pracy; Polska jest Ojczyzną;

ks. Mieczysław Turek

Pamiętam, wiele kazań było bardzo mocnych. Na przykład gdy wprowadzono stan wojenny, a ludzie byli przerażeni, to ksiądz Tischner wygłosił kazanie, że przecież pierwszy stan wojenny uczynili Żydzi z Panem Jezusem, gdy go zamknęli do grobu i postawili straż. I co się z tego stało? Nic. To samo jest dziś: postawili straż. I co się stanie? Będzie tak samo: nic. Streszczam tylko jego ogólną myśl, która mobilizowała ludzi do zupełnie innego myślenia.

Maria Marek

Starał się pomóc, wesprzeć. Doznaliśmy tego również osobiście w okresie stanu wojennego, ponieważ mój syn został aresztowany, osadzony w więzieniu w Sączu za ulotki. I Józek bardzo nam pomógł. Umożliwiał kontakty z ludźmi, którzy nam pomogli wybrnąć w tej trudnej dla nas sytuacji życiowej i pomogli również naszemu synowi, za co jesteśmy mu dozgonnie wdzięczni.

prof. Tadeusz Gadacz

Jacek Fedorowicz przysłał kiedyś swojego przedstawiciela, takiego młodego człowieka, do księdza Tischnera z pewnymi informacjami. I zanim się rozpoczęła rozmowa, to ów młody człowiek przekazał mu kasetę od Fedorowicza, w której ten tłumaczy, że wysyła emisariusza, że on to jest on i że można z nim rozmawiać, a ten przekaże mu tam ważne sprawy.

Ksiądz Tischner odsłuchał tej kasety i młody człowiek już chciał przystąpić do rzeczy, ale wtedy Tischner mówi: „No tak, ale teraz to pan jest rozpoznany jako pan, ale ja nie zostałem rozpoznany jako ja. Pan musi wiedzieć, że ja to jestem ja". I przyniósł kasetę, wsadził do magnetofonu, puścił kawałek

muzyki góralskiej i mówi: „No, teraz to się rozpoznaliśmy, możemy zacząć rozmowę".

Nawet w takich sytuacjach dowcip go nie opuszczał.

Kazimierz Tischner

Zdarzało się, że w tych czasach co poniektórzy księża bali się go brać nawet na rekolekcje, bojąc się jego homilii i tego, że powie coś politycznego. Wtedy, gdy mówił kazania pod Turbaczem, przyszedł do mnie nawet jeden znajomy i mówi: „Słuchaj Kazek, przyszedł do mnie taki jeden, możesz sobie przypuszczać kto, i powiedział, żebyś przekazał bratu, by tych politycznych kazań nie mówił...".

Nawet powiedziałem to Józiowi, a on się tylko roześmiał i mówi: „Robię, co uważam za prawdę".

A jedynym efektem tych uwag była jego „witacka": „Witam wszystkich tych, którzy tu przyszli się pomodlić, oraz tych, którzy przyszli tutaj służbowo".

Marian Tischner

Pamiętam, że przychodził do Józia taki ubek i nawet ze dwa razy spotkałem go u niego – potem, w czasie procesu w sprawie zabójstwa księdza Popiełuszki zorientowałem się, że to był ten Pietruszka... Ale nie wiem, jak się te rozmowy toczyły, bo Józiu nigdy o tym nie mówił. Zawsze się jednak baliśmy, że jest pod obserwacją.

Kazimierz Tischner

Ten, który przychodził do Józia na św. Marka, to się później zmienił na innego. A jak Józia pytałem „kto to?", to żartował, że rozmawia z człowiekiem, który choć jest z ubecji, to jednak dosyć inteligentny: „Nawet się martwię, czy go przypadkowo na teologię nie wciągnę".

Za to po ogłoszeniu stanu wojennego Józiu powiedział nam, że któregoś dnia zjawił się u niego zwykły milicjant, może zomowiec, który zrzucił mundur i zostawił.

Ludmiła Figiel

Stan wojenny, mąż siedzi w więzieniu, a Tischner, w okolicach Wielkiej Nocy, wygłasza rekolekcje „Na drogach krzyżowych historii" u nas w domu. Prąd wyłączony, bo wtedy co chwilę wyłączano prąd, siedzimy przy świecach, jest nas około dziesięciu, a ksiądz Tischner mówi do nas Norwidem, podaje cytaty i tłumaczy, że cała groza stanu wojennego to rzecz, która minie. Tłumaczy, że komunizm to taka ulica z kamienicami cztero-, pięciopiętrowymi, pięknie odmalowanymi na przyjazd pierwszego sekretarza, ale za tą fasadą wszystko jest spróchniałe, spróchniałe schody, spróchniałe stropy, można raz dobrze walnąć i to się zacznie sypać, ale jak się i nie walnie, to i tak korniki to zeżrą. Mówi, że jeszcze parę lat i to musi paść, ponieważ takie są realia.

I żeby to wszystko opisać, nie odwoływał się do ekonomii czy polityki, ale do poezji, religii i nadziei.

Był przecież filozofem nadziei…

Tak siedzieliśmy, słuchaliśmy i myśleliśmy: „Cóż, pociesza, w końcu ksiądz, nie?". Nie wierzyliśmy mu. A potem, po paru latach, mówiliśmy: „Prorok, czy co?".

Józefa Hennelowa

Na początku stanu wojennego „Tygodnik" się nie ukazywał i zbieraliśmy się w redakcji tylko po to, aby wymieniać informacje i jakoś przezwyciężać tę smutną atmosferę. I pamiętam jak dziś, jak zjawił się ksiądz Tischner, popatrzył na nas i opowiedział anegdotę o powodzi, która płynie przez wieś i w czasie której na wodzie się unosi góralski kapelusz. Tyle tylko, że ten kapelusz w pewnym momencie się zatrzymuje i idzie pod prąd, a potem znowu płynie z prądem, a potem znowu zawraca i tak dalej. Wreszcie ktoś

staje zdziwiony i pyta: „Na miłość boską, a co to znaczy?". „A nic takiego, to przecież po prostu Franuś Gąsienica dalej orze".

I Tischner na tym skończył, a myśmy na siebie wtedy spojrzeli zupełnie tak jakbyśmy na nowo przejrzeli na oczy. To było zupełnie niesłychane poczucie, że przecież nam powiedział wszystko to, co najważniejsze. A czego żaden ksiądz na kazaniu, ani żaden mówca na wiecu (gdyby wiece mogły się odbywać) nie zrobiłby lepiej.

Krzysztof Kozłowski

Choć po kilku miesiącach władze wydały zgodę na ponowne wydawanie pisma, to jednak dyskusja w redakcji była dość dramatyczna. Zastanawialiśmy się, czy w tej sytuacji wydawać „Tygodnik", czy nie, a jeżeli wydać, to jak powinien wyglądać pierwszy numer w stanie wojennym.

To był koniec maja 1982 roku, pół roku „Tygodnik" się już nie ukazywał...

I wtedy zgodnie wpadliśmy na pomysł, że jedynym który może sprostać tej sytuacji i napisać artykuł na pierwszą stronę, jest Józef Tischner. Napisał.

Jego tekst o patriotyzmie *Polska jest ojczyzną* był najlepszym wyjściem z tej sytuacji, tłumacząc czytelnikowi, że nawet w najgorszych czasach coś da się zrobić.

1982, 23 MAJA Tekst Tischnera otwiera „Tygodnik Powszechny" ukazujący się po raz pierwszy po zawieszeniu pisma w stanie wojennym. Redakcja zmienia wtedy winietę na czarną, „żałobną", a pod nią daje esej Polska jest ojczyzną, który zaczyna się od cytatu z Norwida: „Znicestwić narodu nikt nie podoła bez współdziałania obywateli tego narodu"

TISCHNER: *Nasz naród jest naszą Ojczyzną. Ale Ojczyzna to coś więcej niż naród. Nie każdy znajduje ojczyznę w narodzie, z którego pochodzi. Polskie słowo „ojczyzna" pochodzi od słowa „ojciec" i od słowa „ojcowizna". Ojczyzna ma w sobie coś ojcowskiego. Nie chodzi tu o pustą metaforę.*

Jesteśmy potomkami, jesteśmy synami i córkami, jesteśmy dziećmi Ojczyzny. Jakim słowem wyrazić ową więź, która łączy ludzi i czyni ich dziećmi tej samej ojczyzny? (...) Między człowiekiem a polskością istnieje wolność. Owszem, chętnie to przyznamy, w propozycji polskości kryje się ogromna siła perswazji, ale nie polega ona na przymusie. Rodzimy się jako członkowie narodu, ale ojczyznę zawsze jakoś wybieramy sobie. I ona nas wybiera, jeśli jej dobrze służymy. Polskość promieniuje ku nam rozmaitymi blaskami, między innymi tym właśnie, że możemy ją wybrać. Wybierając Polskę, potwierdzamy w sobie naszą wolność. (...) Nie jest wolny człowiek, który nie potrafi przyznać się do winy. Nie jest wolny naród, który nie potrafi wysłuchać wyznania win i uczynić takiego wyznania. Nic tak nie krępuje wolności, jak wina nienazwana i niewyznana. Winy narodowe są zazwyczaj dwojakie: winy królów i winy poddanych. U ich źródeł leżą dwojakie abstrakcje, mają bowiem swoje abstrakcje władcy i mają swoje abstrakcje poddani. W tej sferze milczenia być nie powinno. Musi wydarzyć się prawda, która jest kamieniem węgielnym wzajemności.

[*Polska jest ojczyzną*, „Tygodnik Powszechny" 21/1982]

POD TURBACZEM

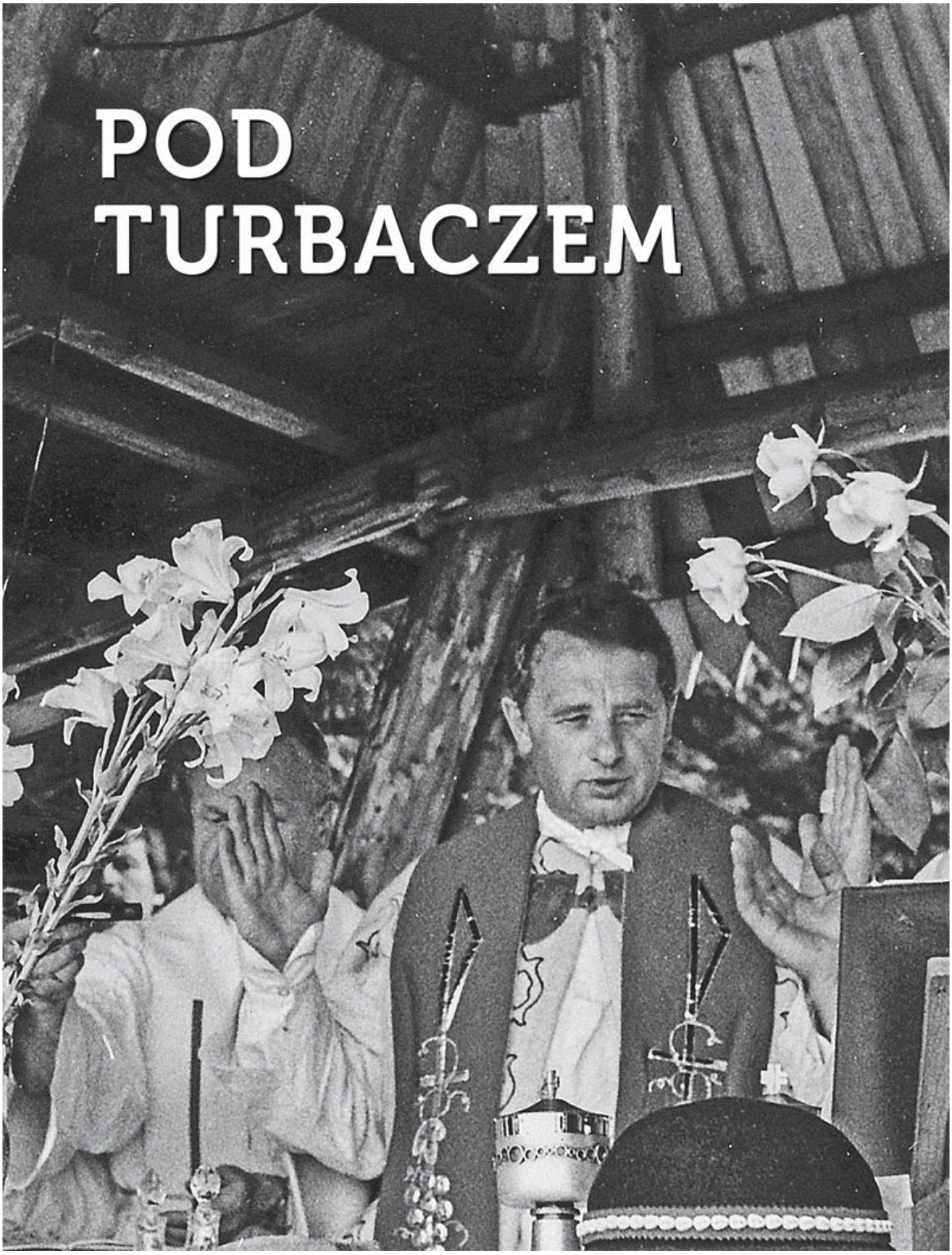

„Ja myślę, że poczucie wolności jakie mam, zawdzięczam właśnie górskiemu krajobrazowi. Całe życie człowiek nie jest w stanie po szczytach chodzić, ale litości godny jest ten, kto nigdy na szczyt nie wyszedł. I chodzi nie tylko o szczyt góry, chodzi także o szczyt swojej własnej duszy".

Tak się toczy moja myśl

TISCHNER: *Wolnością nas Bóg obdarował, niechże się każdy zadumie nad tą swoją wolnością, nad tą sprawą co on w ciągu tych trzech, czterech roków z tą wolnością zrobił, niechże każdy i ten co rządzi, i ten co jest rządzony niech się zapyta sam siebie. sumienia swojego co on z tą wolnością zrobił. Obdarowani wolnością, ale jaką. Idą czasy za czasami, wszędy ćma, świecą fakry nad halami ale w snach. W białej porci wzeszło słonko we mgle gra, biedy ludzkie i niedole pełno…*

[Fragment kazania, za: *Rozmowa o wolności*, program Krzysztofa Krzyżanowskiego, TVP3 Kraków, 1993]

ks. Władysław Zązel

Jest takie niezwykłe miejsce: kaplica na Rusnakowej pod Turbaczem… Ksiądz profesor Józef Tischner był zakochany na śmierć w góralszczyźnie, a że znał ją bardzo dobrze, czuł i znał filozofię, to się dopatrzył wielu wspólnych myśli w niej i w góralszczyźnie.

A gdy nastał stan wojenny, wyszła z Tischnera góralska fantazja! No bo cóże Jegomość może zrobić? Nie pójdzie przecież z karabinem. Ba, namyślał, coby mówić paciorki i za nim poszły tłumy.

1982, SIERPIEŃ Ks. Tischner jako kapelan Związku Podhalan inicjuje w kaplicy pod Turbaczem sierpniowe msze święte w intencji ojczyzny

Stanisława Szewczyk

Jo godom: „Tylek roków, a tu jesce nie Turbacu nie byłam. Może by my się tak wybrali, może by ksiądz służył za przewodnika?". „Ano bardzo chętnie" – ksiądz oczywiście. Jo na to jak na lato.

No i zebrali my się tak potem właśnie zespół i Związek Podhalan, i pośli my na tą pierwsą wędrówkę, taką turbacową. Tak się nom to uwidziało, potem my z powrotem wracali i była przepiękno pogoda. Te widoki takie piękne. No i wrócili my do niego na bacówkę i tam my se tak uradzili, że będziemy już co roku chodzić.

Wanda Szado-Kudasik

To były z roku na rok cudowniejsze msze. Msze, na których grała muzyka, msze, na których psalmy śpiewały dziewczęta z zespołu, to były msze, na których byli ratownicy górscy, turyści wszelkiej maści, ludzie z całej Polski, gdzie młodzież szła. To były msze, gdzie modlitwy wiernych układaliśmy na poczekaniu, ale to wszystko było takie piękne, takie nadzwyczajne, a równocześnie takie proste – nic na pokaz, wszystko płynące z serca.

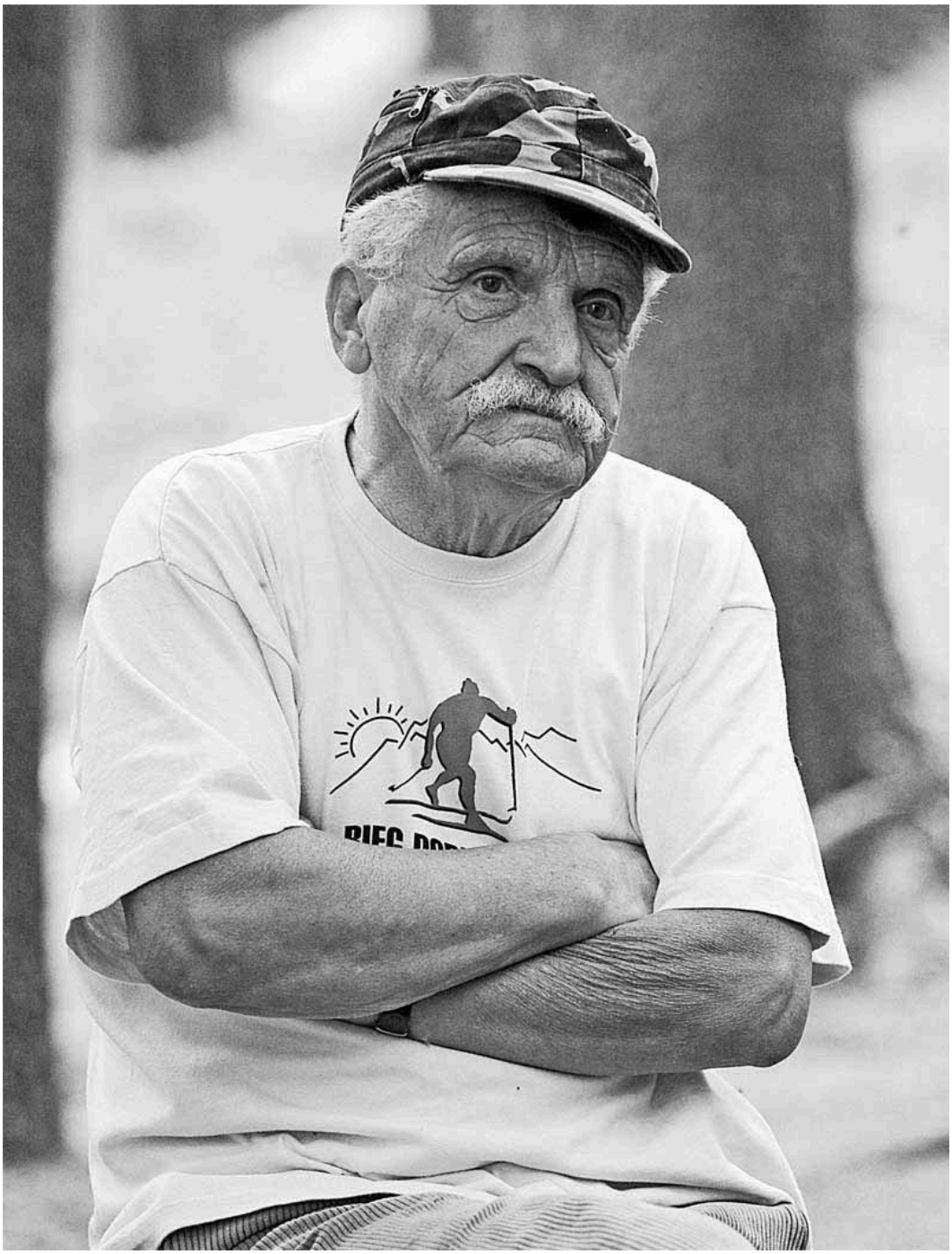

Roman Dzioboń

On był dosłownie po młodopolsku zakochany w góralszczyźnie. Wiecie jak się

zachowuje człowiek zakochany: on nie widzi wad w przedmiocie swojej miłości. Był taki Józek, już nie pamiętam, jego imiennik, muzykant na Bukowinie. No „oliwa", niesamowity. Jak to muzykanci – lubił wypić. Na pewno ksiądz Zązel by go nie zaakceptował.

Ale jak mówili Tischnerowi: „Co ty z tym Józkiem tylo urodzisz? Przecie to pijak!", to on odpowiadał: „No pijok, ale jaki to artysta!".

ks. Władysław Zązel

To był niezwykły klimat.

Zanim było we mszy świętej „przekażcie sobie znak pokoju", to on już to robił na początku przy śpiewie zespołu z Łopusznej, muzyce i przy śpiewie. I od razu już wszystkich się inaczej widziało i wszyscy poczuli się wolni, radośni, serdeczni. I mógł powiedzieć jeden do drugiego: „Dobrze żeś jest, bo nas więcej".

I tak z roku na rok nas przybywało i stało się to przepiękną tradycją.

Mottem mszy turbaczańskich do dziś dnia jest przyśpiewka: „Zatonie, zatonie pióreczko na wodzie, ale nie zaginie nutka o ślebodzie".

> **TISCHNER:** *Była hań, kiedyś na dole przed wiekami bitwa z Tatarami. Była, ale już jej nie ma, a Tatry są. Chodzili tamtędy zaborcy: austriacki, węgierski, był okupant niemiecki, kaj dziś są. Kręci się tak pomiędzy chałupami trochę taki oprawiony biedok ten nas polski socjalizm. Niech se tak krąży, a Tatry a niebo a chwała boska była, jest i będzie. I z ludzkim duchem moi najmilsi to samo. I każdy z nas może w życiu ponieść klęskę, każdemu przecież grozi, że się stanie przyziemny, że go życie domierźnie i se pomyśli, że jest przegrany, ale tak nie jest, przegrany nie będzie, bo jak się w kupe zbiere, to z popiołu duch jego żywy wyjdzie.*
>
> [*Słowo o Ślebodzie. Kazania spod Turbacza 1981–1997*, Znak, Kraków 2005]

Roman Dzioboń

On nas na to uczulał, na tę wolność, na tę ślebodę. Wskazywał wyraźnie. Mówił: „Słuchajcie: wolność to jest odtąd dotąd. Wolność jednego człowieka może być niewolą drugiego człowieka". A dla górali to jest szczególnie punkt drażliwy dlatego, że pojęcie wolności kojarzy się z ślebodą, która jest jak gdyby nawet więcej niż wolnością, bo jest troszeczkę takiej samowoli, takiego „jo".

Wanda Szado-Kudasik

Józiu mówił gwarą, tą gwarą tetmajerowską. Wychodził do góry zawsze z Tetmajerem i na jednym z opowiadań zawsze była oparta homilia.

ks. Władysław Zązel

Kiedy my się wybierali oba ubrani po góralsku z tej zakrystii tu do ołtarza, to Tischner jednego razu mi godo: „Wisz co Władek? My oba to tacy naprawdę".

Tak. To była przygoda, to była poezja bywać z nim, bywać w jego towarzystwie i patrzyć na zachwyt ludzi i samemu się zachwycać. Bo on był artystą słowa, umiał tak przepięknie wszystko wypowiedzieć, że w krótkich słowach mówił bardzo dużo, bo jak w gwarze góralskiej się myśli, to się da wszystko krócej powiedzieć. Sam zresztą gada, że czego się gwarą powiedzieć nie da, to jest to cygaństwo.

Roman Dzioboń

On był dosłownie po młodopolsku zakochany w góralszczyźnie. Wiecie, jak się zachowuje człowiek zakochany: on nie widzi wad w przedmiocie swojej miłości. Był taki Józek, już nie pamiętam, jego imiennik, muzykant na Bukowinie. No – „oliwa" niesamowity. Jak to muzykanci – lubił wypić. Na pewno ksiądz Zązel by go nie zaakceptował.

Ale jak mówili Tischnerowi: „Co ty z tym Józkiem tylo urodzisz? Przecie to pijak!", to on odpowiadał: „No pijok, ale jaki to artysta!".

TISCHNER: *Są pewne wartości, które przenoszą się z człowieka na człowieka poprzez pieśń, i między innymi do takich wartości należy wolność. To bardzo piękna idea, że wolność musi być wyśpiewana, i wyśpiewana wolność przenosi się od człowieka do człowieka, zaczyna się wspólny śpiew wolności.*

[*Tak się toczy moja myśl*, reż. Ignacy Szczepański, Studio „Wir", materiały WFDiF, Warszawa 1990]

prof. Stanisław Grygiel

Co go zachwycało?

Niewątpliwie zachwycały go góry. Piękno gór, majestat, metafizyka, groza. Zachwycili go ludzie, zachwyciła go wolność tych ludzi, to, w jaki sposób żyli w czasach komunizmu, że nie poddali się, że zachowali swoją godność. I myślę, że tym swoim zachwytem, swoim dowcipem, potrafił budzić w góralach to, co jest góralskie, a o czym oni czasem zapominali. Po prostu on był sobą, a będąc sobą – był człowiekiem zachwyconym i po prostu wzbudzał zachwyt w innych.

Stanisław Szewczyk

Te jego homilie, które ja słuchoł, to zostawiały w słuchaczu taką rzec – wysedł z kościoła czy z jakiegoś zebrania, gdzie Tischner miał jakąś mowę, to myślał o tym tak długo, jak długo się drugi raz z nim nie spotkoł. Nikomu nie dawał gotowych formułek do konsumowania – ino dał pewne myśli rzucił, a teraz ty mas cas, to teraz zrób z tymi myślami, co chces. Dawał myślenie.

Tak jakoś wypadło, że pod tym Turbaczem mówimy do siebie takie rzeczy, że gdzie indziej się tego nie mówi. A jakby się nawet gdzie indziej powiedziało, toby to nie było takie silne jak tu. I myślę, że to tak jest.

Roman Dzioboń

Na Turbaczu to on mówił wręcz: pójdziecie w dolinę, pójdziecie do tych swoich spraw przyziemnych, zabiercie stąd tą odrobinę ślebody, zabiercie odwagę, zabiercie stąd tą wspólnotę, którą tu się tworzy.

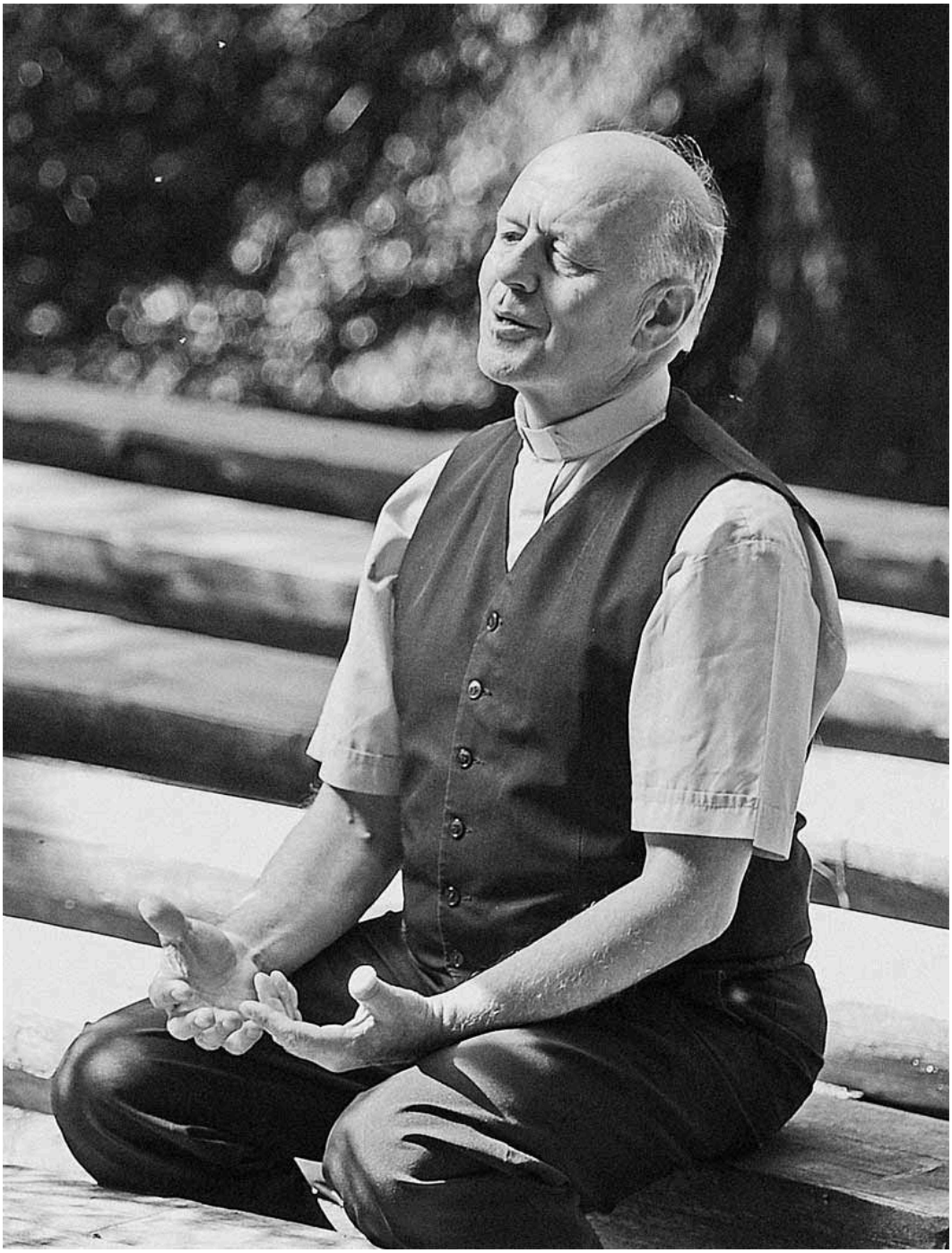

ks. Władysław Zązel

To była poezja bywać z nim, w jego towarzystwie i samemu się zachwycać. Bo on był artystą słowa, umiał tak przepięknie wszystko wypowiedzieć, że w krótkich słowach mówił dużo, bo jak w gwarze góralskiej się myśli, to się da wszystko krócej powiedzieć. Sam zresztą gada, że czego się gwarą powiedzieć nie da, to jest to cygaństwo.

TISCHNER: *W gruncie rzeczy my tu o nic innego nie dbamy jak ino o to, żeby wyrazić jakąś prawdę, która w nas jest. Nie udajemy, po prostu jesteśmy. Na dnie została jakaś taka nuta, wystarczy trącić o strunę, żeby się odezwała.*

Ale co to za nuta? Ja myślę, że jest to w gruncie rzeczy wolność. Jest to pewne przeżycie wolności powiązane z poczuciem godności, tzn. wolności, która buduje.

(...) To niebezpieczeństwo wolności jest. I dlatego właśnie, żeby uniknąć tego niebezpieczeństwa w kulturze podhalańskiej, staramy się wrócić do pewnych obowiązków, które siedzą głębiej niż ta wolność. To znaczy my wracamy do pewnych prawd, które są podstawą wolności. Jest powiedziane w Piśmie, szukajcie prawdy i prawda was wyzwoli. (...) Granicą wolności jest wolność drugiego człowieka. Staszka wolność jest granicą mojej wolności.

(...) Ja nie mogę od Staszka żądać tego, czego ja bym nie mógł żądać od siebie, prawda. Tu jest granica wolności. Ja ci daję wolność, ty mi daj wolność, nie będziemy się stykać, ale z drugiej strony w tej wolności jest i wierność, bo tylko człowiek wolny potrafi być wierny.

(...) Po to, żeby poznać, że człowiek jest naprawdę zły, trzeba dać mu tę wolność, bo inaczej go nie poznasz. No jak go poznasz, że jest zły? Człowieku, zacznij, pokaż. Wtedy jak ci nie wyjdzie, wtedy można mu powiedzieć, widzisz tu żeś źle skorzystał, tam żeś źle skorzystał. Trzeba też założyć, że człowiek ma rozum i można do niego przemówić. (...)

No patrzcie, tak jakoś wypadło, że pod tym Turbaczem mówimy do siebie takie rzeczy, że gdzie indziej się tego nie mówi. A jak by nawet się gdzie indziej powiedziało, toby to nie było takie silne jak tu. I myślę, że to tak jest.

Ta historia tego Turbacza jest częścią historii każdego z nas. Stan wojenny, te bitki rozmaite, te niepokoje itd. Szliśmy tu często, może nie wszyscy, bo nie wszyscy sobie z tego zdawali sprawę, ale szliśmy tu często z niepokojem, czy nas UB nie zatrzyma za nielegalne zebranie i zawsze to krzepiło ducha.

[*Rozmowa o wolności*, program Krzysztofa Krzyżanowskiego, TVP3 Kraków, 1993]

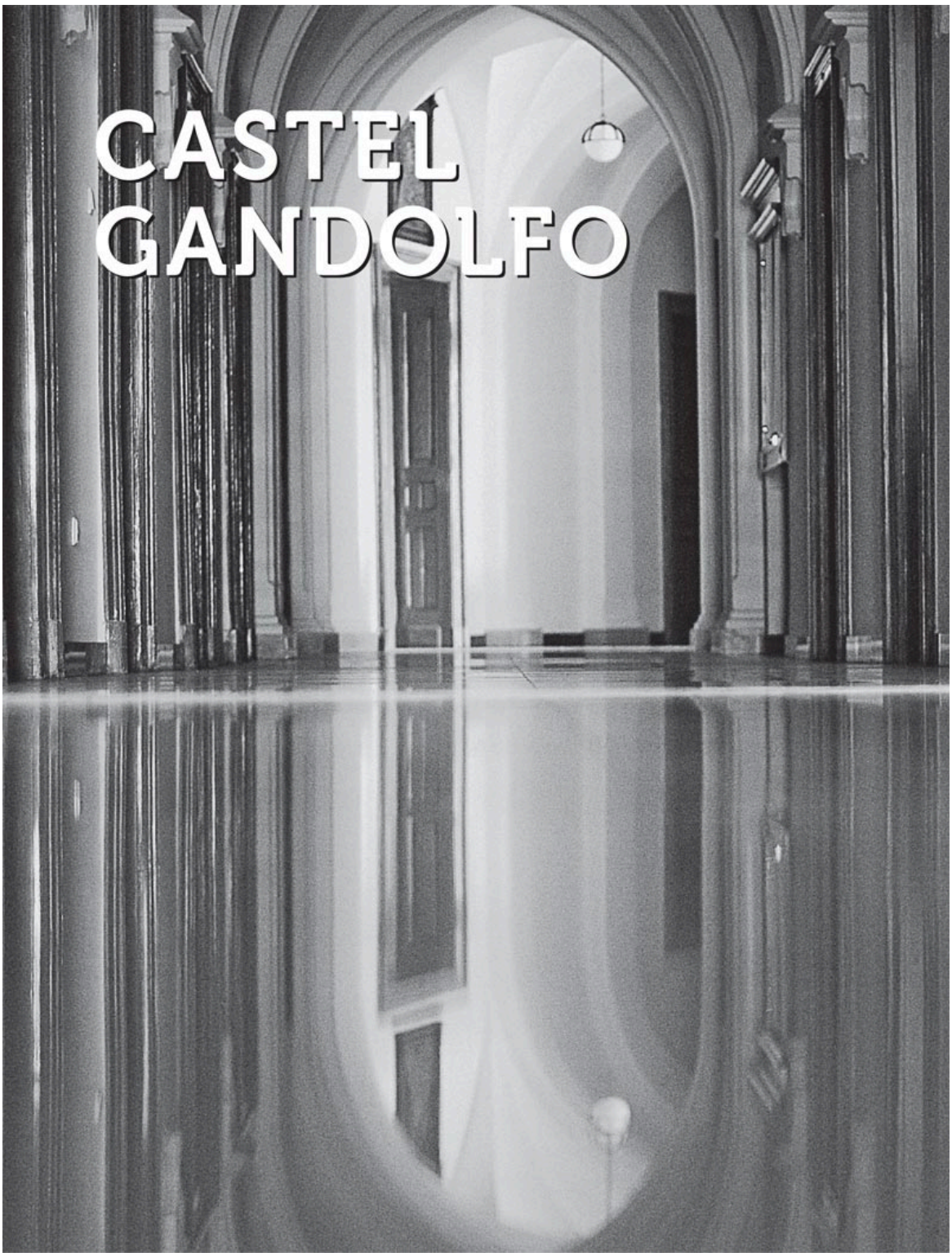
CASTEL
GANDOLFO

„W dzisiejszym świecie nie wolność jest problemem. Wolność już jest. Pozostało pytanie: co zrobić z wolnością?”.

Myślenie według wartości

TISCHNER: *(…) Wszystkie wystąpienia łączyła jedna wspólna troska – troska o człowieka. Fakt, że miejscem takiej troski stał się wakacyjny dom Jana Pawła II, ma wyjątkową wymowę.*

Kim jest człowiek? Pytanie to towarzyszyło jak cień każdej dyskusji. Zupełnie jawnie zostało postawione przez znawcę myśli Lutra, teologa z Zurychu Gerharda Ebelinga. Mówił on o krytyce, z jaką Luter wystąpił przeciwko definicji człowieka jako „animal rationale". Nie o to chodzi, mówił Ebeling w nawiązaniu do Lutra, jak człowiek określa siebie, ale o to, jak go określa Bóg. Dla Boga człowiek jest istotą upadłą, potrzebującą zbawienia. Gdy człowiek mówi o sobie, że jest istotą rozumną, znaczy to, że w rozumie upatruje rację swej godności. Ale wtedy nie tyle opisuje siebie, ile siebie projektuje. (…)

Papież Jan Paweł II nie opuszczał żadnego z posiedzeń. Były to dni Jego wakacji. Słuchał skupiony. Zapraszał uczestników na posiłki do małej zamkowej jadalni. Tam stawał się uczestnikiem gorących rozmów. Częściej jednak musiał odpowiadać na pytania, niż sam mógł je zadawać. Przemówił na końcu.

[*Sympozjum w Castel Gandolfo*, „Tygodnik Powszechny" 36/1983]

1982 Z inicjatywy prof. Michalskiego – we współpracy z ks. Tischnerem i Hansem-Georgiem Gadamerem – w Wiedniu rusza (formalnie założony rok wcześniej) Instytut Nauk o Człowieku, który staje się miejscem spotkań intelektualistów i naukowców Wschodu i Zachodu. Pierwszym prezesem Rady Naukowej zostaje ks. Józef Tischner.
Ukazuje się Myślenie według wartości – wybór tekstów filozoficznych drukowanych głównie w „Tygodniku Powszechnym" i „Znaku". To m.in. analiza Husserla, Heideggera,

prof. Krzysztof Michalski

Jak poznałem Tischnera? Pisałem pracę doktorską z Heideggera i w latach 70. nie było już na Uniwersytecie Warszawskim osób, z którymi można by było na ten temat porozmawiać. Dlaczego? Bo profesorowie zostali wyrzuceni po 1968 roku, lub sami, prędzej czy później, wyjechali za granicę. No i nie było kogo prosić o radę.

Wtedy przyjaciele mi powiedzieli, że jest taki ksiądz w Krakowie, który wprawdzie robił doktorat u Ingardena, ale że on się też zna na Heideggerze i w ogóle jest mądry, więc pojechałem do Krakowa. Potem zacząłem go zapraszać do Warszawy na swoje seminarium. Przychodziły zawsze tłumy i może nie był wtedy tak popularny jak później, ale już się rozniosła ta wieść, że to jest ktoś interesujący. Miałem pokój na górze, z wszystkimi swoimi kolegami, a sala, w której odbywało się to seminarium, znajdowała się na dole. Zeszliśmy razem, wsadziłem głowę do sali, zobaczyłem potworny tłum ludzi, wracam więc do Tischnera i mówię: mogę ci jeszcze darować, że jest jeszcze więcej ludzi niż zwykle, gdy wykładam sam, ale że w pierwszym rzędzie siedzą piękne kobiety, więcej niż zwykle, to już trochę przesada. Na co on popatrzył na mnie i mówi: „No wiesz Krzysiu, ty jesteś żonaty". I tak to się rozwinęło, zaczęliśmy wspólnie robić różne rzeczy, aż wreszcie powstał w Wiedniu Instytut Nauk o Człowieku…

Przede wszystkim bez niego nie byłoby poparcia Papieża, a także nie byłoby wsparcia finansowego… Trzeba pamiętać, że Papież był osobą bardzo kontrowersyjną dla intelektualistów z wielu zachodnich krajów, a myśmy chcieli być Instytutem, który byłby również niezależny od Kościoła katolickiego. W związku z tym, z jednej strony nie dostawaliśmy żadnych pieniędzy od Kościoła i nie byliśmy instytucją katolicką, a z drugiej strony – wszyscy, widząc nasze związki z Papieżem, uważali, że jesteśmy utrzymywani przez Kościół.

Więc wcale nie było łatwo. No, ale jakoś się nam udało.

TISCHNER: *Tak się jakoś złożyło, że najpierw zacząłem się uczyć filozofii, a dopiero potem naprawdę spotkałem się z człowiekiem. (...) Zostałem duszpasterzem „z prawem do filozofowania". Przyszły rozmowy z ludźmi, spotkania, rozstania: konfesjonał, katecheza, kazanie, odprowadzenie na wieczny spoczynek i... kradzione chwile na studia. (...) Jaki był wynik owych spotkań? Było nim odkrycie, że nasz współczesny człowiek wkroczył w okres głębokiego kryzysu swej nadziei. Kryzys nadziei jest kryzysem podstaw. Kiedyś ludzie zabijali się w imię wiary w wyższość własnej nadziei nad nadzieją cudzą. Dzisiaj „doduszają się" własną beznadziejnością. (...)*

Wydaje mi się, że przed wszelkim filozofowaniem, zwłaszcza u nas, trzeba dokonać istotnego wyboru: trzeba wybrać z tego, o czym można myśleć, to, o czym myśleć trzeba. Ale to, o czym myśleć trzeba, nie przychodzi do nas z kart książki, lecz z twarzy zaniepokojonego swym losem człowieka.

[*Czym jest filozofia, którą uprawiam* w: *Myślenie według wartości*, Znak, Kraków 1982]

Józefa Hennelowa

Przytrafiła mi się przygoda życiowa bardzo cenna: mianowicie – dzięki udziałowi mojego męża fizyka – byłam jako osoba towarzysząca dwa razy, w 1983 i 1986 roku, na seminariach w Castel Gandolfo u Jana Pawła II. Wśród uczestników, obok wielu uczonych, był i ksiądz Tischner. To było również spotkanie przyjaciół, którzy chcieli przywieźć Papieżowi kawałek Polski i tą dawną, serdeczną atmosferę ludzi mu bliskich w Krakowie.

prof. Krzysztof Michalski

Tischner był tym łącznikiem, on się przyjaźnił z Papieżem, to zaufanie, którym Jan Paweł II oraz jego ówczesny sekretarz ksiądz Dziwisz nas darzyli, było zaufaniem do Tischnera. Potem nabrali też zaufania i do nas, ale zbudowane to było na przyjaźni i zaufaniu do Tischnera.

kard. Stanisław Dziwisz

Ojcu Świętemu bardzo zależało na tym, aby przybliżyć kulturę polską Zachodowi, nie tylko czerpać z Zachodu, ale podzielić się z Zachodem naszym wielkim dorobkiem kulturalnym. Tę samą ideę miał Tischner i tu się spotkali. W Castel Gandolfo doszło do wspólnej rozmowy o tych sprawach i to był początek Instytutu Nauk o Człowieku, który założył ksiądz Tischner razem z profesorem Michalskim w Wiedniu. Wybrali Wiedeń na miejsce tego spotkania kultur Zachodu ze Wschodem. Ojciec Święty bardzo to popierał. I ten Instytut Nauk o Człowieku dał początek spotkaniom w Castel Gandolfo.

prof. Krzysztof Michalski

Kolokwia były naszym przedsięwzięciem, myśmy to organizowali i finansowali, co oznacza, że były to posiedzenia Rady Naukowej Instytutu Nauk o Człowieku z udziałem zaproszonych osób. Odbyło się osiem takich spotkań. Przeważnie zbierała się stale ta sama grupa, stanowiąca trzon naszej Rady Naukowej. I potem, w zależności od tematu, dopraszaliśmy ekspertów. To było jakieś 25–30 osób za jednym razem i rzeczywiście w tych spotkaniach brali udział najwybitniejsi w świecie zachodnim uczeni humaniści.

kard. Stanisław Dziwisz

Ojciec Święty – z jednej strony – chciał być na bieżąco z dokonaniami naukowymi, ale przede wszystkim – chciał się spotykać z ludźmi wielkiej nauki, z wybitnymi postaciami, które miały wielki wpływ na myśl współczesną. Przecież tam się spotykali ludzie różnych narodowości, różnych wyznań, wierzący, niewierzący, których łączyło wspólne pragnienie: podsumowania, ale i szukania rozwiązań na przyszłość. Nie tylko w naukach teoretycznych, ale również w naukach praktycznych. Ojciec Święty był bardzo zainteresowany tymi sprawami, a ksiądz Tischner mu w tym pomagał.

Józefa Hennelowa

Papież zawsze się cieszył tymi spotkaniami z przyjaciółmi i był zawsze w świetnym humorze, poza tym absolutnie nikomu nigdy nie poczytywał niczego za złe, nikogo nie strofował, nikogo nie ustawiał, wszystko obserwował bardzo uważnie, wszystkich słuchał i zawsze zabierał głos na końcu dyskusji.

kard. Stanisław Dziwisz

Co ich jeszcze łączyło w czasie tych rozmów, zwłaszcza wieczornych? Troska o Polskę, o naukę polską, ale także o sytuację polityczną i społeczną. Zwłaszcza że był to okres „Solidarności", czas wielkich dyskusji na ten temat.

1983, 16–23 CZERWCA Druga pielgrzymka Jana Pawła II do Polski

1983, SIERPIEŃ Pierwsze Rozmowy w Castel Gandolfo – Instytut Nauk o Człowieku współorganizuje pierwsze z cyklu spotkanie intelektualistów z Janem Pawłem II

1984, LISTOPAD W dniach, w których Polska przeżywa uprowadzenie i śmierć ks. Popiełuszki, ks. Tischner ma odczyt w Nowym Targu

---

TISCHNER: *Rozpoczęliśmy wczoraj „Tydzień Kultury Chrześcijańskiej na Podhalu" w okolicznościach dość niezwykłych. Mamy jeszcze w żywej pamięci wydarzenia minionych dni – męczeńską śmierć księdza Jerzego i jego wielki, wstrząsający sumieniami pogrzeb. (...) Nie wiem, czy Wy tak odczuwaliście, ale ja czułem tak jakoś: dlaczego właściwie on, a nie ja? Przecież tam, gdzie zasadą i źródłem czynu jest bezprawie, każdy może być zabity. Mógł być zabity każdy ksiądz tutejszej parafii, mogłeś być zabity ty – ty, który stoisz w tym kościele, i ty, który znajdziesz się poza kościołem. Sytuacja bezprawia zagraża wszystkim. (...) Każdy jest wtedy winny. Jeśli tak, to – proszę bardzo – utopcie w Wiśle cały naród.*

Po tej refleksji postawmy kluczowe pytanie: co się właściwie stało? (...) Tak, istotnie, stał się cud. Bo cóż to jest cud? Prawdziwy cud polega na tym,

że ze zła, które zostało zamierzone, nie powstaje zło, ale wielkie niezmierzone dobro. (…) Jakaś mroczna siła, która – jak kiedyś pisał Goethe – „ciągle mówi: Nie", nawiedza ludzki rodzaj. Siła ta nie umie już niczego tworzyć, umie jedynie niszczyć. I niszczy. Widać, jak niszczy. Ale oto nagle, gdy zniszczenie ma dojść do szczytu i przemienić się w katastrofę, dzieje się coś niezwykłego i zamiast katastrofy mamy coś wręcz przeciwnego – narodziny, tworzenie. (…)

Wrzucono do Wisły księdza i Polaka. Ale Wisła jest jak matka. Wisła zwróciła nam męczennika, urodziła męczennika. A on zasiał w naszych duszach nowe ziarno Ojczyzny.

[Tekst wygłoszony w Nowym Targu podczas „Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej na Podhalu", listopad 1984; za stroną internetową „Tygodnika Powszechnego"]

kard. Kazimierz Nycz

Spotkałem Tischnera po raz pierwszy w 1977 roku, gdy zostałem przez Wojtyłę posłany na studia do Lublina. Mieszkałem w konwikcie. Pewnego razu do Lublina przyjechał Wojtyła razem z Tischnerem na jakieś sympozjum filozoficzne. Też zamieszkali w konwikcie i pamiętam, że długo, długo w wieczór siedzieliśmy razem – ksiądz profesor Styczeń, Tischner, nas dwóch czy trzech studentów krakowskich, i przyszły Papież – i dyskutowaliśmy. Właściwie oni dyskutowali na tematy filozoficzne, a myśmy, bidaki słuchali. I wtedy zobaczyłem, jak dużym autorytetem w filozofii współczesnej jest dla Wojtyły Tischner. Ta dyskusja pozostała we mnie na wiele, wiele lat.

Jarosław Gowin

Nie przypadkiem ksiądz Tischner tak często odwoływał się w swoich tekstach do pism Jana Pawła II. Wtedy, kiedy ja czytałem „na żywo" te odniesienia, to wydawało mi się, że one są trochę takim ornamentem, mającym udowodnić ortodoksyjność Tischnera. Po latach, gdy czytałem ponownie te teksty w całości, dostrzegłem, że jednak to było bardzo ważne

źródło inspiracji dla księdza Tischnera i że w ogóle jego myślenie po roku 1978 kształtowało się w ciągłym, nawet czasami nieartykułowanym dialogu z Janem Pawłem II.

kard. Stanisław Dziwisz

Papież miał zawsze zaufanie do Tischnera, że głupstwa nie zrobi. Chociaż czasem oceniał krytycznie, ale zawsze miał zaufanie.

kard. Kazimierz Nycz

Miałem okazję wiele razy słuchać, jak Papież zabierał głos na różne tematy i wśród nich była między innymi kontrowersyjna wówczas sprawa artykułu Lobkowitza, ówczesnego rektora uniwersytetu w Eistedt, który ukazał się w polskiej prasie. Po jego publikacji na długi czas zapadło milczenie, aż – w „Tygodniku" zresztą – pojawił się dość interesujący, choć kontrowersyjny dla niektórych artykuł polemiczny księdza profesora Tischnera. I pamiętam jak dziś rozmowę toczoną przy stole w obecności Papieża, w której brało udział paru biskupów. Zaczęto sugerować, że Tischner pisze tak a nie inaczej, bo czuje nad sobą parasol Ojca Świętego. Wówczas Jan Paweł II, bez żadnego poruszenia czy uniesienia głosu, mówi tak: „Macie w Polsce setki teologów, dlaczego żaden z nich nie podjął dyskusji z Lobkowitzem? To nie jest tak, że się można obrazić, że tam Lobkowitz coś tam napisał i zostawić to. Czekał Tischner pewnie parę tygodni i nie widział, żeby się zabrali do tego teologowie, dlatego napisał artykuł. Napiszcie lepszy, a potem będziemy dyskutować o tym, co zrobił Tischner".

ks. Adam Boniecki

Przelot Papieża w czasie jednej z pielgrzymek do Polski nad bacówką Józka, był – jak to u Wojtyły – bardzo przemyślanym aktem. On wiedział, że tutaj wielu ludzi chce wręcz odmówić ortodoksyjności, jakoś zdyskwalifikować księdza Tischnera jako profesora. On to doskonale rozumiał i wiedział, jaka to jest krzywda. I jeżeli Papież, idąc sobie przez kościół, rozgląda się i widzi

Tischnera pod filarem z tyłu (bo on nie stał w pierwszym rzędzie) i go wywołuje, żeby mu powiedzieć, że leciał nad jego bacówką, to doprawdy nie po to, żeby go o tym fakcie poinformować, tylko żeby pokazać tym wszystkim bałwanom, że Tischner jest ważnym człowiekiem, któremu warto powiedzieć, że leciał nad jego bacówką. To było mistrzostwo Wojtyły – takie drobne, niby to spontaniczne, odruchowe gesty wpisywał w pewną swoją strategię działania.

Józefa Hennelowa

Tischner był trochę takim *enfant terrible* tych seminariów – nie poddawał się żadnym dyscyplinom w rodzaju „jak się będzie opowiadało Papieżowi różne rzeczy". To są ważne rzeczy, ale silna indywidualność księdza Józka była czynnikiem, który rozsadzał te konwenanse i to dla organizatorów mogło być czasem powodem małego szoku.

Rzecz w tym, że w jakiś sposób nam przypominał, że przy Ojcu Świętym nie powinniśmy brać siebie zbyt poważnie. Że nawet wtedy, kiedy mówimy o sprawach, które nam się wydają ważne, jeśli chodzi o polską rzeczywistość, to nie powinniśmy zatracać poczucia proporcji – kim jest ten, kto nas słucha, i na co mu się to ewentualnie może przydać. Tischner nam to przypominał bardzo poważnie przez to, że właśnie poważny nie był.

kard. Stanisław Dziwisz

Tischner tak za dużo nie mówił w czasie tych spotkań, a jak powiedział, to wszyscy się śmiali. Zawsze coś powiedział dowcipnie, ale w tym wszystkim widać było jego filozofię góralską. Jakiś wic, czy jakieś powiedzenie, które rozbawiało Papieża i trzeba było mówić: Józek dość, bo się Papież jeszcze udławi ze śmiechu.

prof. Krzysztof Michalski

Było coś specjalnego w tym Wojtyle, co sprawiało, że jako Papież pozostał człowiekiem niezwykle otwartym, siedział z nami i śmiał się z dowcipów tak

bardzo jak i my. Kiedyś mało go nie uderzyłem w plecy, bo się bałem, że się zakrztusi – był czerwony ze śmiechu. Ja już też byłem czerwony, rzęziliśmy, bo ten Józek nie miał dla nas litości, dawał kawał za kawałem, jeszcze jeden i jeszcze jeden.

kard. Stanisław Dziwisz

Nikt tak nie opowiadał jak on, co świadczy o jego wielkiej inteligencji. Ojciec Święty też go lubił, lubił się pośmiać, bo był człowiekiem pogodnym. Wiedział, że jak przychodzi Tischner, to zawsze się można z nim pośmiać.

EWELINA PUCZEK: *Czy można się wobec tego zapytać, jaki Papież jest poza takimi oficjalnymi spotkaniami?*

TISCHNER: *(…) do tego stopnia skromny, że bardzo często na przykład przy obiedzie czy przy kolacji uważa, że nie ma ludziom nic ciekawego do powiedzenia, że o wiele ciekawsze rzeczy mówią mu inni ludzie i dlatego bardzo łatwo daje się zagadać. To jest czasem denerwujące, bo ludzie plotą dyrdymały. Natomiast wtedy, kiedy zacznie mówić, kiedy się go sprowokuje, mówi niesłychanie szczerze. No i poza tym fascynuje porządkiem, ładem w układaniu świata, spraw świata. (…) Ksiądz Dziwisz, mój przyjaciel, bo i on w Nowym Targu liceum kończył (co prawda później, był z moim bratem mniej więcej w równoległych klasach), czasami świadomie tak „podciąga" mnie do opowieści o górach. I wtedy Papież, zamiast mówić o filozofii i o pryncypiach, interesuje się takimi szczegółami, jak: co się tam dzieje, jaki proboszcz w jakiej wsi jakie ma problemy, jacy są ludzie, jak wyglądają góry, gdzie most zrobiono, gdzie jeszcze nie zrobiono i wtedy jego wyobraźnia tak jakoś lgnie do tych szczegółów. Jakby znowu podejmował wędrówkę po górach…*

Kiedyś nawet doszło do tego, że omal się nie udławił, taka dramatyczna sytuacja, bo właśnie jadł i miał coś w ustach, i w tym momencie wybuchnął śmiechem i myśmy nie wiedzieli – bardzo przepraszam tu telewidzów – czy Jego Świątobliwość można łupnąć w plecy, bo to się

normalnie robi. Na szczęście nie trzeba było, ale sytuacja była taka, że ktoś powiedział: Tylmanowa, a on od razu mówi: jakie tam śliczne buki jesienią itd. A ja mówię: no właśnie, właśnie… Mój przyjaciel jeździ tam na ryby i raz z żoną pojechał, i żona pyta się przechodzącej drogą kobieciny: „Proszę pani, gdzie tu może być toaleta", a ona mówi: „Cy jo wim? Chyba za granicom".

I wtedy oczywiście cała Polska z tej anegdoty wychodzi. Piękna, wielka, wspaniała, no i te góry jesienne, no i Papież bardzo się ucieszył, że jeszcze Polska nie zginęła.

[*Rozmowa z ks. prof. Józefem Tischnerem*, program Eweliny Puczek, TVP Katowice, 1994]

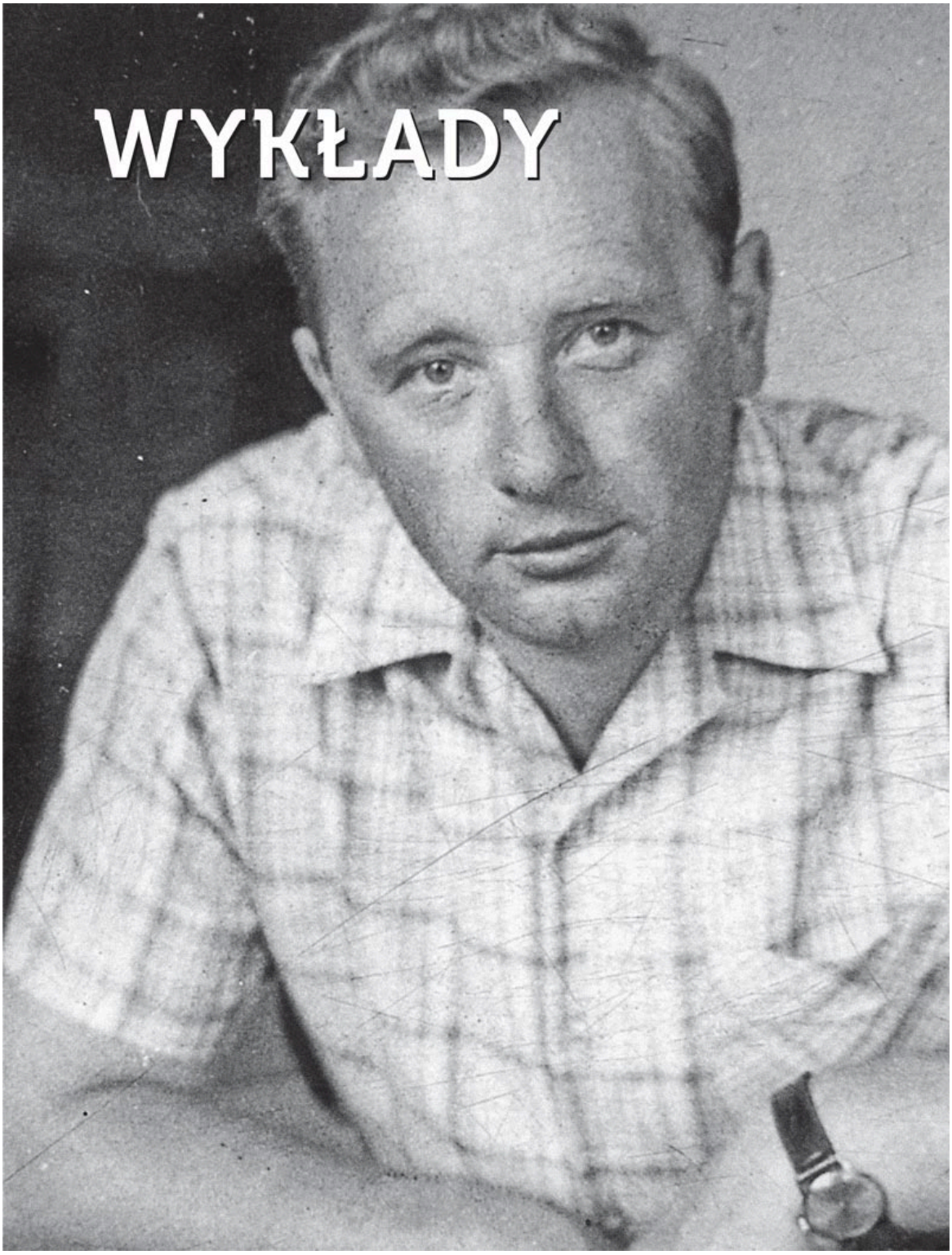
WYKŁADY

„Na końcu nie ostaj, do przodku sie nie pchoj, księdza rektora słuchoj, kuferecek se zamykoj, a swoje se myśl".

Historia filozofii po góralsku

TISCHNER: *Cienie totalitarnej przeszłości wciąż snują się między murami instytucji. Na tym tle powraca pytanie o teologię: czy obecność wydziałów teologicznych na uniwersytetach jest zgodna z ideą uniwersytetu? (…)*

Wydział teologiczny na uniwersytecie jest takim samym wydziałem jak każdy inny. Jak każdy wydział podlega statutowi uniwersytetu. Nie ma, nie może i nie chce mieć żadnych przywilejów. To może wydawać się nieprawdopodobne, ale jednak teologowie chcą poddać swe naukowe osiągnięcia obowiązującym wszystkich rygorom formalnym. Żadnych ulg. (…)

Wydziały teologiczne na Zachodzie, a głównie w Niemczech, pękają w szwach. Ogromna większość studentów to ludzie świeccy. Powstaje pytanie: czego tam szukają? Czego szukają na wydziale, który – wedle jednych – nie jest „naukowy", a wedle drugich – jest polityczną „ekspozyturą Watykanu"? (…) Czy dogmatów dla wiary, czy powietrza dla skrzydeł? (…)

[Głos w dyskusji na temat roli wydziałów teologicznych, „Życie Uniwersyteckie Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza" 1/1998]

1985 Ksiądz Józef Tischner profesorem nadzwyczajnym PAT – wybrany na rektora, odmawia przyjęcia tej funkcji, pragnąc nadal zajmować się pracą naukową i duszpasterską

1985 Ukazuje się zbiór rozpraw Polska jest Ojczyzną. W kręgu filozofii pracy. We wstępie pisze: „Ambicją niniejszej refleksji nie było wymyślanie prawd całkiem nieznanych, lecz

raczej spisywanie prawd, które w takich okolicznościach jak nasze stawały się powszechnie uznanymi oczywistościami etycznymi”

1986, CZERWIEC Ks. Tischner wygłasza w Ludźmierzu homilię na sprowadzenie prochów Kazimierza Przerwy-Tetmajera (Powrót poety, „Tygodnik Powszechny” 17/1986)

1987 W artykule Własność prywatna i jej wrogowie („TP” 35) pisze o marksistowskiej tezie o rzekomej wyższości własności uspołecznionej, która de facto przegrywa z własnością prywatną dlatego, że to w tej drugiej realizuje się sens pracy

1987 Ks. Tischner otrzymuje nagrodę amerykańskiej Fundacji im. Alfreda Jurzykowskiego, przyznawaną w latach 1964–1998 twórcom pochodzenia polskiego za wybitne osiągnięcia w dziedzinie kultury i nauki

1987, 8–14 CZERWCA: Trzecia pielgrzymka Jana Pawła II do Polski. Papież w homilii na gdańskiej Zaspie nawiązuje do Tischnera: „W tym mieście bowiem, a równocześnie na całym Wybrzeżu Bałtyckim i w innych środowiskach pracy w Polsce, podjęto ogromny wysiłek, zmierzający do tego, by ludzkiej pracy przywrócić pełny wymiar osobowy i społeczny. Wysiłek ten stanowi w dziejach »pracy nad pracą«, jak się wyraził współczesny polski myśliciel, doniosły etap”

prof. Tadeusz Gadacz

Od roku 1982, czyli praktycznie od powstania Papieskiej Akademii Teologicznej, pracowałem jako jego asystent i byłem świadkiem, jak bardzo silnie był on zaangażowany w tworzenie wydziału filozoficznego, krakowskiej filozofii, która w pewnym momencie osiągnęła – można powiedzieć – apogeum rozwoju, kiedy wykładali tam profesorowie Życiński, Heller, Tischner. Krakowska filozofia była wtedy u szczytu. Ksiądz Tischner przede wszystkim starał się ściągać młodych ludzi – wtedy przecież został zatrudniony Zbyszek Stawrowski, który w istocie odgrywał rolę takiego – powiedziałbym – sekretarza organizatora tego wydziału i to właśnie na polecenie księdza profesora Tischnera. Praktycznie prawie w tym samym czasie co ja zaczął też wykładać Karol Tarnowski, a musimy pamiętać, że były to czasy, w których niezbyt łatwo zatrudniano świeckich.

Adam Workowski

Miał w sobie coś takiego, co nieprawdopodobnie przyciągało ludzi, w taki sposób, że gonili do niego jak ćmy do światła. Każdy z nas przeżywał coś takiego, każdy z nas uczniów miał w sobie coś z ducha mistycznego. Ale warto o tym pamiętać, że jednocześnie był to człowiek, który zachowywał się jak brat łata, który angażował się w mnóstwo rzeczy, był wesoły i nasycał swoją radością, takim wewnętrznym optymizmem każdą grupę, do której dołączył. Właściwie było to takie poczucie elektryzacji powietrza. Wchodził Tischner i wszystko stawało się troszkę inne. Ludzie zwracali jakby większą uwagę na to, co mówią. Coś w rodzaju takiego stawania na palcach, żeby dorosnąć do tego Tischnera. Było tak, jakby otwierały się nowe możliwości.

prof. Tadeusz Gadacz

Tischner nie był historykiem filozofii, to trzeba sobie z góry jasno powiedzieć, jego nie interesowała filozofia uprawiana w sposób systematyczny, był filozofem, którego w sposób żywy, ewidentnie żywy obchodziła myśl. I to było czuć, to było widać, że on nie jest myślicielem papierowym, takim, który potrafi o każdej doktrynie filozoficznie w sposób identyczny, bardzo schematyczny, obiektywny powiedzieć. To było bardzo widać, że jego coś nudzi, że on czegoś nie jest w stanie przeczytać, że jego coś fascynuje. Te fascynacje nie tylko było widać, ale on potrafił zarazić. Miał w sobie taki ogień filozoficzny.

Adam Workowski

Nawrócony na filozofię, przeniosłem się na PAT z informatyki. Ale u kogo studiować? Poszedłem do Tischnera, którego nigdy wcześniej na oczy nie widziałem. Jest rok 1982, ciemny podwórzec na Podzamczu 8, mówię mu dziwne rzeczy, a on patrzy na mnie i pisze karteczkę: „Ten człowiek może być przyjęty". Jest stan wojenny, atmosfera podejrzliwości powszechna, a tu czarodziejska bumaga z podpisem Tischnera otwiera mi wszystkie drzwi. PAT jest wtedy instytucją na poły świecką, na poły zakonną. Więc jest ósma

rano, jest zimno i są wykłady, a my, kilku świeckich, siedzimy rozrzuceni między klerykami, którzy specjalnie się nie interesują filozofią i właściwie nic nas nie skłania do tego, żeby zostać, poza głosem Tischnera, który nie opowiada dowcipów, ale mówi mocną frazą filozoficzną, która jest dla nas na poły niezrozumiała, ale ma jakąś magię. I ta kilkuosobowa grupka zaczyna się rozrastać.

Artur Więcek „Baron"

Tischnera pierwszy raz „na żywo" ujrzałem na jego wykładzie w Collegium Witkowskiego UJ. To było chyba w 1987 albo 1988 roku. Niezwykłe wieści szły o nim, o jego wykładach. Mówiono z przejęciem, jaki to niezwykły ksiądz, jakie ma świetne wykłady – każdą nawet najbardziej skomplikowaną rzecz potrafi prosto wytłumaczyć. A do tego rzuci jeszcze jakąś anegdotę góralską. I ja poszedłem na kilka jego wykładów. Sprawdziło się co do joty. Ale potem wszystko się jakoś rozeszło, generalnie mówiąc – straciłem z nim kontakt na parę lat. Spotkałem się dopiero z Tischnerem na planie *Rozmów na koniec wieku*, już zawodowo.

Wojciech Bonowicz

Tischner opowiadał kilka razy taką anegdotę, jak to wykładał klerykom filozofię Husserla. (...) Wymyślił więc taki obrazek: oto jest las gęsty, ale w środku tego lasu jest polana i na tej polanie jest to, co jest najważniejsze. I w tym momencie odzywa się głos jakiegoś kleryka z tylnych ławek: „...szkoła pielęgniarek!”.

Wszyscy ryknęli śmiechem i przykład padł.

Witold Bereś

Też zobaczyłem go w Collegium Witkowskiego, tylko parę lat wcześniej. W 1982 roku, jesienią. Czyli podczas stanu wojennego. Po raz czwarty czy piąty byłem na tym samym roku studiów i wyobraziłem sobie, że spotkam kogoś, kto mi powie coś fajnego.

Najpierw byłem na polonistyce. Później, jak się okazało, że można iść z polonistyki na teatrologię – ponieważ nigdy nie byłem w teatrze – to poszedłem na teatrologię, a potem przeniosłem się na filmoznawstwo. I tak trwałem. A tu nagle ten Tischner. Wziąłem dziewczynę, czyli moją późniejszą żonę – wtedy się człowiek jeszcze starał – i poszliśmy. Pomyślałem, że to będzie jakaś nieprawdopodobna sprawa. Wejdzie, powie coś ważnego, a potem po góralsku zażartuje. Rany boskie, co to będzie. I wszedł, w takiej ciemnawej kurteczce ortalionowej. Wyglądał jak portier z zakładu pracy chronionej. I zaczął mówić o Heglu. Było to nie do wytrzymania. Dziki tłum, półtorej godziny w ścisku, duszno... Na koniec powiedział coś po góralsku, nawet nie anegdotkę, tylko coś w stylu: „Idźcie z Bogiem". I cała sala wtedy ryknęła. Ja pieprzę, półtorej godziny, żeby usłyszeć na koniec coś po góralsku, jakieś: „Idźcie z Bogiem", nie, dziękuję, to nie dla mnie. Potem jeszcze raz dałem się nabrać. Dostałem w „Tygodniku" po znajomości książkę *Myślenie według wartości*. Nic z niej nie zrozumiałem, kompletnie nic. To zdecydowanie mnie zniechęciło do filozofii, kleru i katolicyzmu otwartego w szczególności.

Adam Workowski

Dlaczego za mną chodzicie czy do mnie przychodzicie? To było pytanie Tischnera zadane w takich okolicznościach, kiedy on zaczął już być krytykowany. Wtedy ktoś pierwszy wyrwał się z tą znakomitą odpowiedzią: „Panie do kogóż pójdziemy, ty masz słowa życia wiecznego". Myśmy się niesłychanie śmiali z tego, ale to było naprawdę bardzo precyzyjne oddanie tego, czym myślenie Tischnera było w tych czasach dla nas. Nagle w Krakowie – w takim brudnym Krakowie lat 80. – pojawia się człowiek, który jest jak mędrzec, jak ten Sokrates, który chodzi w przykrótkiej kurteczce. Czasami opowiada dowcipy, które nas wyrafinowanych filozofów interesują, ale to jest człowiek, który żyje tak, jak mówi.

Wojciech Bonowicz

Tischner opowiadał kilka razy taką anegdotę, jak to wykładał klerykom filozofię Husserla. Że wykłada ją tym klerykom, ciężko z tym idzie, fenomenologia nie wchodzi. A chciał wyjaśnić, co to jest istota według Husserla. Wymyślił więc taki obrazek: oto jest las gęsty, ale w środku tego lasu jest polana i na tej polanie jest to, co jest najważniejsze. I w tym momencie odzywa się głos jakiegoś kleryka z tylnych ławek: „...szkoła pielęgniarek!".

Wszyscy ryknęli śmiechem i przykład padł.

Tadeusz Boruta

Zwykle po wykładach szedł Plantami. To była, rzec można, trasa główna. Nawet gdy miał wykłady na Augustiańskiej, to jednak wybierał trasę dłuższą, Plantami. To dawało nam możliwość przespacerowania się z nim. Ta szerokość Plant, ich atmosfera, sprzyjała spokojnej rozmowie o każdej porze i na każdy temat, nie tylko filozoficzny. A on dla nas był kimś w rodzaju, mówiąc modnym językiem, guru.

Adam Workowski

Kiedyś zastanawialiśmy się na seminarium, czy w niebie będzie nudno, a ja przytoczyłem uwagę Leibniza, który powiada, że nie będzie nudno, bo będziemy się zachowywali w niebie jak geometrzy, którzy mogą w nieskończoność dyskutować o właściwościach koła. Tischner spojrzał na mnie z ukosa i zapytał: „Adam, a kiedy ostatnio byłeś u spowiedzi?". Bardzo się obraziłem, bo co ma jedno z drugim wspólnego? Dopiero potem zdałem sobie sprawę, że on nakłuwał mój balon pseudoerudycji i kazał sięgać do doświadczenia. To było istotne w kontaktach z Tischnerem – nie lubił pustych pojęć, za którymi nie stało doświadczenie. I czasami krytykował to w zwykły sposób, a czasami wypowiadał dziwne zdania, które troszkę przypominają słowa mistrza zen.

Tadeusz Boruta

Malowałem kiedyś jego portret. I pamiętam, że ciężko było się przebić przez taką maskę rześkiego chłopa i przejść do jego osobowości. Ale fascynujące było patrzenie na jego oczy i całą siatkę zmarszczek śmiechu, gdy ta twarz się rozjaśniała, a rozjaśniała się często. Wtedy zmarszczki żłobiły całe oblicze i śmiała się cała twarz. I wtedy trudno było być zdołowanym i smutnym, to była taka pierwsza chwila, żeby z tego dołka wyjść.

> **TISCHNER:** *Hegel pisze tak: że musimy powiedzieć, że jak substancją materii jest ciężar, tak substancją, istotą ducha jest wolność. Duch jest siłą, dzięki której człowiek może ulatać wzwyż, może się wznosić ponad samego siebie. Człowiek, który ma świadomość wolności, jednocześnie czuje, jakby mu skrzydła wyrastały.*
>
> [Fragment wykładu, połowa lat 80., nagranie ze zbiorów prywatnych]

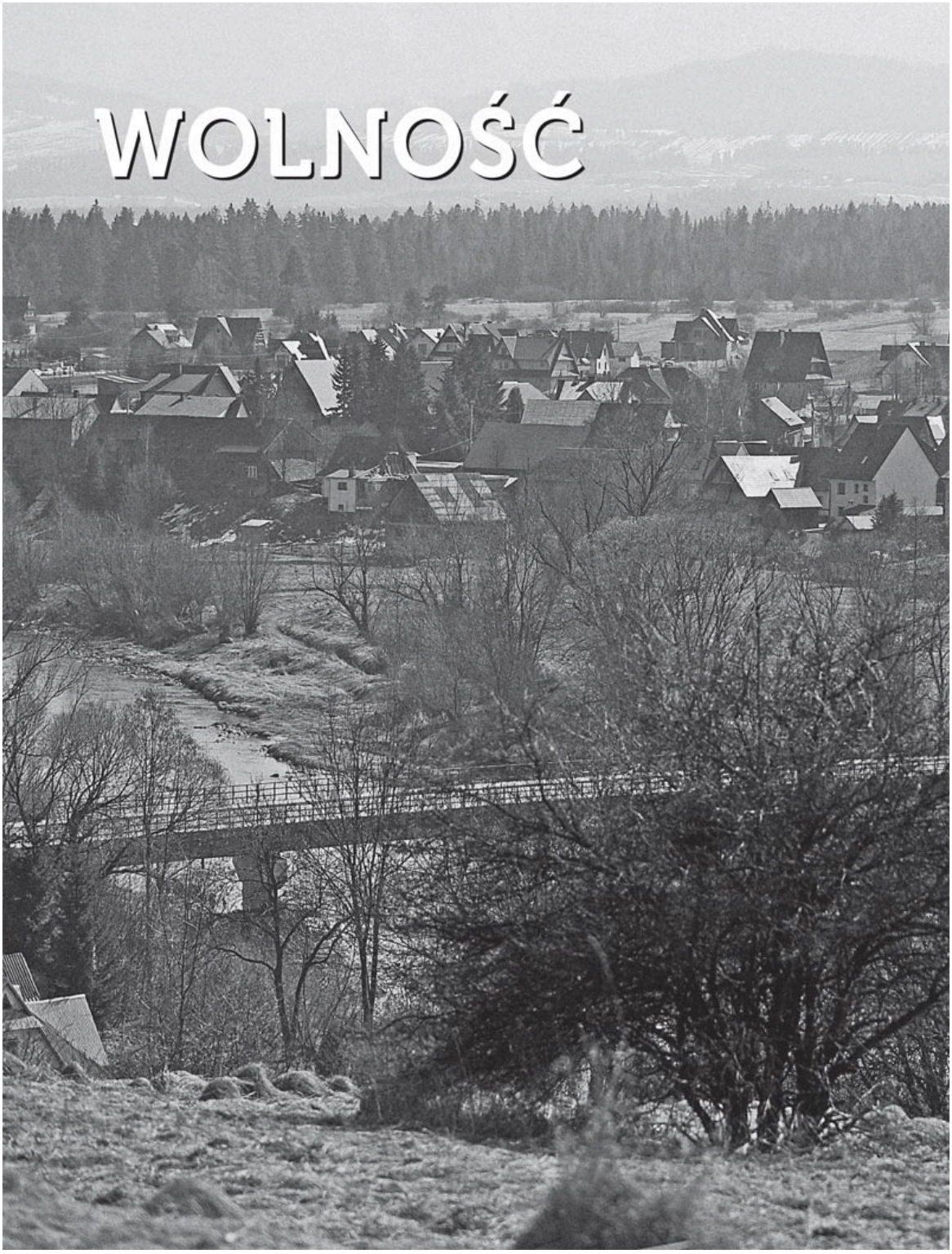
WOLNOŚĆ

„Radościami nie pogardzom, od smutków
uciekom. Kizby to djabli byli, aj by byli,
coby cnota sprawiała przykrość, a niecnota
radość. Ka radość, tam i cnota. Ka smutek,
tam grzychy, tam niecnota. Trza sie
o radość starać, a za radościom przydzie
rozum i cało reśta".

Historia filozofii po góralsku

TISCHNER: *Przypomina mi się chwila wyzwolenia podczas wojny. Mieszkaliśmy wtedy w małej góralskiej wsi, daleko od głównego teatru wojny, ale niedaleko od jej koszmaru. Przyszedł taki dzień, że ostatni niemiecki mundur zniknął za zakrętem drogi, przejechał ostatni samochód, ostatni skrzypiący wóz. Rosjanie jeszcze nie nadciągnęli. Był piękny, zimowy dzień. Nad wsią zaległa cisza. Koszmar okupacji kończył się zwyczajnie – tak zwyczajnie, że aż nie do wiary. Nikt nie ukląkł, by podziękować Bogu za ocalenie, bo nikt nie wierzył, że koniec może być tak zwyczajny. Ale taka niewiara była wielce niebezpieczna. Niewiara w to, że coś naprawdę przemija, prowadzi do tragedii i może sztucznie przedłużyć życie temu, co zostało zakończone.*

Ale czasy są inne. Mimo wspomnień i analogii wiemy, że dzisiejsze wyzwolenie nie jest jak tamto. Przecież mimo wszystko nie była to okupacja. Dziś za nami pozostaje nie okupacja, ale jakaś wielka iluzja. (...)

Nie ma na tym świecie takiego grzechu i takiej wady, która nie byłaby również grzechem i wadą Polski; głupota świata ma i u nas swe gniazda. Polska jest grzesznicą Europy. Ale taka jest tylko powierzchowność Polski. Czujemy bowiem dobrze, że Polska ma również swą głębię. Z głębi dobywają się niekiedy głosy i czyny zdumiewające: głos Jana Pawła II, ruch „Solidarności", męczeństwo ks. Jerzego. W ten sposób daje znać o sobie inna Polska – nie ta przemijająca, lecz wieczna. Bo wieczna Polska istnieje. Co jest rdzeniem wiecznej Polski? Nie wiem, ale chyba wiara – jakaś niezwykła wiara, że to, co wydaje się niemożliwe, jest możliwe, że wbrew nadziei trzeba uwierzyć nadziei, że w świecie nienawiści miłość ma wartość ogromną. Wiara ta zmienia bieg historii. A może i góry przenosi.

Trzeba wciąż mieć na oku tę wieczną Polskę z jej wiarą, by nie zwątpić, widząc Polskę z powierzchni.

Przemija postać tego świata. Ostatni nosiciel starej iluzji znika za zakrętem. Pozostajemy sami u siebie.

[*Jest sprawa*, „Solidarność Małopolska" 1/1989]

kard. Kazimierz Nycz

W ocenie księdza profesora Tischnera trzeba wyraźnie jednak postawić cezurę roku 1989. Mnie się osobiście wydaje, że do 1989 roku księża, jego koledzy – i młodsi, i starsi – jednak widzieli w nim potężny autorytet. To, co robił w „Solidarności" pierwszej, jak służył swoją myślą podczas stanu wojennego – to było przez wszystkich cenione, nawet jeżeli w takim czy innym kontekście komuś tam przyłożył czy kogoś tam skrytykował. Natomiast czas nowy zaczął się po roku 1989. Wtedy, myślę, on zauważył to, co myśmy zauważyli wszyscy może troszkę później, mianowicie – wszystkie słabości wynikające z tego, że jesteśmy nieprzygotowani do wolności. Ten nieszczęsny dar wolności, tego człowieka, który został wypuszczony z klatki komunizmu. On to dostrzegał i nazywał po imieniu i wtedy już nie oszczędzał – że tak powiem – tych wszystkich podmiotów, także kościelnych, które krytykował dlatego, że wiedział, że to musi służyć człowiekowi, że to musi służyć Polsce. Krytyka nigdy się nie podoba; zwłaszcza że wtedy do nas księży czasem wypowiadał – na zasadzie może epizodycznej – słowa dość stanowcze i mocne. Wówczas wielu się nagle odwracało, może nie od Tischnera jako człowieka, tylko od tego wszystkiego, co on mówił.

Łukasz Tischner

Józiu – znacznie wcześniej niż inni – widział niebezpieczeństwa, jakie stoją przed polskim Kościołem: widmo ucieczki od wolności, tego, że ten dar wolności zaczynał być niechętnie przyjmowany w Kościele, co kłóciło się z tym podstawowym doświadczeniem etycznym z czasów komunizmu, kiedy to Kościół dawał schronienie właśnie dla wolności. Był takim

miejscem, gdzie każdy mógł ją odnaleźć. Tato wcześniej wspominał o tych, którzy przychodzili na kazania do kościoła św. Anny i wychodzili po kazaniach; to niekoniecznie byli ubecy, to czasem byli ludzie niewierzący, którzy po prostu chcieli posłuchać księdza Tischnera. Natomiast na przełomie lat 80. i 90. ten Kościół nagle zaczynał się trochę zamykać w swojej twierdzy, a co gorsze – i to najbardziej, jak pamiętam, księdza Tischnera bolało – zaczynał się upolityczniać. To jest ten moment, kiedy tworzą się partie, które chcą mieć w nazwie chrześcijańskie czy katolickie, ale niekoniecznie swoim postępowaniem dają dowód tego, że ten katolicyzm czy chrześcijaństwo coś więcej dla nich znaczą.

1989, 4 CZERWCA Wybory częściowo demokratyczne, jednak de facto kończące w Polsce komunizm. Choć ks. Tischner popiera „Solidarność", to na Podhalu wspiera niezależnych kandydatów lokalnych, którzy jednak przegrywają

1990 Tak się toczy moja myśl (73 min.). Pierwszy film o Tischnerze (reż. Ignacy Szczepański) zrobiony na 60. urodziny Księdza. Z recenzji Wojciecha Bonowicza w „TP": „Są też sceny symboliczne, na przykład kiedy Ksiądz poucza jednego z obecnych senatorów (dziś niechętnie przyznającego się do przyjaźni z Tischnerem), że w gospodarce od pieniędzy ważniejsza jest głowa..."

1990 Filozofia dramatu, w której Tischner idzie tropem dialogików, starając się odpowiedzieć na pytanie: „Kim jest Drugi?", a także Książeczka pielgrzyma (z rys. S. Rodzińskiego) – drobny druk o sensie pielgrzymowania, na początku lat 80. drukowany w cyklu w „TP"

Jarosław Gowin

Rok 1989 to kompletny przełom w moim stosunku do Tischnera, też w naszych wzajemnych relacjach. Przełom dlatego, że ja byłem wtedy przerażony tym, co po latach Adam Michnik nazwał „zimną wojną religijną" i uważałem na początku, w sposób dosyć jednostronny, że cała odpowiedzialność za tę zimną wojnę religijną spada na Kościół, na ludzi Kościoła, a do dzisiaj uważam, że Kościół – rozumiany zarówno jako instytucja, i jako wspólnota – nie potrafił sobie poradzić z tym doświadczeniem wolności. Pod tym względem Tischner okazał się dla nas

wszystkich mistrzem, dlatego że był tym, który podjął refleksję nad nieszczęsnym darem wolności. I pokazał, że z jednej strony religia jest fundamentem wolności, fundamentem demokracji, ale z drugiej strony pokazywał też, że religia bez wolności przeradza się w ideologię. W ideologię przymusu i że taka ideologia nie ma nic wspólnego z Ewangelią.

Józefa Hennelowa

Jeżeli chodzi o spór – o *homo sovieticus* zwłaszcza – to oczywiście wpasowuje się on w najgłębszą właściwie problematykę stanu wychodzenia z komunizmu, to znaczy refleksję nad tym, czy jesteśmy tylko pokrzywdzonymi bojownikami, którzy nietknięci wychodzą i nareszcie mogą się upomnieć o swoje, czy też nosimy w sobie wiele winy, więcej, niż nam się zdaje. I to nawet ci, którzy gotowi są zaprzeczać temu, bo to obrażałoby ich, nie wiem, nie tylko miłość własną, ale jakieś własne poczucie wartości. W tej kwestii uczciwość autora, który tak to widział, który uważał, że nikogo nie może tutaj pocieszać w sposób fałszywy, była dla mnie zawsze czymś godnym największego podziwu i wdzięczności.

ks. Tadeusz Juchas

Pojęcie *homo sovieticus* często padało podczas mszy w Ludźmierzu w takim sensie, że się coś rozwaliło, ale nawyki zostały, przyzwyczajenia takie po prostu, które wygenerował komunizm, pozostały w stylu myślenia, życia. Ogromnie o to apelował, wzywał, żeby jednak przemieniać siebie, swój styl myślenia, wracać do korzeni, widział szansę w tym, że wierność korzeniom, tradycji może stać się dobrym sposobem na odbudowanie niepodległej ojczyzny, przestrzeni życia, do czego tęsknił.

1990, CZERWIEC Ks. Tischner publikuje tekst Homo sovieticus między Wawelem a Jasną Górą, inicjując debatę na temat skutków komunizmu

TISCHNER: *Komunizm gotów jest wybaczyć człowiekowi każdy grzech, ale nie wybacza prywatnego posiadania, zwłaszcza posiadania środków produkcji. Z drugiej jednak strony* homo sovieticus *czuł, że zakaz ów zamiast przyczyniać się w sposób zdecydowany do oczyszczenia społecznych obyczajów, jeszcze bardziej wzmógł pokusę posiadania. Był jeden grzech i jedna pokusa. Stąd rodziło się pytanie egzystencjalne: co jeszcze wolno, a czego już nie wolno posiadać? Wkrótce jednak sprawa poszła bardziej w głąb: co robić, by posiadać tak, żeby nie było wiadomo, że się posiada i nie posiadać tak, żeby jednak posiadać? Rozwiązanie sprawy przyszło natychmiast: należy używać. W końcu ten, kto używa, nie posiada, bo przecież tylko używa, ale jednak posiada, bo zaspokaja potrzeby, a czyż nie o to chodzi istocie, która wierzy, że jest wielkim zestawem potrzeb?*

W pewnym momencie komunizm ponosi klęskę. Wydawałoby się, że klęska ta będzie końcem naszego bohatera. Ale tak nie jest. (...) Homo sovieticus *odkrywa w sobie drugie dno: tego, czego wczoraj oczekiwał od komunistów i za co ich popierał, dziś oczekuje od kapitalistów. Jest nadal mistrzem używania. (...)*

Zawsze pełen roszczeń, zawsze gotów do obwiniania innych, a nie siebie, chorobliwie podejrzliwy, przesycony świadomością nieszczęścia, niezdolny do poświęcenia siebie, obracał się między Wawelem a Jasną Górą jako natręt i wyrzut sumienia duszpasterzy. (...)

Ale także u nas przezwyciężanie komunizmu nie jest procesem zakończonym. Komunizm wszedł w człowieka głębiej, niż przypuszczaliśmy. Widząc te wszystkie szpary w duszy, w które wsiąknął komunizm, łapiemy się za głowę i pytamy: czy istnieje jakaś inna duchowa siła – inna niż chrześcijaństwo, która mogłaby zaleczyć powstałe

pęknięcia? Nie widzę takiej siły. Widzę tylko chrześcijaństwo – chrześcijaństwo ewangeliczne, personalistyczne, solidarne.

[*Homo sovieticus między Wawelem a Jasną Górą*, „Tygodnik Powszechny" 25/1990]

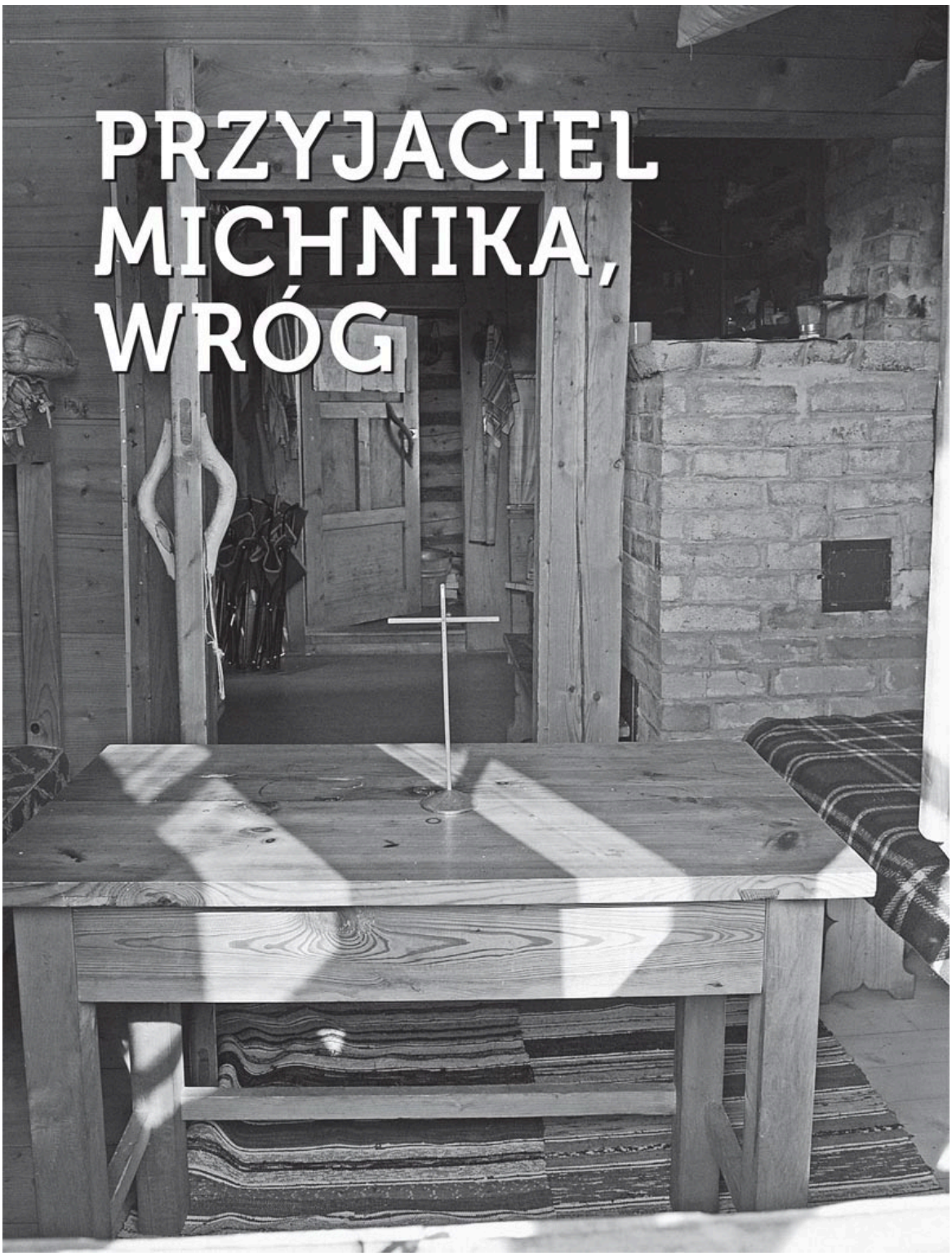
PRZYJACIEL
MICHNIKA,
WRÓG

„Honor kostuje piniądze, ale wto mo honor, to dlo niego piniondz, to jest za przeproseniem gówno!”.

Wieści ze słuchanicy

ADAM MICHNIK: *Kochany Józku, chciałem ci powiedzieć szczerze, że ja dzielę wiele lęków tych młodych ludzi. Ja może więcej niż oni mam serca i zrozumienia dla Kościoła, ale wiele też mam niepokoju. (...)*

TISCHNER: *(...) Napisałeś przed wielu laty książkę o Kościele, która była bulwersująca dla wielu środowisk. Wchodziłeś w tą Ewangelię drogą niekonwencjonalną. Zazwyczaj idzie się, poczynając od Boga, Chrystusa, potem gdzieś na końcu Kościół. Ciebie zafascynował Kościół na tym morzu historii. Państwa upadają, powstają, partie mijają, Kościół trwa. I ty, wydaje mi się, tu byłeś pociągnięty i zarazem z tym Kościołem masz kłopot. (...)*

MICHNIK: *Ja kłopot mam taki, że ja bym bardzo chciał, żeby w Polsce był wielki, silny Kościół dlatego, że Kościół jest nieusuwalnym składnikiem polskiej tożsamości i kulturalnej, i etycznej. Natomiast ja bym chciał, żeby to był Kościół, który się zwraca do sumień, a grzesznikowi przynosi miłosierdzie, a nie woła o karę. (...)*

TISCHNER: *Wiem, Adam, ale Kościół to także ludzka materia, to są ci ludzie wyrośli z tej ziemi, jaka jest, to są dzieci naszych chłopów, naszych robotników, każdy niesie w ten Kościół to, co jest.*

MICHNIK: *Moim obowiązkiem jest tych ludzi kochać i rozumieć, ale też i spierać się z nimi.*

TISCHNER: *I akceptować.*

[*Adam Michnik: portret*, program publicystyczny, TVP2, 1993]

Jacek Żakowski

Pierwszy mój kontakt z Tischnerem to był koniec lat 80., zorganizowaliśmy wtedy taką debatę z udziałem Haliny Bortnowskiej, Michnika i Tischnera właśnie z okazji rocznicy wydania książki Michnika *Kościół, lewica, dialog*. To było dość ryzykowne przedsięwzięcie, bo to był taki okres, kiedy w Kościele już powstawał dość silny bunt przeciwko wpuszczaniu obcych na katolicki teren. Ale mieliśmy bardzo dzielnego naczelnego, księdza Jana Chrapka, późniejszego biskupa, który znosił takie eksperymenty, takie poszukiwania. I ksiądz Tischner się zgodził – dlatego że on bardzo intensywnie polemizował z Michnikiem. Polemizował, ale też jakby starał się zrozumieć tę książkę. Po tych dziesięciu latach odpowiedź Tischnera była już inna. To już nie była odpowiedź człowieka z nieufnością patrzącego na obcych, którzy chcą nawiązać kontakt z Kościołem – no bo taka była de facto treść książki Michnika. To była odpowiedź człowieka, który jest zainteresowany budowaniem tego mostu. Budowaniem mostu i otwieraniem Kościoła na innych – nie z uprzejmości, nie z grzeczności, nie ze względów humanitarnych, bo byliśmy na bruku i księża czy biskupi nas przyjmowali pod swoje skrzydła, tylko dlatego, że tego Kościół potrzebował.

ks. Adam Boniecki

Książka Michnika została – tu Tischner nie miał żadnej wątpliwości – napisana w największym przekonaniu, że wiele nas łączy. Michnik napisał, że odkrył, iż wiele rzeczy nas łączy, że w istotnych sprawach jesteśmy po tej samej stronie barykady. On odkrył Kościół… Nie wierzyli w to duchowni, brali to za jakąś taktykę, za chęć zmanipulowania Kościoła. Nie chcę twierdzić, że odgrywały tu rolę jakieś resentymenty antysemickie, ale nie wykluczyłbym tego.

Jacek Żakowski

Zostaliśmy zrównani z ziemią, można powiedzieć, to znaczy Halina Bortnowska, Adam Michnik, ksiądz Tischner oraz nasza redakcja

„Powściągliwości i Pracy” za zacieranie różnic, za zatracanie tożsamości. Dla Tischnera to był, myślę, taki pierwszy poważny cios, on wtedy pierwszy raz dostał w szczękę od własnych kolegów.

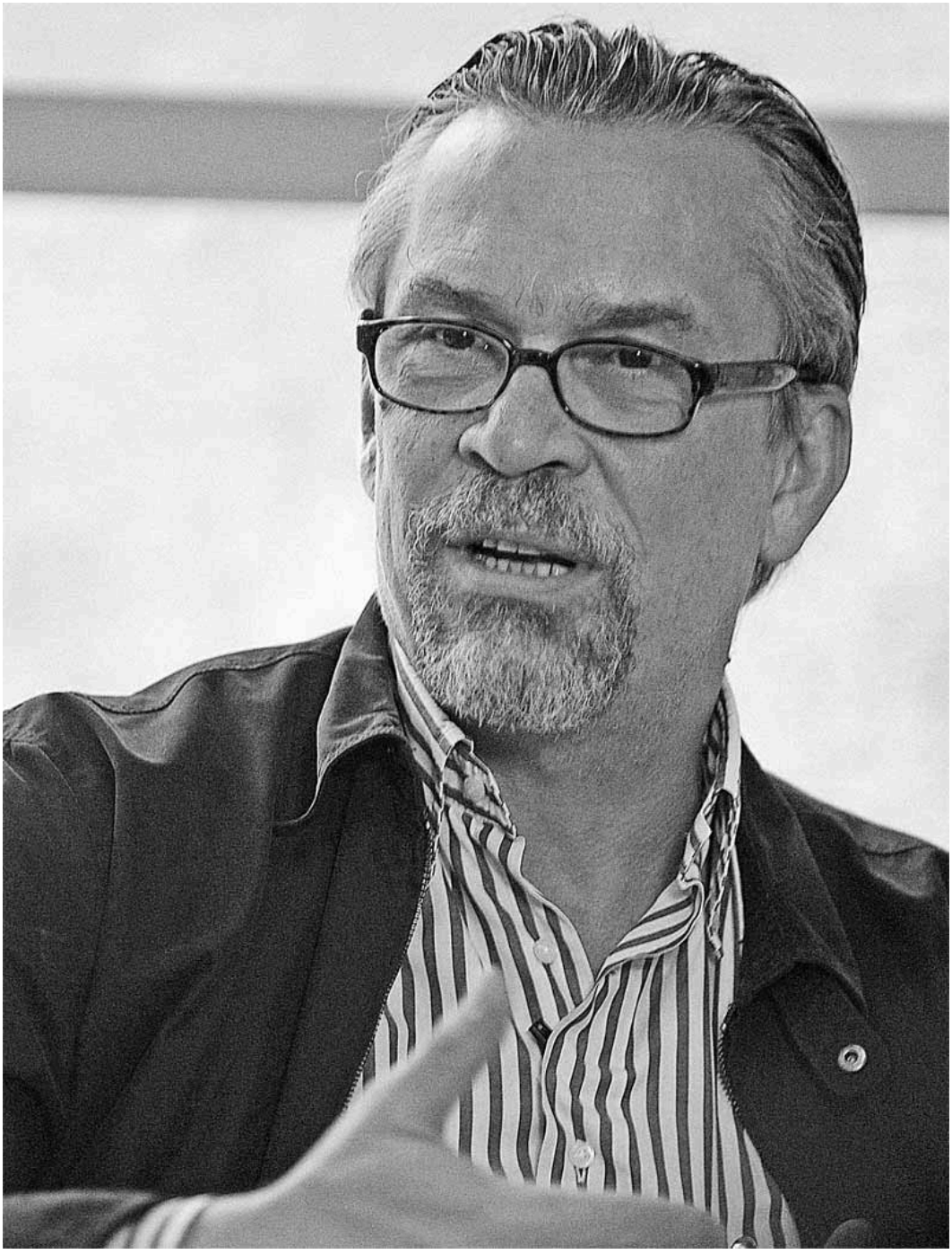

Jacek Żakowski

Z czasem widziałem, że ta figura lewicy laickiej, która przestawała być lewicą (...), to wszystko jest Tischnerowi coraz bardziej potrzebne do tego, żeby swoim braciom, tym ludziom, których kochał, pokazywać, że stoją przed wielkimi wyzwaniami. Idąc tą drogą, doszedł do tego słynnego tekstu „o księdzu na manowcach", w którym pisze, że sens bycia księdzem polega na tym, żeby być na manowcach. Nie tam, gdzie nie ma problemów...

TISCHNER: *To jest przecież cholernie inny świat, ale ja przecież nie mogę Adamowi deklaratywnie narzucać tego, co ja o Kościele sądzę. Ja widzę Kościół w perspektywie tego powiedzenia: dłużej klasztora niż przeora. Przeor minie, natomiast klasztor zostanie. Natomiast Adam i pokolenie Adama widzi ten Kościół poprzez obraz przeorów. I tu trzeba znaleźć jakiś taki punkt widzenia, taki język, żeby wprowadzić w ten świat. Tak, że nie wiem, czy Adam koniec końcem uwierzył w to zmartwychwstanie, ale po takiej perswazji to krowa powinna uwierzyć.*

[Fragment nagrania dla TVP Kraków]

1991, MARZEC Ks. Józef Tischner kończy 60 lat. Z tej okazji ukazuje się Księga Pamiątkowa, którą otwiera list Jana Pawła II: „(...) Z pewnością Jubilat otrzymał sporo talentów od Boga. Życzę więc, aby tak nimi »zarabiał«, jak tego uczy Ewangelia. Przecież wszyscy czekamy ostatecznie na te słowa Gospodarza z przypowieści: »Sługo dobry i wierny. Byłeś wierny w rzeczach niewielu, nad wieloma cię postawię« /Mt 25,21/"

1991, 1–9 CZERWCA, 13–20 SIERPNIA Czwarta pielgrzymka Jana Pawła II do Polski

1991 Polski młyn; Zarys filozofii człowieka dla duszpasterzy i artystów

1992, MAJ Ukazuje się tekst Pomiędzy dobrą a złą nowiną krytycznie opisujący język, którym posługuje się część katolików w Polsce

ks. Marian Jakubiec

Ja się z Tischnerem nigdy o nic nie spierałem, aż dopiero po lata 80. Miałem do Józka pretensje, że jego artykuły są za ostre, za bardzo ulega filozofii Michnika. Raz to mu nawet wprost powiedziałem: Józek odczep się od tego Michnika – tak wprost mu to powiedziałem. W ogóle ta cała formacja Michnikowa za bardzo atakowała tzw. fundamentalizm Kościoła, a mnie się

zdaje, że trzymanie się zasad moralnych, teologii moralnej Kościoła, dogmatów to nie jest żaden fundamentalizm. Oczywiście, możemy dyskutować, co kto rozumie przez fundamentalizm. Ale Michnik uważał, że trzeba chrześcijaństwo – jak to się mówi – sprzedawać po cenach zniżonych. Jeżeli ktoś z biskupów czy jakiś ksiądz się sprzeciwiał, to był fundamentalistą. Tischner też czasem ubierał to w formuły filozoficzne i nie zawsze wychodziło tak, jakby to człowiek chciał.

> **TISCHNER:** *Przyglądając się dziś sporom, jakie prowokuje religia, widzimy, że obracają się one wokół „władzy nad życiem". Co robić z wolnym rynkiem? Jak „ochrzcić" kapitały? Jak „umoralnić" państwo i na ile? Nauka religii czy ma być w szkole, czy poza szkołą? Aborcja – karać czy nie karać? (...) „Prawdziwym katolikiem" jest ten, kto opowiada się za „ograniczeniem" wolnego rynku, za „państwem etycznym", za religią w szkole, stopniem na świadectwie, karą za aborcję, chrześcijańską partią i katolicką polityką; im mniej liberalizmu, tym więcej katolicyzmu, im więcej katolicyzmu, tym więcej „polskości". Co to wszystko znaczy? Znaczy to przede wszystkim, że inny jest sam poziom wyboru religii. Nie chodzi już o ocalenie w obliczu totalnego zła i nie chodzi o zwykłą ludzką dobroć.*
>
> *(...)*
>
> *Zajmowałem się kiedyś bliżej językiem polityki w czasach komunizmu, z czego wyniknął potem artykuł pt. „Kłamstwo polityczne". Dziś nie mogę się opędzić od kojarzenia podobieństw. Ten sam podział świata wedle ideologii wrogów i sojuszników, ta sama perfekcja w oskarżaniu, pomawianiu, podejrzewaniu i wyrokowaniu.*
>
> [*Pomiędzy dobrą a złą nowiną*, „Tygodnik Powszechny" 20/1992]

Tomasz Fiałkowski

Mogę sobie tylko wyobrazić, jak to było, znając pewne opory wobec tego warszawskiego środowiska wywodzącego się z lewicy, z dzieci działaczy komunistycznych.

Dzisiaj, kiedy już tyle lat upłynęło, nikt sobie chyba nie zdaje sprawy, na ile w tym akurat punkcie propaganda komunistyczna zbiegała się z – powiedziałbym – odczuciami wielu ludzi, także z takich właśnie środowisk inteligenckich, katolickich. Chodzi o ten sposób myślenia, że wszystko dobrze, ale ten Michnik, no po co on tam, i ten Kuroń? Naprawdę myślę, że ludzie organizujący propagandę komunistyczną w tamtych czasach byli bardzo dobrymi socjotechnikami i doskonale wiedzieli, na jakiego konia postawić, to znaczy – kto ma być tym wrogiem.

Krzysztof Kozłowski

Kapłan nie powinien się bratać z Michnikiem. Tak, były takie głosy, a Michnik nie powinien udawać człowieka zainteresowanego religią czy Panem Bogiem, ponieważ z natury rzeczy jest poza Kościołem, bo jest Żydem. Tak, przyjaźnie z Michnikiem szkodzą różnym ludziom, Tischnerowi na pewno też. I Tischner mógłby ustąpić w wielu miejscach, ale nie w takim momencie. Nie zerwałby kontaktu z Michnikiem dlatego, że ktoś uważa, że jest on tego niegodzien. A właściwie ci, którzy tak mówili, stawiali pod znakiem zapytania zasługi i Michnika, i Tischnera.

Jacek Żakowski

Z czasem widziałem, że coraz bardziej ten Michnik, czy figura Michnika, czy w ogóle figura tej lewicy laickiej, która przestawała być lewicą, a potem przestawała być laicka i też zatracała tę ostrość, że to wszystko jest Tischnerowi coraz bardziej potrzebne do tego, żeby swoim braciom, tym ludziom, których kochał, pokazywać, że stoją przed wielkimi wyzwaniami. Idąc tą drogą, doszedł do tego słynnego tekstu „o księdzu na manowcach", w którymi pisze, że sens bycia księdzem polega na tym, żeby być na manowcach. Nie tam, gdzie nie ma problemów, bo wtedy po co, że te manowce właśnie…

1992 Boski młyn, wstęp: Andrzej Kudasik, wybór i oprac. Zofia Stojakowska-Staich]; Etyka solidarności oraz Homo sovieticus

1992 Józef Tischner jest jurorem na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni. O swych refleksjach opowie w wywiadzie Trudno kochać polskie kino („TP" 49)

1993 Nieszczęsny dar wolności – eseje koncentrujące się wokół tematu odzyskanej wolności, zarówno w Polsce, jak i w innych krajach postkomunistycznych. Spora część dotyczy sporów pomiędzy państwem a Kościołem

1993 Spowiedź rewolucjonisty. Czytając Fenomenologię ducha Hegla – książka sięgająca do

Hegla, myśliciela tak ważnego dla filozofii człowieka i dla samego Tischnera

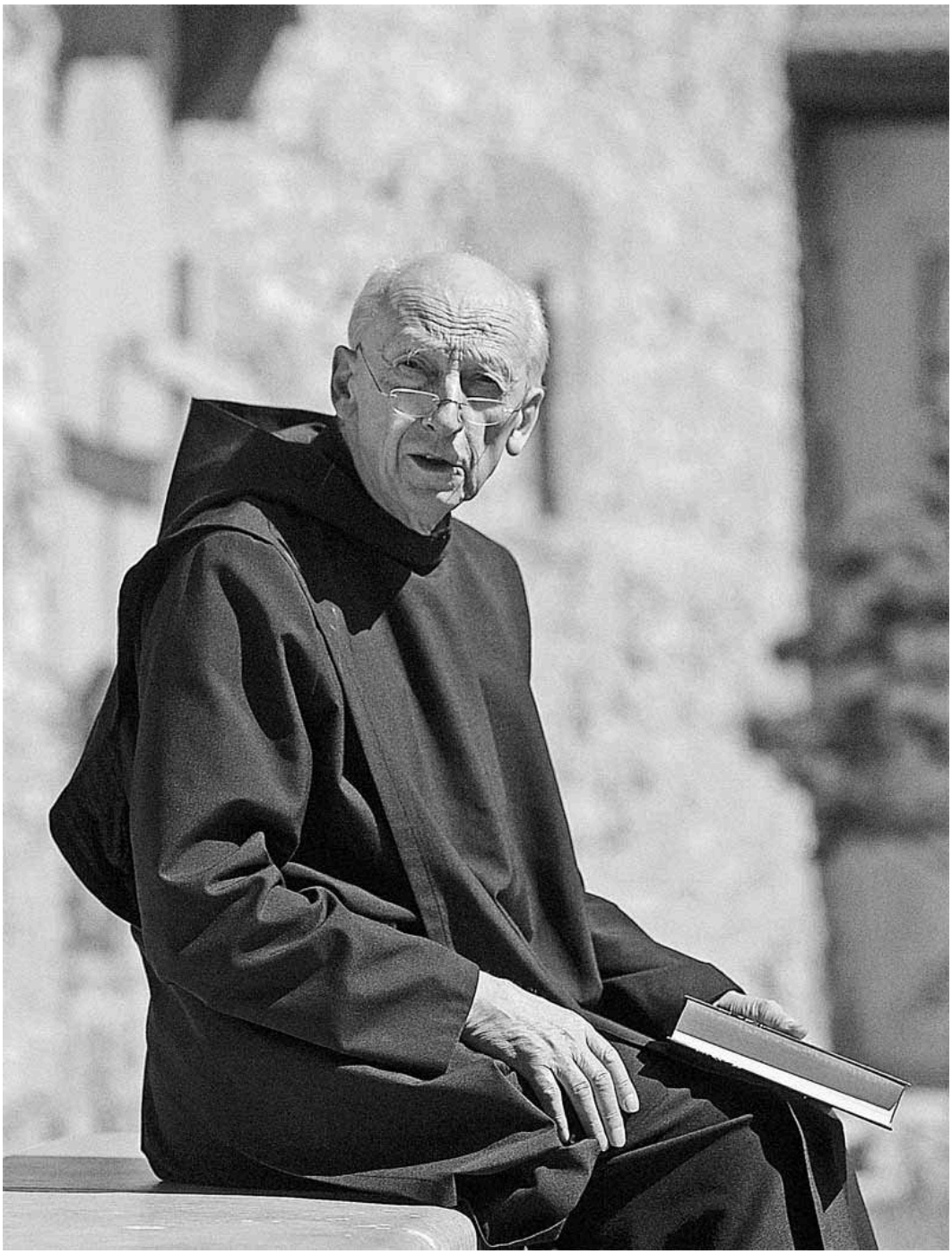

o. Leon Knabit

Śmiałem się do Józka, że moja wiedza nie jest tak wielka jak jego, ale może to i dobrze, bo jak bym się za bardzo zagłębił w tajniki wiedzy, to może by się moja wiara zachwiała. On się roześmiał i mówi: „O, to marna by była wiara, kiedy by się zachwiała pod wpływem wiedzy”.

TISCHNER: *Czy nie stajemy się dziś ofiarami nowego, nieznanego nam dotąd lęku – lęku przed wolnością? Jeszcze nie tak dawno potwierdzaliśmy dzielnie naszą tożsamość w oporze przeciw gwałtowi, a dziś – odnoszę wrażenie – nie potrafimy spojrzeć w głąb odzyskanej wolności. Czyżby to, o co tak długo walczyliśmy, było dla nas zapowiedzią samego tylko piekła? Gdy mówimy o niebezpieczeństwach konsumpcjonizmu, obwiniamy wolność. Gdy wskazujemy na aborcję, obwiniamy wolność. Gdy szukamy źródeł pornografii, podejrzewamy wolność. (…)*

Czy trzeba mnożyć przykłady? Rozpasanie, to wolność… Korupcja, to wolność… Spory wśród polityków, to wolność… Straszna jest ta wolność. Pamiętamy, jak pisał Erich Fromm: ludzie uciekają od wolności i sami, bez przymusu, wybierają sobie Hitlera. Kiedy przed laty czytaliśmy tę książkę, mówiliśmy sobie: nie my; my, Polacy umieraliśmy za wolność. No tak, ale czy wiedzieliśmy wtedy, czym jest wolność?

[*Nieszczęsny dar wolności*, „Tygodnik Powszechny" 46/1992]

TISCHNER: *Są książki o historii, które tworzą historię, i do takich książek należy* Fenomenologia ducha *Georga Wilhelma Friedricha Hegla. (…) Przede wszystkim jednak była wyrazem potrzeby intelektualnego rozrachunku z Wielką Rewolucją Francuską. Jak doszło do rewolucji i co z niej pozostanie? Hegel stara się rozumieć, idąc „od góry" – od idei do faktów, idee bez faktów są bezsilne, fakty bez idei są ślepe. Podstawowym faktem historii jest człowiek. Zrozumieć historię to zrozumieć człowieka – ale i na odwrót: zrozumieć człowieka to zrozumieć historię jego idei i jego czynów. (…) Im bardziej wgłębiałem się w ten tekst, tym bardziej wydawał mi się aktualny. Pomyślałem sobie: trzeba się nim podzielić.*

Zachęciła mnie do tego lektura Cypriana Norwida. Mimo kolosalnych różnic i odległości, Norwid wydał mi się niesłychanie „heglowski", zwłaszcza gdy zarzucił Polakom, że nie potrafią „walczyć ideami"; ich pozorny realizm okazuje się zwyczajnym fantazjowaniem.

[Przedmowa w: *Spowiedź rewolucjonisty*, Znak, Kraków 1993]

Jarosław Gowin

Wśród wątków, z którymi się wtedy nie zgadzałem z Tischnerem, a tym bardziej nie zgadzam dzisiaj, była krytyka dekomunizacji czy lustracji. Zapamiętałem fragmenty, które do dziś budzą we mnie konsternację – krytykę Herberta w *Spowiedzi rewolucjonisty*, książce ważnej i znamiennej dla Tischnera. On zarzuca Herbertowi nienawiść i uleganie namiętnościom niewolnika. To było niesprawiedliwe i wiodło nas, którzy braliśmy jego myśli za wskazówkę, na manowce. Mam wrażenie (obym nie wkładał swoich dzisiejszych myśli w głowę księdza Tischnera), że pod koniec życia zaczął przewartościowywać swój stosunek do tych spraw.

I jeżeli w ogóle można przypuszcza, za czym dziś byłby Tischner, to myślę, że byłby zwolennikiem bardzo ostrożnego, ale rozliczania z przeszłością.

o. Leon Knabit

Zarzucano mu, że się brata z tym, tamtym, że z Michnikiem czy jakimiś innymi prominentami ze strony lewej czy tej liberalnej, czy coś w tym rodzaju. Może gdyby on to robił mniej ostentacyjnie, albo gdyby miał inny charakter, próbował to jakoś tłumaczyć, jakoś ludziom wyjaśniać, o co chodzi (na pewno chodziło mu o dobro, choć nie zawsze to dobro było oczywiste dla wszystkich) – to nie byłby tak źle odbierany. Natomiast gdy on powiedział: co mnie to obchodzi, wy nie rozumiecie, wy się nie znacie, ja idę sobie swoją drogą – to powodował zdenerwowanie, często nie z powodu samego faktu, ale dlatego, że nie próbował tego jakoś wytłumaczyć

Jacek Żakowski

Najgorsze były reakcje kolegów: Co ty z tym Michnikiem? No i ludzie zazwyczaj reagują, cofają się, zaczynają się tłumaczyć, że ja nie z Michnikiem, tylko tak wyszło. Mógłby szukać takich wyjaśnień. A on przeciwnie – represjonowany zaczął robić następne kroki w obranym przez siebie kierunku. Dlaczego? Dlatego, że nic go tak nie drażniło jak zapyziałość i zacementowanie mentalne, w różnych sferach oczywiście, ale też i w Kościele. To mi w nim szalenie zaimponowało, to znaczy, że był sensie cywilnym nieustraszony.

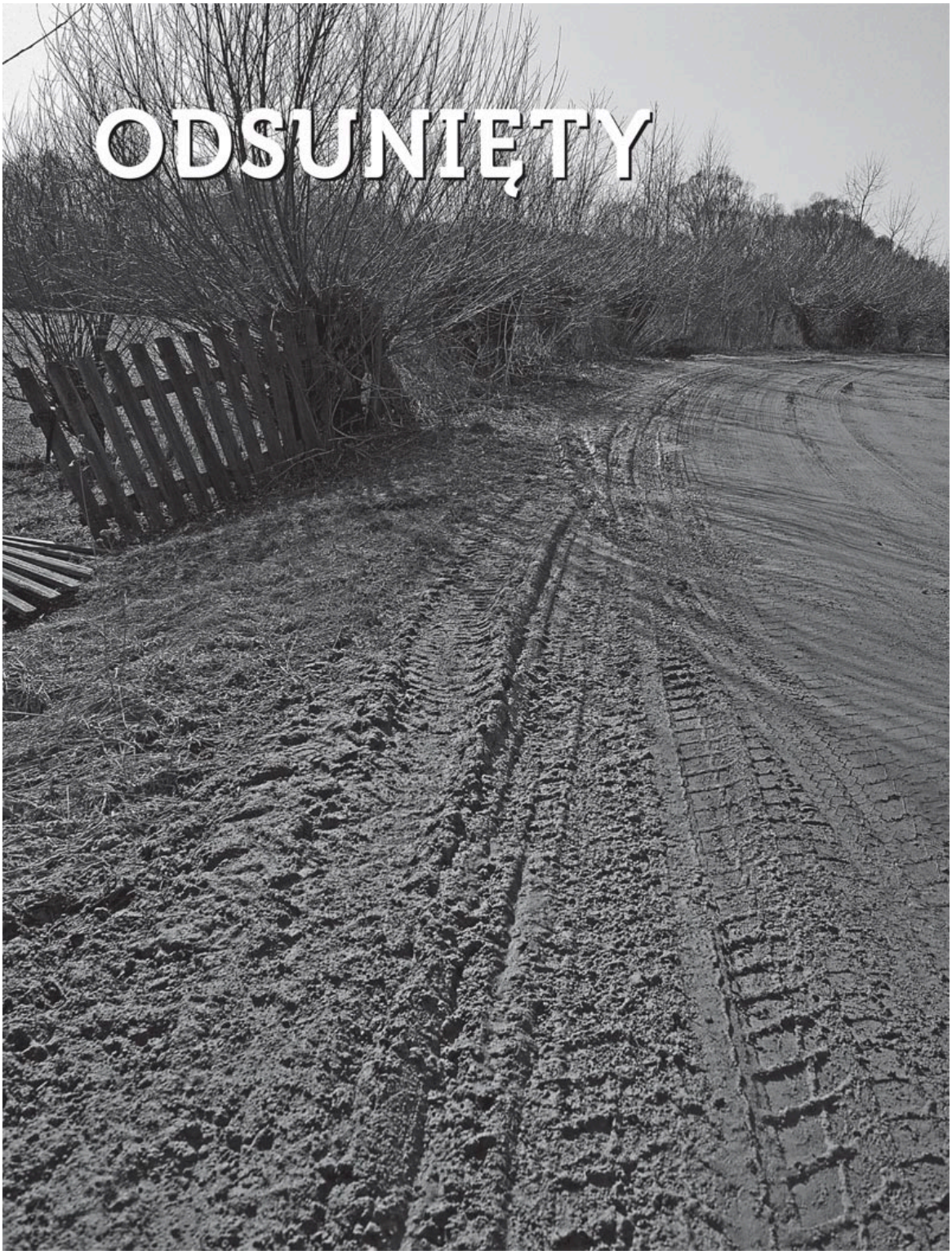
ODSUNIĘTY

„Kozdy z nos, moi ostomilsi, może w życiu ponieść klęske. Przydzie markotność, siednie na człeku i zdusi go. Kozdymu przecie grozi, ze się stanie przyziemny, ze go zycie domierzi i se pomyśli, ze jest przegrany. Ale tak nie jest! Przegrany nie będzie. Bo jak się w kupe zbiere, to z popiołu duch jego żywy wyjdzie".

Słowo o Ślebodzie

TISCHNER: *Nie znam nikogo, kto stracił wiarę po lekturze dzieł Marksa, ale znam kilku takich, którzy stracili ją po kontakcie z własnym proboszczem.*

[Zdanie wielokrotnie powtarzane w obiegu medialnym lat 90.]

ks. Marian Jakubiec

On miał raz taką paskudną wypowiedź, zresztą do dziś uważam ją za paskudną, że wielu ludzi czytało Marksa i nie straciło wiary, a z powodu proboszcza niejeden stracił wiarę. Pamiętam nawet, jak on przyjechał na zjazd koleżeński i wtedy po raz pierwszy koledzy proboszczowie zaczęli mu robić wyrzuty z tego powodu, że tak nie powinien był pisać.

ks. Tadeusz Juchas

On nigdy nie był proboszczem, to jest jedna sprawa, i mógł sobie pozwolić na taką lekką prowokację, mówiąc to słynne zdanie o winie proboszczów i winie Marksa – bo ja to raczej w tych kategoriach odbierałem. Dane mi było znaleźć się w otoczeniu Papieża wtedy, kiedy akurat była bardzo wałkowana ta sprawa – jak można było te dwa porządki pomieszać i że to Józef takie coś powiedział. Oczywiście ton rozmowy był dość krytyczny. Ojciec Święty tak słuchał, słuchał i w pewnym momencie powiedział: „Ale nikt z filozofów nie stanął w mojej obronie po encyklice *Veritatis splendor* – tylko Józek". I zamknęła się rozmowa.

Jarosław Gowin

Kiedyś, już w latach 90., po ukazaniu się encykliki *Veritatis splendor* (ukazała się w sierpniu 1993 roku), ksiądz Tischner opublikował w „Tygodniku Powszechnym" artykuł, który był taką bardzo zaskakującą, nietypową jej interpretacją, podkreślającą, że tak naprawdę ta encyklika – powszechnie oskarżana o próbę zdyscyplinowania teologów – kładzie duży nacisk na wymiar wolności. Otwiera przestrzeń wolności teologicznej. Kiedyś zagadnąłem Tischnera o ten artykuł i dałem mu do zrozumienia, że to jest taka naciągana interpretacja. On się jakoś tam łobuzersko uśmiechnął i nic nie powiedział, a w jakiś czas potem, gdy go spotkałem, z wielkim wzruszeniem pokazał mi kartkę, którą otrzymał od Jana Pawła II. Ta kartka zdaje się nie została odnaleziona do dzisiaj, dlatego jestem świadkiem, że taka kartka istniała. Na tej kartce Papież odręcznie dziękował Tischnerowi za artykuł w „Tygodniku" i pisał, że Tischner był jedynym komentatorem, który zrozumiał sens jego encykliki.

> **TISCHNER:** *W dyskusjach nad* Veritatis splendor *wciąż powraca problem autorytetu i autorytaryzmu. Różnica między jednym a drugim nie jest wyraźna. Gdzie kończy się autorytet a zaczyna autorytaryzm? Najczęściej zależy to od subiektywnego nastawienia czytelnika. Jesteśmy skłonni uważać za „autorytarny" każdy sąd, który nie uwzględnia naszych indywidualnych doświadczeń i nastawień. Buntujemy się przeciwko sytuacji, gdy między nas a naszych bliźnich wchodzi „ktoś trzeci", by z pozycji „władzę mającego" ferować swoje wyroki. Papież jest niewątpliwie postrzegany jako „ten trzeci". (...)*
>
> *Wielu sądzi, że encyklika jest „autorytarna". Oznacza to, że wielu jej nie rozumie. Jej myśl biegnie obok tego, co czują. Protestują więc przeciwko temu, by poglądy teologów „nie stanowiły normy dla Urzędu Nauczycielskiego" i by Urząd ów przypisywał sobie prawo, aby „odbierać miana katolickie szkołom, uniwersytetom i szpitalom, które powołują się na związek z Kościołem". (...) Jeśli nawet mają jakąś rację, racja ta nie jest oczywista, a niekiedy jest wręcz absurdalna. Wiele wskazuje bowiem na*

to, że domagają się od Urzędu Nauczycielskiego tego, by zechciał… popełnić samobójstwo.

Inni uważają, że autorytet encykliki jest autorytetem ustawy, którą trzeba po prostu wcielić w życie. Encyklika – jak przepis dotyczący ruchu drogowego – domaga się, by jej nauki zamienić w czyn. Kto się do niej nie stosuje, niech nie przychodzi do kościoła na Mszę św. Wszyscy, co tak myślą, czynią z encykliki punkt wyjścia do oskarżeń i poniżeń skierowanych ku temu, najmarniejszemu z marnych, światu. (…)

Ale zadanie encykliki było inne: nie chodziło o obronę autorytetu Papieża i nie chodziło o potępienie „tego świata". Chodziło o rozwinięcie etycznej refleksji nad sytuacją człowieka we współczesnym świecie. Refleksja ta ujawniła, że etyka i życie moralne potrzebuje autorytetów – potrzebuje tych, którym „można ufać".

[*Styl myślenia*. *Wokół* Veritatis splendor, „Znak" 3/1994]

ks. Mieczysław Turek

Pamiętam dobrze to zdanie, które zresztą powtórzył nie raz, że nie spotkał człowieka, który by stracił wiarę z powodu rozmowy z marksistą, ale zna ludzi, którzy wiarę tracili w rozmowie z proboszczem. Na to niektórzy księża się oburzali i nie chcieli więcej Tischnera przyjmować. A to jest racja, bo każdy ksiądz, który spowiada, wie, ile razy ktoś mówi, że ksiądz zraził go do spowiedzi.

1993, WRZESIEŃ Ks. Tischner wspiera w kampanii wyborczej Kongres Liberalno-Demokratyczny Jana Krzysztofa Bieleckiego i Donalda Tuska (KLD nie wejdzie do Sejmu)

1993, LISTOPAD Ks. Tischner otrzymuje Nagrodę Pruszyńskich Polskiego PEN Clubu za „wybitną eseistykę filozoficzną i europejskie przesłanie szczególnie bliskie dzisiejszym problemom". Na gali red. Turowicz przytacza anegdotę: »Co robisz gazdo, gdy masz wolny czas?«. »Siedzę i myślę«. »A jak nie masz wolnego czasu?«. »Tylko siedzę« –

odpowiada gazda«. „Tischner gdy siedzi, zawsze myśli, i nie tylko wtedy – jest osobą myślącą niesiedzącą".

1993, GRUDZIEŃ Ks. Tischner otrzymuje Nagrodę im. Kisielewskiego, przyznawaną w latach 1990–2008 pod patronatem tygodnika „Wprost" – ludziom, którzy trzymają się zasad liberalizmu, przyzwoitości i zdrowego rozsądku

1993 Miłość niemiłowana – materiały z konferencji i rekolekcji w klasztorze SS. Klarysek w Starym Sączu w 1992, w kościele św. Anny w Krakowie w 1989 oraz w katedrze w Oliwie w 1993

TISCHNER: *Istnieje dziś wielki problem ewangelizacji świata. Ale jeszcze większym problemem jest pytanie: jak ewangelizować? Można to widzieć dwojako. Albo ewangelizować przez tak zwane nawracanie. Nawrócić to znaczy skłonić człowieka do tego, żeby zmienił postępowanie. Jeśli nie chodzi do kościoła, żeby chodził do kościoła; jeśli nie był u spowiedzi, by przyszedł do konfesjonału; jeśli nie chodzi na religię, by zaczął uczęszczać na katechizację. I to jest dobre. I tak też trzeba. Ale najgłębsza ewangelizacja polega na czymś innym. Polega ona na tym, żeby pokazać człowiekowi, iż Ten, którego szuka, już jest obok niego. Człowiek musi zrozumieć, że zanim znalazł Boga, Bóg wcześniej znalazł jego.*

[*Miłość niemiłowana*, Wydawnictwo Sławomira Grotomirskiego, Kraków 1993]

ks. Adam Boniecki

Tischner, niestety, był sam sobie winien czasami. Jego powiedzonka, jak to słynne o tym, przez kogo więcej ludzi straciło wiarę – to po prostu zabolało proboszczów. I on sobie tak podżartowywał, taki był, nie miał złych intencji. No, ale potrafił dać odczuć tym księżom, że jest mądrzejszy, że lepiej widzi, że oni są niezbyt mądrzy. Więc na to nie ma rady, ta reakcja podświadomie narastała. Jest taki element w środowiskach zamkniętych, jak kler, zresztą nie tylko wśród księży, myślę, że w korporacjach zawodowych także istnieje element zazdrości, że kogoś, kto robi olśniewającą karierę medialną,

zdobywa wielką popularność, niekoniecznie się kocha we własnym środowisku.

> **TISCHNER:** *Stefan Kisielewski był i pozostał dla mnie mistrzem myślenia politycznego w trudnych i wieloznacznych czasach. Któż z nas – czytelników „Tygodnika Powszechnego" – nie może powtórzyć, że „my wszyscy z niego"? Kiedyś Pan Stefan podsuwał mi myśl: „Niech ksiądz pisze o diable". Wtedy nie potraktowałem tego poważnie. Ale po jakimś czasie...*
> *(...)*
> *Kiedyś powtarzano: „Filozofowie dotychczas objaśniali świat, chodzi o to, aby go zmienić". Jestem przeciwnego zdania: nie należy zmieniać tego, czego się nie zrozumiało. Ale rozumienie – zwłaszcza rozumienie człowieka – było i jest podstawową siłą chrześcijaństwa. Tak sobie więc myślę, że stałem się tylko „pretekstem" – pretekstem do tego, by wyrazić przekonanie, że naszą nadzieją jest nadal chrześcijaństwo w jego pięknym wymiarze – wymiarze jednania. „Włóż miecz do pochwy, albowiem kto mieczem wojuje, od miecza ginie". Tak się złożyło, że mimo ogromnych napięć nie poginęliśmy od miecza. Żyjemy. Pracujemy. Odkrywamy pomosty. W końcu sama nagroda też jest jakimś pomostem.*
>
> [*Chrześcijaństwo w pięknym wymiarze*, „Gazeta Wyborcza", 31 grudnia 1993]

Jarosław Gowin

Czasami z goryczą mówił o tym, że on nawet nie chce iść do jadalni w domu przy ulicy św. Marka, bo wie, że wokół niego powstanie pustka, przerwane rozmowy, albo pojawi się jakaś mniej czy bardziej zawoalowana krytyka.

Jacek Żakowski

Pamiętam, kiedyś jechałem do Łopusznej i tam się z Tischnerem umawiałem i on mówi: „Ach, to fantastycznie, są imieniny jakiegoś księdza, mojego przyjaciela, pojedziemy razem, to go poznasz, fantastyczny człowiek". No i przyjeżdżam jakoś wcześniej, żeby się wyrobić, a Józek nic – siadamy, obiad,

itd. Mówię mu: „Mieliśmy jechać, już czas", a on na to: „Nie, nie, chyba dziś nie pojedziemy". I temat znika, odpływa. A potem, wieczorem, ktoś z tych górali przychodzi i pyta, dlaczego nie pojechał. Wtedy Tischner pęka i mówi: „No bo jak powiedziałem, że przyjedziemy z przyjaciółmi, to on powiedział, że może innym razem, żeby tak wszyscy nie widzieli". To były dla niego takie ciosy, bo on się w oba te światy bardzo zaangażował i nie chciał wybierać. Dlaczego miał wybierać?

ks. Mieczysław Turek

Ksiądz Tischner miał wielu takich pseudopolemistów. Jeden taki, Jackowski się nazywa, czy taki drugi, Jaroszyński z KUL. Bardzo głupi ludzie, bardzo wysoko o sobie myślący i jeżdżący do Ojca Świętego. Na przykład Jackowski napisał cały rozdział przeciwko Tischnerowi w swojej książce *Walka o Polskę* i twierdził, że on nawet nie jest filozofem, ani teologiem. W swojej książce *Ksiądz na manowcach* ksiądz Tischner pokazuje, kto go zwalcza – marksiści i bardzo gorliwi, głupi katolicy. On to zupełnie jasno napisał.

Krzysztof Kozłowski

Coś złościło w tym, że Tischner podważa taki prosty schemat, że naród był wspaniały, patriotyczny, waleczny, a taka grupa nasłanych sukinsynów z Moskwy to wszystko trzymała za mordę i wszyscy jęczeli w okowach z tego powodu. Otóż tak proste to nie jest, to fałszywy obraz i Tischner był tego świadom. Mówiąc o *homo sovieticus*, mówił: Uważajcie, bo komunizm nie byłby niebezpieczny do tego stopnia, gdyby to była tylko przemoc grupy ludzi nasłanych z zewnątrz. Był niebezpieczny, ponieważ, chcąc nie chcąc, wbrew sobie i w różnym stopniu, ale jednak nasiąkaliśmy tym, i ten naród wcale nie jawi się tak bardzo bohaterski. Na to inni zarzucali mu, że chce wszystko wymieszać, powiedzieć, że wszyscy byliśmy ubabrani. Nie, Tischner widział różne stopnie tego uwikłania. Natomiast nigdy nie żywił złudzeń, że ma do czynienia z aniołami. Nie było aniołów, nie było czartów, były

dramatyczne, często tragiczne, powikłane losy ludzkie. Im chciał się przyjrzeć, zrozumieć i im towarzyszyć Józef Tischner.

Witold Bereś, Artur Więcek „Baron"

Większość krytyk Tischnera wychodziła ze środowiska Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i zwykle formalnie inspirowana była Tischnerowską polemiką z tomizmem, kierunkiem dla filozofów KUL fundamentalnym i niepodważalnym. Często jednak ataki te miały charakter personalny, jeśli wręcz nie delatorski, mając ujawnić rzekomą antykatolickość i postmodernizm księdza Tischnera. Ta ostatnia cecha, przy niejasności tego kryterium, była wtedy obelgą w ustach prawicy kościelnej. Oto fragmenty jednej z takich krytyk:

„Próba dyskredytowania filozofii klasycznej, i to w ramach szeroko pojętego chrześcijaństwa, nie jest niczym nowym. (...) Najbardziej rozdrażniony jest niewątpliwie ks. Józef Tischner, który od wielu lat, niestrudzenie, daje wyraz swej dezaprobaty. Oczywiście, ks. Tischner w swej krytyce nie sięga po bogate słownictwo Lutra; jest to krytyka nowoczesna z rozbudowaną metaforyką, bardzo ciepła, wręcz namaszczona. I trzeba przyznać, że w wielu wypadkach skuteczna, ponieważ dzisiejszy człowiek odzwyczajony został od porządnego myślenia, woli raczej kombinować albo marzyć. Ks. Tischner doskonale połączył oba te wątki: marząc – kombinuje. (...) Tischner zdobywa się na pewną wielkoduszność – oto znajduje miejsce dla filozofii klasycznej w czasie, bo czas jest sposobem istnienia systemów filozoficznych. (...) Ten historyczny relatywizm prowadzi oczywiście do relatywizmu prawdy i dobra, jest to niewątpliwie pochlebstwo skierowane pod adresem naszych czasów. A stąd już tylko krok by zrelatywizować samo chrześcijaństwo, bo skoro pojawiło się w czasie, to dlaczego miałoby w czasie nie zniknąć?

Prace i działalność ks. Tischnera w tym kierunku właśnie prowadzą. Trzeba tylko pomieszać porządki i przyczyny ze skutkami, w tym jest rzeczywiście mistrzem. (...)

Smutny jest fakt, że w Polsce wielu tzw. intelektualistów, daje się nabrać na to przewrotne rozumowanie". (Piotr Jaroszyński, *U źródeł tożsamości kultury europejskiej*, Lublin 1994)

Jacek Żakowski

W pełni czując swoją dojrzałość i idącą za tym pełną odpowiedzialność, zdając sobie sprawę, że już się nie można chować za myśl, że trzeba być „ja", zaczął rąbać drogę także przez własną wcześniejszą biografię czy przez własne wcześniejsze intelektualne wybory ku czemuś zupełnie nowemu, czego wyrazem była taka moja z nim rozmowa o Dunsie Szkocie, w której padło pytanie: „Ale do czego ty Józiu zmierzasz, o co chodzi, dokąd idziesz?". Już nie pamiętam tej frazy, ale on z całą taką szczerością mówi: „No, tego nie wie nikt, ale ważne, żeby iść w dobrym kierunku".

kard. Kazimierz Nycz

Myślę, że najtrudniejszy okres dla recepcji Tischnera – jeśli można tak powiedzieć – to były lata 1995–1997, czyli mniej więcej do początku jego choroby. Rzeczywiście wielu księży się do niego zdystansowało, ale uważam, że także spora liczba tych świeckich, którzy byli jego uczniami, byli w niego wpatrzeni, także zaczęła może nie tyle od niego odchodzić, ile krytycznie o nim mówić. Tworzyli sobie rozmaite ideologie, m.in. taką, że Tischner jest tak mocną osobowością, że przed nim trzeba albo na kolana i słuchać, albo trzeba się rozejść – ale to już były takie dorobione ideologie. Myślę, że tak jak drogi Polaków się w tym czasie rozchodziły, także rozchodziły się ich drogi.

1995, 22 MAJA Piąta pielgrzymka Jana Pawła II do Polski

1995 Między panem a plebanem. Rozmowy z Adamem Michnikiem i Jackiem Żakowskim – książka łącząca dwie biografie, które – idąc z przeciwstawnych tradycji – dochodzą do przyjaźni, rozmawiając o wolności, wierze i polskości. Adam Krzemiński napisze

w „Polityce", że książka jest „kopalnią tematów, problemów, spostrzeżeń, ocen, opowieści i dykteryjek"

ADAM MICHNIK: *W moim odczuciu najważniejszą konsekwencją 16 października 1978 roku było to, że polskie społeczeństwo odzyskało poczucie siły. Już nie byliśmy całkiem sami. Od tego dnia był z nami On – „nasz Papież". (...) Jednak przede wszystkim przyszło wielkie przebudzenie. W tym sensie jestem absolutnie przekonany, że bez Papieża nie mogło być Sierpnia. W czerwcu 1979 roku przeżyłem jedną z tych chwil w moim życiu, które dały mi poczucie, że żyje się po coś. Jak w* Panu Tadeuszu: *„Urodzony w niewoli, okuty w powiciu / Ja tylko jedną taką wiosnę miałem w życiu..." (...)*

TISCHNER: *(...) W obliczu tego Papieża, który się nie wywyższa, drugi sposób myślenia zaczął dominować, poczuliśmy się dowartościowani w swojej godności. A jeszcze na krakowskich Błoniach usłyszeliśmy: „Musicie być mężni, musicie być mocni mocą Ducha". W gruncie rzeczy nie powiedział niczego takiego, czego byśmy nie wiedzieli. A jednak te słowa zmieniały ludzi.*

ŻAKOWSKI: *Adam, ciebie też zmieniały?*

MICHNIK: *Tak, zmieniały mnie. I miałem poczucie, że innych również.*

[Adam Michnik, Józef Tischner, Jacek Żakowski, *Między panem a plebanem*, Znak, Kraków 1995]

Krzysztof Kozłowski

Chciałbym wspomnieć o takim wydarzeniu, jak nadanie Józefowi Tischnerowi Orła Białego. W Kapitule zasiadali sami wybitni, znakomici ludzie i wtedy zetknąłem się z gwałtownym sprzeciwem dwóch jej członków, którzy powiedzieli: „Nie, bo Tischner nie mieści się w ramach Orła Białego, to jest odznaczenie państwowe, dla ludzi, którzy działali dla państwa. A ksiądz?". Naprawdę tych ludzi nie można posądzić ani o głupotę, ani

o zaściankowość katolicką, ani o jakieś lewicowe czy inne poglądy. To nawet nie była – moim zdaniem – pomyłka. Chodziło o to, że Józef Tischner nie mieścił się w kategoriach. W kategorii państwowej, i kościelnej, był jak gdyby ponad różne szufladki, podziały, kategorie, a tego ludzie nie lubią. On miał niezwykłą odwagę myślenia i chodzenia pod prąd. Nie bał się krytyki, czasami nawet miałem wrażenie, że prowokował ostrą krytykę po to, żeby wydobyć pewne prawdy na wierzch. Ta odwaga była tym trudniejsza, że o ile my, ludzie świeccy, zawsze możemy wyjść, trzaskając drzwiami, zawsze mamy rodzinę, do której możemy wrócić, bliskich przyjaciół, o tyle on był księdzem, był przede wszystkim księdzem, a to znaczyło, że nigdy nie mógł wyjść, zamykając drzwi, ani nigdy nie mógł zamknąć drzwi przed innymi.

TISCHNER: *Znam teologię, i to znam ją nieźle. Główne moje spory w ostatnich latach nie miały charakteru sporów z doktryną Kościoła, ale były sporami o doktrynę Kościoła. O autentyczne, głębsze jej rozumienie. Tak było ze sporem z lefebryzmem, który nadal trwa, czy z marksizmem. Nawet w bardzo subtelnym sporze z tomizmem w gruncie rzeczy chodziło o to, żeby ukazać i wydobyć na jaw szerokie horyzonty chrześcijaństwa. (…) Jestem człowiekiem dialogu. Funkcjonuję w Polsce jako ten, który potrafi zrozumieć więcej niż inni. Nawet zarzuca mi się, że rozumiem za wiele. Bo cóż mi się zarzuca? Że się zadaję z Michnikiem, z „Gazetą Wyborczą", że rozumiem intencje Fundacji Batorego. Ale ja rozumiem także intencje Heideggera, Hegla, nawet Karola Marksa. Na tym polega moja specyfika, żeby rozumieć więcej, no i lać trochę oliwy na rozpalone głowy. (…) Staram się natomiast nie mieć iluzji wobec samego siebie. Próbuję, jeśli chodzi o filozofię, podejmować spór z myślicielami, których uważam za najbardziej mi obcych. Rozmowa i polemika z tymi, którzy myślą podobnie, nie jest atrakcyjna. Z tymi, którzy mają przeciwne zdanie, jest ciekawa. (…)*

Kant kiedyś powiedział, że przyszedł na świat, żeby budzić ludzi z dogmatycznej drzemki. To jedna z ważniejszych funkcji filozofii w społeczeństwie. (…)

Każde moje wystąpienie w mediach ma aspekt burzenia iluzji, ale także budowania w tym miejscu jakiejś prawdy. Rozmowy z Żakowskim o katechizmie miały taki właśnie wymiar. Często ludzie mówili mi, że zaniepokoił ich początek rozmowy i potem w tym niepokoju pozostawali. (...) Kiedy przed kilku laty użyłem w telewizji określenia „homo sovieticus" także miałem na uwadze burzenie iluzji. Jeśli czasem staję ludziom na nagniotki, to właśnie z tego powodu.

[*To ja manipuluję mediami*, rozmawiała Magdalena Ciszewska, „Press" 5/1997]

Zofia Morstin „Kasia"

Któregoś dnia Tischner przyszedł do „Tygodnika", to było moim zdaniem wczesną wiosną i usiadł po drugiej stronie mojego biurka, tak ciężko. Pytam go: „herbatka?". A on mi mówi, że nie będzie miał już kazań w kościele św. Anny. Początkowo zupełnie na to nie zareagowałam, myślałam, że to z powodu jakichś zajęć, że może do Wiednia znowu jedzie albo coś w tym rodzaju. Pamiętałam przecież, jak wygląda jego terminarz, zdarzało się czasami, że on był w trzech miejscach jednego dnia, i to na przykład w Katowicach, Poznaniu i Bydgoszczy. Ale spojrzałam na niego i zrozumiałam, że to nie jest zwykły komunikat, tylko coś za tym się kryje. Więc zaczęłam dociekać i on mi szczerze powiedział, że po prostu go w św. Annie nie chcą. Na to ja odparłam niemądrze, że to jest na pewno jakieś nieporozumienie, bo jeśli się kardynał Macharski o tym dowie, to na pewno wszystko zostanie odkręcone. A on zasmucił czemuś jeszcze bardziej i powiedział, że jego zdaniem kardynał musiał być o tym wcześniej powiadomiony, więc że to jest rzecz nieodwracalna. I powiedział: „Trudno".

Marian Tischner

Najbardziej przeżywał swoje odwołanie z tych „trzynastek", pozbawienie go tych kazań w kościele św. Anny i wyznaczenie mu tych kazań o godzinie 18 w kościele Piotra i Pawła na ulicy Grodzkiej.

Łukasz Tischner

My tu trochę narzekamy, on nie narzekał, po prostu nienawidził narzekania i nawet – to też jest charakterystyczne – jak gdzieś przychodził, na jakieś imieniny czy inne spotkanie i ktoś zaczynać narzekać, to Józiu albo zmieniał temat rozmowy, jakoś rozładowywał to żartem, albo po prostu wychodził.

Józefa Hennelowa

Wiadomość o tym, że ksiądz Tischner nie będzie miał swojej „jedynki", była oczywiście bardzo bolesna i miałam poczucie, jakie to dla niego krzywdzące. Takich spraw nie umiem darować nawet dzisiaj. Myślę o tym z żalem, z pretensjami. Tak samo jak z żalem i pretensjami myślę o dyrektorze Radia Maryja, który pozwalał, żeby na jego antenie padał zwrot „tak zwany ksiądz Tischner", co było okropne, haniebne i z czego przypuszczam Patronka radia będzie rozliczała jeszcze tych twórców radia, nawet najbardziej świętych i pobożnych.

1995 TVP2 emituje cykl „Siedem grzechów głównych po góralsku", współtworzony przez ks. Tischnera i Jacka Żakowskiego

TISCHNER: *I ludzie się tak pytają, co to jest ta nieczystość. To jest proste. Kiedyś Pan Jezus powiedział: Błogosławieni czystego serca, bo oni Boga oglądać będą. Czystość to jest to, że człek może w drugim człeku Boga oglądać.*

Niepokoisz się, człeku, jak dzień przeżyć. Zagarniasz, kupujesz, sprzedajesz... Prawda, kto nie chce pracować, niech nie je, jedz ten chleb ze spokojem duszy.

A ty wiesz, człeku, co powiedział Pan Jezus o człowieku, że jest cenniejszy jako wróbel. O wróblach Pan Bóg nie zapomina, to i o tobie nie zapomni,

cenniejsi jesteście niż wróble, ale też nadeszła na ciebie godzina powstania ze snu. Obudź się i bądź człekiem.

[„Siedem grzechów głównych po góralsku". *Nieczystość*, reż. Adam Kinaszewski, TVP2, 1995]

Krzysztof Kozłowski

Nie sposób przyjąć, że to jedno zdanie miało zaważyć na stosunku do Tischnera. Nie, Tischner nim napisał to zdanie, już był podejrzany. To zdanie tylko jest dowodem. Koronnym dowodem jego dwulicowości. Ale Tischner był całkowicie świadom tej sytuacji. Nie dziwił się jej, nie skarżył się. Uważał to za coś prawie naturalnego i określał taką anegdotą o góralu, który się skarżył Panu Bogu, że tak go okropnie traktuje, bo chałupa się spaliła i urodzaju nie ma, i owce padły, i w ogóle same nieszczęścia: „I za co mnie Panie Boże tak karzesz, no za co?". A na to głos z nieba: „Bo coś mi się, kurwa, Józuś nie widzisz i cię nie lubię".

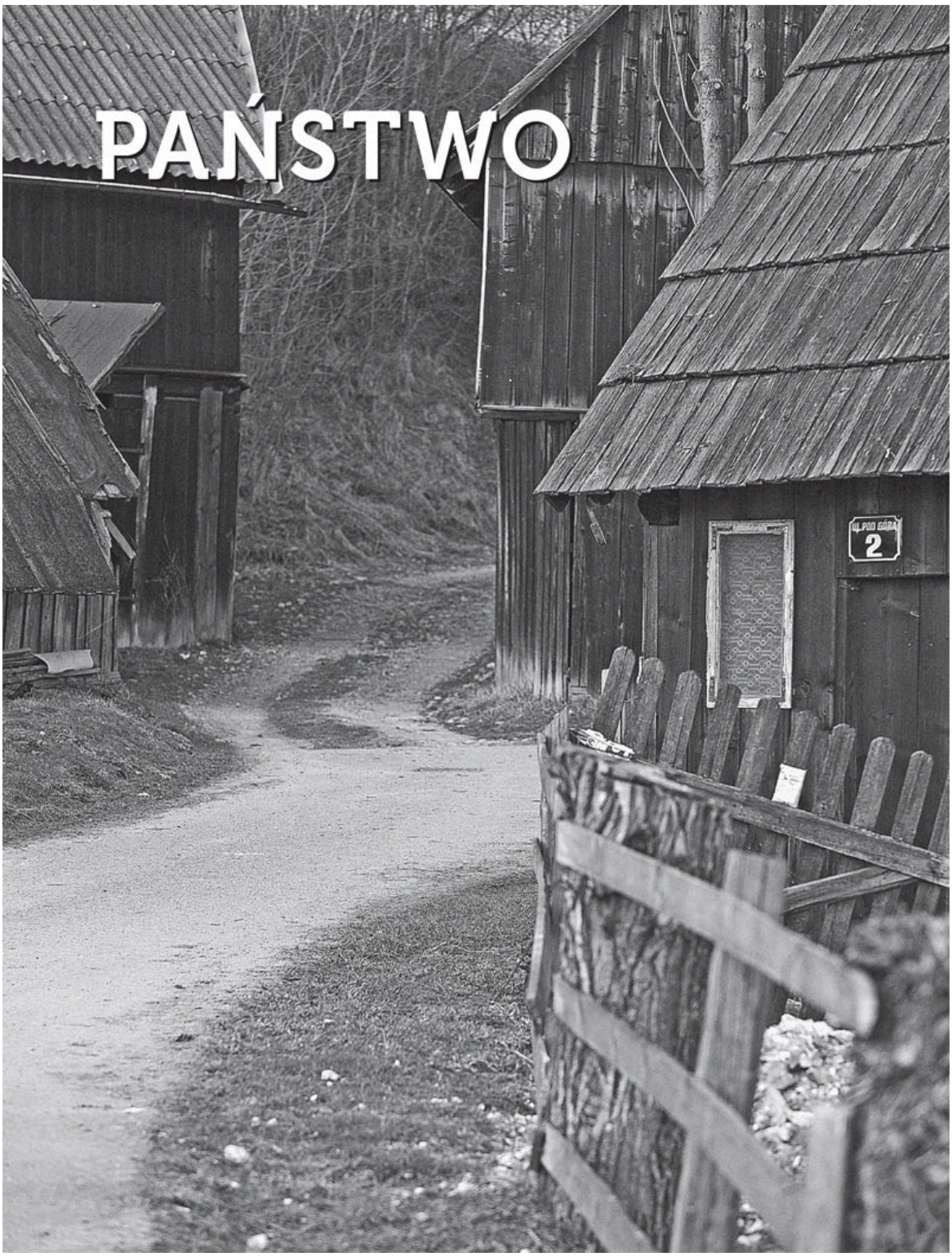
PAŃSTWO
UL.POD GÓRĄ
2

„Niebo nie przychodzi znikąd. Coś z nieba mamy w sobie. Człowiek dla drugiego człowieka może być częścią nieba. Niestety, także może być częścią piekła”.

Tischner czyta Katechizm

TISCHNER – NARRATOR (Jerzy Trela):

Czasy były przemijające. Przemijało jedno, nastawało drugie. Zmieniały się rządy. (...) Cosi takiego sie porobiło na świecie, ze królowie stali sie herśtami, nastały zwady i bijatyki. Co jakiego człeka obwołali królem, to jako był ludzki przedtem, tak okrutny robił się potem. Jasne było, ze władza psuje. I namyślać się ludzie zacyli, co by zrobić, by władze w narodzie dobrze urządzić. I z tom sprawóm do nasego podhalańskiego Platona, rzeke: Władka Trebunia-Tutki się udali.

Władek tajemnice władzy dobrze znoł, bo jak on groł, to syćka tończyli.

Plener. Wieczór. Przy ognisku siedzi kilku górali, a Władek gra na skrzypeczkach.

GÓRAL I:

Ej, kieby tak władze tyz piyknie jakosi urządzić, jako tóm muzyke. Co by to trzeba zrobić?

WŁADEK TREBUNIA-TUTKA – PLATON (Mariusz Benoit):

Trza pobudować prowdziwe państwo.

GÓRAL II:

Coz wy, krzesny ojce, ciemne tłumacycie bez jesce ciemniejse? Kiedy my nie wiemy, kiz diobeł to państwo?

WŁADEK:

Państwo od „panowania" się wywodzi. I ono jest tam, ka sprawiedliwość panuje. Do cego porównomy państwo? Słuchojcie i dobrze wyrozumcie:

państwo porównomy do człeka. Bo tyś Wojtuś mały człek, a państwo to duzy człek. Jako w człeku jest władza, tak i w państwie. Człek musi mieć rozum, coby wiedzioł, ka jest prowda. Człek musi mieć złość, coby sie umioł zezłościć, kie go wto napadnie i trza sie mu bronić. I człek musi mieć ochote do roboty, coby mioł co jeść. (…)

Chłopcy, powiem wom cosi takiego, co wom na wieki ostanie, wom i wasym dzieciom: z państwym rzeczy się majom tak, jako i z człekim. Patrzojcie: iskierka z ognia leci. Siado ci na karku. Przypiekło cie. I co sie robi? Ty nogami przebieros, ręcami wywijos, coby jom strzepnąć. Cały organizm broni jednej części. Ręka woło: „Kark jest mój". Noga woło: „Kark jest mój". Głowa woło: „Kark jest mój". Sytka za jednego. I tak ma być w państwie. Turek abo Rusin napadnie na Marusyne, to ty nie godoj: „Niech sie marusynianie broniom, a jo bronił nie bede, bo jo jest z Kościeliska". Ale wyście som chłopcy państwowi. Wyście częścią całości. Jako te mrówki. Ka państwo sięgo, tam sięgocie i wy.

[*Historia filozofii po góralsku według księdza Tischnera*, scen. Witold Bereś i Artur Więcek „Baron", odc. 17]

*

Witold Bereś, Artur Więcek „Baron"

Jeśli coś bezdyskusyjnie łączyło ludzi ze środowiska „Tygodnika Powszechnego", to fundamentalne podejście wartości, jaką jest „państwo". Dla nich „państwo" to wartość ogromna, nawet gdy z racji panowania komunizmu jest to państwo ograniczone w swej suwerenności. Dlatego chwila odzyskania przez Polskę niepodległości po roku 1989 jeszcze bardziej umocniła państwowotwórczą postawę środowiska. Było to tym łatwiejsze, że ogromna część tego środowiska osobiście zaangażowała się w budowę tego nowego państwa: premier Tadeusz Mazowiecki, pełnomocnik rządu Mieczysław Pszon, ambasador Władysław Bartoszewski czy twórca nowych służb specjalnych i policji – minister Krzysztof Kozłowski.

To właśnie jego związki z tajnymi służbami zaowocowały niezwykłym – nawet jak na pionierskie czasy budowy III RP – wykładem księdza profesora dla pracowników polskiego wywiadu. Po latach Krzysztof Turowski, oficer wywiadu jeszcze z epoki PRL, a który był nielegałem w Watykanie (przez jedenaście lat pod fałszywymi personaliami jako kleryk w zakonie jezuitów stykał się m.in. z Janem Pawłem II) tak wspomina ten wykład w książce *Kret w Watykanie*:

„Padło w czasie tych wykładów pojęcie »prawda nienależna«. Jeśli wykonujesz jakąś pracę na rzecz swojego państwa, wykonujesz z głębokim przekonaniem, to tym samym wybierasz nie między złem mniejszym a większym, tylko między dobrem mniejszym a większym. Jesteś przekonany, że bronisz większego dobra, i starasz się, żeby jak najmniej osób skrzywdzić po drodze. I to jest tzw. prawda nienależna, będąc praktykującym, na spowiedzi nie musisz spowiednikowi tego mówić i spowiedź jest ważna".

Formalnie księdza Tischnera do ośrodka kształcenia kadr wywiadu Urzędu Ochrony Państwa w Starych Kiejkutach pod Szczytnem ściągnął w 1994 roku jego ówczesny komendant.

Jak powiedział Agnieszce Kublik z „Gazety Wyborczej" jeden z kształcących się wtedy oficerów, zaczęło się od tego, że kursanci chcieli co tydzień brać udział we mszy świętej. Komendant wymyślił więc, że po cywilnemu autobusem zawiezie ich do kościoła do Szczytna – bo przecież kapelan w szkole nie ma sensu. Wysiedli z autobusu, rozproszyli się i mieli iść na mszę. Okazało się jednak, że tak naprawdę dla kursantów była to okazja wyjścia na piwo.

Ale co ciekawsze, pojawiły się wśród studentów wątpliwości, jak pogodzić nauki z kursu z przykazaniami. „Przypomniałem sobie wtedy o księdzu profesorze i pomyślałem, że przydałby się jego wykład o moralności w wywiadzie" – opowiada komendant dziennikarce.

W końcu komendant poprosił księdza Tischnera o wygłoszenie wykładu o moralnych dylematach szpiegowskiej profesji:

„Komendant własnym autem, zielonym passatem combi, zawiózł go do Kiejkut. Na wykładzie stawili się wszyscy, był obowiązkowy. Po nim komendant podjął księdza profesora obiadem w swoim służbowym saloniku, a potem odwiózł go do stolicy.

Cały wykład został za zgodą Tischnera nagrany na wideo i stał się obowiązkowym elementem każdego kolejnego kursu agentów".

Ale pewnie zaproszenie Tischnera nie byłoby możliwe, gdyby nie zaangażowanie Ireny Popoff, ówczesnej rzeczniczki UOP i jej przyjaźń z Kozłowskim. Bo to jego ksiądz Tischner zawsze pytał o zdanie...

Po latach – dopiero w 2014 roku! – z okazji I Wypominek Tischnerowskich przeprowadzanych w Warszawie, dzięki życzliwości szefów Agencji Wywiadu zostały udostępnione obszerne fragmenty wykładu.

> **TISCHNER:** *Od paru tygodni wiem, że mam się z państwem spotkać. I tak w tle mojej mózgownicy snują się myśli dotyczące problematyki, której mamy dotknąć. Problematyki etycznej, problematyki służby, problematyki także osobistego losu w tej służbie. (...)*
>
> *Myślę, że jest jakaś analogia między służbą wojskową a naszą [księży] służbą. No i jest szczególna analogia między taką służbą wojskową, jaką państwo podejmujecie, i naszą służbą. Powiedziałem przed chwilą, jadąc tutaj, że etyczny wymiar waszej służby na tym się zasadza i na tym polega, że macie pracować po to, ażeby nie musiało się strzelać. Wasza praca, wasz obowiązek jest najbardziej – że tak powiem – pokojowy. Związany jest z tym, co w filozofii nazywa się poszerzaniem świadomości.*
>
> *Jest coś takiego jak świadomość indywidualna człowieka i jest coś takiego jak świadomość społeczna. W psychologii mówi się, że im większa i głębsza jest świadomość indywidualna, tym dojrzalszy człowiek. Tym bardziej pewny swego, pewny siebie. Wszystkie kłopoty wewnętrzne człowieka wiążą się z tym, że człowiek nie zna do końca samego siebie. Stąd ta zasada wywodząca się jeszcze od Sokratesa: „Człowieku, poznaj samego siebie".*

Coś podobnego można powiedzieć o życiu społecznym: świadomość społeczna jest tym bardziej zdrowa, im bardziej jest otwarta. Pracujemy nad tą świadomością społeczną od rozmaitych stron. Pracują dziennikarze, my, filozofowie, pracujemy. I myślę, że wasza służba w zasadzie także tych spraw będzie dotykać.

Oczywiście można by powiedzieć tak: każdy ma swojego nieprzyjaciela w życiu. Ja przez wiele lat miałem dwóch, bo z jednego trudno było wyżyć. Usiłowałem walczyć z komunizmem i walczyć z pewnymi formami polskiego katolicyzmu, z filozofią tomistyczną. Z tomizmem jeszcze nie wygrałem i pewnie nie wygram prędko. Z marksizmem jakoś się udało. Ale ten przeciwnik, nasz przeciwnik, to przede wszystkim ten przeciwnik, który kryje się za zasłoną podstępu, wrogiej nam tajemnicy – itd., itd.

Widzę to przede wszystkim w ten sposób: kluczem jest poszerzanie świadomości społecznej, budowanie świata, w którym wiedza nie będzie służyć nienawiści, walce człowieka z drugim człowiekiem. W którym im więcej wiedzy o sobie, narodu o narodzie, tym większa pewność istnienia.

***

A teraz cofnijmy się trochę do innych spraw. Może bardzo ogólnych, ale zarazem podstawowych. Dwie sprawy są, moim zdaniem, jeśli chodzi o dzisiejszą Polskę, z punktu widzenia etyki niesłychanie ważne. Przede wszystkim to, co można by nazwać sprawą państwa demokratycznego, etyki państwa demokratycznego. I sprawa związku z etosem ojczyzny. A więc słowo „ojczyzna" i słowo „państwo demokratyczne". Ponieważ te dwa słowa uległy pewnej degradacji, musimy jakby wrócić do źródeł i uświadomić sobie, o co tutaj właściwie chodzi.

Wszyscy na swój sposób służymy ojczyźnie. Ale czym jest ta nasza ojczyzna? Z całą pewnością to słowo inaczej brzmi w uszach państwa, a inaczej w moich uszach, w uszach pokolenia, które pamięta wybuch II wojny światowej.

Byłem wtedy dzieckiem na Podhalu. Pamiętam jak przez mgłę afisze mobilizacyjne, które ukazały się na ścianach domów. I pamiętam, jak pod wpływem tych afiszy, napisu „Do broni", z tych podhalańskich wsi szli

młodzi chłopcy szukać polskiego wojska, ponieważ już w pierwszym dniu wojny Podhale było pod okupacją. Trza się było przedzierać przez Gorce, na północ.

Jeszcze parę tygodni przedtem nikt by się czegoś takiego nie spodziewał. W końcu były to chłopaki młode, mieli swoje dziewczyny, swoje rodziny. Ledwo umieli czytać i pisać. A słowo „ojczyzna" tak im zagrało, że poczuli obowiązek szukania karabinów.

Są pewne słowa odświętne, nie powtarza się tych słów na co dzień, ale kiedy przyjdzie taki czas, zrozumiecie, że to słowo zaistnieje pomiędzy ludźmi. Wtedy z człowiekiem robi się coś niezwykłego – jest przekonany, że nie będzie pełnym człowiekiem, jeżeli nie rzuci domu, dziewczyny, żony i nie pójdzie bronić czegoś, czego nawet nie będzie umiał nazwać.

Coś podobnego potem czułem w czasie wojny. Z wojny wyszedłem z pewnym kompleksem, bo byłem zbyt stary, żeby nie rozumieć, a zbyt młody, żeby strzelać. Wojna się skończyła, a ja sobie ani razu nie strzeliłem. I do dzisiaj mam taki kompleks.

I potem na południu Polski były te problemy niezwykłe z oddziałem „Ognia". Dramatyczny oddział. Bardzo wiele się do dnia dzisiejszego o nim mówi. Ale jedno jest pewne: kto chce znać los Polski po wojnie, niech się przyjrzy dobrze życiorysom ludzi, którzy tam byli. Takie straceńcze oddziały, jak oddział „Ognia" czy „Łupaszki", pokazują jak w zwierciadle los naszej ojczyzny: podzielonej, walczącej pomiędzy sobą, źle doinformowanej.

Jeszcze jedno wspomnienie. Oczywiście, jako młody chłopak byłem sympatiami po stronie „Ognia". Potem zostałem księdzem i wikariuszem w parafii w Chrzanowie i chodziłem po kolędzie. Gdzieś tam w domu patrzę: zdjęcie młodego chłopaka w mundurze. Pytam się: kto to? Syn. Gdzie on jest? Zginął. Gdzie zginął? W 1946 roku zginął na Podhalu. To ja rozumiem, od kogo zginął, kim był. Podzielona Polska, prawda? Tutaj chłopak o kilkanaście kilometrów dalej w wojsku. To były takie doświadczenia, z których rosło doświadczenie ojczyzny. Powtarzam: tego się na co dzień nie czuje, o tym się na co dzień nie mówi, ale to w nas jest.

***

W polskiej tradycji istniały jakby dwa widzenia ojczyzny. Jedno wiąże się z Mickiewiczem, z ruchem Towiańskiego. Jest to tendencja do jej idealizowania. Ojczyzna jest wspaniała, piękna. Kiedyś Mickiewicza pytano, jaki będzie ustrój Polski po odzyskaniu niepodległości. Mickiewicz odpowiada: „Nie pytajcie, jaki będzie ustrój; nie pytajcie, jakie będzie prawo. Ważne jest to, że Słowianie w ogóle, a Polacy w szczególności, mają tak dobre serca, że nie potrzeba im praw pisanych. Że po prostu każdy będzie patrzył w serce i w wolnej Polsce będzie się wszystko znakomicie działo. Bo po prostu serce będzie dyktować prawo".

Ale jednocześnie nieco później Norwid… Niezwykle ciekawa myśl… Myśl, do której ciągle dzisiaj trzeba nawiązywać i nawiązuje do niej Wojtyła, teraz Jan Paweł II. Norwid, który pokazuje tę Polskę od strony krytycznej. Nie można kwestionować patriotyzmu Norwida, a z drugiej strony nie można Norwida oderwać od tego niesłychanego krytycyzmu wobec Polski. I on, kiedy ma zdefiniować ojczyznę, to mówi: „Bo ojczyzna, rodacy, to jest moralne zjednoczenie, bez którego partyi nawet nie ma, bez którego partie są jak koczowiska polemiczne, których ogniem niezgoda, a rzeczywistością dym wyrazów". Każde to słowo wymaga skupionej refleksji.

Ojczyzna to moralne zjednoczenie. Czego nie rozumie się dzisiaj w Jugosławii – tam ojczyzna jest zjednoczeniem etnicznym. Faszystowskie Niemcy – tam ojczyzna była przede wszystkim zjednoczeniem rasowym. W Polsce ojczyzna to moralne zjednoczenie. I dlatego w tej Polsce mogli się znaleźć i Rusini, i Żydzi, i Bóg wie kto. Mogła być rzeczywistością wielu narodów. Patrząc dzisiaj z perspektywy tego pięknego lasu i pięknej polany na Polskę, widzimy, jak się sprawdzają słowa Norwida. Partie – „koczowiska polemiczne, których ogniem niezgoda, a rzeczywistością dym wyrazów".

Myślę, że jest pewne pokrewieństwo w doświadczeniu ojczyzny pomiędzy doświadczeniem żołnierza i księdza. Obaj mają prawo do swoich sympatii politycznych. Ale z drugiej strony obaj muszą mieć świadomość tego, że

ojczyzna to jest coś głębszego. To jest moralne zjednoczenie. To jest coś bardziej podstawowego. Nie można być członkiem ojczyzny, nie będąc człowiekiem. Ale zapewne nie można być także pełnym człowiekiem, nie mając ojczyzny, to znaczy nie mając tego moralnego zjednoczenia.

Wydaje mi się, że to jest dzisiaj bardzo nam potrzebne, niezależnie od tego, czym się zajmujemy. Jeszcze raz powtarzam: to nie są słowa na co dzień, ale to jest rzeczywistość, która w ogromnym stopniu nadaje sens naszemu życiu, naszemu trudowi. Widzieć tę ojczyznę jako zjednoczenie moralne, potem móc się różnić w tej ojczyźnie. Raz tak, raz tak. Jeden może wierzyć, drugi nie wierzyć, modlić się – nie modlić się, jeden może wierzyć w Jahwe, drugi w Chrystusa, ale moralne zjednoczenie to jest klucz.

***

I dwa słowa jeszcze na temat demokracji. Dzisiaj, kiedy się dobrze przyjrzeć temu, co się w Polsce dzieje, widzimy ogromny spór wokół demokracji. Widzimy pewien niepokój, którego nosicielem jest między innymi Kościół [katolicki]. Czy demokracja nie będzie klęską Polski? Czy nie wiąże się z relatywizmem moralnym. Z nijakością? Zwłaszcza sprawa aborcji. Od czasu do czasu ona wybucha i pociąga za sobą cały łańcuch dyskusji.

Z jednej strony mamy taki pogląd, że ta nowa Polska powinna być państwem etycznym, to znaczy takim, które w miarę możności stara się o to, żeby zachowania człowieka były maksymalnie etyczne. Jeżeli państwo ma być państwem etycznym do końca, to należy się spodziewać, że w tym państwie w pewnym momencie pojawi się nie tylko zakaz sztucznych poronień, ale może i zakaz rozwodów. A może także cenzura. I to jest jedna tendencja.

A druga tendencja, zwana liberalną, powiada: jak najdalej od państwa. Państwo to jest taka instytucja, która gdziekolwiek i czegokolwiek się tknie, to zepsuje. Państwo tylko tam, gdzie musi. Obronność, policja, ale nie dalej…

I są te dwa stanowiska i pewnie prędko się nie rozwiążą. Z tym że trza by było wiedzieć dobrze, na czym polega demokracja. Demokracja jest

państwem kompromisu. Demokracja to nie jest system, który twierdzi, że w państwie nie ma konfliktów. Demokracja zakłada, że w nowoczesnym społeczeństwie, państwie będą i są konflikty. Chodzi tylko o to, żeby je rozwiązywać w sposób pokojowy, bez użycia przemocy.

Etyczną zasadą demokracji jest pokój społeczny, a więc człowiek, który służy demokracji, służy zachowaniu pokoju społecznego. Można by to sobie tak wyobrazić, że jest droga, a po drodze krążą pojazdy. Państwo powinno się interesować tylko jedną sprawą: żeby wszyscy jeździli prawą stroną. Nie powinno zaś się interesować tym, dokąd jadą. Na tym polega demokracja. Ona jest pewną formą etyczną, która zmierza do zachowania pokoju społecznego. I rozumiecie państwo, jak w tej demokracji ważną rzeczą jest informacja, prasa. To jest jawna informacja. A także jak ważną rzeczą jest wszelka inna informacja!

Mnie się wydaje, że istnieje jakościowa różnica w pracy wywiadów w państwach totalitarnych i w państwach demokratycznych. I tej różnicy nie wolno zamazywać.

W państwie demokratycznym z zasady praca wywiadu jest pracą w służbie pokoju społecznego. To jest zasadnicza perspektywa tej pracy. Powiedziałbym: tu jest fundament etyczny, tu są jej podstawy, jej zasady. Oczywiście w konkretnych sytuacjach zawsze może dojść do rozmaitych konfliktów moralnych. My mamy swoje konflikty moralne, państwo będziecie mieć swoje, lekarze mają swoje, dziennikarze swoje. (...)

Otóż tu jest, proszę państwa, kluczowa sprawa: demokracja nie jest idealnym systemem społecznym, ale jest systemem, który maksymalnie unika stosowania przemocy i przelewu krwi.

***

Czasy takie jak nasze są czasami wielkiego zapotrzebowania na etykę. Jestem członkiem grupy opiniodawczej w sprawach przeszczepów serc przy profesorze Relidze. Od czasu do czasu zbiera się grupa lekarzy, filozofów, która opiniuje jego propozycje zabiegów chirurgicznych.

Między innymi opiniowałem pozytywnie próbę przeszczepu serca ze świni człowiekowi. W końcu nieudanego, ale ten, który dostał to serce, był już

tak niezwykle schorowany – a nie było akurat dawcy innego – że to była jedyna szansa, żeby go uratować. Serce okazało się w końcu za małe, ale było ciekawą rzeczą, że organizm w ciągu dwóch godzin tego serca nie odrzucił, co dawało pewne szanse…

Zapotrzebowanie [na etykę] jest bardzo szerokie. Płynie ze strony wojska i ze strony policji, i także ze strony duchowieństwa, bo duchowieństwo także jest w tej [nowej] sytuacji. To jest normalne, bo wchodzimy w okres wolnego społeczeństwa.

Proszę państwa, nie ma zapotrzebowania na etykę w społeczeństwach totalitarnych. Bo społeczeństwa totalitarne mają wielką zaletę – uniewinniają wszystkich. Jesteś, człowieku, dozorcą obozu koncentracyjnego – jesteś niewinny. Natomiast społeczeństwa liberalne przypominają człowiekowi o jego osobistej odpowiedzialności. I dlatego refleksja etyczna zawsze nam będzie towarzyszyć. My będziemy dojrzewać w miarę tej refleksji.

Kiedyś wybitnemu niemieckiemu filozofowi Arthurowi Schopenhauerowi, który był także wspaniałym etykiem – w Gdańsku wykładał, miał bardzo piękne wykłady o etyce – słuchacze powiedzieli: „Panie, tak pan pięknie o etyce gadasz, a przykładu to pan nie dajesz". A on powiada: „A widział ktoś, żeby drogowskaz szedł do miast?".

Otóż ja też czuję się tutaj troszeczkę jak drogowskaz, który nie idzie do miasta. Ale chcę powiedzieć na pociechę, że w etyce bardzo często uczymy się na błędach. To znaczy nigdy nie jest tak, żebyśmy z sytuacji granicznych, które musimy przechodzić, w których musimy decydować, wychodzili całkiem niewinni.

Człowiek powinien się lękać w życiu przede wszystkim pewności, że ma pewność, bo przeważnie błądzą ci, którzy zawsze mają pewność. Błądzą ci, którzy nie są zdolni do refleksji nad swoją pewnością. I błądzą także ci, którzy nie są zdolni do refleksji nad swoim własnym sumieniem. Natomiast służba jest służbą.

W ostatecznym rozrachunku jestem głęboko przekonany, że – tak się historia nasza ułożyła – służymy czystej sprawie. Jak nigdy przedtem. To

znaczy sprawie ojczyzny, która jest wielkim zbiorowym obowiązkiem, i sprawie demokracji, która jest zdolnością do kompromisu i do unikania krwi i przemocy w sytuacjach sporu.

[*Znaczenie wartości etycznych w służbie narodu i państwa*, fragment wykładu wygłoszonego 16 czerwca 1994 przed słuchaczami i kadrą Ośrodka Kształcenia Kadr Wywiadu Urzędu Ochrony Państwa]

1995 Ks. Tischner otrzymuje doktorat honoris causa Uniwersytetu Łódzkiego i zostaje członkiem Rady Fundacji Stefana Batorego

1995, MARZEC Ks. Tischner publikuje tekst Wiara na wietrze – hołd złożony „Tygodnikowi Powszechnemu" w 50. rocznicę jego powstania

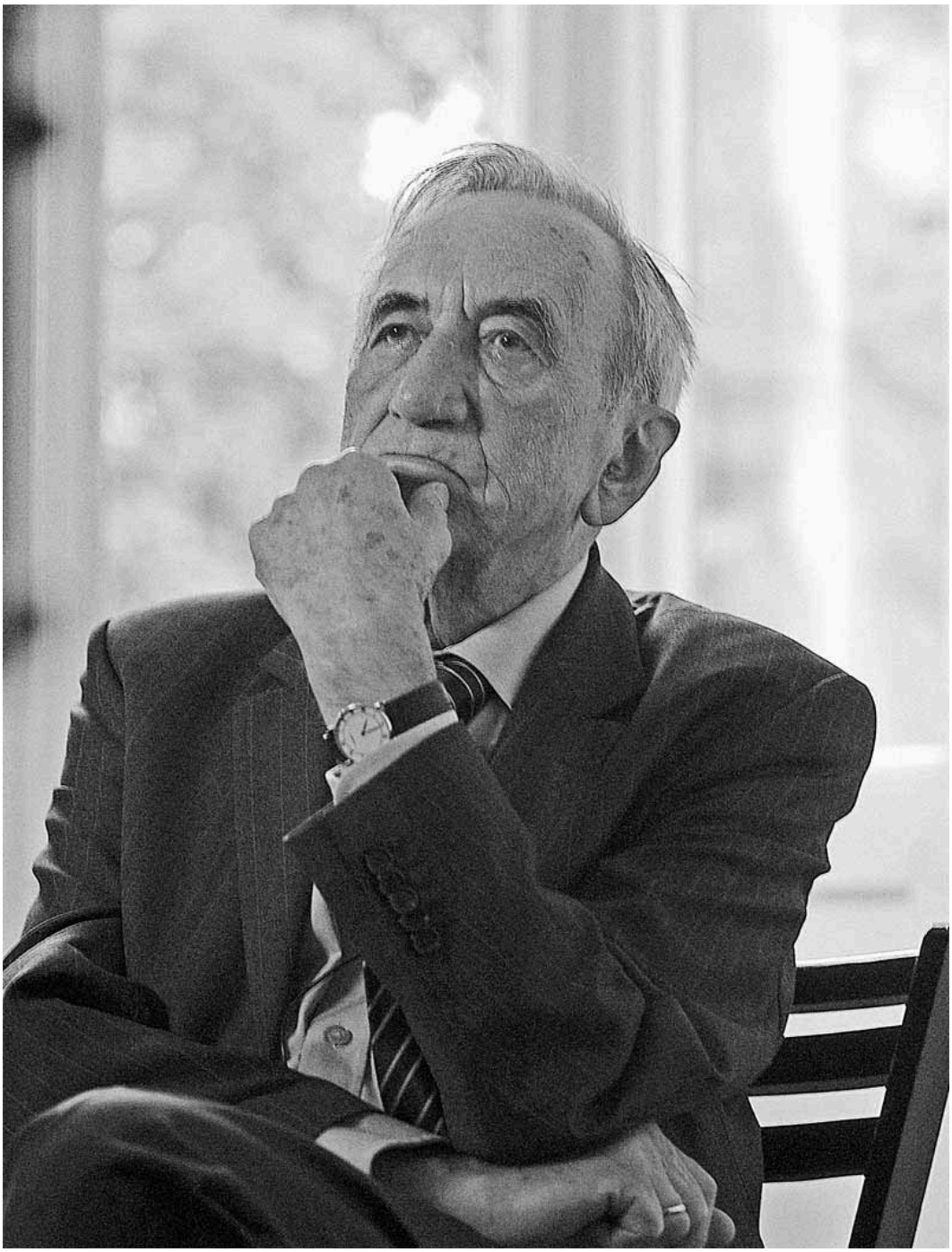

Tadeusz Mazowiecki

Myślę, że ksiądz Tischner nie wygrał batalii o polski Kościół, ale zostawił mocny ślad w tym Kościele, który trudno ominąć. To jest taki ślad, do którego trzeba się ustosunkowywać, i Kościół polski wprost, nawiązując czy nie nawiązując, będzie jednak jeszcze bardzo długo się ustosunkowywać.

TISCHNER: *Wydaje mi się, że dziś – z okazji jubileuszu „Tygodnika Powszechnego" – nadarza się szczególna okazja do refleksji nad znaczeniem myślenia w życiu wiary. Cokolwiek by się rzekło na temat historii „Tygodnika", jedno jest pewne: jego obecność oznacza w polskim katolicyzmie obecność szczególnego stylu myślenia, w którym „życie z wiary" rodzi głęboką odpowiedzialność za całą narodową kulturę z polityką i gospodarką łącznie. Gdy polski inteligent sięga dziś po „Tygodnik", to między innymi po to, by spotkać tam chrześcijaństwo myślące. (...)*

Po doświadczeniach z totalitaryzmem spoczywa na nas jeszcze jeden obowiązek: wyjaśnić zasadę „zło dobrem zwyciężaj". Nie da się tego wyjaśnić bez odpowiedzi na pytanie: dla kogo jest człowiek. A na pytanie to nie można odpowiedzieć, nie drążąc tajemnicy podmiotu.

Kiedyś stary Wawrytko, słynny przewodnik tatrzański, opowiadał, że w Zakopanem był tak „wieli wiater", że aż „muchami o Giewont prało". „Tygodnik Powszechny" przeżył w swej przeszłości niejeden podobny wiatr. Prało „Tygodnikiem" jak tymi muchami, oj, prało! Ale „Tygodnik" przeżył. Dlaczego? Bo muchy miały wiarę. No tak. Nic więcej, nic mniej. Co będzie w przyszłości? Z całą pewnością te dwie rzeczy: będzie wiatr i będzie Giewont. Reszty można się domyśleć.

[*Wiara na wietrze*, „Tygodnik Powszechny" 13 /1995]

Tadeusz Mazowiecki

Jeśli chodzi o politykę, Tischner wypełniał zadanie przypominania o zasadach, wyjaśniania ich. W moim przekonaniu późniejsze pretensje i do „Tygodnika Powszechnego", i do Tischnera o nadmierne zaangażowanie

polityczne były krzywdzące. Wydaje mi się, że w polityce wolnego już państwa polskiego respektowano pewne wartości, które dla środowiska „Tygodnika Powszechnego" były naturalne. To nie było tak, że środowisko „Tygodnika Powszechnego" i Tischner czerpali z tej polityki i to akceptowali, tylko odwrotnie – to z postawy tego właśnie środowiska czerpała polityka powstającego niepodległego państwa polskiego.

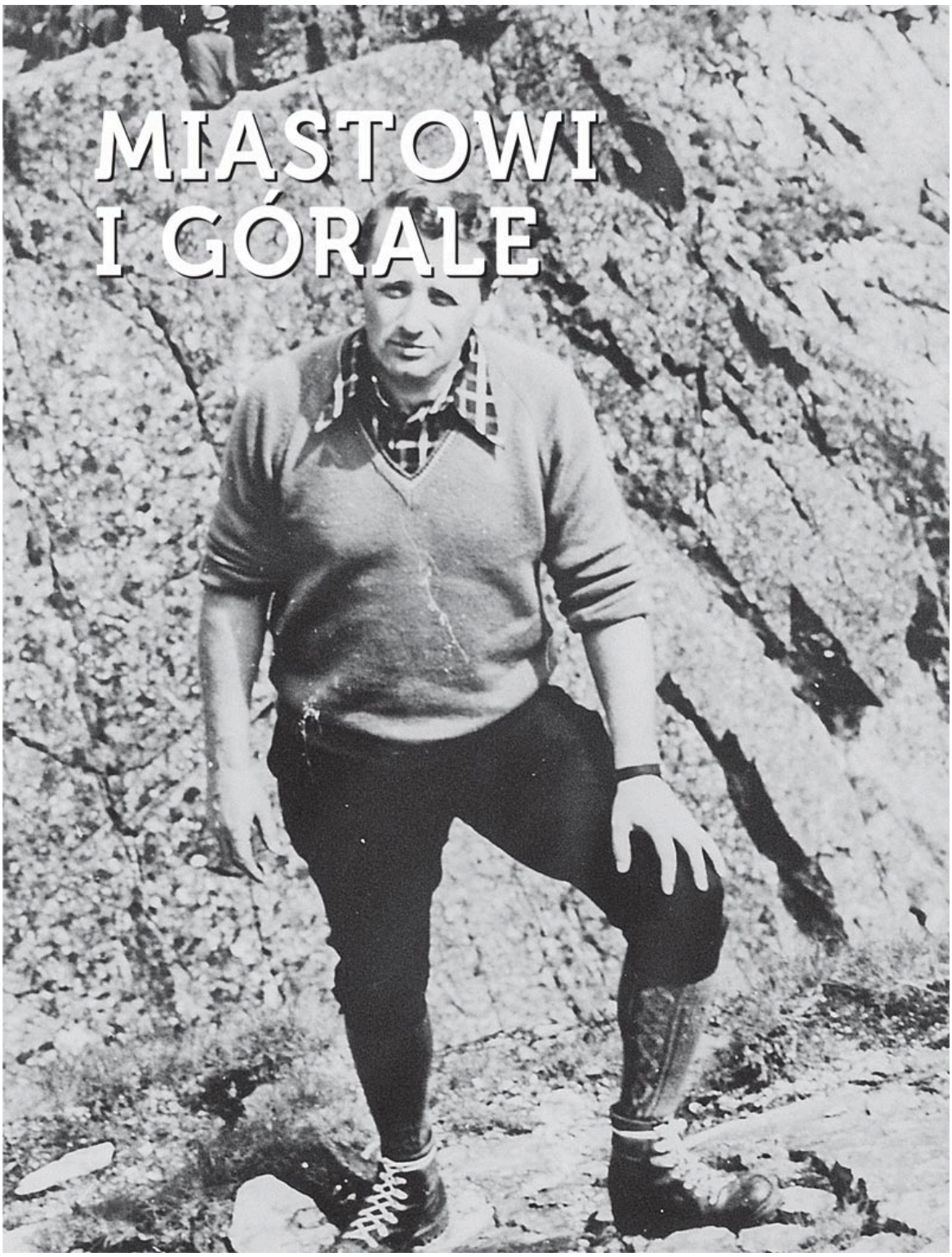
MIASTOWI
I GÓRALE

„Prowde dziś tracis, jutro nachodzis, a jak kolege stracis, to juz przepadło. Kie jedyn z drugim fce dońść prowdy, to z tego ino bitki powstajom. Nie prowdy sukoj, ino kolegów".

Historia filozofii po góralsku

TISCHNER: *Staś Dobrowolski, słynny artysta rzeźbiarz i malarz spod Mszany, stał się bohaterem jednego z wierszy Wandy Czubernat (Raba Wyżna – Europa Środkowa) ze względu na powołanie, jakiego doznał w noc wigilijną.*

(…) Staś – co tu dużo gadać – miał poczucie krzywdy. Oto władza ludowa nagradzała wówczas rozmaitych artystów za ich „osiągnięcia", a o Stasiu zapominała. A Staś był – i jest – lepszy od innych. Tyle tylko, że Staś rzeźbił samych świętych Pańskich… Żeby choć jednego Janosika, ale nie… Nic tylko święci i święci z Matką Boską na czele. Zbliża się Boże Narodzenie, a w Stasiowej duszy – krzywda krwawi.

I wtedy przez komin wpadł anioł. Widowisko niesłychane. Co to??? „Cy to dobre, cy to złe, no i wto wie, cego chce?" Po chwili: „Pewnie dobre, a nie złe, bo się śmieje, a nie dre". Anioł zwraca się do Stasia. Od tak po prostu – do Stasia. Mówi mu po imieniu. Przez „ty". Zwiastuje nowinę: w potoku gorczańskim narodziła się Dziecina, trzeba iść i godnie powitać. (…)

No więc Stasiu biegnie przez śniegi i wertepy ze swoim talentem. A w stajence już cała feeria talentów. Tłum przeogromny, pochylone kolana, zgięte głowy. Dziecina położona w żłobie. Przyjmuje dary. Kiwa palcem, kiwa głową. Ale, ale… Wanda Czubernat widzi, że dziecina zaczyna się nudzić. No bo wciąż te pokłony i pokłony. Czy zauważy sprawę Stasia? Sprawę trudną, bo w grę wchodzi sama władza i do tego ludowa! Staś czeka przed stajenką, aż najnudniejsze talenty przejdą. Z daleka słyszy idących górali. Idą młodzi. Przy stajence pobożnieją. Zginają głowy pokornie.

A wtedy Dzieciątko:

„Jak nie hipnie ze żłobu

Jak nie tupnie piętami

Kiz wóm djasi juhasi,

Nie przyśliście z dziewkami?"

O tym, że tak naprawdę było, poświadczy poetka Wanda z Raby Wyżnej (Europa Środkowa). Chodziło bowiem o to, by talent objawił się w pełni. A są talenty, które objawiają się tylko we wspólnocie. (...)

Kto by w takiej chwili wspominał jakąś tam krzywdę i krzywdzicieli? Prawdziwy artysta macha ręką na takie drobiazgi. Co jednak nie znaczy, że sprawiedliwości nie stało się zadość. Matka Boska dostrzegła sprawę i... władzy ludowej już nie ma. Jest co prawda inna władza – władza podobna – ale tylko dlatego, żeby sprawdzić, czy się poprawiła. Władza się zmienia, a talenty pozostają.

[*Kiz wóm djasi juhasi?* – życzenia napisane specjalnie dla czytelników na Boże Narodzenie; za: „Gazeta Wyborcza", 24 grudnia 1993]

Tomasz Fiałkowski

Byłem świadkiem takiego pierwszego chyba spotkania góralskiego świata Tischnera ze światem „znakowym" i miejskim. To było chyba we wrześniu 1982 roku – czas był mało zabawny i przyjemny. Wtedy Tischner wymyślił, że koniecznie my, ludzie ze „Znaku", powinniśmy przyjechać do niego, że nam pokaże Łopuszną i urządzi ognisko. Jeszcze nie było „tischnerówki", w której potem mieszkał, tylko bacówka przerobiona na domek do mieszkania. I ognisko na hali po zmierzchu, i baran pieczony, i zaproszeni łopuśnianie, którzy nam grali. I, oczywiście, jakaś wódeczka. Pamiętam szczęście na twarzy Tischnera, że udało mu się urządzić spotkanie tych dwóch światów i że jesteśmy zadziwieni tą żywotnością łopuśniańskiego świata, a także tym, jak on jest tam szanowany. A i tamci zobaczyli jego miastowych przyjaciół, którzy jednak piją z góralami wódkę, śpiewają i w ogóle dobrze się bawią, nie strojąc żadnych min i fochów.

Witold Bereś

Gdy w redakcji widziałem Tischnera, autora *Myślenia według wartości*, książki, której nie rozumiałem, mówiącego na dodatek po góralsku, to patrzyłem na niego z pewnym dystansem. Góralszczyznę w kulturze polskiej w ogóle uważałem za tani chwyt dla egzaltowanych młodziaków. Ewentualnie myślałem: No tak, fajni górale, piją dużo wódki. To wszystko. Ale to ich rzężenie na skrzypkach…

Tischner – zwany w redakcji Wielebnym – był jednak niezwykły. I chyba wyczuł ten mój dystans. Kiedyś przeglądałem jakieś stare zdjęcia z „Tygodnika". W środku Tischner, obok około czterdzieści osób – machających rękami, coś krzyczących. I zawsze gdzieś z boku, w prawym lub lewym kącie, siedzi Bereś z piwem lub kieliszkiem w ręku…

Kiedyś, na jakimś zebraniu, gdy mówił, jacy to górale są mądrzy, a jacy sympatyczni, przerwałem mu stwierdzeniem: „No i piją". „No, piją" – zgodził się. „Więc może byśmy jakąś imprezę z nimi zrobili?" – zaproponowałem. „No dobrze, ale będzie też msza" – odparł. „Niech będzie, może być i msza" – pomyślałem. I zabrał nas do Łopusznej, to było chyba w 1993 roku. Pamiętam, bo tam pobiłem rekord – zjadłem bodaj osiem żurków z kiełbasą białą. Kościół mi się bardzo spodobał. Nie przegoniło mnie. Byłem zauroczony.

Na koniec doszedłem do tego, by stwierdzić, że te skrzypce góralskie wcale nie rzępolą. Właściwie je pokochałem. Niewykluczone, że ze skrzypiec góralskich jeszcze kiedyś lekcje wezmę.

Renata Przybyła

Miałam szesnaście lat, gdy wujek zabrał mnie na wesele góralskie. Ja oczywiście, zachłyśnięta muzyką, tańcem, szaleństwem, a tu w pewnym momencie wujek przygarnął mnie i mówi: „Popatrz na jego twarz". Grał Władek Trebunia-Tutka na skrzypcach, więc twarz niesamowita, a dla mnie, nastolatki wtedy, takie zatrzymanie się w miejscu i popatrzenie na tego

człowieka grającego i próba wyczytania czegoś w jego twarzy, to było niezwykłe...

Józef Klamerus

Wiele Józek uczynił dla Podhala, dla Łopusznej w szczególności. Któż by Łopuszną znał, gdyby nie Józek Tischner? Łopuszna, Podhale, Polska. Nawet i Europa, bo przecież teraz na Dni Tischnerowskie w Krakowie zjeżdżają się filozofowie z całego świata i debatują nad jego wielkością, nad jego filozofią, nad jego prawdami. A nie wspominając ostatniej wizyty Papieża, w której Józek jeszcze uczestniczył, już na wózku. Jak się spotkał z Papieżem na Wawelu, to później biskup Chrapek napisał, że spotkały się dwa olbrzymy – Tischner z Papieżem. I każdy z tych olbrzymów idzie swoją drogą, chce wprowadzić Kościół w XXI wiek.

Jacek Żakowski

Był ten stary Kościół, tradycyjny Kościół podhalański, z którego wyrósł. Było to Podhale, jego góralska tożsamość. Kraków, Warszawa, świat, filozofia, teologia i on między tymi światami funkcjonował, próbował je cały czas ze sobą spinać. To było bardzo trudne do utrzymania. To było coś niesamowitego, bo takie właśnie miałem wrażenie, że Tischner staje obok nas, otwiera tak szeroko drzwi i zaczyna nas oprowadzać po tym wielkim ogrodzie swojego życia od Dunsa Szkota do Józka z Łopusznej. Bardzo mu zazdrościłem tego świata, tego bogactwa. Ja, człowiek wychowany w Warszawie, w banalnym prostym świecie, a on w tym bogactwie żył.

Witold Bereś

To Tischner właśnie, obok Krzysztofa Kozłowskiego i Mieczysława Pszona, był tym, któremu w „Tygodniku" najwięcej zawdzięczałem. Nie zapomnę, jak zaprosił całą redakcję w imieniu łopuśnian i swoim właśnie do Łopusznej. W swojej tępocie liczyłem głównie na herbatę po góralsku, podhalański żurek i tańce w domu kultury z góralkami. Ale niespodziewanie

najważniejsza okazała się msza góralska w ślicznym, drewnianym kościółku z XV wieku. Tuż obok ołtarza śpiewały dziewczęta w góralskich strojach, w pierwszym rzędzie siedziała pani Anna i szef, pan Jerzy, oraz redakcja „Tygodnika Powszechnego", a pod ścianami cisnęli się ci (jak choćby ja), którzy zwykle do kościoła mają najdalej.

Tischnerowe kazanie brzmiało zrazu li tylko jak anegdota o podobieństwach między dziennikarstwem a zbójowaniem. Ale nagle okazało się czymś dużo więcej: „Sprawa zbójnika i sprawa dziennikarza – ta sama: honor". I od razu wiadomo było, że kazań Wielebnego słucha się nie po to, żeby się pośmiać, ale śmiech jest po to, aby pomyśleć. Albo: jedna z wielu imprez w „Tygodniku", gdy wzięło mnie na filozoficzne dywagacje. Ze łba mi się dymiło i nuże Wielebnego wypytywać o Absolut. A Tischner, z nieodmiennie dobrotliwym uśmiechem, zagadał z góralska: „Cały świat jest boski. I góry som boskie, i kwiotecki boskie, i żyjątka. Ale ty się tym nie trop, Bereś. Ty mos wiedzieć tylko tyle: świat jest boski, a dziewcęta som nase". Jakże kochaliśmy go za to, że nawet do nas, najmarniejszych boskich żyjątek, potrafił znaleźć klucz. Po jakimś czasie okazało się, że zebrał ten uniwersalny klucz w postaci serii góralskich przypowieści, gdzie i filozofia się znalazła, i góralski folklor, i życiowa mądrość Wielebnego – jak go zwano w redakcji, i jego niezwykłe, podhalańsko-krakowskie poczucie humoru.

> **TISCHNER:** *Pomyślałem sobie dziś, że istnieje jakieś takie głębokie pokrewieństwo pomiędzy rzemiosłem zbójeckim a rzemiosłem dziennikarskim. Jak się dobrze przyjrzeć, to rzemiosło podobne, tyle że jedni ciupagami, a drudzy piórami robio. I oto było tak: jak-żeś był ze zbójnikiem dobrze, to ci wszystko sło dobrze, ale jak byłeś ze zbójnikiem źle, to niech cie ręka Bosko broni! I z dziennikarzem podobnie: jak-żeś z nim dobrze, to dobrze, ale jakeś z nim źle, ej!, to niech cie ręka Bosko broni. (...)*
>
> *I widzimy, jak to jest, kie dziennikarz z kim dobry. Ale jak-żeś zły, to mi się przypomino zbójnik Nowobilski z Białki. Kiedy chodził na zbój, to on i inni*

wypatrywali „na kogo by tu hipnąć". I dziennikarz podobnie: wypatrzuje, na kogo zastawić sieć. I suko słabego punktu, słabego miejsca. (...)

Słuchojcie: „Kraść – ek krad, alejek wse hudobnym dał z rabunku". Dziennikarz podobnie: „Co sie ta pisało, to się pisało, ale się zawse z mizernego honorarium koniak postawiło". (...) I dalej: „Bić – ek bił, ale się nigde na słabego nie zruwoł".

O, to jest duży honor dziennikarza: on ci ta nigdy na słabsego nie hipnie, ino na mocniejsego. To mu trza przyznać. (...)

Tak więc trza rzec, że wszystko kończy się na honorze. Sprawa zbójnika i sprawa dziennikarza – ta sama: honor.

[Kazanie z 22 stycznia 1994 wygłoszone w kościele pw. Świętej Trójcy w Łopusznej]

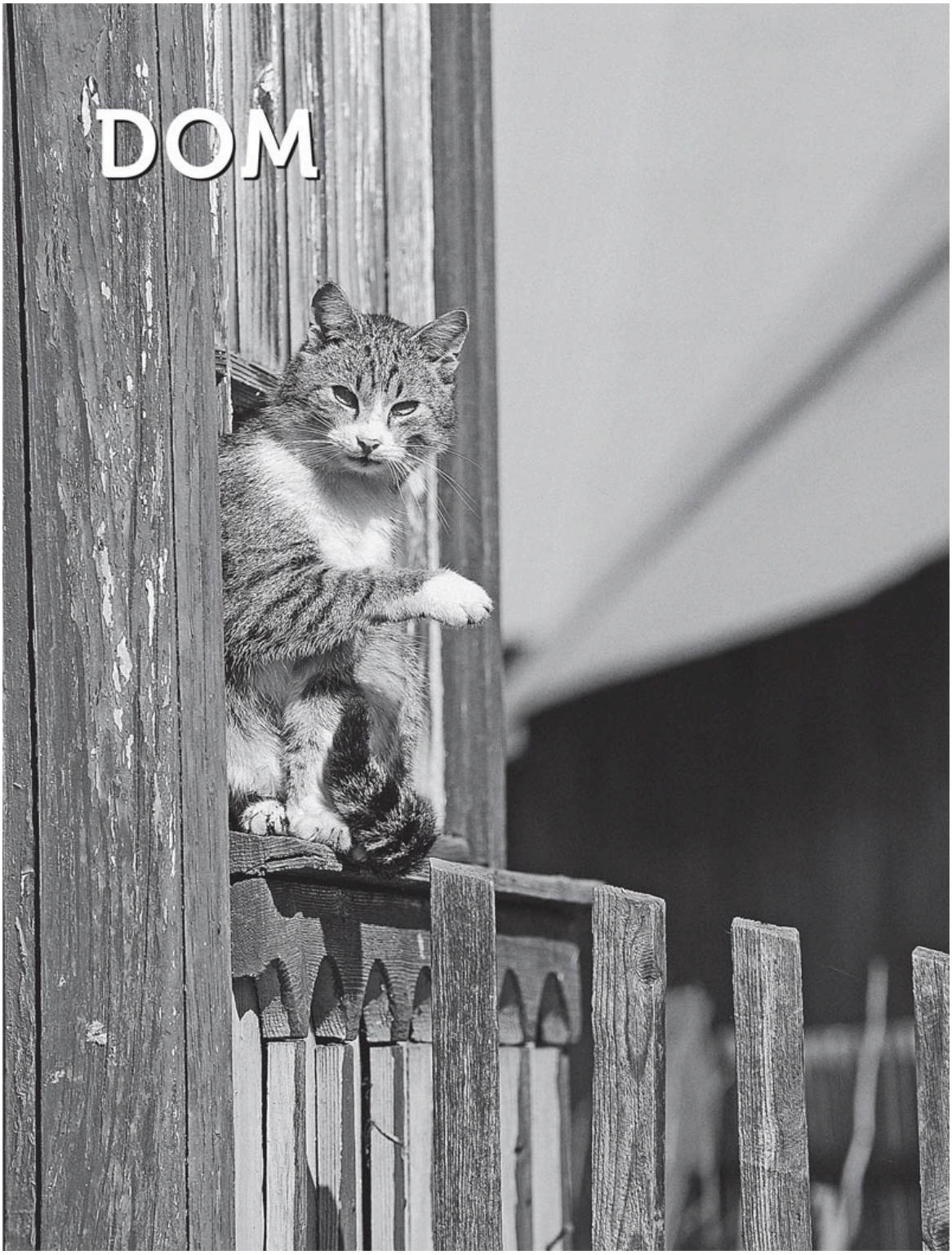
DOM

„Świat stoi na opak. Nie jest dobrze. Ale co by miało być tak cołkiem źle, to tyz nie powiem”.

TISCHNER: *Przestrzenią człowiekowi najbliższą jest dom. Wszystkie drogi człowieka przez świat mierzą się odległością od domu. Widok z okien domu jest pierwszym widokiem człowieka na świat. Człowiek zapytany, skąd przychodzi – wskazuje na dom. Dom jest gniazdem człowieka. Tu przychodzi na świat dziecko, tu dojrzewa poczucie odpowiedzialności za ład pierwszej wspólnoty, tu człowiek rozpoznaje główne tajemnice rzeczy – okna, drzwi, łyżki – cieszy się i cierpi, stąd odchodzi na wieczny spoczynek. Mieć dom znaczy: mieć wokół siebie obszar pierwotnej swojskości. Ściany domu chronią człowieka przed srogością żywiołów i nieprzyjaźnią ludzi. Umożliwiają życie i dojrzewanie. Mieszkając w domu, człowiek może się czuć sobą u siebie. Być sobą u siebie to doświadczać sensownej wolności. Dom nie pozwala na swawolę, nie oznacza też niewoli. Domowa przestrzeń to przestrzeń wielorakiego sensu. Budować dom znaczy: z a d o m o w i ć s i ę.*

[*Filozofia dramatu*, Znak, Kraków 1998]

Marek Tischner

W latach 90. to, praktycznie biorąc, nie widywaliśmy go zbyt często; był bardzo rzadkim gościem w domu. W związku z tym te rodzinne spotkania – w Wigilię czy Święta Wielkiej Nocy – to było takie rzeczywiście wielkie święto, bo wówczas rodzina się schodziła i to schodziła się praktycznie cała.

Barbara Tischner

Wszystkie Wigilie, dopóki Józio żył, spędzaliśmy razem, to znaczy: rodzice, dopóki żyli, my wszyscy z dziećmi, jedni i drudzy, i Józio – zawsze, żeby nie

wiem co. Z jedynym wyjątkiem stanu wojennego, to było prawdziwe nieszczęście, kiedy nie mogliśmy się spotkać. Zawsze siedzieliśmy przy stole długo, już po odśpiewaniu kolęd, po tym, jak wszyscy rozwinęli prezenty, i opowiadało się, opowiadało, wspominało się. Było bardzo dużo śmiechu, bardzo dużo śpiewów, kolęd, kawałów. Te Wigilie były niezapomniane. To najprzyjemniejsze wspomnienia w naszej rodzinie.

Kazimierz Tischner

Przypominam sobie taką historię, jeszcze z lat licealnych: mamy siadać przy stole wigilijnym, chcę wyciągnąć chusteczkę z kieszeni i w tym momencie wypada mi papieros. Rany boskie, ja czerwony, mama patrzy, tata zaniemówił, konsternacja, a Józiu ze stoickim spokojem: „Kaziu, weź tego papierosa". I daje go mamie, mówiąc: „Popatrz, mamo, jakiego masz dobrego syna, jego częstują, a on chowa".

Renata Przybyła

Zawsze starał się nam coś wpoić. Pamiętam chociażby swój pierwszy oblany egzamin na studiach. Wujek oczywiście pocieszał, pocieszał, ja beczałam rzewnymi łzami, a w końcu mówi: „Słuchaj, ale jak się przygotowywałaś? Opowiadaj mi". Więc opowiadam to, i to, i to, i wreszcie mówię: „Wiesz wujku, trzeciego działu nie zdążyłam…". „Nigdy nie możesz tak iść na egzamin" – dopowiedział spokojnie. Ale jakoś tam mnie pocieszył i ugłaskał.

1996 Ks. Tischner otrzymuje swój drugi doktorat honoris causa – tym razem Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie

1996, 19 MARCA Ks. Tischner wygasza homilię na pogrzebie Krzysztofa Kieślowskiego

1996, WIOSNA Niemiecki reżyser Winfrid Spinler tworzy film …gdzie ja idę, wy kiedyś pójdziecie. To nagrane w Łopusznej niezwykłe rozważania Tischnera o misterium paschalnym – Ksiądz mówi do kamery o najgłębszych tajemnicach wiary i o człowieku,

któremu się wydaje, że Bóg go opuścił, a jednak dzięki wierze i miłości może liczyć na Jego oparcie

TISCHNER: *Czym byłby świat bez światła? Nawet gdyby taki świat istniał, to jakby nie było świata. Więc Brat nasz Krzysztof miał w sobie jakieś „światło życia". Światłem i cieniem wydobywał na jaw prawdy o człowieku. I trafne jest również to, że było to światło życia. Nie śmierci, lecz właśnie życia. (...)*

Brat Krzysztof, artysta i znawca ludzkich tajemnic, wpuszczał światło życia w środek ludzkich pęknięć i opowiadał o możliwości pojednania. Tym sposobem pośredniczył – pośredniczył w drodze człowieka do samego siebie. Gdy inni artyści pośredniczyli w drodze człowieka do świata, on pośredniczył w drodze człowieka do samego siebie. I były to „dobre zawody", w jakich wystąpił. (...)

Mówi się, że Polska nie zrozumiała Krzysztofa Kieślowskiego. Ale co to jest Polska? Nie rozumieli go politycy, bo był za mało politykiem. Nie rozumieli go doktrynerzy, bo wcale nie był doktrynerem. Ale czy Polska, która nie rozumie, naprawdę jest Polską?

„Na ostatek odłożono dla mnie wieniec sprawiedliwości, który mi w owym dniu odda Pan, sprawiedliwy Sędzia, a nie tylko mnie, ale i wszystkim, którzy umiłowali pojawianie się Jego".

[*W dobrych zawodach wystąpiłem*, „Gazeta Wyborcza", 20 marca 1996]

Barbara Tischner

Mama już była w podeszłym wieku i baliśmy się o nią, nie chcieliśmy, żeby była cały czas sama, więc przychodziła do niej taka siostra PCK, niby pomagać, na kilka godzin dziennie. Jak wiadomo, Józio zawsze chodził w takich charakterystycznych wiatróweczkach. Kiedyś ta jego wiatrówka była już bardzo brudna i mama poprosiła „pecekówkę", żeby mu ją wyprała, bo on musiał oczywiście po południu czy może na drugi dzień rano gdzieś jechać.

Pamiętam, jak babcia, niosąc tę kurtkę, mówi: „Och, gdzie ta wiatrówka już nie była!”.

Marian Tischner

Opowiedz o moich skarpetkach.

Barbara Tischner

W czasie stanu wojennego, kiedy – jak wiadomo – bardzo trudno było cokolwiek zdobyć, Marian dostał od naszych przyjaciół Włochów bardzo piękne skarpetki – wełniane, wysokie do kolan, cieniutka wełna, wspaniałe. Kiedyś mama odwiedziła nas w Krakowie, a Marian miał właśnie te skarpetki na nogach. Mama patrzy na niego i mówi: „O jakie masz piękne skarpetki, Józiowi by się takie przydały”. A Marian mówi: „To co, dać mu?”. „To daj” – i zabrała.

Babcia zawsze powtarzała: „Wam to dobrze, bo macie żony, macie dzieci, a on jest sam”. I martwiła się, co będzie, jak ona umrze.

Stanisława Szewczyk

Tak było faktycznie – jak byliśmy u mamy w Sączu, to ona nom tak mówiła: „Pamiętajcie tyz, jak mnie braknie, dbajcież o tego mojego Józia, bo wiecie, jaki on, ta o sobie on nie pomyśli, bo o wsyćkich myśloł, tylko nie o sobie”. No i my tak pierwsy prezent, jaki mu chcieli zrobić, to koszulę czarną, no bo księża chodzą w czarnych koszulach. Trudno wtedy było kupić, to my se krawcową już namówili, materiał kupili, ale my nie wiedzieli, jaki rozmiar kołnierzyka. Co ksiądz przyszedł, to my się telo wpatrywali na tą jego szyję, co to za numer może być. No jakosik nom się udało, że mu te dwie koszule uszyli i chodził w nich.

Renata Przybyła

Kiedy przyjeżdżał do nas do Rogoźnika, nawet moja mama starała się też ogarnąć jego garderobę, coś tam zeszyć, coś tam poprzyszywać, czasem może coś zmienić, bardzo nie lubił zmiany żadnej kurtki, ponieważ przywiązywał się niesamowicie i nie kojarzył po prostu nowej rzeczy, że należy do niego. Lubił stare rzeczy i chodził w nich na okrągło. Trzeba było czasami na siłę przeforsować i koszulę zmienić czy pozaszywać. Ten golf jego ukochany był reperowany tyle razy, że więcej było już ręcznej roboty niż fabrycznej.

Janina Tischner

W dzień śmierci babci – babcia właściwie na własnych domach wychodzi z domu i już do niego nie wraca, bo w szpitalu umiera – ale jeszcze wychodząc mówi: „Jasiu, pamiętaj, tutaj dla Józia wyprane koszule i wyprane jego pranie".

Zofia Morstin

Nigdy nie widziałam księdza Tischnera, który narzeka i nigdy nie widziałam go na przykład wściekłego czy rozłoszczonego w jakiś nieopanowany sposób. Natomiast widziałam go bardzo smutnego. Po pogrzebie mamy księdza Tischnera pojechaliśmy do Starego Sącza i nagle zobaczyłam go takiego właśnie – zgarbionego i, nie wiem nawet jak to określić, zapadniętego do wewnątrz i smutnego, właściwie małego chłopca, który wydawał się taki osierocony. To było tak przejmujące, że zupełnie nie umiałam znaleźć do tego klucza i nie umiałam tego nazwać. Nawet teraz nie umiem tego opisać. To był po prostu ktoś inny – cały zmoknięty, w sutannie, która tak przyklejała mu się do rąk, i krople deszczu spływały mu po twarzy.

> **TISCHNER:** *W 1968 r., w czasie pamiętnych demonstracji i protestów przeciwko cenzurze, na Uniwersytecie Warszawskim ukazał się napis: „Bądź realistą, żądaj niemożliwości". (...) W tej atmosferze – atmosferze*

przekonania, że „tak niewiele potrzeba, by zmieniło się tak wiele", rodził się ruch „Solidarności" oraz etyka solidarności.

(...) Niemal nazajutrz po wygranej zrodziło się pytanie: co zrobić z dziedzictwem komunizmu? (...) Wydawało się mianowicie, że tak naprawdę nie ma żadnego dziedzictwa, a więc można zaczynać historię „od zera". (...)

Tymczasem jest coś, co pozostało. Okazało się, że wszystkie społeczeństwa, w których podważona została zasada prywatnej własności, są jakby skazane na to, by stać się „społeczeństwami konsumpcyjnymi". Człowiek nie potrafi żyć i nic nie mieć. Ale „mieć" zostało mu zakazane. Jakie ma wtedy wyjście? Jedynym wyjściem jest używanie – używać tego, czego się nie ma. Trzeba rozróżnić między „konsumpcją kapitalistyczną" a „konsumpcją socjalistyczną". W „kapitalizmie" konsumuje się na ogół to, co się ma, w „socjalizmie" można było konsumować to, czego się nie miało. Na tym polegała wyższość socjalizmu nad kapitalizmem. Bylibyśmy jednak w błędzie, gdybyśmy sądzili, że przedmiotem konsumpcji mogą być wyłącznie dobra materialne. Rzecz w tym, że są nimi również dobra niematerialne, szczególnie stanowiska państwowe i zaszczyty. To nieprawda, że zawsze, gdy nie wiadomo, o co w sporze idzie, to idzie o pieniądze. Bardzo często nie o pieniądze idzie, lecz o honor. I to właśnie stało się naszym przypadkiem: konsumowanie zwycięstwa. (...)

Z tą chwilą solidarność „z kimś i dla kogoś" stała się solidarnością „przeciwko komuś". A to „przeciw" odnosiło się przede wszystkim do najbliższego konkurenta do tej samej władzy i tego samego grosza. Idea solidarności uniwersalnej została wyparta przez solidarność frakcyjną, a nawet wyznaniową.

[Tekst wystąpienia *Etyka solidarności po latach* wygłoszonego 25 sierpnia 1996 podczas sesji „Polski Sierpień", za: „Gazeta Wyborcza", 26 sierpnia 1996]

Wanda Szado-Kudasik

Wpadał pod koniec tygodnia i od progu wołał: „Ksiądz, miłość i sraczka przychodzą znienacka". I zaczynało się wesele, radość z tego powodu, że

znowu jest, i rozmowy, rozmowy o tym, co się wydarzyło, kogo ubyło, kto wyjechał, kto przyjechał, co z zespołem, jak dzieci, jak wnuki. Jednym słowem – o życiu, o wszystkim.

Stanisława Szewczyk

Raz my sobie tak siedzieli, tu w kuchni... Nie, to nie była niedziela, to był jakiś taki dzień powszedni, i tak patrzeli my se.

„To chyba księdza auto przyjechało. Ale coz nie wychodzi. Zawsze przecież przychodził. Ale czyje by to było drugie – godomy. Andrzej, idze popatrz, czy to ksiądz, a czemu by nie wchodził". Psa się nie bał nigdy, pies na niego nigdy nie scekoł. Andrzej wysedł i godo: No ksiądz siedzi, ale cosik cyto. No, a jo to tak zawse umiem się głupio odezwać: „E, pewnie jakieś zbereźne pisma oglądo i nie chce nom pokozać, nie?". No, ale za chwile ksiądz wchodzi, a Lidzia moja mówi: „Ej, ale księdza tu mama posądziła". „A co?". „No, ze ksiądz jakieś zbereźne pisma oglądo, a nom tu nie chce pokozać". A ksiądz: „A co wy myślicie, że będę umierał w nieświadomości jak ten pustelnik?". Ale my nie wiedzieli. „Wiecie jak ten pustelnik umierał?". No nie wiemy. „No to wom opowiem. Jak pustelnik umierał, to tak się modlił: Panie Boże, całek życie przezył i nicek w zyciu nie widział, to choć przed śmiercią jo mom takie dwa zycenia: co by mi się pokozała goło baba i lokomotywa. No i wicie Pon Bóg tego pustelnika wysłuchał. Zrobił się taki obłok i pokozała się lokomotywa. A pustelnik godo: no, gołą babę jusek widział, a teroz jesce to drugie". No i takie były dowcipy zawse.

Roman Dzioboń

Miałem Tischnerowi za złe – a co dopiero dziś wychodzi, ze nie miałem racji – zbytnią ufność do ludzi. Wtedy był czas tego zamętu, 80. rok, powstanie „Solidarności" i co tam to się robiło wtedy. A on wierzył ludziom, strasznie wierzył. Może nie tyle ludziom – ino w ludzi.

A jo mu godom tak: „Wiesz co, Józek, tyś to taki filozof w krótkich majteczkach. Naiwny jak dziecko". A on tak się przypatrzył na mnie z tymi

kurzymi łapkami koło oców, tak się przypatsył, z ironią taką i gada: „Te, Romek, a znos ty Pismo?".

A ja godom: „Nie tak jak Jegomość, ale coś tam cytał". „A jakoz tam pise? Ze jak się nie staniecie jako te dzieci, to nie wlecicie do Królestwa".

I co jo miał mu powiedzieć? No i brać się tu do filozofa z jakimiś swoimi zdaniami. Filozof zaroz ci odpowie.

Stanisław Szewczyk

Miałem takie roz zdarzenie. Przychodzi Jegomość na posiady do nas w Nowym Targu. No i ja stojom w korytarzu: „Witojcie" – ja do niego. „A witojcie. Co ta słychać?" – pyta Jegomość. Odpowiadam: „Eee...".

A on: „Pewnie mas kłopot? Z babą?".

Ja kiwom głową, że z babą.

A on mi: „To nie ino ty. Nie ino ty". No i co mu się naskarżysz? Nie ma. Gęba zamknięto".

Stanisław Szewczyk

Albo takie kazanie Jegomościa. Jak to siewca wysedł na rolę, zasiał zboze, jedno trafiło na rolę, drugie trafiło do cierniokόw, a inne w zboże na dole. Przysły gołębie i wydziubały. Jak to kozanie godoł – bez przerwy się patrzoł na mnie. Mnie to tak ubodło, bo myślę – w kościele na nikogo nie patrzy, ino na mnie. Bo jak się na kogo patrzy, to się znaczy, że się ma do niego pretensje.

I potem nas popytali na obiad. I ja się go tak pytom: „Jegomościu, czemuście wy bez przerwy na mnie patrzoł, kiedyście kazanie godoł o tych gołębioch?". „Bo ty gołębio chowosz". Ja powiedziałem: „Tak – gołębie chowom. Ale jo jest na tyle swiadomy, ze jak są siewy to jo gołębie moje zabierom". No i na tym troskę mu gębę zatkoł.

Józef Staszel

Jak dawał ślub mojemu pierwszemu synowi, to moja Marysia, jak kozdo baba, chciała się doradzić, jako to ma być teściową. I pyta: „Proszę księdza, jaką ja mam być teściową?". „A jaką chces być?". A ona godo: „Dobrą". A on: „To mos być głuchą i niemą".

Stanisław Szewczyk

Był to cłowiek otwarty i ucył ludzi. Ucył każdego myśleć. Godoł: „Zanim do karcmy wlezies, rachuj pieniądze. A nie po tym, jak wychodzis".

Więc ucył noprowdę... Kożde kazanie się kończyło tym: „Pomyśl nad każdym krokiem, nad każdym postępowaniem. No i gębę zakrywaj. A jak otworzysz, to się zastanowis".

Lucyna Mikulińska

Wszyscy się dziwili, jak może nie mieć samochodu. Jak ja mu czasem mówiłam: „Wuju, wuju, czemu ty nie masz auta, tylko trza się tłuc z tym plecakiem wiecznie?". To mi pokazywał biblioteczkę, tam stał Husserl, Heidegger i różne takie, i mówił: „To jest mój mercedes". A skończyło się na powietrznych taksówkach, bo miał ślub i niczym innym by nie zdążył, no to żeby nie zawieść młodej pary, leciał taksówką powietrzną do Nowego Targu. Pytam się go: „Wuju, ile cię to kosztowało?". Honor jest cenniejszy niż te pieniądze, dowiedziałam się. Na ślub zdążył.

1996 Tischner czyta Katechizm, rozmowy o nauce wiary prowadzone z księdzem przez Jacka Żakowskiego najpierw w TVP2, a potem wydane w postaci książkowej

---

TISCHNER: *(...) kiedy patrzę na moją robotę jako księdza i filozofa, wtedy łapię się na tym, że przez te kilkadziesiąt lat pracowałem głównie nad ludzką nadzieją. Nad miłością innych człowiek nie pracuje, bo każdy*

sam musi pracować nad swoją własną miłością. Prawdę powiedziawszy, nad wiarą też nie ma co pracować, bo to jest łaska Boża albo komuś dana, albo – niestety – nie dana. Natomiast nad ludzką nadzieją od przedszkolaka, ucznia, aż do dorosłego w rozmaitych sytuacjach, na rozmaitych życiowych zakrętach wciąż trzeba pracować".

[*Tischner czyta katechizm*, reż. Adam Kinaszewski, TVP2, 1996]

Wanda Szado-Kudasik

Wpadał i od progu wołał: „Ksiądz, miłość
i sraczka przychodzą znienacka”.

I zaczynało się wesele, radość z tego powodu, że znowu jest, i rozmowy, rozmowy o tym, co się wydarzyło, kogo ubyło, kto wyjechał, kto przyjechał, co z zespołem, jak dzieci, jak wnuki. Jednym słowem – o wszystkim.

Lucyna Mikulińska

Uwielbiał takie jakieś proste, robione w domu pierogi z jagodami. I przywoził na te pierogi jakichś profesorów francuskich. To też było tak, że dzwonił o 10 wieczór i mówił, że jutro na obiedzie u mojej matki będzie dwóch profesorów z Francji i mają być pierogi z jagodami. A ponieważ nie mógł się dodzwonić do nas, bo wiadomo, jakie były czasy, to dzwonił do mojego przyjaciela do Nowego Targu, który o 12 w nocy przyjeżdżał na motorowerku z Nowego Targu, żeby nam to zakomunikować, skutkiem czego o 6 rano szłam z siostrą do lasu na jagody. Zbierało się jagody, matka robiła pierogi i potem przyjeżdżali profesorowie z Francji i jedli jako typowe polskie danie pierogi z jagodami, a on przy nich wylizywał talerz ze śmietany, mówiąc: „Gówno kogo obchodzi, jak ja jem". Moja siostra, wtedy nieletnia, strasznie się wstydziła, że jak tak może przy obcych się zachowywać i w ogóle mówić. Lubił też makowiec. W czasach, kiedy byłam panienką, mawiał, że on resztę cnoty odda za makowiec, tak jak Lucyna całą za lody.

Renata Przybyła

On zawsze jakimś takim słowem doradził, że po prostu potrafił w momencie rozbroić człowieka. Potrafił powiedzieć jedno słowo i wszystko pryskało, do wszystkiego po prostu jakoś tak człowiek inaczej podchodził i rozumiał to życie inaczej.

1996, GRUDZIEŃ Na Boże Narodzenie w TVP1 Katarzyna Janowska i Piotr Mucharski w swym cyklu „Rozmów na koniec wieku" zapraszają na spotkanie z Tischnerem i jego opowieścią „O wcieleniu"

—Jest w tym coś niesamowitego. Katolicy jedzą ciało swojego Boga i piją Jego krew. I ciało Boga, i jego krew krąży najdosłowniej w ich ciałach.

TISCHNER: *Jest charakterystyczne, że Chrystus mówi: to jest ciało moje, a nie: to jest dusza moja, prawda? Można by to psychologicznie tłumaczyć, że był bardzo z tym ciałem związany. Dogmat mówi, że Chrystus jest w niebie razem, ze swoim ciałem, że to ludzkie ciało zostało przemienione poprzez wcielenie.*

Ale to, o co pytacie, było przyczyną zgorszenia dla słuchaczy Chrystusa. Kiedy On powiedział, wielu nie chciało już za nim chodzić, myśląc, że mają do czynienia z jakimś szaleńcem. Natomiast w rzeczywistości te słowa oznaczają, że ciało ma w sobie jakąś genialność, zadatek wieczności. (...) w pieśni góralskiej, która tak bardzo towarzyszy życiu Podhala, mamy uogólnione prawdy każdego okresu życia ludzkiego. Widać w niej, na czym polega logika czasu cielesnego. Kiedy więc się dziewczyna rodzi, pani Kasiu, to się śpiewa: „dopiero mi było dwanaście miesięcy, już chodzili ku mnie chłopcy śpiewający". A kiedy się pan Piotrek rodził, to można było zaśpiewać: „kie jo Se był małym chłopcem, przykryły mnie baby Skopcem, dawały mi mleka, sera, coby miały kawalera". No i mają.

A kiedy dochodzi się już do mojego wieku, ma się bardzo dużo kolegów, czasem nawet dostaje się jakieś pieniądze i tedy się śpiewa: „coż mi po pieniążkach na tym Bożym świecie, kie mnie ze cmentarza wsyćkie odejdziecie?".

[*Rozmowy na koniec wieku*, program TVP1, 1996]

1997, MAJ W miesięczniku „Znak" rusza cykl „Wieści ze słuchanicy". To felietony pisane gwarą góralską w formie listów („słuchanica" to po góralsku konfesjonał), gdzie Wanda Czubernatowa pyta, a Jegomość odpowiada. Ta niezwykła korespondencja będzie trwała do marca 1999

1997, 31 MAJA–10 CZERWCA Szósta pielgrzymka Jana Pawła II do Polski

1997 W krainie schorowanej wyobraźni – eseje będące w pewnym sensie kontynuacją Nieszczęsnego daru wolności. Z recenzji Karola Tarnowskiego w „Nowych Książkach": „(...) Prawda o wolności jest prawdą o tym, że wolność spełnia się ostatecznie jedynie poprzez inną, Boską wolność, która w postaci łaski spotyka się z nią bardziej pierwotnie niż drugi człowiek"

TISCHNER: *Transformacja ustrojowa to jedyna w swoim rodzaju przygoda, przez jaką przechodzi nasz naród i nasze pokolenie. Czegoś podobnego nie przeżyliśmy od czasów – bo ja wiem – może przyjęcia chrześcijaństwa. (...)Pamiętam, kiedyś przed laty po raz pierwszy pojawiłem się w Wiedniu i stanąłem przed domem towarowym Herzmanskiego. Gdy patrzyłem na ten kapitalizm, który tak się rozkładał po ladach, nawiedziła mnie taka myśl: Czy to także prywatne? Ta myśl była typową refleksją takiej istoty, którą potem nazwałem „homo sovieticus". Odkryłem ją wtedy właśnie w samym sobie. (...)*

Najogólniej rzecz biorąc język, którym się posługiwaliśmy, (...) był to język walki, język agresji, ataku. (...)

Pamiętam, raz tak właśnie wyszedłem na ambonę bardzo napalony na wroga. Główne przekleństwa miałem wypisane, co zabezpieczało mnie przed zbyt pochopnym przejściem na język góralski w tej sprawie. Czytam ogłoszenia, bo u nas czytało się ogłoszenia przed kazaniem jako najważniejszy element mszy. Czytam i w pewnym momencie widzę kątem oka, że proboszcz, który miał konfesjonał pod amboną, wyłazi z konfesjonału, podnosi głowę i mówi: „Ty, na dzisiaj czytaj". Bo ogłoszenia były w zeszycie pisane i mnie się ten zeszyt otworzył na miesiąc czy dwa miesiące wcześniej. A ponieważ byłem nabuzowany tą ideą wroga, w związku z czym czytałem ogłoszenia nie te, co trzeba. Oczywiście po

takim dialogu braterskim balon pękł i już te wszystkie przekleństwa nie wypaliły.

[*O problemach transformacji, czyli o kłopotach, jakie mamy w tym dziwnym czasie z naszą mową, telewizją i wolnością*, wykład w Poznańskiej Wyższej Szkole Nauk Humanistycznych i Dziennikarstwa, „Gazeta Wyborcza", Poznań, 22 lutego 1997]

TISCHNER: *Wychodząc po dłuższym czasie z konfesjonału, ma się świadomość jakiegoś zabrudzenia. Brud, o którym tam się słyszy i o którym się mówi, przylega do człowieka i nie daje się strącić. Jakby człowiek brał na siebie część cudzych win. „Tego" nie słucha się bezkarnie. Karą za słuchanie jest jakieś uczestnictwo. (...)*

Nie znaczy to jednak, by do człowieka przyklejały się wyłącznie cudze winy. Raczej odwrotnie – także własna wina lepi się do cudzej. Na czym polega ta wina?

W konfesjonale najczęściej słyszy się, że żadnej winy nie ma. Całymi godzinami ciągnie się opowieść, że człowiek „w gruncie rzeczy" jest niewinny, opowieść rzadko tylko przerywana rzeczywistym uznaniem i wyznaniem win. Można by zapytać: po co więc człowiek przychodzi do konfesjonału? Ludzie przychodzą, aby znaleźć jakieś dowartościowanie. (...) W konfesjonale można obserwować i to, jak głęboko tkwi w człowieku odruch samoobrony przed winą. Człowiek albo się maskuje, albo próbuje winę większą przysłonić winą mniejszą. Nie bardzo wiadomo, skąd się ten odruch maskowania bierze i po co... Przyznanie się do winy rozbraja przeciwników. Nawet dziecku mówimy: „Przyznaj się, a nic ci nie będzie". A jednak dziecko nie chce się przyznać. Co robi ten, kto nie jest już dzieckiem? (...)

A jednak... A jednak mimo wszystkich niedoskonałości i braków konfesjonał jest miejscem, w którym rodzi się wolność. Wina spowiednika miesza się z jego zasługą. Wolność jest dzieckiem winy i zasługi. Tak jest i tak chyba musi być.

[*W krainie schorowanej wyobraźni*, Znak, Kraków 1997]

Tadeusz Mazowiecki

Ksiądz Tischner był diagnostą Polski i – jak by go można nazwać jego słowami – polskiej duszy… Zresztą jego sposób filozofowania polegał na tym, że wyciągał znaczenia słów, jakby te słowa prześwietlał. Jest taki fragment w jego książce o schorowanej wyobraźni, który jest kapitalną diagnozą Polski. To wtedy, kiedy mówi, że w innych krajach w różnym czasie przeżywano różne zjawiska kształtujące postawę i mentalność ludzi. Natomiast nam w Polsce przychodzi przeżywać te zjawiska równocześnie i polska dusza na tym cierpi. Cierpi na tym, że równocześnie musi przeżywać, powiedzmy – i lato, i zimę, albo i wiosnę, i jesień… I to jest bardzo trudne dla polskiej duszy – że wiąże rzeczy, które gdzie indziej wymagały dłuższego przeżywania.

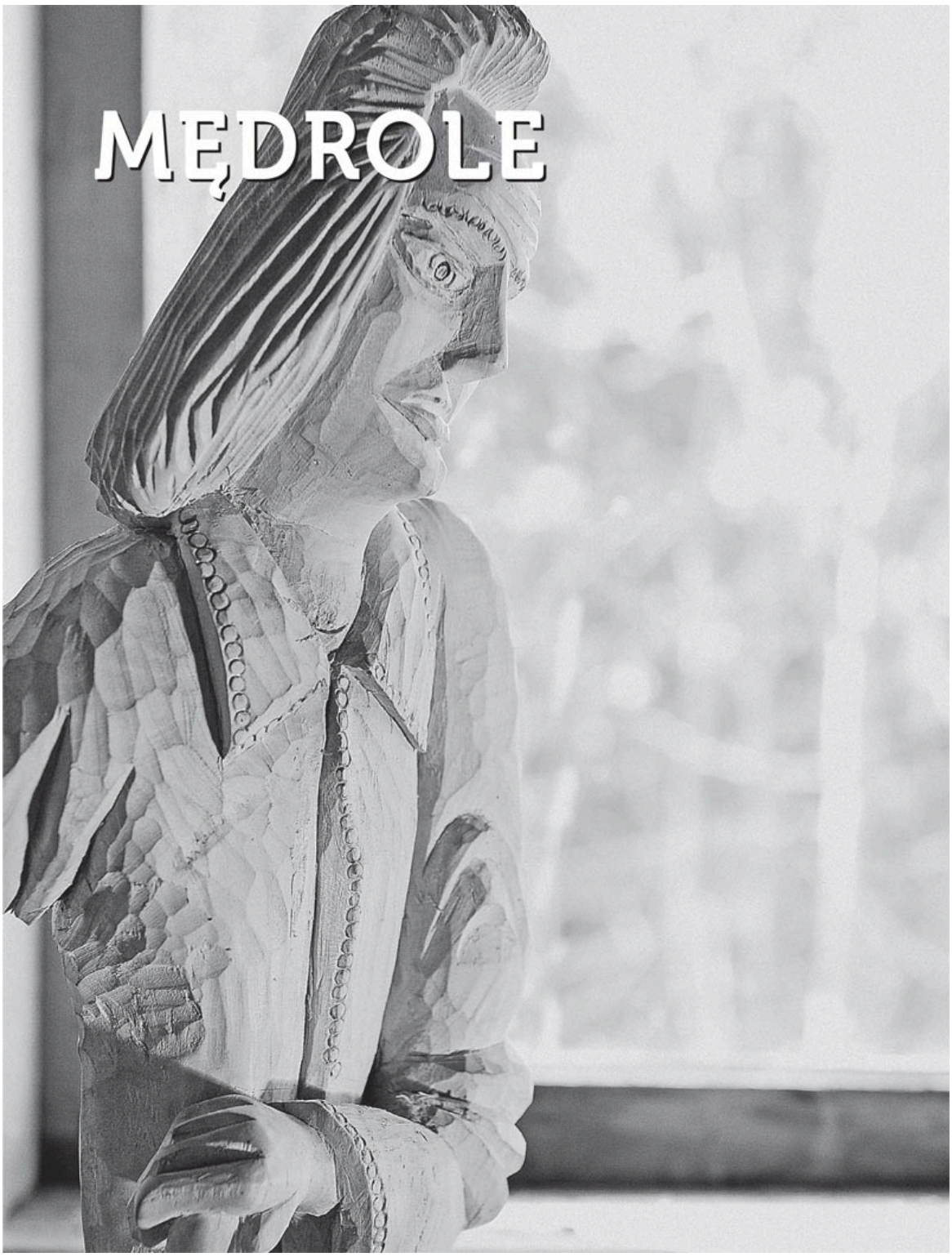
MĘDROLE

„Świat gro. Syćko, co jest, jest grane. Słychać harmonije przestworzy. Ale tego kozdy nie usłysy. Ludzie majom hałas w uchu. Ale nie ino w uchu, w dusy tyz. Za duzo hałasu w ludziak, coby mogli to usłyseć. Ale jakbyś to kie usłysoł, to byś pojon tajemnice świata".

Historia filozofii po góralsku

TISCHNER: *Na pocątku wsędy byli górole, a dopiero pote porobiyli się Turcy i Zydzi. Górole byli tyz piyrsymi „filozofami". „Filozof" – to jest pedziane po grecku. Znacy telo co „mędrol". A to jest pedziane po grecku dlo niepoznaki. Niby, po co mo fto wiedzieć, jak było na pocątku? Ale Grecy to nie byli Grecy, ino górole, co udawali greka. Bo na pocątku nie było Greków, ino wsędy byli górole.*

Bedym teroz łopowiadoł, jak było naprowde z tymi mędrolami. Cystom prowde bede godoł. Niby, jaki byk mioł interes, coby śklić? Piyrsy mędrol nazywo się w książkach Tales, ale naprowde nazywoł się on Stasek Nędza nie z Miletu ino z Pardałówki.

Jego ociec chowoł łowce i kupcył koniami. To casem broł syna do miasta, coby wozu strzóg. Ale Stasiowi kotwiyło się tak siedzieć na wozie i siedzieć.

A siedzieć trza było. To z totyk nudłow nawiedziyło go myślenie. I zostoł się jako ten mędrol.

[*Historia filozofii po góralsku*, Znak, Kraków 1997]

1997, LATO Ks. Tischner pisze w swej bacówce pierwsze odcinki Historii filozofii po góralsku

1997, JESIEŃ W Radiu Kraków jeszcze przed drukiem książki czytana jest (początkowo przez samego Tischnera) Historia filozofii po góralsku; wcześniej drukuje ją w odcinkach „Przekrój". To pełne humoru nowele, które łączą w sobie miłość do góralszczyzny, ale też są błyskotliwym przewodnikiem po filozofii klasycznej

1997, GRUDZIEŃ Ukazuje się Historia filozofii po góralsku – książka staje się bestsellerem

1998, JESIEŃ Powstaje pierwsza seria adaptacji Historii filozofii po góralsku wg ks. Tischnera (reż. Artur Więcek „Baron") czterech odcinków (z wszystkich 23), która emitowana będzie wiosną roku następnego. Pierwsze odcinki, pokazane na Festiwalu Filmów

Artur Więcek „Baron"

Według ustaleń księdza profesora, któremu wierzyć należy („Niby jaki byk mioł interes, coby śklić?"), Grecy nie byli Grekami, tylko góralami udającymi Greka. Tales naprawdę nazywał się Stasek Nędza i był nie z Miletu, tylko z Pardałówki, Hipokrates to Wincenty Galica z Biołego Dunajca, Anaksymander – Stefek Łaciak z Chyźnego, Anaksymenes – Józek Staszel z Marusyny, Platon – Władek Trebunia-Tutka, a Arystoteles ze Stagiry – Tadek Pudzisz z Grónkowa.

Ci „mędrole" – od Staska Nędzy, „co z nudów wynaloz myślenie", po Tadka Pudzisza, tłumaczącego Jasiowi Fornalowi z Łostówki, „jako substancyje i przypadłości do kupy zganiać" – są właśnie sportretowani w *Historii*.

Wojciech Bonowicz

Historia filozofii po góralsku to niepobity rekord wszystkich tytułów księdza Tischnera. To sto kilkadziesiąt tysięcy, bodaj ponad sto pięćdziesiąt tysięcy, sprzedanych egzemplarzy. Nie znam dokładnej liczby, ale to jest absolutny *top of the top*.

Józef Staszel (Anaksymenes)

A ci filozofowie, co są w tej książce, to wsićko byli matematycy. Znali dobrze matematykę, bo w tamtych czasach matematyk był filozofem i ucył matematyki. I był tez muzykantem. Bo muzyko opiera się ściśle na matematyce. Wsićko jest tam matematycznie wyliczone – każdy ton.

Stanisław Szewczyk (Antystenes)

Zeby Tischner jako filozofii się tak strasznie matematyką zajmował i na tej podstawie robił z nos filozofów, to bym się nie zgodził.

Po pierwse – mnie nigdy nie wybrałby do tej książki, bo jo z matematyki miał dostateczny! Natomiast drugo sprawa jest tako, ze posądzam go nie tylo o filozofię, ile o połącenie nauki filozoficnej z psychologicną. Bo ani jo, ani zoden z was życiorysu nie pisał. A Tischner z każdego umiał życiorys wyciągnąć. To znacy, że był ogromnym psychologiem.

Jan Antoł (Gorgiasz)

Ja mam ten egzemplarz z promocji z 1997 roku, kasi się wśićka podpisali. I tum se wkleił te objaśnienia, jakie nam ze śpitola Józek przysłał, kiedy był po operacji. On to powiedział: „Jo wos przecie do życio powołał. Jo wiem lepiej, co w was siedzi. Wy tego jesce do końca nie cujecie. A jo jako autor wiem".

Tak nom napisał.

Roman Dzioboń

Trafił w dziesiątkę. Wiedział, co w człeku jest. Jo nie powiem, bo mnie to podniesło na duchu, bo jak taki wielki człowiek umieścił gdzieś mnie tam w swojej książce, to przecie człowiek rośnie. Naprawdę. Choć mały pozostał, ale duchem rośnie.

Wanda Szado-Kudasikowa (Ksantypa)

Jest u nas w ogrodzie taki smrek zaczarowany. I pod tym smrekiem siadywaliśmy sobie prawie co tydzień. Bo jak jechał do Łopusznej, to wstępował. Pewnego razu Józek wpada we czwartek wieczór i mówi: „Wiecie co będę robił? Będę pisał »Historię filozofii po góralsku«. Bedę, ale tak se namyśluję, przepatruję tych moich przyjaciół". Mówi do mojego: „Jędrek, będziesz Sokratesem". A Jędrek na to: „Józek, no coś ty, jak Sokratesem? Ty zapytaj się Wandy, cy chce być Ksantypą".

I tak Ksantypą zostałam. Myślę se: Ksantyka wściekła baba i tak po wieki wieków na kartach tej książki zostanę. Ale potem jak se pocytała o tej

Ksantypie, to nawet – powiem wam – że pokochałam tę swoją Ksantypę. Pokochałam i tak mi się wydaje, że Józek przy swojej ogromnej dobroci serca, ale i tej szczypcie ironii celowo mnie zrobił tą Ksantypą.

Bo baba zawsze babą. Coś z tej Ksantypy w babie prawdziwego jest.

Zygmunt Kuchta (Arystyp z Cyreny)

Kochani, jo tu przy was można powiedzieć ściuk, bo najmłodsy. I jak się dowiedział, ze Jegomość Tischner umieścił mnie w tej zacnej książce, to se tak pomyślał: Za co? A potem tak se medytuję, ze nie mnie, a może więcej moją Bukowinę.

Ale dla mnie najważniejsze spotkanie z Jegomościem Tischnerem to było u nas w kościele, w Kuźni. Już dosc duzo roków temu, kiedy z tą nadobną konstrukcyją moją, stałem przed ołtarzem i powiedzieli my sobie: „I aż do śmierci". A on nas pobłogosławił, bo nam dawał ślub. I to chyba takie najbardziej dlo mnie znacące jego błogosławieństwo.

Józef Staszel (Anaksymenes)

Jeśli chodzi o filozofię po góralsku, to przynieśli ją moi młodzi, to znacy moja Stasia, synowo, przyniesła mi ją. I jo się tam znalazł jako Anaksymenes. I Stasia pyto się mnie: „Tato, a kto to? Z kim wyście tu u tego Tischnera?".

A jo nie miał pojęcia, kto to jest Anaksymenes. I głupio mi się zrobiło przed synową, bo zeby się jesce syn pytał, to niech tam. Ale synowo? Więc ja udowoł mądrego. Ale zebyś nie myślała, że mas teścia głupiego, to przynieś żeś mi taką książkę, bo ty masz dostęp do tych różnych zbiorów. I przyniosła mi taką opasłą książką Rousseau: *Historia filozofii europejskiej*. I wyobraźcie sobie, ze jo ją całą przecytał i wtedy dopiero się dowiedziałem, kto jo jest.

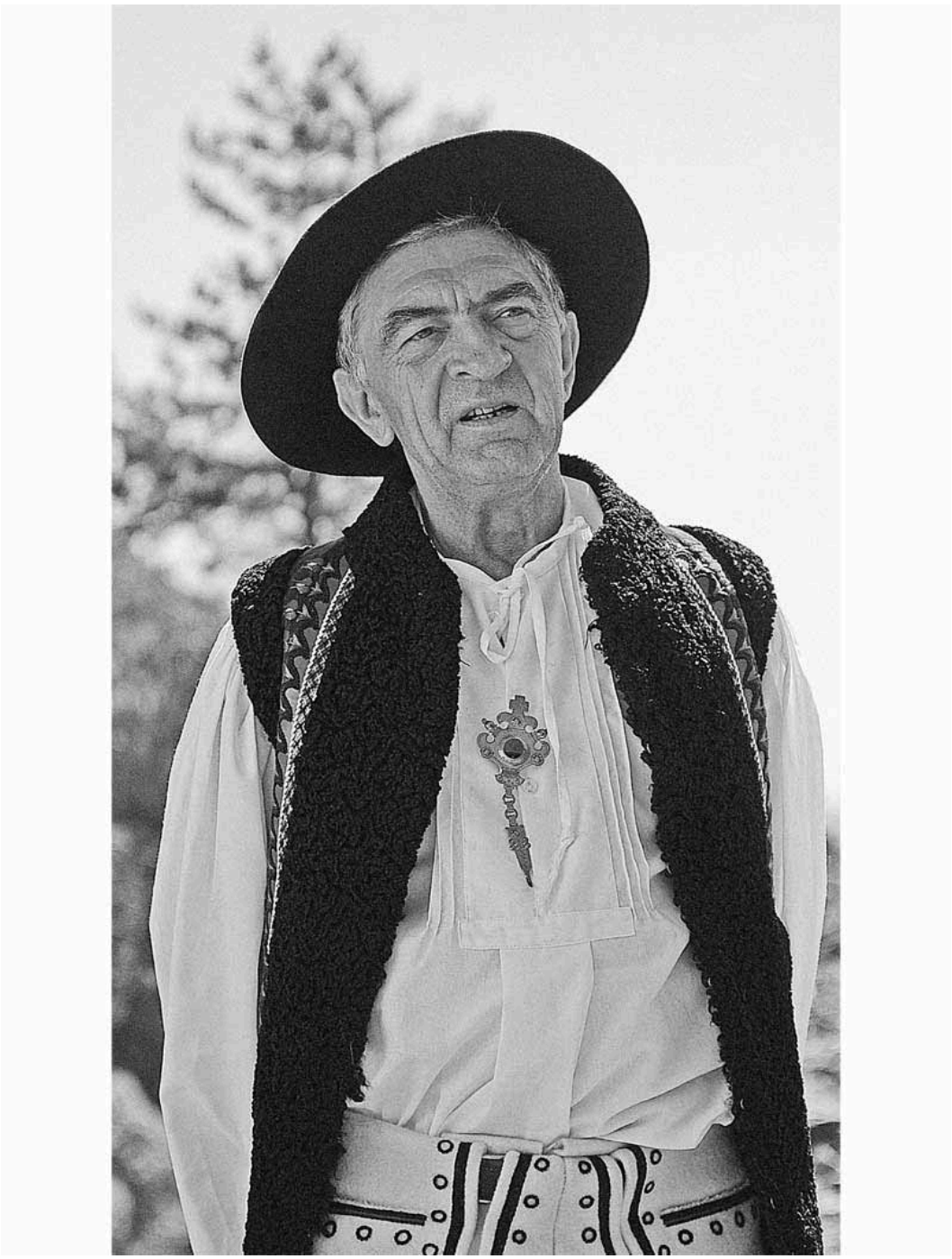

Jerzy Trela

Wchodzimy więc do środka, ta zakrystia
nie jest duża, a do tego zapchana jest

strasznie przebierającymi się właśnie tymi dostojnikami kościoła. I jest wszystko w purpurach, purpury latają w powietrzu, przebierają się. A ksiądz profesor Tischner nachyla się do mnie, tak, bo musiał się nachylić do mnie, nachyla się i mówi mi do ucha: „No co, panie Jurku? Bardziej czerwono niż w komitecie?”.

Jan Antoł (Gorgiasz)

Jo miał szczęście wcześniej usłyseć ło tym, bo jakoś tak w marcu 1996 roku. Józek brał wtedy udział w poświęceniu sztandaru Związku Podhalan. I godo: „Jasiek, będzie bomba". Ja się pytam: „Jako?" „Ano sykujem filozofię po góralsku. I bedziecie tam".

Ale nie godoł fto, ani kiedy. I tak to z Józkiem nie było kontaktu, az on przyjechał raz wiecór i przywiózł parę odcinków. I nam przecytoł kilka takich. I godo, ze będzie dalej ciągnął.

A ja się pytom: „Józek, a jak się skuńcy starozytna filozofia, to będziesz ciągnął dalej?".

A on godo: „Dalej nie. Potem to już była święto inkwizycjo, średniowiece, doktorowie kościoła w rodzaju niektórych probosców, tu wymienił jednego, co go znamy, więc utniemy na starożytności".

Władysław Trebunia-Tutka (Platon)

Z tą filozofią to było tak, że to najpierw było, kiedy wychodziły te „Przekroje". Pierwsa połowa lat 90. A ja wtedy prasy nie cytał, bo jako stan wojenny wyniknął za Jaruzelskiego, to jo w formie protestu prasę przestał cytać. I tak to zostało.

Ale potem, jak już fto wyrzucał gazetę, to jo wtedy se brał i cytał, co tam interesowało. I akurat na ten „Przekrój" trafił. I ktoś tu do mojej zony gada: „Ależ tu męża obsmarowuje ksiądz profesor Tischner". A ja mówię: „A co to? Zeby mnie tak na Platona? To nie, nie zasłużył ja chyba przecie". Ale cytam,

a tu pasuje wsićko. Bo Jegomość jakoś miał taką umiejętność psychologiczną cytania człowieka.

Dar jakiś przeniknięcia człowieka.

Tadeusz Zachwieja (Empedokles)

Jednego razu byliśmy na opłatku. On godo: „Tadek, chodź haw. Chcę cie zrobić na filozofa. Więcej takich będzie".

No jak tako mądra osoba mówi, to co ja będę gadał? Mówię: „Tak".

A potem przylatuje taki kolega jeden, przyniósł ten „Przekrój" i pyta się mnie: „A ksiądz Tischner to nie jest zły na was?". „A chyba nie". „Ale on łokropnie was łopisoł. Tak, jakby był zły na wos".

Za jakiś czas ten sam człowiek, jak już książka wyszła, przychodzi, podaje mi rękę i mówi: „Tadek, stałeś się nieśmiertelny".

Witold Bereś

Kiedy Baron wpadł na pomysł wyreżyserowania *Historii filozofii po góralsku* dla telewizji, z radością poleciałem z tym pomysłem do Wielebnego. Spodobał mu się. Zrazu trapił się, jak napiszemy scenariusz. Potem sam podpowiedział, by jego, rolę Narratora, zagrał Jerzy Trela. No i martwił się, czy reżyser podoła.

Ale zgodził się, by każdy odcinek telewizyjnej opowieści otwierał jego wizerunek, piszącego *Historię* oraz płynące spoza kadru jego słowa o tym, że „na pocątku wsędy byli górale". Czy ksiądz myślał kiedykolwiek, że będzie oglądał telewizyjny film, w którym zagra go Trela? Zażartował: „Mówiąc prawdę, nie marzyłem. Ale w gruncie rzeczy Trela ma coś z Tischnera, a Tischner z Treli, tylko nie wiem co".

Ksiądz Tischner nie pytał górali, czy podoba im się pomysł przyjęcia roli telewizyjnych gwiazd. „Chociaż... Jeżeli Bereś żyje, to znaczy, że nie mają nic przeciwko temu" – tłumaczył Markowi Mikosowi, dziennikarzowi „Gazety Wyborczej".

A wreszcie, gdy w styczniu 1999 roku już obejrzał nakręcone odcinki (a wówczas już chorował i leżał w szpitalu), wziął mnie na bok i wyszeptał chorym, ale szalenie szczęśliwym głosem: „Ale udał się nam ten reżyser, co, Bereś? No i ten Trela – gada jak ja".

Jeszcze sympatyczniejsza scena przydarzyła się, gdy wraz z przyjaciółmi góralami, którym w książce włożył w usta poglądy ojców filozofii, oglądał po raz pierwszy początkowe odcinki. Siedzieli u niego na szpitalnym łóżku i wpatrywali się z zachwytem w siebie na ekranie, powtarzając bezgłośnie za filmem tekst, który jeszcze niedawno mówili na planie. A Wielebny siedział w kąciku i lekko się zaśmiewał: „Aż nie wiedziałem, że taką dobrą książkę napisałem".

*

W następnych latach nagrywaliśmy kolejne odcinki. Oto lato 2000 roku. Gdzieś z boku kręci się Jerzy Trela, odtwórca głównej roli – Narratora (w książce jego rolę pełnił właściwie sam Ksiądz Profesor). Chodzi, na uszach ma słuchawki, i powtarza sobie rolę z kasety specjalnie nagranej w gwarze góralskiej. Stojący obok stary góral patrzy na niego podejrzliwie i wreszcie, podchodząc do Barona (reżysera), pyta: „A ten tu, to coś nie tak? Co tak goda do siebie?" – charakterystycznym ruchem puka się w czoło. „Nie, dlaczego? Uczy się roli po góralsku". „A to on po polsku nie umie?".

Nasz plan filmowy przypominał raczej amatorskie plany Roberto Rodriqueza, który jak przyszedł pierwszy raz na plan zawodowy zdziwił się, po co tyle ludzi. Kamera była mała, było kilka osób pomagających dla czystej przyjemności, paru zaprzyjaźnionych aktorów, a rolę garderoby dla gwiazd pełnił stolik z trzema krzesełkami. Sam Baron tłumaczył aktorom, czego od nich oczekuje, i wygłupiał się z piękną góralką Basią, tą, co to jej Demokryt z Abdery (a tak naprawdę Sobek Walczak z Ryniasu) jednego dnia powiedział „Witojze panienko", a następnego „Witojze kobito". I – jak pisał Tischner – „prowde pedzioł".

Jeśli na planie coś naprawdę wprowadzało nerwową atmosferę, to pogoda. Szybko zrozumieliśmy, co to znaczy, że na Podhalu pogoda jest

zmienna. A zachrypnięty Piotr Uss Wąsowicz, kierownik produkcji, biegał od drzewa do drzewa, zganiając aktorów, bo stojący dwa kilometry dalej jego pomocnik przekazał właśnie przez walkie-talkie, że widzi kapinkę nadchodzącego słońca. Tymczasem reżyser z operatorem wymyślili sobie, że światło słoneczne powinno padać na polankę przez gałęzie drzew. Może i się uda, ale zaświeci pewnie na pół godziny, a potem może lunąć deszcz i – tfu, odpukać – trzeba będzie odwołać zdjęcia.

Te zdjęcia wyglądałyby pewnie inaczej, gdyby nie Baza w Poroninie. A precyzyjniej – u Tereski Chowańcowej. Ta cudowna kobieta bosko gotowała (dni, w których trafiała się kwaśnica, oznaczały, że nikomu nie będzie się chciało wyjść z jadalni na plan), z nieodmiennym humorem i dobrym słowem wprowadzając nas, krakowskie cepry, w tajniki góralszczyzny. I przede wszystkim rządziła: „E, bo chłopy w tej chałupie to na nic, ino na stratę".

Prawdziwy kłopot to była gwara. Niby na Podhalu mówi się po góralsku, ale już po dwóch dniach wiedzieliśmy, że tak naprawdę po góralsku to mówią tylko w tej chałupie, w której akurat jesteśmy: „Bo tamci obok, to wiycie, nie po góralsku godojo". Tak czy owak, mowa ta ceprom przysparza sporo kłopotów. Ot, na plan przychodzi góral z koniem i pyta: „Gdzie mom godać?". „Nic nie macie gadać, koń jest potrzebny". A jemu chodziło rzecz jasna o to, gdzie konia postawić. Ktoś inny mówi: „Pomałuże, pomałuże", co wprowadza nas w przerażenie, bo skąd w Tatrach małże. A potem okazało się, że trzeba działać pomału, powoli. Nic więc dziwnego, że choć scenariusz był nagrany na kasety, to Krzysztof Globisz chodził wokół chałupy, powtarzając z cierpieniem w głosie „pierźścionek" („Jezu, to chyba po węgiersku"). Ale też jak potem zagrał, to nawet starzy górale nie mieli wątpliwości, że „ten Globisz to od nos".

Najszybciej złapał dźwięk góralskiej mowy Jerzy Trela. Być może dlatego, że grał w filmie *Legenda Tatr*. Być może dlatego, że w czasie nauki w liceum plastycznym mieszkał w jednym pokoju z Władkiem Trebuniem-Tutką, późniejszym Tischnerowym Platonem. A może po prostu dlatego, że wielkim aktorem jest i basta.

Udział w filmie naturszczyków od początku był wielkim wyzwaniem.

Z jednej strony ludzie są tu zwykli i bez pretensji. Z drugiej – niebanalni.

Górale cały czas śpiewają. Stoją sobie pod drzewkiem, czekają na zdjęcia, jeden z drugim gdzieś do jakiejś butelczyny zagląda, trzeci zaczyna stroić skrzypki i naraz zaczynają grać, śpiewać, improwizować...

I jedyny problem producenta to: jak przenieść ich na plan, nie przerywając grania. Ba, ale i na planie nie reagują na komendy reżysera: „akcja" czy „stop". Śpiewają wtedy, kiedy im to pasuje, a nie, gdy pasuje ceprom z Krakowa. I zwykle nie bardzo się interesują tym, co będą grali, tylko co chwila pytają: „Kiedy będziemy śpiewoli?".

Nawet Pawełek Stasik, który zagrał małego Demokryta z Abdery, zrobił to jak urodzony artysta, a w dodatku zakasował asystentkę kierownika produkcji, mówiąc: „A wies ty, ze jednym miód wydaje sie słodki, a drugim gorzki, a po prowdzie to nie jest łon ani słodki, ani gorzki?". Asystentka zgłupiała: „Skąd ty to wiesz?". „E tak, ze siebie".

Dopiero potem dziewczę z Krakowa się dowiedziało, że mały Paweł wypróbował na niej po prostu fragment swojej roli...

Za to kiedy jako Pitagoras na plan wyszedł Piotrek Cyrwus, to wszystkie dzieciaki aż jęknęły: „Rysiu z *Klanu*!" i zaraz po ostatnim klapsie ruszyły na niego, by wyciągnąć autograf. A on, jak prawdziwy góral z Waksmundu (Tischner od razu go proponował do roli), zagrał tak, że aż ciarki widza przechodzą, gdy opisując pitagorejski sens liczby trzy, mówi po trzykroć: „Święty, święty, święty".

Z kolei Tomek Schimscheiner, grający umierającego Talesa, tego od twierdzenia, co to dzieci muszą wkuwać w szkole, tak się przejął rolą i tak został ucharakteryzowany, że aż miejscowi się śmiali: „E, to chyba piyrwsy górol, co na AIDS umiera!".

Ale i tak ostatecznym lustratorem aktorskich zdolności językowych była Tereska, prezentująca trzy szkoły: „Ty to mozes być od biydy", „Ty w lesie byś sie uchował", „A ty sie jesce napij wódki". Nic więc dziwnego, że potem reporterce z Radia Kraków powie: „E, nazjezdzoli sie tu tacy z Krakowa, przebierajo się za górali i udajo, ze godojo po góralsku".

Na szczęście nie sprawdziły się żarty Tischnera, że górale to naród zacny, tylko bankowego wyznania. Wszyscy na Podhalu, gdy słyszeli, że kręcimy Tischnera, natychmiast chcieli pomagać, grosza nie biorąc.

*

Cynik Antystenes (a po prawdzie Stasek Szewczyk z miasta, z ulicy Królowej Jadwigi) jak to każdy góral miał swoją przyśpiewkę: „Choćby kiedy kany co, abo co, no to co; cy tu nima cym, cy kany, cy tu nima cym, cy co? Toto hej, toto wej, toto w toto, to ku tymu, coby jej jako tako, jako tako i jemu".

Któregoś wieczoru zaśpiewaliśmy ją z miejscowymi w remizie. „No dobrze, ale o czym ta piosenka tak naprawdę jest?". Miejscowi wytłumaczyli: „No hej. O najwazniejsym. O babie i chłopie".

*

Czasami sobie myślę, że wśród postaci, które znalazły się na kartach książki, tak naprawdę Tischnera oddaje nie ów Narrator, ale jeden z głównych filozofów. „Sokrates czyli Jędrek Kudasik". Wielebny takie oto słowa włożył mu w usta:

„Gdzie moze być feler? Ludziska jeden rozum majom, a kozdy rozumuje inacej. Krowa i owca jednom trowe zrejom, a gówno inkse. (...) Poznaj człeku samego siebie. Cym ześ człeku jest? Mos noge, aleś przecie nie nogom. Mos brzuch, aleś przecie nie brzuchem. Do reśty: mos i ciało, aleś przecie nie ciałem. No to cym-eś? Dusom-ześ człeku, dusom. Tak więc chodzem i namowiom kogo moge, coby ani o ciało, ani o piniondze nie staroł, jako o duse, coby ona była nolepso. Bo przecie nie z piniendzy dzielność sie biere, ino piniondz z dzielności. I mnie sie widzi, ze człek gorsy ni ma prawa zaskodzić lepsemu. Nie powiem, moze go zabić. Moze go przegnać z miasta. Ino ze jo nie uwazujem tego syćkiego za zło. Wieksym złem jest nastawać na człeka, judzić przeciw człekowi, jontrzyć, ocerniać. To wom powiym: do dobrego człeka ni mo przystępu zodne zło, ani za zycio, ani po śmierzci".

Wielebny to był po prostu bardzo dobry człowiek.

NARRATOR (TISCHNER): *Mnie ino o to szło, co byście wy moi mili sami umieli usy nadstawić i zasłuchać się w ten śpiew mądrości praojców. Casem jest tak, że to, co jest bliskie, widzi się dalekie. A to, co dalekie, jest bliskie. Mieć jasność w rozumie to jest to, co bliskie i dalekie. Dalekie w tej, kiedy rozum ciemny. Bliskie, kiedy rozum jasny. Tak, rozum to jest grunt.*

Ludzie chodzą koło gruntów, a koło rozumu mało fto chodzi. A nie trzeba przecie duzo. Ino se trza pomyśleć tak: „Som tacy, co myślom lepiej, jako jo". Kie se to juz uzmysłowis, sukoj takiego, spotykoj sie z nim, duzo nie godoj, niech on godo. A ty słuchoj. I ani sie spodziejesz, kie i ty będziesz mioł jasność w głowie. Pytali sie mnie ludzie, jako to jest. No bo to ci nasi góralscy mędrole sprzed wieków jakiesi dzisiejse nazwiska noszą i koło nos sie przechadzają. To cy óni sóm dzisiejsi, cy downi? (...)

Moze óni sóm downi. Moze óni sóm dzisiejsi. Myślijcie se, jako wom pasuje. Chwalić Boga, ze świat jest! Kiedy świata nie było, to byłaby skoda. A jesce więkso byłaby skoda, kieby na tym świecie nie było gór ani góroli. I tymu se śpiewajóm. „Kie pudziemy z tela, to nos bedzie skoda. Po górach, dolinach płakać bedzie woda".

E, trza kończyć. Dość tego bee.

[*Historia filozofii po góralsku według księdza Tischnera*, scen. Witold Bereś i Artur Więcek „Baron", odc. 17]

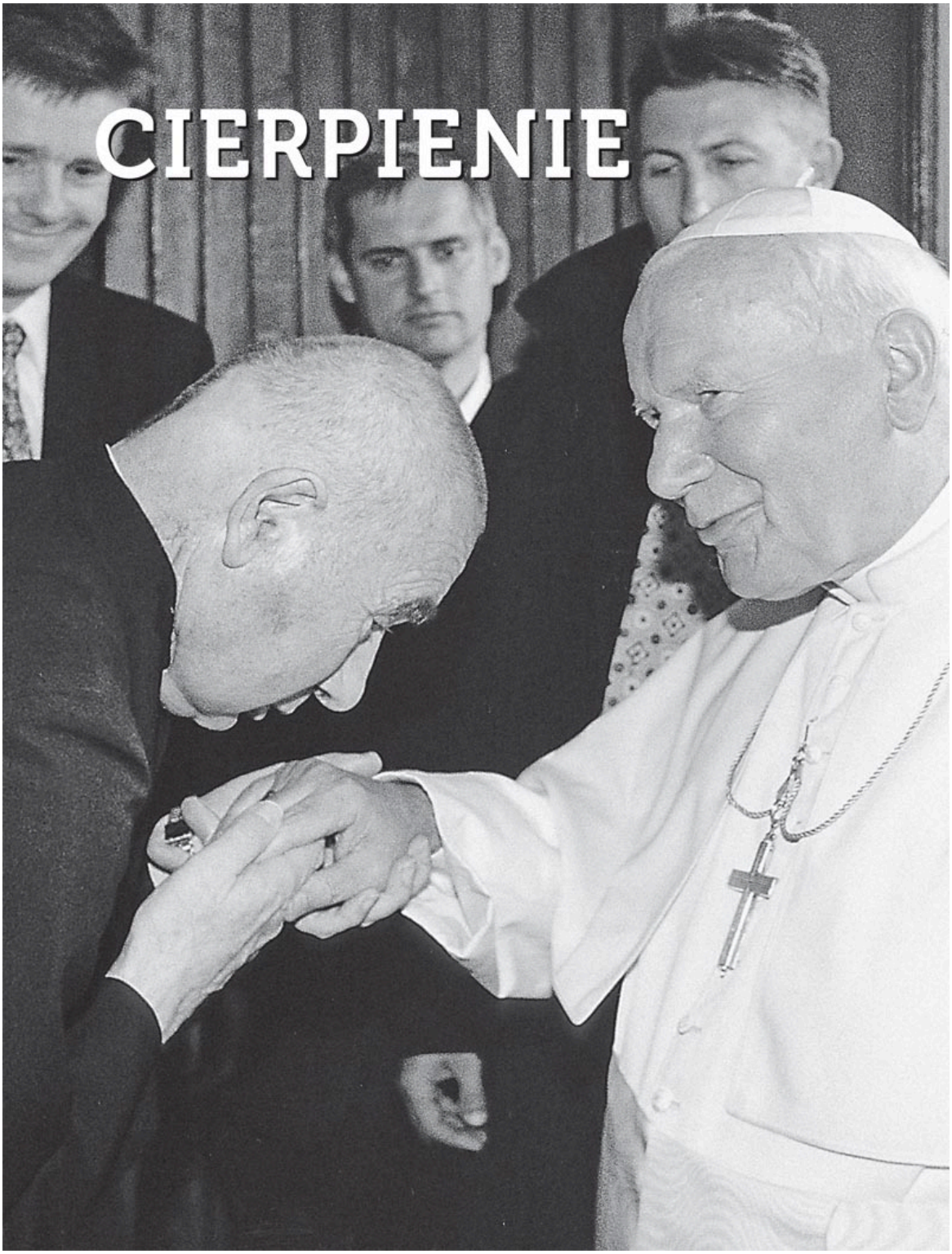
CIERPIENIE

„Wszystko, co najważniejsze, zależy od nadziei. Z małej nadziei człowieka powstaje przestrzeń ciasna, krótkie pielgrzymowanie, płytki wybór wartości w teraźniejszości; z nadziei wielkiej wyłania się przestrzeń rozległa, długie pielgrzymowanie, głęboki wybór teraźniejszości".

Ludzie z kryjówek

TISCHNER: *Co wnosi do sprawy miłosierdzia nabożeństwo, które zapoczątkowała mistyka Siostry Faustyny? Zwróćmy uwagę na szczegół – na modlitwę do Miłosierdzia Bożego, którą wyniosła z jednej ze swoich wizji. „Na drugi dzień rano, kiedy weszłam do naszej kaplicy, usłyszałam te słowa wewnętrznie: …»Modlitwa ta jest na uśmierzenie gniewu mojego…«". Są w tej modlitwie sformułowania wstrząsające. Modlący się, mówi do Boga – Ojca: „Dla Jego bolesnej męki miej miłosierdzie dla nas i świata całego". Co to znaczy? Znaczy to, że człowiek wkracza w wewnętrzne życie Trójcy Świętej, by podsunąć przed oczy Boga widok ukrzyżowanego Syna. Mówi: „Patrz na Syna". Patrząc na Syna, „dla Jego bolesnej męki miej miłosierdzie…". Dlaczego nad nami? Dlatego, bo cierpiał za nas. Popatrz, Boże, na nas poprzez Niego.*

Trzeba mieć odwagę mistyka, by uczyć ludzi takiej modlitwy.

Siostra Faustyna nie zgodziłaby się jednak z twierdzeniem o odwadze. Jest bowiem głęboko przekonana, że Bóg chce być miłosierny. (…) Szczęściem Boga jest wybaczanie i obdarowywanie. Natomiast wielkim błędem człowieka jest to, że marnuje dane mu do rozporządzenia ogromy bogactw miłosierdzia Bożego. Nie ma więc problemu odwagi, ponieważ chodzi o otwarcie drzwi, które niczego bardziej nie pragną, jak tego właśnie, by ktoś je otwarł. (…).

[*Robespierre i siostra Faustyna*, z cyklu: „Ksiądz na manowcach", „Tygodnik Powszechny" 1/1999]

1997, PAŹDZIERNIK Ks. Tischner z powodu bólu gardła nie odprawia mszy inauguracyjnej na PWST i nie wraca do wykładów. Wkrótce poddaje się pierwszej operacji krtani

Barbara Tischner

Józio zaczął chorować tak już, że widać było, że jest chory, w czerwcu 1997 roku. Pamiętam, że wtedy zaczął chodzić do Nowego Targu do jakiejś lekarki, bo chrypiał. Po jakimś czasie mówię mu: „Słuchaj, Józiu, musisz pójść gdzieś do specjalisty, najlepiej w Krakowie, bo to za długo trwa ta chrypka i ciągle się źle czujesz". „A, teraz nie mogę, bo wyjeżdżam". Chyba wtedy do Paryża jechał. „To jak wrócę". I jak wrócił we wrześniu, od razu poszedł do pana doktora Kulisiewicza i to dosłownie była kwestia dni, już wiadomo było, że jest to złośliwy nowotwór i, że trzeba natychmiast operować. Ta wiadomość spadła na nas jak grom z jasnego nieba. Przyszedł i powiedział nam o tym, że będzie miał operację, ale że to nic, jak to zwykle on próbował to nam w taki bardzo łagodny sposób podać. Trafił do Nowej Huty do szpitala. Początkowo myśmy sobie nie zdawali sprawy z tego, jak bardzo poważny jest ten zabieg i choroba. Ale jak się okazało, że on przestał mówić zaraz po tej operacji, że właściwie bardzo słabe widoki były na to, że będzie kiedyś mówił, to wtedy zaczęła się ta prawdziwa gehenna.

Marian Tischner

Musisz powiedzieć, że mu zrobili tracheotomię, to znaczy już nie oddychał nosem, przez który mu założyli sondę przełykową tak, że nie było mowy o połykaniu, o smaku. Natomiast wycięli mu tylko tę część krtani zajętą przez nowotwór, a drugą część zostawili tak, że Józiu mówił. Mówił szeptem, ale mówił.

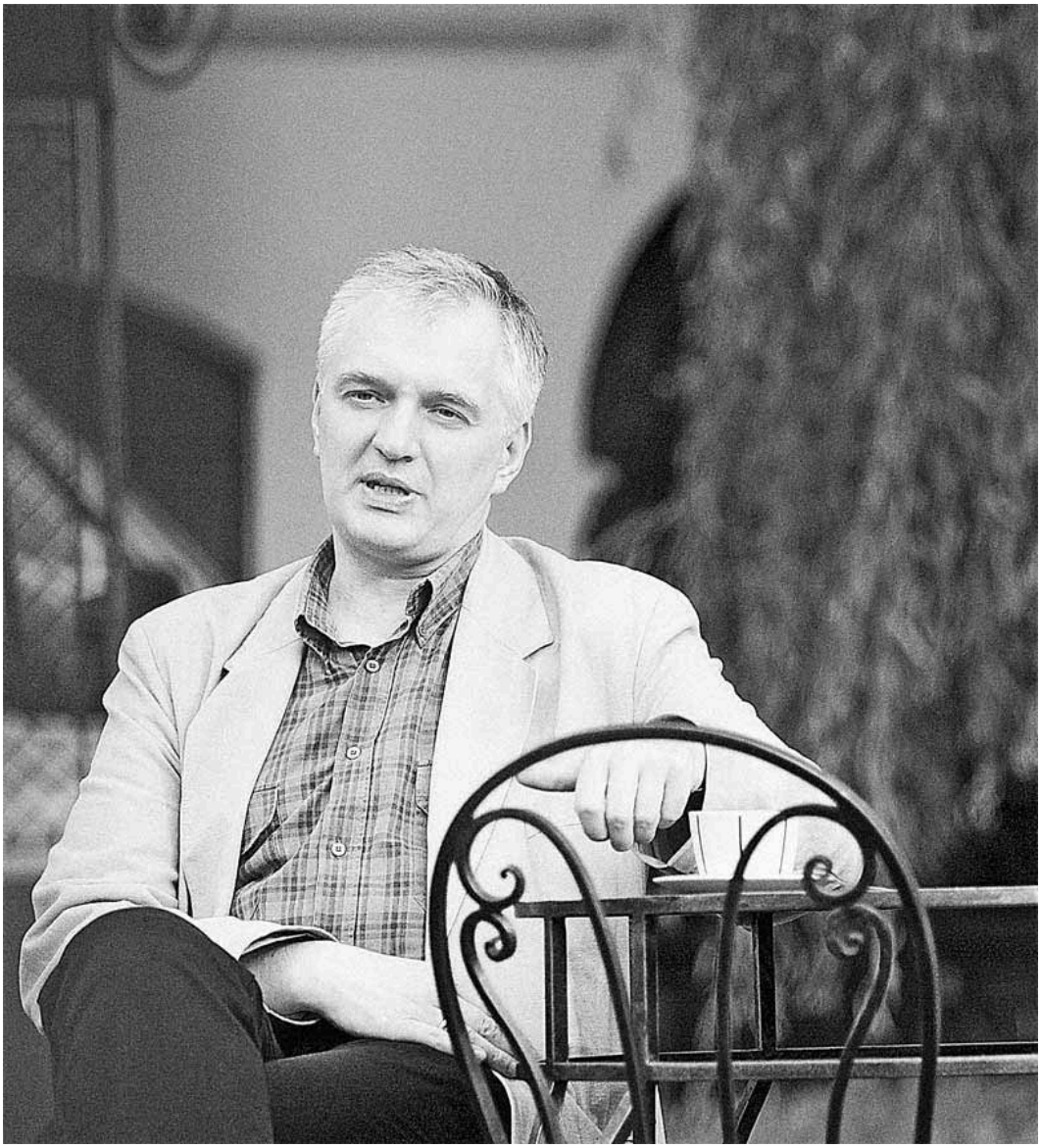

Jarosław Gowin

Rozmawialiśmy o różnych sprawach, on od czasu do czasu pisał coś na karteczce, bo już w ogóle nie mówił. I nagle coś z takim wysiłkiem zaczął szeptać, patrząc na mnie bardzo intensywnie. Ja długo nie mogłem

zrozumieć po tym ruchu warg, co to za słowo. Wreszcie za którymś razem zrozumiałem, że to są słowa: „Nie uszlachetnia". To było nawiązanie do tego, czy cierpienie uszlachetnia człowieka, czy cierpienie jest jakąś drogą do duchowego przebudowania się.

Nie uszlachetnia. Takie było to jego ostatnie, bardzo gorzkie, hiobowe doświadczenie.

TISCHNER: *Powoli wracam do zwyczajnego żywota. Przede wszystkim uczę się jeść i pić normalnie, przez usta, a nie rurą przez noc. Odkrywam, że szpital to miejsce bezustannych sukcesów: nie masz gorączki – sukces, nie masz nadciśnienia – sukces, oddasz właściwy mocz – sukces. Jeszcze nigdy nie miałem tylu sukcesów na raz. (...) Raz jeszcze dziękuję za pamięć i życzę krzepy! X. Józek, 24.X.1997.*

[Z listu do Jana Gutta-Mostowego]

ks. Władysław Zązel

Ta śleboda ona z niego biła na każdym kroku. Odwiedziłem go po pierwszej operacji w szpitalu w Krakowie i pytom się go, czy nie mo trudności, jak musi z ludziami godać, czy go to nie męcy. „Nie telo mnie, co tych co słuchają" – mówi. Oznajmił mi, że gruchła plotka, że już umarł. „Wiesz co, Władek, teroz muszę odpisować jako były nieboscyk. Ale może gruchnie drugo plotka". „No jakoz" – pytom się. „Żem uciekł z pielęgniarką ze szpitala". Zachowował tą wolność, ale tak myślę o tej jego przytomności umysłu i w ogóle, przecież książeczka *Rachunek sumienia księdza profesora Tischnera* świadczy o jego wielkiej duchowości, o głębokim życiu religijnym, o takim zamyśleniu się. I on, co som sedł tą bolesną drogą, odezwał się, że są ino dwie drogi: rozpacz albo nadzieja. On się trzymie tej drugiej, i myślę, że ona go nie zawiedła. Dejze Boże, co my się tam na tych niebieskich polanach spotkamy.

1997, WRZESIEŃ Ks. Tischner pojawia się w jednym z odcinków Ulicy Sezamkowej, dziecięcym programie edukacyjnym, w którym zostaje doskonale przedstawiony, jako góral i jako duszpasterz

SMOK BAZYLI: *Chciałbym pojechać z Beatą w góry do górali. Na pewno wszyscy by ją bardzo lubili, bo ona jest owieczką. (...) Właśnie czekamy na nią.*

OWIECZKA BEATA: *Już jestem. Dzień dobry, cześć, Bazyli. (...)*

TISCHNER: *Ale coś, Beatko, spóźniliśmy się.*

SMOK BAZYLI: *Ale nie martw się, ja przeprowadziłem wywiad z księdzem profesorem Tischnerem*

TISCHNER: *To był bardzo dobry wywiad, bardzo wszechstronny. Beatko, ale ty się nie smuć. Mam dla ciebie bardzo piękny prezent. To jest dla owieczek, które się gubią i nie przychodzą w porę. I to się tak śpiewa: Ty, Beatko, nie wierzę ci, kupię dzwonek, przywiążę ci, jak się będziesz w lesie gubić, to ci będzie dzwonek dzwonić.*

SMOK BAZYLI: *A co górale robią, żeby się owieczki nie spóźniały?*

TISCHNER: *O, to jest Bazyli bardzo głęboka sprawa, głęboki problem. Nie wiadomo, czy one się spóźniają z nawyku, czy z natury. Nawyki to można zmienić, a natury – ej, to lepiej nie próbować.*

[Fragment ścieżki dialogowej, *Ulica Sezamkowa*,TVP2]

1997, WRZESIEŃ Umiera Matka Teresa z Kalkuty

TISCHNER: *Imię Matki Teresy związało się na zawsze z pojęciem ubóstwa i losem ubogich. Ale ubóstwo bywa podwójne – materialne i duchowe. Matka Teresa była obok tych, którzy umierali w ubóstwie materialnym, cierpieli głód, samotność. Z powodu ubóstwa materialnego ich los stał się jej losem. Aby ją zrozumieć, trzeba sięgnąć do Ewangelii.*

Chrystus mówił: „Cokolwiek uczyniliście któremuś z tych maluczkich, mnie uczyniliście". Matka Teresa w ubogich widziała Boga. Tym odkryciem odpowiadała na ubóstwo duchowe. Polega ono na tym, że trudno odkryć Boga we współczesnym świecie, szczególnie po takich tragediach jak Oświęcim. Mamy oczy, a nie widzimy, mamy uszy, a nie słyszymy... Ona słyszała. Była żywym odpryskiem Ewangelii.

[Wypowiedź dla „Gazety Wyborczej", 6 września 1997]

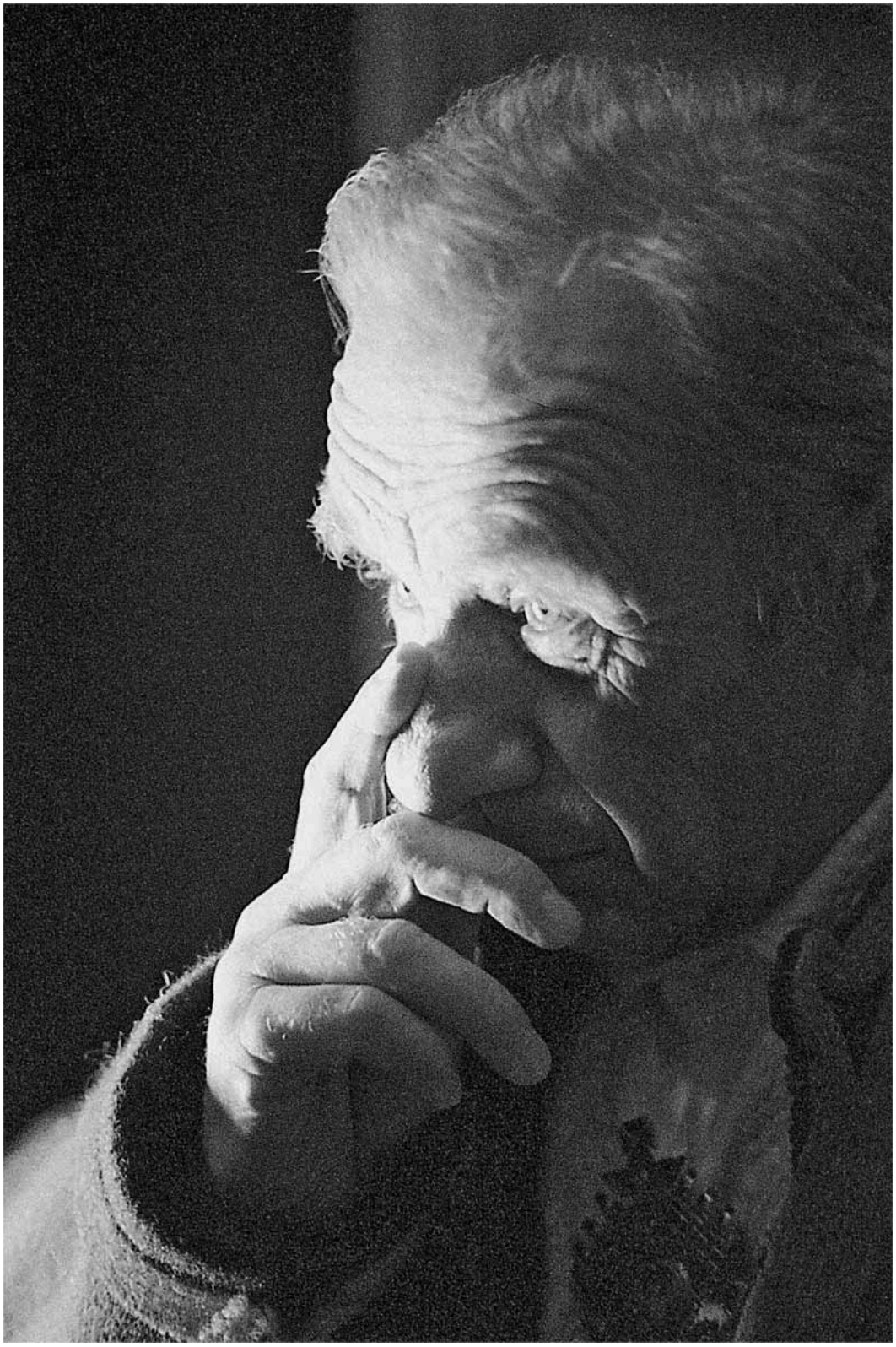

W człowieku są ogromne pokłady heroizmu pod jednym warunkiem: że służy on nadziei. Człowiek jest zdolny do największych ofiar, jeżeli widzi, że to ma sens. Rozwiązania heroiczne są trudne, ale trudne dlatego, że proste, a prostych rzeczy się często nie zauważa.

Przekonać Pana Boga

Zofia Morstin

Odwiedziłam go po pierwszej operacji, jeszcze w szpitalu Żeromskiego. Wtedy ksiądz Tischner napisał mi pierwszą kartkę: „Po operacji pisarz niebezpieczny jestem"; a potem jeszcze: „dokończyłem filozofię po góralsku". „Jacek" – tu chodzi o Jacka Żakowskiego – „jeśli ma za dużo kwiatów, to niech przyśle pielęgniarkom, ale niech napisze, że od Tok Szoku". A potem taka karteczka: „Ożenić się – tydzień dobrze, świnię zabić – miesiąc dobrze, księdzem być – całe życie dobrze".

Są i następne, bo rozmowa toczyła w ten sposób, że coś mówiłam przez ściśnięte gardło, a on szybciutko odpisywał. A jeśli dodać do tego – bo jeszcze na odwrocie jest dalszy ciąg tej rozmowy – że to są tylko odpowiedzi na to, co mówię, to ta rozmowa była bardzo długa i on, mimo że mu było trudno, cały czas rozmawiał. Ale on nigdy nie bał się trudnych rzeczy. I powtarzał, że wzajemność to nie jest wymiana. Wzajemność to jest takie wzajemne budowanie – jesteś ojcem nie dlatego, że masz dziecko, tylko przez dziecko stajesz się ojcem. Że masz wybór i ten wybór to też jakaś wzajemność. Że jeżeli jest nawet sprzeciw, to ta relacja też buduje. I że trzeba się ze sobą cały czas komunikować…

ks. Mieczysław Turek

Pamiętam tę jego wstrząsającą, ostatnią publiczną obecność – to była w sali PWST w Krakowie na poświęconym mu spotkaniu. Był bardzo schorowany, widać było na twarzy tylko jego boleść.

Zofia Morstin

Mam jeszcze kilka jego karteczek: „Miałem refleksję po przeczytaniu wczorajszego numeru: Znów mogą oberwać, bo strony polityczne lepsze od religijnych! Byłoby dobrze, gdyby trochę świadomie i dobrowolnie spieprzyć polityczne dla dobra sprawy!”.

*

Marian Tischner

Po miesiącu czy sześciu tygodniach tę rurkę mu wyjęli i kazali wypić wodę i coś tam zjeść. Okazało się, że ta woda cała mu przeszła do płuc. Dostał zachłystowego zapalenia płuc, wysokiej temperatury, tydzień był na kroplówce. Przez ten tydzień ubyło go od razu do piętnastu kilogramów, bo żywiony był tylko dożylnie. Dopiero jak mu temperatura spadła, z powrotem mu tę rurkę założyli. Ale Józiu był dzielny – z tą rurką pracował, jeździł samochodem tutaj do Łopusznej. Zrobił nawet pięć tysięcy kilometrów samochodem z tą rurką. Moja żona mu to jedzenie miksowała.

Łukasz Tischner

W *Wieściach ze słuchanicy*, w listach pisanych do Wandy Czubernatowej, robi sobie kpinki z tej swojej rurki. Mówi o tym, że to właściwie jest użyteczne urządzenie, bo ptaszek sobie na tym może przysiąść, jak akurat potrzebuje odpoczynku. Z kolei Michalskiemu w liście po operacji pisał, że też widzi w tej swojej sytuacji korzyść, bo może sobie dorobić jako statysta przy *Ogniem i mieczem*, jako facet z poderżniętym gardłem.

Jacek Żakowski

Widziałem, że on gotów jest wiele zrobić, żeby nie przenieść na innych ciężaru swojej choroby. Już nie tylko w takim sensie logistycznym, ale też psychicznie. Żeby się trzymać. Już było widać, że strasznie jest umęczony,

a cały czas wymyślał te żarciki, żeby nam ulżyć. To było da mnie bardzo trudne – takie poczucie bezradności i niesprawiedliwości tej sytuacji.

Marian Tischner

Sprawa się rozwijała, zrobili mu tomografię komputerową i orzekli, że nastąpił rozwój nowotworu, że się przerzucił na drugą stronę krtani i dobrze by było zrobić operację. Profesor Szczeklik miał znajomego wybitnego chirurga w Anglii i wyszedł z propozycją, żeby tą drugą operację Józiu przeszedł w Londynie.

Łukasz Tischner

Chyba najmocniej pamiętam takie spotkanie szpitalne w Londynie, gdy znakomity chirurg powiedział Józiowi, że jeżeli w ciągu dwóch lat ten nowotwór się nie odtworzy, to Józiu będzie żył. No i niestety ta jego prognoza się sprawdziła. Kiedy Józiu zobaczył, że ten nowotwór się odnawia, to – mniej więcej na pół roku przed śmiercią – myślę, że miał już poczucie, że ta śmierć się nieuchronnie zbliża. To też był dla niego czas przemyślenia życia, siebie, świata na nowo i taki powrót do tego, co najprostsze i zarazem najważniejsze w życiu.

Danuta Czekaj, pielęgniarka

Pierwsze spotkanie z księdzem Tischnerem było u nas na oddziale, kiedy przyjęliśmy go z intensywnej terapii. Potem, po kilku spotkaniach z nim na dyżurach, rodzina powiedziała, że prosił, bym to ja się nim zajmowała. I potem, gdy wymagał opieki w domu, trafiłam na Kanoniczą i pomagałam się nim zajmować.

Bardzo dużo pisał jeszcze w domu na laptopie, potem dyktował bratankowi, nadal dużo pracował. Póki miał siły… Ale w ostatnich tygodniach życia nie był w stanie ani pisać, ani mówić. Więc tylko jego spojrzenie, wyraz twarzy… To wszystko mówiło, co czuje. Przyjął taką szczególną postawę w tej chorobie – postawę cierpliwości i walki z chorobą.

Ale walki takiej pokornej. Jak teraz patrzę wstecz, to naprawdę rzadko spotykam takich pacjentów jak ksiądz profesor, bardzo rzadko.

1997, PAŹDZIERNIK Ks. Tischner publikuje list na 70. urodziny Leszka Kołakowskiego, w którym m.in. wspomina spotkania w Castel Gandolfo u Jana Pawła II

TISCHNER: *A wszystko zawisło od przypadku. W czasach powojennych śpiewaliśmy (pozwól na chwilę konfabulacji) obydwaj pieśń taką: „Abo mnie zabiją, abo jo kogosi, bo mi się cupryna na głowie podnosi". Pozwól, że nawiążę do Twego krótkiego pobytu w Zakopanem, o którym mi opowiadałeś. Skończyło się na tym, że Ty straciłeś w Zakopanem bezcenny egzemplarz* Elementów logiki *T. Kotarbińskiego, a ja ochotę bycia prawnikiem w PRL-u. Potem siałeś mi w głowie przeróżne „wątpia i wątpliwości". I to było dobre. Bo ja musiałem ten mój katolicyzm z góry wzięty konfrontować z Twoimi „wątpiami". Wiesz, jak to jest: kogo wątpliwości połączą, tego nawet święty Tomasz rozłączyć nie jest w stanie. Więc pobożnie śpiewałem wtedy w kaplicy seminaryjnej pieśń religijną zbójników tatrzańskich za siebie i za Ciebie: „Boże nas, Boże nas, nie opuscojze nos, bo jak nos opuścis, to już będzie po nos". I co powiesz? Pon Bóg nos nie opuścił. (...)*

A raz nawet samemu Ojcu Świętemu pozostawiłeś swe wątpliwości. Pewnego wieczoru napisałeś po łacinie bullę, którą podsuwałeś do podpisu Jego Świętobliwości w czasie kolacji. Stało tam między innymi: „Kto twierdzi, że hermeneutyka nauką jest, niech będzie potępiony. Kto twierdzi, że godzi się (licet) dawać pieniądze filozofom, niech będzie potępiony". Co się stało z bullą? Pewnie nadano jej bieg oficjalny i tak sobie dotąd biega z jednej kieszeni sutanny księdza Stanisława Dziwisza do drugiej kieszeni tejże sutanny, tego samego księdza Stanisława. Może kiedy wyłowimy ją z rzeki Raby, bo jej źródła znajdują się niedaleko jego domu. (...)

Co mówi Leszek Kołakowski dziś? On – tak mi się jakoś widzi – jakby samemu diabłu chciał zasiać niepewność. To bardzo interesujące przedsięwzięcie. Niepewny diabeł? Co to za diabeł! Może jest to jakaś recepta na nasz świat?

[„Gazeta Wyborcza", 24 października 1997]

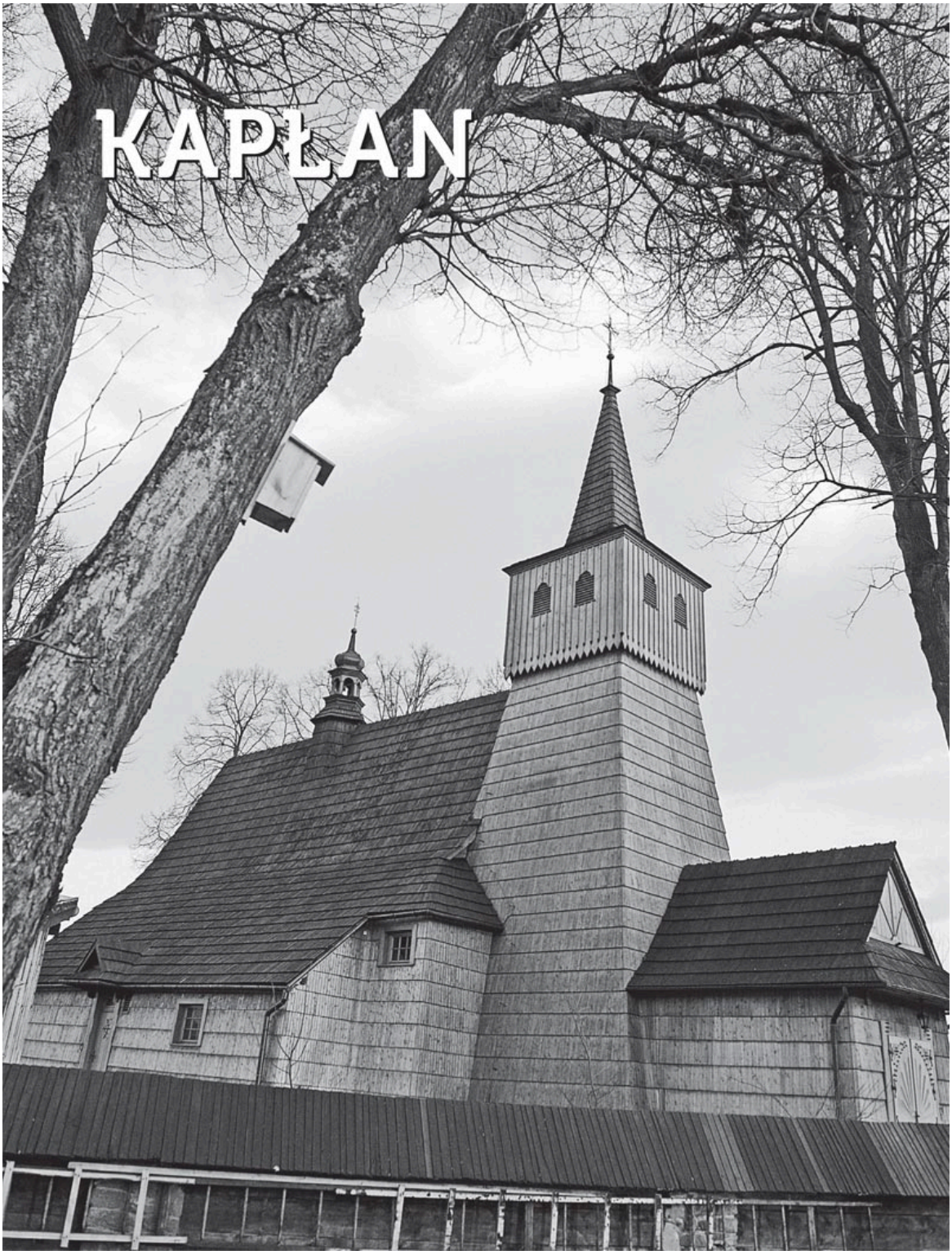
KAPŁAN

„Przysięga małżeńska dotyczy wyboru. (...)
Uczucia mogą być rozmaite, wybór
powinien być jeden. Wybór ma trwać".

Przekonać Pana Boga

TISCHNER: *Życie na ziemi rośnie w wyniku śmierci. Duża ryba zjada małą rybę. Kot zjada mysz, pies zagryza kota. Wygląda to paskudnie. Widać w tym okrucieństwo istnienia. I rzeczywiście rodzi się pytanie, gdzie jest dobry Pan Bóg.*

Chrześcijaństwo proponuje, żeby – przynajmniej w odniesieniu do ludzi – zastąpić obraz śmierci obrazem ofiary. Umierając, jesteśmy żertwą ofiarną. A ofiara polega na tym, że jest bolącą stroną zjawiska rodzenia. Święty Paweł mówi, że stworzenie w mękach oczekuje objawienia się dzieci Bożych. Całe stworzenie jęczy. (...)

Oczywiście różne są rodzaje smutku. Człowiek, który się smuci, widząc tragiczny aspekt istnienia, odkrywa jakąś prawdę o świecie. Ta prawda ma jednak także drugie dno. Odkryje je tylko ten, kto wcześniej się smucił. Bo jeśli nie przeszedłeś przez próbę smutku, nie zdobędziesz doświadczenia radości z tego, co wynikło z bólu.

[*Przekonać Pana Boga*, z ks. Józefem Tischnerem rozmawiają Dorota Zańko i Jarosław Gowin, Znak, Kraków 1999]

1999 Przekonać Pana Boga, z ks. Tischnerem rozmawiają Dorota Zańko i Jarosław Gowin. Wojciech Bonowicz odnotowuje w recenzji, że choć książka powstała w ostatnim okresie, to o chorobie mówi się tu niewiele: „W tym milczeniu na temat własnej sytuacji jest coś więcej niż ochrona prawa do intymności cierpienia. (...) Jeżeli milcząc

o cierpieniu, mówi jednocześnie tyle o wierności i heroizmie, to czyż nie jest to wyraźny znak dla nas, jego uczniów i czytelników?"

prof. Władysław Stróżewski

Józek kiedyś powiedział, że najpierw się jest filozofem, potem człowiekiem i na końcu księdzem. Otóż to nieprawda. Naprawdę on był księdzem i to był księdzem do szpiku kości. On to pokrywał taką pokrywką – trochę humoru, trochę żartu, żeby, broń Boże, nie zidentyfikować go z takim dewotem czy pobożnym na zewnątrz kapłanem. On tego nie chciał, chociaż nim naprawdę był.

Jarosław Gowin

Ale pamiętam też dobrze taki moment, który może najmocniej uprzytomnił mi, jak bardzo ortodoksyjnym, w prawdziwym, w najgłębszym sensie tego słowa, był kapłanem. Rozmowa dotyczyła rozwodów i powiedziałem w pewnym momencie: „Księże profesorze, jeżeli ktoś jest głęboko wierzący i życie mu się ułożyło tak, jak ułożyło, i nie odczuwa żadnych wyrzutów sumienia z tego powodu, bo jego życie, jego wiara nie są naznaczone niczym złym. Rozpadło się małżeństwo, ale poza tym, ten człowiek dotrzymuje wszystkich przykazań wiary, jest dobrym kochającym ojcem, mężem i tak dalej". I wtedy ksiądz Tischner nieoczekiwanie podniósł głos, walnął pięścią w stół i powiedział: „To niech się zastanowi, czy zasługuje na miano chrześcijanina". Było to zupełnie zdumiewające dla mnie i zupełnie zdumiewające w ustach księdza, którego powszechnie oskarżano o to, że jest liberałem.

o. Leon Knabit

Śmiałem się do Józka, że moja wiedza nie jest tak wielka jak jego, ale może to i dobrze, bo jak bym się za bardzo zagłębił w tajniki wiedzy, to może by się moja wiara zachwiała. On się roześmiał i mówi: „O, to marna by była wiara, kiedy by się zachwiała pod wpływem wiedzy". Takie było jego credo. Więc ja

atakuję go i mówię: „Słuchaj, jesteś filozofem, a wielka filozofia to jest wątpić we wszystko. Tak jest, we wszystko. W istnienie Pana Boga też. A jak się to u ciebie przedstawia, jeśli ty jesteś naprawdę człowiekiem głęboko wierzącym?". Wtedy Tischner się uśmiechnął i mówi: „A bo ja mam swój intymny dowód na istnienie Pana Boga. Swój intymny dowód".

prof. Tadeusz Gadacz

Tischner usiłował chrześcijaństwo zdesakralizować po to, żeby odsłonić jego autentyczne źródło. Tym autentycznym źródłem było spotkanie człowieka, w którym łączyło się jego kapłaństwo razem z jego myślą filozoficzną. Właśnie dlatego, że łączyło się w człowieczeństwie, miało ono całą siłę i słabość tego, co nazywamy wiarą, bo wiara przecież nie jest żadną matematyczną pewnością, wiara jest także słabością, poszukiwaniem, błądzeniem. Pamiętam takie jego słynne powiedzenie, że wszystkie ludzie wierzą, tylko jedni wierzą w Boga, w drugich Pan Bóg wierzy. I sądzę, że w nim się to łączyło, że Tischner wierzył w Boga, ale są takie chwile, w których bardziej Pan Bóg musi w niego wierzyć niż on wierzy w Boga.

prof. Stanisław Grygiel

Kiedyś rozmawiałem z nim o wierze i powiedział mi coś podobnego do tego, co lata później wyznał mi kardynał de Lubac. Na prośbę, żeby mi coś opowiedział o wierze, stary kardynał de Lubac przed śmiercią mówi mi: „Wie pan, ja nie wiem, czy ja wierzę, ale mogę pana zapewnić, że ja bardzo pragnę wierzyć".

Józek pragnął wierzyć.

> **TISCHNER:** *Mając na oku dzisiejsze znaczenie pojęcia, rozróżnimy integryzm refleksyjny i integryzm naiwny. Pierwszy reprezentuje abp Marcel Lefèbvre, krytyk Soboru Watykańskiego II, autor wielu publikacji o potrzebie wierności dla tradycji, w końcu schizmatyk. Cokolwiek by się*

rzekło o jego postawie, to wytrawny teolog, który szukał wsparcia w teologii. (...)

Naszym sarmackim integrystom brakuje, oczywiście, teologicznego pogłębienia. Mimo to podobieństwa rzucają się w oczy. (...) Co jednak szczególnie daje do myślenia, to zahamowanie refleksji u progu sprzeczności, w które ów integryzm popada. Lęk przed refleksją jest lękiem przed widokiem sprzeczności. Integryzm sarmacki robi wrażenie, jakby nieustannie uciekał przed sobą.

Jakie wewnętrzne sprzeczności go przerażają?

Pierwsza to stosunek do doktryny Soboru, a w szczególności koncepcji praw człowieka Jana Pawła II. Abp Lefèbvre wiedział, że jego integryzm nie daje się pogodzić z jednym ani drugim. Stwierdzał jasno: ponieważ Kościół popadł w zależność od demona liberalizmu, należy odmówić posłuszeństwa Kościołowi. O Janie Pawle II mówił: „słaby człowiek". Gdyby był „mocny", toby go poparł przeciwko Kurii. Nasi integryści nigdy tak nie powiedzą. (...)

Druga sprawa i druga sprzeczność łączy się z liberalizmem. Lefèbvre'a określenie liberalizmu wyłania się z doświadczeń ofiary rewolucji. Dla ofiar rewolucji słowo „wolność" kojarzy się jednoznacznie z konfiskatami, gwałtami, gilotyną. (...) Abp Lefebvre jest frankocentryczny. Czy w spojrzeniu na sprawę wolności nie możemy być polonocentryczni? Zapytajmy zatem, czym była wolność dla polskiego powstańca – dla tego, kto walczył i umierał „za naszą wolność i waszą"? (...).

[*Sarmacki wkład do integryzmu*, „Gazeta Wyborcza", 14 marca 1998]

1998 Ks. Tischner rozpoczyna debatę w mediach na temat faktycznej roli Radia Maryja

1998 W „Tygodniku Powszechnym" ukazuje się tekst Katolicki głos w polskim domu, krytykujący Radio Maryja, podważający twierdzenie o ewangelizacji prowadzonej

przez to radio i podający w wątpliwość „katolickość” rozgłośni. W „Gazecie Wyborczej” stawia tezę o lefebryzmie Radia

List Ani z Krakowa do ks. Tischnera:

Porównuje Ksiądz poglądy Radia Maryja do poglądów abp. Lefèbvre'a i znajduje szereg podobieństw, którym oczywiście nie sposób zaprzeczyć. Ale to porównanie z miejsca przypomina mi inne, które kiedyś słyszałam, gdy mówiono o podobieństwach św. Franciszka i Lutra. Obaj byli wielkimi reformatorami, tylko że pierwszy został w ramach Kościoła, drugi nie wytrzymał.

(...) liczy się konkretne działanie środowiska Radia Maryja. To, na czym Ojcu Świętemu zależy, o co apeluje w pielgrzymkach, tam znajduje swoją realizację. Mam tu na myśli m.in. modlitwę, pogłębienie wiedzy religijnej, obronę życia poczętych dzieci. Trudno kwestionować ogromny wkład Radia Maryja w uświadamianie ludzi w sprawach związanych z zabijaniem dzieci nienarodzonych, gdzie Radio idzie całkowicie po linii listów pasterskich naszych księży biskupów. Nie wiem, może Ksiądz myśli, że ustawy nie są ważne, a ważne, by ludzie nie zabijali. Ale przecież tu nie chodzi o żadne państwo wyznaniowe. Tu chodzi o to, że chrześcijanin nie może przejść obojętnie, gdy widzi, że ktoś zabija, grzeszy. (...) to bardzo smutne, że Kościół w Polsce jest podzielony. Jedni księża mówią, że głosowanie na Kwaśniewskiego to grzech, inni sami głosują, a na tym cierpią wierni, którzy są zdezorientowani i nie mają nigdzie oparcia. I robią się katolicy ks. Tischnera lub o. Rydzyka, co jest niedobrze. (...)

TISCHNER: *Jestem szczerze wdzięczny za list w sprawie Radia Maryja i za wszystkie wyrażone w nim pytania i niepokoje. Doskonale je rozumiem. Wcale nie jest bowiem tak, że nie widzę dobrych stron tego radia. Pisze Pani: to radio pomaga ludziom w modlitwie. Tak, to wielka sprawa. Radio modli się nie tylko tekstami liturgicznymi, ale również tradycyjnymi polskimi modlitwami, jak* Godzinki *czy* Gorzkie żale,

którym groziło zapomnienie. Radio zrobiło bardzo wiele w obronie życia nienarodzonych. (...)

A jednak... Widząc „wiele dobra", tym bardziej pytam: po co? (...)

Są rozmaite krytyki demokracji. Jest krytyka, która zmierza do udoskonalenia demokracji i do takiej krytyki nie można mieć zastrzeżeń. Jest jednak również krytyka, która wzbudza totalną nieufność do demokracji i dąży do zastąpienia jej przez jakąś odmianę autorytaryzmu. Lefèbvre poszedł w kierunku krytyki radykalnej. W tym samym kierunku szły audycje Radia Maryja. Mieliśmy zatem niespodziankę: gdy Polska z ogromnym trudem wychodziła z totalitaryzmu, dowiadywaliśmy się z katolickiego Radia, jak wielkim niebezpieczeństwem jest demokracja. Demokracja to liberalizm, relatywizm, subiektywizm, czyli „róbta, co chceta". Jakby w czasach komunizmu tego wszystkiego nie było. Kto w tę krytykę uwierzył, zaczął tęsknić za czasami bez demokracji. (...) Co powie Pani o duszpasterzu, który w czasach nadziei wszczepia narodowi rozpacz? Czy ma prawo powoływać się na Ewangelię?

[Ania Wilk, ks. Józef Tischner, *Krakowianka i góral*, „Gazeta Wyborcza", 25 marca 1998]

kard. Kazimierz Nycz

Myślę, że – jakby to młodzież dzisiaj powiedziała – w sprawach relacji do życia społecznego, do polityki, troszkę po bandzie chodził w tym swoim czasie lat 90., co mu wytykano wiele razy. Ja też mu to wiele razy mówiłem, dużo żeśmy na ten temat dyskutowali. Wtedy w moim odczuciu – i to podtrzymuję – zbyt mocno ingerował, krytykował zaangażowanie Kościoła i urzędowego, i ludzi świeckich po stronie prawej. Wtedy, kiedy krytykował Radio Maryja, kiedy krytykował tamte poglądy, to – może on tego słowa nie używał – troszeczkę malował ciemnogród. Mówiłem mu: „Ty też chodzisz trochę ryzykownie po stronie drugiej, tej – nazwijmy to – bardziej lewicowej czy liberalnej. Też ci niektórzy zarzucają, że bierzesz udział w powstawaniu opcji politycznych, a nie powinieneś tego robić jako ksiądz". On się bronił

przed tym, czasem przyznawał rację, ale myślę, że to też jakby służyło myśleniu.

1998, PAŹDZIERNIK Ks. Tischner zabiera głos w debacie prowadzonej w sprawie postawienia wbrew władzom kościelnym tzw. krzyża papieskiego na żwirowisku w byłym obozie zagłady w Oświęcimiu (Dar strachu i zagubienia)

TISCHNER: *Nad oświęcimskim żwirowiskiem unosi się duch „Polaka katolika", śmiertelnie zagrożonego w swym istnieniu przez obce i wrogie otoczenie. (...)*

Symbol krzyża został oddany na własność emocji zwanej zazwyczaj „uczuciem patriotyzmu". Czym jest to „uczucie"? Pozostawmy na boku jego pełną fenomenologię. Zauważmy to, co ważne dla naszej sprawy. „Uczucie patriotyczne" obejmuje wszystko, co „swojskie", „bliskie sercu" i „sielskie", a zarazem wzniosłe i godne podziwu. W środku „swojskości" mieszkają ludzie – „nasi", „swoi" i „bliscy". Wśród nich szczególne miejsce przysługuje „bohaterom" – tym, którzy poświęcili życie dla ojczyzny. (...) To pięknie, że Polak umierał za ojczyznę dla Chrystusa, czy oznacza to jednak, że Chrystus umarł wyłącznie za Polaka? (...)

Zrozumiałe jest, że człowiek zalękniony chroni się pod dach religii, Kościoła. Zrozumiałe jest i to, że po jego strach sięgają politycy, aby na nim zbudować władzę w państwie. Dlatego tak ważne jest pytanie, co człowiek zrobi z tym strachem. Czy strach go pokona, czy on pokona strach? (...)

Tak rosną „polskie żwirowiska". Takie lub inne. Rosną z głębi bólu, zagubienia, strachu. Czy ktoś przed dwudziestu laty mógł przewidzieć, że właśnie jedno z nich stanie się bodaj najgłośniejszym „darem" polskiego katolicyzmu, złożonym polskiemu Papieżowi na jubileusz?

[*Dar strachu i zagubienia*, „Gazeta Wyborcza", 17 października 1998]

prof. Krzysztof Michalski

Pamiętam, że jak leżał, już umierając, dostał list od jakiegoś księdza, który napisał do niego, że jest antychrystem, diabłem, zdrajcą, jakieś tam inne rzeczy napisał. Cała Polska wiedziała, że on leży i umrze niedługo. I ten ksiądz takie rzeczy... Ta nienawiść musiała być bardzo silna i ona zdarzała się, niestety, nie tylko wśród jakichś osób świeckich, ale i wśród księży, którzy przecież mogliby coś wiedzieć lepiej, jak się w takiej sytuacji zachować.

prof. Tadeusz Gadacz

Te przykre listy docierały do niego nawet w ostatnim momencie. Ja sam widziałem taki list, bardzo przykry, gdzie ktoś napisał, że (a wiemy, że ksiądz Tischner umierał na raka krtani) każdy cierpi na to, czym grzeszy. Są ludzie, którym wystarczą takie bardzo proste, spiskowe teorie, wyjaśniające świat. On nie pasował do tego świata spiskowych teorii, do takiego świata poukładanego, biało-czarnego, pozbawionego niuansów.

W tym sensie powiedziałbym, sięgając do tradycji antycznej, że Tischner był takim polskim Sokratesem, który chodził po ulicach czy poruszał się w sferze publicznej i burzył rozmaite pozory prawdy. A to musiało boleć. Co prawda żyjemy w takim świecie, w którym się już Sokratesów nie morduje, ale jednak jakąś cenę się za to płaci. I on taką cenę zapłacił.

1998 Wstęp ks. Tischnera do książki Romana Graczyka Polski Kościół, polska demokracja

1998 Posłowie ks. Tischnera do książki Adama Michnika Kościół, lewica, dialog

1998 Filozofia dramatu: wprowadzenie (wyd. 2 poprawione) – z recenzji Jacka Żakowskiego w „Gazecie Wyborczej": „Czytelnik nie znajdzie tam ani gorącej polemiki z lefebrystycznym nurtem polskiego katolicyzmu, ani aktualnych politycznych odniesień. Znajdzie jednak Tischnerowską prawdziwą »złotą żyłę«, czyli pasjonujące,

uparte zmagania z fundamentalną filozoficzną materią, która oświetla księdzu profesorowi naszą kondycję i rzeczywistość”

1998 Spór o istnienie człowieka – nawiązanie do klasyków myśli filozoficznej, zwłaszcza Kierkegaarda, Levinasa, Ricoeura i Mistrza Eckharta

---

Jacek Żakowski

Ja myślę, że jest w Kościele takie środowisko, integrystyczne można powiedzieć, które i na Tischnera, i na Michnika, i na środowisko „Gazety” patrzyło jak na wrogów Kościoła. Ale mówiąc, że Tischner dał się wykorzystać temu środowisku, trzeba by zapytać: A Jan Paweł II też? Przyjmując w Castel Galdonfo i hołubiąc Michnika, Geremka itd., itd., też dał się wykorzystać? Myślę, że to był pewnego rodzaju sojusz między ludźmi, którzy szukali zgody publicznej w Polsce. To był też sojusz ludzi, którym nie odpowiadał komunizm, ale którzy, chcąc zniszczyć komunizm, nie chcieli zniszczyć byłych komunistów, którzy potrafili rozróżnić między grzechem a człowiekiem, który go popełnił. Próbując bronić tego pokoju, tego ładu społecznego, Tischner zrobił więcej dobrego dla Kościoła niż ci, którzy próbowali, czy próbują do dziś, nieustannie walczyć.

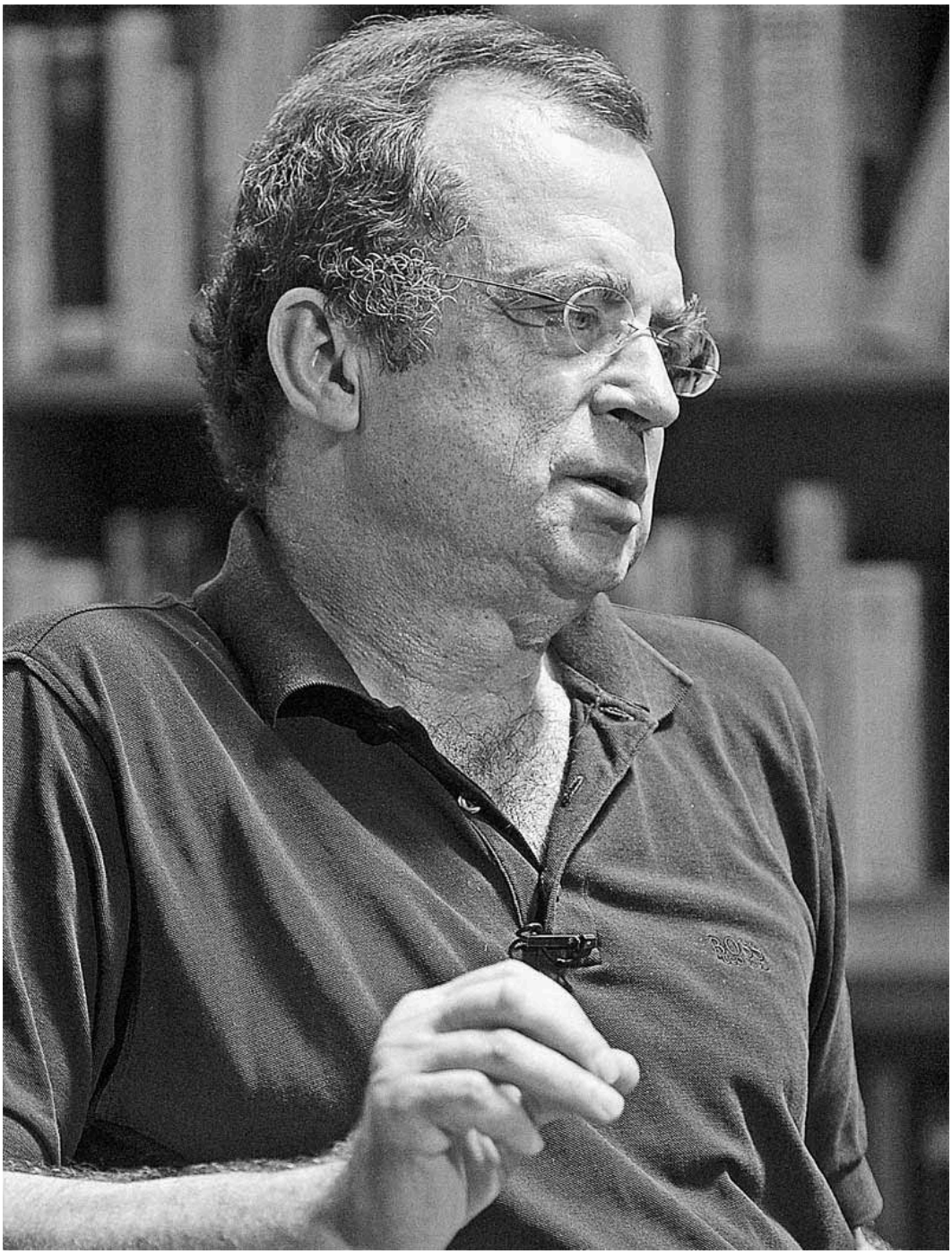

prof. Krzysztof Michalski

Pamiętam, że jak leżał, już umierając,
dostał list od jakiegoś księdza, który

napisał do niego, że jest antychrystem, diabłem, zdrajcą, jakieś tam inne rzeczy napisał. Cała Polska wiedziała, że on leży i umrze niedługo. I ten ksiądz takie rzeczy... Ta nienawiść musiała być bardzo silna i ona zdarzała się niestety nie tylko wśród jakichś osób świeckich, ale i wśród księży, którzy przecież mogliby coś wiedzieć lepiej, jak się w takiej sytuacji zachować.

Krzysztof Kozłowski

Dzisiaj wszyscy są za Tischnerem, czytają Tischnera, mówią o nim, powołują się na niego. Wszyscy są praktycznie tischnerowscy. Radzę spojrzeć na ówczesną prasę, katolicką prasę i zobaczyć, ile razy wydrukowano, już nawet nie powiedziano – sformułowanie „tak zwany ksiądz", bo odbierano nawet Tischnerowi prawo uważania się za księdza. Był tak znienawidzony przez część wiernych, że jakakolwiek dyskusja była niemożliwa. Ten człowiek, szczególnie w ostatnich latach życia, kiedy był chory, śmiertelnie chory, wycierpiał i zniósł ogromnie dużo rzeczy podłych, podłych słów, podłych gestów ze strony bardzo wielu ludzi.

Tadeusz Mazowiecki

Myślę, że ksiądz Tischner nie wygrał batalii o polski Kościół, ale zostawił mocny ślad w tym Kościele, który trudno ominąć. To wszystko, co działo się po jego śmierci, ta niepewność, to poruszanie się – powiedziałbym – czasem trochę od ściany do ściany w głównych opiniach, także w przypadku biskupów – nie świadczy o tym, żeby ksiądz Tischner wygrał batalię, ale też nie świadczy o tym, żeby ją przegrał. To jest taki ślad, do którego trzeba się ustosunkowywać, i Kościół polski wprost, nawiązując czy nie nawiązując, będzie jednak długo jeszcze, bardzo długo jeszcze do tego się odnosić.

Barbara Tischner

Józio już był bardzo chory, już był po operacji, nie mówił, mógł tylko szeptać. To był, przypuszczam, rok 1998. Ktoś do niego zadzwonił, prosząc

o spotkanie, o wywiad. Nie pamiętam nazwiska tego człowieka. To była lokalna gazeta, która wychodziła w Nowym Targu. Po tej rozmowie Józiu przyszedł do mnie do kuchni i mówi: „Słuchaj, tutaj przyjdzie taki dziennikarz, to go wpuść i daj mi znać, ja zejdę" – bo pracował na górze. No i przyszedł taki pan. Józiu prosił, żeby go poczęstować, więc zrobiłam kawę i dałam jakieś ciasto, a on tutaj siedział i czekał na Józia. Józio wszedł i rozmawiali długo, a potem się umówili na jeszcze jedno spotkanie. To było dla Józia ogromnie męczące. Chyba za jakiś tydzień ukazał się ogromny artykuł, coś tak obrzydliwego, tak okropnie szkalującego, że jeszcze nigdy czegoś tak przykrego o Józiu nie czytałam w żadnej gazecie. Nie wiem dlaczego, nie wiem, czym sobie zasłużył, żeby w tej ciężkiej chorobie w tak straszliwy sposób zostać sponiewieranym. Wiem, że Józiowi było strasznie przykro, to go fizycznie chyba bolało.

Wojciech Tischner

Pewnego razu Józiu został zaproszony na KUL przez jakieś towarzystwo, nie wiem, czy to byli studenci, czy Kuria, ale chyba jakieś koło naukowe. Podczas tego spotkania byłem świadkiem zupełnie bezpodstawnego ataku na niego. Nawet nie było jak rozmawiać, Józiu nie miał szans, żeby podjąć jakąkolwiek dyskusję.

Barbara Tischner

Myślę, że on nie chciał, żebyśmy się o niego martwili, i bardzo cedził słowa, bardzo niewiele mówił, ale widać było, jak bardzo go to boli, jak na przykład ukazał się jakiś szkalujący go artykuł. Zawsze mówił, że nikt z nim nie polemizuje na tematy merytoryczne, tylko jest obrzucany inwektywami i właściwie nie wiadomo za co, że on jest gotów do dyskusji, że owszem może polemizować i z tomistami, i z każdym innym, kto ma do niego jakieś zastrzeżenia, tylko że właściwie nie wiadomo, na czym te zastrzeżenia polegają.

Jarosław Gowin

To było w czasie, kiedy ksiądz Tischner był już bardzo chory. Wiedzieliśmy i on wiedział, że jest śmiertelnie chory, ale jeszcze mówił. Pewnego dnia Jurek Illg przyszedł do redakcji i zaczął mówić: „Księże profesorze, my się tak o księdza profesora martwimy, co to będzie". Tischner spojrzał na niego twardo i powiedział mocnym głosem: „Ty się, kurwa, martw o zbawienie swojej duszy". I to było powiedziane w ten sposób, że – na pewno mnie, ale myślę, że wszystkim nam bez wyjątku – ciarki przeszły po plecach.

1999, 27 STYCZNIA W wieku 87 lat umiera Jerzy Turowicz, twórca „Tygodnika Powszechnego". Józef Tischner pisze po jego śmierci tekst Wolność w prawdzie

TISCHNER: *Widzę dzieło Jerzego Turowicza jako owocowanie trzech kluczowych wyborów, podejmowanych w sytuacjach pełnych niepewności i napięć. (...)*

Wybór pierwszy zapadł tuż po wojnie. Wiązał się z powstaniem „Tygodnika Powszechnego". (...) Z punktu widzenia polskiej religijności wybór ten oznaczał związanie wiary z kulturą. Otwarcie religii na kulturę – to niby było zawsze, a jednak nie zawsze. (...)

Wybór drugi łączył się z Soborem. Idea reformy Kościoła nie spadła z nieba. Kiełkowała również w polskim Kościele. Można by długo wymieniać jej zwiastunów. W „Tygodniku" trafiła na szczególnie podatny grunt. (...)

I wreszcie wybór trzeci, wokół którego wciąż istnieje wiele nieporozumień. Miał on rzekomo sprawić, że „Tygodnik" przestał być pismem „wszystkich katolików", a stał się „organem" jednego ugrupowania. (...) Wielu oczekiwało, że „Tygodnik" stanie się ośrodkiem tworzenia polskiej chadecji. Wielu oczekiwało mocnych deklaracji antyliberalnych i „socjalistycznej" krytyki Balcerowicza. Nie doczekali się. Jestem głęboko przekonany, że także wtedy Turowicz miał rację: takie poparcie dla reform było konieczne i nie oznaczało zdrady wspólnoty wierzących. (...)

Podziwiam Turowicza. Miał w sobie jakiś przedziwny „zmysł nieomylności". Może czasem Turowicz nie miał racji, ale przeważnie to ją jednak miał. Doprawdy, nie umiem dziś wskazać przypadku, by Turowicz nie miał racji… A przecież każda z kluczowych decyzji uwikłana była w sieć tysięcznych zależności. Były sprawy, byli ludzie, były ciemne noce i mgliste poranki. Tym jednak, co było zawsze i było niezmienne, to — prawość. Nad biurkiem Jerzego paliła się lampka wewnętrznej prawości. Była i pozostanie znakiem wolności w prawdzie.

[*Wolność w prawdzie*, „Tygodnik Powszechny" 6/1999]

*

1999, MARZEC Ks. Tischner, już bardzo chory, po raz ostatni zjawia się poza szpitalem na spotkaniu z czytelnikami podczas promocji w krakowskiej PWST swej książki Spór o istnienie człowieka

1999, 5–17 CZERWCA Siódma, najdłużej trwająca, pielgrzymka Jana Pawła II do Polski

1999, 17 CZERWCA Ojciec Święty spotyka się z ks. Tischnerem na Wawelu

Marek Tischner

Ostatnie spotkanie z Papieżem poprzedziły przygotowania. Józiu był w już bardzo złym stanie, po tych wszystkich chemiach i naświetlaniach. Czuł się fatalnie, był strasznie zmęczony. Ale wyjechaliśmy na Wawel i czekaliśmy, bo Papież miał przyjść na śniadanie. I okazuje się, że Papież nie będzie się mógł widzieć przez dłuższy czas, tylko tak przechodząc, się przywita. Ale mobilizacja Józia w tej sytuacji była niesamowita, dał nam kartkę, na której było napisane, co mamy powiedzieć, co mamy przeczytać. Siedział na tym wózku i gdy Papież do niego podszedł, to Józiu sprawiał wrażenie, jakby był zupełnie innym człowiekiem, tak był skoncentrowany, pełen takiej siły. Niestety kartka nie dotarła do rąk Papieża, bo był już pospieszany, żeby podejść do kolejnych osób.

Łukasz Tischner

Napisał, że Papież ma papa mobile, ja mam Tischner mobile napędzane przez Marka i Łukasza Tischnerów. Mamy zdjęcie z tego spotkania. Bardzo pięknie się wtedy zachował niestety nieżyjący już biskup Chrapek, który podszedł do nas w tym korytarzu przy plebanii wawelskiej i bardzo serdecznie wyściskał się z Józiem. Potem bardzo serdecznie przywitali się z Papieżem i widać było wielkie wzruszenie Jana Pawła II, kiedy zobaczył Józia.

Marek Tischner

To spotkanie było niesamowite, spotkanie dwóch gigantów, którzy tak stanęli obok siebie. Właściwie to Papież się pochylił nad Józiem, to było nieprawdopodobne wrażenie.

kard. Stanisław Dziwisz

Było to wzruszające, budujące spotkanie. Tischner siedzący na wózku i Papież, któremu też uchodziły już siły. Ta odwaga pokazania się publiczności w słabości. Wtedy także okazał się wielkim człowiekiem.

Witold Bereś, Artur Więcek „Baron"

3 lipca, wkrótce po spotkaniu wawelskim, Jan Paweł II pisze do księdza Tischnera:

„Było to spotkanie na Wawelu, ale zbyt pospieszne. Bo w ogóle cały ten przejazd przez Polskę to była wielka gonitwa. A z Księdzem Profesorem trzeba było mi dłużej się spotkać. Czy potrafi przyjechać do Rzymu – trudno to sobie teraz wyobrazić. Już ostatnia sesja była bez Niego.

Więc stale się z Nim spotykam, choć bez słów. A jest to spotkanie z Hiobem. Cierpienie ludzkie, cierpienie nieoczekiwane, cierpienie, które mówi Bogu »dlaczego« – to Księga Hioba. Rozmówcy Hioba źle odpowiadali na jego pytania. Odpowiedzi adekwatnej udzielił dopiero Chrystus. Między

pytania Hioba a odpowiedź Chrystusa została też od jakiegoś czasu wpisana Twoja egzystencja, Księże Józefie. Wszyscy, którzy Ci w jakiś sposób towarzyszą na tym etapie – ja także do nich staram się należeć – wiedzą, że nie mogą dawać odpowiedzi podobnych do rozmówców z Księgi Hioba. Staramy się więc zachować pełne głębokiego przejęcia milczenie. I prosimy Chrystusa, aby On sam mówił. Bo On tylko ma słowa życia wiecznego. (...) Dziękuję Chrystusowi za wszystko dobro, jakie stało się naszym udziałem przez Ciebie".

prof. Stanisław Grygiel

Karol Wojtyła był zawsze punktem oparcia dla Tischnera. A że kardynał szanował wolność każdego i pozwalał myśleć w każdym kierunku, dlatego Józek, ksiądz Tischner, mówię Józek, bo to mój przyjaciel, jeden z największych, jakich miałem, miał ślebodę myślenia, mógł robić, co chciał i miał pełne zaufanie Wojtyły. Potem, kiedy kardynał został Papieżem, stał się dla ks. Tischnera punktem oparcia, ale już takim Piotrowym. Tak było zwłaszcza po pierwszej pielgrzymce w 1979 roku, kiedy szybko zjawiła się „Solidarność" itd., a Papież stał się dla księdza Tischnera wyrocznią i drogowskazem, za którym szedł wiernie.

Ale największym oparciem dla księdza Tischnera był Jan Paweł II w ostatnich latach życia, w cierpieniu. Papież wiedział, co to znaczy cierpieć, dlatego był przy księdzu Tischnerze. Może nie w sposób sentymentalny, bo Jan Paweł II nie okazywał wzruszeń, chociaż się wzruszał bardzo głęboko, ale w sposób bardzo rzeczowy, chociażby przez rozmowy telefoniczne. Sam byłem świadkiem takiej jednej prowadzonej z Castel Gandolfo z księdzem Tischnerem już w ostatnich miesiącach jego życia.

Witold Bereś, Artur Więcek „Baron”

Jesienią 1999, gdy ksiądz Tischner jest już bardzo chory, w saloniku na oddziale intensywnej terapii szpitala Collegium Medicum przy ulicy Skawińskiej zjawia się Barbara Labuda z Kancelarii Prezydenta i Tadeusz Mazowiecki, członek Kapituły Orderu Orła Białego i wnioskodawca odznaczenia dla Tischnera. Wręczają choremu księdzu insygnia Orderu.

Barbara Labuda mówi: „Ksiądz stara się uczynić nas lepszymi, także mnie”. Były premier mówi po prostu: „Dziękujemy ci, Józku, za wszystko, co pisałeś o pracy, o Polsce…”.

W uroczystości biorą udział m.in. metropolita krakowski kard. Franciszek Macharski, senatorowie Stefan Jurczak i Krzysztof Kozłowski, ordynator kliniki profesor Andrzej Szczeklik.

Łukasz Tischner czyta przygotowane przez księdza podziękowanie.

> **TISCHNER:** *Nie mogę nie dać świadectwa prawdzie, że inni odznaczeni tym orderem zapłacili za to o wiele wyższą cenę niż ja. Leszek Kołakowski udał się na banicję. Jacek Kuroń spędził wiele lat w więzieniu. Jerzy Turowicz przeszedł przez doświadczenie upokorzeń. To wszystko było mi oszczędzone dzięki dachowi ochronnemu, jaki rozpostarł nade mną Kościół.*

Ksiądz profesor dopisuje na kartce:

> **TISCHNER:** *Niewiele wam powiem, bo uczę się na nowo mówić i najlepiej mi wychodzą góralskie przekleństwa.*

Krzysztof Kozłowski

Wiem, że pytanie „dlaczego" jest jednym z najbardziej bezsensownych, jeśli chodzi o los człowieka, ale nie mogłem otrząsnąć się z tego, że głównym instrumentem, którym posługiwał się Tischner, to nie było pisanie, to nie była publicystyka, to nie były nawet książki naukowe, to był głos, którym operował świetnie i głosem przebijał się bardziej niż słowem pisanym – i to właśnie mu odebrano. Jeżeli można mówić o boskiej niesprawiedliwości, to jest coś, z czym nie mogłem się pogodzić. Nawet wtedy, kiedy w Klinice Krakowskiej wręczano mu Orła Białego, przyjechał na wózeczku, napisał na karteczce: „Zdążyliście przed Panem Bogiem".

kard. Kazimierz Nycz

On w tym czasie rósł w przyjmowaniu cierpienia, choroby, bólu. Wiele razy go spotkałem na Kanoniczej, jak przychodziłem w sposób niezapowiedziany, wpuszczany przez panią Basię. Nieraz poszedłem do niego do pokoju i widziałem, jak siedzi nad swoim biurkiem i otwartym komputerem, ale nie patrzy w ekran, tylko myśli nad czymś z głową w złożoną rękach. Wtedy dojrzewał do przyjęcia tego losu, który stał się jego udziałem; przecież nawet przy całym jego podejściu do religii i zaufaniu do Boga, to była jednak próba tej wiary. I rosła jego wiara. I rosła jego wiara niewątpliwie, rosło jego rozumienie cierpienia. Myślę, że to jest tak, że człowiek, który nauczał innych, człowiek, który w swojej antropologii ukazywał sens ludzkiego życia i ukazywał go także w spotkaniu z Panem Bogiem, kiedy przyszedł ten czas najtrudniejszy dla niego, okazał się nie tylko teoretykiem i nauczycielem, ale świadkiem. Nie znaczy to jednak, że tak na pokaz świadczył o tym, jak przyjmować cierpienie. On się zmagał z cierpieniem, zmagał się ze sobą i myślę, że o tym za mało mówimy.

1999 Drogi i bezdroża miłosierdzia (Zbiór artykułów publikowanych w „TP") – idee Miłosierdzia Bożego w „Dzienniczku" siostry Faustyny a rozważania o sprawiedliwości i miłosierdziu Robespierre'a i Nietzschego

prof. Stanisław Grygiel

Myślę, że to był naturalny proces jego rozwoju duchowego, że na końcu życia napisał piękny tekst o miłosierdziu, wiążąc się duchowo z prostą siostrą Faustyną, jedną z największych mistyczek w Kościele katolickim. My sobie może nawet nie zdajemy z tego sprawy – a on, w cierpieniu, spojrzawszy śmierci w oczy, zapytał się w sposób naprawdę poważny: „skąd przyszedłem i dokąd idę" – on zdał sobie z tego sprawę. Obudziło się w nim to pragnienie miłosierdzia, choć przecież już tliło się w nim... I to bardzo znamienne, że właściwie tym tekstem zakończył swoje życie.

On pragnął wierzyć.

prof. Paweł Taranczewski

Gdy był już bardzo chory, pisał *Drogi i bezdroża miłosierdzia*. Bardzo głęboko to przeżywał. I nagle pyta mnie: „Co ty myślisz o tej Faustynie?". Mówię mu: „Myślę, że nie tyle Ewangelia usprawiedliwia Faustynę, tylko Faustyna Ewangelię. I wiesz co, Józek? Myślę, że to ciągle tak jest, że Pon Jezus z świętym Pietrem chodzą po ulicach, albo po górach i do ludzi gadają". A on na to: „Tak, tak chyba jest".

ks. Paweł Potoczny, proboszcz parafii w Łopusznej w latach 2007–2014

„Tischner w seminarium był dla mnie mistrzem myślenia, filozofem, pisarzem, publicystą. Chłonąłem go jako student, potem jako ksiądz pracując na krakowskich parafiach, ale tu, w Łopusznej, coraz bardziej odkrywam księdza Tischnera jako kapłana, człowieka głębokiej wiary, jako apostoła Bożego miłosierdzia. (...)

Ksiądz Tischner w swoich ostatnich trzech latach życia, wiem, jakie to były trudne lata cierpienia, choroby, potem już odchodzenia, umierania, tak bardzo zwrócił się ku tajemnicy Bożego miłosierdzia i ku objawieniom, jakie Pan Jezus przekazał siostrze Faustynie Kowalskiej. To jest niesamowite, że taki myśliciel i filozof, człowiek znany, popularny pochyla się tutaj nad orędziem prostej zakonnicy, która skończyła kilka klas szkoły podstawowej, bo tylko takie wtedy miała możliwości. (...) zestawia te objawienia Faustyny z Robespierre'em i później z Nietzschem – też kapitalne analizy i warto do nich wracać. Jak to przeczytałem, pomyślałem: ile w nas, i również w Polsce, w naszym polskim domu, jest takiego miłosierdzia rewolucyjnego. Dla jednych mamy miłosierdzie, a dla innych nienawiść i to coraz większą. Jak pisał ksiądz Tischner: »U Faustyny przebaczenie prowadzi do miłosierdzia bez granic, a u Robespierre'a czy u innych rewolucjonistów prowadzi do terroru bez granic. Nieraz jest, prawda, tak w naszej psychice, że jeżeli zaczniemy nienawidzić, to ta nienawiść jest coraz większa, totalna, ogarnia nas, niszczy i niszczy relacje z innymi«". (Kazanie wygłoszone przed bacówką Tischnerowską w czerwcu 2012).

1999 Ksiądz na manowcach – to ostatni zbiór esejów i artykułów ks. Tischnera wydany za jego życia. Autor pisze m.in. o Janie Pawle II, myślicielu Franzu Rosenzweigu, średniowiecznym teologu św. Anzelmie i schizmatyckim arcybiskupie Lefèbvrze

TISCHNER: *Wolność okazuje się wewnętrznym wymiarem Boga. Nie o to chodzi, że Bóg jest wolny w stosunku do stworzeń, bo jak mogłoby być inaczej? Chodzi o to, że Bóg jest „wewnętrznie wolny", Ojciec wobec Syna, Syn wobec Ojca, Duch w stosunku do Ojca i Syna, Ojciec i Syn w stosunku do Ducha. Odkrycie to rzuca snop światła na nasze ziemskie sprawy. Czy nie zastanawialiśmy się czasem, skąd na ziemi wzięła się wolność? (...) Czy wolność na tym świecie może być z tego świata? Ona jest przeciw naturze. Jeśli jednak Bóg jest wewnętrznie wolny, to wszystko ulega zmianie.*

Stworzony na obraz i podobieństwo Boga człowiek musi nieść w sobie ten wiatr, który wieje we wnętrzu Trójcy Świętej.

[*Ksiądz na manowcach*, Znak, Kraków, 1999]

TISCHNER: *Nikt nie jest w stanie robić rachunku sumienia za kogoś innego. Nikt nie mieszka w środku serca człowieka. Nie znaczy to jednak, by nie można było pomóc bliźniemu w tropieniu win. Niniejszy szkic jest pomyślany jako taka pomoc. (...)*

Aby jednak rachunek sumienia mógł być dobrze przeprowadzony, potrzeba szczególnych warunków. Rachunek sumienia robi chrześcijanin. Ma za chwilę przystąpić do sakramentu pokuty. Nawet uświadamiając sobie własny grzech, nie zapomina o tym, że jest chrześcijaninem. A być chrześcijaninem znaczy przede wszystkim umieć być wdzięcznym Bogu za wszystko, co nas spotyka, i za wszystkich, których my spotykamy. Św. Paweł pisze: „Wdzięcznymi bądźcie". Pokuta jest także wyrazem wdzięczności.

Z poczuciem wdzięczności stajemy w obliczu Miłosiernego Boga. Uwalniamy się od zakłamania. W życiu codziennym niewiele jest takich sytuacji, w których możemy stanąć wobec ludzi bez jakiegoś zakłamania. Nie zawsze musi ono być grzeszne, ale zawsze oznacza jakąś grę. Zastępujemy twarz – maską. W rachunku sumienia inaczej. Tu maski nie mają już sensu. Syn marnotrawny wraca, ot i cała prawda. Zbliża się do progu pełen ufności.

[*Pomoc w rachunku sumienia*, Kraków 2000]

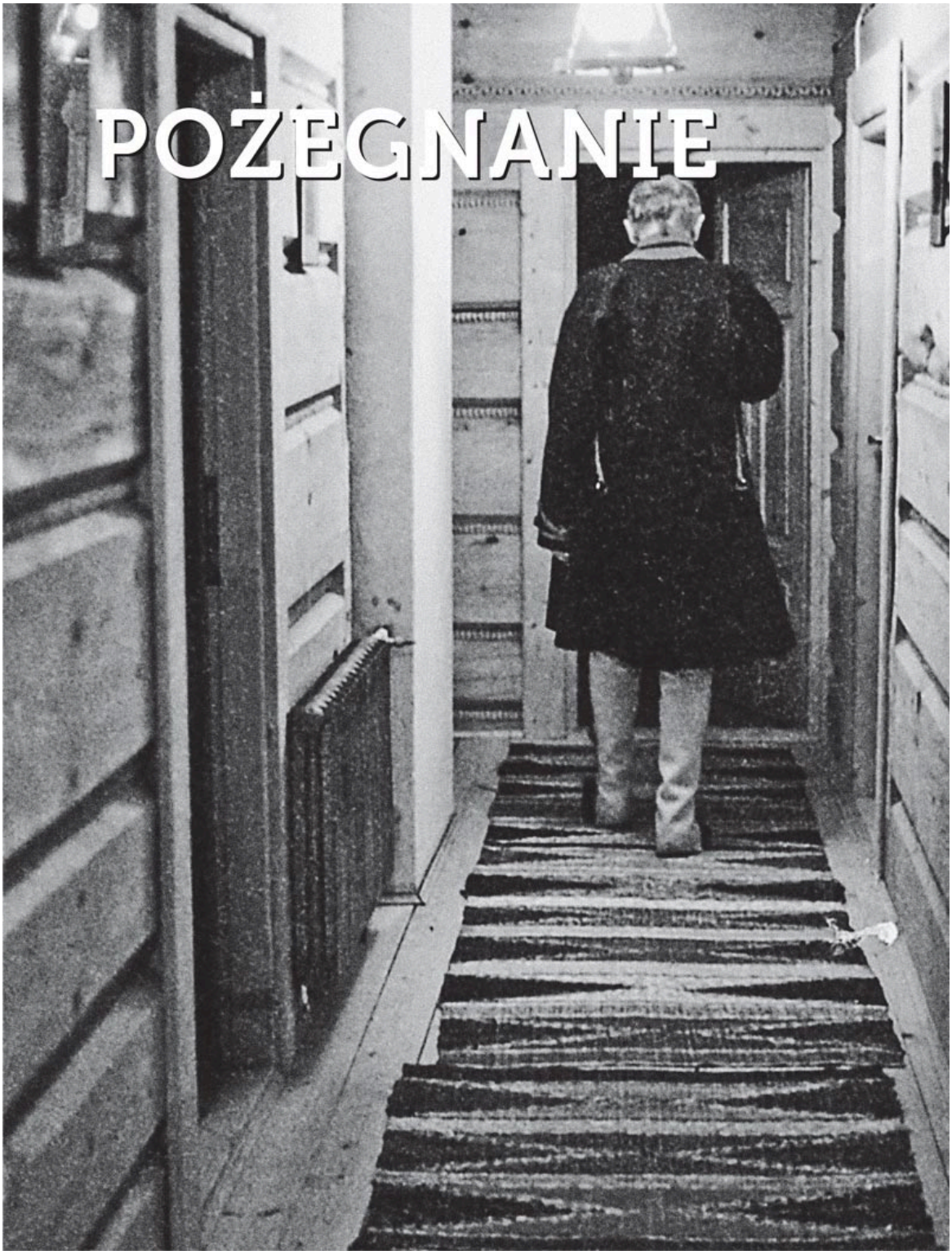
POŻEGNANIE

„Wiele w tym życiu musimy. Ale nie musimy czynić zła. A jeśli nawet jakaś siła, jakiś strach, zmusza nas do czynienia zła, to nie zmusi nas do tego, byśmy tego zła chcieli. Tym bardziej nie zmusi nas do tego, abyśmy trwali w tym chceniu. W każdej chwili możemy wznieść się ponad siebie i zacząć wszystko od nowa".

Pomoc w rachunku sumienia

TISCHNER: *Melancholia to nastrój, „nastrojenie na świat". Melancholia u Wyspiańskiego to przede wszystkim niezwykłe twarze. Tym, co w nich uderza, jest – odważę się powiedzieć – jakieś piorunujące piękno. Piękno nieruchome, jakby trochę senne. Gdzieś w tle, w odległym tle tych twarzy domyślamy się dramatu, jakiejś porażki, klęski. Gdyby te twarze nie były piękne…*

Piękno jest tutaj jakąś odpowiedzią na melancholię. Oto czas stanął. Przestrzeń, która otacza te twarze, jest przestrzenią, w którą wkraczać nie ma powodu. Jest chwila, która trwa. I w tej chwili te twarze niesamowicie pięknieją. Ja nie twierdzę, że to są twarze ludzi, których dotknęła melancholia, powiedziałbym raczej, że melancholia dotyka wtedy nas. Jeżeli one odgrywają jakąś rolę – to tę, że rodzą w nas dramat melancholii. Pytamy: Po co? Jaki to ma sens? Popatrz, jak piękna twarz dziecka. Ale za jakiś czas ta twarz zniknie, dziecko przestanie być dzieckiem. Wszystko jest wydane na łup okrutnego czasu. Ale to nie jest także rozpacz.

Melancholia powstaje w nas, rodzi się ten nastrój – na wpół metafizyczny, na wpół cielesny. Przenika nas jakiś niesamowity ból istnienia, czegoś nam żal. Melancholia ma w sobie niezwykły ładunek żalu. Czego nam żal? Żal nam ciała, które pięknieje przez chwilę, przez moment. A potem jest wydane na pastwę umierania. Żal nam spokoju, jakim jest sen. Żal nam spojrzenia oczu, które zabłysły raz w ciągu wieczności i nigdy się już nie powtórzą (…).

[Wypowiedź do filmu Wojciecha Szulczyńskiego o Stanisławie Wyspiańskim, TVP2, 1997; za: „Gazeta Wyborcza", 29 czerwca 2000]

Jarosław Gowin

Ostatni epizod, który zapamiętałem, chyba taki najbardziej przejmujący ze wszystkiego, to były ostatnie miesiące jego życia i moje ostatnie spotkanie z nim. On wtedy już umierał, bardzo cierpiał. Odwiedziliśmy go z księdzem Rysiem i z Dorotą Zańko w mieszkaniu jego brata, pana profesora Mariana Tischnera. Rozmawialiśmy o różnych sprawach, on od czasu do czasu pisał coś na karteczce, bo już w ogóle nie mówił, ale stopniowo zaczynaliśmy mieć poczucie, że robi się nam coraz bardziej nieswojo. Ta rozmowa była coraz bardziej obok niego. I nagle on coś z takim wysiłkiem zaczął szeptać, patrząc na mnie bardzo intensywnie. Ja długo nie mogłem zrozumieć po tym ruchu warg, co to za słowo. Wreszcie za którymś razem zrozumiałem, że to są słowa: „Nie uszlachetnia". To było nawiązanie do którejś z naszych rozmów na temat tego, czy cierpienie uszlachetnia człowieka, czy cierpienie jest jakąś drogą do duchowego przebudowania się. Nie uszlachetnia. Takie było to jego ostatnie, bardzo gorzkie, Hiobowe doświadczenie. On w tym doświadczeniu do końca zachował wiarę i odwagę. Z taką odwagą umierał.

Stanisław Obirek

To było chyba w maju, a więc na dobry miesiąc przed jego śmiercią. Odwiedziłem go w klinice przy ulicy Kopernika w Krakowie, w tzw. białej chirurgii. Mówiłem o jego najnowszej książce, o tym, jak ważna jest ona dla mnie i dla tylu innych. Ksiądz Profesor przypatrywał mi się uważnie, skinieniem głowy podziękował i na pożegnanie mocno uścisnął mi dłoń.

Renata Przybyła

Moja córeczka urodziła się, kiedy wujek był chory i strasznie chciałam mu ją pokazać. Byłam z nią w Łopusznej, ale chyba nie był w stanie już jej zobaczyć. Dotknął jej ręką i napisał jej na kartce: „Jesce mnie nie było dwanaście miesiency, już chodzili ku mnie chłopcy śpiewajency". I znów na wesoło, ale to było takie bolesne.

prof. Władysław Stróżewski

Początkowo jeszcze można było rozmawiać, choć tylko szeptem. Potem już były tylko karteczki. Ale… właśnie… w szpitalu Żeromskiego… wtedy tym szeptem powiedział mi: „Najważniejsza jest przyjaźń…".

…

Ja bym na tym zakończył.

2000, 28 CZERWCA Umiera ks. prof. Józef Tischner

Marian Tischner

Na koniec, jakieś dwa miesiące przed czerwcem, przed 28, rano woła mnie do siebie i pisze: „Pogrzeb w Łopusznej i żadnych przemówień". Mówię mu: „Słuchaj jeszcze to i owo…", ale on już wtedy miał ten wzrok, takie oczy zamglone, że już wiadomo było.

Kazimierz Tischner

Przypominam sobie, Basiu, ten moment, kiedy mnie tak postawił na nogi. Byłem w kuchni, a on leżąc, poprosił o kartkę i długopis, żeby coś napisać. Ale wcześniej mnie zawołał do siebie i tak po bratersku mocno przytulił. I później napisał, ja czytam, a na tej kartce tak niewyraźnie: „No to, Kaziu, żegnamy się". Tak mi się zrobiło wtedy dziwnie, zawołałem Basię. Basia też tak odsylabowała. Wyszedłem, łzy w oczach, a on się w pewnym momencie zorientował, co zrobił.

Barbara Tischner

Kazio się rozpłakał, ja też zupełnie skamieniałam, a on – jak się zorientował, co się dzieje – to wtedy znowu poprosił o kartkę i pogłaskał Kazia po włosach. To się nigdy nie zdarzało, może dziecko małe by pogłaskał.

Kazimierz Tischner

Poprosił mnie jeszcze raz. Ja go podniosłem, żeby był w pozycji siedzącej i wtedy napisał: „Kaziu masz trociny we włosach, idź się uczesz". Natychmiast tę sytuację rozładował.

Marian Tischner

Byliśmy przy jego ostatnich godzinach.

Barbara Tischner

Pani doktor zadzwoniła do mnie o 7 rano, że to już będą ostatnie godziny, żeby przyjść.

Łukasz Tischner

Przy łóżku miał różaniec i mały obrazek Jezusa Miłosiernego z Łagiewnik. Chciał go mieć obok siebie. I z tym został pochowany.

Witold Bereś, Artur Więcek „Baron"

Po śmierci księdza Józefa Tischnera, 29 czerwca, Jan Paweł II pisze list, który kieruje na ręce kardynała Macharskiego:

„Z głębokim żalem przyjąłem wiadomość o śmierci Księdza Profesora Józefa Tischnera. Przychodzą mi na myśl jego własne słowa:

»Kie pudziemy z tela, to nos bedzie skoda

Po górach, dolinach płakać bedzie woda«.

Głęboko odczuwam stratę tego Kapłana, który był człowiekiem Kościoła, zawsze zatroskanym o to, by w obronie prawdy nie stracić z oczu człowieka, którego Bóg wybrał, umiłował i odkupił i który oczekuje zbawienia. Był obdarzony niezwykłym talentem obserwacji świata i życia. A wszystko, co dostrzegał, odnosił do Boga, który jest miłością. W tej perspektywie tworzył podwaliny do realizacji idei dialogu ze wszystkimi ludźmi dobrej woli,

również z tymi, którzy nie zaznali łaski wiary. Filozof i teolog, który był otwarty na człowieka, a równocześnie nigdy nie zapominał o Bogu. Stworzył duchowe podstawy etyki solidarności, która dziś nadaje kierunek trudnym zmaganiom narodu polskiego o taki kształt demokracji, w której byłaby respektowana godność każdej osoby ludzkiej.

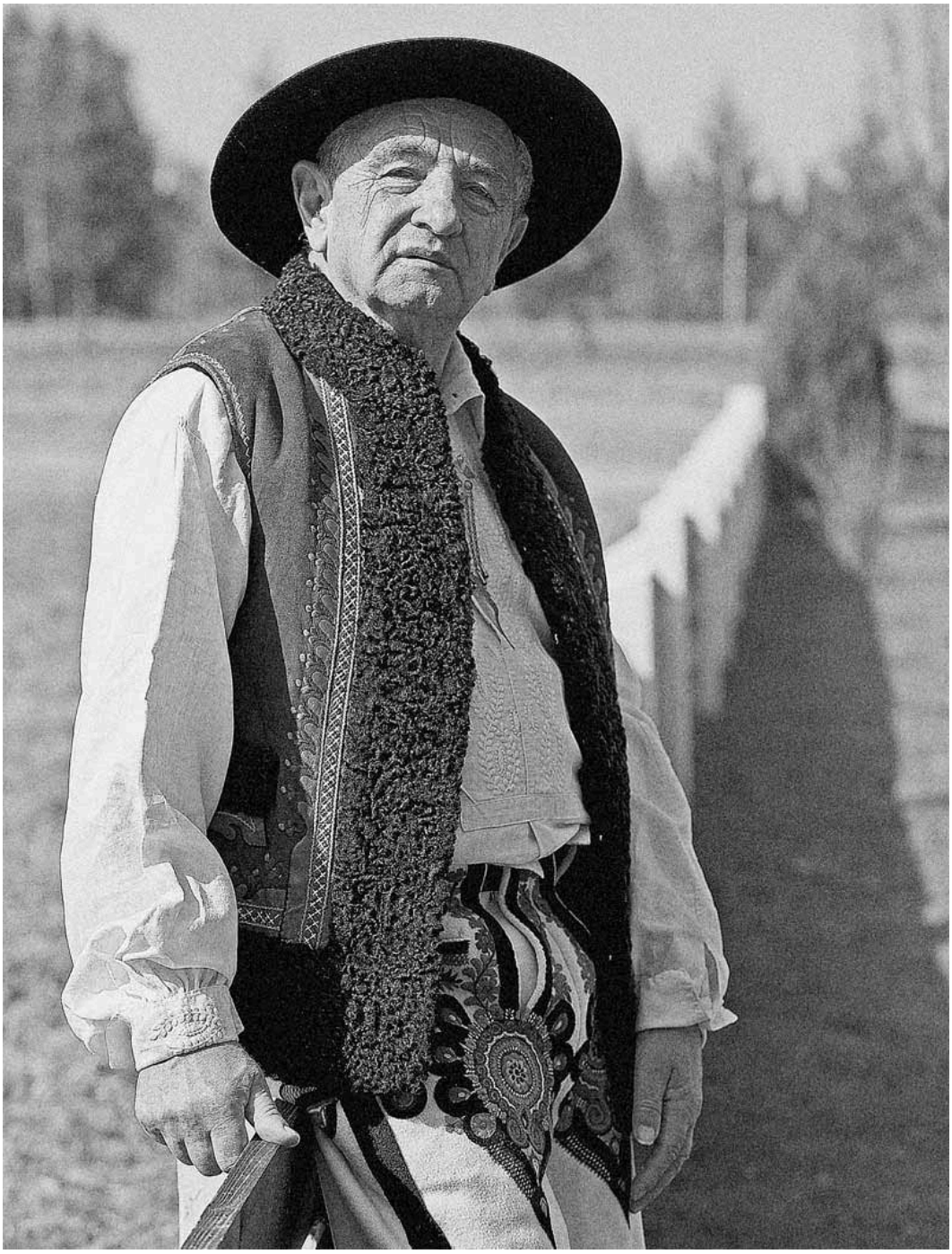

Zawołał mnie do siebie i tak po bratersku mocno przytulił. I później napisał, ja czytam, a na tej kartce tak niewyraźnie: „No to, Kaziu, żegnamy się". Wyszedłem, łzy w oczach, a on się w pewnym momencie zorientował, co zrobił. Poprosił mnie jeszcze raz. Ja go podniosłem, żeby był w pozycji siedzącej i wtedy napisał: „Kaziu, masz trociny we włosach, idź się uczesz". Natychmiast tę sytuację rozładował.

Wspominam nasze ostatnie spotkanie na Wawelu, podczas mojej pielgrzymki do Polski. Był już wtedy głęboko dotknięty cierpieniem. Wiem, że znosił je z pełną świadomością i pogodą ducha, która wypływała z wiary w nieskończone miłosierdzie Boże i ze zjednoczenia z cierpiącym Chrystusem. Do końca starał się tworzyć, a perspektywa rychłego spotkania z Panem nadawała jego twórczości szczególny wymiar świadectwa (...)".

2 lipca. Ponad dwadzieścia tysięcy ludzi żegna księdza Tischnera w Łopusznej, odprowadzając go do grobu. Wcześniej w Krakowie zostaje odprawiona msza żałobna w kościele św. Piotra i Pawła, gdzie abp Życiński mówi:

„Chrystus przywrócił życie dziecku, które uważano za bezpowrotnie stracone. Następnie, zamiast rozwijać hermeneutykę dokonanego cudu, kazał zachować milczenie i zwyczajnie zatroszczył się o to, czy dziecko nie jest głodne. Te zdumiewające cechy Jezusowego stylu uderzały także w stylu kapłańskiej służby naszego brata Józefa. W swej posłudze miłości i prawdy przywracał on do nowego życia tych, którzy sądzili, że jedyną dostępną dla nich rzeczywistością jest beznadzieja, rozpacz, zagubienie w mrokach bezsensu. Pomagał im odbudowywać zniszczony świat ludzkiej nadziei, uczył myślenia według wartości, z krainy schorowanej wyobraźni przeprowadzał w pisaną życiem filozofię dramatu. A przy tym wszystkim nie wprowadzał ich na szczyty abstrakcji, lecz dostrzegał ich prozaiczne, zwyczajne potrzeby i troszczył się o to, aby koić ich codzienny głód wartości i sensu, sprawiedliwości i chleba. (...)

Chrystus zatroskany o to, by wskrzeszoną nakarmić, uczy nas trudnej sztuki ewangelicznego łączenia niebios z ziemią, zespolenia odległych czy pozornie przeciwstawnych wartości. Tej właśnie sztuki uczył również swym

życiem i swą posługą ks. Józef, jednocząc w swym stylu te wartości, które często zwykliśmy przeciwstawiać. (...)

Jeszcze wtedy, gdy niczym współczesny Hiob zmagał się z wyjątkową dawką cierpienia, w jego stronę kierowano personalne ataki pozbawione jakichkolwiek podstaw merytorycznych. Kamienowanie Hioba proponowano w nich jako przejaw pryncypialnego ratowania ducha narodu".

W kondukcie z domu rodzinnego Księdza Profesora, idzie cała Polska... Ponad dwadzieścia tysięcy ludzi. Sześćdziesiąt pocztów sztandarowych. Delegacje z całej Polski. Księża i biskupi, wielka góralska orkiestra, marynarze z Gdyni. Premier Jerzy Buzek, wicepremier Janusz Steinhoff, Bronisław Geremek, Lech Wałęsa, Barbara Labuda reprezentująca prezydenta Kwaśniewskiego. Towarzyszyli trumnie wiezionej na wozie zaprzężonym w czwórkę czarnych koni, przybranej góralskim kapeluszem z orlim piórem.

Mszę w miejscowym drewnianym kościółku odprawił metropolita krakowski kardynał Franciszek Macharski. „Ksiądz Profesor wracał na swoje Podhale tak wiele razy, jakby nigdy stąd nie wyszedł. Stąd mu było najbliżej i do człowieka, i do Pana Boga. Księże Profesorze, dzięki Tobie jest nam bliżej do człowieka. Moi drodzy, nie chciałem tu przemawiać, chciałem się modlić" – kończył łamiącym się głosem.

Po mszy trumnę z ciałem księdza Tischnera poniesiono na pobliski cmentarz i tam pochowano.

Nad grobem, zgodnie z życzeniem księdza, nie ma przemówień.

Kazimierz Tischner

To, czego chciał, się spełniło, nie było przemówień na cmentarzu w Łopusznej, sami znaleźliśmy z księdzem Raźnym miejsce, gdzie jest w tej chwili grobowiec, zrobiony tak, jak chciał, a sam pogrzeb był piękny – od samego cmentarza prawie do kościółka w dwóch szeregach stały sztandary i ludzie żegnający go w góralskich strojach. A wcześniej, po mszy żałobnej

w Krakowie, był przejazd do Nowego Targu i w Skomielnej przychodzi taka ciemnica, deszcz, zagrzmiało, a później przyjeżdżamy i słońce.

Marian Tischner

Łopuszna okazała się trafnym wyborem naszego ojca, nie tylko ze względu na położenie, bo tu – jak mówią – z każdego domu widać całe Tatry, ale też i ludzi. Ludzi bardzo przychylnych, bardzo sympatycznych. Tutaj, jak z Józiem przyjeżdżaliśmy, jak przyjeżdżam dalej, to rozumiem nawet, co psy mówią.

Tadeusz Boruta

Niewątpliwie najmocniej w pamięci odcisnęło się ostatnie spotkanie. To był pogrzeb Tischnera. Dla mnie, dla wielu moich przyjaciół, kiedy spotkaliśmy się na pogrzebie. Później, gdy po pogrzebie siedliśmy gdzieś na jakimś obiedzie w pobliskiej knajpie, przyjrzeliśmy się sobie i zauważyliśmy, że jakiś etap się skończył. Nie tylko dlatego, że zobaczyliśmy posiwiałe głowy i już niemłode twarze, ale nagle uświadomiliśmy sobie, że ten moment, kiedy można się było na kimś wesprzeć w bezpośrednim w kontakcie, minął, że ten ktoś, kto był osobowością konstruującą nasze „ja", został już tylko we wspomnieniach i swoich dziełach.

*

prof. Stanisław Grygiel

On miał duszę dziecka, to był człowiek czysty. Dla niego każdy zachwyt był czysty. On potrafił się zachwycić w równej mierze pięknym zachodem słońca, oglądanym ze swojej koliby w Gorcach, jak i piękną dziewczyną. I był równocześnie ubogi. On się nie przywiązywał do rzeczy, ale przywiązywał się do piękna rzeczy, czyli przywiązywał się do tego, czego nie można było posiadać, dlatego był ubogi. Ale był bogaty, bo żył pięknem, był pełen piękna. Rzeczy piękne przemijają, ale ich piękno pozostaje i to piękno trwało

w księdzu Tischnerze, on nim żył i dlatego sam był piękny. To była piękna postać.

Wincenty Galica

Słuchajcie: widziałem, słyszałem rozmaitych ludzi. Przeczytałem o rozmaitych ludziach dobrych, złych, jesce lepszych, jesce gorszych. Ale ani w literaturze, ani w codziennym życiu, żem nie słyszał o takim jak Tischner. To był prawdziwy człowiek i miną duże lata, a może nigdy, żeby ktoś się chociaż trochę zbliżył do niego.

On zawsze miał ciepły uśmiech, nawet jak drwił, bo był cynikiem troszeczkę i lubił przypiąć łatkę. Ale robił to z taką... jak to powiedzieć?... z serdecznością.

Wanda Szado-Kudasik

Ja wiedziałam, zawsze wiedziałam, że to jest wielki człowiek. Ale ta wielkość to była prostota. I było tak, że z katedry na uniwersytecie, od brylowania gdzieś tam w wielkim świecie, nagle zjeżdża tutaj, siada pod smrekiem i mówi: „Dajże mi herbaty albo nie masz tam kwaśnego mleka?". I to było to, co składało się na jego wielkie człowieczeństwo.

prof. Tadeusz Gadacz

W tej chwili już nie mamy problemów w Kościele z Unią Europejską, nie mamy problemów z demokracją, nie mamy problemów z wolnością. Sądzę, że to wszystko jest pokłosiem myślenia Tischnera, tylko że on wtedy był sam. Był sam i wydawało się, że głosi tę myśl jakby nie w porę. W tym sensie – powiedziałbym – była to myśl prorocka. Skądinąd wiemy jednak, jakie były losy proroków – i to jest cena, która jest wpisana w głoszenie prawdy nie w porę, prawdy, która dopiero nadchodzi.... Ale bywa tak, że temu, kto otwiera drzwi, przytrzaśnie się palce. Trzeba za to zapłacić pewną cenę. I on tę cenę płacił

kard. Stanisław Dziwisz

W wolnej Polsce Tischner już był cierpiący. I właściwie wtedy pokazał, jak wielkim jest człowiekiem, pokazał, jak umie cierpieć, jak umie umierać, jak umie zachować swą godność. Nawet jeśli wcześniej były jakieś słabości, to poprzez te momenty odchodzenia, cierpienia, zmazał wszystko, jeśliby ktoś jakiekolwiek miał wątpliwości. Jego postawę można porównać – na inny sposób – do też bohaterskiego odchodzenia Jana Pawła II.

kard. Kazimierz Nycz

Prezentacji ludzi sławnych i wielkich, czy to świętych czy nie świętych, ale wielkich, grożą dwa niebezpieczeństwa. Jedno niebezpieczeństwo bardziej zagraża Papieżowi Janowi Pawłowi II i polega na tym, że się go odrze z tych wszystkich ważnych szczegółów, ukazujących, że był normalnym człowiekiem, że spotykał się z ludźmi, że miał swoje własne przyjaźnie, że się go oderwie od tych ludzi, których wychował, z którymi się do śmierci spotykał, od jego środowiska. Można go tak wyidealizować, że właściwie nie bardzo byłoby po beatyfikacji kogo i co naśladować. To niebezpieczeństwo mniej grozi księdzu profesorowi. Natomiast wydaje mi się, że grozi mu druga skrajność – że będziemy się tak epatować tymi drobiazgami dotyczącymi góralszczyzny, kawałów, żartów, że zrobimy z niego takiego lekkiego księdza profesora, a on takim nie był. To był człowiek myśliciel, to był człowiek wielkiej wiedzy, to był człowiek szalonego kontaktu z ludźmi i on powinien w historii ludzi, ludzkości i w tym, jak pokazujemy Tischnera młodemu pokoleniu, takim pozostać.

ks. Jan Dukała CM

Zapamiętałem Tischnera jako pięknego człowieka. Człowieka wewnętrznie wolnego, człowieka, który także dawał w kontakcie przestrzeń wolności drugiemu, który w rozmowie drugiego człowieka nie ograniczał, nie sekował go, nie próbował prowadzić z nim polemiki. Człowiek, który stwarzał przestrzeń wolności. I to pozostało, gdy zamykam oczy i widzę Tischnera…

Później to był to typ franciszkański. Gdyby to nie było za ostre, tobym powiedział tak, że był to niedorajda organizacyjny, przynajmniej w pewnym okresie życia, ponieważ on nic nie potrafił wymóc. Jeżeli ktoś zawalił termin, to się nic nie działo… Wszystko po to, żeby drugiego nie stawiać pod ścianą. I wreszcie zapamiętam Tischnera jako człowieka, który był po chłopsku autentycznie religijny, ale nie miał w sobie cienia dewocji ani religijnego czy myślowego doktrynerstwa.

prof. Stanisław Grygiel

Ksiądz Tischner żył zachwytami. Od zachwytu do zachwytu, od fascynacji do fascynacji. A cóż nas fascynuje? Fascynuje nas piękno. Wystarczy, że spotkał piękną myśl, piękną melodię, a już zaczynało mu grać w duszy. W umyśle, w sercu rodziły się myśli filozoficzne, ale bardzo poetyckie. Nie zapomnę kilku naszych późnych spacerów po Plantach, gdy recytowaliśmy wiersze, które nas zachwycały. Jego wtedy zachwycał Leśmian, Rilke, Norwid. I na przemian sobie mówiliśmy: ja – wiersz, on – wiersz. Po takim wieczorze naprawdę w duszy grało…

Roman Dzioboń

Kiedyś w węższym gronie mówi: „Nie bójcie się wątpić, jeśli wierzycie. Cóż to za wiara bez zwątpienia? Ślepa". Ale podkreślał: „Nie bójcie się". To powtarzał za Papieżem. Mówił to tetmajerowskim językiem, góralskim… Miał na myśli odpowiedzialność za naród, może mniej na Podhalu, bo to właśnie cenił w góralach, że najwięcej zostało tu przywiązania do wolności i własności.

prof. Stanisław Grygiel

A on szedł do domu, notował i pisał. Każde spotkanie z osobą mogło być dla niego źródłem pomysłów i nowych myśli – nad biurkiem nie rodziło się nic. Nad biurkiem siedział po to, by dać formę temu, co się już narodziło. On zresztą nie umiał monologować. Nawet kiedy sam mówił, to z kimś rozmawiał. Miał naturalny związek z filozofią dialogu. Dlaczego? Dlatego, że

zachwyt jest zawsze początkiem dialogu z innością, bo to inność nas zachwyca, prawda?

Krzysztof Kozłowski

To, co mnie zdumiewa od paru lat, to zjawisko Tischnera. Bo z grubsza wiadomo, że był wspaniałym człowiekiem, przyjacielem. Ale to, co się dzieje po jego śmierci, wręcz mnie fascynuje. Oto kraj, który specjalizuje się od lat w niszczeniu własnych autorytetów, jednak tak bardzo autorytetu potrzebuje. Jesteśmy świadkami wręcz rozpaczliwego szukania, jeśli już nie żywego człowieka, to przynajmniej pamięci i ważnych słów.

Józef Klamerus

On poświęcił tę swoją filozofiię przedstawianiu dobra i zła. Dla niego dobro jest najwyższą wartością, jaką człowiek może osiągnąć w życiu. Z jego twórczości i rozmów wynikało, że otacza nas straszna, straszna ilość zła. A jednak dobro potrafi to zło nieustannie pokonywać. I on w to wierzył. Wierzył, że człowiek jest dobry, a nie zły. W każdej zresztą jego książce jest mowa o człowieku, że jednak potrafi być dobry i potrafi pokonać zło.

Artur Więcek „Baron"

Ja pamiętam taką fantastyczną myśl Tischnera, która bardzo do mnie trafia i do dzisiaj mi została: „Że ty cłeku nie możesz zyć, ze se tak ino zyjesz. Jak się wyśpisz, to ci się jeść chce. Jak se pojesz, to ci się spać chce. Ty musisz żyć tak, żeby to miało sens, żebyś wiedział, po co żyjesz, żebyś wiedział, po prostu…". Chodzi o to, że to wszystko od ciebie zależy. To jest strasznie mi bliskie w nim, w całej jego filozofii. Moim zdaniem sama filozofia jest, jakoś mniej ważna. Ważne jest to, żeby pokazać, że warto po prostu być sobą, warto myśleć, warto fajnie żyć. Taka filozofia optymizmu życiowego to jest chyba najważniejsze, co ja biorę z Tischnera dzisiaj. I myślę, że to mi właśnie po nim zostało.

Anna Dymna

Najbardziej zdumiewające było to, że Profesor mówił o trudnych rzeczach tak, że rozumiałam wszystko. Dlatego się dobrze przy nim czułam. Ale pamiętam jak, kiedyś na takim spotkaniu mówił o tym, jaki to dziwny jest człowiek. Jak jest młody, to chce wszystko wiedzieć, poznać, chce być mądry, studiuje, jeździ po świecie, uniwersytety kończy, książek się naczyta, tak mądre słowa zna, tak formułuje myśli. Wydaje mu się, że jest strasznie mądry, ale nikt go nie rozumie. A potem mijają lata i nagle okazuje się, że mądrość polega na tym, żeby mówić prosto. Żeby każdy cię zrozumiał. I dlatego myślę, że te wszystkie spotkania z Profesorem były ważne, bo on mówił prosto i mówił takie słowa, które każdy pamięta.

prof. Stanisław Grygiel

Wystarczyło, że on był, a wokół stawało się już troszeczkę jaśniej, lepiej, już nie było tak beznadziejnie. I w tym jest jego wielkość. Trzeba by tylko iść w tym kierunku teraz. Nie wystarczy tylko wyryć gdzieś na tablicy, że on tu był, czy nazywać szkołę jego imieniem, czy nawet pomnik mu wystawić. To nie wystarczy, Nie o to chodzi. Chodzi o to, żeby on był obecny. Nie jego pomnik – tylko on. A dla nas, katolików o tyle jest to łatwiejsze, że wierzymy w świętych obcowanie, więc jaki problem.

On jest.

On jest.

EPILOG

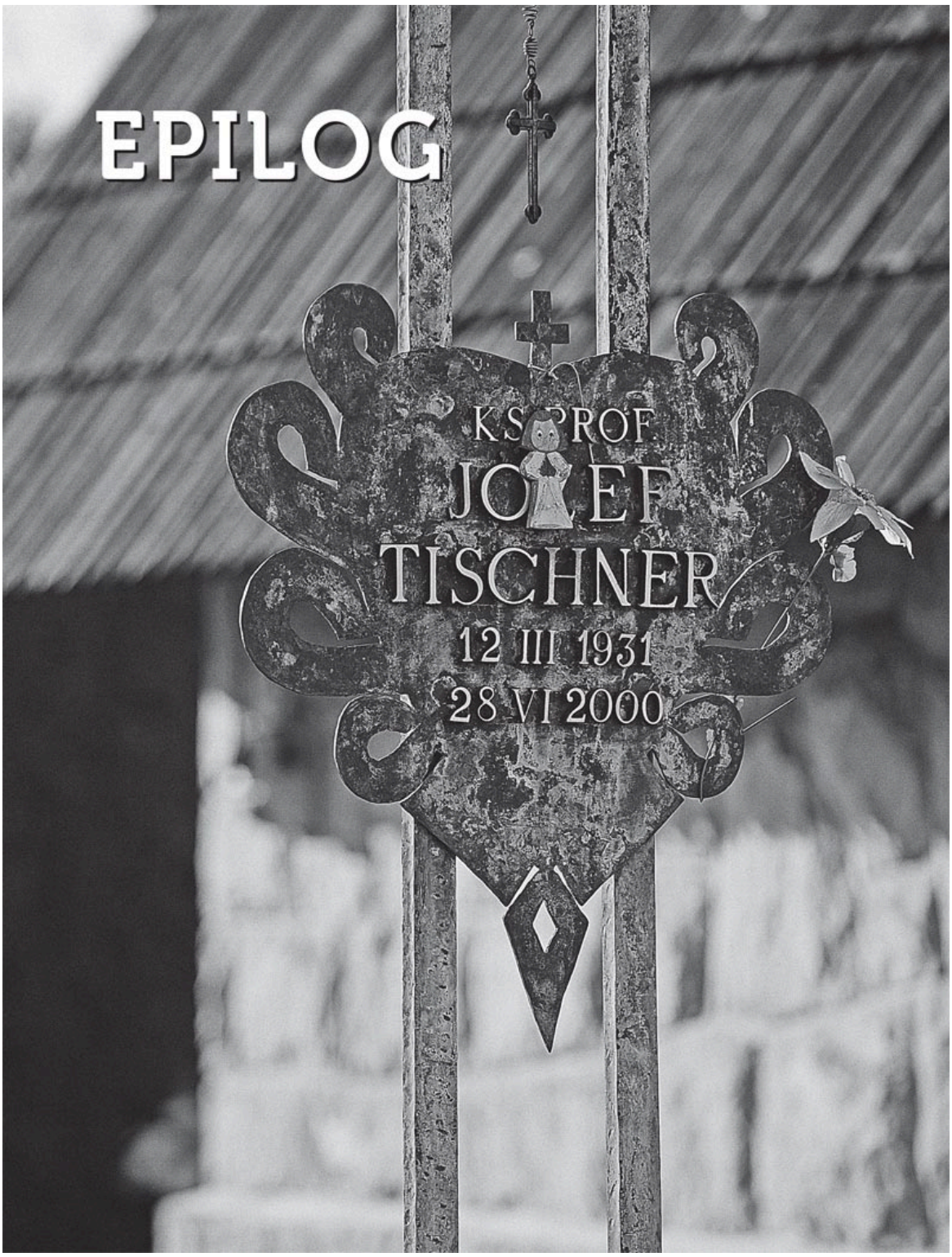

„We syćkim, bracie, włościywyj miary sukoj. Coby nie było ani za duzo, ani za mało, ino w som roz. Kie scypies drzewo, siykiyrkom cyluj w rdzyń. Trafis w rdzyń – pniok pusco. Chybis cylu, cy to w prawo, cy to w lewo – drzewo sie zaprze i nie puści. Mos dwie skrajnie: cłeka tchórzliwego i cłeka zuchwałego. Jedyn głupi i drugi głupi. Jedyn sie boi mysy, a drugi udaje, ze sie nicego nie boi, sie stawio, jako ta wes na grzebiyniu. Ka pomiyndzy nimi prowdziwe menstwo cuć? W pośrodku! W złotym pośrodku! I na tym polego rozumne zywobycie, coby sie nie dać skrajnościom, ino wse w złoty środek utrefić".

Historia filozofii po góralsku

TISCHNER: *Ale zanim jeszcze dosięgnie jej dna, powie: W ręce twoje oddaję ducha mojego. Co oznaczają te słowa? Ostatni wybór, jaki człowiek podejmuje na tym świecie. W ciągu życia człowiek podejmuje wiele wyborów. Ten ma być ostatnim wyborem człowieka i ten wybór jest także ratunkiem człowieka, więc kiedy już człowiek zapadnie w tę przepaść, nadzieja jego oczekuje, że po drugiej stronie przepaści będą ręce ojca, że trafi w jego objęcia. Niemniej to, co widzimy, jest przerażające.*

Ale śmierć jest podobno wymysłem diabła.

Bo nie człowiek wymyślił śmierć. Nie Bóg wymyślił śmierć. To pomysł diabła. Bóg wymyślił życie. Wymyślił miłość, która z życia się bierze i z której życie się bierze. Powiedziano kiedyś: Miłość mocna jako śmierć, a krzyż ma pokazać coś głębszego, że mocna jest miłość, mocniejsza jako śmierć.

[*...gdzie ja idę, wy kiedyś pójdziecie*, film dokumentalny, reż. Winfried Spinler, 1996]

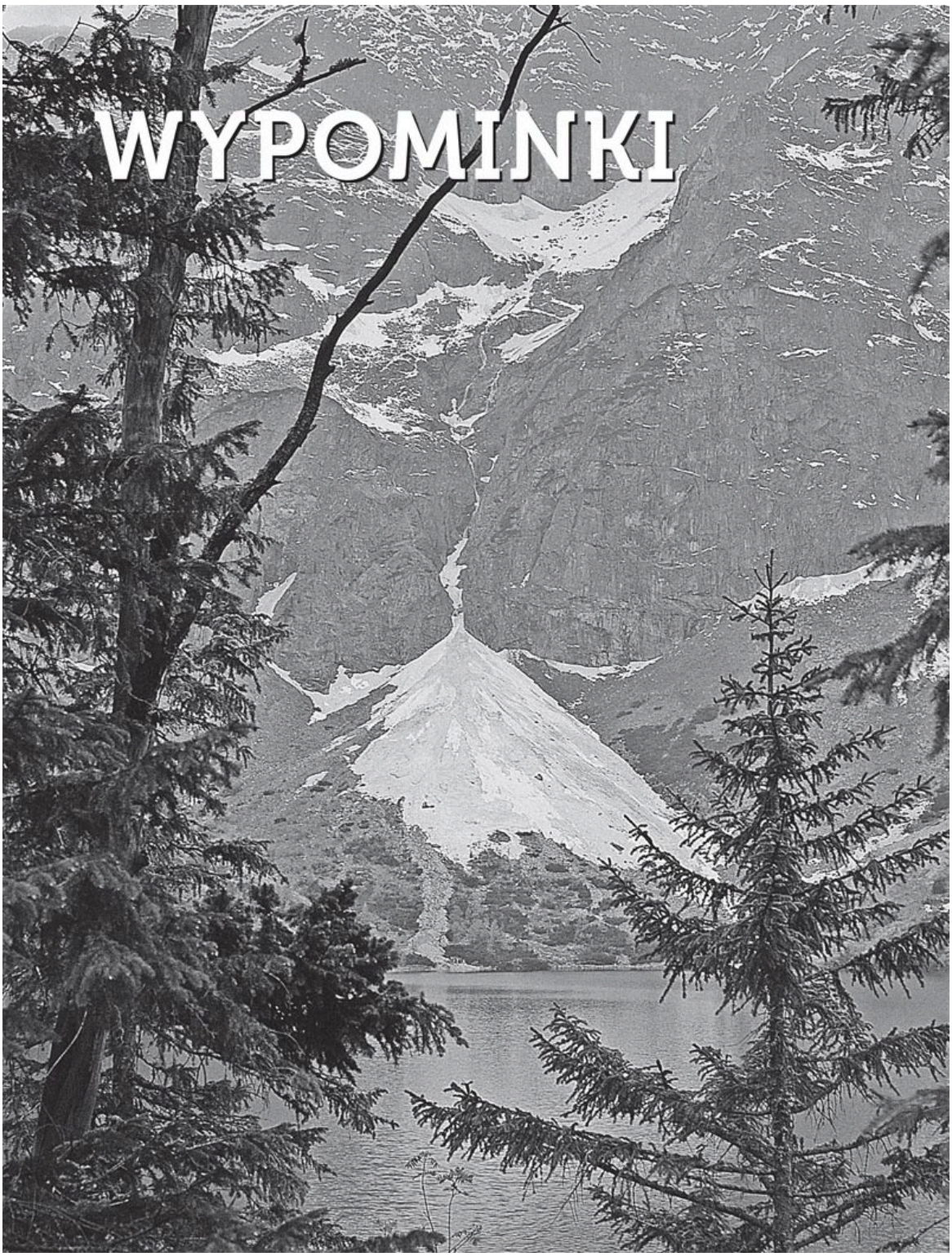
WYPOMINKI

„A prowdy som trzy: świynto prowda, tyz prowda i gówno prowda”.

TISCHNER: *(…) mówią, że jestem jakimś tam autorytetem.. ja na mocy przekory chciałbym momentalnie zrobić jakieś świństwo, żeby się skompromitować, bo ja naprawdę nie chcę być traktowany jako autorytet, że tak powiem, moralny. Ja chcę przekonywać i chcę żeby ludzie brali ze mnie przede wszystkim to, do czego ja ich przekonam, dlatego śmieję się czasem, że jestem taki jak drogowskaz: stoi przy drodze, ale sam do miasta nie lezie.*

[*Kim pan jest? Ksiądz Józef Tischner*. Rozmowa z Markiem Palczewskim, TVP3 Łódź, 1994, TVP3 Łódź, 1994]

Kazimierz Tischner

Dopiero dziś widzę, czy słowo „śmierć" jest adekwatne do tego, co się dzieje. Bo śmierć to tylko śmierć ciała złożonego na cmentarzu. To oznacza zamknięcie jakiejś karty – koniec, umarł, odszedł, idziemy tylko na wypominki. No, czasem idziemy na grób porozmawiać z tym, kto odszedł i porozmawiać z samym sobą.

Ale dopiero teraz, po śmierci Józia widzę coś więcej. W dodatku jest jeszcze różnica wieku między nami – piętnaście lat. To swego rodzaju jego ojcostwo nade mną, którego wtedy nie czułem, ale dziś je czuję.

I nie chcę mówić o nim w czasie przeszłym.

Wojciech Bonowicz

Mam czasami takie doświadczenie, jakby to powiedzieć… realnej obecności Tischnera. Że jest ktoś, z kim mogę się skontaktować. Kilka razy miałem sytuację, że robiłem coś związanego z Tischnerem i jakoś nie szło.

W pewnym momencie mówiłem: „Józek, albo ty to rozwiążesz, albo ja się zwijam, bo już nie mam na to siły". Wtedy nagle okazywało się, że za dwa, trzy dni, jest wyjście: ktoś nagle się odezwał, coś się stało i sprawa ruszyła do przodu.

I choć z założenia jestem człowiekiem niemistycznym, to czuję, że mam jakiś rodzaj kontaktu z nim, z którego korzystam wtedy, kiedy potrzeba.

I WYPOMINKI TISCHNEROWSKIE, 2000

Witold Bereś, Artur Więcek „Baron"

Nie stanęliśmy nad grobem Księdza Profesora w lipcu 2000 roku w Łopusznej. Nie dało się. Utknęliśmy w gigantycznym korku gdzieś na wysokości Nowego Targu – cała Polska jechała do Łopusznej pożegnać Tischnera. Jedna rzecz nam wpadła wówczas do głowy – przyjedźmy tutaj zaraz po Wszystkich Świętych, zaprośmy przyjaciół, dla których Tischner był ważny, zapalmy świeczki na jego grobie...

Jak postanowiliśmy, tak zrobiliśmy. W pierwszą, spokojniejszą sobotę po Wszystkich Świętych (i tak ten termin stał się tradycją) kilkadziesiąt osób z całej Polski zjawiło się w Łopusznej.

A tydzień wcześniej, w tejże samej Łopusznej, z inicjatywy „Znaku" powstaje pomysł dorocznych, majowych Dni Tischnerowskich.

*

Jeden z zaproszonych na Wypominki, Mikołaj Lizut, tak opisał w „Gazecie Wyborczej" tamto spotkanie:

„Było tak: Bereś i Baron zaprosili mnie w listopadzie do Łopusznej pod Nowym Targiem. Dlaczego? »Bo jesteśmy sympatyczni, że ho, ho« – zaśpiewali na powitanie. – Zrobimy wypominki za ks. Tischnera – mówią. – Pogadamy o nim przy wódeczce i góralskiej muzyce. On przecież tak nie lubił sztywnych sytuacji. (...)

Przez całą noc płakaliśmy. Ze śmiechu i ze wzruszenia. Ciepłe światło w góralskim, drewnianym kościółku. Rozglądam się dyskretnie. Większość wiernych to górale w portkach z parzenicami, białych koszulach i kożuchach, rumiane, śliczne góralki w swych czerwonych koralach i kwiecistych spódnicach. Obok mnie starzec o pomarszczonej, szlachetnej twarzy klęczy, opierając głowę na ciupadze. Z chóru płaczą skrzypki, gęśle i basetla.

Siwy ksiądz w ornacie w góralskie wzory podchodzi do mównicy. – Wiem, że lubicie listy Episkopatu – mówi, wyciągając zza pazuchy kartkę papieru. Uśmiecha się szelmowsko.

– Łopusznianie i reszto świata! – zaczął. – Pamientom, jak niedawno modliliśmy się, coby Pon Bóg dał Józkowi jesce pozyć. Inksze były boskie plany. Ale nie będziemy się w smutku grzebać. Gdzie krzok obok krzoka rośnie, korzenie się splotajo. Rozłącenie boli.. tak wos, jak i mnie. A rośliście razem. Starsze pokolenie odesło, a Józek za nimi. Odeśli ci, co pomagali Józkowi być sobą; czuć to, co honorne, co pikne. (...) Józek włócył się po Diablich Potokach, Junkówkach... Słuchał. (...) Bogacił się wami. Wasom serdecnością i wasom muzyką. Józka Pon Bóg obdazył rozumem. Ostawił światu swoje łamanie głowy. Ostawił wysoko podniesioną goralom poprzycke. Moze widzoł świat pikniej, jako jest spod Turbacza czy Kiczory. Tu bywał, tu rósł, tu się kozał pochować. Tu ostawił wom testament goralskiego honoru.

Młoda dziewczyna za mną dyskretnie otarła łzę.

– Mom jesce inksze sprawy – mówi ksiądz. – Bo zacynajom kwolić Józka. Ale cosik nie tak. »Był pobozny Ponem Bogiem, a nie Kościołem – prawią. – Ać Józek z wami nie sprawował msy świętej? Nie odmawiał: Wierzę w Boga? A potem w Kościół Święty?« – pytał. Godajom: »Józek nie kozał nom być lepsym, jako my som«. (...)

Ksiądz rozejrzał się wymownie po zebranych w kościele. – Niektórzy mówiom: »nie cierpiem księzy, poza księdzem Tischnerem«. Na to jest goralsko przyspiewka: »Gdyby nie ci księza, nie ci jezuici, wyżeraliby my diabłu w piekle z... kotła«.

– Ni ma rymu – szepcze stary góral koło mnie.

– Ni ma rymu? – podjął ksiądz. – Przecie w kościele tego nie powiem. Jeden z wos się przyznoł, ze mu do kościoła daleko. Jakoz on się mianuje? Berr… chwilecke.. Zbereźnik.

Redaktor Witold Bereś pokraśniał.

A ksiądz dalej: – Godom mu: zbereźniku, zadko cię w kościele widuję. A on mi na to: wielebny ks. Tischner pedzoł: »cały świat jest boski, gory są boskie, kwitecki i zyjątka. Świat jest boski, a dziewcenta som nasze!«. Ej ty, zbereźniku, pomalućku! Przyrośnie ci rozysk, to nie bedziesz godał, że dziewcenta som nasze. A welebny pedzoł: »zatrzensom się nasze noski, gdy pójdziemy na sąd boski«.

A potem był wieczór wypominkowy dla ponad dwustu osób w jadalni dzisiejszego hotelu Natanael, które to miejsce stało się już stałym punktem spotkań we wszystkie Wypominki.

Wspomnienia o zmarłym przeplatały się z anegdotami z planu filmowego. Pokazywaliśmy, ku uciesze zgromadzonych, fragmenty kolejnych odcinków *Historii filozofii*, nakręconych latem na Podhalu.

Anaksagoras, a właściwie Wojciech Gąsienica-Byrcyn, dyrektor Tatrzańskiego Parku Narodowego, przyznał, że jego kwestie były za długie, i nie było łatwo się ich nauczyć.

– Jak dyrektor tekst zapominał, to sprytnie odwracał uwagę: »o, popatrzcie, czarny bocian« – śmiał się Baron.

Ksantypa (poetka Wanda Kudasikowa) nie była zadowolona ze swej gry: – Że tak fatalnie zagrałam, to wina reżysera. Wyobraźcie sobie, że jest druga w nocy, na zewnątrz minus czterdzieści stopni, a tu ani kieliszka wódki! Mózg mi zamroziło – narzekała.

A chyba największy aplauz wzbudziły kuplety w wykonaniu aktorów: »Choć my są cepry i wcale nie górale, kochamy dzięki Niemu i Boga, i Podhale«”.

*

Ciut wcześniej, nim doszło do I Wypominek, we wrześniu tego samego roku, przyjaciele i rodzina księdza Tischnera spotkali się na wieczorze pamięci księdza Tischnera w Domu Kultury w Myślenicach. Nastąpiło to pięć lat po jego wizycie w myślenickiej bibliotece, kiedy to przy okazji rozmowy o poezji Marcina Świetlickiego opowiadał o „byciu z drugim". Obecni na spotkaniu postanowili otworzyć wystawę poświęconą księdzu Tischnerowi. Znalazły się tu jego książki, rękopisy, fotografie i fragmenty nagrań, a nawet portrety autorstwa Mariana Gromady. Salwy śmiechu wywoływały opowieści Wandy Czubernatowej z cyklu „Spotkała baba księdza": „Nauczył mnie filozofii, ale po babsku. A wicie, co to za filozofia? Taka, że uprane musi być i żarcie na stole. Nie gniewał się na nikogo, a i o filozofii potrafił po ludzku gadać. Tyz solidnym był człowiekiem, sam się nie wstydził i nam się wstydzić nie pozwolił, że my są prości ludzie. O wolności to nawet z Michnikiem całą książkę napisał, ale nie potrafił wyrozumieć, kiedy go pytałam, co to za wolność, kiedy na godzinę w chałupie muszę być, żeby mojemu dać żryć". Ówczesny biskup Kazimierz Nycz, jeden z uczniów Tischnera przypominał z kolei, że powinniśmy mieć w naszej pamięci Tischnera nie tylko jako niezwykłego gawędziarza, ale też jako „kogoś, kto przysiadł na ławce z każdym po to, żeby porozmawiać. Interesowali go wszyscy, bez względu na pozycje czy stan".

Ale ważniejsze było to, że właśnie wtedy powstał pomysł powołania stowarzyszenia upamiętniającego jego dzieło.

Kazimierz Tischner

Stowarzyszenie Drogami Tischnera właściwie miało swój początek zaraz po śmierci Józka. Było takie spotkanie w Myślenicach, na którym wśród wielu gości były też nauczycielki. Jedna z Trzemeśni, pasjonatka Tischnera, wcześniej już przygotowywała spektakl *Historii filozofii po góralsku* na różne uroczystości – chciała, aby nadać imię Józia szkole, w której uczyła. A nauczycielki z Tarnowa też się szykowały do nadania imienia swojej szkole (niedługo, 10 marca 2001 roku, powstała pierwsza szkoła w Tarnowie). Ale tak cichutko zaproponowały, żeby może stowarzyszenie zrobić.

Wtedy padło hasło: „Wszystkie drogi z daleka idą w jedno miejsce. Spotkajmy się wakacje, w lipcu 2001 roku, w Starym Sączu. Bo to po drodze i z Trzemeśni, i z Tarnowa. A ktoś z rodziny na to, że może byśmy powołali stowarzyszenie. Ale jaka nazwa? Zaczęła się dyskusja, ale że drogi zbiegają się w jednym miejscu, to może Stowarzyszenie Drogami Tischnera?

*

Śmierć Tischnera nie kończy jego dzieła.

Jeszcze w roku 2000 ukazują się *Myśli wyszukane*, pierwsza z pośmiertnych książek Tischnera, również o nim samym. To wybór jego myśli – począwszy od wiary, poprzez wolność i miłość, aż po *Kilka ważnych myśli przełożonych na góralski* – w wyborze Wojciecha Bonowicza. Recenzując tom, „Gazeta Wyborcza" przypomniała, że Tischner nie był „dobrego zdania o ludziach »chowanych na aforyzmach«". Jednak praca się udała: „To taki Tischner w pigułce, dla wszystkich – wielbicieli, przeciwników i tych, którzy nie mieli okazji go poznać" – jak pisze dalej „Gazeta".

Pierwsza rocznica śmierci Wielebnego to wysyp ważnych „tischnerianów". Do księgarń trafia kolejna książka, której autorem jest sam Tischner: *Miłość nas rozumie. Rok liturgiczny z księdzem Tischnerem*, zbiór szkiców z okazji świąt i okresów roku liturgicznego, przewodnik po „czasie świętym".

Ukazują się wreszcie dwa tytuły absolutnie fundamentalne: *Tischner* – biografia autorstwa Wojciecha Bonowicza, nominowana do Nagrody Nike oraz błyskotliwe *Wieści ze słuchanicy*, listy Wandy Czubernatowej i księdza Tischnera (do książki dołączono nagranie posiadów z 1997 roku, podczas których autorzy czytali pierwsze odcinki cyklu),

Wanda Czubernatowa („Babka Krzysia") na przykład tak pisze do księdza Tischnera:

„Mój Jegomościu! Człek jest w niewoli samego siebie! Musi sukać żarcio, a ze mo ten, przypuśćmy rozum, musi se to żarcie zasiać, skosić, umleć i upiec. I już jest zackniony bez pogode, śluz z wolnościom! Jak zje, musi,

uczciwsy usy, cupnąć za stodołom. Musi! A jak się co musi, to już nima wolności. Bo leciołbyś, furgołbyć, a tu cie gówno wzywa!"

Tischner tak odpisuje podhalańskiej poetce:

„Ostomiło Babko Krzysia, piszes, ze wolności ni ma, bo jak człek musi, to przecie wolny nie jest. Kozicka, co skocze po grani – nie musi i jest ślebodno. Orzeł na niebie – nie musi i jest ślebodny. Rybeczka we wodzie – nie musi, mo ślebode. A człek musi. A jak musi, to przecie grzychu nima. Kie-jek dostoł Twój list, Babko Krzysiowi, to se pomyślał: »Nie będę Babki uświadomioł. No bo, jak długo nieuświadomiono, tak długo bezgrzeszno. Nie wiy, ze mo ślebodę, to ni mo ślebody, a jak niemo ślebody, to znacy ze musi, a jak musi, to grzychu nima«".

W maju 2000 roku w Krakowie ruszają Dni Tischnerowskie. Ich stałymi elementami będą: wykład w cyklu „Coloquia Tischneriana" i debata w „Jaskini filozofów". „Znak" funduje nagrodę im. Tischnera (w kategoriach: za pisarstwo stanowiące kontynuację Tischnerowskiego „myślenia według wartości"; za publicystykę lub eseistykę na tematy społeczne, która uczy Polaków przyjmować „nieszczęsny dar wolności"; za inicjatywy współtworzące „polski kształt dialogu").

W kolejnych latach Dni zyskują niezwykłą popularność. Teatr Montownia pokazuje spektakl *Śleboda, czyli cenniejsi jesteście niż wróble* na motywach *Na Skalnym Podhalu* Tetmajera, a uczniowie księdza – Anna Augustynowicz, Piotr Cieplak, Andrzej Dziuk – przygotowują swój spektakl. Laureatami Nagród im. ks. Tischnera zostają najwięksi z największych: profesor Bronisław Baczko, Ryszard Kapuściński i Bogdana Pilichowska-Ragno, profesor Barbara Skarga, Wojciech Jagielski i ksiądz Andrzej Augustyński.

Wiosną 2003 roku powstaje Wyższa Szkoła Europejska im. ks. Józefa Tischnera – prywatna wyższa uczelnia w Krakowie (jej rektorem zostaje Jarosław Gowin), a w wakacje – też w Krakowie – Instytut Myśli Józefa Tischnera.

Wojciech Bonowicz

Z książek „tischnerowskich", które napisałem po jego śmierci, najbardziej chyba ucieszył mnie sukces *Myśli wyszukanych*. Zacząłem ten tytuł przygotowywać jeszcze za życia Tischnera, ale był gotowy, gdy akurat zmarł. W ten sposób książka pojawiła się w dobrej chwili, pozwoliła ludziom załagodzić poczucie straty. Są tam zarówno jego myśli góralskie na wesoło, jak i mnóstwo materiału do przemyślenia, podanego w przystępny sposób. Często słyszę od ludzi, że jedyną książką Tischnera, którą umieją przeczytać są *Myśli wyszukane*. Bo są ludzie, którzy po prostu nie są w stanie więcej przeczytać. Ale te *Myśli* im jakoś pomagają.

II WYPOMINKI TISCHNEROWSKIE, 2003

Witold Bereś, Artur Więcek „Baron"

Po raz drugi spotkaliśmy się w Łopusznej dopiero trzy lata później. Był więc pewien odstęp czasowy... Ale też po drodze powstawały nasze rozmaite przedsięwzięcia, dla których ważny był ksiądz profesor Józef Tischner – przede wszystkim nasz pierwszy film fabularny *Anioł w Krakowie*, z udziałem aktorów, którzy wcześniej grali w naszej adaptacji *Historii filozofii po góralsku*. Należy tu wymienić przede wszystkim Krzysztofa Globisza w roli Anioła Giordano, w *Historii* w roli Sokratesa, oraz Jerzego Trelę – w *Aniele* w roli Szajbusa, a w *Historii* jako samego księdza Tischnera.

*

II Wypominki Tischnerowskie miały już swój program, który utrzyma się w następnych latach. Jest modlitwa nad grobem księdza profesora, msza święta w jego intencji i wieczorne spotkanie w Natanelu, gdzie – przy „buncu, moskolach, świninie, smalcu i czymś do tego" – odbywa się wieczór wspomnień i przyznawana jest Nagroda „Sztuka Życia". Nagroda ta, najzupełniej prywatna i osobista, fundowana przez Beresia i Barona,

wręczana jest za łączenie umiejętności życia ze sztuką myślenia tym, którzy wspólnie z przyjaciółmi idą swoją drogą, nie zapominając czynić dobra.

Podczas wieczoru zawsze pokazywane jest coś nowego z produkcji filmowych. W 2003 roku był to *Anioł w Krakowie*, dedykowany Tischnerowi, a „Sztukę Życia" otrzymał wielki przyjaciel Polski Vaclav Burian, Czech, polonofil, poeta i tłumacz.

Witold Bereś

Ten Tischner ciągle się nam gdzieś pojawiał. Co nowego wymyślaliśmy, to zawsze się okazywało, że gdzieś za tym stoi Tischner. Jak kręciliśmy *Anioła w Krakowie*, to mniej więcej w połowie się zorientowaliśmy, że „lecimy Tischnerem". Nic dziwnego, że jak film ukończyliśmy, zadedykowaliśmy go księdzu Tischnerowi, „wszak Giordano nie prowdy sukoł, ino kolegów". Mieliśmy nadzieję, że ksiądz profesor patrzy na nas z niebieskich wyżyn i za dedykację się nie gniewa.

Będzie się to zresztą powtarzać... Kiedy rozpocząłem pracę nad dużym projektem o „Ogniu", o Józefie Kurasiu, to pomyślałem sobie tak: Tischnera wyeksploatowaliśmy, zrobiliśmy serial, adaptację, biografię, książkę, film dokumentalny, więc teraz zajmiemy się „Ogniem", człowiekiem, delikatnie mówiąc, niejednoznacznym. I nagle okazało się, że Kuraś był ważnym rozdziałem w życiu Tischnera. I kiedy o tym rozmawiamy na Podhalu, to górale mówią: „To temat Józka Tischnera".

Krzysztof Globisz (w roli Jędrka Kudasika – Sokratesa)

Poznaj człeku samego siebie. Cym ześ człeku jest? Mos noge, aleś przecie nie nogom. Mos brzuch, aleś przecie nie brzuchym. Mos płuco, aleś przecie nie płucym. Do reśty mos i ciało, aleś przecie nie ciałym. No to cym – eś? Dusóm – ześ człeku, dusóm, a nie ciałym.

Kazimierz Tischner

Kilka czy kilkanaście godzin przed śmiercią, siedzieliśmy przy nim z bratową. W pewnym momencie ona poszła odpocząć, a wtedy on zawołał mnie. Napisał: „Pogrzebcie mnie w Łopusznej między ludźmi, nie róbcie przemówień, bo zanudzicie, stypę sobie zróbcie na drugi dzień". Zrobił ruch głową, wskazując, żebym sobie wziął strój góralski. Jakby mówił: „Weź ty ten mój strój góralski, idź w nim na zebranie Związku Podhalan i kontynuuj".

Zrobił to jakoś tak, że wszystko zrozumiałem. Wtedy mu powiedziałem: „Józiu, nie, żeby ktoś mnie nie posądził, że ja biorę, ty mi napisz". Wtedy napisał i z czystym sumieniem mogę nosić jego strój góralski.

Ale ten strój zakładam tylko na specjalne okazje. Bo ten strój góralski to jednak jest ciało i zapach Józia. Dlatego muszę traktować z szacunkiem tych, którzy przyszli na spotkanie – bo przyszli nie dla mnie, ale dla Józia. A że w tym stroju góralskim jest też symbolika, bo jest parzenica, która pokazuje Polskę od Bałtyku do krzyża na Giewoncie. A druga sprawa to góralski kapelusz. Kapelusz, który został położony na jego trumnie w czasie pogrzebu. Ten kapelusz to nie swoboda, ale śleboda. Wolność. Miłość. Góralszczyzna.

Tak jak na początku nie ubierałem tego stroju, bo trema była, tak teraz wiem, że ktoś mi pomaga.

Wojciech Bonowicz

Mówię, że uprawiam zawód „Tischner" – jeżdżę na różne imprezy i ludzie, jak chcą coś zrobić o Tischnerze, to jestem pierwszym adresem, pod który

dzwonią. Ale nie doprowadziło to do tego, żeby mi się Tischner znudził. Czytam czwarty czy piąty raz jakiś jego tekst i ciągle to robię z zainteresowaniem, ciągle coś w jego tekstach znajduję nowego.

Parę razy myślałem o tym, czy nie rzucić tego zawodu w tym sensie, żeby ograniczyć trochę swoją aktywność, ale widzę, że ja sam tego potrzebuję. Zresztą – inni też. Tak, ludzie po spotkaniach poświęconych Tischnerowi wychodzą bardziej wyprostowani. Niewiele jest takich okazji, kiedy ludzie mogą naładować się czymś pozytywnym. Proroków nieszczęścia nie brakuje, a takich proroków nadziei jak Tischner – brakuje bardzo.

III WYPOMINKI TISCHNEROWSKIE, 2005

Na mszy świętej w XIV-wiecznym łopuśniańskim kościółku pw. Trójcy Świętej, rozpoczynającej III Wypominki, zjawili się wszyscy, dla których ksiądz Tischner był „Józkiem". Byli przyjaciele z „Tygodnika Powszechnego", wydawnictwa Znak, górale z jego wsi, rodzina i aktorzy, którzy grają w filmie *Historia filozofii po góralsku według ks. Józefa Tischnera*. Do Wypominków dołączył też (duchowo) abp Stanisław Dziwisz, który z tej okazji wysłał list, odczytany zgromadzonym na mszy wiernym.

Anna Szopińska w „Dzienniku Polskim" tak pisała o tym wydarzeniu: „Podczas Wypominków, na które przybyła do Łopusznej pokaźna grupka krakowian, m.in. Jerzy Trela z całą rodziną, Anna Dymna, Krzysztof Globisz, kilku dziennikarzy, ludzi teatru – odbyła się projekcja zmontowanych fragmentów poprzednich odcinków. (...) Wspaniałą niespodziankę zgotowali przy tym prapremierowej publiczności reżyserzy, zmontowawszy osobny odcinek, jakby epilog 23 epizodów, w odpowiedzi na pytanie o bohaterów *Historii filozofii*: »cy óni sóm dzisiejsi, cy downi? Była to rejestracja posiadów w plenerze, z udziałem wszystkich »góroli, co udawali greka«, a w większości – siedzieli podczas Wypominków w sali Natanaela. (...)" Tak radzili reżyserzy, aktorzy, „mędrole", łopusznianie, rodzina Tischnerów i ich goście po mszy w łopuszniańskim kościółku, po modlitwie przy grobie księdza profesora; przy kwaśnicy i innych specjałach, u samych stóp gorczańskiego lasu.

Przygrywał im Leszek Szewczyk ze swymi kamratami, a każdy, kto się znalazł na kartach *Historii filozofii* – obojętnie, z jakim mianem – rósł od środka z dumy i ukontentowania. Bo to znaczyło, że patrzące z ciepłą ironią oko w sieci „kurzych łapek" dostrzegło w nim bożą iskrę.

Po żartach przyszła kolej na laury. Nagrodę „Sztuki Życia" przyznano felietoniście krakowskiego oddziału „Gazety Wyborczej" Stanisławowi Mancewiczowi.

Witold Bereś wygłosił stosowną laudację:

„Mancewicz to obrońca Podhala. Bowiem to on zwalcza obrażające Podhale oscypki sprzedawane pod Sukiennicami fałszowane przy pomocy bejcy do drewna. Natomiast domaga się jak najsurowiej 'utrwalenia w świadomości zbiorowej Polaków przekonania o skłonności Podhalan do spokojnego filozofowania".

Artur Więcek „Baron":

Staś żyje pięknie po krakowsku. Przyznamy, że trochę mu tego zazdrościmy. Jesteśmy pierwszymi czytelnikami jego felietonów, które pewnie Tischnerowi by się podobały. A jego styl można scharakteryzować krótko: „Trzeba najpierw żyć. Można coś zawalić, ale najpierw trzeba żyć".

Wojciech Bonowicz

Fascynuje mnie to, jak Tischner żyje w ludzkiej pamięci. Gdzieś jadę, przedstawię się, chcę mówić czym się zajmuję i zaraz słyszę: „Proszę pana, pan nie musi nic mówić, wszystko wiem". To znaczy, że ktoś kto tam się interesuje Tischnerem, zgromadził jakąś bibliotekę. Że śledzi ten temat.

Podziwiam to, co robi w Starym Sączu Andrzej Długosz. To jest też taki typ człowieka, o jakim Józiu lubił mówić: „sól ziemi". Bardzo się stara, żeby Stary Sącz pamiętał o ludziach, którzy się tu urodzili. Mają dwie takie wielkie gwiazdy, Tischnera i Adę Sari. Wspominają ich. Jest muzeum poświęcone Tischnerowi i ekspozycja poświęcona Adzie Sari.

A taki pozytywny wariat, Wiesław Pietruszak? To on doprowadził do tego, że w małej miejscowości Drezdenko powstała biblioteka publiczna imienia Tischnera. Z inicjatywy prezesa Okręgu Świętokrzyskiego Polskiego Związku Filatelistycznego z kolei Poczta Polska sporządziła pieczątkę z Tischnerem. Jeśli ktoś miał szczęście, trafił na kopertę z datownikiem, na którym był Tischner. Pojawiają się tacy ludzie nie wiadomo skąd, tylko się cieszyć!

Kazimierz Tischner

Zastanawiałem się nad tym, czy są takie rzeczy, których bratu nie zdążyłem powiedzieć. Ale myślę, że nie. Dlaczego? Bo mnie zawsze wyprzedzał o krok. Tyś mu chciał zadać pytanie, a już czuł, że jesteś niepewny.

Myślę, że dlatego tak lubił spotkania z młodzieżą, bo chciał im powiedzieć, żeby nie bała się barier. Ja na przykład na studia do Krakowa przyjechałem ze wsi. I ta bariera, mimo że się wychowywałem w środowisku inteligenckim, była silna. On to wiedział i dawał bilety do teatru, zabierał do kina, do „Piwnicy Pod Baranami". Tymi drobnymi kroczkami mnie oswajał z miastem, a potem mogłem powiedzieć komuś, że uścisnąłem dłoń Skrzyneckiego, czy że rozmawiałem z Dymną. O, to już miałem jakąś rangę!

Albo sylwester. Najbardziej pamiętam takiego, kiedy wziął mnie w nocy na narty na Turbacz. Tylko przeczekaliśmy w bacówce, żeby trochę prześwitało i byśmy nad ranem mogli zjechać.

IV WYPOMINKI TISCHNEROWSKIE, 2007

Niespodziewanie – bo rocznic żadnych nie było – rok 2007 stał się nad wyraz bogaty w „tischneralia". W maju z sukcesem odtrąbiono kolejne, VII Dni Tischnerowskie z premierą spektaklu *Kabaret filozoficzny, czyli wariacje tischnerowskie* według scenariusza i w reżyserii Artura Więcka „Barona", z Krzysztofem Globiszem w roli głównej.

Laureatami nagrody im. ks. Tischnera zostali prezydent Wrocławia Rafał Dutkiewicz, profesor Władysław Stróżewski i brat Moris Maurin. (Rok

wcześniej nagrody dostają Janina Ochojska-Okońska, Karol Tarnowski i Piotr Kłodkowski, a jeszcze wcześniej – ksiądz Wacław Hryniewicz, Mirosława Grabowska, ksiądz Manfred Deselaers).

Listopad z kolei był ukoronowaniem akcji pod hasłem „Tischner in Memoriam", a objętej patronatem księdza kardynała Stanisława Dziwisza, ministra kultury i dziedzictwa narodowego Kazimierza M. Ujazdowskiego oraz marszałka województwa małopolskiego Marka Nawary.

Najważniejszym wydarzeniem było wejście do kin w całej Polsce, i to w sieci Multikino, pełnometrażowego filmu *Jegomość Tischner i jego filozofia po góralsku*, który powstał na podstawie serialu *Historia filozofii po góralsku*. Ba, nim film wszedł do polskich kin (maj 2007), miał swoją premierę na Festiwalu Polskich Filmów w Los Angeles (29 kwietnia 2007), gdzie zjawili się jego autorzy oraz kapela góralska z... Phoenix w Arizonie.

W maju 2007 roku na deskach Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej pojawił się *Kabaret filozoficzny, czyli wariacje tischnerowskie* – spektakl teatralny autorstwa Barona, w którym rolę Tischnera zagrał Krzysztof Globisz. (Dwa lata później Baron przeniesie z wielkimi sukcesami spektakl na scenę Teatru STU).

A potem, jesienią był cykl pokazów filmu, łączonych ze spotkaniami z autorami filmu i żywym słowem – czytanymi fragmentami listów księdza Tischnera do Wandy Czubernatowej, w wykonaniu Karoliny Kominek i Piotra Franasowicza.

I były kolejne Wypominki, film, koncert i Nagroda „Sztuka Życia" dla dystrybutora i producenta filmów Tomasza Karczewskiego. A wszystko odbyło się tuż po przedterminowych, październikowych wyborach parlamentarnych, kiedy od władzy odsunięto Prawo i Sprawiedliwość...

Organizatorzy Wypominek pisali wtedy w programie imprezy:

„Każda nieobecność boli i każda strata jest niepowetowana, ale odejście ks. Józefa Tischnera latem 2000 roku ma – naszym zdaniem – szczególne konsekwencje dla Polski.

Tischner zadając sobie pytania i próbując na nie odpowiedzieć, zawsze szedł pod prąd.

To on napisał pod koniec lat 70. *Polski kształt dialogu*, będący zdecydowaną polemiką z poglądami Adama Michnika, i to on wziął w połowie lat 90. udział w rozmowie z Michnikiem, moderowanej przez Żakowskiego (*Między panem a plebanem*), w której doszło nie tylko do zrozumienia obu stron, ale i do ustalenia punktów wspólnych.

To on krytykował projekty lustracji, ale to on przypominał i pisywał wielokrotnie o tym, jak to w grudniu 1981 roku, zatrzymany przez SB, napisał oświadczenie o przestrzeganiu porządku konstytucyjnego. I nosił to w sobie jak wielki, ciężki kamień winy do końca swych dni.

Jak widać – pod prąd nie oznacza, że bez sprecyzowanych poglądów.

Ale po pierwsze – Tischner potrafił je zmieniać i głośno przyznawać się do błędów.

Po drugie – chciał rozmawiać w duchu zrozumienia drugiej strony, zawsze zakładając jej dobrą wolę.

I po trzecie – będąc sobą, godził się na szczególną samotność. Oczywiście, zawsze byli z nim najbliżsi i przyjaciele, których – na szczęście – mało nie miał. Ale bywał też samotny w sensie duchowym, musząc się mierzyć z ludźmi, którzy byli dla niego szczególnie ważni.

Co powiedziałby nam dzisiaj Tischner?

Niestety – tego nie wiemy".

Ale na to pytanie starali się odpowiedzieć uczestnicy debaty w ramach IV Wypominek w Łopusznej, 10 listopada 2007 roku, w kilkanaście dni po wyborach parlamentarnych.

*

Piotr Mucharski (prowadzący)

Zacznijmy tak: mam tu taki cytat z Księdza Profesora (to był rok 1993): „Polska jest dziś jak książka szyfrem pisana. Kto potrafi jej postawić rozumne pytanie, temu też rozum nie odpowie". A może my o Polskę źle pytamy, bo ciągle mam poczucie, że ona nam tak nierozumnie odpowiada, tacy

zagubieni w niej jesteśmy i Polska ciągle nam się jako takie pytanie bez odpowiedzi jawi. Jakby dzisiaj Ksiądz Profesor o Polskę zapytał?

Jacek Żakowski

Jakby zapytał to nie wiem, ale tak sobie myślę, że by tu stanął przed nami, tak na nas popatrzył i powiedział: „Uff!". A miał takie powiedzenie: „Udało się! Jeszcze jeden sukces". Myślę, że ksiądz Tischner mówiłby o wyborach. Pamiętam, jak gdzieś w połowie lat 90., po paru miesiącach niewidzenia, spotkaliśmy się i pytam go, co sobie myśli o polityce, a on mówi: „Ten Tusk jest wspaniały!". O mały włos się do liberałów nie zapisał. Właściwie to już prawie był w tym KLD. To mnie trochę dziwiło, bo to był też czas, kiedy Tischner przypominał: „jeden drugiego ciężary noście". A to nie byli ci dzisiejsi *soft* liberałowie, tylko mówili wówczas naprawdę: „żadnego noszenia cudzych ciężarów!". A jak ci spadnie ciężar na nogę, to sobie po prostu ją obetnij. Więc tym bardziej dziś – co by Tischner powiedział na ten temat? Myślę, że by powiedział: „Strasznie pięknie te liberały zszyły liberalizm z tym, co mnie bardzo obchodzi – z pracą". Więc gdyby próbował opisać nasze emocje ostatnich lat, to pewnie by powiedział: „Musicie się zgodzić na ból wolności!".

Bo co to w gruncie rzeczy było? To była próba podjęta przez wielką część społeczeństwa, aby uwolnić świat od jego brzydoty w imię kompletnie idealnego projektu, którego istotę oddawał jeden z billboardów wyborczych opisany: „Zlikwidujemy korupcję!". Ta przestroga, która u Tischnera nie raz się powtarzała i na różne sposoby była formułowana, mianowicie że w imię nieba można budować piekło i wręcz, że najłatwiej jest budować piekło, nie została wysłuchana. I to co się działo, w dużej mierze wynikało z pewnego bardzo specyficznego stylu polskiej recepcji mądrości. Polega ona na tym, że się mądrość stawia na cokole. I Tischnera – moim zdaniem – w ogromnej mierze właśnie to spotkało. Mądrość budzi miłość, Tischnera trzeba było kochać, chociaż był taki okres, kiedy go nie kochano... To podobnie jak z Janem Pawłem II – trzeba go kochać, ale żeby go słuchać? To już bez przesady...

Piotr Mucharski

W tym o czym Jacek opowiadał – o dylematach wolności, o tym nieszczęsnym darze, nie padło jeszcze słowo równie ważne dla Tischnera: „solidarność".

Wojciech Bonowicz

Rzeczywiście jest tak, jak powiedział Jacek: pamięta się człowieka, a często nie pamięta się słów. Ale z drugiej strony pamięta się ten oddech jego duszy, który on przynosił. Tak sobie otwarłem przed naszym spotkaniem jedno z *Kazań spod Turbacza* (kazanie jest mówione gwarą i postaram się go za bardzo nie skaleczyć), gdzie ksiądz Tischner mówi o tym, o czym w pewnym sensie mówił tu Jacek:

„Choroba dusy ludzkiej. Ludzie się kryją w sobie jak w skorupie. Ludzie sobie nie dowierzają, to jest o nas, jak lisy abo jak kuny nie ufają nikomu i nie wierzą, to jest chyba najgorse, ze w tym kraju można cosi zrobić razem. Kielo razy się zejdą do kupy, coby razem cosi ukwolić, to zawse to razem się rozbije przez nowe podejrzliwości. Jest to casem takie razem jak między tymi dziadami na odpuście bywało. Niby dziady na odpuście tys są razem, ale kie jaki gros który dostanie, to syćka na niego hipkają i gryzą, i nie spocną, pokiela nie zagryzą. I myślę moi drodzy, że trza nam się dobrać do tej dusy, trza tą duse uzdrowić".

I tak to było mówione, takim prostym obrazem i prostym językiem, ale w sumie dotykało czegoś, z czym ciągle mamy problem. To, co mi doskwiera, co mnie boli i chyba już boleć nie przestanie, to jest jednak ten rozkład czy upadek etosu „Solidarności". Pamiętam, czytałem kiedyś wywiad ze Zbigniewem Gluzą z Ośrodka „Karta", gdzie opowiadał, że zrobili na rocznicę Sierpnia taką akcję – rozdawali na ulicach Warszawy ulotki z logo „Solidarności" i z takim bardzo prostym tekstem, czym była ta idea i ten ruch. A ludzie brali te kartki, darli i deptali... To się działo w 2005 roku...

To jest dla mnie szalenie symboliczna scena. To jest scena, która mnie prześladuje. Ludzie darli i deptali to, co dla mnie było symbolem – nawet

w jakimś stopniu świętym. Myślę, że dla Tischnera również.

Tu nie chodzi o solidarność przede wszystkim. W *Etyce solidarności* chodzi o solidarność, która wypływa z więzów krwi, więzi narodowej, wspólnych zobowiązań, czasem także ze wspólnego strachu. Chodzi o solidarność, która przekracza tego rodzaju zobowiązania.

Jeśli chcesz – możesz. To były słowa z Ewangelii, które ksiądz Tischner szczególnie często cytował. Jeśli chcesz – możesz. W ten sposób opisywał swoje powołanie. Jeśli chcesz – możesz. W ten sposób opisywał zadania wychowawcy i to, czego ma wychowawca nauczyć uczniów. Ale także dotyczyło to sfery społecznej. Jeśli chcesz... To znaczy – nie tam, gdzie musisz, gdzie jest jakiś przymus, bo cię woła ojczyzna, naród czy jakieś inne wyraźne zobowiązanie. Ale tam, gdzie jest przekroczenie granicy w imię międzyludzkiej solidarności – to jest jedyne niedoskonałe określenie, jakie mamy na ten fenomen.

Stanisław Obirek

Ksiądz Józef Tischner nie odszedł, jego duchowa obecność jest zwielokrotniona. Czasem mam wrażenie, że jego odejście było konieczne, by uzmysłowić nam wagę jego obecności. A jednak utrata jest dojmująca jak odejście któregoś z rodziców, kogoś jedynego w swoim rodzaju. Osierocenie. To chyba najczęściej pojawiające się słowo, określające rodzaj tej utraty. A przecież osierocenie to nie tylko utrata, to nie tylko ból. To również wyzwanie, by zacząć żyć na własny rachunek, dojrzale i odpowiedzialnie.

A jak to robić? Odpowiedź jest znowu zaskakująco prosta – być szczerym, żyć w prawdzie: „Bycie sobą, autentyzm – to po prostu szczerość. To prawda wcielona w człowieka. Jestem, jaki jestem. Znam swoje miejsce wśród ludzi i ani się nie poniżam, ani nie wywyższam. Nie wchodzi się do nieba w cudzym przebraniu".

Piotr Mucharski

Kiedy Jacek mówił o polityce i kiedy Wojtek mówił o społeczeństwie, to w podtekście był podział, rozłam, wzajemne niezrozumienie, rodzaj polskiej choroby, na którą zawsze Ksiądz Profesor starał się znaleźć swą pozytywną metodą jakieś lekarstwo. Czy Tischner by tak myślał, że polski Kościół jest dzisiaj podzielony? A jeżeli by tak myślał, to co by mu swoją pozytywną metodą doradził?

Krzysztof Kozłowski

Jeżeli pytacie: „Co powiedziałby nam dzisiaj Tischner?", to ja tak dokładnie nie wiem, ale wiem czego by na pewno nie powiedział. Otóż, nie wykrzykiwałby, nie potępiał, nie odgrywałby się. Tischner by się nie gorszył, bo chyba naprawdę nigdy się nie gorszył. To nie znaczy, że nie dostrzegał ludzkich słabości, podłości czy małości, ale nie było w nim żadnej fascynacji – jak to się często zdarza – złem, grzechem, tą czarną strona życia człowieka. On naprawdę się interesował tym człowiekiem chwiejącym się na nogach, odbijającym się od ściany do ściany, z mgłą w oczach. Z człowiekiem, o którym nie bardzo wiadomo, czy jeszcze istnieje, ale robi co jakiś czas wysiłek i idzie krok do przodu. Ten krok do przodu Tischnera strasznie radował: że każdy z osobna może go zrobić, i że co jakiś czas, wtedy kiedy uważamy, że coś trzeba zmienić, możemy go zrobić wszyscy razem.

Adam Workowski

Tischner by się przydał niesłychanie, żeby nakłuwać nabrzmiałe balony, które mamy w Polsce. Wydaje mi się, że to trochę za mało. Trochę za bardzo traktujemy go jako honorowego doradcę, który przyklepuje pewne myśli, które w tej chwili krążą po Polsce. Dla nas Tischner był przede wszystkim wizjonerem, patrzył trochę wyżej.

Adam Szostkiewicz

Po latach patrzę na Tischnera rzecz jasna inaczej niż wtedy, kiedy miałem z nim okazję się spotykać i gdy się odbywała jakaś taka osmoza między nami. Więc zakończyłbym tak: ten mistyczny, religijny Tischner jest dla mnie dzisiaj najważniejszy. Szczerze mówiąc, to bym bardzo rad był porozmawiać z nim dzisiaj, usłyszeć, co on rzeczywiście myśli o naszym Kościele, już bez Jana Pawła II, ale też bez księży takich jak Stanisław Obirek, jak ksiądz Węcławski, ojciec Bartoś. Co by powiedział o zjawisku odchodzących, wybitnych księży?

Z drugiej strony mam jednak też ten temperament żurnalisty politycznego, więc zapytałbym, co myśli o księdzu Michale Czajkowskim, co myśli o tym wielkim sporze o oczyszczenie wewnętrzne w Kościele, czy by po prostu przygarnął księdza Isakowicza-Zaleskiego, poklepał po ramieniu i opowiedział jakąś adekwatną – po góralsku rzecz jasna – anegdotę? A może nie?

To mnie fascynuje. Tu mi Tischnera bardziej brakuje niż w tych sprawach, od których zaczęliśmy.

V WYPOMINKI TISCHNEROWSKIE, 2008

Tym razem głównym powodem spotkania była podhalańska premiera filmu biograficznego *Tischner – życie w opowieściach* i towarzyszącej mu książki o tym samym tytule. A po pokazie w gminnym ośrodku kultury w Łopusznej, przyszedł czas na modlitwę nad grobem księdza, a wieczorem, w ośrodku Natanael, tradycyjnie przyszedł czas na wspominanie Księdza Profesora oraz na pokaz mało znanych materiałów filmowo-telewizyjnych o nim.

Laureatką Nagrody „Sztuka Życia" została Ewa Kaim, niezwykła aktorka Starego Teatru i piękna kobieta, która jednakowoż woli fajne życie rodzinne niż bieganie z planu na plan kolejnego serialu telewizyjnego.

*

Anna Szulc tak opisała tę imprezę w tygodniku „Przekrój" (51-52/2008):

„Baca Ludwik Maciasz, mimo że zwykle wszystko widzi z góry, zdaje sobie sprawę, że Łopuszna na Podhalu – położona 600 metrów nad poziomem morza – to obiektywnie żaden szczyt szczytów. Ale to właśnie z tej wioski rozciąga się najpiękniejszy widok na Tatry i... niebo.

Tatry widać dobrze także spod łopuszniańskiego kościoła. Z jego ambony w listopadzie tego roku, podczas piątych już Wypominek Tischnerowskich, ksiądz powiedział do wiernych, że katolicy nie mają patentu na wiarę. I dodał: – Nie mają go nawet chrześcijanie.

Bo Bóg dostępny jest dla każdego. (...)

Rok temu Bereś i Baron znów trafili na Podhale, by nakręcić kolejny film o życiu duszpasterza myśliciela (w kinach od dwóch tygodni). Tym razem poprzez opowieści jego rodziny, sąsiadów, znajomych. Trafili także do bacy Ludwika Maciasza, od którego Tischner »broł tę filozofię«, oraz do jego kolegi Wawrzka Kuchty, z którym Tischner był na ty. (...)

Maciasz czasem tylko opuszcza góry i pojawia się na chwilę w Łopusznej. Siada obok ludzi, którzy wciąż nie potrafią zapomnieć o dobrym i mądrym księdzu filozofie, o myślicielu, który widział Stwórcę przez jego stworzenia".

*

A potem ruszono z filmem w trasę po Polsce.

Warszawska „Gazeta Stołeczna" tak pisała po premierze:

„ (...) to nie kolejna produkcja z cyklu »autorytety moralne mówią, jak żyć«. Z historii rodzinnych i niekończących się anegdot opowiadanych do kamery przez przyjaciół, rodzinę i współpracowników księdza Józefa Tischnera wyłania się bardzo prywatny portret człowieka. Mistrza wiców i anegdot, wielbiciela Tatr, wreszcie człowieka cierpiącego. Ale przede wszystkim wolnego".

A Jerzy Pilch zanotował w swym *Dzienniku*: „Sławne zdanie Tischnera, że mianowicie nie zna przypadku, by ktoś utracił wiarę pod wpływem lektury dzieł Marksa zna natomiast liczne przypadki utraty wiary wynikłe

z niefortunnego wpływu księży proboszczów przyniosło autorowi sławę wielowymiarową i zaczęło żyć własnym życiem, na ogół jednowymiarowym. W znakomitym filmie Witolda Beresia i Artura Więcka losy, interpretacje i konsekwencje tego zdania zajmują miejsce kluczowe. Jak najsłuszniej: w dziejach tej frazy dobrze widać dzieje księdza Tischnera".

Artur Więcek „Baron"

Na początku ludzie się łapią na cienką warstwę humoru, ale z dotarciem do tego, co miał naprawdę do przekazania, jest znacznie trudniej. To nie jest takie atrakcyjne. Nie staraliśmy się pokazywać go jako wesolutkiego księdza, który opowiada dowcipy, to znaczy również tak, ale nie tylko i nie przede wszystkim. Najważniejsze dla nas było to, by pokazać jego głębię. To był wybitny myśliciel, mistrz, za którym inni szli, mnóstwo ludzi potrzebowało go jako nauczyciela.

Witold Bereś

Najpierw przyszło zauroczenie Tischnerem jako publicystą. Nie interesował mnie jako teolog czy filozof. Ale z biegiem czasu – gdy człowiek robi się coraz starszy, to ponoć mądrzeje – zaczęła mnie ciekawić jego religijność. A teraz chyba dorastam do *Myślenia według wartości*. Chciałbym czytać jego dzieła filozoficzne ze zrozumieniem. Nawet kupiłem sobie wiele przewodników, podręczników do nauki filozofii, żeby w to wejść.

Najpierw imponowała mi jego walka w latach 90. z tym wszystkim, co w czasach PiS-owskich wyszło na jaw – z nacjonalizmem, ksenofobią, zawziętością jakąś, pogardą, później zacząłem rozumieć jego góralskość, a potem zafascynowała mnie jego religijność, teraz zauważyłem jego filozofię.

VI WYPOMINKI TISCHNEROWSKIE, 2009

Te Wypominki były podwójnym hołdem – raz, pamięci księdza Tischnera, dwa – innego wielkiego obywatela i jednego z naszych mistrzów – Marka Edelmana. Wieczór przeplatany koncertem kapeli A Wiśta i fantastycznego Quartet Klezmer Trio z Krakowa oraz opowieściami i gawędami góralskimi, opisującymi Podhale na podstawie opowieści Seweryna Goszczyńskiego *Dziennik podróży do Tatrów* z roku 1832... W spotkaniu wzięła jak zwykle udział rodzina księdza Tischnera oraz ponadto marszałek Sejmu Stefan Niesiołowski i senator Stanisław Bisztyga.

Laureatem Nagrody „Sztuka Życia" został Wojtek Ornat, barwny restaurator i wydawca krakowski (świetna restauracja Klezmer Hois na ulicy Szlak na krakowskim Kazimierzu i wydawnictwo Austeria specjalizujące się w promowaniu kultury Żydów).

Ale koncert, w tych chwilach, gdy obie kapele grały wspólnie, to doprawdy było coś niezwykłego – połączenie nut muzyki Europy Środkowo-Wschodniej i góralskiej, dało efekt porównywalny z najlepszymi koncertami klasy Bregovicia...

Kazimierz Tischner

Kapelusz góralski, który noszę po Józiu jest symbolem Szkół Tischnerowskich. To zawsze jest bardzo uroczysta sprawa. Czasami, gdy nadajemy to imię, to dyrektor/dyrektorka klęczy i zakładam im ten kapelusz. A potem robimy takie ładne kółeczko i śpiewamy „nutę o ślebodzie". Od niedawna dochodzi jeszcze własny hymn tischnerowski. To piosenka ułożona w 2006 roku jako hymn rajdowy przez Wandę Kudasikową, a potem poprawiony przez Marysię Tuchowską z Woli, taki bardziej skoczny, i to on jest na uroczystościach śpiewany.

I wtedy, gdy już jest nałożony ten kapelusz na głowę, a dyrektor wstaje, to podchodzą do niego nauczyciele z innych szkół tischnerowskich, i składają jakieś podarunki, pamiątki. Fajne jest i to, że ci, którzy z daleka przyjeżdżają, delegacje z innych szkół, przyjeżdżają w strojach regionalnych. To jest

niesamowicie piękne. Bo całkiem inny jest strój szczawnicki, sądecki jest inny, z Ligoty specjalnie zamawiają strój cieszyński, czy – powiedzmy – idą Ślązacy.

Z tym że to zawsze jest na początku fajnie, ale później ten patron się czasem w tych szkołach rozmywa. Ale to już zależy od ludzi, którzy się wszak w tych szkołach zmieniają.

To buduje także niezwykłe kontakty na później. Szkoła, załóżmy z Ratułowa, jedzie do Krakowa, w Krakowie dostaje nocleg za darmo, wyżywienie w ramach noclegu i zwiedzają Kraków. Przychodzi zima, szkoła z Krakowa czy skądś jedzie do Ratułowa, nocleg za darmo, wyżywienie w ramach i tam mają wyciąg narciarski. Dużo nie trzeba...

VII WYPOMINKI TISCHNEROWSKIE, 2010

Jesienne Wypominki roku 2010 były tak naprawdę dopełnieniem letniej zabawy z Tischnerem.

Oto w czerwcu mijało dziesięć lat od śmierci Tischnera – tak szczególny rok wart był czegoś więcej niż skromne Wypominki. Stąd pomysł folkowego Festiwalu Tischnerowskiego, który miał się odbyć dokładnie w przeddzień rocznicy śmierci. By jednak pójść pod prąd smutnym czasom i takim oczekiwaniom (było to po katastrofie smoleńskiej i zaczynała się wojna polsko-polska), festiwal postanowiono zorganizować pod hasłem: „Chcę wam dodać ducha!". Reklamowały go plakaty z roześmianym księdzem na rowerze.

Festiwal rozpoczął się w Warszawie wykładami Leszka Koczanowicza i Tadeusza Sławka. Potem przeniósł się do Krakowa, gdzie uczniowie szkół, których patronem jest ksiądz Tischner, spotkali się z laureatami nagród Dni Tischnerowskich. A potem festiwal przerzucono już do Łopusznej, gdzie na uczestników czekały koncerty, spotkania, pokazy filmów, msza na Turbaczu, wieczory przy ognisku, degustacje potraw podhalańskich. Zagrały m.in. Trebunie-Tutki i Quartet Klezmer Trio. A i dla rozumu coś było: Bonowicz

dyskutował z o. Pawłem Kozackim OP o Kościele i o tym, czy istnieje coś poza Kościołem. A dla chętnych były wycieczki śladami księdza Tischnera.

Małgorzata I. Niemczyńska, dziennikarka „Gazety Wyborczej", na pytanie, czy aby nie za dużo tego Tischnera, z lekkim uśmiechem odpowiadała słowami Beresia: „Tischnera nigdy dość! – zakrzyknął. – Razem z Baronem mamy świadomość, że już się z nas śmieją. Ale tak sobie mówimy, że moglibyśmy się tym Tischnerem zajmować do końca życia, byleby tylko nam za to płacili! Owszem, mamy fioła, ale to jest zdrowe wariactwo".

Artur Więcek „Baron"

Jest wiele myśli i działań Tischnera, które bardzo nam odpowiadają. Wszystko to, co proponuje, składa się na dobry świat. Wiara, nadzieja, spotkanie z drugim człowiekiem, myślenie, mądrość, wszystko to, co powoduje, że chciałbym żyć w takim świecie. Jeśli wchodzę w ten świat, to mi jest dobrze, on dodaje mi skrzydeł, dodaje sił. Patrzenie Tischnerem na świat to jest straszna frajda. To jest coś, co czyni mnie szczęśliwym. Dzięki temu się rozwijam. Na początku wchodzisz w tę cieniutką warstwę humoru, ale potem odkrywasz kolejne warstwy, wchodzisz coraz głębiej. Głębiej i mocniej. I sam się rozwijasz. Sam zaczynasz myśleć, sam zaczynasz dostrzegać to, czego wcześniej nie zauważałeś. Stajesz się lepszy, mówiąc górnolotnie. Tak, stajesz się lepszy. Ja dzięki Tischnerowi stałem się lepszy.

*

W czerwcu było barwnie, ale jesienią nadszedł czas na część drugą Wypominek – w Łopusznej (tradycyjnie w listopadzie) i w Teatrze STU, gdzie bawiono się dzięki gościnności szefa teatru, Krzysztofa Jasińskiego – w grudniu.

W Łopusznej było oczywiście dużo uśmiechu. „Ślebodny [wolny] On człek był. Grzysyć nie zabronił, nawracać się kozoł". Kiedy w żartach został posądzony o oglądanie ukradkiem zbereźnych zdjęć, ksiądz profesor Józef Tischner powiedział, że „nie chce umrzeć w takiej nieświadomości". On się

nigdy nie pozwalał budzić z drzemki poobiedniej. Poza jednym wyjątkiem: „Możecie mnie obudzić, jak celibat zniosą" – takim żartom przez ostatnie dwa dni w Łopusznej nie było końca.

Ale Wypominki nie były poświęcone tylko tej dobrze wszystkim znanej anegdotycznej stronie postaci księdza profesora. Hasłem tegorocznych spotkań było zdanie „Chcę wam dodać ducha".

Dlatego ci, którzy chcieli zastanowić się nad filozofią księdza, mieli okazję posłuchać, jak z pytaniem „Czym jest chochoł sarmackiej melancholii?" zmagają się m.in. Wojciech Bonowicz, uczeń księdza Tischnera, i ksiądz Andrzej Luter. Tytuł debaty naukowej nawiązywał do głośnego eseju księdza Tischnera z 1970 roku.

Potem w sobotni wieczór był koncert Kapeli ze Wsi Warszawa.

A w grudniu Teatr STU zaprosił widzów na finałowy spektakl *Wariacje tischnerowskie. Kabaret filozoficzny*, a zgromadzona publiczność miała okazję powspominać oraz wysłuchać mądrych i zarazem zabawnych góralskich opowieści z niezapomnianej *Historii filozofii po góralsku*.

W ten sposób zakończyły się obchody 10. rocznicy śmierci Księdza Profesora.

NIEOFICJALNE WYPOMINKI WARSZAWSKIE, 2011

Po raz pierwszy Tischnerowskie myślenie, tak jak je widzi Bereś i Baron, zagościło w stolicy. A wszystko to w grudniu 2011 roku, z okazji premiery spektaklu Barona w Teatrze Powszechnym. Na deskach pojawili się Tomasz Sapryk, Mariusz Benoit i Mariusz Wojciechowski (w roli Tischnera). A spektakl zwał się *Gdzie radość tam cnota*.

Po spektaklu znowu były nocne rozmowy przy grającej kapeli góralskiej, która zjechała z Łopusznej. (Ciekawe, że w tym samym roku *Historię filozofii po góralsku* w adaptacji Bogdana Cioska wystawił Teatr Rozrywki Chorzów – potem, w roku 2015, spektakl ten trafi także do Teatru Miejskiego w Gdyni).

Ale w pewnym sensie inną wersją Wypominek były zorganizowane we wrześniu przez Fundację Świat ma Sens uroczyste osiemdziesiąte urodziny Krzysztofa Kozłowskiego, gdzie sam Jubilat, w porywającym słowie wygłoszonym a vista na koniec wieczoru, powoływał się na swą przyjaźń z księdzem Tischnerem:

„ (...) cisnęło mną o fotel w Senacie. Zerwałem się z niego i wybiegłem z sali. Było to wtedy, gdy uchwalaliśmy ustawę o mediach publicznych. W ramach poprawek twórczości senackiej jeden z moich kolegów wstał i powiedział: »No tak, ale w tej ustawie nie ma wartości chrześcijańskich«. Pomyślałem sobie, że może rzeczywiście, jakąś rację może ma. No to wpiszmy, że media publiczne mają strzec i przestrzegać wartości chrześcijańskich. Ale po chwili zerwał się drugi senator i mówi: »To nie wystarczy w jednym artykule, to co najmniej musi być w dwóch«. Wytrzymałem jeszcze i to. A jak trzeci powtórzył to samo, zrozumiałem, że są granice absurdu. A może i cynizmu.

Pojechałem do Krakowa, bo zawsze wracałem do »Tygodnika Powszechnego«, jak mnie gdzieś niepotrzebnie wyniosło. Złapałem księdza Józefa Tischnera i pytam: »Józek, powiedz mi, są gdzieś spisane wartości chrześcijańskie? Bo zdaje się, że za chwilę będziemy mieli ustawę i chciałbym zrozumieć, sam dla siebie choćby, o co chodzi«.

A Józef Tischner mówi: »No wiesz, z tym jest kłopot, ale jeżeli to zostało gdzieś skodyfikowane, to chyba w jednym tylko miejscu, w Kazaniu na Górze, w Ośmiu Błogosławieństwach«.

Starałem się traktować poważnie to, co robię, i to, czego się ode mnie wymaga, więc siadłem raz jeszcze nad tym tekstem. Co jest w nim uderzającego?

Jest siedem błogosławieństw skierowanych do konkretnych ludzi bądź stosunkowo niewielkich grup: utrudzonych, sponiewieranych, skrzywdzonych, borykających się z losem. I tylko jedno błogosławieństwo odnosi się do życia publicznego, do tych, którzy działają publicznie.

To nie jest moje przesłanie, to jest przesłanie sprzed dwóch tysięcy lat. Ale byłoby może dobrze, gdyby nad tym jednym publicznym

błogosławieństwem zastanowili się dzisiejsi i przyszli politycy. Bo jest powiedziane: »Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój, albowiem oni będą nazwani synami Bożymi«.

Nie ci od walki, nie ci od zwycięstw, nie ci od siłowych rozwiązań i nie ci, których uważa się dumnie, a jakże, za nieugiętych, bezkompromisowych, którzy nigdy nic, broń Boże, nie odpuszczą.

A właśnie ci, »którzy wprowadzają pokój«".

VIII WYPOMINKI TISCHNEROWSKIE, 2012

Hasłem kolejnych Wypominek było: „Ci, którzy umarli, nigdy stąd nie odeszli" – to było okazją do rozmowy o prawości i katastrofie smoleńskiej.

Odbyła się debata poświęcona idei patriotyzmu. Wzięli w niej udział: artysta (Mikołaj Grabowski), polityk (Jarosław Gowin) i duchowny (Tadeusz Pieronek). Rozmawiali dzień przed Świętem Niepodległości. Zastanawiali się, czy z jakiegoś powodu to dobrze, że przez Warszawę przemaszeruje tego dnia kilka pochodów zamiast jednego wspólnego. Padały słowa o tym, że patriotyzm można umieszczać także w sferze intymnej, bez potrzeby opowiadania się po jakiejkolwiek ze stron (Grabowski), ale również o tym, że po katastrofie smoleńskiej patriotyzm polski wymaga ponownego zdefiniowania (Gowin).

Z kolei Bonowicz mówił o kluczowej dla filozofii Tischnera nadziei, a także o tym, że miał on ogromne znaczenie dla budowy w Polsce demokracji, choć z pozoru w pamięci publicznej zostało tylko kilka jego najbardziej efektownych powiedzeń (np. o tym, co to jest „nic" – „nic to jest pół litra na dwóch").

A Jarosław Makowski, publicysta i autor książki *Wariacje Tischnerowskie*, dopowiadał: „Józef Tischner to jest ten myśliciel, ten przyjaciel, z którym chce się iść przez życie. Miłość do Tischnera jest bezwzględna. Gdy człowiek się upije, szuka płotu, aby się go uchwycić i trafić do domu. Tak jest

z Tischnerem. Gdy się nie wie, prawo czy lewo, łapie się za jego książkę, i to pomaga".

W programie artystycznym wydarzenia znalazły się występy studentów krakowskiej PWST, koncert organowy Andrzeja Białko, a także pokaz filmu Beaty Dzianowicz *Twarze Łopusznej*. Patronat nad wydarzeniem objął marszałek małopolski Marek Sowa.

„Sztukę Życia" odebrał Wojciech Bonowicz.

Wojciech Bonowicz

Jedne rzeczy wybieramy, a inne wybierają nas. Mógłbym zażartować, że nie mogę się z tego tematu wyplątać. Ale też widzę, że Tischner wciąż dziś jest potrzebny. Potrzebny jest jego sposób myślenia lub może raczej – sposób bycia w świecie. Mało jest w Polsce pogodnej prawości. Zwykle, gdy ktoś jest prawy, to straszny smutas.

Co dziś Polaków pociąga do Tischnera? Najważniejszy jest wymiar nadziei. Że życie ma jakiś sens. Takie poczucie, że to wszystko trzyma się kupy, ku czemuś to zmierza. Ludzie przechodzą przez różne w życiu zakręty i potrzebują kogoś takiego, nawet jeśli nie ma go już fizycznie, kto daje światło.

Są różne grupy miłośników Tischnera. Najpierw ci, którzy znajdują w nim kogoś, kto ma coś ciekawego do powiedzenia o religii. To ludzie, dla których lektura Tischnera jest okazją powrotu do wiary: byli już daleko i gdzieś tam trafili na Tischnera, a potem wzięli jedną, drugą książkę i tak krok po kroku ich wiara odżywa. Najlepiej sprzedającą się książką Tischnera po jego śmierci był zbiór kazań ze Starego Sącza *Wieści ze słuchanicy*.

Druga grupa, to ci, którzy Tischnera kojarzą z etosem „Solidarności" i którzy ciągle wierzą w ten etos. Te grupy mogą się oczywiście pokrywać. W związku z tym Tischner jest dla nich inspiracją w ich działalności społecznej. Janka Ochojska, ksiądz Andrzej Augustyński i wiele mniejszych, ale ważnych postaci.

Trzecia grupa to tacy, których ciekawi, co Tischner ma do powiedzenia o Polsce, o Kościele, o współczesności. Nagle okazuje się, że o tekstach Tischnera z lat 90., które, wydawało się, zamykały pewien problem, można znowu dyskutować. Choćby – jaki ma być udział Kościoła w życiu państwa? Tu myślę zwłaszcza o książce *W krainie schorowanej wyobraźni*.

I wreszcie jest duża grupa ludzi, których on fascynuje jako obserwator życia społecznego. Ludzie pamiętają, że to Tischner pokazał *homo sovieticusa* jako typ konsumpcyjnego przeżywania świata, który się narodził z wszystkich braków, jeszcze w PRL. A potem stał się zachłannością, gotową instrumentalizować wartości, by na przykład zdobyć władzę i mieć więcej do „jedzenia".

IX WYPOMINKI TISCHNEROWSKIE, 2013

Spotkano się pod hasłem: „Ku nowej Polsce. Ale jakiej?". W debacie wzięli udział Józef Lassota, parlamentarzysta i były prezydent Krakowa, Waldemar Kuczyński, doradca pierwszego premiera wolnej Polski Tadeusza Mazowieckiego oraz inny minister w rządzie – Marcin Święcicki, a także Michał Komar – pisarz i przyjaciel „Tygodnika".

Spotkanie było tym smutniejsze, że właśnie w tym roku odszedł przyjaciel Wypominek i Tischnera – Krzysztof Kozłowski, a jeszcze kilka tygodni wcześniej zapowiadał swoje przybycie do Łopusznej Tadeusz Mazowiecki. Niestety, zmarł na tydzień przed Wypominkami.

Przypominano zatem i w materiałach filmowych, i w debatach, rolę tych trzech przyjaciół – Tischnera, Mazowieckiego i Kozłowskiego…

Kazimierz Tischner

Odszedł dawno, ale im dłużej go nie ma, tym jest go więcej. Ciało zostało w Łopusznej, ale jego ducha spotykam na każdej drodze, tam, gdzie mnie zapraszają. I kiedy słyszę słowa: „Ale jest pan podobny do księdza", to bardzo

jestem szczęśliwy. Bo to znaczy, że mieli z nim styczność i jego duch nadal w nich żyje. To jest fantastyczne.

A jeżdżę po całym świecie. W Maroku był Murzyn na spotkaniu. W Anglii, na Ukrainie czy na Litwie ktoś przychodzi i płacze, bo matka umarła na to samo, co ksiądz Tischner.

Czasami zaświeci słońce, to czuję, że on jest. A czasami zagrzmi i lunie deszcz. Tak było, kiedy chciałem w rocznicę jego śmierci robić msze rocznicowe pod jego bacówką. I już w pierwszą rocznicę przyszła niesamowita ulewa, tak ciężka, że właściwie ciężko było tę mszę dokończyć pod parasolem. Ale to była ciepła ulewa, więc taki znak: „Kaziu, niech inni robią msze, ty jesteś do czego innego stworzony".

X WYPOMINKI TISCHNEROWSKIE PODHALE – WARSZAWA, 2014

Jubileuszowe, X Wypominki po raz pierwszy odbywały się tydzień po tygodniu, najpierw tradycyjnie w Łopusznej, a potem – w Warszawie, w gościnnych salach Muzeum Historii Żydów Polskich.

Okazja niejako podwójna – bo po raz dziesiąty w Łopusznej, a III RP właśnie kończyła lat 25. Nic dziwnego, że temat wiodący kręcił się wokół idei wolności – ślebody, tak ważnej dla Tischnera.

Najpierw rozmawiano jednak o książkach „tischnerowskich", które ukazały się niedawno – gośćmi byli Tomasz Ponikło (*Myślenie wg miłości. Ostatnie słowa*), Marian Tischner i Wojciech Bonowicz (*Tischner. Dziennik 1944–1949. Niewielkie pomieszanie klepek*), Bartłomiej Secler (*Ks. Józef Tischner w środkach społecznego przekazu w Polsce w latach 1955–2000*), a rozmowę brawurowo poprowadziła Joanna Podsadecka.

A potem były dwie fundamentalne debaty o wolności.

Demokracja mówi, jesteście wolni ale, co to naprawdę znaczy? Jak sobie wyobrażamy przeżycie wolności, co znaczy dla mnie moja osobista wolność? Tischner pisał: „W dzisiejszym świecie nie wolność jest problemem. Wolność

już jest. Pozostało pytanie: co zrobić z wolnością?". Jak ta myśl odnosi się do naszych obecnych realiów i doświadczeń, czy przetrwała próbę czasu i nadal trafnie opisuje rzeczywistość, w której żyjemy?

Z dzisiejszej perspektywy powstaje pytanie: czy zdaliśmy egzamin z naszej wolności, czy pomyślnie przeszliśmy jej próbę? Ale patrząc na obecną rzeczywistość i nasze doświadczenia trzeba też postawić inne pytania: czy wolność nie jest sprawą przereklamowaną? Czy nadmiar wolności nie przeradza się swawolę? A co z wolnością do każdego, nawet najgłupszego zdania? Czy nie mamy tu do czynienia z sytuacją, gdzie „zły pieniądz wypiera lepszy"? Zgody na świat, w którym obecność prawdziwych autorytetów w debacie publicznej maleje, a jej poziom dramatycznie się obniża? Czy wolność ogłupia i szkodzi, czy też wydobywa z człowieka to, co w nim najlepsze?

Debatowali Olga Tokarczuk, Paweł Smoleński, Witold Szabłowski, profesor Tadeusz Gadacz, Jarosław Mikołajewski i Wojciech Bonowicz.

Nagrodę „Sztuka Życia" odebrał Jerzy Trela.

Jerzy Trela

Ksiądz profesor Tischner przy całej swojej olbrzymiej mądrości, miał jeszcze olbrzymie poczucie humoru, o czym świadczy nie tylko jego *Historia filozofii po góralsku*. Któregoś dnia, było to już na zakończenie mojej ostatniej kadencji rektora szkoły teatralnej, a ja już czułem w sobie ślebodę, o której ciągle mówił ksiądz profesor Tischner, że wreszcie będę wolny...

I nadszedł ten ostatni dzień, była ostatnia inauguracja na PAT, inauguracja szkół artystycznych. Zwyczajem rektorów było chodzić na każdą inaugurację, czasem chodził prorektor, ale na tą ostatnią do PAT-u poszedłem jeszcze ja. Ubrałem się w garnitur, poszedłem. Zawsze przychodzę później, a wtedy przyszedłem za wcześnie. Była taka mżawka, mżyło troszeczkę z nieba i ja się schowałem pod Collegium, pod taki daszek. A tu zaczęli zjeżdżać limuzynami biskupi na mszę... Wysiadają, mijają mnie, idą do zakrystii. A ja sobie stoję. I nagle zobaczyłem człowieka idącego od

Plant, z teczką, duże chłopisko idzie wolnym krokiem. Ksiądz profesor Tischner. Dochodzi do mnie i pyta: „Panie Jurku, a cóż pan tak stoi tu pod tym daszkiem? Niechże pan tu nie stoi i idzie za mną do zakrystii. Nie będzie pan tu mókł na tym deszczu, idziemy do środka, chodź pan ze mną". Ja nie chcę, ale ksiądz Tischner bierze mnie za ramię i ciągnie. A że jestem raczej mniejszej postury od Kazia, a ksiądz Tischner był jeszcze większy, więc uległem.

Wchodzimy więc do środka, ta zakrystia nie jest duża, a do tego zapchana jest strasznie przebierającymi się właśnie tymi dostojnikami Kościoła. I jest wszystko w purpurach, purpury latają w powietrzu, przebierają się. A ksiądz profesor Tischner nachyla się do mnie tak, bo musiał się nachylić do mnie, nachyla się i mówi mi do ucha: „No co, panie Jurku? Bardziej czerwono niż w komitecie?".

W Warszawie z kolei na podobny temat wypowiadali się Róża Thun (Parlament Europejski), Jarosław Makowski (Instytut Obywatelski), Paweł Smoleński („Gazeta Wyborcza"), Adam Szostkiewicz (tygodnik „Polityka") i dominikanin Maciej Zięba OP. Inspiracją to debaty był – po raz pierwszy ujawniony – niezwykły tekst Tischnera: wykład w Szkole Wywiadu w Starych Kiejkutach.

To w tym materiale jako duchowny udzielał filozoficznego wsparcia oficerom od spraw trudnych. Mówił więc, widząc podobieństwa w swej roli i roli oficerów wywiadu, że „Służba jest służbą. W ostatecznym rozrachunku, jestem głęboko przekonany, że – tak się historia nasza ułożyła – że służymy czystej sprawie. Jak nigdy przedtem służymy czystej sprawie. To znaczy sprawie ojczyzny, która jest wielkim zbiorowym obowiązkiem, i sprawie demokracji, która jest zdolnością do kompromisu i do unikania przelewu krwi w sytuacjach sporu". To piękne słowa, bo one raz jeszcze przypominają, że mamy wolną Polskę i swoje obowiązki wobec niej, i to, jacy niezwykli ludzie budowali III RP. Jak Tadeusz Mazowiecki, jak Lech Wałęsa, jak ksiądz Tischner – i wielu, wielu innych ludzi dawnej „Solidarności" – którzy

przykładali wagę do wymiaru moralnego polityki. I z tego możemy być dumni.

*

Wojciech Bonowicz

W zasadzie Tischner jest ciągle przywoływany od lewa do prawa. Niby wiadomo, że jest postrzegany jako ktoś związany z „Gazetą Wyborczą" i „Tygodnikiem Powszechnym". Ale z drugiej strony wzrusza mnie to, że gdy wyszły dzienniki Tischnera, to miały pozytywne recenzje od tygodnika „W Sieci" po „Gazetę Wyborczą". Takich książek dziś już prawie nie ma. A jednak i tu, i tu znaleźli się recenzenci, którzy potrafili dostrzec wartość tej książki.

To jakoś przejmujące, że potrafią serdecznie Tischnera wspominać i ksiądz Tadeusz Isakowicz-Zaleski, i Magdalena Środa, i Zdzisław Krasnodębski, i Adam Michnik. Jesteśmy naprawdę w szerokiej palecie. Poza tą paletą jest chyba tylko ojciec Rydzyk – nigdy nic serdecznego na temat Tischnera z jego ust nie słyszałem.

Tischner zatem pozostał symbolem ponadpolitycznym.

Tischner pojawia się dziś w różnych, ważnych momentach. Kiedy ojciec Ludwik Wiśniewski pisał taki zasadniczy tekst, list adresowany do nuncjusza i do hierarchów, o problemach, przed którymi stoi polski Kościół, to oczywiście jako jeden z ważniejszych bohaterów pojawił się Tischner. Tadeusz Mazowiecki na pogrzebie Krzysztofa Kozłowskiego sięgał po Tischnera. Więc sięga się niego inspirująco. Ale nigdy nie instrumentalnie. Można powiedzieć, że Tischner ma szczęście, bo chyba nie zdarzało się, by ktoś chciał Tischnerem kogoś walić po głowie.

Kazimierz Tischner

Za czym tęsknię najbardziej po śmierci Józia? Każdy ma swój charakter. Dam taki przykład: wdowiec. Żona umiera, żeni się z drugą. Ale został ci jeden but

i nigdy tego drugiego buta nie dopasujesz tak, jak być chciał dopasować. Pod Józia się różni próbują dopasować, jedni są lepsi, drudzy gorsi, ale... Ale to nie to. Bo jeżeli można byłoby go zastąpić, to nie słyszałbym na spotkaniach uwag, że brakuje nam autorytetów. Czyli miał coś w sobie, owszem – był wybitnym filozofem, ale tu i człowiek się liczy.

Brakuje mi Józia nie w takim sensie, że go nie ma, ale brak mi jego rady. Tego mi po prostu brakuje, tym bardziej, że czasem jestem sam, bo kiedyś jeszcze mi żona coś doradziła, a odeszła i teraz jestem sam. Bo ja nawet dzisiaj bym do niego podszedł, o doradztwo zapytał...

On dla mnie był naprawdę takim drugim ojcem, który kształtował charakter.

Ktoś ci powie, że tego nie bierz, bo ten jest taki, tego weź, bo ten jest taki, a ty nie znasz. Też nie wolno krzywdzić nikogo, bo on jest osobiście dla niego niedobry, a w sumie okazuje się, że fajny chłop. Staram się zresztą na to nie patrzeć, na opinie innych ludzi, bo to jest najgorsze. Czasem są osobiste opinie, że ktoś jest taki, a że ktoś jest wesoły, że ktoś jest taki, ale serce ma tak dobre. A ktoś będzie się pchał na ciebie, a za plecami ci będzie robił.

A dziś? Dziś Józiu, w cudzysłowie mówiąc, daje mi trochę popalić, bo już nie mogę nadążyć ze wszystkim. I napotykam ludzi fajnych, i tu byś chciał być, i tam byś chciał, i naprawdę nie wypada odmówić.

Tak, to mi daje w kość. Ale tak dobrze daje w kość. Widzę, że Józio się cieszy, bo aż ciepło takie czuję, wsparcie niesamowite. Czasem, cholera, zły jestem, idę na ten cmentarz, i mówię: „Dajże mi już święty spokój człowieku!". A on mi na to: „Kaziu, pomału-że, pomału-że, damy sobie radę".

Dlatego moja ulubiona maksyma Józia, ta, która mi przyświeca i w ogóle ta, która streszcza to, co Józiu powiedział, to jest: „Jest niedobrze, ale żeby było tak całkiem źle, to nie powiem".

NIEZNANE KAZANIA

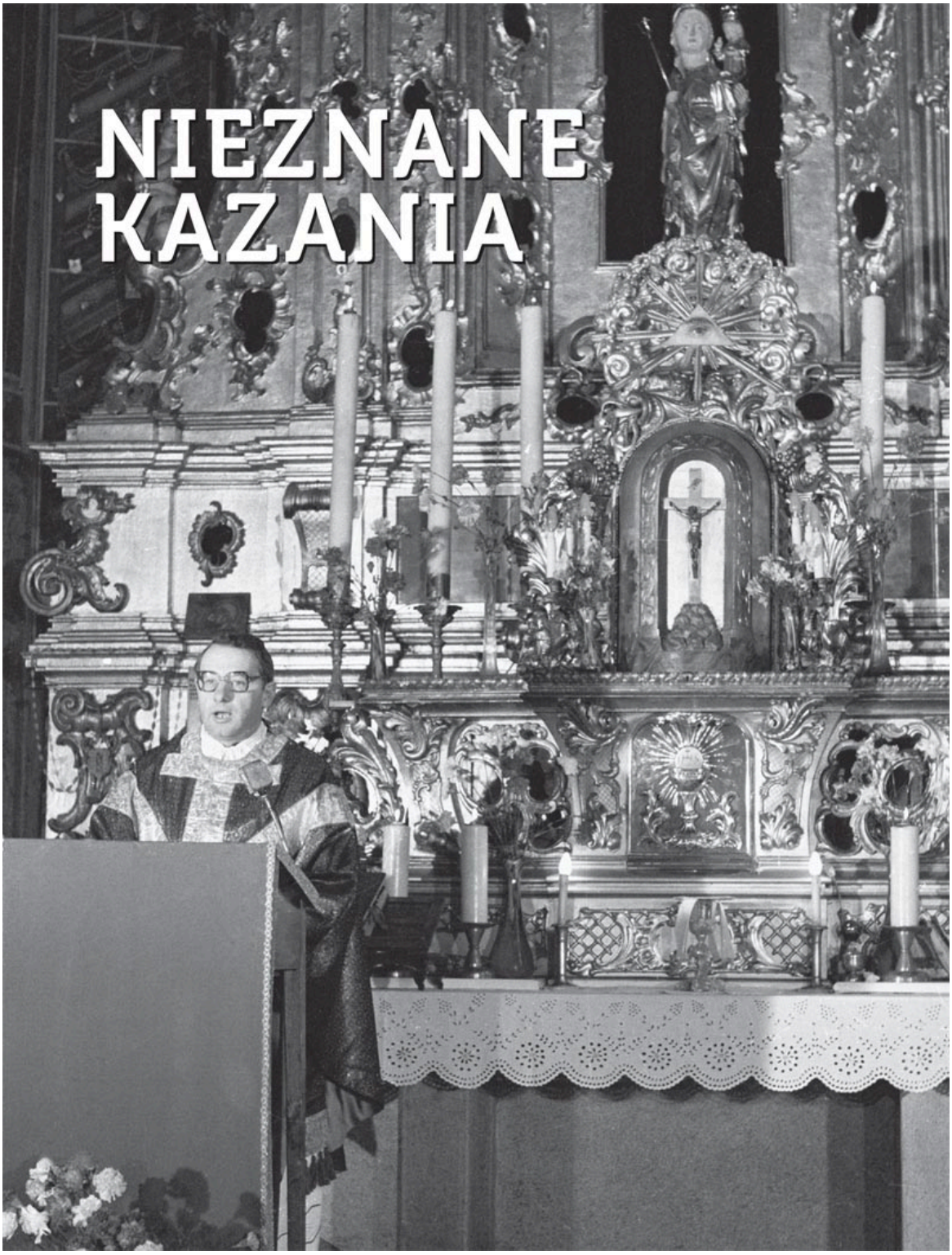

Na chrzest Jakuba

Ewangelia według św. Łukasza [24,35–48]: „[Uczniowie] opowiadali, co ich spotkało w drodze [...] A gdy rozmawiali o tym, On sam stanął pośród nich i rzekł do nich: [...] »Tak jest napisane: Mesjasz będzie cierpiał i trzeciego dnia zmartwychwstanie, w imię Jego głoszone będzie nawrócenie i odpuszczenie grzechów wszystkim narodom, począwszy od Jerozolimy. Wy jesteście świadkami tego [...]«”[1] – oto słowo Pańskie. Zmartwychwstanie Chrystusa mówi także o tym, że każdy człowiek został stworzony do zmartwychwstania, że życie człowieka nie kończy się na ziemi, ale że będzie trwać także po śmierci i dlatego Pismo Święte mówi, że człowiek jest dzieckiem Bożym. Mamy dzisiaj przyjąć do wspólnoty kościoła Jakuba. Ponadto jest to piękny, taki wzruszający, moment. Najpierw lęgnie się taka myśl, że ten czas strasznie prędko leci, że tak to niedawno było, jak mama i tata Renaty przychodzą do kościoła, aby prosić o chrzest dla niej. Czas leci bardzo prędko, zaczyna się trud wychowania. Najpierw pielęgnacja. Matka ma teraz więcej do powiedzenia, przedtem tak w Polsce bywało, że jak chłopak kończył lat siedem, matka musiała się odsunąć, a wtedy ojciec brał wychowanie w swoje ręce. Uczył strzelać, polować, łowić ryby. Takich rozmaitych rzeczy. Trzeba będzie nauczyć i takich rzeczy, ale potem pewnie znajdzie się jakaś szkoła, no i zaczynają się nowe kłopoty, nowe problemy. Ja myślę, że w wychowaniu ważne jest, aby pamiętać, że głównym wychowawcą człowieka jest sam Pan Bóg – jest Jezus Chrystus. On prowadzi, a my mu

tylko pomagamy. Właściwie chodzi o to, żeby nie zepsuć, żeby tej Bożej pracy nad człowiekiem nie zepsuć. Patrzymy dzisiaj na Jakuba, myślimy sobie, jakie będą jego losy w przyszłości. Co też z niego wyrośnie. Na pewno w księdze Bożej jest napisane, co z niego wyrośnie. My tego nie wiemy. Jedno jest pewne, że rośnie dla życia wiecznego, dla zmartwychwstania. Będzie może tak, że po najdłuższym życiu zamknie oczy ojcu, zamknie oczy matce, którzy pójdą na tamten świat, a potem wszyscy się razem z nim tam, w tym królestwie niebieskim, spotkają. Pamiętajcie o tym, że pracujecie razem z Panem Bogiem i pomagacie Panu Bogu, a resztę dalej Pan Bóg go będzie prowadził. Włos z głowy Jakubowi nie spadnie bez woli Bożej. Dzisiaj trza by było powiedzieć, że włos na głowie Jakuba nie urośnie bez woli Bożej. I to jest źródło naszej wiary, naszej radości.

Łopuszna, 14 lutego 1991 roku

Nadzieja i miłość.
Kazanie na ślubie Krzysztofa Kowala i Bożeny Iwan

Słowa Ewangelii według św. Mateusza [5,13–16]: [Jezus powiedział do swoich uczniów:] „Wy jesteście solą dla ziemi. Lecz jeśli sól utraci swój smak, czymże ją posolić? Na nic się już nie przyda, chyba na wyrzucenie i podeptanie przez ludzi. Wy jesteście światłem świata. Nie może się ukryć miasto położone na górze. Nie zapala się też światła i nie stawia pod korcem, ale na świeczniku, aby świeciło wszystkim, którzy są w domu. Tak niech świeci wasze światło przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie" – oto słowo Boże. Przy okazji taki góralski dowcip. Można by coś takiego wymyślić jak partnerstwo wsi. Między Pieniążkowicami a Łopuszną, a po drodze zawadziłoby się o Pyzówkę. I to jest bardzo ważne to partnerstwo wsi. Bo muszę powiedzieć, że Łopuszna pod pewnym względem was przewyższa. Wy ni mocie powodzi, a my momy. A wiycie, co to jest za atrakcja mieć powódź? Woda w chałupie, ryby na oborze. Potem przez pół roku można się nie myć, jak się mo za duzo tyj wody. A ze wy ni mocie

powodzi, to można by tu przed powodzią uciekać. I nawet dłużej pobyć, bo zanim wiadomość o tym, że powódź minęła, dojdzie do Pieniążkowic albo do Pyzówki, to czasu trochę upłynie, no i mogłoby się znaleźć przy okazji jakie następne wesele obok powodzi. [...] To jest dziwne, moi drodzy, jak to życie ludzkie się toczy. Nie można nawet tego przewidzieć bardzo ani zaplanować. Wszystko jest w Boskim ręku. To, co my tu przeczytali dziś mówi o miłości i mówi o soli ziemi. I tak zazwyczaj jest, że w takie chwile jak dziś mówi się o miłości, no bo przecież to jest ten sakrament miłości. I kiedy jak kiedy, ale właśnie w takim dniu jak dzisiejszy człowiek lepiej pojmie, co to jest miłość. Ale pozwólcie, że jo nie o miłości dziś zacznę, tylko trochę o czymś innym, co się też z miłością wiąże. Słów parę chciałbym powiedzieć o nadziei. Kiedy się tak zastanawiałem nad waszym, że tak powiem, dotychczasowym żywobyciem, to mi się wydawało, że jakby nadzieja na pierwsze miejsce się wysunęła, a miłość jakby za nią dopiero nadążała. Ja myślę, że to, że tu jesteście, to jest przede wszystkim zwycięstwo naszej nadziei. Także przyglądałem się trochę ich poznaniu. Krzysia nadsłuchiwałem, co się tam u niego... u nich dzieje. Zawsze se myślałem wtedy właśnie o nadziei. W tych chwilach takich trudnych, przez jakie obydwoje przeszli, trzeba wam było mocnej nadziei. I tak se myślę, że to jest palec boży, że tak jak są małżeństwa oparte, powiedzmy, na pięknych wspomnieniach, na pięknych marzeniach, tak to małżeństwo jest oparte na mocnej nadziei. Jakby Pan Bóg tak wami kierował, że wam najpierw dał poznać siłę nadziei. Wiemy wszyscy, jakie to jest w życiu ważne, że gdyby nie nadzieja, to i z naszą miłością byłoby krucho. Wiemy, co to znaczy miłość beznadziejna. Miłość beznadziejna wcześniej czy później umrze. Beznadziejny nauczyciel, no to jest beznadziejny nauczyciel. Miłość beznadziejna cierpi, potem po jakimś czasie z tęsknotą i żalem umiera. Ale gdzie jest nadzieja, tam się zawsze miłość ostoi. I to chcę powiedzieć, że Pan Bóg to wasze małżeństwo jakby na nadziei oparł, a cała reszta idzie za nadzieją. Pewnie w życiu będą takie rozmaite próby, ale mi się wydaje, że tu takich prób nie będzie, że najgorsze jest już poza wami. A teraz już będą takie normalne chwile. [...] Nadzieja zawsze stopnieje oczywiście, pewnie nie wróci punktualnie. Trza na tę okoliczność przygotować jakieś przeprosiny [...]

W każdym razie będą to już wasze drogi. A druga rzecz to ta sól ziemi. Kochani moi, no jesteście solą tej ziemi. Nie ma się co wykręcać, nie ma co owijać w bawełnę, że sól zwietrzeje [...] Wszyscy jesteście solą tej ziemi. Popatrzcie na tę naszą ziemię, jaka ona jest. Jak my ją miłujemy, jak my do niej tęsknimy. Popatrzcie na te wsie, na tych ludzi. Trzeba tej ziemi soli, a sól to znaczy mądrość. Mądrość. Trza być mądrym. I trzecia rzecz to jest ta muzyka, co się w tej chwili na chórze stroi. Myślą, co by tu zagrać. Ale, Krzysiu, bez ciebie co oni mogą zagrać? Choćby jakie myśli mieli, to już tak nie zagrają jak z tobą. Powiedz im, że pierwszy roz ich opuszczasz na tom chwile niewielką. Zagrają ci, zagrają ci twoje nuty, stare nuty, piękne nuty. Wiem, jak ci było trudno w życiu, to przychodzili, grali, no bo co człowiek może pomóc drugiemu człowiekowi. To wam powiem jedno. Jest taka stara filozofia, która mówi tak: „że jak człowieka opuszcza nadzieja, to powinien iść między ludzi i razem z ludźmi zaśpiewać, bo nadzieja przenosi się przez śpiew. Przeskakuje z duszy do duszy wtedy, jak ludzie razem śpiewają. A jednak jest tu ważne, żeby było to razem, żeby byli ludzie koło człowieka, żeby człowiek nie był sam jak ten kołek w płocie, ino żeby tych ştachetek było na tyle, żeby mogli razem zagrać. I wasze dotychczasowe życie też jest takie, że byliście z ludźmi, a ludzie byli z wami. I to jak to powiedział św. Paweł: „jeden drugiego ciężary noście" [Ga 6,2]. A teroz uspokójcie mnie, żebym przestoł godać, bo przecie wozniejsze rzeczy się tutaj mają dziać. Totyż kończe. Wycofuje się z tyj godycki. Proszę teroz wujka, żeby podjął to zbożne dzieło. Som jestem wujkiem i wiym jako to odpowiedzialność, jak to powiedział Zagłoba w *Potopie*: „jak ociec umre, wuja będziesz słuchoł". No Wujek, do roboty.

Pieniążkowice, 19 lipca 1997 roku

Do służby zdrowia – o „pięknie"

Mo być dziś godane o „pięknie". Cymu to służbie zdrowia godo się o „pięknie"? Tymu, ze sie jyj o tym prawie nigdy nie godało. Godo się ino o tym, jako się nieboscyków przyrządzo, zastrzyki daje, jako się wycino, przecino, ştucne oddychanie robi, a nie godo się służbie zdrowia o „pięknie", bo i po co? A tu będzie pokozane po co? Słowa były takie: „Spod tego jawora woda spływo. Pójdzze się jyj napić, kochanecko moja. Bedzies zdrowo". Ale ona wiy, jak to się idzie pod jawor, gdzie woda spływo. To odpowiada: „Nie bedym, Janicku, tyj wody pić, bo ta bystro wodzicka mogłaby mi licka krase rucić". Janicek tyz cuje, ze dziewce dobrze wychowane, pobozne pod jawora nie przydzie. „Nie bój się dziywcyno, nie bójze się. Ucałujem licka, na mnie siubienicka ceko w lesie". Tu się pojawio coś takiego, co się powiado, ze to jest „piękne". A co to jest „piękne"? Bóg racy wiedzieć, co to jest „piękne". Piykne jest to, co się ludziom podobo. A podobo się wtedy, kiedy to, co „piękne", łący się z ludzkim zyciem. A z ludzkim zyciem łący się to „piękne" rozmaicie. Casym się łący z ludzką radością, casym z ludzkim smutkiem. Piyrsy smutek na świecie to jest smutek dziywcyncia. Kie dziewce się smuci, a jest rzetelne, to nie płace, nie lamentuje po wsi – bo przecie nie pasuje. Ino śpiywo. I śpiywo se: „w sichlańskiyj dolinie jeleń wode pije. Skruś jednego chłopca mnie się smutno zyje". Ale pedzieć można, ze to nie jest „piękne". I tu się zacyno filozofia, bo filozof patrzy na sprawe i godo tak: „wesoło bywała, nigdy nie płakała, pokiel se chłopca z sobą nie spotkała" (muzyka). Rozmaite biydy przychodzą na cłowieka. Mijają casy, cłowiek se wspomino młode lata: „muzyka, muzyka to uciecha świata, kieby nom zagrali, przesłyby nom lata" (muzyka). Ale teraz zastanówmy się przez chwilę, po co na tym Bożym świecie som śpytole? Bo śpytol to jest koniecność. A jak jest śpytol, to się bez pielęgniarek nie obejdzie. A im lepso pielęgniarka, tym się dłuzyj w tym śpytolu siedzi, coby cie przecie wypielęgnowała jak trza. I przewinyna. No i tak to jest. Niedaleko śpytola jest i kryminał. Sprawa przydatno, bo jak cie wyrzycom, to cie potem wsadzom. A dopiyro po tym zacyno się jakie takie zycie. Pobozne i rzetelne, jak Pan Bóg przykozoł. No i tak się śpiywo: „jak zek się urodziył, zaroz zek se wiedział, budują kryminał, będę se w nim siedzioł" (muzyka). No i tak to bywo. Ale co by tu pedzieć, to trza pedzieć, ze do tego kryminału nie trza się tak prędko pchać, choćby i ze względu na te

pielęgniarki. Jak już tak wezmą do tego kryminału, to byłoby dobrze o jaki śpytol zahocuć. No i wtedy to jakosik by fajnie pasowało. Staje przed ludziami, tak jak tu dziś stoimy, i się śpiywo tak: „choćbyście się ludzie, syćka wywściykali, to mnie nie rusy, a w wos pieron strzeli". No, hej! Coby tu pedzieć, to trza pedzieć, ze chłop musi być chłop, baba musi być baba. Chłop musi być wyrazny, baba musi być wyrazno. A wyraznego chłopa po bliźnich poznać. Im więcej wrogów, tym więcej honoru. [...] (muzyka). No, hej! Dalyj jest potrzebny śpytol, no i potym chereśt i jesce śpytol. Rozmaite są śpytole. Są te chirurgie rozmaite. No najlepiej to się dostać wtedy do śpytola, kany dyrektoruje Andrzej Kowal (psychiatra), bo wtedy mo się papiery, ze się jest zwolniony i na całe zycie mo się taką ślebode. Bo w tyj Polsce to jak, bracie, ni mos papierów takich odpowiednich, to potym som te pielęgniarki rozmaite straśnie potrzebne. Potym niektórzy się nawet zynią z taką pielęgniarką. Chwała Bogu. Ino ze te pielęgniarki, jak nauczycielki, nojlepiyj cudze dzieci ucą. Tak samo i pielęgniarka nojlepiyj cudzych chłopów pielęgnuje. Tak ze, jak rodzi się taki związek, to po tym ni ma wyjścio, ino trza jakosik z tom babom poradzić. Góralsko mądrość godo, ze baba jak drzwi: „jak nie trzaśnies, to się nie zamkną". Kie choruje taki chłop takiej baby, to wtedy woło księdza, bo wiy, ze mu wtedy tego księdza trza. A jak zawoło mnie, to wiadomo, ze po moim ostatnim namascyniu jesce nikt nie umarł. Tymu tyz, wej, wyrzucili mnie z parafii, bo nie było zodnego interesu mnie trzymać. Kozali mi być profesorem. A jak kozali, to trudno. No i to się śpiywo tak: „cy jo umre na pościeli, cy jo umre na ziymi, uwazojcie dobrzy ludzie, by mnie diabli nie wziyni" (muzyka). No ale diabli nie wezmą, bo są tyz przecie na świecie i anioły, co dbajom, żeby syćka górole byli w niebie, bo wto by Panu Bogu niebo zdobiył. No i tak to jest moi ostomilsi. Mijają roki, mijo cas, trza się brać z tego świata. No i co? Umiyromy. „Kie górol umiyro, nikt za nim nie płace, ino zimny dyscyk po turniach siece" (muzyka). Ale jest i o tym drugo śpiewka. Jest takie góralskie powiedzenie: „będzie nos skoda". Casym się godo „skoda cie chłopie", „skoda cie dziywce". No i ta pieśniczka mo takie słowa: „Kie pudziymy z tela, to nos będzie skoda. Po górach dolinach, płakać będzie woda". I tak to moi ostomilsi „piękno" wiązecie z filozofią. Filozofię z „pięknem", bo to, co my tu przez chwilę słyszeli, to jest i filozofia, i „piękno".

Jest tyz pokozane, po co człek zyje na tym świecie. Zyje po to, coby se od casu do casu mógł od roboty wytchnąć i mógł zaśpiewać. A na koniec tego nasego rozmyślanio jesce dwie specjalne pieśni. Jedna to dla tych tu syćkich pielęgniarek, co się tak rozpielęgnowały straśnie, ze się nie zdążyły wydać. To ze się nie wydały, to ino z głębokiej miłości do bliźniego wyniko. I jest tako piękno pieśniczka i niechze se zanucom. Bo w tyj pieśniczce jest i „piękno", i jest o wydaniu. Syćko pasuje. „Ej! lepiej zyć samymu, jako się źle wydać. Ej! Piyknie wioneckowi, kie go w trumnie widać". A drugo to, co się śpiywo po słowacku: „Jaworina, chłopcy, Jaworina! (muzyka). Moi ostomilsi, to jest muzyka i moi przyjaciele. Każdy mo przyjaciół takich, na jakich se zasłużył. Moi to zespół „Skalnych", co tu nom przygrywał.

Kraków, Stary Teatr, 7 kwietnia 1997 roku

Duch dzisiejszej Polski

Drodzy moi! Poprosili mnie dzisiaj ojcowie franciszkanie, bardzo dla mnie mili i gościnni, abym podzielił się z wami kawałkiem naszej wspólnej ojczyzny. Abym podzielił się z wami Polską. Niełatwo jest mówić dziś o Polsce, niełatwo znaleźć właściwy klucz do tej tajemnicy. Polska to rzeczywistość złożona, tajemnicza. Najczęściej, mówiąc o Polsce, mówi się o jej ciele. Wskazuje się na to, że ciało to jest biedne, jest słabe, że jest chore i jak człowiek chory, potrzebuje pomocy. Ale Polska to nie tylko ciało, Polska to przede wszystkim duch. Gdy mowa o polskim duchu, nagle wszystko się odwraca. Okazuje się, że nie duch Polski potrzebuje pomocy, ale świat, Europa, inne kraje potrzebują pomocy od polskiego ducha. Niełatwo mówić o Polsce, nie[łatwo] rozłożyć akcenty. Czy mówić o ciele, czy mówić o duchu? Kiedy tak patrzę z amerykańskiej perspektywy na moją ojczyznę, z której wyjechałem niedawno i do której w najbliższych dniach wracam, widzę przede wszystkim ludzi. Jest to kraj ludzi. Ludzi wolnych. Mogę śmiało powiedzieć, że nigdzie na świecie nie widziałem tylu wolnych ludzi

chodzących po drogach jak właśnie w Polsce. Skąd to się bierze, że w tym kraju totalitarnym, rządzonym przez dyktaturę, po drogach i ulicach chodzą wolni ludzie. Wolność jest naszą podstawową wartością. Wolni ludzie to znaczy ludzie za coś odpowiedzialni, bo w naszym kraju wolność wyraża się nie dążeniem do burzenia czegoś, nie aktami terroru, gwałtu, lecz wolność wyraża się zwiększonym poczuciem odpowiedzialności. Minione lata, zwłaszcza lata „Solidarności", były latami wzrostu i dojrzewania poczucia odpowiedzialności. Ludzie nagle stali się odpowiedzialni nie tylko za swoje prywatne, osobiste sprawy, ale stali się również odpowiedzialni za sprawy publiczne. Stali się odpowiedzialni za Polskę. Największym cudem „Solidarności" było właśnie to, że umocniła ona, obudziła, rozwinęła to poczucie odpowiedzialności za sprawy wyższe, przede wszystkim całej ojczyzny. Jednak to poczucie odpowiedzialności doznało okrutnej klęski. Klęska 13 grudnia pamiętnego roku to przede wszystkim cios zadany ludzkiemu poczuciu odpowiedzialności. To poczucie okazało się wtedy jakby puste, próżne. Cóż z tego, że czuję się odpowiedzialny, skoro i tak nic nie mogę zrobić. Cóż z tego, że chciałbym, aby fabryka, w której pracuję, pracowała lepiej, skoro nie mam wpływu na jej funkcjonowanie. Cóż z tego, że chciałbym, aby moje pole, moja rola rodziła więcej pszenicy, jeżeli nie mam wpływu na jej urodzaj. Nie mam maszyny, nie mam odpowiednich przyrządów, nawozów. Jestem odpowiedzialny, ale niczego nie mogę. Coś podobnego wśród inteligencji. Jesteśmy odpowiedzialni, ale nie mamy władzy, żeby coś dobrego zasiać. Klęska 13 grudnia, powtórzmy raz jeszcze, była klęską wymierzoną w poczucie odpowiedzialności. Chcieliśmy budować, ale nie bardzo wiemy, co możemy zbudować. Ale właśnie w tym momencie przychodzi nam do głowy wielka tradycja chrześcijańska naszego kraju. Właśnie w tym momencie chrześcijaństwo i Ewangelia odpowiadają na nasze pytania. Jest jedno do zbudowania. Do zbudowania jest człowiek. Trzeba budować człowieka, trzeba budować tego człowieka w sobie i w innych. Trzeba budować rozmaite wspólnoty ludzkie, bo nikt nie jest samotną wyspą, bo „jeden drugiego ciężary noście i tak wypełnijcie prawo Chrystusowe". I dlatego we współczesnej Polsce widzimy, jak na każdym niemal kroku rodzą się wspólnoty ludzkie. Widać to przede wszystkim wokół

Kościoła. Widać to na pielgrzymkach. Jest tego bardzo dużo. Owocem, który w dziwny sposób przyniósł za sobą cios 13 grudnia, jest nowy duch. Duch większej wspólnoty. Ludzie szukają tej wspólnoty, potrzebują siebie. I tutaj dochodzi do czegoś, co jest bodaj najbardziej zdumiewające. Dochodzi do spotkania z religią. Bo czymże jest religia? Stare łacińskie słowo „religia", *religio*, znaczy więź. „Religia" to jest to, co buduje więzi między ludźmi, także między Bogiem a ludźmi. Tam, gdzie rośnie międzyludzka wspólnota, gdzie pogłębia się ludzkie bohaterstwo, tam właśnie pogłębia się i rośnie religia. Jak się okazuje, aby była religia, nie wystarczy wznieść oczy ku niebu, ku gwiazdom, i mówić do Boga choćby najpiękniejsze słowa. Nie wystarczy także zwrócić się do siebie, w głębi swojej własnej duszy, i szukać w niej grzechów, win, aby się przed Bogiem obwiniać. To wszystko ważne jest w religii. Ale to nie oznacza jeszcze jej stanu dojrzałego. Dojrzałym stanem religii jest wspólnota. Jest braterstwo, jest wzajemność, jest to piękne sformułowanie Pisma Świętego, które jest także formułowaniem zasady solidarności. Powtórzmy raz jeszcze, bo ono właśnie dostarcza nam klucza do rozumienia ducha dzisiejszej Polski. Nie ciała, lecz ducha. Duchem tym jest to właśnie stwierdzenie „jeden drugiego brzemiona noście i tak wypełnijcie prawo Chrystusowe". Drodzy rodacy! Szczęść wam Boże w tej pracy codziennej, którą tutaj dla dobra człowieka wykonujecie.

Buffalo, USA, b.d.

Aby wszyscy stanowili jedno. Kazanie na ślubie Lidii Szewczyk i Józefa Kamonia

„[Jezus] podniósłszy oczy ku niebu, rzekł: »Ojcze! […] nie tylko za nimi proszę, ale i za tymi, którzy dzięki ich słowu będą wierzyć we Mnie; aby wszyscy stanowili jedno [J 17,1–21]". Wszystko się jakoś do kupy pozbierało. Ludzi pełny kościół, nawet chór pełny. Przyszli zaproszeni, niezaproszeni też się wepchali. Chwalić Boga, że ich tylu przyszło. Myśmy z Władkiem zdążyli. Teraz jest czas, żebyśmy sobie pomedytowali nad słowami, które dzisiaj

przeczytałem. Moi drodzy, ten dzisiejszy dzień jest dniem ważnym nie tylko w waszym życiu, ale jest to także dzień ważny w historii Polski. Nie wiecie o tym, bo skąd byście mieli wiedzieć, bo macie dzisiaj tyle kłopotów, ale właśnie dzisiaj do południa Senat, a wczoraj Sejm, uchwalił, że polskiemu orłowi została przywrócona po wielkiej przerwie korona. Pamiętacie, jak myśmy kiedyś na Turbaczu śpiewali: „downo my się biyli o orła białego, teroz się będziemy o korone jego". No i dziś to się właśnie sprawdziło. I od dziś Polska wraca do swojej starej nazwy Rzeczpospolita Polska. Ten dzień jest, jak widać, wielki nie tylko w historii Polski. Ale jest wielki w waszym życiu. A że jest wielki w waszym życiu, to on jest wielki w życiu waszych ojców, waszych rodziców, waszych matek. Matki zapewne dodatkowe chusteczki do nosa wzięły. Pewnie jedna ani dwie nie wystarczą, bo i w taki wielki dzień popłakać nie zol. Historia ma swoje cuda. Historia kraju, historia narodu, historie ludzkie też mają swoje cuda. Powiem wam o rzeczy, o której nawet może nie powinienem mówić, ale dziś rano, zanim tu przyjechałem, poproszono mnie do konfesjonału. No i przyszła do spowiedzi postać, osoba jedna, znana mi bardzo dobrze od wielu lat. Po raz ostatni była u spowiedzi wtedy, kiedy miała lat siedemnaście. Dzisiaj już dobrze po pięćdziesiątce. Taki cud jakiś się stał. Jest tragedia w jej życiu. Umarł mąż i ona pod wpływem tego wszystkiego powróciła do Pana Jezusa. Historia jej była przedziwna, przedziwna. Działalność w partii, potem w sześćdziesiątym ósmym roku rozmaite rozruchy. Takie czy inne. Dziś rano spotyka się z Panem Jezusem. Dzisiaj Polska spotyka się z Polską, a wy spotkacie się także z Panem Jezusem. A my wszyscy, nareszcie jest okazja, że znowu spotykamy się wszyscy razem. Życie leci, lata mijają, wiosny mijają, a tu jakieś sprawy ciągle do załatwienia. Myślimy o sobie dużo, a spotkać się bardzo rzadko możemy. Tak samo z księdzem Władkiem rzadko. A dzisiaj, gdy my się spotkali, tośmy się zaraz kłócili, kto ma dawać ślub. Czy ja, czy on. Tośmy się zaczęli przepychać, tak że się nie dziwcie temu. On taki niespokojny duch. Ale wróćmy, kochani moi, do tego, cośmy przeczytali. Jest to modlitwa, modlitwa Pana Jezusa, za ludzi, za swoich uczniów. Ta modlitwa była wypowiedziana w czasie ostatniej wieczerzy. A więc tuż przed śmiercią Pana Jezusa. Chwila była niezwykła. Noc, ciemno. Wiadomo było, że

za chwilę Pan Jezus zostanie wydany żydom. Wtedy z ust Pana Jezusa wychodzi jakby ostatnia jego modlitwa w wieczerniku. Za kogo się modli? Modli się za swoich uczniów, za tych, którzy w niego uwierzą. Modli się za tych, którzy tam byli. Modli się za Piotra, modli się za Jana, za Tomasza, ale modli się także za nas. Za każdego z nas. I w tej modlitwie, moi drodzy, każdy z nas powinien odkryć siebie. Kochany Józku, Lidko, ta modlitwa jest także za was, bo wyście uwierzyli Panu Jezusowi. Wyście w imię Pana Jezusa przez to życie dotychczas szli i w imię Pana Jezusa przystępujecie do tego sakramentu. I dlatego ta modlitwa będzie wam szczególnie towarzyszyć. Kochani moi! Wy wszyscy, rodzice Józka, Lidki, pamiętajcie, że z tej modlitwy będzie dla nich największa siła. Człowiekowi w życiu potrzebna jest siła modlitwy. I ta siła modlitwy dzisiaj zaczyna im towarzyszyć. Rozumiecie, kiedy człowiek jest księdzem już wiele lat, to wtedy widzi, czym jest siła modlitwy. Ta spowiedź dzisiaj rano, ta historia Polski, która dziś się tak zakończyła, ten ślub, to nasze dzisiejsze spotkanie. Myśmy są, kochani moi, wszyscy z tej modlitwy Pana Jezusa. Drodzy moi, kiedy tak człowiek patrzy na życie ludzkie, przypomina się człowiekowi także przypowieść o siewcy. Pamiętacie tę przypowieść. Mówi Pan Jezus, że Pan Bóg jest podobny do siewcy, który wychodzi na wiosnę siać ziarno. Pamiętamy, Józek, Lidka, obraz siewcy, który na wiosnę wychodzi siać ziarno. Przecież tu, w Łopusznej, każdy, twój ojciec, twoi ojcowie umieli albo więcej, albo mniej siać. Wy jesteście tutaj wszyscy siewcami. Wychodzicie co wiosnę siać. Patrzycie, jakie ziarna zapadają w ziemię, i potem sobie myślicie, co też z tych ziaren wyrośnie. Dzisiaj, Lidka, Józek, to jest, kochani moi, owoc waszego siewu. Ale dziś trochę się zmienia w ich życiu, bo dotychczas wyście siali, a teraz oni będą siać. Oni będą takimi siewcami. Rzucą ziarno w pole, będziemy widzieć, co z tego ziarna wyrośnie. Ja myślę, że dwa ziarna w duszy człowieka są najważniejsze. Jedno ziarno pielęgnuje jakby ojciec rodziny, a drugie ziarno pielęgnuje żona, matka. Ojciec rodziny ma do pielęgnowania ziarno mądrości. Mądry dom to dom dostatni, nie tak, żeby był to dom przebogaty, ale taki dom, w którym jest dostatek. I widzisz Lidko, widzisz Józku, wyście wyszli z takich mądrych domów, gdzie nie przelewało się, ale przecież głodu nie było. Był dostatek, to było znakiem mądrości ojców jednej i drugiej

rodziny. To nie były też te czasy powojenne, jak dobrze pamiętacie, gdzie w domu była bieda. Już były czasy niejakiego dobrobytu. Józek! Ty będziesz szczególnie za to odpowiedzialny, żeby w tym domu był chleb, był dostatek, żeby w tym domu była mądrość. A matka, żona, jest odpowiedzialna za drugie ziarno, za ziarno miłości. I jeden, i drugi dom miał zasiane to ziarno. W obu domach miłość owocowała zgodą i zrozumieniem. Zrozumienie i zgoda. Tam gdzie jest miłość, kochani moi, tam jest zrozumienie człowieka. Jak nie ma miłości, nie ma zrozumienia. No, Lidka idzie w życie nie tylko w tej chwili jako ziarno, ale idzie w życie także jako jakby nauczycielka. Jako ta, która ma kształtować myśli i rozum dzieci. Ja myślę, że będą to przede wszystkim dzieci wiejskie. I żeby tam ta miłość i mądrość rosła, obydwa domy zadbały nie tylko o dostatek materialny, ale i duchowy. W obu domach pielęgnuje się tę wartość, jaką przedstawia podhalańska kultura. O tych sprawach myśmy dużo i często gadali. Dzisiaj na ten temat mówić nie trzeba, ale tak sobie myślę, że dziś jest jakby nowa Polska. Tak jest także jakby zarodek nowej polskiej wsi. Nowej polskiej wsi. Ta rodzina, która dzisiaj powstaje, jest jakby zarodkiem nowej wsi i polskiej wsi. Wsi uczonej, ale zarazem takiej wsi, która się nie wstydzi tradycji ojców, która potrafi połączyć stare z nowym. I dlatego, drodzy moi, dzisiaj będziemy się radować nie tylko z tego, że jest tutaj rodzina nowa, ale z tego, że jest jakby zapowiedź nowej polskiej wsi, i dlatego jechaliśmy tutaj z wielką radością. Jechaliśmy po to, żeby dać wyraz naszej przyjaźni wobec tych rodzin, wobec młodych, ale także z tego powodu, żeby się cieszyć choć trochę nowymi czasami. Czasami mądrzejszymi, czasami, w których będzie trudno, ale może będzie łatwiej o miłość i zrozumienie. Co wam, kochani moi, na tę drogę życia mamy dać? Dajemy wam ten kawałek modlitwy Pana Jezusa, modlitwy za was. Posłuchajcie raz jeszcze: „[Proszę] za tymi, którzy dzięki ich słowu będą wierzyć we Mnie; aby wszyscy stanowili jedno, […] aby świat uwierzył, żeś Ty Mnie posłał […] Ojcze, chcę, aby także ci, których Mi dałeś, byli ze Mną tam, gdzie Ja jestem" [J 17,21–24]. Kiedy przyjdą na was jakieś trudne chwile, trudne czasy, pamiętajcie, drodzy, o tej modlitwie. Nie jesteście sami. Z wami jak cień idzie modlitwa Pana Jezusa.

Łopuszna, 30 grudnia 1989 roku

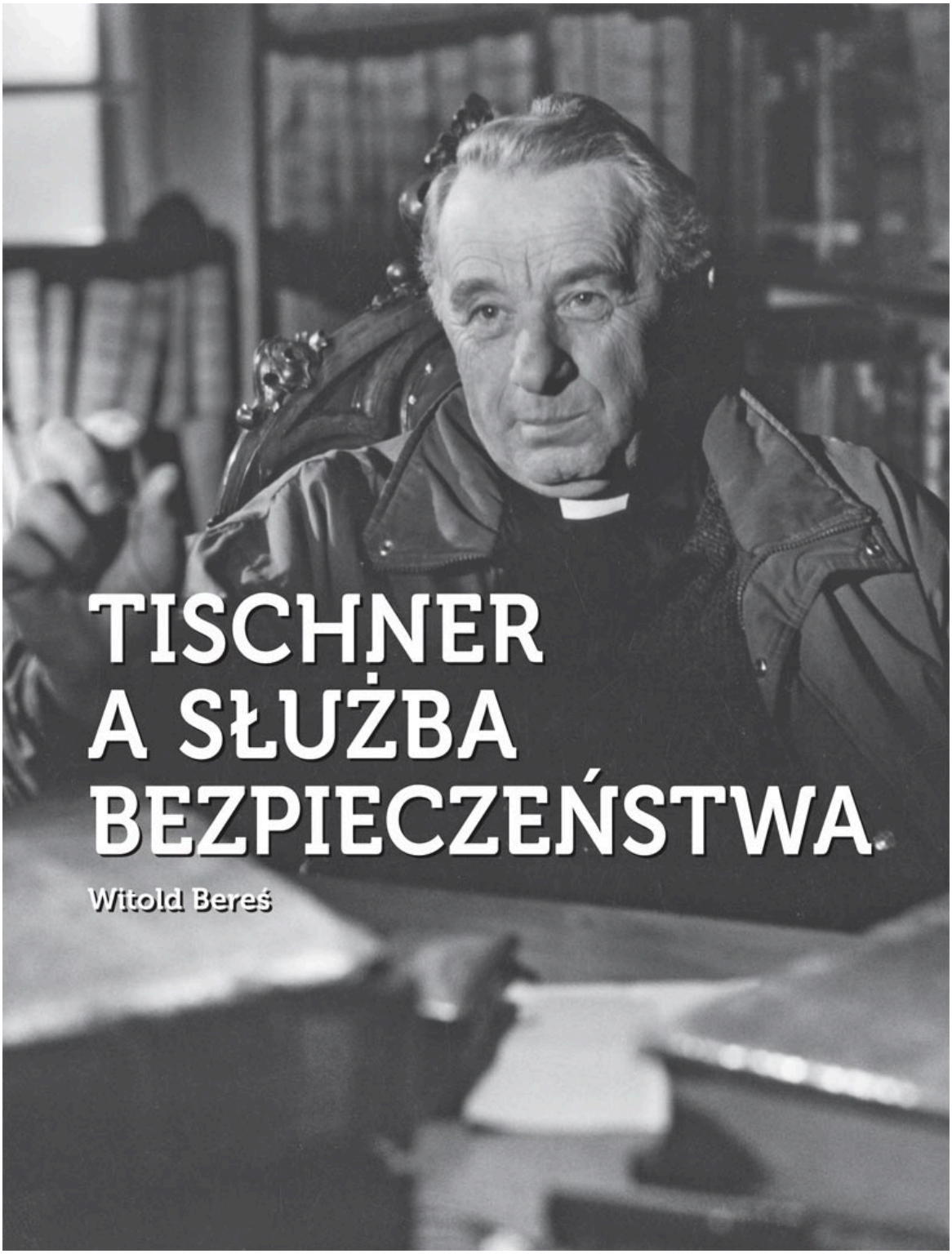

TISCHNER A SŁUŻBA BEZPIECZEŃSTWA

Witold Bereś

Brzmi poważnie: ksiądz Józef Tischner został zarejestrowany jako kontakt operacyjny w 1983 roku, a w 1988 jako konsultant IV Departamentu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych zajmującego się w czasach PRL walką z Kościołem. Taką informację upowszechnił w czerwcu 2019 roku Sławomir Cenckiewicz, szef Wojskowego Biura Historycznego (WBH) działającego w ramach Ministerstwa Obrony Narodowej. I obłudnie dodał: „Przykra ta rejestracja ks. Józefa Tischnera w kategorii KO i konsultanta Departamentu IV MSW. Szkoda".

Sławomir Cenckiewicz to związany z Instytutem Pamięci Narodowej historyk, którego prace cechuje upolitycznianie i stronniczość. Na przykład jest zdeklarowanym zwolennikiem linii politycznej Antoniego Macierewicza i równie ostrym wrogiem Lecha Wałęsy. Tego pierwszego broni przed zarzutami, że podczas śledztwa po studenckim marcu 1968 donosił na kolegów (jednym z argumentów Cenckiewicza jest to, że student Macierewicz miał wtedy zaledwie dwadzieścia lat). Temu drugiemu wypomina każdą wpadkę, a wiek młodego robotnika – dwadzieścia siedem lat – złapanego przez tajniaków w grudniu 1970 roku na ulicach krwawo rozjeżdżanego Gdańska nie ma żadnego znaczenia. Zapewne nie musi to mieć związku z tym, że Macierewicz jako szef MON postawił Cenckiewicza na czele WBH.

Jednak w przypadku księdza Tischnera jego stronnicza interpretacja faktów jest już czymś znacznie więcej – prawdziwą propagandą. Nie ma nic wspólnego z nauką, nawet jeśli pominąć polityczny aspekt tego oświadczenia, które zostało wydane przed niezależnymi obchodami trzydziestej rocznicy czerwca '89 w Gdańsku.

Zanim odpowiemy na pytanie, jaka jest historia kontaktów księdza Józefa Tischnera z tajnymi służbami PRL, kilka słów wprowadzenia.

Najpierw nieco o podstawowych pojęciach ze słownika tajnych służb PRL.

Na jednym biegunie znajduje się „tajny współpracownik" (TW), kiedyś także zwany agentem – to najcięższa kategoria: odnosi się do kogoś, kto świadomie i potajemnie składa raporty i często otrzymuje jakieś gratyfikacje.

Na antypodach rozwija się „sprawa operacyjnego rozpracowania" (SOR), czyli intensywna inwigilacja osoby lub grupy osób; w niej najważniejszym określeniem jest „figurant". Ten termin oznacza osobę sprawdzaną, kontrolowaną lub rozpracowywaną w ramach sprawy operacyjnej. W przypadku duchownych pojawia się także „teczka ewidencji operacyjnej księdza" (TEOK), zawierająca materiały z inwigilacji osoby duchownej gromadzone od chwili wstąpienia do seminarium duchownego.

Między tymi dwoma polami rozpościera się całe morze niejasności, które w zależności od potrzeb – każda biurokracja tak robi – wpływa do dowolnych rubryk w sprawozdaniach. Na dodatek w latach osiemdziesiątych szef MSW, generał Czesław Kiszczak, polecił, aby każdy oficer SB prowadził co najmniej dziesięciu agentów. W rzeczywistości biurokratycznej oznaczało to, że wiele przypadkowych kontaktów osiągało rozmiary wielkiej agentury.

Najbardziej pojemnym pojęciem jest „zabezpieczenie operacyjne" (ZO), w ramach którego można było dokonać rejestracji, nie przesądzając o charakterze, w jakim daną osobę się inwigiluje; rzekomo w ten sposób zamierzano ochraniać osobę inwigilowaną.

Niewiele lepszy los czekał „kandydata na tajnego współpracownika" (KTW), czyli osobę wytypowaną przez SB do zwerbowania w charakterze donosiciela. Najpierw zbierano związane z nią informacje (np. pochodzące z podsłuchu telefonicznego), a potem, w zależności od oceny kandydata i możliwości szantażowania go tym, co udało się uzyskać, mogła ona zostać albo „figurantem", albo TW. Nie ma co ukrywać – osoba poddana wstępnej obróbce miała małe szanse wymknąć się z potrzasku...

Bardzo przydatne tajnym służbom były także różnego rodzaju „kontakty". I tak „kontakt obywatelski" czy „kontakt poufny" (KP) oznaczał nieformalne, raczej nierejestrowane formy współpracy. Ale już „kontakt operacyjny" (KO) określał tajną i świadomą współpracę w ramach uproszczonych procedur, często stosowaną wobec członków partii komunistycznej, podobnie jak „kontakt służbowy" (KS), który pozwalał na umieszczanie w statystykach rozmów odbytych z osobami pełniącymi funkcje kierownicze w zakładzie pracy.

No i najciekawszy przypadek – „konsultant". Ta kategoria określa świadomą współpracę, która polegała na wykorzystywaniu wiedzy danej osoby np. przy sporządzaniu ekspertyz. Konsultanci zwykle byli wynagradzani finansowo. W praktyce także można było zostać konsultantem, nie tylko tracąc kategorię najwyższą, czyli TW (np. gdy trzeba było ukryć charakter współpracy), ale i awansując z kategorii niższej – na przykład z pozycji kontaktu poufnego czy operacyjnego. Zwłaszcza przy przechodzeniu z kategorii niższej – gdy tajnym służbom zależało na pochwaleniu się swoim rozmówcą – można było bez swej wiedzy zostać zarejestrowanym w aktach służb. I wtedy nie było mowy o gratyfikacjach finansowych, bo też nie były one warunkiem.

Gdy w drugiej połowie lat siedemdziesiątych zaczęła rosnąć liczba powołań do stanu duchownego, wśród duchownych zwiększała się też liczba TW, czyli donosicieli owej najwyższej kategorii.

I tak już w 1977 roku wśród księży diecezjalnych oraz duchownych męskich zgromadzeń zakonnych było 2760 tajnych współpracowników, co stanowiło ponad 10 procent stanu duchownego w Polsce. Ale apogeum udało się osiągnąć w 1983 roku, gdy w wyniku intensywnych działań SB liczba TW wzrosła do ponad 8300 osób wśród duchownych i świeckich (np. działających w radach parafialnych).

Niestety, do czasów dzisiejszych zachowało się stosunkowo mało dokumentów związanych z działalnością Departamentu IV. Najbardziej przetrzebione zostały akta spraw najświeższych, z lat osiemdziesiątych, co

z dużą dozą prawdopodobieństwa może oznaczać, że latem 1989 roku wywieziono je, jako szczególnie pożyteczne, do Moskwy.

Po części zachowały się mikrofilmy, które stanowią kompilację teczki pracy i teczki personalnej agenta i zawierają jego charakterystykę oraz historię pozyskania. Wiele można także ustalić, analizując fundusz operacyjny, czyli wypłaty dla agentów.

Co znajduje się na temat księdza Tischnera w publikacji *Kryptonim 'Klan'. Służba Bezpieczeństwa wobec NSZZ „Solidarność" w Gdańsku*, tom 2: *I Krajowy Zjazd Delegatów*, którą Cenckiewicz recenzuje i rekomenduje?

Oto zapis:

> W latach 1980–1983 rozpracowywany przez Wydział IV KW MO w Krakowie, w ramach SOR krypt. »Leo«, 27 lipca 1983 roku zarejestrowany pod nr. 81208 przez Departament IV MSW w kategorii »kandydat«, następnie KO. Od 13 października 1988 r. konsultant. Został wyrejestrowany 30 stycznia 1990 roku.

W IPN nie ma zatem żadnej teczki księdza Tischnera, nie ma żadnych dokumentów przez niego napisanych czy podpisanych, nie ma nawet esbeckich notatek, w których opisywanoby zdobyte od niego informacje.

Z tych zapisów wynika jedynie, że SB po paru latach rozpracowywania księdza Tischnera jako „figuranta", czyli podejrzanego, zarejestrowała go w roku 1983 jako „kandydata na tajnego współpracownika". Ponieważ kandydat nie podjął współpracy, funkcjonariusze nadali mu kategorię „kontakt operacyjny", bo stworzyć sobie jakąkolwiek podstawę do informowania o swojej aktywności i kontaktach z poddawaną naciskom osobą.

Wreszcie, gdy trwały już przygotowania do Okrągłego Stołu, ksiądz Tischner znalazł się na liście konsultantów.

Tylko tyle.

Cenckiewiczowi wystarcza to do tchórzliwej i podtekstowej insynuacji: „Przykra ta rejestracja ks. Józefa Tischnera".

Ksiądz profesor Tischner w pierwszych tygodniach stanu wojennego był nękany przez ubeków. Odwiedzali go w domu, ale także wzywali na rozmowy. Żądano od niego – jak i od wielu innych osób publicznych – podpisania deklaracji lojalności, która zobowiązywała do niepodejmowania działań niezgodnych z obowiązującym prawem, a zwłaszcza nieutrzymywania kontaktów ze zdelegalizowaną „Solidarnością". Mówił o tym swoim przyjaciołom, również z redakcji zawieszonego podówczas „Tygodnika Powszechnego". Przeważała opinia, że deklaracja, iż postępuje się zgodnie z prawem, niczemu nie uwłacza. W realiach PRL nikomu nie przychodziło do głowy, że nie można upewnić władzy, że jest się praworządnym obywatelem.

Ksiądz Tischner podjął decyzję salomonową – odrzucił przygotowaną, standardową lojalkę i odręcznie napisał oświadczenie, że jego zaangażowanie w działania „Solidarności" się nie zmieni, bo miało – i takie będzie nadal – charakter duszpasterski.

Podkreślmy: o jego decyzji wiedzieli bliscy i przyjaciele.

W kilkanaście miesięcy później w mieszkaniu przy ulicy św. Marka w Krakowie zjawił się niezapowiedziany gość, pułkownik Adam Pietruszka – szycha w MSW, zastępca szefa owego IV Departamentu, który zajmował się duchowieństwem.

Spotkanie było na tyle niespodziewane, że osoba, która akurat wtedy była u księdza w domu i z nim rozmawiała – a trzeba powiedzieć, że na św. Marka bywały dziesiątki, a nawet setki gości – została poproszona o pozostawienie rozmówców sam na sam.

Te rozmowy się później powtarzały.

Ksiądz Tischner nie znał jednak prawdziwego nazwiska swego gościa. Poznał je, kiedy zobaczył w telewizji pułkownika Pietruszkę na ławie oskarżonych o zabójstwo księdza Jerzego Popiełuszki. To wtedy powiedział zdumiony: „To ten, który tu do mnie przyjeżdżał…".

Przypomnijmy, że Adam Pietruszka w 1985 roku w procesie toruńskim zabójców księdza Popiełuszki został skazany na karę 25 lat pozbawienia wolności i pozbawienie praw publicznych na 10 lat; wyszedł z więzienia w 1995 roku.

Kiedy rozmawiałem z Adamem Pietruszką, odmówił podania szczegółów tych rozmów, ograniczając się do potwierdzenia, że się odbywały, i przekazania ogólnikowych banałów o ciekawych dyskusjach w duchu wzajemnego zrozumienia.

Był jeszcze inny funkcjonariusz SB, który kontaktował się z księdzem Tischnerem.

Pułkownik Józef Biel, od lipca 1976 do listopada 1981 roku naczelnik Wydziału IV Służby Bezpieczeństwa w Krakowie, a potem zajmujący się sprawami SB zastępca szefa Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych. Przy każdym staraniu Józefa Tischnera o wyjazd zagraniczny Biel na chwilę zmieniał skórę, udawał zwykłego pracownika Urzędu do spraw Wyznań i osobiście rozmawiał z księdzem w tym urzędzie. O czym były te rozmowy? Obejmowały wszystkie ogólne tematy, począwszy od doktryny Kościoła po rozważania eschatologiczne.

I o tym także ksiądz Tischner opowiadał swoim znajomym.

Czy wtedy należało prowadzić rozmowy z przedstawicielami władzy, zwłaszcza mającymi krew na rękach funkcjonariuszami Służby Bezpieczeństwa?

Po latach łatwo odpowiedzieć nie. Byli i są tacy, którzy tak odpowiadają, ale ich wpływ na ówczesną rzeczywistość polityczną, a zwłaszcza późniejsze uwolnienie Polski od komunizmu, był znikomy. Bez wielu takich rozmów nie byłoby Okrągłego Stołu i wyborów 4 czerwca.

Nie oszukujmy się, niemal nikt obecny w przestrzeni publicznej nie odmówi spotkania z przeciwnikiem. Po trosze z ciekawości. Po trosze z chęci skonfrontowania swoich poglądów. W przypadku księdza zaś na pewno także z potrzeby nawracania. Nie odmówi takiego spotkania zwłaszcza wtedy, gdy nikomu ani niczemu nie wyrządza ono szkód. A jakie szkody

mogło spowodować uzyskanie paszportu na wyjazd do Rzymu bez walki z szeregowymi urzędnikami, by dzięki temu zrobić coś ważnego dla wolnej Polski?

Oczywiście kontakty te nie mogły przekraczać granic przyzwoitości. Ale nie ma podstaw do przypuszczeń, że ksiądz Tischner te granice przekroczył.

Pozostaje jeszcze pytanie o polityczny aspekt tej decyzji.

Środowisko „Tygodnika", podobnie jak wiele innych środowisk inteligenckich, które nie godziły się na opresję komunistyczną, od zawsze opowiadało się za stopniową ewolucją (czyli erozją) systemu. A do tego prowadziły również (choć nie wyłącznie) osobiste kontakty z władzą i przekonywanie do własnych racji. W tym miejscu godzi się przypomnieć, że Stefan Kisielewski, „Kisiel", marzył o tym, by znać telefon na Kreml, bo wtedy – głęboko wierzył w taką możliwość – zdołałby wytłumaczyć Sowietom, że władzę w PRL trzeba zmienić.

Osobnym pytaniem pozostaje, czy duchowny w ogóle mógł wtedy odmówić takiej rozmowy. I to wcale nie z powodów ewangelicznych.

Była bowiem także proza życia. Kościół zawsze prowadził rozmowy z władzą komunistyczną. Nie tylko z powodów ambicjonalnych czy po to, by dokonywać niecnych interesów – choć i takie były. Czasami trzeba było zachowywać się realistycznie, żeby można było cokolwiek zrobić. Czy ważniejsze było otrzymanie zezwolenia na kupno materiałów budowlanych i zbudowanie świątyni czy ostentacyjne odrzucanie rozmów? Mądrość Kościoła polegała na sztuce uniku, kompromisu, a nawet delikatnego oszustwa.

Oczywiście, podejmowanie rozmów z policją polityczną wygląda kiepsko. Jeśli zważyć jednak na to, że faktycznie Polską współrządził generał Kiszczak, oberpolicmajster, a na rozmowy przyjeżdżała warszawska figura, mogło się wydawać logiczne i zrozumiałe, choć z perspektywy czasu wygląda naiwnie.

Z kolei z punktu widzenia kierownictwa MSW rozmowy z księdzem Tischnerem były rodzajem poważnego kontaktu – konsultacji z cieszącym się autorytetem duchownym.

Powiedzmy jednak jeszcze raz: prowadzenie rozmów z przeciwnikiem od składania donosów dzielą Himalaje.

I co najważniejsze. Przeciwko tezie, że ksiądz Tischner był rzeczywistym „kontaktem operacyjnym", a później „konsultantem", świadczą dwa niepodważalne fakty: brak wzmianek o pobieraniu wynagrodzenia i – co jeszcze istotniejsze – niezachowanie tych rozmów w sekrecie. Wiedział o nich choćby naczelny „Tygodnika Powszechnego" Jerzy Turowicz, a także – potwierdził to, gdy rozmawiałem z nim przed laty – Krzysztof Kozłowski, zastępca Turowicza, a potem twórca MSW i tajnych służb w wolnej Polsce.

Cenckiewiczowi odpowiedział Maciej Gawlikowski, znany, niegdyś bez żadnych wątpliwości prawicowy, związany z Konfederacją Polski Niepodległej opozycjonista (*Tischner agentem? A gdzie są dowody?*, „Gazeta Wyborcza", wydanie krakowskie, 6 czerwca 2019):

> *Nie ma nie tylko żadnych dowodów, ale również poszlak pozwalających twierdzić, że ks. Tischner udzielił SB jakiejkolwiek informacji o charakterze agenturalnym, że powiedział jej cokolwiek wartościowego operacyjnie. […]*
>
> *Jest jeszcze jeden zapis, z października 1988 r., o zarejestrowaniu ks. Tischnera dla odmiany jako konsultanta. Koniec 1988 r. to czas upadku reżimu, kiedy było jasne, że żadne represje za odmowę współpracy nie grożą, kiedy od wielu miesięcy toczyły się rozmowy władz PRL z reprezentantami części opozycji. Ktoś, kto uwierzy, że ks. prof. Tischner został wtedy konsultantem krakowskiej SB, narazi się tylko na śmieszność.*
>
> *O czym świadczy więc fakt rejestracji kogoś jako kontaktu operacyjnego? Wyłącznie o fakcie rejestracji, o niczym innym. Jeśli nie ma dowodów na współpracę, to temat jest zamknięty.*

Kiedyś twierdziłem, że archiwalia SB i tajnych służb PRL należałoby zniszczyć. Myliłem się.

Po pierwsze – dokumenty lub ich kopie zawsze gdzieś wypłyną. Ale nie to jest najważniejsze.

Historia wymaga sięgania do źródeł nawet wtedy, gdy prowadzą na manowce lub grzeszą stronniczością. Historii bez nich nie zrozumiemy, pod warunkiem jednak, że zachowamy zdrowy rozsądek i poczucie rzeczywistości.

Czy zrozumieją z nich cokolwiek hunwejbini rewolucji?

Wątpię, bo do jednego kotła wrzucają przypadki faktycznie paskudne – choćby Leszka Maleszki (TW „Ketman"), lidera krakowskiej opozycji studenckiej w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, z pasją donoszącego i kreującego fałszywe sytuacje ku swej radości i ambicjom – i przypadki wieloznaczne, jak choćby najsławniejszy z nich, tajnego współpracownika o pseudonimie „Bolek", który podpisał to, co podpisał, a potem robił to, co robił. Do tego samego kotła trafiają przypadki tak oderwane od rzeczywistości historycznej jak księdza Tischnera czy Marii Kaczyńskiej jako kontaktów operacyjnych.

Tymczasem większość ujawnianych spraw tak naprawdę pomija kontekst i przeczy solidności badań. Nic nie mówi o tamtych czasach i o naprawdę winnych. A dlaczego? Ano dlatego, że teczki z materiałami służb specjalnych PRL w Polsce od początku są wykorzystywane tylko i wyłącznie w walce politycznej.

Dlatego gdy dzisiaj myślę o ewolucji swojego stanowiska w sprawie dostępu do akt dawnych tajnych służb, przychodzi mi do głowy błyskotliwe porównanie, którego autorem jest bodajże Aleksander Kwaśniewski: dać tym ludziom papiery dawnych tajnych służb, to tak jak uzależnionym od narkotyków pozwolić pilnować policyjnego magazynu ze skonfiskowanymi narkotykami.

To nie akta przysparzają problemów, ale propagandyści świadczący usługi politykom. Jedni i drudzy chętnie sięgają po – jak mówił ksiądz profesor – świętą prawdę i gówno prawdę.

Dla ludzi roztropnych słowo księdza Tischnera pozostanie zawsze prawdą, która nie wymaga żadnego określania.

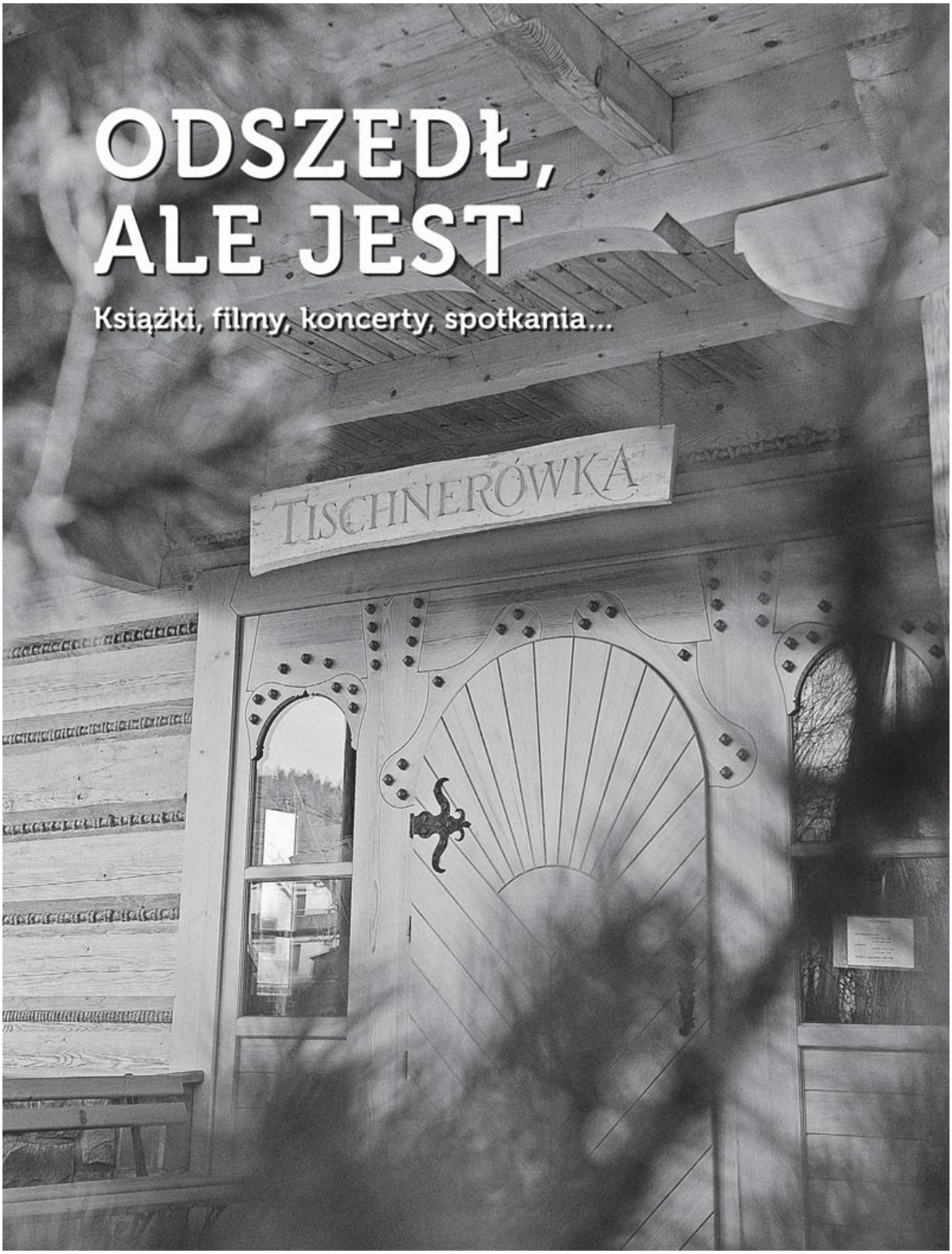

ODSZEDŁ, ALE JEST

Książki, filmy, koncerty, spotkania...

„A jo wóm powiym, ze dzieci ojców nie słuchajom. Kozdy fce być nojmądrzejsy. Powiym wóm tak: trzeba dzieciom ostawić długi. Wielgie długi, coby je spłocały. Bedóm długo spłocać, bedóm długo wiedzieć, ze miały ojca".

Historia filozofii po góralsku

Dni Tischnerowskie w Krakowie (od roku 2001)

Inspirowana myślą filozofa impreza ma charakter popularno-naukowy. Obejmuje konferencje (np. „Drogi i bezdroża sekularyzacji"), sesje naukowe (np. „Twarze i maski patriotyzmu"), panele (np. cykl „Jaskinia Filozofów" z udziałem najwybitniejszych współczesnych myślicieli), wykłady, koncerty, publikacje. Podczas Dni Tischnerowskich wręczana jest Nagroda Znaku i Hestii im. księdza Józefa Tischnera. Ufundowaną przez Ergo Hestię nagrodę przyznaje się w trzech kategoriach: 1) pisarstwo religijne i filozoficzne, 2) publicystyka lub eseistyka na tematy społeczne, 3) inicjatywy duszpasterskie i społeczne. Organizatorami DT są oprócz Znaku: UJ, WSE, PAT, Instytuty Myśli Tischnera, PWST, Uniwersytet Papieski i Stowarzyszenie Drogami Tischnera.

Stowarzyszenie Drogami Tischnera powołane przez Kazimierza Tischnera w Starym Sączu (2001)

Co roku w styczniu odbywa się spotkanie dla nauczycieli ze szkół im. Tischnera (ponad 30, pierwsze było w Tarnowie): wykłady filozofów i innych w Łopusznej.

W marcu, w okolicach urodzin/imienin, w Ludźmierzu odbywają się „Rekolekcje z Księdzem Tischnerem", w ramach których pojawiają się np. znane osoby, które osobiście lub zawodowo zetknęły się z problemem (Anna Dymna, Jerzy Stuhr o nowotworze, Jarosław Wajk z Oddziału Zamkniętego o swoim problemie alkoholowym, siostra Barbara Bauchman pracująca

z prostytutkami, Wanda Czuber), ze składek zbudowano także studnię w Czadzie im. Janiny Tischner (śp. żona Kazimierza).

Stowarzyszenie organizuje majówki i rajdy z Łopusznej (np. na Turbacz) połączone z dydaktyką. Do tego liczne konkursy: oratorskie (wystąpienia młodzieży ze szkół średnich na podstawie pism Tischnera), konkurs informatyczny „Mikroprofesor" (organizuje szkoła z Oświęcimia, startuje ok. 1000 uczniów, finał w Łopusznej), konkurs wiedzy o Tischnerze w Wadowicach, konkurs „Jak wyśpiewać mądrość Tischnera" (uczniowie mają znaleźć książkę i ułożyć melodię, w jury m.in. Artur Więcek „Baron", finał na zakończenie Dni Tischnerowskich w PWST w Krakowie, nagrodą są statuetki wykonane w drodze konkursu i wręczane przez uczniów liceum plastycznego w Zakopanem).

Krakowskie Hospicjum dla Dzieci im. ks. Józefa Tischnera

To grupa lekarzy opiekująca się chorymi w ich domach, instytucja społeczna, ale i popularyzatorska. Powołane do życia dziesięć lat temu. Prezesem jest Adam Cieśla.

Instytut Myśli Józefa Tischnera

Fundacja Instytut Myśli Józefa Tischnera, założona przez jego uczniów i przyjaciół, stawia sobie za cel ochronę i upowszechnianie intelektualnego dorobku księdza profesora Józefa Tischnera oraz twórczą kontynuację najważniejszych wątków jego działalności. W Instytucie powstaje archiwum, gromadzące filozoficzną, duszpasterską, literacką oraz publicystyczną spuściznę księdza Józefa Tischnera (zarówno pisaną, jak i zarejestrowaną na taśmach magnetofonowych i filmowych), a także teksty innych autorów poświęcone jego twórczości i nią zainspirowane. Instytut upowszechnia dzieło księdza Tischnera również poprzez działalność popularyzatorską, informacyjną i wydawniczą, organizowanie konferencji oraz seminariów naukowych, a także współpracę z instytucjami państwowymi i organizacjami pozarządowymi. Przewodniczącym Rady

Programowej jest Jan A. Kłoczowski OP, a Dyrektorem Zarządu Zbigniew Stawrowski.

Instytut Nauk o Człowieku (Institut für die Wissenschaften vom Menschen IWM)

Instytut badawczy założony przez Józefa Tischnera, Krzysztofa Michalskiego i Hansa Gadamera w 1982 w Wiedniu (wzorem był Institute for Advanced Study w Princeton). Wieloletnim prezesem tej instytucji był ksiądz Józef Tischner. Od 2003 roku Instytut przyznaje polskim młodym naukowcom stypendia jego imienia. W 1994 roku IWM powołał do życia Katedrę im. Erazma z Rotterdamu na Uniwersytecie Warszawskim. W ramach Katedry prowadzone są zajęcia dydaktyczne (m.in. Debaty Tischnerowskie), umożliwiające kontakt z najwybitniejszymi uczonymi z Europy, organizowany jest program stypendialny.

Fundacja Świat Ma Sens

W ramach swej działalności ludzie Fundacji tworzą filmy, spektakle i książki, poświęcone osobie i twórczości Józefa Tischnera. Są również organizatorem Wypominków Tischnerowskich.

Wypominki Tischnerowskie

Coroczna impreza, która jest okazją do tego, by w Łopusznej, rodzinnej wsi księdza Tischnera, przywołać jego myśl, powspominać. Oddać Tischnerowi hołd, a zarazem, rozwijając jego ideę „gdzie radość, tam cnota", w ciepłej, biesiadnej atmosferze, przy góralskim poczęstunku – wśród Łopusznian, rodziny Księdza, jego przyjaciół, uczniów, sympatyków i innych zaproszonych „ceprów" – oddać się refleksji i rozrywce: uczestniczyć w debatach (np. „Kościół, demokracja, konflikt" z udziałem profesora Jana Hartmana, doktor Dominiki Kozłowskiej, księdza Jacka Prusaka i Adama Szostkiewicza), spotkaniach (m.in. reżysera Mikołaja Grabowskiego z ministrem Jarosławem Gowinem i księdzem biskupem Tadeuszem

Pieronkiem), wysłuchać koncertów (m.in. Trebunie-Tutki, Kapela ze Wsi Warszawa), obejrzeć filmy (np. dokument Beaty Dzianowicz *Twarze Łopusznej*), posłuchać góralskiej muzyki, pośpiewać, podyskutować, pomodlić się, znaleźć w Tischnerowskiej myśli wątki nadal żywe i istotne.

SPEKTAKLE TEATRALNE

Filozofia po góralsku według ks. Tischnera, reż. i wykonanie: Irena Jun i Wiesław Komasa, Centrum Sztuki Studio im. St. I. Witkiewicza, Warszawa 2005.

Przełożone na język sceniczny krótkie felietony, w których ksiądz filozof udowadnia, że na początku „wsędy byli górole". Przy muzyce góralskich skrzypiec małżeńska para zaprasza do rozważań nad życiem śladem najważniejszych traktatów filozoficznych, które tutaj podane są w logicznej i prostej formie. Całość usiana radosnymi anegdotkami i ozdobiona tańcem.

Wariacje Tischnerowskie. Kabaret filozoficzny, reż. Artur Więcek „Baron", Teatr STU, Kraków 2009.

Pełen energii, ciepła i humoru spektakl, w którym mieszają się ze sobą wybitny intelekt księdza Tischnera oraz góralska gwara, muzyka i taniec, a filozofia antyczne staje się pretekstem do zabawnych rozwiązań fabularnych. Scenariusz (Artur Więcek „Baron") powstał na podstawie twórczości Józefa Tischnera i Wandy Czubernat. Występują m.in. Jerzy Trela i Krzysztof Globisz.

Gdzie radość, tam cnota. Wariacje Tischnerowskie, reż. Artur Więcek „Baron", Teatr Powszechny, Warszawa 2011.

Kolejna inscenizacja tekstów Józefa Tischnera i Wandy Czubernat w wykonaniu Barona. W warszawskim spektaklu w rolę księdza filozofa wciela się Mariusz Wojciechowski. Występuje także m.in. Mariusz Benoit.

FILMY i MUZYKA

Góral w sutannie, reż. Adam Kinaszewski, 2001.

Dialog z księdzem Tischnerem, reż Krystyna Mokrosińskia, scen. Witold P. Glinkowski, 2005.

Trzecie wypominki tischnerowskie – reportaż, reż. Andrzej Kornecki, 2005.

Jegomość Tischner i jego filozofia po góralsku, reż. Artur Więcek „Baron", 2006.Wybór najlepszych fragmentów z różnych odcinków dokumentalnej, fabularyzowanej serii telewizyjnej ***Historia filozofii po góralsku według księdza Tischnera*** z 1998 roku (w 23 odcinkach serialu TVP na podstawie książki *Historia filozofii po góralsku* grają gwiazdy polskiego kina i podhalańscy przyjaciele Księdza) autorstwa Witolda Beresia i Artura Więcka „Barona". Występują m.in.: Jerzy Trela, Krzysztof Globisz, Mariusz Benoit, Tomasz Schimscheiner.

Tischner – album zespołów Voo Voo i rodzinnej góralskiej kapeli Trebunie-Tutki, oparty na tekstach księdza Tischnera, 2006.

Tischner. Życie w opowieściach, reż. Artur Więcek „Baron", 2006.

Pierwszy biograficzny film o księdzu Tischnerze. Wspomnienia rodzinne pozwalają dotrzeć do różnych okresów w życiu księdza Tischnera. Jest miejsce na wypowiedzi ludzi, którzy go znali prywatnie lub spotkali oficjalnie, dzięki czemu mamy wielowymiarowy obraz: głębokiego myśliciela, filozofa, ale i niestrudzonego żartownisia; księdza, ale też brata, wuja, przyjaciela. Film zawiera nieznane materiały archiwalne.

Jego oczami, reż. Szymon Wróbel, 2013.

Kazimierz Tischner opowiada o swoim starszym o 15 lat bracie. Podróżuje do miejsc szczególnie mu bliskich (Podhale, Kraków, Stary Sącz i Żywiecczyzna).

Bohaterami filmu są też przyjaciele księdza Tischnera, m.in.: ksiądz Adam Boniecki, biskup Tadeusz Pieronek, artysta malarz Marian Gromada, muzyk Józef Broda, etnolog Stanisława Trebunia-Staszel.

KSIĄŻKI KS. JÓZEFA TISCHNERA

Świat ludzkiej nadziei, Kraków 1975.
Filozofia poznania, Kraków 1978–1979.
Polski kształt dialogu, Kraków 1979.
Filozofia chrześcijańska w dialogu z marksizmem, Kraków 1979.
Etyka solidarności, Kraków 1981.
Myślenie według wartości, Kraków 1982.
Polska jest ojczyzną, Paris 1985.
Filozofia dramatu, Paris 1990.
Książeczka pielgrzyma, Kalwaria Zebrzydowska 1990.
Polski młyn, Kraków 1991.
Boski młyn, Kraków 1992.
Nieszczęsny dar wolności, Kraków 1993.
Spowiedź rewolucjonisty, Kraków 1993.
Miłość niemiłowana, Kraków 1993.
Idzie o honor, Kraków 1994.
Jak żyć?, Wrocław 1994.
Czytając Veritatis splendor, Kraków 1994.
Między panem a plebanem (z Adamem Michnikiem i Jackiem Żakowskim), Kraków 1995.
Tischner czyta Katechizm, Kraków 1996.
W krainie schorowanej wyobraźni, Kraków 1997.
Historia filozofii po góralsku, Kraków 1997.
Spór o istnienie człowieka, Kraków 1998.
Ksiądz na manowcach, Kraków 1999.
Drogi i bezdroża miłosierdzia, Kraków 1999.
Przekonać Pana Boga, z Józefem Tischnerem rozmawiają Dorota Zańko i Jarosław Gowin, Kraków 1999.
Pomoc w rachunku sumienia, Kraków 2000.

KSIĄŻKI KS. JÓZEFA TISCHNERA ORAZ KSIĄŻKI O KS. JÓZEFIE TISCHNERZE wydane po jego śmierci

Józef Tischner, *Myśli wyszukane*, wybór: Wojciech Bonowicz, 2000.

Wojciech Bonowicz, *Tischner*, Kraków 2001.

Józef Tischner, *Miłość nas rozumie. Rok liturgiczny z księdzem Tischnerem*, Kraków 2001.

Wanda Czubernatowa, Józef Tischner, *Wieści ze słuchanicy* (wraz z nagraniem na CD – posiady z roku 1997), Kraków 2001.

Pytając o człowieka. Myśl filozoficzna Józefa Tischnera, pod red. Władysława Zuziaka, Kraków 2001. Zapis konferencji naukowej zorganizowanej w ramach Dni Tischnerowskich w Krakowie w 2001 roku.

Józef Tischner, *Wobec wartości*, wyd. 3, Poznań 2001.

Jan Fudala, *Gawędziołki o profesorze Tischnerze*, Warszawa 2002.

Spotkanie. Z Józefem Tischnerem rozmawia Anna Karoń-Ostrowska, Kraków 2003. Tom niepublikowanych rozmów z ks. Tischnerem, które przeprowadziła na przełomie lat 1992/1993 jego doktorantka.

Józef Tischner, *Polski kształt dialogu*, wyd. poszerzone z posłowiem Jarosława Gowina, Kraków 2002.

Józef Tischner, *Słowo o Ślebodzie. Kazania spod Turbacza 1981–1997* (wraz z płytą CD), Kraków 2003.

Józef Tischner, *O człowieku: wybór pism filozoficznych*, Kraków 2003.

Józef Tischner, *Myślenie w żywiole piękna*, Kraków 2004. Zbiór szkiców poświęconych sztuce, niepublikowanych dotąd w książkach, a pisanych m.in. do programów teatralnych.

Bądź wolność twoja. Józefa Tischnera refleksja nad życiem publicznym, pod. red. nauk. Jarosława Jagiełły i Władysława Zuziaka, Kraków 2005. Materiały z IV Dni Tischnerowskich.

Józef Tischner, *Etyka solidarności oraz Homo sovieticus*, Kraków 2005.

Józef Tischner, *Idąc przez puste błonia*, Kraków 2005. Wybór tekstów związanych z pontyfikatem Jana Pawła II.

Wokół Biblii. Z Józefem Tischnerem rozmawia Ewelina Puczek, Kraków 2005. Zapis audycji nadawanych w latach 90. przez TVP Katowice.

Józef Tischner, *Zrozumieć własną wiarę*, Kraków 2006. To książka obejmująca cykle publikowane na początku lat 90. w „Gazecie Wyborczej" i w latach 70. w miesięczniku „W drodze".

Sumienie w świecie wolności, pod red. nauk. Jarosława Jagiełły i Władysława Zuziaka, Kraków 2007. Materiały z VI Dni Tischnerowskich.

Józef Tischner, *Wędrówki w krainę filozofów*, Kraków 2008. Zapis audycji z udziałem księdza Tischnera emitowanych w radiu pod koniec lat 80.

Witold Bereś, Artur Więcek „Baron", *Tischner. Życie w opowieściach*, Warszawa 2008.

Józef Tischner, *Etyka a historia. Wykłady*, Kraków 2009.

Józef Tischner, *Wiara ze słuchania*, Kraków 2009. Publikacja zawiera kazania wygłoszone przez księdza profesora w latach 1980–1992 w starosądeckim klasztorze sióstr klarysek.

Józef Tischner, *Nadzieja czeka na słowo. Rekolekcje 1966–1996*, Kraków 2011. W książce znalazły się rekolekcje z lat 60. i 70., w których Tischner zastanawiał się, czym jest autentyczna wiara.

Alfabet Tischnera, wybór i oprac. Wojciech Bonowicz, Kraków 2012.

Wojciech Bonowicz, *Kapelusz na wodzie. Gawędy o księdzu Tischnerze*, Kraków 2012. Książka przedstawia duszpasterza i publicystę przede wszystkim jako „Józka z Łopusznej", który zjednywał sobie wszystkich poczuciem humoru i dystansem do samego siebie.

Jarosław Makowski, *Wariacje Tischnerowskie*, Warszawa 2012. Książka pytająca o człowieczeństwo, jasno i precyzyjnie opowiadająca o filozofii, religii i ich związkach – stanowi doskonałe wprowadzenie w poglądy i nauki Tischnera, będąc zarazem wzruszającym hołdem ucznia dla Mistrza.

Tomasz Ponikło, *Józef Tischner – myślenie według miłości. Ostatnie słowa*, Kraków 2013. Opowieść o ostatnim etapie życia księdza Józefa Tischnera. Lektura przynosi nie tylko wiedzę o tych dotąd nieopisanych latach zmagania się wybitnego kapłana i intelektualisty z ciężką chorobą

nowotworową, ale prowadzi też przez myśli i dzieła autora podjęte w tym czasie.

Waldemar Rogowski, *Dylematy liberalizmu. Wokół myślenia politycznego Józefa Tischnera*, Toruń 2013. Książka podzielona jest na pięć rozdziałów: od Tischnera jako krytyka „marksizmu – ideologii totalitarnej" po opis wpływu fenomen „Solidarności" na myślenie polityczne Tischnera.

Bartłomiej Secler, *Ksiądz Józef Tischner w środkach społecznego przekazu w Polsce w latach 1955–2000*, Poznań 2014. Ksiądz Tischner niejednokrotnie zabierał głos w debacie publicznej, wyrażając swoje stanowisko, często krytyczne, w sprawach ważnych dla państwa, Kościoła czy polskiego społeczeństwa. Tę jego medialną obecność uczynił przedmiotem swojego studium Bartłomiej Secler.

Izabela Marszałek, *Józef Tischner i filozoficzne koncepcje zła*, Kraków 2014. Autorka przedstawia, jak postrzegali zło filozofowie, z których czerpał ksiądz profesor, m.in.: św. Augustyn, św. Tomasz z Akwinu, I. Kant czy H. Arendt. Sedno fenomenu stanowi niecodzienne spojrzenie Tischnera, który nie szukał przyczyn zła w naturze ludzkiej, a w przestrzeni międzyludzkich relacji.

Szymon Wróbel, *Jego oczami, czyli to, co nie zostało dopowiedziane w najnowszym dokumencie o ks. Józefie Tischnerze*, Kraków 2014. Swego rodzaju kontynuacja filmu dokumentalnego pod tym samym tytułem. W publikacji znalazły się dokończone rozmowy z przyjaciółmi krakowskiego filozofa, a także długi wywiad z bratem kapłana, który stał się głównym bohaterem filmu. Książka zawiera też opis najciekawszych przygód młodych twórców podczas ponad 150 pokazów dokumentu w Polsce i za granicą.

Józef Tischner, *Niewielkie pomieszanie klepek. Dziennik 1944–1949*, Kraków 2014.

Strony internetowe

www.tischner.pl;
www.tischner.org.pl;
www.swiatmasens.pl;
www.tischner.info.pl
www.hospicjumtischnera.org;
www.iwm.at;
www.tischnerowka.pl

Kalendarium opracowano na podstawie m.in.:

· Wojciech Bonowicz *Tischner*
· strony internetowej wydawnictwa Znak poświęconej ks. Tischnerowi
· archiwum miesięcznika „Znak"
· roczników „Tygodnika Powszechnego"
· Fundacji Myśli Instytutu Józefa Tischnera
· archiwum internetowego „Gazety Wyborczej" i „Rzeczpospolitej"

Źródła ilustracji

Archiwum rodzinne s. 11, 27, 31, 35, 69, 75, 125, 145, 191, 215, 279
Wojciech Druszcz s. 101; Piotr Rayski-Pawlik/PAP s. 151; Grzegorz Gałązka s. 321;
Stanisław Momot/ PAP s. 413; Anna Pietuszko/Forum s. 427
Piotr Uss Wąsowicz s. 15, 19, 23, 39, 45, 51, 55, 61, 81, 89, 93, 97, 107, 115, 119, 129, 135, 139, 155, 169, 177, 181, 195, 199, 203, 221, 227, 235, 239, 245, 249, 263, 275, 287, 297, 305, 311, 325, 329, 335, 345, 357, 363, 373, 377, 387, 439

NOTY BIOGRAFICZNE

Jan Antoł (ur. 1936), podhalański działacz ludowy i samorządowiec, od 1975 członek ZSL, potem PSL. W 1981 roku uczestnik strajków chłopskich w Rzeszowie i jeden z sygnatariuszy porozumień rzeszowsko-ustrzyckich z lutego 1981, działacz NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność". Przyjaciel ks. Tischnera, uwieczniony przez niego w *Historii filozofii po góralsku* jako Gorgiasz.

Zofia Bachul, siostra Hieronima Trybuły.

Romana Bobrowska (ur. 1933, zm. 2009), reżyserka radiowa, związana z Polskim Radiem.

ks. Adam Boniecki (ur. 1934), ksiądz katolicki, redaktor naczelny „Tygodnika Powszechnego" od 1999, od 18 roku życia w Zgromadzeniu Księży Marianów (w 1993 generał Zakonu). W latach 1961–1964 studiował filozofię na KUL, a potem w Paryżu. Od 1964 związany z „Tygodnikiem Powszechnym". Autor wielu publikacji m.in. *Notesu rzymskiego* i *Kalendarium życia Karola Wojtyły*.

Wojciech Bonowicz (ur. 1967), poeta, publicysta, dziennikarz, niezrównany kronikarz księdza Józefa Tischnera. Jego biografię Tischnera nominowano do nagrody NIKE (2001). Opracował także m.in. tischnerowskie *Myśli wyszukane*, zbiór *Miłość nas rozumie* oraz *Kapelusz na wodzie. Gawędy o księdzu Tischnerze*.

Tadeusz Boruta (ur. 1957), w 1983 ukończył malarstwo na krakowskiej ASP, równolegle studiował filozofię na PAT. Uprawia malarstwo i rysunek, publikuje teksty o sztuce (m.in. w „Tygodniku Powszechnym"). W latach 1998–2004 pracował jako pedagog w Europejskiej Akademii Sztuki w Warszawie.

Piotr Cieplak (ur. 1960), reżyser teatralny. Studiował teatrologię w PWST w Warszawie i reżyserię w PWST w Krakowie. Jedno z jego najważniejszych przedstawień to *Historyja o Chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim* Mikołaja z Wilkowiecka.

Danuta Czekaj, pielęgniarka, która opiekowała się księdzem Tischnerem podczas jego choroby.

Wanda Czubernatowa (ur. 1937), poetka pisząca po podhalańsku. Autorka m. in. *Wieści ze słuchanicy* (z Józefem Tischnerem), *Kuchnia spolegliwa, wierszowana*.

ks. Jan Dukała CM (ur. 1936), duchowny ze Zgromadzenia Misjonarzy Świętego Wincentego a Paulo zajmujący się m.in. edycją „Naszej Przeszłości", pisma poświęconego dziejom Kościoła i kultury katolickiej w Polsce.

Anna Dymna (ur. 1951), polska aktorka teatralna i filmowa, działaczka społeczna, założycielka i prezes Fundacji Anny Dymnej Mimo Wszystko.

Roman Dzioboń (ur. 1932), przyjaciel Józefa Tischneraz z liceum im. Goszczyńskiego w Nowym Targu.

ks. kardynał Stanisław Dziwisz (ur. 1939), doktor teologii, sekretarz i kapelan arcybiskupa metropolity krakowskiego Karola Wojtyły w latach 1966–1978, osobisty sekretarz papieża Jana Pawła II w latach 1978–2005, arcybiskup metropolita krakowski od 2005, kardynał prezbiter od 2006.

Tomasz Fiałkowski (ur. 1955), publicysta, krytyk literacki i redaktor związany z „Tygodnikiem Powszechnym" (do roku 2007 – zastępca redaktora naczelnego), gdzie publikuje recenzje książek.

Ludmiła Figiel, nauczycielka historii, w ramach KIK-u organizowała spotkania z księdzem Tischnerem w Nowym Targu.

Marianna Fudalewicz, koleżanka księdza Józefa Tischnera z Rogoźnika.

prof. Tadeusz Gadacz (ur. 1955), filozof i religioznawca. Doktorat z filozofii w 1984 na PAT, otrzymał habilitację w 1990. Dyrektor szkoły pijarów. W 1995 został wybrany na prowincjała pijarów, przedstawiając program otwarcia się na świeckich. Kilka miesięcy później opuścił jednak stan duchowny. Wykłada w Collegium Civitas.

Wincenty Galica (ur. 1916, zm. 2010), przyjaciel księdza Józefa Tischnera, lekarz medycyny, działacz społeczny. W *Historii filozofii po góralsku* sportretowany jako Hipokrates.

Jarosław Gowin (ur. 1961), publicysta, redaktor naczelny miesięcznika „Znak", współtwórca i rektor Wyższej Szkoły Europejskiej im. ks. Józefa Tischnera. Senator, poseł. Autor wielu opracowań na temat Kościoła katolickiego.

Stanisław Grygiel (ur. 1934), profesor filozofii, kierownik Katedry Filozofii Człowieka na Papieskim Uniwersytecie Laterańskim w Rzymie. W Polsce opublikował m.in. *Ojczyzna jest zawsze trochę dalej, Kim jest człowiek, W kręgu wiary i kultury*.

Stefania Gryglak, koleżanka JózefaTischnera ze szkoły podstawowej w Łopusznej i sąsiadka Tischnerów.

Józefa Hennelowa (ur. 1925), absolwentka Wydziału Humanistycznego UJ. W latach 70. współpracowała z Polskim Porozumieniem Niepodległościowym. Od maja 1948 – publicystka i felietonistka „Tygodnika

Powszechnego", poseł na Sejm X (Komitet Obywatelski) i I kadencji (Unia Demokratyczna).

ks. Marian Jakubiec (ur. 1929, zm. 2014), po święceniach w 1955 był duszpasterzem w Niegowici, Zakopanem, Krakowie. W latach 90. tworzył Kolegium Teologiczne PAT. Przez wiele lat był proboszczem krakowskich parafii Najświętszego Salwatora oraz Wszystkich Świętych.

ks. Tadeusz Juchas (ur. 1949, zm. 2014), święcenia przyjął w 1972, kustosz bazyliki w Ludźmierzu.

Józef Klamerus (ur. 1931), kolega z klasy Józefa Tischnera w nowotarskim liceum im. Seweryna Goszczyńskiego.

o. Leon Knabit (ur. 1929, właśc. Stefan Knabit), benedyktyn, w latach 2001–2002 przeor klasztoru w Tyńcu. Autor m.in. *Schody do nieba (rozmowy z O. Leonem)*, *Spotkania z Wujkiem Karolem* oraz *Sekrety mnichów, czyli sprawdzone przepisy na szczęśliwe życie* (wspólnie z o. Joachimem Badeni).

Krzysztof Kozłowski (ur. 1931, zm. 2013), dziennikarz, filozof, minister spraw wewnętrznych i szef UOP, senator I, II, III i IV kadencji, absolwent KUL, w „Tygodniku Powszechnym" od 1957, w latach 1965–2007 zastępca redaktora naczelnego.

Marianna Kuchta i **Wawrzyniec Kuchta**, mieszkający w Łopusznej przyjaciele księdza Tischnera.

Zygmunt Kuchta, znajomy Józefa Tischnera, twórca ludowy. Działacz kulturalny z Bukowiny Tatrzańskiej.

Ludwik Maciasz (ur. 1927, zm. 2011), barwny baca łopuśniański, autor niezliczonych opowieści z Podhala.

Hanna Malewska (ur. 1911, zm. 1983), absolwentka historii na KUL, pisarka (m.in. *Panowie Leszczyńscy*, *Apokryf rodzinny*), twórczyni i redaktorka naczelna miesięcznika „Znak".

Maria Marek, koleżanka Józefa Tischnera z nowotarskiego liceum.

Tadeusz Mazowiecki (ur. 1927, zm. 2013), publicysta, działacz społeczny i polityk, współtwórca i przewodniczący Unii Demokratycznej i Unii Wolności, pierwszy premier Rzeczypospolitej w latach 1989–1990, poseł na Sejm PRL III, IV i V kadencji, poseł na Sejm RP I, II i III kadencji (w latach 1991–2001).

prof. Krzysztof Michalski (ur. 1948, zm. 2013), filozof, tłumacz, nauczyciel akademicki, uczeń Leszka Kołakowskiego, absolwent filozofii na UW. Od 1986 profesor filozofii w Boston University, od 1994 profesor Nauk Społecznych UW, współzałożyciel i rektor Instytutu Nauk o Człowieku w Wiedniu.

Adam Michnik (ur. 1946), działacz polityczny, historyk, publicysta, eseista, pisarz. Należał do głównych organizatorów antykomunistycznej opozycji w PRL. Od 1989 redaktor naczelny „Gazety Wyborczej". W latach 1989–1991 poseł na sejm.

Lucyna Mikulińska, krewna Józefa Tischnera – córka Ireny i Andrzeja Chowańców (rodzina ze strony matki), siostra Renaty Przybyły.

Zofia Morstin, powszechnie znana jako „pani Kasia". Od połowy lat 80. do 2008 roku sekretarka w redakcji „Tygodnika Powszechnego".

ks. kardynał Kazimierz Nycz (ur. 1950), doktor teologii. Po ukończeniu seminarium duchownego w Krakowie (święcenia w 1973) został wikariuszem w Jaworznie-Szczakowej oraz w Raciborowicach. Pracował w kurii

krakowskiej i wykładał na PAT. W 1988 konsekrowany, w 2004 mianowany biskupem diecezjalnym koszalińsko-kołobrzeskim. Od 2007 arcybiskup metropolita warszawski.

ks. bp Tadeusz Pieronek (ur. 1934), profesor kanonicznego prawa procesowego, święcenia przyjął w 1957, sakrę biskupią w 1992 z rąk Jana Pawła II. Studiował na Wydziale Teologicznym UJ, w Wyższym Seminarium Duchownym, na Wydziale Prawa Kanonicznego KUL oraz na Uniwersytecie Laterańskim w Rzymie. Od 1992 zastępca sekretarza generalnego Konferencji Episkopatu Polski, a od 1993 do 1998 jej sekretarz generalny. Rektor PAT w Krakowie. Od 1998 do 2010 przewodniczący Komisji Konkordatowej.

Renata Przybyła, krewna Józefa Tischnera, córka Ireny i Andrzeja Chowańców (rodzina ze strony matki), siostra Lucyny Mikulińskiej.

Maria Skorupka, koleżanka Józefa Tischnera ze szkoły podstawowej w Łopusznej i sąsiadka Tischnerów.

Jan Smarduch (ur. 1957), wójt gminy Nowy Targ.

Józef Staszel, przyjaciel Józefa Tischnera z Nowego Targu. W *Historii filozofii po góralsku* sportretowany jako Anaksymenes.

prof. Władysław Stróżewski (ur. 1933), studiował filozofię na KUL, wykładowca UJ, znawca Platona, Hegla i Husserla.

Wanda Szado-Kudasik, poetka obsadzona przez księdza Tischnera w roli Ksantypy w *Historii filozofii po góralsku*.

Stanisława Szewczyk, kierowniczka zespołu muzycznego im. Józefa Łojasa z Łopusznej, obecnie na emeryturze.

Adam Szostkiewicz (ur. 1952), dziennikarz, tłumacz i publicysta, działacz opozycji w okresie PRL.

Paweł Taranczewski (ur. 1940), malarz, filozof, znawca sztuki, absolwent malarstwa i rzeźby na krakowskiej ASP, a także filozofii u profesora Stróżewskiego na UJ, dziś wykładowca na ASP i PAT.

Barbara Tischner, bratowa Józefa Tischnera, żona Mariana.

Janina Tischner (zm. 2011), bratowa Józefa Tischnera, żona Kazimierza.

Kazimierz Tischner (ur. 1946), najmłodszy brat Józefa Tischnera. Po śmierci księdza – twórca m.in. Stowarzyszenia Drogami Tischnera.

Łukasz Tischner (ur. 1968), bratanek Tischnera, syn Mariana i Barbary. Historyk literatury, publicysta. Ukończył filologię polską na UJ, tam też pracuje jako adiunkt. Od lat 90. redaktor miesięcznika „Znak" (przez kilka lat – sekretarz redakcji). Autor: *Sekrety manichejskich trucizn. Miłosz wobec zła*. Współpracuje z „Tygodnikiem Powszechnym". Członek Rady Programowej Instytutu Myśli Józefa Tischnera.

Marek Tischner (ur. 1964), bratanek księdza Józefa Tischnera.

Marian Tischner (ur. 1936), młodszy brat Józefa Tischnera. Profesor, biolog i weterynarz, wykładowca krakowskiej Akademii Rolniczej, przewodniczący Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Nauk Weterynaryjnych w latach 1992–1994, członek Polskiej Akademii Umiejętności.

Hieronim Trybuła, kolega Józefa Tischnera z Raby Wyżnej.

ks. Mieczysław Turek (ur. 1922), duchowny związany z parafią św. Anny, duszpasterz „Tygodnika Powszechnego".

Kazimierz Tylka, kolega szkolny księdza Józefa Tischnera.

Lech Wałęsa (ur. 1943), działacz związkowy, polityk, z zawodu elektryk, lider „Solidarności", laureat Pokojowej Nagrody Nobla w roku 1983 i prezydent RP w latach 1990–1995.

Adam Workowski (ur. 1962), absolwent UJ, od 1992 pracuje w Papieskiej Akademii Teologicznej. Jest współzałożycielem Fundacji Instytutu Myśli Józefa Tischnera. Członek redakcji „Logos i Ethos", „Zeszytów Karmelitańskich" i „Thinking in Values".

Tadeusz Zachwieja (zm. 2008), przyjaciel księdza Józefa Tischnera ze Szczawnicy. W *Historii filozofii po góralsku* sportretowany jako Empedokles.

ks. Władysław Zązel (ur. 1942), proboszcz parafii Kamesznica (diecezja bielsko-żywiecka), inicjator ruchu trzeźwości na Podhalu, a także (od 1981) Kapelan Związku Podhalan, zasłużony dla tradycji i języka góralskiego.

ks. Mieczysław Zoń (ur. 1929, zm. 2014), wieloletni przyjaciel księdza Tischnera, wyświęcony na kapłana w 1960, mnich benedyktyński, jeden z redaktorów Biblii Tysiąclecia. Pracował jako wikary w Krakowie, Oświęcimiu, Miętustwie. W latach 1992–2005 był proboszczem w Rogoźniku. Na emeryturze pełnił posługę duszpasterską w Mizernej, parafia Maniowy.

Jacek Żakowski (ur. 1957), dziennikarz i publicysta, obecnie związany z „Polityką". Autor wielu książek publicystycznych, w tym m.in. *PRL dla początkujących* (z Jackiem Kuroniem).

PRZYPISY

[1] Wszystkie cytaty biblijne pochodzą z Biblii Tysiąclecia w wersji internetowej www.biblia.deon.pl, Wydawnictwo Pallotinum, Poznań 2003.

Spis treści

Leszek Kołakowski – *Józef Tischner – mój przyjaciel, przyjaciel świata*

Prolog
Korzenie
Po wojnie
Powołanie
W sutannie
Na Zachodzie
„Tygodnik" i „Znak"
U świętej Anny
Msze dla dzieci
Pierwsze spory
Baca
Papież i „Solidarność"
Stan wojenny
Pod turbaczem
Castel Gandolfo
Wykłady
Wolność
Przyjaciel Michnika, wróg
Odsunięty
Państwo
Miastowi i górale
Dom
Mędrole
Cierpienie
Kapłan

Pożegnanie
Epilog
Wypominki
Nieznane kazania
Tischner a Służba Bezpieczeństwa
Odszedł, ale jest
Noty biograficzne
Przypisy

Spis treści
Karta redakcyjna

Projekt okładki
Tomasz „Waciak" Wójcik

Zdjęcie na okładce
Wojciech Druszcz

Korekta
Jadwiga Piller

Skład i łamanie
TYPO Marek Ugorowski

Copyright © by Witold Bereś, Artur Więcek, 2015
Copyright © by Fundacja Polska ma Sens, 2015
Copyright © by Wielka Litera Sp. z o.o., 2019

ISBN 978-83-8032-412-1

Wydanie drugie uzupełnione

W książce wykorzystano scenariusze filmów: *Tischner. Życie w opowieściach*, *Jegomość Tischner i jego filozofia po góralsku*, *Trzecie wypominki tischnerowskie*, *W Łopusznej*; oraz nagrania wykładów prowadzonych podczas Wypominek Tischnerowskich w Łopusznej.

Wielka Litera Sp. z o.o.
ul. Kosiarzy 37/53
02-953 Warszawa

Odwiedź nas na

POBIERZ NA TELEFON APLIKACJĘ WIELKA LITERA AR
Aplikacja WielkaLitera wykorzystuje technologię rozszerzonej rzeczywistości (AR) i umożliwia odtwarzanie wideo, audio oraz e-booków, a także przekierowuje na wybrane strony www.

Aplikacja WielkaLitera jest dostępna w wersjach na Android oraz iOS. Pobierz ją za darmo i zobacz więcej.

Konwersja: eLitera s.c.